Rozdarty

Całkowicie rozdarci #1

Dla fanów Birthday Girl!

Ona ma tylko osiemnaście lat. On trzydzieści trzy.

CARIAN COLE

CARIAN COLE

ROZDARTY

CAŁKOWICIE ROZDARCI #1

TŁUMACZENIE

MAGDALENA OSAK

OŚWIĘCIM 2022

CHOMIKO_WARNIA

Tytuł oryginału

Torn

Copyright © 2016 by Carian Cole

All rights reserved

Copyright © for Polish edition

Wydawnictwo NieZwykłe Zagraniczne

Oświęcim 2022

Wszelkie Prawa Zastrzeżone

Redakcja:

Anna Łakuta

Korekta:

Karina Przybylik

Karolina Piekarska

Redakcja techniczna:

Paulina Romanek

Projekt okładki:

Paulina Klimek

www.wydawnictwoniezwykle.pl

Numer ISBN: 978-83-8320-298-3

SPIS TREŚCI

Prolog

Rozdział pierwszy

Rozdział drugi

Rozdział trzeci

Rozdział czwarty

Rozdział piąty

Rozdział szósty

Rozdział siódmy

Rozdział ósmy

Rozdział dziewiąty

Rozdział dziesiąty

Rozdział jedenasty

Rozdział dwunasty

Rozdział trzynasty

Rozdział czternasty

Rozdział piętnasty

Rozdział szesnasty

Rozdział siedemnasty

Rozdział osiemnasty

Rozdział dziewiętnasty

Rozdział dwudziesty

Rozdział dwudziesty pierwszy

Rozdział dwudziesty drugi

Rozdział dwudziesty trzeci

Rozdział dwudziesty czwarty

Rozdział dwudziesty piąty

Rozdział dwudziesty szósty

Rozdział dwudziesty siódmy

Rozdział dwudziesty ósmy

Rozdział dwudziesty dziewiąty

Rozdział trzydziesty

Rozdział trzydziesty pierwszy

Rozdział trzydziesty drugi

Rozdział trzydziesty trzeci

Rozdział trzydziesty czwarty

Rozdział trzydziesty piąty

Rozdział trzydziesty szósty

Rozdział trzydziesty siódmy

Epilog

Podziękowania

O autorce

Przypisy

Dedykacja

Dla wszystkich wspaniałych Czytelników, którzy zmienili moje życie.

PROLOG

Kochana,

Spaceruj ze mną w deszczu. Całuj pośród gęstej mgły.

Pozwól mi Cię tulić całą noc pod kołderką z podmuchu wiatru.

Czekam na Ciebie. Rzucając monetę… wypowiadając życzenia,

Marzę tylko o Tobie. Zawsze o Tobie.

Wróć do mnie.

Będę o Ciebie walczył. O nas.

Jeśli Ty zamarzysz o mnie… sprawię, że życzenie się spełni.

Kenzi

Postrzępiony papier czerpany jest gładki, doskonale przetarty i postarzony. Zdaję sobie sprawę, że Tor wybrał tę teksturę papieru i kolor tuszu ze szczególną starannością. Wie, ile to dla mnie znaczy. Zna *mnie* tak dobrze, jak nikt inny kiedykolwiek mnie znał albo mógł poznać.

Mimo że znam ten list już na pamięć, a każde słowo wytatuowało się na moim sercu i w duszy na wieczność, to wciąż je czytam, raz po razie, delikatnie głaszcząc papier. Słyszę je, jakby Tor recytował je swoim głębokim, lecz miękkim i zmysłowym głosem. *Surowym*.

Lubię dotykać papieru, szczególnie, gdy mam pewność, że on trzymał go w swoich dłoniach. Tych samych, które trzymały i pieściły mnie, wzbudzając we mnie tak głębokie pożądanie i rozkosz, o których nie mogę zapomnieć. I nigdy nie chcę.

Czuję delikatny zapach jego wody kolońskiej na papierze. A może tak bardzo chciałam go poczuć, że sobie to wyobraziłam. Nieważne. Koi mnie to i przywołuje najpiękniejsze wspomnienia.

Tak wiele wspomnień…

Czytam ten list i jestem pewna, że Tor jest moją drugą połową; tym jedynym, który przyspiesza bicie mojego serca. Mężczyzną, który wzbudza we mnie najpiękniejsze emocje. Mężczyzną, który mnie tulił i kochał w niemal każdym momencie mojego życia. Moja przeszłość nie istnieje bez niego i przyszłość również. On jest całym moim światem. Nie ma opcji, żebym kiedykolwiek i dla kogokolwiek zrezygnowała z naszej miłości. Należymy do siebie. Zawsze to wiedziałam i jestem kompletnie wykończona walką, zaprzeczaniem i ukrywaniem tego.

Pora, żebym wróciła do domu, do swojej miłości i do swojego serca. Czas jest bezcenny i nie chcę już więcej go marnować.

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Kenzi – pierwszy dzień życia

Toren – piętnaście lat

– Chcemy, żebyś został jej ojcem chrzestnym – mówi Asher, kładąc delikatnie na moich ramionach swoje nowo narodzone dziecko. Zmuszam się, żeby odwrócić wzrok od urzekających oczu noworodka, by móc spojrzeć na przyjaciela z fotela, w którym tulę dzieciątko.

– Ja? – powtarzam, spoglądając na Ember leżącą na łóżku szpitalnym, która przesyła mi zmęczony, lecz szczery uśmiech.

– Tak, ty. – Oboje odpowiadają w tym samym momencie. – Nie poznalibyśmy się, gdyby nie ty – dodaje Ember, chwytając dłoń Ashera. – I nie mielibyśmy tego pięknego, malutkiego dzieciątka. Wiemy, że zawsze będziesz ją chronił.

– Dokładnie, stary. Teraz jesteś Wujkiem Torem.

Jestem wujkiem. A dwoje moich najlepszych przyjaciół jest rodzicami. I my wszyscy jesteśmy przed cholernym szesnastym rokiem życia.

Lecz Kenzi Allyster Valentine może zmienić nas na zawsze. Potrzebowała nas.

– Wow. Jestem zaszczycony. Nie ma wątpliwości, że zawsze przy niej będę.

Mój żołądek się zaciska, ale szybko to w sobie tłumię. Nie znalazłem dziewczyny, ale za to dostałem coś, czego się w ogóle nie spodziewałem. Dar, który właśnie trzyma mnie za palec malutką rączką, z wielkimi oczami błyszczącymi jak klejnoty, które wpatrują się we mnie, jakbym był najbardziej niezwykłą osobą na całym tym pieprzonym świecie. Teraz wiem, że zatrzyma serce niejednemu.

Właśnie w tym momencie nawiązuje się między nami nić porozumienia.

To właśnie to.

Zdobyła mnie.

Moja bratanica.

Moja córka chrzestna.

Miłość mojego życia.

Kenzi

Zsiadam z motocykla i przeczesuję palcami włosy sięgające mi do ramion, starając się je rozplątać. Wiatr jest dla nich okrutny i zmienia je w kłębek w mniej niż pięć minut od wejścia na motocykl. Ktoś chwyta mnie za biodra, przysuwa do siebie i całuje sucho, a jego usta smakują jak kurz z drogi.

– Kenzi! – Słychać głęboki męski głos, od którego oboje podskakujemy. – Jeśli jeszcze raz zobaczę cię na tym motorze, będziemy rozmawiać inaczej.

Jason szybko odsuwa ręce, które nieznacznie opuściły się na mój tyłek.

– O kurde, czy to twój ojciec? – pyta cicho.

Wzdycham i przecząco kręcę głową. Mój ojciec nie jest z tych, którzy podnoszą głos. No, chyba że śpiewa na scenie. Ale nigdy na podjeździe. I nigdy na mnie.

– Nie, to tylko mój wujek.

Jason spogląda na Torena, a później znów na mnie.

– Czy to nie jest właściciel tego sklepu z motocyklami? Wydaje mi się, że kupiłem swój motor od niego.

– Tak… Tak naprawdę my nie jesteśmy spokrewnieni. Jest najlepszym przyjacielem mojego taty.

Tor zaczyna schodzić po podjeździe w naszym kierunku. Czarne, skórzane buty stukają ciężko o beton, a wzrok utkwiony ma w chłopaku, który właśnie trzymał swoje ręce na mnie.

– Słyszałeś mnie? – Wskazuje palcem na Jasona, a jego mięśnie pokryte tatuażami napinają się groźnie. – Nie chcę jej więcej widzieć na tym cholernym motocyklu!

– Tak, proszę pana – odpowiada Jason blady jak ściana.

– Lepiej już wejdę do środka, zanim zacznie pienić się ze złości. – Zarzucam swoją torebkę na ramię. – Baw się dobrze dzisiaj na imprezie.

– Mogłabyś pójść tam ze mną. – Spogląda na mnie, a jego brwi unoszą się nieznacznie, robiąc aluzję do czegoś więcej niż tylko impreza. Najwyraźniej powinnam skakać do góry z radości, ponieważ jest jednym z najpopularniejszych chłopaków w mojej klasie, ale on wydaje się dużo bardziej interesujący z daleka. *Przed tym, jak udowodnił, że nie potrafi całować i w ogóle nie umie rozmawiać*. Wolę zostać w domu i poczytać książkę albo spędzić czas z przyjaciółmi mojego taty, którzy przychodzą dziś do nas na ognisko.

– Naprawdę nie mogę, Jase. Przepraszam. – *W ogóle nie jest mi przykro*. – Zadzwonię do ciebie.

Jason nawet nie ma szansy odpowiedzieć, ponieważ ja już idę w górę po długim, brukowanym podjeździe, rzucając w kierunku Torena porażające spojrzenia, kiedy przechodzę obok niego.

– Hej, posłuchaj mnie. – Wujek odwraca się i podbiega do mnie, podczas gdy Jason właśnie odjeżdża z rykiem. – Ten koleś właśnie zdał prawo jazdy. Nie wsiada się na motor z kimś, kto ledwo co nauczył się jeździć. On jest za bardzo niespokojny. Mogłaś zginąć. Możesz jeździć ze mną albo ze swoim tatą, albo ze swoimi wujkami, ale nie z jakimś pieprzonym dzieciakiem.

– Przewiózł mnie zaledwie sześć kilometrów, tylko odwoził mnie ze szkoły. Przestań na mnie krzyczeć. Nie jesteś moim ojcem – odpowiadam.

– Jestem wystarczająco blisko. Mówię szczerze, trzymaj się z daleka od motoru.

– Dobrze, wujku. Nie wściekaj się tak.

– Nie jestem ani trochę wściekły. Na razie. – Wyprzedza mnie, a kiedy dochodzimy do domu, wchodzi po bocznych schodach i otwiera przede mną drzwi, które prowadzą do kuchni. W środku, na granitowym blacie wyspy kuchennej, stoją torby z zakupami. Dwa razy w miesiącu mój ojciec zaprasza swoich przyjaciół i członków zespołu do siebie. Spędzają czas na tyłach ogrodu, jedzą, piją parę drinków, pływają w basenie i trochę się kłócą. Toren zwykle przynosi jedzenie i alkohol i wszystko sam przygotowuje.

Powinnam mu pomóc w rozpakowywaniu zakupów, ale nie jestem w najlepszym nastroju. Chcę być sama, więc ulatniam się w kierunku korytarza, idę do góry po schodach do mojego pokoju i zamykam za sobą drzwi. Ściągam buty, rzucam się na łóżko i wpatruję w sklepienie sufitu. Tylko jeden miesiąc dzieli mnie od ukończenia szkoły, a wtedy będę mogła uciec od całej tej dramy, fałszywych przyjaciół, pijackich imprez i natarczywych chłopaków,

którzy nawet nie potrafią całować.

Co będę wtedy robić? Nie mam zielonego pojęcia. Wiem tylko, że chcę odciąć się od szkoły i od ludzi, którzy tam chodzą.

Nie pasuję do nich. Nigdy nie pasowałam. Moi rodzice mieli tylko piętnaście lat, kiedy przyszłam na świat. Sami wciąż byli w liceum, chodzili do tej samej szkoły, którą właśnie kończę. Niektórzy z moich nauczycieli byli ich nauczycielami. To nieco dziwne, wiedzieć, że moja ciężarna mama siedziała dokładnie w tej samej klasie, w której ja mam lekcje. Może dlatego jestem taka mądra – już w łonie matki chodziłam do liceum.

Urodziłam się w rodzinie raczej znanych ludzi. Mój dziadek jest popularnym piosenkarzem i autorem tekstów z lat siedemdziesiątych, a moja babcia jest autorką bestsellerowych romansów, napisała ponad sto książek, z czego aż dwadzieścia zostało zekranizowanych. Moi rodzice założyli zespół rockowy i zostali znanymi muzykami, gdy mieli siedemnaście lat. Ich zespół – Ashes & Embers, składa się obecnie z trzech braci mojego taty i dwóch kuzynów. Dorastałam pośród tego wszystkiego do czasu, kiedy skończyłam dziesięć lat. Normą w moim życiu były autobusy z trasy koncertowej, głośne koncerty, narkotyki i kłótnie. Ale mimo wszystko byłam kochana i uwielbiana. Byłam tak naprawdę dzieckiem wszystkich. Każdy się mną opiekował. Nie ukrywali przede mną tego, co się działo, ale nie dlatego, że moi rodzice o mnie nie dbali czy byli nieodpowiedzialni. Chcieli, żebym brała udział we wszystkim, co robią. Wystawiali mnie na kontakt z wieloma rzeczami w życiu na długo przed tym, zanim jeszcze je rozumiałam, ale z czasem wszystko pojęłam i chłonęłam. Myślę, że sprawili, że stałam się mądrzejsza i dojrzalsza niż powinnam, przez co czuję się wyobcowana pośród moich rówieśników.

Nie zajęło mi dużo czasu, żeby zrozumieć, że są ludzie, którzy chcą przebywać ze mną tylko przez to, z kim jestem spokrewniona. Dzieciaki udawały, że chcą się ze mną przyjaźnić tylko po to, żeby dostać bilety na koncerty, T-shirty, autografy albo po to, żeby zobaczyć wnętrze naszego domu – który może i jest duży, i ma na dole małe studio nagraniowe, ale nie dzieje się w nim nic nadzwyczajnego. Chłopcy udawali, że mnie lubią, żebym tylko podsunęła ich kasety demo mojemu tacie albo żeby spotkać seksowną dziewczynę z zespołu mojej mamy, Sugar Kiss. A dziewczyny z liceum miały nadzieję, że uda im się poznać moich przystojnych wujków albo, co gorsza, mojego tatę. Nigdy nie wiem, komu mogę zaufać albo kto chce się przyjaźnić ze mną tylko ze względu na mnie. Tak więc poza spędzaniem czasu z moją najlepszą przyjaciółką Chloe i młodszą siostrą mojego taty, Rayne, przez większość czasu siedzę w domu, z moją rodziną, z zespołem i z ich przyjaciółmi. Są jedynymi osobami, przy których czuję się swobodnie.

W kieszeni spodni czuję wibrację i wyjmuję z niej telefon, aby odczytać wiadomość.

Chloe: Jason powiedział, że dziś nie przychodzisz?

Ja: Nie, nie jestem w nastroju na imprezę.

Chloe: No dawaj! Jest piątek wieczór! :) Jason naprawdę Cię lubi.

Ja: Ech…

Chloe: Nie psuj tego! Mogłabyś stracić z nim dziewictwo! Jest gorący jak chuk!

Nie wiem, co to dokładnie znaczy „chuk” i dlaczego Chloe nie może po prostu napisać słowa „chuj”. Ale nieważne. Akceptuję ją, ponieważ ją kocham. Przyciągnęło nas do siebie, gdy byłyśmy w trzeciej klasie. Pierwszego dnia odwiozły ją do szkoły jej dwie mamy, a mnie ojciec, cały pokryty tatuażami włosami sięgającymi mu prawie do talii. Zaprzyjaźniłyśmy się z Chloe przez naszą wspólną inność, podczas gdy reszta dzieciaków unikała nas, jakbyśmy były jakimiś dziwadłami z cyrku.

Ja: Przestań z tym dziewictwem. Masz obsesję.

Chloe: Dobra. Przyjdź na imprezę. Ja tam będę. Będzie fajnie. Nie możesz ciągle siedzieć

w domu.

Ja: Naprawdę dziś nie mam ochoty.

Chloe: Każda laska na imprezie będzie starała się spiknąć z Jasonem.

Ja: Spotykamy się dopiero od dwóch tygodni. Nie obchodzi mnie, co i z kim robi.

Chloe: Powinno Cię to obchodzić! Napiszę do Ciebie później. Kocham Cię, dziewczyno!

Ja: Ja Ciebie też.

W ogóle nie obchodzi mnie ten wyścig i presja, aby stracić dziewictwo przed ukończeniem szkoły, a już zdecydowanie nie chcę być trofeum na półce jakiegoś przypadkowego chłopaka, zanim ten pójdzie do college'u. Jak dotąd, pocałunki Jasona nie wywołały we mnie żadnych uczuć. Jestem obecnie wystarczająco szczęśliwa, żyjąc życiem bohaterów książek, które przesyła mi babcia w formie e-booków. Chociaż to dość smutne, że pocałunki w książce są bardziej ekscytujące niż te w prawdziwym życiu. Przynajmniej dla mnie.

Muzyka, śmiech i głosy innych wybudzają mnie z mojej drzemki, w którą zapadłam po tym, jak napisałam do Chloe – prawie cztery godziny temu. Jestem zaskoczona, że mój tata mnie nie obudził po tym, jak wyszedł ze studia, ale widocznie w końcu zaczął uczyć się szanować moje zamknięte drzwi.

Siadam, spoglądam na telefon i widzę, że mam kolejną wiadomość, która przyszła ponad godzinę temu.

Jason: Jestem na imprezie. Chcesz, żebym po Ciebie przyjechał? Samochodem oczywiście. :) Będzie fajnie.

Ja: Dzięki, ale nie trzeba. Jestem zmęczona. Zadzwonię do Ciebie jutro.

Jason: ;-(OK. Lepiej, żebyś zadzwoniła :)

Nie jestem pewna, dlaczego tak bardzo go unikam i nie mogę chociaż spróbować dobrze się z nim bawić. Jest uroczy, całkiem miły i popularny. Wszyscy go lubią. Sądzę, że nie wykorzystuje mnie do zdobycia biletów na koncert, co jest wielkim plusem. To, czy próbuje zrobić ze mnie swoją zdobycz albo czy naprawdę mnie lubi, wciąż jest dla mnie zagadką. Jego pocałunki są cholernie nudne, ale myślę, że z czasem mogłoby być lepiej. Może jest po prostu zdenerwowany?

A może to ja.

Zakładam adidasy i schodzę na dół, przechodzę przez kuchnię i wychodzę bocznymi drzwiami na taras prowadzący do naszego ogrodu z tyłu. Słońce już zaszło, ale ogród jest rozświetlony różnymi światełkami, ukrytymi pochodniami, płonącym ogniskiem i zimnym, niebieskim światłem bijącym z basenu.

Nie jest tajemnicą, że mój ojciec ma mnóstwo pieniędzy, ponieważ jego zespół odnosi duże sukcesy. Nigdy nie czułam się zażenowana przez mojego tatę, ani przez to jak się zachowywał na scenie. Nie pije, nie zażywa narkotyków ani nie pieprzy na boku. Moi wujkowie z zespołu mieli swoje momenty szaleństwa przez te wszystkie lata, ale nie mój tata. Zajmuje się tylko biznesem.

Czy jestem rozpieszczona? Nie bardzo. Mój tata nie kupi mi nawet samochodu do czasu, aż nie skończę szkoły – oczywiście jeśli nadal będę miała dobre oceny i pracę, żebym mogła sama płacić za benzynę i ubezpieczenie. Mam złotą kartę z limitem, który prawdopodobnie pozwoliłby mi na kupienie małej wyspy, ale jej nie wykorzystuję. Szanuję mojego tatę i zaufanie, którym mnie darzy. Nie wydam w centrum handlowym pięciu tysięcy dolarów na makijaż i buty. Wierzę w to, że zaufanie to dar od kogoś, tak samo jak miłość. Wiara i kochanie kogoś oznacza, że ma się *zaufanie do tej osoby*. A ja doceniam to dużo bardziej niż rzeczy materialne. W każdy dzień tygodnia wybieram zaufanie, nie buty.

W naszym ogrodzie przebywa około dwudziestu osób – niektórzy przy ognisku, inni przy

stołach, jeszcze inni grają na instrumentach i śpiewają w altanie. Zauważam tatę stojącego przy ogromnym grillu zbudowanym przy kamiennym patio, przewracającego steki i hamburgery.

– Hej, dzieciaku, głodna? – pyta, kiedy mnie zauważa.

– Nie, może później.

– Jest sałata. – Wskazuje na stół, na którym stoją salaterki z owocami i sałatkami.

– Wezmę sobie coś później. Naprawdę nie jestem głodna.

Patrzy na mnie przez kilka sekund.

– Dobrze się czujesz? – Jego twarz przybiera ten specyficzny *nie mam pojęcia co mam zrobić z nastoletnią dziewczyną, która może źle się czuć albo może nie być w nastroju* wyraz twarzy.

Uśmiechając się, dotykam jego ramienia i nachylam się, żeby pocałować go w policzek.

– Wszystko w porządku, tatusiu. Jadłam lody, gdy wracałam ze szkoły.

Odsuwa się od buchającego żaru z grilla i odgarnia sobie długie włosy z twarzy.

– Z tym chłopakiem, Jasonem? Na motocyklu?

Cholerny Toren i jego długi język.

– Tak. Ale to było tylko ze szkoły. To nie jest tak daleko. A tak w ogóle to co jest, do diabła? Tor musi cię informować o wszystkim, co robię?

– Nie, mówi tylko o tych głupich rzeczach. – Uśmiecha się szeroko. – On ma rację. Trzymaj się z daleka od motocyklu. Nie chcemy, żeby coś ci się stało.

My. Jestem wychowywana przez wszystkich i przez nikogo.

Mój tata nie jest jak Toren. Jest w pełni zaangażowany w związek i zakochany w swojej żonie – mojej matce – jego miłości z nastoletnich lat. Ale ona już odeszła, a mój ojciec jest trzydziestodwuletnią gwiazdą rocka z siedemnastoletnią córką u boku. Stara się nie pokazywać, że jest załamany i zagubiony, i na krawędzi całkowitego utracenia swojej tożsamości. Ale ja wiem lepiej. Boi się, że mi też się coś stanie. Że w jednym momencie będę tu, a za chwilę zniknę. I nie winię go za to, że tak się czuje, ponieważ ja mam podobnie.

Kiedy raz straciłeś kogoś bez wyjaśnienia, bez zamknięcia sprawy, bez zakończenia – jesteś uwięziony w morderczej próżni. Nie wiesz, czy powinieneś trzymać się tej iskierki nadziei, że ten ktoś może powrócić, czy poddać się swojemu żalowi i zaakceptować fakt, że ta osoba odeszła. Więc jesteś rozdarty pomiędzy tymi dwoma, aż w końcu powoli zaczynasz wariować.

Wypuszczam z siebie długie westchnienie. Nie mogę myśleć ani mówić o mojej mamie bez przechodzenia załamania nerwowego, więc zaprzeczam wszystkiemu i staram się w ogóle z tym nie mierzyć. *Po prostu jest daleko. Tak jakby długie wakacje bez dostępu do komórki*. Tak jest łatwiej.

– Okej. Koniec z motorami, tato. Obiecuję. – Nie przeszkadza mi jego nadopiekuńczość; on nie zasługuje na kolejny stres w swoim życiu.

Jego szerokie ramiona powoli się opuszczają i relaksują, a kiedy uśmiecha się do mnie, jego twarz się rozjaśnia, a spojrzenie łagodnieje. To uśmiech, który tata zachowuje tylko dla mnie i mojej mamy, a mnie topi się serce. Mój ojciec jest niezwykle pięknym mężczyzną, posiadającym ten rodzaj wyglądu, przez który kobiety naprawdę przystają i wpatrują się w niego z szeroko otwartymi oczami, rozdziawioną buzią i walącym sercem. Niektóre nawet pytają, czy mogą dotknąć jego długich włosów albo jego wytatuowanych ramion, a jeszcze inne chcą tylko, żeby on na nie patrzył, by mogły zerkać w jego smutne oczy. Nie tylko widzisz jego piękno; możesz je poczuć, jak ciepłą bryzę, która pieści twoją duszę. A przynajmniej tak opisał go dziennikarz, kiedy przeprowadził z nim wywiad.

Nabieram na mały talerz parę owoców, aby go zadowolić, a potem dostrzegam Tora, który siedzi na brzegu basenu. Przechodzę przez ogród, zatrzymując się jeszcze po drodze przy

jednej z lodówek, aby wziąć sobie piwo. Jeden z gitarzystów z innego lokalnego zespołu siedzi na krześle obok lodówki. Pewnie po to, żeby nie musiał wstawać po kolejne piwo. Co za leń.

– Co tam, Finn? – Strzepuję lód z butelki. – Pilnujesz piwa? – droczę się.

– Możliwe. Chyba nie będziesz tego piła? – Patrzy na mnie podejrzliwie. – Ostatnim razem jak sprawdzałem, nie miałaś jeszcze dwudziestu jeden lat, dziewczynko.

– Nie, to dla Torena.

Na jego ustach pojawia się mały uśmieszek.

– No cóż, jeśli bawisz się w kelnerkę, poproszę krwistego steka, a do tego frytki.

– Nieźle, Finn.

Śmieje się i rzuca we mnie chipsem, kiedy przechodzę obok.

Toren wciąż siedzi na ziemi, wpatrując się w wodę w basenie, kiedy siadam obok niego i podwijam nogi pod siebie. Basen jest podgrzewany, ale nikt w nim jeszcze nie pływa. Jest wczesna wiosna, więc jest trochę za zimno, by można było popływać. Na powierzchni wody dryfuje kilka przypadkowych listków i podoba mi się to, jak spokojnie wyglądają i że nie zatapiają się ani nie odfruwają. Po prostu utrzymują się na wodzie, bez wysiłku i bez ciężaru. *Chciałabym być liściem*.

Podaję wujkowi zimną butelkę. Bierze ją ode mnie, a do otwarcia kapsla używa swoich kluczy.

– Myślałem, że jesteś na mnie zła. – Pije przez dłuższą chwilę, zanim na mnie spogląda.

Wiem, dlaczego Jason się go przestraszył. Na zewnątrz Tor wygląda na twardziela. Jest jak bestia w ciele człowieka, nie ma na nim grama tłuszczu, jest szeroki i twardy jak skała, a jego ręce całe pokryte są tatuażami, od obojczyków aż do palców. Falowane, brązowe włosy opadają mu na ramiona. Zwykle związuje je w mały kucyk, aby nie opadały mu na twarz albo żeby nie plątały mu się podczas jazdy na motocyklu. Zawsze nosi ciemne okulary, które ukrywają jego jeszcze ciemniejsze oczy. Jeździ starym Harleyem, który ryczy tak głośno, że prawie nie słyszysz własnych myśli, kiedy przejeżdża obok. Ale w środku Toren jest cichy. Zamyślony. Niesamowicie opiekuńczy i hojny. W przeciwieństwie do mojego taty, jest przystojny w ten surowy, prawie straszny sposób. Chloe nazwała go chodzącym orgazmem. Myślę, że ostatnio ma za dużego fioła na punkcie seksu.

Odkładam na bok swoją miskę z owocami.

– Wiesz, że tak nie jest.

– Nie powinienem był cię zawstydzać przed twoim chłopakiem.

Podaje mi butelkę i upijam z niej łyka. W ogóle nie lubię smaku piwa, ale piję je od czasu do czasu z nadzieją, że może pewnego dnia to się zmieni i zacznie mi smakować jak wszystko inne. *Nie. Wciąż smakuje koszmarnie*.

– On nie jest moim chłopakiem.

– Naprawdę? Parę tygodni temu byłaś nim bardzo podekscytowana. Dokładnie pamiętam te piski i taniec szczęścia, kiedy zaprosił cię na randkę.

Wzdychając nad tym żenującym wspomnieniem, oddaję Torenowi butelkę z piwem, a nasze palce stykają się na zimnej, wilgotnej butelce.

– Byłam podekscytowana do momentu, kiedy go poznałam. Nic tam nie ma. Nic nie czuję. Nie ma w nim nic interesującego. On jest tylko… blech. – Udaję, że się wzdrygam.

– W takim razie to cholerstwo musi być zakaźne. Dokładnie to samo powiedziała do mnie Lisa parę dni temu.

– Zerwaliście ze sobą?

– Tak naprawdę nie byliśmy razem, Kenzi. Obserwowałem tylko, dokąd nas to poprowadzi. Badałem grunt.

Wybieram dużą, soczystą truskawkę z mojej miski i odgryzam połowę.

– Co powiedziała?

Patrzy przez moment w niebo, zanim odpowiada.

–Tak naprawdę miała całą listę. Powiedziała, że daję z siebie za mało. Brak między nami komunikacji. Jestem zbyt zimny i zamknięty w sobie. Jestem zbyt cichy. Za dużo pracuję. Za mało się uśmiecham. Nie dość ładnie się ubieram. – Wzrusza ramionami. – Już to kiedyś słyszałem.

– Nie jesteś zimny, wujku Torze. W ogóle. Po prostu nie jesteś typem człowieka, który gada, tylko żeby gadać. Mówisz, kiedy masz coś do powiedzenia. A może ona jest zła, ponieważ nie mówisz jej tego, co chciałaby usłyszeć.

– Najwidoczniej nie mam za dużo do powiedzenia i nigdy nie jest to coś, co chcą usłyszeć. Ona powiedziała mi praktycznie to samo. – Unosi brodę i wskazuje głową na Sydni, która rozmawia z moim tatą, a jej ogniście czerwone włosy opadają falami na plecy, jak syrence. Ciocia Sydni to basistka w zespole mojej mamy i jej najlepsza przyjaciółka. Od dwunastu lat jest także w burzliwym związku z Torenem, ale oni więcej nie są ze sobą, niż są.

Jednakże ostatnio dostrzegłam, że jest po uszy zakochana w moim tacie i nie jest zbyt dobra w ukrywaniu tego.

Tak, witajcie w operze mydlanej, zwanej moim życiem.

– Sydni też tak powiedziała? – pytam.

– Przez te wszystkie lata Sydni powiedziała wiele rzeczy, ale obydwoje wiemy, do czego tak naprawdę to wszystko się sprowadza. *Nie jestem nim*. Nie uśmiecham się jak on, nie mówię jak on, nie umiem jej tak rozśmieszyć jak on, nie jestem taki bogaty. Nigdy nie będę tak dobry jak on. Bla, bla, bla. Dla niej jestem tylko brudnym mechanikiem, który gania za zwierzętami. – Wypija do końca swoje piwo, a ja żałuję, że mu je dałam.

– On jej nie chce, wujku – odpowiadam cicho, starając się go rozchmurzyć. – Jest dla niego tylko przyjaciółką.

– Wiem o tym. Kurwa, wszyscy o tym wiedzą. Ale to nie zmienia tego, co *ona* czuje.

– Może moglibyście obydwoje jakoś to sobie poukładać? Minęło parę miesięcy, odkąd z nią zerwałeś, może ona teraz myśli inaczej. Czasami musisz coś stracić, żeby to docenić, wiesz? Ona wie, że spotykasz się z Lisą. Może to trochę otworzyło jej oczy. Zazdrość może być potężną motywacją.

Na jego twarzy pojawia się szeroki uśmiech.

– Jesteś całkiem mądra, Kenzi. Ale ten okręt już odpłynął i zatonął. Nie chcę kogoś, kto jest zakochany w kimś innym. Chrzanić to.

Zgadzam się.

– Rozumiem. Zasługujesz na dużo więcej. Ona jest głupia.

Trudno jest kochać tak wiele osób, chcieć ich uszczęśliwiać, ale jednocześnie nie lubić ich za to, co robią. Moja mama byłaby rozczarowana z powodu Sydni uganiającej się za moim tatą i sprawiającej, że Tor czuje się nie dość dobry. Chcę znów zobaczyć tatę szczęśliwego i, choć podziwiam go za to, że wciąż jest oddany mojej mamie, zastanawiam się, jak długo jeszcze będzie się torturował, nie odpuszczał i nie szedł dalej. Nie chcę jednak, żeby szedł do przodu z Sydni. Nie dlatego, że jej nie lubię, bo tak nie jest. Ale dlatego, że to zbyt pokręcone. Ona jest najlepszą przyjaciółką jego żony i byłą partnerką jego najlepszego przyjaciela.

Żyję w głębokim, ciemnym, zdumiewającym morzu ludzi. Niektórzy mogą być rozgwiazdami, a niektórzy rekinami. A ja tylko dryfuję na falującej wodzie na mojej tratwie, obserwuję i się uczę.

Pocieram dłońmi po ramionach i podciągam kolana do klatki piersiowej. Widzę, jak mój

ojciec odchodzi od Sydni i bierze swoją gitarę do altany, aby dołączyć do pozostałych grających jakieś stare hity. Ona nie idzie za nim. *Dobrze*.

– Zmarzłaś?

– Trochę – odpowiadam. – Robi mi się trochę zimno, gdy mocniej zawieje wiatr.

Tor zdejmuje z siebie swoją szarą bluzę z kapturem i podaje mi.

– Proszę, załóż ją.

Waham się, zanim ją przyjmuję.

– Ale wtedy tobie będzie zimno.

Marszczy brwi, jak gdyby był zbyt cool, żeby było mu zimno.

– Nic mi nie będzie. Załóż ją.

Zakładam bluzę przez głowę i przechodzą mnie dreszcze, ale nie z zimna. Bluza wciąż jest ciepła od jego ciała i rozgrzewa mnie niczym najgorętsze przytulenie. Rękawy są za długie, więc podwijam je na ściągaczach.

– Jest ogromna. Ale dziękuję.

– Fajnie wyglądasz. Zatrzymaj ją i dołącz do swojej stale powiększającej się kolekcji.

Śmieję się i pochylam w kierunku jego ramienia, a on opiera swoją głowę na mojej przez kilka sekund. Po chwili prostuje się i opróżnia swoje piwo.

Gromadzę rzeczy Tora od czasu, gdy byłam małą dziewczynką. W większości są to koszulki, kubki, jego stare zapalniczki, sprana, jeansowa kurtka, którą nosił w liceum, scyzoryk, parę czapek baseballowych i inne przypadkowe rzeczy. Zabrałam mu już różne dziwne rzeczy, na punkcie których miałam obsesję i chciałam je mieć, tylko dlatego, że należały do niego. A on zawsze pozwalał mi je zabrać.

On też kolekcjonuje moje rzeczy. Ale jeszcze o tym nie wiedziałam.

ROZDZIAŁ DRUGI

Kenzi – lat pięć

Toren – lat dwadzieścia

Kiedy przechodzę przez drzwi, słyszę, że płacze. A gdy mnie zauważa, natychmiast podbiega. Łapię ją i chowam w swoich ramionach. Ma czerwoną buzię, na policzkach widać ślady łez, a jej zielone oczy są całe zaczerwienione.

– Wujku Torze… – łka i bierze głęboki oddech pomiędzy każdym słowem, co rozdziera moje serce na pół.

Wycieram jej policzki kciukiem.

– Co się stało, aniołku?

– Mój króliczek! Szukałam go wszędzie, ale on przepadł. Myślę, że jest w tym pieprzonym autokarze!

Ach. Jej ukochany pluszowy królik, którego dałem jej na ostatnie urodziny. Wszędzie go ze sobą zabiera.

Staram się nie wybuchnąć śmiechem z powodu jej imponującej umiejętności użycia słowa „pieprzony”.

– Hej, Kenzi… to jest bardzo brzydkie słowo. – Spogląda na mnie buntowniczo, kiedy odpowiada, że jej to nie obchodzi.

Kocham jej buntowniczość.

– Zastanawiam się, gdzie się tego nauczyła – mówi Ember, wpatrując się we mnie.

Kenzi pociąga mnie za włosy.

– On przepadł, wujku Torze. Teraz tylko to się liczy.

– Nie przepadł, aniołku. Po prostu wyruszył w podróż. Ale wiesz co? Na świecie jest kolejny króliczek, który cię potrzebuje. Myślisz, że powinniśmy go znaleźć?

Potakuje pełna powagi i pociąga nosem.

– Tak. W tej chwili!

Ash i Ember tylko kręcą głowami, kiedy Kenzi i ja wracamy po paru godzinach z nowym pluszowym króliczkiem… i żywym królikiem w wielkiej klatce, którą stawiam przy oknie w jej pokoju. Kenzi jest przeszczęśliwa z powodu małego królika, którego nazwaliśmy „Tuliś”, a ja czuję się jak bohater, który uratował jej dzień i sprawił, że na jej twarzy pojawił się uśmiech.

– Stary, ona owinęła sobie ciebie wokół malutkiego palca – stwierdza Ash.

– I to ty będziesz się zajmował tym królikiem, Tor – ostrzega Ember. – Nie zamierzam sprzątać tej klatki co tydzień.

Wzruszam ramionami.

– Nie przeszkadza mi to. Zwierzęta dobrze robią dzieciom. Uczą ich odpowiedzialności.

– Ona ma pięć lat, Tor.

– No i? Wiek nie ma znaczenia.

Mrugam w kierunku Kenzi, która tuli swojego królika po drugiej stronie pokoju. Na jej

twarzy widnieje uroczy uśmiech, całkiem zapomniała już o łzach. Czuję się, jakbym był na najlepszym haju.

Toren

Asher podaje mi kubek czarnej kawy i siada na krześle przy kuchennym stole, obserwując mnie uważnie spod przymrużonych powiek.

– Sydni uważa, że jej unikasz.

Bardzo boli mnie głowa przez ilość wypitego wczoraj alkoholu i nie mam siły na to, by znosić wtrącanie się Ashera do mojego życia. Zawsze próbuje bawić się w psychiatrę i czasami daje świetne rady, ale innym razem jego filozoficzne wynurzenia grają mi na nerwach. Tak się dzieje i tym razem.

– To dlatego, że tak jest. – Nieco mgliście pamiętam, jak poszła za mną na kanapę i to, jak powiedziałem jej, żeby spierdalała.

– Myślisz, że na to zasługuje? Ona chce tylko, żebyś z nią porozmawiał.

– Nie mam nic do powiedzenia lasce, która w jednej sekundzie mówi mi, że chce za mnie wyjść, a w drugiej przyznaje, że jest w tobie zakochana.

Asher prostuje się na swoim krześle.

– Ona nie jest we mnie zakochana, Tor.

Wydobywam z siebie coś pomiędzy śmiechem a parsknięciem.

– Och, uwierz mi, że jest. I wiesz co? Mam to gdzieś. Skończyłem z tym. Możesz ją mieć.

– Nie chcę z nią być. Jestem żonaty. – Dotyka palcem swojej platynowej obrączki, obracając ją wokół. To jego nawyk, który często powtarza, a ja nie jestem pewny, czy w ogóle zdaje sobie z tego sprawę.

Kiedy popijam swoją gorzką kawę, pozwalam przyjacielowi zostać w jego urojeniach. Uzmysłowienie mu, że Ember już nie wróci to wyczyn, którego nie potrafię dokonać. I skoro próby Sydni, aby mu to udowodnić, nie podziałały, to już nic go nie przekona. Niewielu mężczyzn może odmówić Syd, z jej nogami do nieba, ognistoczerwonymi włosami, dużymi piersiami, wielkim talentem i niezaspokojonym popędem seksualnym. Wszystkim nam żyłoby się lepiej, gdyby on po prostu się z nią przespał i ruszył dalej ze swoim życiem. Wtedy oboje byliby szczęśliwi, a ja mógłbym w końcu na dobre zatrzasnąć te drzwi, przez które ona wciąż zagląda, za każdym razem, kiedy zdaje sobie sprawę, że nie może go mieć.

Nie chcę być niczyim drugim wyborem.

Ale jakimś sposobem zawsze nim jestem. Powinienem sobie wytatuować na czole cyfrę dwa.

– Co wy tu robicie tak wcześnie rano?

Kenzi przerywa ciszę między nami, kiedy wchodzi do kuchni – wciąż ma na sobie bluzę z wczorajszego wieczoru, jest bez spodni, ale ma grube, fioletowe skarpetki. Kiedy staje na palcach, aby wziąć z górnej szafki jeden ze swoich ulubionych kubków, który kiedyś był mój, bluza podjeżdża jej do góry i odsłania połowę pośladków i jej białe majtki w czerwone serduszka. Szybko odwracam wzrok i podnoszę do ust kubek z kawą. *Nie widziałem tego. Nie widziałem tego…*

– Ja mam spotkanie, a wujek Tor za dużo wczoraj wypił i spał tutaj. A gdzie są twoje ubrania? Chyba stać nas na jakieś spodnie. Nie powinnaś chodzić półnaga po domu, gdy mamy gości.

Kenzi przeczesuje ręką potargane włosy.

– No cóż, tato, skąd mogłam wiedzieć, że ktoś u nas jest? Dopiero co wstałam. A to tylko Tor. Od kiedy jest gościem? Przecież z nami mieszkał. – Otwiera lodówkę i wyciąga z niej mleko i pojemnik z pokrojonymi w kostkę warzywami, po czym pochyla się, aby wyjąć patelnię z szafki na dole.

Znów odwracam wzrok, podczas gdy Asher dokańcza swoją kawę i wstaje.

– Dobra, uciekam. – Odwraca się z powrotem w moją stronę. – Na razie, stary. Chcesz się jutro przejechać? Podobno ma być ciepło.

Zawsze chcę się przejechać.

– No jasne.

– Tato, robię omlety. Chcesz jednego, zanim wyjdziesz?

– Dzisiaj nie mam czasu. Ale jestem pewny, że wujek Tor zje jednego. – Całuje ją w czoło. – Będę w domu około czwartej. Zjemy razem kolację.

Nie jestem z tych, którzy odrzucają jedzenie.

– Tak właściwie, to mógłbym coś przekąsić.

Kenzi robi świetne omlety i składa je w taki sposób, jak robią to w restauracjach. Gdy ja próbuję zrobić sobie takie danie, kończy się to tym, że wygląda, jakby ktoś po nim przejechał.

Kiedy Asher wychodzi, wylewam kawę, którą dla mnie zrobił, i przygotowuję sobie nową. On zawsze przygotowuje tę okropną, kolumbijską odmianę, która jest o wiele za mocna, i po której serce wali mi jak szalone przez cały poranek.

– Spałaś w mojej bluzie? – pytam.

Przewraca omlet na patelni i zerka na mnie zza swoich złocistych włosów, które opadają jej na twarz.

– Może…

Krzywiąc się, wyjmuję z szafki dwa talerze i ustawiam je na stole.

– Kenzi… Miałem ją na sobie wczoraj, jak pracowałem przy motorze. Pewnie ma na sobie pełno tłuszczu i potu.

– Możesz wziąć ten talerz. – Dziewczyna tylko wzrusza ramionami i podaje perfekcyjnego omleta. – I co z tego? Lubię ją. Jest miła w dotyku – dodaje po chwili.

– Jest brudna.

Śmieje się.

– Miła. Brudna. Co to za różnica? Lubię to, jak przyjemna jest w dotyku i jak ładnie pachnie.

To, że podoba jej się zapach tej bluzy, podczas gdy tylko ją ma na sobie, nie jest czymś, o czym powinienem teraz myśleć. Ale myślę, przez jedną krótką chwilę, po czym zakopuję ją głęboko w moim sercu, razem z innymi myślami, na które sobie nie pozwalam.

Podobnie jak myśl o tym, że chciałbym mieć możliwość pożegnania się z moim ojcem.

I to, że powinienem był pomóc mojemu bratu.

I jeszcze, że powinienem był bardziej się postarać w związku z Sydni wiele lat temu.

A na koniec, że powinienem był zostać w zespole.

Tak dużo żalu.

Czekam na nią, aż usiądzie ze mną przy stole, zanim wgryzę się w omlet. Mama wychowała mnie na mężczyznę z manierami i wysoko na liście zasad było to, że nie zaczyna się jedzenia, zanim wszyscy nie będą obecni przy stole.

– Więc… zaszalałeś wczoraj wieczorem? – Jej oczy błyszczą, kiedy przeżuwa i połyka pyszne śniadanie. – Jak do tego doszło?

– Myślę, że po prostu gorszy nastrój. Na pewno nie zamieni się to w nawyk.

– Zły nastrój imieniem Sydni czy zły nastrój imieniem Lisa?

– Jedz śniadanie. I chyba oba.

– Żadna z nich nie jest warta upijania się, wujku. Znów chcesz popaść w pijaństwo?

Wpatruję się w nią uważnie. Dała mi do myślenia. Kilka lat temu miałem, jak można by to nazwać, problem alkoholowy, ale już nigdy więcej nie pójdę tą drogą.

– Nie ma takiej opcji.

– To dobrze. Teraz jestem już starsza i w dodatku uzbrojona w komórkę i Instagram. Będę nagrywała i dokumentowała wszystkie twoje pijackie wpadki.

– Jestem pewny, że byłabyś do tego zdolna, ty smarkulo.

Przechyla głowę w moim kierunku i przygryza wargę, a ja dobrze znam to spojrzenie. To oznacza, że chce spytać mnie o coś albo o czymś powiedzieć. Przygotowuję się, ponieważ Kenzi zawsze zostawia swoje najczarniejsze i najbardziej zwariowane rozmyślania i pytania dla mnie.

– Chloe uważa, że powinnam stracić dziewictwo z Jasonem – wypala w końcu.

Krztuszę się kawą.

– Chloe powinna zamknąć buzię. I skrzyżować nogi. – Chryste. Zupełnie nie jestem przygotowany na taką rozmowę, zwłaszcza gdy jestem na kacu. Spodziewałem się, że powie, że chce zrobić sobie tatuaż albo kolczyk w nosie, albo może zafarbować włosy na fioletowo, żeby pasowały do jej skarpet. Ale nie seks.

– Dlaczego? Mam siedemnaście lat. Prawie osiemnaście. Może ona ma rację.

– Nie ma.

– Ile ty miałeś lat?

– Kiedy?

– Podczas swojego pierwszego razu.

– To co innego, ja jestem facetem.

– W takim razie, ile ona miała lat? Dziewczyna, z którą to zrobiłeś?

Kurwa.

– Kenzi, powinnaś to zrobić tylko wtedy, gdy poczujesz, że nadeszła odpowiednia chwila. Z właściwym kolesiem.

– Wiem… ale co, jeśli ten właściwy facet nigdy się nie pojawi?

– Pojawi. Jesteś młoda, po prostu ciesz się życiem i nie przejmuj się takimi tematami. Twój ojciec nieźle by się wkurzył, gdyby dowiedział się, że o tym myślisz. Chcesz przyprawić go o atak serca?

Przewraca oczami.

– On wciąż uważa, że mam pięć lat.

– Tak samo jak ja.

Kopie mnie pod stołem.

– Ale nie mam. A ty nie jesteś taki jak on. Myślę, że mama musiała mieć około czternastu lat, kiedy zaczęła uprawiać seks.

– Myślę, że powinnaś porozmawiać o tym ze swoją babcią. Albo ze swoją ciocią? Może z Rayne? Po prostu z jakąś kobietą?

Marszczy nos.

– Nie. Byłabym zbyt onieśmielona, rozmawiając o tym z nimi.

– Ale ze mną nie jesteś?

Kręci głową.

– Lubię z tobą rozmawiać. Słuchasz mnie i nie osądzasz.

– Jestem zaszczycony. Ale jestem też ostatnią osobą, która powinna dawać rady o związku albo o seksie.

Odchylam się na krześle i odsuwam od siebie pusty talerz. Nie mogę myśleć o Kenzi

uprawiającej seks. Mój mózg i tak już jest wypełniony przeplatającymi się obrazami jej jako małej dziewczynki i półnagiej pupy, którą widziałem parę minut temu. Zdecydowanie za szybko dorasta. Wydaje się, że dopiero co wczoraj ją niańczyłem. A teraz zadaje mi pytania o seks i zdecydowanie mniej przypomina małą dziewczynkę, a bardziej dorosłą kobietę. To jest totalnie poplątane, nie umiem pojąć, jak Asher sobie z tym wszystkim radzi.

– Większość dziewczyn, które znam, na długo przed siedemnastką miało już za sobą swój pierwszy raz. Nawet z kilkoma chłopakami. Ale oczywiście nie w tym samym czasie… a przynajmniej tak sądzę. Wiesz, o czym mówię, prawda? – Przerywa na chwilę, a ja potakuję, ponieważ jestem tak oszołomiony, że nie wiem, co powiedzieć. – Nie czułam niczego takiego do żadnego z chłopaków, z którymi się umawiałam. Nie lubię ich nawet całować. – Bawi się swoją serwetką i nie patrzy na mnie. – Myślisz, że może coś jest ze mną nie tak? Dlaczego do tej pory nic nie poczułam?

Czuję ulgę i staram się powstrzymać od śmiechu.

– Nie, aniołku. Myślę, że wszystko z tobą w porządku.

– Naprawdę?

– Naprawdę. Poczujesz to, kiedy będziesz gotowa i pojawi się odpowiedni chłopak. Nie wymusisz tego w sobie. To powinno coś znaczyć, wiesz? Zwłaszcza twój pierwszy raz. Nie rób tego, ponieważ tak powiedziała Chloe. Po prostu bądź sobą, tak jak zawsze. Nie uginaj się pod presją. Ty taka nie jesteś.

Powoli potakuje i spogląda na mnie.

– Po prostu nienawidzę tego, że zawsze jestem tą dziwną, która nie robi tego samego, co wszyscy. Chciałabym chociaż raz się nie wyróżniać.

– Uwierz mi, nie jesteś tą dziwną. Jesteś wyjątkowa. Zawsze miałaś swoje zdanie i swój plan. Nie podobałoby mi się to, gdybyś się zmieniła i była jak wszyscy inni. To byłaby wielka strata.

Bawi się widelcem, przesuwając po talerzu kawałek szynki.

– Biorę tabletkę – mówi cicho, odwracając wzrok ode mnie.

Patrzę na nią z niedowierzaniem.

– Słucham?

– Pigułkę. Antykoncepcyjną.

– Wiem, co to jest, Kenzi. Dlaczego?

– Co miesiąc miałam duże skurcze, więc Rayne wzięła mnie do jej lekarza na kontrolę. Lekarz powiedział, że to mi pomoże i rzeczywiście tak się stało. Nie powiedziałam nic tacie i boję się teraz, że on je znajdzie i wpadnie w szał.

– No cóż, właściwie, to tak, na pewno wpadnie w szał.

– Chloe powiedziała, że to jest dobry pomysł, ponieważ chłopacy nie lubią zakładać prezerwatyw.

Tak mocno zaciskam zęby, że boję się, że zaraz się skruszą.

– Posłuchaj mnie, Kenzi. Podczas seksu może dojść do wielu gorszych rzeczy niż zajście w ciążę. Możesz złapać różne choroby. – Wpatruje się we mnie z szeroko otwartymi oczami. – Kiedy zaczniesz uprawiać seks, lepiej żeby twój chłopak zakładał prezerwatywę do czasu, aż będziesz zupełnie pewna, że możesz mu zaufać. Gówno mnie obchodzi, że jakiś palant nie lubi jej zakładać. Trzymaj się swojego i go zmuś, dobrze?

– Dobrze.

– Jeśli ktokolwiek będzie miał o to do ciebie pretensje, zakończ tę relację, Kenzi.

Wstając, kończę tę rozmowę i zanoszę nasze talerze do zlewu.

– Lepiej już pójdę, powinienem być od paru godzin w sklepie. Zobaczymy się dzisiaj

wieczorem? Około szóstej?

– Brzmi świetnie. – Wpatruje się w okno, pogrążona we własnych myślach.

– I wypierz moją bluzę! – krzyczę przez ramię, kiedy zmierzam w kierunku drzwi.

W drodze do sklepu z motorami, wciąż wracam myślami do mojej rozmowy z Kenzi. Może powinienem był powiedzieć coś więcej. Albo zupełnie nic. Zawsze starałem się być przy niej, ale nie jestem pewny, jak mam udzielać porad dotyczących seksu nastoletniej dziewczynie, która chce utracić dziewictwo. Już sama myśl o tym sprawia, że jest mi niedobrze. Nie umiem nawet poukładać swoich własnych spraw, jeśli chodzi o randki.

Ale ona zawsze przychodzi do mnie, kiedy chce pogadać. Albo kiedy się czegoś boi. Albo kiedy chce się podzielić czymś ekscytującym.

Nie powinno mnie to wcale dziwić, bo przecież pierwszym słowem, jakie powiedziała, było moje imię.

Teraz jesteśmy w jakiś sposób werbalnie połączeni.

Sklep z motocyklami jest już otwarty i kiedy się do niego zbliżam, ze środka dochodzą dźwięki ostrej muzyki metalowej i szczęk narzędzi. Mój brat, Tanner, zwykle otwiera sklep, bo lubi wcześnie wstawać, a ja go zamykam, bo zwykle długo siedzę wieczorami, ratując zagubione zwierzęta albo śledząc złych kolesi. Myślicie, że żartuję? Nie, nie żartuję.

Sklep należał do mojego ojca, Thomasa Grace'a, którego życie kręciło się wokół motocykli i miłość do nich przekazał swoim synom. Jedyną rzeczą, którą kochał bardziej niż jeżdżenie na motocyklu, była moja mama. I jego dzieci, oczywiście. Ale moja mama była na pierwszym miejscu i tak właśnie to powinno wyglądać.

To się zmieniło dwanaście lat temu, kiedy mój tata zmarł nagle na atak serca. *Bum. Nie ma go.*

Będąc najstarszym z rodzeństwa, nie miałem wyjścia, musiałem stanąć na wysokości zadania i zająć się rodzinnym interesem, moją mamą, czwórką młodszych braci i małą siostrą. Sześć par oczu wpatrzonych we mnie i czekających, aż nas wszystkich poskładam do kupy. To zdarzyło się na dwa miesiące przed wielkim przełomem zespołu, pierwszą większą trasą koncertową i umową z wytwórnią. Musiałem opuścić zespół, który ja, Asher i Ember założyliśmy kilka lat wcześniej, i patrzeć z boku, jak stają się bogatymi, popularnymi gwiazdami rocka. W międzyczasie schowałem swoją gitarę do szafy, gdzie zbierała kurz, a moje marzenia powoli się rozpływały. Przynajmniej dostałem tantiemy za to, że napisałem kilka piosenek na pierwszą płytę. *Brawa dla mnie*.

W mgnieniu oka zmieniłem się z szalonego muzyka żyjącego w trasie na starej walizce, ostro imprezującego, niedbającego o nic, w kogoś odpowiedzialnego.

Życie właśnie jest tak zabawne.

Wchodzę do sklepu przez tylne drzwi. Moi bracia: Tanner, Taran i Tristan są zajęci pracą w swoich obszarach. Tanner i Taran w większości zajmują się przebudową silników, a Tristan zajmuje się lakierowaniem i ostatnimi szlifami. Mamy jeszcze jednego mechanika, Sleda, który pracuje na pół etatu. Ja zwykle pracuję przy renowacji starych motocykli. Tata miał jedną sztywną zasadę, że pracujemy i sprzedajemy tylko motocykle typu cruiser – nie te do ścigania. Do tej pory pilnowałem, żebyśmy trzymali się tej zasady. Żadnych ścigaczy, żadnych skuterów. Nigdy.

Jak widać, moja mama miała małą obsesję na punkcie litery „T" i kiedy nadawała nam imiona, wybrała wszystkim dość wyjątkowe.

Mój każdy dzień w sklepie zaczyna się tak samo i jest to dla mnie najgorsza część pracy, ponieważ muszę zaszyć się w swoim biurze i przejrzeć wszystkie maile, uporać się z rachunkami i zamówieniami od klientów i ustawić plan na następny tydzień. Totalnie gardzę robotą

papierkową, ale mój ojciec robił to wszystko sam, więc doszedłem do wniosku, że ja też powinienem.

Kiedy kończę już z tymi papierami, przebieram się i skupiam na roli właściciela Devils' Wolves MC i lecznicy zwierząt – prowadzonej przeze mnie, moich braci i kilku motocyklistów. Devils' Wolves – lecznica, powstało jakieś pięć lat temu, przez mój głęboki szacunek do dwóch rzeczy, które zaszczepili w nas moi rodzice: miłości do zwierząt i do motocykli. To i moja bezsenność przyczyniły się do tego, że wpadłem na plan, żeby zrobić coś pożytecznego w moim życiu i żeby poczuć, że mam jakiś cel.

Moja mama prowadzi w naszym mieście Wolfy's Place, czyli schronisko dla zwierząt, które działa przez dwadzieścia cztery godziny na dobę, siedem dni w tygodniu. Przyjmowanie bezpańskich zwierząt, dawanie im opieki lekarskiej i adoptowanie ich jest wspaniałe, ale ja chciałem zrobić coś więcej i znaleźć zwierzęta, które były zagubione, uratować te, które były maltretowane i uprzykrzyć życie osobom, które je krzywdziły. Na przykład dupkom, którzy prowadzili podziemny klub walki psów. Albo staruszkom, które tracą rozum i przyjmują do swoich zrujnowanych domów po dwieście kotów. Okej, może nie robię krzywdy staruszkom, ale odwiedzam je i używam swojego uroku osobistego, żeby odebrać im te koty, zanim zaczną zjadać siebie nawzajem.

Wykorzystujemy klub, żeby organizować imprezy charytatywne i przejażdżki motocyklami. W ten sposób zbieramy pieniądze, które pozwalają nam dalej się utrzymywać, a część z tych pieniędzy przeznaczamy do Wolfy's Place. Więc jest to obopólna korzyść.

Praca w naszym rodzinnym interesie sprawiła, że Tyler, mój brat, wyszedł w końcu do ludzi ze swojego domu ukrytego w lesie. Tak jak zagubione, przestraszone, maltretowane psy, on także wychodzi nocą, kiedy nikt go nie widzi i nie słyszy. Mój brat jest psychopatą. Posiada specjalną umiejętność poruszania się po lesie i bycia niewidzialnym i niesłyszalnym. Śledzenie, polowanie i łapanie są jego specjalnością, drugą po umiejętności wchodzenia i wychodzenia z domu bez robienia najmniejszego hałasu. I dzięki temu właśnie mój brat był w stanie uratować ponad pięćdziesiąt psów. I przez niego do szpitala trafiło kilkoro zwierzęcych oprawców pobitych prawie na śmierć. Powiedzieć, że on lubi zadawać ból i cierpienie, to jakby nic nie powiedzieć.

Nie widziałem go w świetle dnia od wielu lat, a przez ten czas powiedział do mnie mniej niż dziesięć słów. Komunikujemy się przez wiadomości tekstowe i spotykamy na parkingu przed schroniskiem późno w nocy, kiedy dostarcza do nas uratowanego psa lub kota.

Każdego miesiąca przesyłam na jego konto bankowe jakąś sumę pieniędzy. Po części dlatego, że zasługuje na zyski z naszego rodzinnego biznesu, a po części dlatego, że ponoszę odpowiedzialność za to, co mu się przydarzyło.

Chowam głęboko w sobie tę myśl, razem z innymi moimi błędami i żalem.

Nagrania z kamery z zeszłej nocy nie wyłapały nic na ulicach, moje pułapki z jedzeniem też są nietknięte. Kilka tygodni temu widziano utykającego psa przeczesującego teren przy rzece. Kamera zarejestrowała jego obecność, gdy obwąchiwał klatkę i chciał wejść do środka, by zjeść zostawiony dla niego pokarm, ale najwyraźniej musiał zostać bardzo skrzywdzony i przez to jest nieufny, bo nie zdecydował się wejść do środka. Czasami psy wolą zginąć z głodu, niż się poddać i zostać złapane, i to jest postawa, którą mogę uszanować. Wolność do tego, co chcemy robić, nawet przez krótką chwilę, może być warta tego bólu i cierpienia, które musimy znieść, by ją dostać.

Gdy właśnie mam zamiar wyjść do sklepu i zacząć prawdziwą pracę, dzwoni moja komórka.

Lisa.

Przesuwam palcem po ekranie i przykładam telefon do ucha.

– Tak?

– Domyśliłam się, że jak ja do ciebie nie zadzwonię, to ty w życiu się nie odezwiesz.

Ma absolutną rację. Ja się nie uganiam. Jeśli wybierasz, że wychodzisz tymi drzwiami, to możesz iść i się nawet nie odwracać.

– Sama mówiłaś, że nie mam za dużo do powiedzenia. Pamiętasz?

– Tor, staram się. Słyszałam, że wczoraj byłeś z Sydni. Znów jesteście razem?

– Nie byłem z Sydni. Byliśmy w domu u Ashera z dwudziestoma innymi osobami. Nie poszedłem tam z nią ani z nią nie wyszedłem. Rozmawialiśmy przez kilka minut i to wszystko. Przekaż swoim detektywom, żeby nie rezygnowali ze swojej zwykłej pracy, bo w śledzeniu i donoszeniu na mnie są do bani.

Wzdycha lekko zdenerwowana, ale słyszę w jej głosie ulgę.

– Może moglibyśmy znów spróbować? Co robisz dzisiaj wieczorem?

– Po pracy zamierzam podmienić jedzenie w pułapkach na zwierzęta. Możesz iść ze mną, jeśli chcesz. Są niedaleko rzeki. Możemy tam usiąść i porozmawiać.

Jeśli ona chce rozmawiać, ja też się postaram. Prawdę mówiąc, lubię Lisę. Jest atrakcyjna, ma długie, ciemne włosy, duże oczy w kształcie migdałów i fajne ciało. Pracuje w banku, nie ma dzieci, nie imprezuje. W teorii jest doskonałym typem partnerki, z którą można się ustatkować. Jest kobietą, którą mógłbym zaprowadzić do domu mamy i nie być zażenowanym albo nie martwić się, że zaraz zacznie flirtować z moimi braćmi.

– Chodzenie po lesie z górą mięsa nie jest doskonałym pomysłem na randkę. Czy nie mógłbyś dziś tego odpuścić? Chodźmy na kolację do prawdziwej restauracji. Chciałabym chociaż raz zobaczyć cię w czymś innym niż jeansy. Jeśli sprawy pójdą dobrze, możemy wrócić do mnie… – Przerywa swój wywód, ale jej intencje są jasne.

Zamykam oczy na dłuższą chwilę. Miałem nadzieję, że się zgodzi i że chociaż raz jakaś kobieta przejdzie przez drzwi, które otwieram szeroko i wejdzie do mojego świata, żeby poznać *mnie*. Chcę, żeby zależało jej na mnie na tyle, żeby zaangażowała się w coś, co jest ważne dla mnie. Myślałem, że może Lisa będzie taką kobietą, zwłaszcza po jej przemowie kilka dni temu, na temat tego, jaki jestem zimny i obojętny. I oto jestem, prosząc ją o pomoc w zrobieniu czegoś, co odgrywa w moim życiu ogromną rolę, czegoś, co zbudowałem od zera i co jest dowodem mojej troski i oddania.

– Nie mogę tego zrobić, Lisa. Nie dzisiaj. Tyler ogląda na żywo nagrania z kamer albo siedzi gdzieś w lesie, zwłaszcza w weekendy, więc jeśli zobaczy jakiegoś psa w złym stanie pójdzie po niego. Muszę zostawić jedzenie, aby zwabić te biedne zwierzęta do klatki.

– Czy on nie może tego zrobić?

– Nie. Nie lubi podawać jedzenia i wychodzi tylko nocą. Jedzenie musi być położone, zanim zrobi się ciemno.

– Ale to jest głupie – odpowiada nonszalancko. – Jestem pewna, że mógłby to zrobić, gdybyś mu powiedział, że masz już plany.

Wzbiera we mnie chęć zakończenia tej rozmowy, ale Lisa nie zna Tylera ani jego historii, ani tego, dlaczego jest taki, jaki jest. Jednak jej komentarz wkurzył mnie na całego.

– Nie może. Muszę kończyć. Mam robotę.

– Jak zwykle. – Wyraźnie słyszę w jej głosie rozczarowanie i jestem pewny, że u mnie też je słychać. – Może kiedy skończysz bawić się w lesie będziesz mógł zajrzeć do mnie. Wciąż chciałabym się z tobą zobaczyć. Tylko weź przedtem prysznic, abyś nie śmierdział smarem i kurczakiem, okej?

– Tak. Tak zrobię.

Naciskam guzik zakończenia rozmowy i chowam telefon głęboko do tylnej kieszeni spodni, nie mając żadnego zamiaru pojawienia się dzisiaj w jej domu. Dzięki, ale mam w sobie to coś, co się nazywa szacunek do samego siebie. Ale tak naprawdę to jestem rozczarowany Lisą. Myślałem, że może będzie tą, która zobaczy coś pod powierzchnią mięśni, tatuaży i smaru, spojrzy ponad mój głośny motocykl, długie włosy i brudne palce.

Czeka na mnie na końcu podjazdu, w uszach ma słuchawki, potrząsa głową w rytm wydobywającej się z nich muzyki. Parkuję samochód niedaleko niej i pochylam się, żeby otworzyć drzwi po jej stronie.

– Jesteś dwanaście minut spóźniony. – Zamyka głośno drzwi i zapina pas, jeszcze zanim rzuca mi oskarżycielskie spojrzenie.

Spoglądam na nią z boku.

– Dwanaście? Naprawdę?

– Tak. Wiesz, co myślę na temat punktualności. Spóźnialstwo jest oznaką braku szacunku i sprawia, że osoba, która na ciebie czeka, ma czas, aby się zastanowić nad innymi twoimi wadami.

– Naprawdę?

– Tak.

– Jestem prawie pewny, że nie mam żadnych wad, Kenzi.

– Oprócz spóźnialstwa.

– Mogę z tym żyć. Niektórzy ludzie posiadają o wiele więcej znacznie gorszych wad.

– Tak, jak na przykład złe całowanie – potakuje.

– No, to dopiero byłoby do bani – śmieję się.

Kenzi wyjmuje z uszu słuchawki i chowa je do kieszeni.

– Nawet nie masz pojęcia.

Biedy Jason. Ten chłopak nie ma u niej szans. Kenzi będzie niezłym orzechem do zgryzienia dla potencjalnego chłopaka, ale w sumie to podoba mi się to. Zasługuje na to, żeby ktoś zapracował na jej szacunek i miłość.

Pomagała mi ustawiać kamery i pułapki z jedzeniem, od kiedy pamiętam. Gdy była młodsza, miała w zwyczaju błagać mnie o to, żeby mogła pojechać ze mną. Po wielu załamaniach nerwowych i płaczu, Ember w końcu jej na to pozwoliła. Nigdy nie przeszkadzała mi jej obecność, ponieważ zawsze poprawiała mi humor i chłonęła wszystko jak gąbka. Nigdy nie spotkałem tak mądrego dzieciaka ani tak chętnie spędzającego czas ze swoimi rodzicami i ich trzecim kołem u wozu. Czyli mną.

Wzdycha i spogląda przez okno, gdy jesteśmy w drodze.

– Ten pies działa mi już na nerwy. Już chyba z miesiąc dajemy mu jedzenie. Co jest z nim? Na świecie ludzie umierają z głodu, a on odrzuca świeżego kurczaka i surową wołowinę.

– Nie jest jeszcze gotowy. To wszystko.

– Może powinniśmy zacząć karmić bezdomnych. Przynajmniej oni byliby wdzięczni. Nie zrozum mnie źle. Kocham psy i chcę im pomóc, ale kurczę. No nie?

– Nie robimy tego, żeby tylko go nakarmić, Kenzi. Staramy się go uratować, wyprowadzić go z lasu i, mam nadzieję, dać mu dobry dom, zanim kompletnie zdziczeje albo umrze.

– Wiem. Po prostu on mnie już denerwuje. Chciałabym, żeby już wszedł do tej klatki. Marnuje wiele naprawdę dobrego jedzenia. Czy on nie jest głodny? Musi być. Co on tam je? – Wzdycha smutno i usuwa z twarzy włosy, które co chwilę wchodzą jej do oczu.

Wzruszam ramionami, ale intryguje mnie jej poważne zainteresowanie.

– Może wiewiórki albo inne gryzonie.

– Króliki? – pyta z przerażeniem.

– Może…

Wygląda, jakby zaraz miała się rozpłakać.

– Lepiej, żeby nie jadał królików, Tor. Albo zostawimy go tam na pastwę losu.

– Króliki są szybkie, wątpię, że złapał jakiegoś – kłamię. – Może jest wegetarianinem.

Chichocząc, włącza radio.

– Czasami jesteś takim wariatem.

Minęło piętnaście minut, zanim dotarliśmy do piaszczystej drogi. Stąd musimy udać się do rzeki, zaparkować samochód i resztę trasy pokonać pieszo. Zabieram z tylnego siedzenia małą lodówkę wypełnioną świeżym mięsem, a Kenzi bierze swój plecak i prowadzi nas do pierwszej klatki. Zakładamy jednorazowe rękawiczki, aby usunąć stare mięso i wrzucić je do worka na śmieci i znów wypełniamy klatkę jedzeniem. Sprawdzam kamerę nocną, aby się upewnić, czy nadal działa, podczas gdy moja towarzyszka wyciąga z plecaka małe pudełko owinięte w brązowy papier i kładzie je na klatce.

– Książka. Myślę, że mu się spodoba – mówi, kiedy zauważa, że się jej przyglądam.

Potakując, wyciągam rękę i chwytam ją za dłoń, po czym wspinamy się po przewróconym drzewie, aby dotrzeć do kolejnej klatki. Kenzi lubi zostawiać prezenty dla Tylora. Dała mu książki, płyty CD, małe posążki. Widziałem nieraz na filmach z kamery, jak je znajdował. Trzymał je w rękach przez bardzo długi czas, po prostu się w nie wpatrując, czasami przesuwając po nich palcami, po czym chował podarunek do kieszeni kurtki. Nie muszę jej pokazywać tego, co widzę na kamerze, żeby widziała, że jest jej za to wdzięczny, ponieważ ona o to nie dba. Ona chce tylko dawać. Wiele dla mnie znaczy to, że mimo, że od dawna go nie widziała, ciągle o nim pamięta.

Dwoje moich najlepszych przyjaciół podarowało mi trzecią najlepszą przyjaciółkę. Kenzi odziedziczyła wszystkie najlepsze cechy swoich rodziców. Po ojcu jest filozofką i marzycielką, z tym swoim „chcę wszystkich naprawić", a po mamie ma radość, wolność i bezproblemowość.

Ostatnio zacząłem się zastanawiać, jak ona postrzega mnie. Teraz, kiedy jest starsza, jestem pewny, że nie widzi we mnie bohatera, który ociera jej łzy i przynosi jej do domu króliczka, tak jak wtedy, kiedy była mała, i trochę za tym tęsknię. To było fajne uczucie, mieć obok siebie taką małą istotkę, która myśli, że jestem kimś, kto potrafi wszystko naprawić.

Po sprawdzeniu drugiej klatki, przechodzimy obok drogi prowadzącej dalej i siadamy na wielkim kamieniu leżącym przy rzece. Kenzi przez kilka minut wpatruje się w wodę, po czym wyciąga z kieszeni monetę i uśmiecha się do mnie szeroko, zanim rzuca ją do wody. To stało się taką naszą małą tradycją – wypowiadanie życzeń.

– Co sobie życzyłaś? – pytam.

– Drogowskazu.

Zwężam oczy i patrzę na nią zdezorientowany.

– Drogowskazu? Do czego?

– Mojej przyszłości.

Kręcę swoją monetą między palcami. Nie mogę rzucić swojej, zanim nie porozmawiamy o jej życzeniu. Taka jest zasada.

– Nie jestem pewna, co powinnam robić, Tor.

– To proste, aniołku. Rób to, co chcesz.

– Ale to nie jest takie proste. Myślę, że nie chcę iść do college'u.

– Więc nie idź. Twoich rodziców nigdy nie obchodziło to, czy pójdziesz na studia, czy nie. To nie jest dla nich ważne. Chcą tylko, żebyś była szczęśliwa.

Przygryza wargę.

– Wiem. Tata mówi, że mogę robić to, co najbardziej mnie uszczęśliwia i powoduje mój „spokój ducha”, jak to nazwał.

– On naprawdę tak uważa, Kenzi. Oczywiście z rozsądkiem. Nie możesz na przykład zostać striptizerką.

Uśmiecha się lekko, wciąż tkwiąc w swoim poważnym nastroju. Dotyka swoim różowym butem mojego czarnego buta.

– Podobał mi się modeling, którym zajmowałam się wcześniej, ale tak naprawdę nie chcę tego robić w swoim życiu. Kocham pisać, jak moja babcia. Ale znów, nie wiem, czy mogłabym to robić codziennie, przez całe swoje życie. Kocham też kaligrafię, ale niewiele jest osób, które zapłacą za odręcznie napisane zaproszenia na ślub albo podobne rzeczy.

– Możesz pracować trochę jako modelka, trochę pisać i trochę kaligrafować. Nie musisz robić tylko jednej rzeczy. Możesz robić wiele rzeczy. Może z czasem uzmysłowisz sobie, co chcesz robić. Nie musisz od razu dokładnie planować swojej zawodowej przyszłości. To dość poważne rozmyślania, jak na osobę w twoim wieku.

– Wiem. Czuję po prostu, że potrzebuję jakiegoś celu, czegoś, do czego będę dążyć. Inaczej czuję się zagubiona.

– To ma sens.

Odsuwa włosy z twarzy.

– Czy mogę powiedzieć ci, czego chciałabym najbardziej?

– Oczywiście.

Waha się, zanim mi odpowiada, oczy spuszcza w dół.

– Chciałabym wyjść za mąż i mieć rodzinę. Chciałabym mieć mały, uroczy domek – nie taki wielki, jak ma tata. Coś małego i przytulnego, z werandą, skąd mogłabym patrzeć na dzieci bawiące się z psem.

– Psa też? – droczę się.

– No jasne. I chcę gotować kolacje, które razem z rodziną zajadałabym przy stole, a potem mąż przytulałby mnie na kanapie. Chciałabym, żeby to była moja przyszłość, Tor. Nie chcę mieć „pracy”. – Pokazuje palcami cudzysłów, by bardziej zaakcentować to słowo. – Chcę spędzać cały swój czas, kochając swoją rodzinę. I bardzo bym chciała udzielać się jako wolontariuszka w schronisku dla zwierząt twojej mamy. To sprawia, że raduje mi się serce. – Spogląda na mnie, próbując zgadnąć, co o tym myślę. – Czy to wszystko jest głupie? Czy to jest za bardzo w stylu lat pięćdziesiątych, aby marzyć o tym, żeby wyjść za mąż i mieć dzieci?

Śmieję się, ale głównie po to, żeby ukryć fakt, że mnie całkowicie zatkało. Opisała dokładnie to, co Ember powiedziała mi pewnej nocy, gdy długo ze sobą gadaliśmy, a Asher już spał. Nie chciała już dłużej życia w zespole. Chciała, żeby byli już razem w domu z Kenzi, a nie ciągle w drodze, daleko od siebie. Wspominała nawet, że marzy o kolejnym dziecku, ale najbardziej pragnęła, żeby wszyscy w końcu byli razem i szczęśliwi.

Przełykając z trudnością ślinę, przysuwam się do Kenzi trochę bliżej.

– W ogóle nie myślę, że to głupie, aniołku. Tak naprawdę, myślę, że twoja mama czuwa nad tobą i pomaga ci wybrać twoją drogę. – Czekam, aż się odsunie i mnie uciszy, ponieważ to właśnie robi, kiedy rozmawiamy o Ember w czasie teraźniejszym. Kenzi może rozmawiać o swojej mamie w czasie przeszłym, ale nie teraźniejszym albo w przyszłym. Tym razem mnie zaskakuje, unosi wysoko głowę, szeroko otwiera oczy i spogląda na mnie.

– Naprawdę? Myślisz, że chciałaby tego dla mnie?

– Zdecydowanie.

Kiedy się uśmiecha, widzę w jej oczach łzy.

– Czuję się przez to trochę lepiej. Chloe myśli, że to głupie i że nikt już nie chce być żoną

ani matką. A przynajmniej nie jako ich główny cel w życiu.

– Zrób coś dla mnie. Przestań słuchać Chloe i zacznij słuchać swojego serca.

Zarzuca mi ręce na szyję i mnie przytula.

– Zawsze sprawiasz, że czuję się lepiej – szepcze mi do ucha. – Nieważne co, ale ty zawsze mówisz te odpowiednie słowa.

Kiedy mnie nie puszcza, obejmuję ją ramionami i odwzajemniam uścisk.

– Staram się – odpowiadam cicho, a moje palce dotykają końcówek jej jedwabistych włosów. Wiele razy dotykałem już jej włosów, nawet je czesałem i zaplatałem w warkocz, kiedy była mała, ale nie pamiętałem, że są takie miękkie.

Jej oddech ogrzewa moja szyję i przez chwilę wydaje mi się, że czuję jej usta na mojej skórze.

– Zawsze tak wspaniale pachniesz. Nie chcę cię puszczać – mówi z tęsknotą w głosie.

Ściskam ją mocniej, ponieważ ostatnio ona też mówi mi te wszystkie odpowiednie słowa. Nie ma takiej opcji, żeby wiedziała, że te jej niewinne komentarze, które rzuca do mnie, czasami są wszystkim, co chcę usłyszeć. Chrzanić to, jeśli nie znaczą tego, co chcę, żeby znaczyły ani że nie pochodzą od odpowiedniej osoby.

Cztery sekundy. Tyle sobie daję. A potem powoli się odsuwam.

– Twoja kolej – mówi, przypominając mi, że muszę wrzucić monetę do stawu i wypowiedzieć życzenie.

– Robi się ciemno, powinniśmy iść. – Zaczynam się poruszać, żeby zeskoczyć z kamienia, ale ona łapie mnie za rękę.

– Nie, musisz najpierw wypowiedzieć życzenie. Wtedy pójdziemy.

Potrząsając głową, wrzucam pieniążek do rzeki.

– Zadowolona? Idziemy.

Zeskakuję z kamienia i wyciągam do niej rękę, by również z niego zeszła. Chwytam lodówkę i jej plecak i zarzucam go sobie na ramię.

Ona otrzepuje sobie z tyłu spodnie.

– Czego sobie życzyłeś?

– Tego samego, co ty.

– Drogowskazu? – powtarza, kiedy idziemy dalej ścieżką. – Do czego potrzebujesz drogowskazu? Masz swój biznes i schronisko. Masz swoje motocykle i swój dom. Twoje życie jest poukładane.

– Nie jest tak poukładane, jak myślisz. Może chciałbym tego samego, co ty.

– Żony i dzieci? Ty? – mówi to takim tonem, jakby to była najbardziej szokująca rzecz, jaką w życiu słyszała.

– Tak. Dlaczego tak trudno w to uwierzyć?

Spogląda w dół na ścieżkę, kiedy idziemy.

– Nie wiem. Tak naprawdę, nie jest trudno w to uwierzyć. Ale gdybyś miał to wszystko, nie byłbyś już tak często obok. Nawet nie umiem sobie tego wyobrazić. Chyba zawsze myślałam, że to *my* jesteśmy twoją rodziną. – Potyka się o kamień i chwyta mnie za rękę. – Nigdy nie sądziłam, że chciałeś czegoś więcej.

Ściskam jej dłoń.

– Niespodzianka. Chciałem. Chcę.

– No cóż, w takim razie powinieneś to zdobyć. Twoje marzenia też powinny się spełnić. Nie tylko moje.

– Tak. Może kiedyś. – Wzdycham i rozglądam się po lesie. Nie jestem pewny, czy to jeszcze może się wydarzyć w moim życiu.

– W takim razie, dlaczego jeszcze nie ożeniłeś się z Sydni? Albo nie zaangażowałeś się bardziej w związek z inną dziewczyną, z którą się spotykałeś?

– Mam trudności ze zobowiązaniami.

Na jej twarzy pojawia się zniesmaczona mina.

– Masz na myśli to, że jesteś zdrajcą? To okropne.

– Nie, nie jestem zdrajcą, Kenzi. Czekam po prostu na tę jedyną, która sprawi, że wieczność nie będzie wystarczającym czasem.

– I nigdy się tak nie czułeś? Nawet z Sydni? – Strząsa ze swojej twarzy robaka. – Może to uczucie w ogóle nie istnieje.

– Myślę, że istnieje. Po prostu uważam, że czasami przeznaczenie chce nam wszystkim spieprzyć życie.

– Jak na przykład to, co się przydarzyło moim rodzicom?

– Dokładnie. Twoi rodzice mieli wszystko. Ale przeznaczenie bardzo im to wszystko pogmatwało. Nie wiem, co jest gorsze – nigdy nie odnaleźć tej jedynej osoby, czy znaleźć ją i potem ją stracić.

Mocno przygryza wargę, kiedy zaczyna o tym myśleć.

– Myślę, że stracenie tego kogoś jest gorsze niż nie spotkanie tej osoby.

– Może masz rację. Tak czy owak, po kilku miesiącach randkowania, kobiety zaczynają chcieć czegoś więcej. Zaczynają zerkać na pierścionki, mówić o dzieciach, sprowadzają swoje graty do mojej szafy. A wtedy ja się odsuwam, ponieważ nie chcę ich dalej zwodzić, rozumiesz? Nie chcę, żeby myślały, że będzie coś więcej, a wcale tak nie musi być. Ale też nie chcę ich stracić. Po prostu nigdy nie poczułem, że jestem gotowy, żeby pójść dalej. A gdy to zauważają, zaczynają być wściekłe, nazywają mnie dupkiem, a wtedy już wszystko idzie po równi pochyłej, aniołku.

Wzdycha i przez dłuższą chwilę w ogóle się nie odzywa.

– Namalowałeś przede mną smutny obraz, Tor. Ale myślę, że twoja jedyna jest gdzieś tam. Musisz ją po prostu znaleźć.

– Dzięki za ten głos pewności.

– Gdy byłam mała, mówiłam wszystkim, że za ciebie wyjdę. Pamiętasz?

– Tak. To była pierwsza rzecz, którą mówiłaś każdej mojej dziewczynie.

Zaczyna się śmiać i zakrywa sobie usta dłonią, a jej policzki robią się czerwone.

– O cholera. Przepraszam, Tor. Byłam małym wrzodem na tyłku, co nie?

Mrugam do niej z uczuciem.

– Troszkę. Przynajmniej teraz już tak nie mówisz.

– Może następnym razem, kiedy przyprowadzisz dziewczynę, powiem tak, żeby cię rozśmieszyć i zobaczyć wyraz jej twarzy – droczy się.

Nic nie odpowiadam, ponieważ jakaś część mnie chce, żeby właśnie tak zrobiła. Miło było mieć obok dziewczynę, która chciała być tylko moja i była przygotowana na walkę o moje serce. Pomimo że miała tylko pięć lat.

ROZDZIAŁ TRZECI

Kenzi – cztery lata

Toren – dziewiętnaście lat

Włączam jedną z najstarszych płyt Elvisa, żeby słuchać jej podczas gotowania wody na ravioli. To jedna z niewielu rzeczy, którą ona zje, od kiedy weszła w dziwną fazę grymaszenia przy jedzeniu.

– Kiedy mama i tata wrócą do domu? – Obejmuje rączkami moją nogę i wpatruje się we mnie.

– Jutro.

– Czy to mój tatuś śpiewa? – Wskazuje palcem na głośnik.

– Nie, aniołku. To Elvis. Podoba ci się?

– Yhym. Zatańczysz ze mną?

Spoglądam w dół i uśmiecham się do niej. Znów krzywo zaplotłem jej warkoczyki, ale uważam, że to dodaje jej jeszcze więcej uroku.

Wyciąga ręce do góry, a ja łapię ją za dłonie.

– Okej… wskakuj – mówię. Mała stawia swoje stópki na moich i tańczymy razem po całej kuchni, a ona głośno się śmieje.

– Tańczymy! – piszczy z uciechy.

Kenzi

Prawie cała rodzina zebrała się w naszym domu, żeby zobaczyć mnie ubraną na bal maturalny. Mój ojciec, dziadkowie, prababcia Rayne, Sydni i Toren są tutaj, aby się na mnie pogapić. Jestem tak zażenowana tą całą uwagą skierowaną na mnie, aż mam ochotę zapaść się pod ziemię. Zmuszają mnie i Jasona do pozowania w różnych miejscach w domu. Jason w sumie zgarnął parę plusów za to, że tak cierpliwie znosi całą tę żenującą mękę.

– Okej, naprawdę musimy już iść, bo limuzyna odjedzie bez nas – wypalam w końcu, kiedy już nie mogę dłużej tego znieść. – Musimy jeszcze odebrać Chloe i jej partnera.

– Kierowca poczeka – odpowiada mój tata, przyciągając mnie do siebie i przytulając mocno, kiedy przechodzimy powoli w kierunku korytarza. – Wyglądasz pięknie. Baw się dobrze. Ale żadnego alkoholu. Ani narkotyków.

– Tato. Proszę.

Za moim tatą stoi Toren, który spogląda w kierunku Jasona, jakby chciał mu przekazać „lepiej, żebyś nie sprawiał kłopotu naszej dziewczynce, bo inaczej cię zabiję”, na co ja w odpowiedzi rzucam mu ostrzegawcze spojrzenie.

– Wychodzimy! – oświadczam, chwytając torebkę. – Kocham was.

Biorę Jasona za rękę i idziemy w kierunku drzwi, a gdy te się za nami zamykają,

zaczynamy w pośpiechu biec do limuzyny, która czeka na podjeździe.

– O mój Boże. Przepraszam cię bardzo – mówię, kiedy wsiadamy do środka, a kierowca zamyka za nami drzwi.

– W porządku. Twoja rodzina jest spoko.

– Tak. Tylko czasami może być przytłaczająca.

– Ciesz się, że moi rodzice wyjechali z miasta, bo chcieliby zrobić dokładnie to samo.

Zatrzymujemy się, aby odebrać Chloe i jej chłopaka, Brendana, który jest także dobrym kolegą Jasona. Kiedy przyjaciółka mnie zauważa, zaczyna piszczeć i rozpływać się nad tym, jak pięknie razem wyglądamy.

Nie jestem dziewczyną, która lubi nosić sukienki. Czuję się totalnie dziwnie i nie do końca pięknie, mając na sobie tę fioletową suknię i niebotycznie wysokie obcasy na stopach, na które namówiły mnie Chloe i Rayne, kiedy razem kupowałyśmy sukienki kilka tygodni temu. Tak naprawdę jedyne, czego chcę, to wrócić do domu, przebrać się w mój stary, sprany T-shirt i podarte jeansy i zwinąć się na kanapie z książką w ręku albo może obejrzeć jakiś film i zajadać się lodami i czekoladą.

Mieliśmy plan, by pojawić się na chwilę na balu, a potem resztę nocy i cały kolejny dzień spędzić na Hampton Beach, tak samo jak reszta naszej klasy. Jeden z przyjaciół Jasona ma nas odwieźć do domu wieczorem. Miałyśmy zarezerwowane dwa pokoje, jeden dla mnie i Chloe, a drugi dla chłopaków. Chloe rano zaskoczyła mnie wiadomością, że woli dzielić pokój z Brendanem. Chcą zająć go po to, żeby mogli uprawiać seks całą noc, jak króliki. To oczywiście sprawia, że w drugim pokoju zostanę ja z Jasonem, na co próbuję się właśnie mentalnie przygotować, ponieważ nie jestem pewna, czy jestem na to gotowa. Przez cały dzień próbowałam zadzwonić do niego, żeby mu powiedzieć, że jestem chora i wymigać się całkowicie z balu, ale wiedziałam, że to byłoby niesprawiedliwe w stosunku do niego, a Chloe by się na mnie wściekła. Teraz wygląda na to, że wszyscy już nie mogą się doczekać balu, nocy na plaży i randki ze swoimi partnerami. *Oprócz mnie*.

Nigdy nie spędziłam nocy z chłopakiem, ale wiem, że „pokój hotelowy" stał się szyfrem dla „seks pokoju". Pomimo tego, że kilka razy już się wygłupialiśmy przez ostatnich kilka tygodni, wciąż nie czuję, żebym chciała zerwać z Jasona ciuchy albo żeby on miał zerwać je ze mnie. Chciałam wprowadzić się w odpowiedni nastrój przy nim i *wyłączyć* myślenie, a *włączyć* moje ciało, ale jak do tej pory moje ciało nie pobudziło się na jego obmacywanie i pieszczenie moich sutków. Czułam raczej, jakbym była badana przez jakiegoś obłąkanego doktora. Zdaję sobie sprawę z tego, że on już zaczyna się niecierpliwić, gdy zatrzymuję go, kiedy zaczyna robić coś więcej. Nie jestem pewna, czy to, że do tej pory mnie jeszcze nie rzucił jest kwestią tego, że naprawdę mnie lubi, czy tego, że jestem dla niego wyzwaniem.

Hotelowa sala balowa stała się magicznym parkietem do tańca, otoczonym przez sześcioosobowe stoły. Znajdujemy nasz stolik i kiedy ja żałuję, że nie tańczę za dobrze, do Jasona i Brendana podchodzi ich przyjaciel, trzymając w rękach trawkę i butelkę alkoholu, i znikają gdzieś razem.

Chloe wzrusza ramionami.

– Nie przejmuj się, wrócą.

Zjadamy kolację. Potem przychodzi deser, a chłopcy wciąż nie wracają. Nasz przewodniczący klasy zaczyna ogłaszać zwycięzców różnych konkursów, na przykład na najlepszą parę czy królową i króla balu. Jestem zaskoczona, kiedy słyszę, że zostałam uznana za dziewczynę z najpiękniejszymi oczami.

– Brawo dla ciebie, kochanie – wiwatuje Chloe.

– Dzięki. – Rozglądam się po sali, zastanawiając się, czy chłopacy mają zamiar w ogóle

wrócić. – Jest trochę do bani. Nawet nie zatańczyliśmy razem. Po co nam byli chłopacy, skoro i tak chcieli nas zostawić?

– Ja z tobą zatańczę.

Kręcę głową i śmieję się.

– Stopy mnie za bardzo bolą, żeby teraz tańczyć. Te buty są okropne.

– Chłopcy nie lubią bali, Kenzi. Przychodzą tylko po to, żeby się zabawić. A prawdziwa zabawa zaczyna się po balu. – Bierze kilka łyków swojego czerwonego ponczu. – Poradzisz sobie dzisiaj?

Wzdychając głośno, ściągam pod stołem buty ze stóp, zanim jej odpowiadam:

– Mogłaś mi powiedzieć, że miałaś taki plan, Chloe. Tak naprawdę to nie chciałam być uwięziona sama razem z nim w pokoju hotelowym.

– Boże. Przez ciebie zaczyna to brzmieć jak coś okropnego. Dlaczego nie możesz po prostu się zabawić? Miej to już z głowy. Zdałam sobie sprawę, że to najlepszy sposób, żebyś się odważyła. To tak samo jak wepchnięcie do basenu na głęboką wodę.

– Nie chciałam, żeby mój pierwszy raz był z chłopakiem, który jest pijany i na haju.

Chloe przewraca oczami.

– Jestem prawie pewna, że u dziewięćdziesięciu procent populacji właśnie tak wygląda pierwszy raz, Kenzi. Za dużo książek czytasz. Uwierz mi, twój pierwszy raz nie będzie epickim i wstrząsającym doświadczeniem. Na początku się trochę napij albo zapal skręta. Będzie ci łatwiej, jak się wyluzujesz. I to pod kilkoma względami! – śmieje się.

Kręcę głową i odwracam od niej wzrok, aby poobserwować parę, która tańczy na środku parkietu. Ona uśmiecha się do niego, on do niej, a rękoma oplatają się wzajemnie. Wyglądają na szczęśliwych i zakochanych. *To jest to, czego pragnę*.

– Chyba jednak odpuszczę bycie wyluzowaną – odpowiadam.

Kiedy moi rodzice zabierali mnie w trasę, ciągle otaczali mnie pijani i naćpani ludzie i te wspomnienia skutecznie przygasiły u mnie jakiekolwiek zainteresowanie alkoholem czy narkotykami. Lubię mieć kontrolę nad tym, jak się zachowuję i nad decyzjami, jakie podejmuję.

Mija kolejne pół godziny, aż w końcu pojawiają się chłopcy. Ich oczy są wyraźnie zaczerwienione i obaj śmieją się z niczego szczególnie śmiesznego.

– Czy panie są gotowe, żeby stąd wyjść? – pyta Brendan, podciągając Chloe z krzesła.

– Myślałyśmy, że już nigdy nie zapytacie – odpowiada, okręcając się wokół niego.

– Przepraszam, że nie było mnie na kolacji, kochanie – mówi Jason, kładąc rękę na moim biodrze, podczas gdy wychodzimy z hotelu. Nie jestem pewna, kiedy stałam się „kochaniem". – I też jestem koszmarnym tancerzem – dodaje.

– Nie szkodzi. Jedzenie nie było zbyt dobre, więc nie straciłeś za dużo.

Jason obejmuje mnie w talii i przybliża usta do mojej szyi. Wyczuwam alkohol w jego oddechu.

– Wynagrodzę ci to w hotelu.

Skręca mnie z nerwów w żołądku, kiedy wsiadamy do limuzyny. Cieszę się, że kierowca nie jest jednym z pracowników taty. Co prawda tata chciał załatwić nam limuzynę i swojego kierowcę, ale Jason i Brendan upierali się, że to oni zapłacą i teraz już rozumiem dlaczego. Chloe musiała im powiedzieć, że limuzyna musi być wyrwana spod kontroli mojego taty, żeby nie dotarły do niego wieści, że zatrzymaliśmy się na noc w hotelu. Jestem wkurzona na to, że Chloe tak to wszystko zorganizowała, żeby mnie wkręcić w spędzenie nocy z Jasonem. Rozumiem, że chciała, abym się wyluzowała i zabawiła, ale nie lubię być manipulowana.

Chłopcy znów zaczynają pić, a kiedy tylko ruszyliśmy, Chloe do nich dołączyła. Odmawiam, kiedy Jason podaje mi butelkę. Uśmiechając się, przyciąga mnie do swojej klatki

piersiowej.

– Nie musisz przez cały czas być dobrą dziewczynką, Kenzi – szepcze, przyciskając usta do mojego ucha.

Wiem, że nie muszę, ale chcę. Dlaczego bycie dobrym uważane jest za coś złego? To przykre, że dosłownie kilka godzin wcześniej cała moja rodzina była ze mnie dumna, wszyscy życzyli, abym się świetnie bawiła i mówili, jak pięknie wyglądamy z Jasonem. Myśleli, że spędzę jeden z najszczęśliwszych dni mojego nastoletniego życia. Czuję się zawstydzona tym, że jadę właśnie do hotelu i stracę dziewictwo z jakimś pijanym kolesiem, który prawdopodobnie nawet nie będzie tego pamiętał pod koniec lata. Moja mama byłaby ogromnie rozczarowana.

Czuję się uwięziona i jest mi niedobrze. W ogóle nie jestem podekscytowana tym, co ma nadejść.

Kiedy docieramy do hotelu, Jason i Brendan podchodzą do recepcji, aby nas zameldować, podczas gdy Chloe i ja czekamy na zewnątrz. Patrzę, jak limuzyna odjeżdża, żałując, że nie poprosiłam kierowcy, by odwiózł mnie do domu. Teraz już nie mogę wrócić.

– Trochę mi niedobrze – mówi Chloe, łapiąc mnie za rękę.

– Dobrze się czujesz? – W świetle latarni Chloe wygląda okropnie. Makijaż, za który zapłaciła komuś sto dolarów, jest zupełnie rozmazany, a doskonała fryzura dawno się zepsuła. Nawet gorset jej czarnej sukienki wygląda strasznie. Brendan, dobierając się do Chloe, mocno go rozciągnął. Chcę wyciągnąć stąd swoją najlepszą przyjaciółkę, zabrać ją do domu i wyszorować jej twarz.

– Chyba zaraz zwymio… – odwraca głowę w kierunku krzaków i wymiotuje.

Ble.

Chłopcy dołączają do nas po paru minutach i zaczynają się śmiać z Chloe, która pochyla się nad krzakami. Po chwili ona znów rzuca się w ramiona Brendana. Mam nieodpartą pokusę włożyć w jej usta miętową gumę, gdy zaczynają się namiętnie całować.

– Bawcie się dobrze – mówi Chloe, kiedy Brendan prowadzi ją do ich pokoju.

Jason sięga po naszą torbę i patrzy na mnie wymownie.

– No cóż, przynajmniej ty nie rzygasz na parkingu – żartuje. – Chodźmy znaleźć nasz pokój i zacznijmy tę imprezę.

Nasz pokój wygląda jak zwykły pokój hotelowy, ze zwykłym twardym łóżkiem, brzydką, pomarańczową narzutą i pospolitymi obrazkami na ścianach. Byłam już dosłownie w setkach takich pokoi z moimi rodzicami przez wszystkie lata ich tras koncertowych. Najkrótszą z możliwych dróg idę do łazienki. Wycieram sobie twarz, poprawiam włosy i odświeżam oddech całą zawartością małej buteleczki z płynem do płukania ust.

Uspokój się. Mówię do swojego odbicia w lustrze. *Przestań być pruderyjną ofiarą losu. Zrelaksuj się, zabaw i miej już ten milowy krok za sobą. Przestań już być klasowym dziwadłem*.

Otwieram drzwi i staję naprzeciwko Jasona, który kręci się przy drzwiach.

– Hej. Miałem właśnie zapytać, czy wychodzisz. – Jego niebieskie oczy błyszczą, mówi nieco bełkotliwym tonem. Nie odsuwa się od drzwi, aby mnie przepuścić. Zamiast tego, jego wzrok wędruje w kierunku mojej klatki piersiowej, po czym pochyla się, żeby mnie pocałować. Jego ręce zatrzymują się na mojej talii i przyciągają mnie do siebie.

– Jesteś taka seksowna, Kenzi… – Jego ręce schodzą niżej i chwytają za mój tyłek przez cienki materiał sukienki.

– Jason… – próbuję wykręcić się spod jego uścisku, ale on przypiera mnie do zlewu, jego usta znów przyklejają się do moich.

– Czekałem wiele tygodni, żeby tak z tobą zrobić… – Jego ręce podjeżdżają do góry i ściskają moje piersi, palcami odchyla materiał sukienki na bok. – Boże, twoje cycki są

cudowne…

Zatapia głowę w moim dekolcie, a ja korzystam z tej okazji, chwytam go za ręce i odpycham od siebie.

– Przepraszam… czy moglibyśmy troszkę zwolnić? – Puls mi przyspiesza, ale nie z podniecenia. Zaczynam panikować, nie jestem pewna, jak mogłabym od niego uciec. Przez sposób, w jaki mnie dotyka, czuję się brudna i wystraszona.

Jego dłonie głaszczą moją szyję, a na jego twarzy pojawia się szeroki uśmiech.

– Będę tak wolny, jak tego chcesz, kochanie. – Znów mnie całuje. Posmak alkoholu w jego ustach całkowicie mnie odrzuca. – Masz ciało jebanej gwiazdy porno, Kenzi. – Jego dłonie są już wszędzie: na mojej pupie, talii, piersiach, i próbują podnieść moją sukienkę wyżej.

– Co? – Staram się od niego odsunąć. Czuję, że moja twarz czerwienieje. Nie wiem nawet, o czym on mówi. Ale to nie brzmi jak komplement, który chciałabym usłyszeć.

– Ten tyłek i te wielkie cycki. – Zaczyna podgryzać moją szyję. – Wszystkie te pieprzone krągłości. – Przesuwa ręce z piersi do pupy, a po chwili przesuwa jedną z nich pomiędzy nas i podciąga materiał mojej sukienki do góry. – Wszyscy chłopacy chcą cię przelecieć i co najmniej połowa dziewczyn. Jesteś seksowna jak diabli.

Obrzydzona, odpycham go od siebie, a on się chwieje, na pewno przez alkohol.

– Przestań. Nie chcę tego robić.

Podchodzi znów do mnie.

– Nie, nie, nie. Nie będziemy już grać w tę grę, Kenzi. Przez wiele tygodni droczyłaś się ze mną i ja już dłużej tego nie wytrzymam. – Znów próbuje mnie pocałować, ale ja robię unik i uderzam go dłonią w klatkę piersiową.

– Jason, przestań. Mówię poważnie.

W jego oczach pojawia się złość.

– Co jest, kurwa? Myślisz, że zapłaciłem tyle kasy za ten pokój, żebyśmy tylko leżeli i rozmawiali?

– Przepraszam. Oddam ci pieniądze za ten pokój – mówię, starając się powstrzymać łzy.

– Myślisz, że twoja mała, rozpieszczona dupka jest za dobra, żebym mógł ją przelecieć?

– Nie, nie chodzi o to. – Przełykam szybko ślinę, jego złość wzbudza we mnie jeszcze większy strach. – Po prostu nie jestem jeszcze na to gotowa.

Parska śmiechem.

– Nie jesteś gotowa? Twoje ciało jest stworzone do pieprzenia się, Kenzi. Im szybciej to zaakceptujesz, tym lepiej dla nas. Teraz się zamknij i zabawmy się trochę.

– Pierdol się, Jason. Jesteś pijanym dupkiem!

Przepycham się obok niego i wychodzę z tej małej łazienki, ale on podąża za mną, chwyta mnie za rękę i odwraca do siebie.

– No dalej, Kenzi. Przestań się ze mną drażnić.

– Nawet nie próbuję!

– A myślisz, że po co się tutaj znalazłaś? – Uderza z impetem pięścią w ścianę.

– Nie zgodziłam się na to, żeby być tutaj z tobą, Jason. To był pomysł Chloe, nie mój. Dlaczego się tak zachowujesz? Oddam ci pieniądze, chcę po prostu wrócić do domu.

– Odwal się, Kenzi. Spadam stąd. Jest tyle lasek, które nie są takimi zarozumiałymi dziwkami. Szkoda, że twoje ciało marnuje się na taką zimną i głupią sukę. – Wypada z pokoju, mocno trzaskając drzwiami.

Zaczynam głęboko oddychać, ale nie uspokaja mnie to. Nigdy wcześniej nikt nie potraktował mnie w ten sposób ani nie powiedział tak okropnych rzeczy. Siedząc na łóżku, staram się zebrać myśli. Mogłabym zamknąć drzwi od wewnątrz i zostać tutaj do rana, a potem

powiedzieć Chloe, co się stało i wrócić do domu. Ale co, jeśli Jason wróci? Wciąż ma swój klucz do pokoju. Nie mogę spać tutaj, wiedząc, że on może w każdej chwili wrócić.

Podnoszę swoją torbę i udaję się do recepcji, próbując wymyślić, dokąd mogę się udać. Mogłabym zadzwonić po taksówkę, ale wtedy musieliby zawieźć mnie do domu i tata zorientuje się, że coś poszło nie tak. Jedno spojrzenie na mnie i już będzie wiedział, a ja nie mogę go tak denerwować, szczególnie, że jest właśnie w trakcie nagrywania swojego nowego albumu. Jeśli rozproszę jego uwagę moimi dramatami, zaszkodzę jego kreatywności. Nie chcę mu tego robić.

Rayne mogłaby po mnie przyjechać, ale będzie chciała znaleźć Jasona, zbesztać go i zrobić wielką scenę.

Jest tylko jedna osoba, która mogłaby przyjechać po mnie w środku nocy bez żadnego pytania.

Liczę do dziesięciu i naciskam ikonkę z jego zdjęciem na telefonie. Słyszę cztery sygnały, zanim odbiera.

– Kenzi?

– Cześć…

– Co tam? Wszystko w porządku?

– Tak… Potrzebuję tylko podwózki. Mógłbyś po mnie przyjechać? Jesteś zajęty?

– Wiesz, że przyjadę. Właśnie wszedłem do domu. Gdzie jesteś?

Ściskam mocniej telefon, wiedząc, że zaraz wpadnie w szał.

– Jestem w Blue Robin, zaraz obok Hampton Beach.

– W hotelu? Myślałem, że spędzasz tę noc u Chloe.

– To powiedziałam tacie.

– Kenzi… – W jego głosie słychać rozczarowanie.

– Tor, daj spokój. Proszę, nie utrudniaj tego.

W tle słyszę pobrzękiwanie kluczyków, a po chwili otwieranie i zamykanie drzwi wejściowych.

– Jestem już w drodze. Minie godzina, zanim tam dotrę. Poczekasz? Wszystko w porządku? Nie jesteś ranna ani nic z tych rzeczy?

– Nie, wszystko dobrze. Jestem tylko upokorzona.

– To jest do naprawienia. Jesteś w pokoju?

– Nie, wyszłam, żeby nie trafić na Jasona.

– W takim razie zostań na recepcji, dobrze? Nie spaceruj sama po ciemku. Na plaży może być niebezpiecznie o tej porze. Ostatnią rzeczą, jakiej teraz potrzebujemy, to żeby porwał cię jakiś handlarz ludźmi.

– Co? Co ty gadasz, Tor?

Handlarz ludźmi? Jestem już wystarczająco zdenerwowana, a teraz muszę jeszcze tu siedzieć i martwić się, że mogę zostać wrzucona do vana i komuś sprzedana.

– Po prostu zostań na recepcji.

Kiedy się rozłączamy, zaszywam się w kącie z czasopismem w ręku, mając nadzieję, że nie przyjdzie manager i nie wykopie mnie stąd albo nie zmusi do powrotu do mojego pokoju. Ostatnią rzeczą, jakiej teraz chcę, to natknięcie się na Jasona.

Po lekko ponad godzinie ciężarówka Tora zatrzymuje się na hotelowym parkingu. Tak się cieszę, że go widzę! Nawet nie mówię swoich zwyczajowych żartobliwych komentarzy o tym, że się spóźnił. Ogląda mnie całą, od stóp do głów, kiedy wdrapuję się do jego ciężarówki. Jedziemy już od jakichś dziesięciu minut, ale nie odezwał się przez ten czas ani słowem.

– Rozpieprzę temu dzieciakowi życie, jeśli w jakikolwiek sposób cię skrzywdził, Kenzi – odzywa się w końcu, ściskając kierownicę z całych sił. Oczy ma skupione na drodze.

– Nie skrzywdził mnie. Całą noc pił, a ja nie chciałam mu się oddać. Wkurzył się, trochę się pokłóciliśmy i on wyszedł imprezować do innego pokoju. Nie chciałam zostać tam sama po tym wszystkim.

– Oddać? – Praktycznie wypluwa z siebie te słowa. – Jezu Chryste. Nie mogę znieść słuchania tych bredni. To jest cholernie poniżające.

– A co mam powiedzieć? Że się z nim nie przespałam? To brzmi lepiej?

– Nie.

– Stwierdził, że się z nim droczę. A ja nigdy nawet nie dałam mu najmniejszej aluzji, że chcę z nim uprawiać seks. W ogóle go nie podpuszczałam.

Tor zaczyna kręcić głową, a jego szczęka się zaciska.

– Zawrócę ciężarówkę i usadzę tego chłopaka. Czy ten śmieć myślał, że może tak cię potraktować i ujdzie mu to na sucho? Czy on ma pojęcie, z kim zadziera?

Dotykam jego ramienia.

– Tor, przestań. Chcesz znów pójść do więzienia za napaść? Proszę cię tylko, żebyś zawiózł mnie do domu. Chcę zapomnieć o wszystkim, co mi powiedział.

– Jeśli dowiem się, że zrobił coś więcej, to go, kurwa, zabiję.

– W porządku. – Krzyżuję ramiona przed sobą, żałując, że się nie przebrałam z tej idiotycznej sukienki.

On spogląda na mnie.

– Nie chodzi o to, że nie możesz mi się zwierzyć. Mam tylko na myśli, że nie mogę już więcej słuchać o tym, jak cię potraktował, ponieważ mam ochotę zawrócić i nauczyć tego gnojka, jak powinno się traktować kobietę. I jak nie powinno.

– A ja w ogóle nie chcę rozmawiać – odpowiadam, starając się nie rozpłakać. – Czy możemy tylko posłuchać muzyki?

– Jeśli tego chcesz. – Łączy swój telefon z radiem przez Bluetooth i włącza moją ulubioną listę zespołu Eagles, którą stworzył dla mnie parę miesięcy temu. – Lepiej? – pyta.

– Lepiej.

Kładę głowę na zagłówku i zamykam oczy, pozwalając muzyce złagodzić stres tej nocy. Muzyka od zawsze była ogromną częścią mojego życia. Może nie jestem muzykiem, jak reszta mojej rodziny, ale miłość do niej jest we mnie głęboko zakorzeniona i tym żyje moja dusza. Nic mnie bardziej nie uszczęśliwia niż ulubiona piosenka. Kocham tak samo oba zespoły moich rodziców oraz ich muzykę, ale lubię też słuchać innych wykonawców. Ulubiona piosenka może przynieść ukojenie i przenieść w lepszy czas i miejsce. Utwory na liście Tora przypominają mi czasy, kiedy moja mama była jeszcze z nami i jak ona i tata siadali na ławce z tyłu domu i rozmawiali, pili wino i słuchali Eaglesów. Ja rozsiadałam się na mojej miękkiej poduszce w kształcie fotela, w ręku trzymałam ulubioną książkę i siedzieliśmy tak razem godzinami. Nie zdarzało się to często, ponieważ oboje dużo podróżowali, ale właśnie te noce były moimi ulubionymi. Zrobiłabym wszystko, żeby znów móc spędzić taką noc z rodzicami.

– Czy mogę zostać u ciebie do jutra? – pytam Tora, kiedy zbliżamy się do naszego miasta. – Jeśli teraz zawieziesz mnie do domu, tata będzie wiedział, że się coś stało.

– A gdzie, do cholery, jest Chloe?

– Prawdopodobnie pod Brendanem.

– Wspaniale. – Wzdycha.

– Nom.

– Możesz zostać u mnie, nie zamierzam o tym powiedzieć twojemu tacie. Zwariowałby, gdyby się dowiedział, że go okłamałaś, żeby zostać w hotelu na noc z jakimś kolesiem. Więc teraz oboje go okłamujemy.

– Przepraszam, Tor. Ja naprawdę nic o tym nie wiedziałam. Chloe i ja miałyśmy być razem w pokoju. Kiedy tam dotarliśmy, ona wszystko pozmieniała i nic już nie mogłam na to poradzić.

– Jedźmy już po prostu do domu. Co się stało, to się nie odstanie, a ja jestem zbyt zmęczony, żeby zajmować się teraz dramatami nastolatków.

Kiedy dojeżdżamy do domu Tora, jestem już bardzo śpiąca i jest mi okropnie przykro, że po całym dniu w pracy, prawdopodobnie całonocnym ściganiu psów, on musiał jeszcze wyjechać po mnie w trzygodzinną podróż.

– Naprawdę jestem ci wdzięczna, że robisz to wszystko dla mnie – mówię, kiedy wchodzimy do domu. – Nie chciałam cię zdenerwować i popsuć nocy.

– Nie jestem na ciebie wkurzony, Kenzi. Cieszę się, że do mnie zadzwoniłaś. Możesz zawsze się do mnie zwrócić. Wiesz o tym. – Wzdycha przeciągle.

– Wiem i naprawdę to doceniam. Przykro mi, jeśli cię rozczarowałam. To martwi mnie najbardziej ze wszystkich rzeczy, jakie się dziś wydarzyły.

– Nie rozczarowałaś. – Rzuca kluczyki od samochodu na stół w kuchni. – Nie da się przejść przez życie, nie popełniając żadnego błędu, prawda? To w taki sposób się uczymy.

Potakuję i wyciągam spinkę z włosów, pozwalając im opaść swobodnie na ramiona.

– Prawda. Już na początku balu Jason zaczął pić i poszedł dokądś ze swoimi przyjaciółmi. Siedziałam tam tylko i czułam, jak robią mi się pęcherze na stopach. Nie zatańczyłam ani razu; to była całkowita strata czasu i pieniędzy.

Przechyla głowę i się do mnie uśmiecha.

– Mogę to naprawić. – Przechodzi przez pokój do odtwarzacza mp3, naciska przycisk start i pomieszczenie natychmiast wypełnia miękki głos Elvisa.

Szeroko otwieram usta.

– Wow. Pamiętam to.

– Naprawdę?

– Tak. Tańczyliśmy razem do tej piosenki, kiedy byłam mała. Stawałam ci na stopach. Uwielbiałam to robić!

– Spróbujmy zatańczyć, ale już bez stawania na moich stopach. – Przysuwa się i bierze mnie za ręce.

Śmiejąc się, kładę dłoń na jego ramieniu, a on delikatnie kładzie swoją na mojej talii.

– Okej – odpowiadam. – Ale obawiam się, że nie jestem dużo lepsza w tańcu, niż wtedy, gdy miałam pięć lat. Twoje stopy wciąż nie są bezpieczne.

Splata swoje palce z moimi.

– Nie przejmuj się tym. Ja też nie jestem najlepszy.

Kiedy się tak bujamy razem, w pewnej odległości od siebie, uświadamiam sobie, że czołem dotykam jego brody. Nie wiem czemu mi się to podoba, ale tak jest. Jason i ja jesteśmy tego samego wzrostu i czułam się niezręcznie, kiedy się całowaliśmy – tak, jakbyśmy byli niezbalansowani, pomimo tego, że byliśmy prawie równi. Uważam, że mężczyzna powinien być wyższy od kobiety, według mnie wygląda to lepiej. A teraz już wiem, że też lepiej się z tym czuję.

– Uwielbiałam, gdy puszczałeś mi te piosenki, gdy byłam mała.

– To dlatego, że myślałaś, że to śpiewa twój tata. Tak właściwie, myślałaś tak o każdym piosenkarzu, którego usłyszałaś.

Śmieję się, ponieważ to prawda. Zajęło mi wiele czasu, zanim zrozumiałam, że nie każdy mężczyzna, którego słyszę w radiu, to mój tata.

– Zawsze kochałam jego głos.

– Naprawdę jest dobry, ale nie może równać się z królem.

Przesuwam dłonie na jego kark, ściągam mu gumkę z włosów i zakładam na swój nadgarstek. Uśmiechając się nieśmiało, splatam ręce na jego szyi, a on kręci lekko głową, rozpuszczając włosy swobodnie na ramiona.

– Dlaczego to zrobiłaś? – pyta, jego ciepłe dłonie oplatają ciaśniej moją talię, przysuwając mnie bliżej.

– Lubię to, jak wyglądają twoje włosy w nieładzie.

Jeszcze mocniej ściska mnie w pasie i obraca nas w kierunku okna, skąd oświetla nas blask księżyca i wtedy, w przyciemnionym świetle, zauważam szeroki uśmiech na jego twarzy.

– Myślę, że chciałaś po prostu ukraść mi gumkę – oskarża mnie.

– To nie jest kradzież, jeśli *pozwoliłeś* mi ją wziąć.

Uśmiecha się jeszcze szerzej.

– Masz rację. Czy powinienem zacząć się martwić tym, że podbierasz moje rzeczy? Myślałem, że do tej pory już z tego wyrośniesz. Nie zamierzasz chyba odcinać pasemek moich włosów, co?

Zaczynam bawić się końcówkami jego włosów, udając, że zaczynam o tym rozmyślać.

– Ja *naprawdę* lubię twoje włosy – zaczynam się z nim żartobliwie droczyć, ale w środku trzęsę się jak osika. Nie stałam tak blisko niego od czasu, kiedy byłam małą dziewczynką, i czuję jak ciepło jego ciała łączy się z moim. Jest to ekscytujące i przerażające jednocześnie. Przesuwam dłonie w dół po jego ramionach, mając nadzieję, że trochę się uspokoję, ale to wewnętrzne drżenie tylko się nasila. Jego barki są szerokie i twarde, tak różne od barków chłopaków, których dotykałam. Oni byli szczupli i atletycznie zbudowani, a Tor jest jak ściana z kamienia. Masywność jego ciała jest niezwykła, prawie nakazuje mi, żebym przysunęła się bliżej i dotykała go więcej.

– Chciałabym też przywłaszczyć sobie twoje ramiona – mówię ze śmiechem, próbując ukryć swoje zdenerwowanie, podczas gdy ręce przesuwam niepewnie w kierunku jego klatki piersiowej.

Opiera swoje czoło o moje, wciąż kołysząc nas powoli w rytm muzyki i śmiejąc się cicho.

– Niestety, nie możesz wziąć ich do domu i włożyć do swojego pudełka. One są przyczepione do mnie.

Nagle ogarnia mnie przemożna chęć zabrania go do domu, włożenia do mojego pudełka z ukochanymi rzeczami i trzymania go tylko dla siebie.

Postradałam zmysły.

Zerkam na niego zza mojej grzywki i znajduję jego oczy naprzeciwko moich, schowane za niewiarygodnie długimi, ciemnymi rzęsami.

– Mogłabym wziąć większe pudełko – szepczę, a bicie mojego serca przyspiesza.

Tor wbija we mnie wzrok i jakimś sposobem znika przestrzeń pomiędzy nami, nasze ciała opierają się o siebie, moje piersi dotykają jego klatki piersiowej. Nie jestem pewna, które z nas się przysunęło albo czy przysunęliśmy się razem w tym samym momencie. Wiem tylko, że nie chcę się poruszyć nigdy więcej.

– Tak… mogłabyś.

Tracę oddech, gdy słyszę głębię w jego głosie i czuję niespodziewane muśnięcie jego dłoni na moim policzku. Przenoszę wzrok na jego usta, które są tak blisko moich, ale zarazem nie są wystarczająco blisko.

O mój Boże, pragnę, żeby mnie pocałował.

Nagle odsuwa się ode mnie, jak gdyby umiał czytać w moich myślach, chrząka i przechodzi przez pokój, aby wyłączyć muzykę.

– Tor…

– Jest już późno. Powinniśmy się położyć – mówi, patrząc na swój odtwarzacz mp3, jakby to była najbardziej fascynująca rzecz, jaką kiedykolwiek widział, i bardzo wyraźnie stara się *nie* patrzeć na mnie.

Serce bije w mojej klatce piersiowej tak mocno, że nie potrafię znaleźć siły ani oddechu, żeby się odezwać. Potakuję i schylam się, żeby podnieść buty i torebkę, spoglądając na niego badawczo.

Wow. Dostałam swojego pierwszego w życiu kosza. Ta noc staje się coraz lepsza.

– Możesz spać w pokoju gościnnym – mówi, wciąż ode mnie odwrócony. – Wiesz, gdzie wszystko leży.

– Okej. – Mam dziwny i piszczący głos, który w ogóle nie brzmi jak mój. – Jeszcze raz dziękuję, że mnie odebrałeś. Przepraszam…

– Nie przepraszaj, Kenzi. Słusznie postąpiłaś, dzwoniąc do mnie.

Naprawdę?

– Czy mogłabym pożyczyć od ciebie koszulkę? Nie mam niczego do spania.

Odwraca się do mnie i patrzy przeszywającym wzrokiem.

– Nie zapytam nawet, dlaczego nie wzięłaś niczego na przebranie, skoro wiedziałaś, że zostajesz z kimś w hotelu.

– Zapomniałam… – odpowiadam, podążając za nim do jego sypialni. Bo taka jest prawda, naprawdę zapomniałam.

On tylko kręci głową, gdy wyjmuje z komody dużą, czarną koszulkę i mi ją podaje. Wciąż na mnie nie patrzy.

– Dziękuję.

Kiedy jestem już za zamkniętymi drzwiami pokoju gościnnego, wypuszczam z siebie przeciągły, długi oddech. Nie mam pojęcia, co właśnie się stało, ale to zdecydowanie było coś nowego. Poczułam coś. I jestem prawie pewna, że on też to poczuł.

Uważam, że wszystkie związki zaczynają się od przekroczenia niewidzialnej granicy i pomimo tego, że my jej nie widzimy, wszyscy wiemy, że ona tam jest, czujemy ją. Szanujemy tę granicę, ponieważ ona sprawia, że jakaś relacja jest nietknięta. Ta granica prowadzi nas przez nasze związki, narzuca nam, kto jest naszym przyjacielem, kto jest naszą rodziną, kto jest naszym kochankiem, a kto jest osobą, której możemy albo nie możemy zaufać. Ta granica pomiędzy mną a Torem jest w jakiś sposób wyjątkowa, ponieważ przecina się przez naszą relację pomiędzy byciem rodziną a przyjaciółmi. Teraz zamieniła się w coś, czego nie potrafię dokładnie opisać. Nie jestem pewna, gdzie teraz leży ta granica ani tego, czy chcę, żeby była jakakolwiek pomiędzy nami.

Szybko się przebieram ze swojej sukni balowej w T-shirt od Tora i wskakuję na łóżko, na którym spałam już wiele razy. Fioletowa narzuta z naszytą na niej wielką, gotycką czaszką, którą Tor kupił dla mnie kilka lat temu, wciąż leży na łóżku, a jej miękkość i znajomość mnie uspokaja. Powiedział, że chciał, żebym miała tutaj coś dziewczęcego, ale zarazem fajnego. Jego dom od zawsze był dla mnie drugim domem. Bardzo często tu przebywałam, kiedy moi rodzice byli w trasie. Tor mieszka bliżej niż moi dziadkowie, więc nie było niczym niezwykłym, że z nim pomieszkiwałam, a on zaprowadzał mnie codziennie do szkoły. Przez ostatnie dwa lata przychodzę tu dwa razy w tygodniu, aby mu posprzątać i zrobić pranie, ponieważ zazwyczaj on nie ma czasu, żeby zrobić to samemu i płaci mi za to pięćdziesiąt dolarów tygodniowo, które ja odkładam na swój samochód. Ale dzisiaj nie czuję, żebym spała w domu najlepszego przyjaciela mojego taty. Czuję, że coś się zmieniło.

Jak to możliwe, że jedna krótka chwila, jeden delikatny dotyk i jeden przyspieszony

oddech mogą zmienić tak wiele?

Zachowuję się niedorzecznie i jestem przewrażliwiona, ponieważ Jason zachował się okropnie w stosunku do mnie. Chciałam dzisiaj poczuć, że jestem ładna – a może nawet pożądana i otoczona opieką – a kiedy to się nie stało, musiałam przenieść swoje uczucia na biednego Tora. Nic dziwnego, że nie mógł się doczekać, żeby mnie wysłać do łóżka.

A ten tekst, że chciałam włożyć go do pudełka! *O Boże*. Tak niezręczny i na pograniczu choroby psychicznej.

Wzdrygając się na samo wspomnienie, biorę ze stolika nocnego telefon, żeby sprawdzić wiadomości. Osiem jest od Chloe, a dwie od Jasona. We wszystkich pojawiło się pytanie, czy wszystko ze mną w porządku i gdzie ja, do cholery, jestem? Zaskoczyło mnie to, że Jason zawracał sobie tym głowę, po tym jak mnie potraktował.

Odpisuję im, że jestem w domu, po czym odkładam telefon, żeby zagrzebać się pod narzutą, pod którą się wiercę i kręcę. Jest czwarta nad ranem i powinnam być wykończona, ale nie mogę zmusić umysłu do tego, żeby się wyłączył i pozwolił mi zasnąć. Wciąż wracam myślami do Tora i dotyku jego ręki. Myślę o tym, jakie ciepło biło z jego klatki piersiowej przez cienką koszulkę. Kiedy nasze ciała opierały się o siebie przez tych kilka krótkich chwil, poczułam, jakbym właśnie *wskoczyła* we właściwe miejsce. To jest dokładnie to samo uczucie, o jakim czytałam w romansach. Dowodzi to temu, że głupie motyle w brzuchu naprawdę istnieją i to nie jest mit.

Jedyny problem to to, że to wszystko jest złe. Bardzo złe.

Nie mogę się tak czuć przez Tora. On jest stary. Okej, nie *stary*, ale dużo starszy ode mnie. On jest praktycznie moją rodziną. Cholera, on mnie przecież niańczył. Był na wszystkich moich urodzinach i na wszystkich szkolnych wydarzeniach. Dbał o mnie, kiedy byłam chora. Nauczył mnie jazdy na rowerze. Przytulał, kiedy płakałam za mamą. Zna wszystkie moje sekrety i marzenia. On jest…

… *wszystkim*.

Nie mam pojęcia, kiedy w końcu udało mi się zasnąć, ale budzi mnie zapach kawy. Zegar na ścianie pokazuje siódmą rano. *Świetnie*. Przez to, że się nie wyspałam, będę marudna przez cały dzień.

Po wyjściu z łazienki i upewnieniu się, że wyglądam chociaż trochę reprezentacyjnie, podążam za aromatem świeżej kawy i znajduję Tora, który stoi przy kuchennym oknie, ubrany jedynie w stare, sprane jeansy. Jestem zaskoczona widokiem jego pleców, całych pokrytych tatuażami, ponieważ nie miał ich tyle, kiedy widziałam go ostatnim razem przy naszym basenie w zeszłym roku. To dziwne uczucie znów powraca do mojej klatki piersiowej i brzucha, kiedy omiatam wzrokiem nie tylko wszystkie te nowe dzieła, ale też mięśnie rysujące się pod nimi. *Kiedy Tor zrobił się taki seksowny? Czy ja żyłam schowana w jaskini?*

– Cześć… – odzywam się w końcu, wchodząc dalej do kuchni.

Odwraca się zaskoczony. Zauważam, jak spogląda na koszulkę, która sięga mi do ud. Tysiące razy stałam przed nim tak ubrana i nigdy nie czułam się zawstydzona, ale dzisiaj jest inaczej. Czuję, jakby moje nogi były niewiarygodnie gołe i cieszę się bardzo, że je wczoraj ogoliłam.

– Cześć, nie wiedziałem, że wstaniesz tak wcześnie.

– Obudził mnie zapach kawy.

Gdyby kawa była osobą, byłaby moją najlepszą przyjaciółką. Zdecydowanie jestem od niej uzależniona.

– Chcesz trochę? Wyglądasz na zmęczoną. – Podchodzi do blatu, sięga po kubek i nalewa, zanim mam szansę mu odpowiedzieć. – Nie mam, niestety, tego karmelowego mleka,

które lubisz.

– Nie szkodzi; wypiję ją ze zwykłym mlekiem.

– I z jakimiś dwudziestoma kostkami cukru? – Posyła mi szeroki uśmiech, dodając do kawy mleko i cukier i podając mi kubek do ręki.

– Dzięki. Pracujesz dzisiaj?

Podchodzi do mnie i łapie mnie za rękę, jego oczy błyszczą tymi iskierkami, które czasami się u niego pojawiają i ściąga mi z ręki gumkę do włosów.

Czuję dziwny ucisk w płucach.

– Zabierasz ją z powrotem? – pytam.

– Pożyczam.

– Och. Okej…

Nigdy wcześniej nie wziął ode mnie rzeczy, które mu podbierałam. Może ma w końcu dość mojej głupiutkiej gry. Muszę sobie przypominać, że nie mam już pięciu lat i zbieranie rzeczy po nim jest pewnie nadzwyczaj wkurzające i w ogóle nie jest urocze i prawdopodobnie uważa to za kradzież.

– Hej, nie patrz na mnie takim wzrokiem, Kenzi. To moja ostatnia gumka. Kupię sobie parę dzisiaj i oddam ci tę z powrotem. Obiecuję.

Sączę kawę i czuję się jak idiotka przez to, że zdenerwowałam się o coś tak niepoważnego jak zwykła gumka. *Ale jest jego. Jest wyjątkowa*.

Kręcąc głową, staram się wyglądać nonszalancko.

– Nie musisz tego robić. To tylko taka głupia gra.

– Wiem, że nie muszę. Ale *chcę*. I nie jest głupia, to *nasza* gra i brakowałoby mi jej, gdybyś ją przerwała. – Opiera się o blat, krzyżuje ręce przed sobą i przygląda mi się przez chwilę z małym uśmiechem. – Ale tak sobie myślę, że może choć raz to ja wziąłbym sobie coś twojego. Jako taką wymianę.

Przez moje ciało natychmiast przepływa fala ciepła. Zaczyna się w klatce piersiowej, po czym przesuwa się w dół pomiędzy uda, wzmagając się z każdą mijającą sekundą. Chwytam kubek z kawą i mam nadzieję, że nie przewrócę się na ścianę.

– Och – odpowiadam, zaskoczona. – Myślę, że to byłoby sprawiedliwe.

Potakuje powoli, jego wzrok staje się głęboki, oczy ciemnieją. Hipnotyzujące.

– Chcę tę czarną czapkę, którą ciągle nosisz – mówi bez żadnego wahania, a ja się zaczynam zastanawiać, kiedy zdecydował, że to właśnie *to* chce zabrać ode mnie.

– Ona ma na sobie małe, purpurowe serce – protestuję. Jest to moja ulubiona czapka, ale nie dbam już o to. Będę lubiła ją jeszcze bardziej, kiedy on będzie ją nosił.

– No i? Będę w niej wymiatał, aniołku.

Nie mam co do tego wątpliwości, że będzie wymiatał we wszystkim. Ale tego, jak będzie wyglądał w mojej ulubionej czapce, już nie mogę się doczekać.

Uśmiecham się do niego.

– W takim razie uznaj, że jest już twoja. Następnym razem, jak się zobaczymy, możesz ją wziąć.

– Nie zapomnij, bo inaczej, jak będziesz chciała zabrać coś mojego, nie pozwolę ci na to.

On chce mieć coś mojego. Jestem prawie pewna, że dostałam gorączki. Może mam nawet grypę. Całe moje ciało płonie i wszystko we mnie się trzęsie. W głowie mi się kręci. Usta ułożyły się w jakiś obłąkany uśmiech. Żałuję, że nie mam na sobie spodni.

– Zgoda – udaje mi się odpowiedzieć.

On odsuwa się od szafek kuchennych.

– Zbieram się. Muszę jechać do pracy i odebrać Tannera, żeby złapać paru gnojków,

którzy urządzają walki psów.

To podekscytowanie, które czułam parę sekund temu, zamienia się w zamartwianie się. Walki psów mnie przerażają. Zwykle ci kolesie, którzy to prowadzą są też dilerami narkotyków, albo nawet gorzej, a większość z tych psów jest niebezpieczna. Widziałam już psy, które udało się uratować i zabrać do schroniska mamy Tora. Zwykle są całe pogryzione i we krwi albo zupełnie agresywne przez to, że się boją i są wygłodzone.

– Uważaj na siebie, Tor. Ci kolesie są szurnięci.

Trudno uwierzyć, że osoby, które zajmują się takimi walkami żyją dokładnie tutaj, w naszych małych, przytulnych miasteczkach w Nowej Anglii, ale tak jest.

– Zawsze uważam. – Idzie do pralni, która jest na końcu korytarza, a kiedy wraca, zakłada na siebie wrzosowo-szary T-shirt. – Podwieźć cię do domu? Możesz też zostać tutaj na cały dzień i zająć się swoimi sprawami, a ja odwiozę cię później.

– Mogę tutaj zostać? Posprzątam za ciebie. Mogę też coś ugotować, jeśli masz coś w lodówce.

– Tak, coś tam jest. Będę około piątej w domu. Możesz zrobić cokolwiek, nie jestem wybredny. – Sięga po klucze leżące na stole. – Skontaktuj się ze swoim tatą i daj mu znać, że wszystko u ciebie w porządku. Jestem pewny, że zastanawia się, jak upłynął ci wieczór i noc.

– Tak zrobię. Nie zamierzam mu powiedzieć, co wydarzyło się pomiędzy mną a Jasonem. Jeśli dowie się, że było beznadziejnie tylko się zdenerwuje, a nie jest mu to teraz potrzebne.

– Twój wybór. Ja nie będę mu nic mówić, ale jeśli zapyta to powiemy mu, że byłaś tutaj i sprzątałaś, jak to zawsze robisz, i że przyszłaś tutaj od Chloe po balu.

Potakuję, pełna wdzięczności.

– Dziękuję, Tor.

– Nie dziękuj mi. Nie lubię okłamywać Ashera, więc nie życzę sobie więcej takich chorych akcji. Zawsze ci pomogę, jeśli będziesz tego potrzebowała, ale nie lubię zatajać przed nim rzeczy związanych z tobą.

Znowu potakuję, wiedząc, że jeśli znów przeproszę to tylko go zdenerwuję. Czuję się okropnie, że postawiłam go w sytuacji, że musi okłamywać tatę. To jest coś, czego on nigdy by nie zrobił. Tor jest dobrym facetem z mocnym systemem wartości, zwłaszcza jeśli dotyczy to jego rodziny i przyjaciół i nienawidzę tego, że moje złe decyzje wpłynęły teraz na niego.

Zatrzymuje się przy drzwiach i odwraca w moim kierunku.

– Idź się przespać, Kenzi. Wiesz, jak się czujesz, kiedy jesteś przemęczona. Nie musisz nawet dzisiaj sprzątać, jeśli nie masz ochoty, ale i tak ci zapłacę. Będę zadowolony, jeśli dostanę kolację, która nie wyjdzie z mikrofali i która nie będzie z zamrażalnika.

Kręcę przecząco głową.

– Nie. Nie chcę, żebyś płacił mi w tym tygodniu. Jechałeś po mnie trzy godziny w środku nocy. Więc zapomnij o tym.

– W porządku. Wychodzę. Prześpij się. – Macha ręką w moim kierunku i wychodzi.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Kenzi – dwa lata

Toren – siedemnaście lat

Trzaska drzwiczkami jednej z kuchennych szafek, podczas gdy ja staram się czytać gazetę. Opiekowanie się dzieckiem w piątkowy wieczór nie jest moją definicją dobrej zabawy, lecz Ash i Ember chcieli wyjść wieczorem do kina. Dobry wujek Tor zgodził się zostać z dzieckiem. Jak zawsze.

Trzask. Trzask.

– Kenzi – ostrzegam. – Lepiej przestań trzaskać tymi drzwiczkami.

Zerka na mnie, po czym chichocze i znów trzaska. Tym razem mocniej.

– Mówię poważnie, pójdziesz szybciej spać, jeśli zaraz nie przestaniesz.

Patrzy na mnie, potem na szafkę, a zaraz znów na mnie.

Trzask.

Odsuwam się na krześle i wstaję. Mała próbuje uciec, ale się przewraca i zaczyna płakać. Klękam i ją podnoszę.

– Gdzie cię boli, aniołku? – pytam, wiedząc, że nic jej się nie stało.

Ona wyciąga do mnie rękę i pociąga nosem.

– Tutaj…

– Czy mam ją pocałować, żeby mniej bolało? Myślisz, że to pomoże?

Potakuje, przez co włosy opadają na jej oczy. Łapię ją za rękę i całuję głośno w sam środek dłoni.

– Lepiej już?

Potakując, owija rączki wokół mojej szyi i opiera o mnie głowę.

– Yhym.

Wszystko, czego chciała, to żebym ją gonił i przytulił. Zawsze tak robi.

I za każdym razem się rozpływam.

Toren

Kiedy jadę do sklepu, wciąż jestem wykończony i wkurzony tym, co stało się poprzedniej nocy. Odczuwam też coś, czego na ten moment nie umiem nazwać.

Ten palant obściskiwał ją i miał czelność powiedzieć, że to ona go podpuszczała. Zepsuł wieczór, który miał być wyjątkowy i niezapomniany. Mam ochotę skręcić mu kark. Jest idiotą, skoro w ogóle pomyślał, że mógłby mieć taką dziewczynę jak ona. Jestem z niej dumny, że mu odmówiła. Jeśli kiedykolwiek moje i Jasona drogi się skrzyżują, zamierzam nauczyć go szacunku do kobiet. Długo będzie nosił odcisk mojego srebrnego sygnetu z czaszką na swojej ładniutkiej buźce.

Powtarzam sobie, że moja złość wynika z tego, że jakiś gnojek obłapiał moją bratanicę, jakby była dziwką za dwadzieścia dolarów. Czułbym to samo, gdyby ktoś tak potraktował moją siostrę i moja reakcja byłaby taka sama.

Lecz nie do końca taka sama, prawda, Tor?

Uczucia, które pojawiły się później, gdy jej dłonie powoli zbliżały się w kierunku klatki piersiowej i kiedy jej wzrok skupiony był na moich ustach, a wargi częściowo rozchylone i niemalże zaczęły… sam nie wiem, co to było, do cholery.

Powtarzam sobie, że to, jak nasze ciała doskonale się do siebie dopasowały przez te kilka krótkich sekund i to, jak jej głos przybrał słodki, sensualny i zadumany ton, kiedy powiedziała, że chciałaby schować mnie do pudełka ze swoimi skarbami, to wszystko nic nie znaczyło i było następstwem jej wyczerpania.

Kłamię.

Schowałbym się w tym pudełku do końca mojego życia tylko po to, żeby ją uszczęśliwić.

Na kolejnej sygnalizacji świetlnej zamykam oczy i opieram czoło o kierownicę, po czym odchylam się lekko i zaczynam uderzać o nią głową. Mocno. I znowu. I znowu. Aż w końcu po mojej twarzy zaczyna płynąć krew.

Nie *miałem przed chwilą takich myśli*. Nie *czułem tego wszystkiego*. Nie *przyciągnąłem jej bliżej do siebie*. Nie *poprosiłem w myślach, żeby już nigdy nie zabierała rąk ze mnie*. Nie *chciałem dotknąć jej twarzy i obiecać jej całego świata*. Nie *podobało mi się, gdy zobaczyłem ją na środku kuchni, ubraną tylko w moją koszulkę*.

Nigdy więcej nie pozwolę, żeby moje myśli powędrowały w jej kierunku.

Nigdy więcej nie będę życzył sobie czegoś, czego nie mogę mieć.

Samochód stojący za mną trąbi głośno, abym się ruszył, wybudzając mnie z moich myśli.

– No już, już… – mamroczę pod nosem, patrząc w lusterko wsteczne, przyciskając gaz do dechy i wycierając czoło z krwi. W dzisiejszych czasach wszyscy są tak cholernie niecierpliwi.

Mój dzisiejszy nastrój nie mógłby bardziej pasować do zadania, jakie musimy wykonać. Tanner i nasz kolega, Sled, słowem się nie odzywają, gdy zmierzamy pod adres podany nam przez anonimowego informatora. Bez problemu trafiamy na miejsce. W dziewięciu na dziesięć przypadków zgłaszane nam domy stoją w tej samej okolicy i ten nie jest wyjątkiem. Jedziemy po obskurnej okolicy sąsiedniego miasta, która jest domem dla dilerów narkotyków, narkomanów i różnych włóczęgów. Był taki okres, kiedy spędzałem w tej okolicy zbyt dużo czasu, bijąc się w podziemiach i podejmując się innych zajęć, z których nie jestem dumny. Gdy widziałem, że moi bracia zaczęli podążać za mną tą ścieżką prowadzącą do autodestrukcji, opamiętałem się i przekonałem ich, żeby wyszli z tego razem ze mną, zanim jeden z nas skończy w więzieniu albo martwy.

Teraz pracujemy przy motocyklach i ratujemy zaginione i maltretowane zwierzęta. A w inne dni, takie jak dzisiaj, mamy okazję do bijatyki i spuszczenia łomotu jakiemuś dupkowi. To zawsze jakiś bonus, zwłaszcza kiedy mam tak zły humor jak dzisiaj.

Parkuję ciężarówkę po drugiej stronie ulicy, naprzeciwko zgłoszonego nam domu. Rozglądamy się pobieżnie po okolicy, zanim podchodzimy do drzwi frontowych. Z boku domu stoi duży garaż z charakterystycznymi oknami. Obok garażu stoi kilka zardzewiałych klatek dla psów, częściowo schowanych w krzakach. Naszą misję spełniamy już od kilku lat i to z dużym powodzeniem, ale zawsze istnieje ryzyko, że ktoś nas postrzeli albo zadźga, zwłaszcza jeśli będzie pod wpływem narkotyków lub po prostu będzie niechętnie podchodził do naszych żądań. Wszyscy jesteśmy wytrenowanymi pięściarzami i wiemy, jak kogoś rozbroić, ale mimo to jesteśmy ostrożni. Nie jesteśmy gliniarzami, a ci kolesie mogą nie chcieć postępować zgodnie z naszymi planami. Dajemy im łatwą drogę wyjścia z tej sytuacji, lecz oni nie zawsze tak to

postrzegają.

Wolę zapukać, niż zadzwonić dzwonkiem. Po trzech uderzeniach drzwi frontowe otwierają się i wychodzi do nas koleś ubrany tylko w spodnie dresowe.

– Co tam? – pyta.

Większość z tych, których odwiedzamy, nie denerwuje się, kiedy nas widzi, ponieważ nie wyglądamy na organy ścigania. Gdy w ich drzwiach pojawiają się trzej wytatuowani mężczyźni, ubrani w skórzane kamizelki i ciemne okulary, dwoje z nich ma długie włosy, a jeden w połowie ogoloną i w połowie wytatuowaną głowę, tamci zazwyczaj myślą, że przyszliśmy do nich kupić narkotyki albo chcemy wkręcić się do ich grupy.

– Możemy wejść do środka? – pytam.

Chłopak otwiera drzwi szeroko.

– Okej, stary. Szukasz kogoś konkretnego?

Od razu zauważam dwie białe kreski na stoliku kawowym i walające się po dywanie buteleczki po lekarstwach i różne przybory narkotykowe. Przy zniszczonej, musztardowo-żółtej kanapie siedzi suczka pitbulla i przygląda się naszym ruchom. Nie ma na sobie żadnych widocznych blizn, więc prawdopodobnie jest psem strażnikiem albo zwykłym psem domowym.

– Słyszeliśmy, że masz psy do walk – mówi Tanner, przesuwając się po mojej prawej stronie.

Koleś potakuje, ale jego podejrzliwy wyraz twarzy zdradza, że nie wie do końca, jak ma na to zareagować.

– Może mam. Szukacie jakiegoś, żeby kupić czy się założyć? Walki odbywają się w piątki i soboty.

Zaciskam zęby.

– Czy to wszystko odbywa się tutaj?

Przenosi wzrok ze mnie na chłopaków i widać, że nie jest pewny, czy może nam zaufać.

– W większości tak.

– Ile chcesz za walczącego psa? – pyta Tanner, zapalając cygaro.

– Zależy od psa. Mamy szczeniaki, które sam możesz wytrenować i mamy też doświadczone psy, które będą walczyć do śmierci i wygrają każdą walkę. To są pierdoleni, ekstremalni terroryści i chodzą po kilka tysięcy, jeśli jesteście zdecydowani.

– Och, jesteśmy bardzo zdecydowani – mówię uspokajająco. – Jesteśmy ze schroniska Devils' Wolves.

– A co to takiego?

– Ratujemy maltretowane psy – odpowiadam. – Walki zwierząt są nielegalne.

– Jesteście pieprzonymi glinami? – Zaczyna się cofać, prawie potykając się o stertę pustych butelek po piwie, leżących na poplamionym dywanie.

– Nie, ale współpracujemy z nimi i możemy ich sprowadzić za jakieś dziesięć minut, jeśli nie będziesz współpracował – mówi Tanner. – A wygląda na to, że nie do końca życzysz sobie, żeby się tutaj znaleźli. No, chyba że wciągasz sobie puder dla dzieci.

– Walcie się. Wyjazd z mojego domu. – Jego nozdrza drżą ze zdenerwowania.

Kręcę głową.

– Nie wyjdziemy bez psów.

Koleś spogląda na siedzącego nieopodal psa.

– *Achtung!*[1] – rzuca komendę, a pies podskakuje na nogi i wpatruje się we mnie.

– *Sitz!*[2] – Wpatruję się prosto w oczy suczki, całkowicie niewzruszony, a ona podporządkowuje się i siada. – *Bleib!*[3] – Każę psu zostać i odwracam wzrok w kierunku jej właściciela. – Myślałeś, że nie znam niemieckiego?

– Pożałujesz tego, skurwysynu. – Bierze na mnie szeroki zamach ręką, ale blokuję cios. W odwecie sam uderzam go pięścią prosto w twarz, po czym on szybko osuwa się na ziemię.

Nauczyłem się już, że sprawianie, aby pies słuchał twoich komend, jest odbierane przez mężczyzn tak samo, jak spanie z ich kobietami – nie lubią tego.

Sled posyła mi diabelski uśmiech.

– Nieźle.

– Dzięki. – Dobrze się poczułem, uderzając go. *Zbyt dobrze*. Trochę to złagodziło moją złość z poprzedniej nocy, przynajmniej na chwilę.

Kopię kolesia leżącego na podłodze, a on przewraca się na drugi bok, trzymając się za krwawiącą twarz.

– Wstawaj, stary. Jeszcze nie skończyliśmy. Chyba że lubisz kąpać się w swojej własnej krwi.

– Czego wy w ogóle chcecie, dupki? – Wstaje powoli, wycierając dłonią krew spod swojego przekrzywionego nosa.

– Chcemy tylko, abyś oddał nam psy, to wszystko. Nie chcemy narkotyków ani twoich pieniędzy. Nie powiemy też policji o tym, co tutaj zobaczyliśmy. Umowa jest taka, że zabieramy psy, a ty przysięgasz, że już nigdy nie będziesz urządzał walk psów. To proste. Możesz tu siedzieć do końca swojego nędznego życia i się zaćpać, mamy to gdzieś. Chcemy tylko, żeby psy były bezpieczne.

Facet próbuje coś jeszcze powiedzieć, ale podnoszę rękę, przez co się wzdryga.

– Nie ma żadnej dyskusji. Albo oddajesz nam psy, po cichu i spokojnie, albo dzwonimy na policję, ale oni już inaczej będą się z tobą obchodzić. To ty decydujesz, ile tak naprawdę jesteś gotów stracić.

Tanner pochyla się i głaszcze suczkę, która wciąż siedzi w pozycji wyczekującej i macha ogonem, kiedy czuje jego delikatny dotyk.

– Bierzcie te pieprzone psy – mamrocze chłopak ochrypłym i nosowym głosem.

– Dobra decyzja. Ile ich masz?

– Osiem dorosłych i cztery szczeniaki na dole. I jeszcze mam cztery psy na przynętę w pierdolonym garażu.

Szczeniaki i psy na przynętę. Co za szuja.

Biorę szeroki zamach i znów uderzam go w twarz, przez co przewraca się na podłogę.

– To za szczeniaki i za psy na przynętę, dupku. Może lepiej, żebyś się już nie podnosił z tej podłogi.

– Nie masz dziś nastroju, Tor? – Brat szturcha mnie w rękę.

– Można tak powiedzieć.

Załadowanie wszystkich psów do klatek transportowych w mojej ciężarówce zajmuje nam godzinę. Trzy z nich są w złym stanie, mają świeże, otwarte rany i krwawią z poobgryzanych uszu. Szczeniaki mają na oko około ośmiu tygodni, trzymane były na zimnej, pokrytej krwią podłodze w piwnicy, ale wciąż radośnie machają ogonkami. Psy na przynętę są różnej rasy. Płoszą się i trzęsą; były pewnie bezdomne albo wzięte z ogłoszeń typu „oddam za darmo do dobrego domu”. Na szczęście szczeniaki są jeszcze na tyle młode, że zapomną o tych koszmarnych rzeczach, których były świadkami przez kilka pierwszych tygodni swojego życia. Za to psy na przynętę będą musiały przejść rehabilitację.

Będąc już przy wyjściu, przypominam sobie o suczce, która siedzi przy kanapie. Ją również zabieram ze sobą, ponieważ nie ufam temu dupkowi. Oprawca już na *zawsze* zostanie oprawcą.

Moja matka i lokalny weterynarz, który w ramach wolontariatu pomaga nam w takich

sytuacjach, już czekają, aby ocenić zdrowie psów, kiedy podjeżdżamy do schroniska. W czasie gdy lekarz zaczyna badanie pierwszych psów, przenosimy pozostałe zwierzęta do miejsca kwarantanny i wkładamy je do klatek ze świeżą wodą, jedzeniem i posłaniami. Większość z nich wygląda na przyjaźnie usposobione, co jest dobrym znakiem, ponieważ będą mogły zostać adoptowane i jeszcze raz przeszkolone. Zgaduję, że koleś, który je przetrzymywał, musiał być nowy w tej chorej branży i miał je od niedawna. Zanim odchodzę, głaszczę delikatnie po głowie każdego z piesków. To dla nich nowy początek, a ja czuję za każdym razem, że zostawiam z nimi kawałek swojego serca.

Mój ojciec zawsze nam powtarzał, żebyśmy codziennie próbowali zrobić coś dla innych i zmieniali czyjeś życie na lepsze. Nawet jeśli miałoby to być jedynie wywołanie u kogoś uśmiechu. Dzisiaj coś zmieniłem. Co prawda to była zmiana w życiu tylko kilku psów, ale to także się liczy.

Podrzucam Tannera i Sleda do sklepu i decyduję się wziąć resztę dnia wolnego. Chcę się odprężyć i przespać. Lisa dzwoni do mnie, jak tylko wjeżdżam w swoją ulicę. Posiada dziwną zdolność dzwonienia do mnie wtedy, kiedy nie chcę z nikim rozmawiać.

– Tak? – odbieram telefon, nie ukrywając w żaden sposób swojej irytacji.

– Hej. Nie odbierałeś wcześniej, więc zadzwoniłam do sklepu i powiedzieli mi, że pojechałeś do domu.

– Rano zabraliśmy psy do walk od jakiegoś kolesia. Mam dzisiaj kiepski humor, więc chciałem pojechać do domu i po prostu to odespać.

– Czy to nie jest coś, czym powinna zajmować się policja?

– Mamy umowę. My wchodzimy jako pierwsi.

– Och. Myślisz, że dzisiaj wieczorem będziesz już w lepszym humorze?

– Może. – *Pozwól, że sprawdzę to w mojej kryształowej kuli*. – A dlaczego pytasz?

– Pomyślałam sobie, że moglibyśmy się spotkać w barze, może zagrać w bilard? Będę tam dzisiaj z jedną z moich koleżanek i pomyślałam, że byłoby miło, gdybyś do nas dołączył.

Lisa albo chce się mną pochwalić, albo pozwolić, żeby jej przyjaciółka zrobiła mi psychoanalizę. Żadna z tych opcji mi nie pasuje, ale czuję, że spotkanie z Lisą będzie dla mnie dobrym odwróceniem uwagi od dziwnych wydarzeń poprzedniej nocy, a więc ustępuję i się zgadzam.

– Dobrze. Muszę uzupełnić tylko klatki na psy, ale potem mogę do was podjechać. A teraz jadę do domu wziąć prysznic i się zdrzemnąć.

– Świetnie. Nie mogę się doczekać, aż cię zobaczę.

Chciałbym móc powiedzieć to samo, ale tego nie czuję. Lisa zdaje się chcieć ode mnie coś, czego nie mogę jej dać, chociaż jeszcze sam do końca nie wiem, co to jest. Historia mojego życia. Po spędzeniu prawie dwunastu niepewnych lat z Sydni, nie śpieszy mi się do pakowania w poważny związek. Już mam totalnie dość tych bzdur.

Wchodzę do domu przez tylne drzwi i słyszę mój zestaw stereo grający na cały regulator. Widzę, że Kenzi tańczy z odkurzaczem, pchając go po podłodze, kompletnie nieświadoma, że jestem już w domu. Patrzę na nią z rozbawieniem przez kilka dobrych minut, zanim mnie dostrzega i podskakuje ze strachu.

– Tor! – Wyłącza odkurzacz. – Wystraszyłeś mnie na śmierć.

– Nie miałaś czasem spać?

– Nie mogłam zasnąć. I źle się czułam z tym, że przeze mnie zarwałeś noc, więc chciałam ci to wynagrodzić i posprzątać.

Kręcąc głową, przechodzę przez kuchnię do zlewu i ściągam srebrne obrączki, odsłaniając zakrwawione palce. Wylewam na ręce trochę płynu do mycia naczyń, krzywiąc się

z powodu szczypania, i obmywam ręce ciepłą wodą.

– Co się stało? – Kenzi stoi obok i spogląda do zlewu na moje ręce, a potem na moją twarz. – Ty krwawisz. I masz przeciętą głowę. – Delikatnie dotyka mojego czoła.

– Uderzyłem tego kolesia z psami.

Wyciąga jakieś dwie stopy długości ręcznika kuchennego i mi go podaje.

– Faceta od walk psów?

– Tak. Ale odebraliśmy mu psy. Tylko to się liczy.

Kenzi krzyżuje ręce i opiera się biodrem o blat kuchenny, a ja czuję ulgę, że założyła spodenki pod mój T-shirt.

– Myślałam, że już nie masz zamiaru nikogo bić po tym, jak miałeś odsiadkę w pudle.

– Przestań. Zasłużył na to.

– Powinieneś nałożyć na nią trochę maści z antybiotykiem. – Bierze mnie za rękę i dokładnie ją ogląda.

– Tak zrobię.

– Chcesz, żebym ją pocałowała, żeby się szybciej zagoiła, tak jak ty zawsze to robiłeś dla mnie? – droczy się ze mną.

Kurwa, tak.

Wyciągając dłonie z jej rąk, gryzę się w język, żeby powstrzymać myśli, by nie uciekły mi przez usta.

– Pisałaś albo dzwoniłaś do twojego taty? – pytam, zmieniając temat. – Jestem pewny, że jest ciekawy, jak minęła ci noc.

– Tak. Powiedziałam mu, że bal był nudny i że poszłam do twojego domu i sprzątałam i przygotowałam ci kolację. Jason miał czelność do mnie napisać, dasz wiarę?

Moja dawna przyjaciółka – złość – powróciła.

– Co, do cholery, napisał?

Podąża za mną do łazienki i patrzy, jak nakładam maść na rękę.

– Napisał, że przykro mu, że był takim dupkiem.

– No i dobrze.

Przygryza wargę.

– Chloe mi powiedziała, że Julie jej powiedziała, że podczas gdy Jason wciąż był wczoraj pijany, opowiadał wszystkim, że ciało jak u gwiazdy porno zostało zmarnowane na taką cnotkę jak ja i że podpuszczam wszystkich. Martwię się, że teraz wszyscy o mnie plotkują. W tej sytuacji jego skrucha nic nie znaczy.

Ciało gwiazdy porno? To jest to. Jason posmakuje mojej pięści.

– Kenzi, on jest dupkiem. W dodatku jest wkurzony, ponieważ z nikim się nie przespał. Założę się, że na imprezie wszyscy byli tak samo wypici. Nikt już nie będzie o tym pamiętał za kilka dni.

Moje serce pęka, kiedy patrzę w jej załzawione oczy.

– Nie mogę znieść myśli, że ludzie mogliby mówić takie okropne rzeczy o mnie. Nikomu nie robię krzywdy; jestem dla każdego miła. Żyję sobie po prostu we własnej małej bańce. Ale oni zawsze coś na mnie mają. Najpierw gadali o zespole taty, potem mamy, następnie o naszych pieniądzach i o tym, że jestem za spokojna, a teraz to. Nie mogę się doczekać, aż skończę szkołę i w końcu się od nich uwolnię.

Przyklejam sobie plaster na palce, żałując, że nie mogę przykleić jednego na to, co ją boli.

– Oni są niedojrzali i zazdrośni, Kenzi. Niestety nie zmieni się za wiele, kiedy dorośniesz. Zawsze znajdą się ludzie, którzy będą nas źle traktowali, ponieważ będą zazdrośni albo po prostu niezadowoleni ze swojego cholernego życia. Musisz unieść się ponad to i robić wszystko, żeby

ich ignorować i skupić się na swoim własnym życiu i szczęściu. – Ona smutno potakuje na te słowa. – Jesteś piękną dziewczyną, aniołku. Jesteś mądra i masz świetną osobowość. Masz wspaniałą rodzinę, która cię kocha, masz Chloe i odziedziczysz ogromny spadek, kiedy skończysz dwadzieścia pięć lat. Możesz robić, co tylko chcesz ze swoim życiem. Poradzisz sobie ze wszystkim, uwierz mi.

– A co z tobą?

– Co ze mną? – Marszczę czoło.

Przesuwa palce po brzegu zlewu, jej wzrok podąża za dłonią.

– Powiedziałeś, że mam swoją rodzinę i Chloe, ale nie wspominałeś o sobie.

– Och. – Pocieram dłonią kark, nie do końca pewny tego, co powinienem odpowiedzieć. – Zawsze będę przy tobie. Ale ty już dorastasz. Jestem pewny, że niedługo będziesz miała chłopaka, który nie będzie dupkiem. Będziesz modelką i będziesz zajmowała się kaligrafią, będziesz spełniała wszystkie swoje marzenia i poznawała nowych przyjaciół… Nie będziesz chciała spędzać czasu ze starym, nudnym wujkiem.

– Nie jesteś nudny, Tor.

– Kiedy twoja mama miała wypadek, obiecałem twojemu tacie, że będę się tobą opiekował. Ale nie będziesz mnie już potrzebowała tak często.

– Och… Może masz rację.

Mierzwię jej włosy i wychodzę; nie czuję się komfortowo na myśl, że nie będę spędzał z nią tyle czasu w przyszłości. Dlaczego to miałoby mieć znaczenie? Ona jest tylko dzieckiem mojego najlepszego przyjaciela, któremu pomogłem się nią opiekować.

Będąc już w swojej sypialni, ściągam koszulkę i rzucam ją do kosza na pranie. Kiedy się odwracam, widzę Kenzi stojącą w drzwiach, wciąż ze smutnym, zmartwionym wyrazem twarzy.

– Nie przejmuj się tymi idiotami ze szkoły, aniołku. Po prostu ich ignoruj. Zostały Ci zaledwie dwa tygodnie szkoły.

– To nie o tym myślę. – Patrzy, jak wyciągam świeże ciuchy z szafy i kładę je na łóżku.

– W takim razie, co się dzieje?

– Nigdy nie pomyślałam, że przyjdzie taki czas, kiedy nie będę widywała cię tak często. Będę za tobą tęsknić.

– Ja też będę za tobą tęsknić, ale będziesz mogła mnie widywać, kiedy tylko będziesz chciała albo będziesz mogła do mnie zadzwonić. Wiesz, gdzie mnie znaleźć.

– Mam nadzieję. – Pociąga nosem. – Rozmawiałam z twoją mamą o tym, że chcę kontynuować wolontariat w schronisku. Powiedziała, że byłaby zachwycona. I chcę też dalej pomagać ci w ratowaniu zwierząt, jeśli wciąż tego chcesz.

– Oczywiście, że chcę. Przecież możesz wciąż sprzątać w moim domu, nawet kiedy skończysz szkołę, i wciąż będę ci za to płacił. Nic nie musi się zmienić, Kenzi. Pomyślałem tylko, że będziesz chciała pójść dalej, robić różne rzeczy ze swoim życiem, a nie spędzać cały czas ze mną.

– Lubię spędzać z tobą czas. – Ciepły ton jej głosu i sposób, w jaki wpatruje się w moją klatkę piersiową sprawiają, że czuję, jakby z moich płuc uszło całe powietrze. Czuję, jakby mój dom nagle zrobił się szalenie mały i brakowało w nim tlenu.

– W takim razie możesz. Kiedy tylko chcesz. – Staram się nie patrzeć jej prosto w oczy. Boję się tego, co w nich znajdę albo czego nie znajdę.

– Dobrze.

– Tak naprawdę to jest coś, o co chciałbym cię poprosić, ale chciałem najpierw porozmawiać o tym z Ashem. Jednak, skoro już rozmawiamy, zapytam cię wprost. Dziewczyna, która pracuje za ladą w moim sklepie, wita klientów i umawia spotkania, odchodzi we wrześniu.

– Gretchen?

– Tak. Jej mąż został przeniesiony do Connecticut, więc się przeprowadzają. Chciałem cię zapytać, czy chciałabyś tam pracować. Nie ma wysokiej pensji, ale ty przynajmniej znasz się na motocyklach i wiesz…

– Tak. Chcę – przerywa mi bez żadnego wahania. – Bardzo bym tego chciała.

– Jesteś pewna? Nie jest to zbyt ekscytujące zajęcie.

– Nieważne.

– Czuję po prostu, że robisz dla mnie tak wiele. Sprzątasz dom, pracujesz jako wolontariuszka z moja mamą, a teraz jeszcze to. Nie chcę, żebyś pomyślała, że chcę zamienić cię w moją niewolnicę. – *I kurwa… to jest tak kusząco złe*.

Jej język przesuwa się wolno po dolnej wardze.

– Nie przeszkadza mi to. Lubię robić to wszystko.

Odwracam wzrok od jej ust i przechodzę przez pokój, aby otworzyć okno. Potrzebuję powietrza. Bardzo dużo powietrza.

– Okej, w takim razie mamy to ustalone. Teraz idę wziąć prysznic, zdrzemnę się, a potem załadujemy pułapki z jedzeniem i odwiozę cię do domu. Może być?

– Tak, oczywiście. Zrobiłam lasagne, muszę ją tylko włożyć do piekarnika, gdy będziesz chciał zjeść.

Cholera. Pomyślałem sobie, że po prostu oleje moje słowa, ale ona naprawdę zrobiła mi kolację. I w dodatku jedno z moich ulubionych dań. Kiedy ostatnio ktoś coś dla mnie ugotował, kto nie był moją matką? Nie przypominam sobie.

– Brzmi świetnie. Obudź mnie około czwartej i sobie zjemy.

– Okej. Idę zdrzemnąć się na twojej kanapie. Nastawię budzik w telefonie, abyśmy nie spali aż do jutra. – W końcu się do mnie uśmiecha, a z jej oczu znika trochę smutku.

Kiedy wychodzi, zamykam drzwi od pokoju, czego nigdy wcześniej nie robiłem. Gdy była mała, wychodziła z pokoju gościnnego w środku nocy, przenosiła jakieś dziesięć swoich ulubionych pluszaków i kocyk na moje wielkie łóżko i spała w nim razem ze mną. Zwykle budziłem się z jednym albo dwoma pluszowymi misiami przyciśniętymi do pleców.

Martwię się, że przez to, że jest smutna, mogłaby znów przyjść do mnie i położyć się obok.

A nie jestem pewny, czy byłbym niezadowolony.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Kenzi – pięć lat

Toren – dwadzieścia lat

– Czy możemy coś dla ciebie zrobić, stary? – pyta Asher.

Kręcę głową.

– Nie… Potrzebowałem tylko wyrwać się od mojej rodziny.

– Rozumiem. Jeśli będzie ci czegoś brakowało, daj nam tylko znać. – Przyjaciel kładzie rękę na moim ramieniu i ściska.

– Dzięki.

Ember stoi naprzeciwko mnie, a na jej twarzy widać troskę.

– Tor, proszę, usiądź. Wyglądasz, jakbyś miał zaraz się przewrócić. – Zamroczony, siadam na tym samym fotelu, co zawsze, a ona klęka przede mną i ściąga mi buty. – Ash, kochanie, przynieś mu szklankę wody. – Uśmiecha się do mnie, kiedy on wychodzi do kuchni. – Musisz tylko odpocząć. To było kilka długich dni, jesteś wykończony fizycznie i psychicznie.

Ash wraca ze szklanką wody i mi ją podaje.

– Dobrze jest pozwolić sobie na żal, Tor. Byłeś jak skała, odkąd to się wydarzyło.

– Muszę być silny dla mojej rodziny. Nie mogę się rozkleić.

– Rozumiem to, stary. Ale musisz sobie pozwolić na uczucia. Płacz, jeśli potrzebujesz. Jesteś tutaj z nami bezpieczny, wiesz o tym. Możesz przed nimi udawać twardziela, ale tutaj nie musisz.

Powoli wypijam wodę. Boję się rozsypać. Boję się, że już nie pozbieram się z powrotem.

– Kochamy cię – mówi Ember, nie wiedząc nawet, jak bardzo rozwalają mnie jej słowa.

– Wiem.

– Wyjdziemy na chwilę do innego pokoju i zostawimy cię samego. Zawołaj nas, jeśli będziesz czegoś potrzebował.

– Dzięki… za wszystko, co zrobiliście dla mnie i dla mojej rodziny.

– Tor, nie dziękuj nam. Jesteś naszym najlepszym przyjacielem. Zrobimy dla ciebie wszystko.

Potakuję, zamykając oczy.

Czuję dotyk maleńkiej dłoni na swojej skórze, otwieram oczy i zauważam Kenzi stojącą obok fotela. Jest małym odbiciem swoich rodziców i patrzy na mnie ze śmiertelną powagą.

– Chodź, Kenzi, pora do łóżka. Wujek Tor potrzebuje czasu dla siebie. – Ember próbuje ją ode mnie odciągnąć.

– Nie… – Wspina się na moje kolana i z całych sił mnie przytula. – On nie może być teraz sam, mamusiu.

Asher wyciąga po nią ręce, ale go zatrzymuję.

– Może zostać. Nie przeszkadza mi to.

– Dobrze, ale jak będzie ci przeszkadzać to po prostu krzyknij, a ja po nią przyjdę. –

Wzdycha Ember.

– Tak zrobię.

Odkładam pustą szklankę na stolik obok fotela i obejmuję dziewczynkę ramieniem, jej bliskość jest dla mnie pocieszająca.

– Wujku? – szepcze, kiedy jej rodzice wychodzą.

– Tak?

– Twój tatuś poszedł do nieba?

Biorę głęboki wdech.

– Tak jest, aniołku. Poszedł do nieba.

Przytula mnie mocniej.

– Nie smuć się. Możemy dzielić się moim tatusiem.

– Dziękuję, Kenzi. To bardzo miłe. – Nie umiem powstrzymać pojawiającego się na mojej twarzy uśmiechu.

Wkrótce zasypia, oparta o moją klatkę piersiową, tak jak zawsze to robi. Dźwięk jej oddechu mnie uspokaja, a obawa, że ją obudzę powstrzymuje mnie przed podniesieniem się z fotela, podejściem do szafki z alkoholem i upiciem się do nieprzytomności, żeby znieczulić ból.

Mój ojciec odszedł. Nie miałem szansy się pożegnać ani nawet podziękować mu za bycie tak wspaniałym rodzicem i wsparciem w realizacji moich marzeń.

Marzeń, z których teraz muszę zrezygnować, aby zadbać o rodzinę i sklep. To jest coś, czego by chciał i oczekiwał, a ja jestem mu to winien.

Kenzi się porusza, a ja spoglądam na jej spokojną twarz. Jest tylko dwa lata młodsza od mojej młodszej siostry, Tesli. Powinienem raczej być teraz przy niej, pocieszać ją, powtarzać, że wszystko będzie dobrze, ale nie mam siły, żeby być wsparciem dla rodziny.

Dzisiaj to ja potrzebuję wsparcia.

Kenzi

Drzwi do jego sypialni są zamknięte.

Stoję na korytarzu całkiem zmieszana. Nigdy wcześniej nie zamknął za sobą drzwi.

Dlaczego dzisiaj?

Muszę wierzyć, że ta nagła zmiana zachowania coś znaczy. Czy on próbuje mi coś powiedzieć? Czy zrobiłam albo powiedziałam coś, co sprawiło, że się wkurzył? Czy byłam za dużą przylepą? Czy on właśnie wyznaczył granicę, której wcześniej nie było?

Zapach lasagne piekącej się w piekarniku sprawia, że mój żołądek głośno burczy w formie protestu, kiedy tak stoję przed jego drzwiami przez dłuższą chwilę, zastanawiając się nad znaczeniem tego ich symbolicznego zamknięcia.

Pukam cicho i czekam. Nie słyszę żadnego dźwięku po drugiej stronie, więc pukam głośniej. Wciąż nic. Uderzam mocniej.

– Tor?

Przyciskam ucho do drzwi i słyszę tylko jego ciche chrapanie.

Pieprzyć to.

Otwieram drzwi i wchodzę do sypialni. Na początku czuję się trochę winna, ale to uczucie szybko mija, kiedy mój wzrok pada na niego, leżącego teraz na swojej białej narzucie na łóżku, ubranego w krótkie czarne spodenki i nic więcej. Staję jak wryta i wpatruję się w niego. Zatyka mnie w gardle i nie mogę oddychać, bo zalewa mnie fala uczuć, których nie znałam i których nie potrafię zdefiniować.

Widywałam Torena praktycznie codziennie przez całe swoje życie. Widziałam go, kiedy był nastolatkiem i widziałam go, jak był już dorosłym mężczyzną. Widziałam go szczęśliwego, smutnego, chorego, pijanego, za kratkami, na jego motocyklu, w ciężarówce, rozpaczającego, wkurzonego, kochającego, zabawnego i poważnego. Ale nigdy wcześniej nie widziałam go, jakby właśnie wypadł z jakiegoś magicznego portalu najseksowniejszych ludzi.

Wiedziałam, że przez zimę dużo ćwiczył, ale nie miałam pojęcia, jak umięśnione stało się jego ciało. A może zawsze taki był? Widzę też tatuaż, o którym wiem od niedawna – słowa w stylu gotyckim, których nie mogę rozczytać z miejsca, w którym wciąż stoję jak posąg, oraz portret wojowniczki, które zajmują prawie całą jego klatkę piersiową. Na jednym mięśniu piersiowym widnieje czarny kruk, a jego skrzydła wydają się poruszać w rytm jego oddechów.

Podchodząc bliżej do jego łóżka, zauważam, że ma rozpuszczone i wilgotne włosy, które opadły mu na twarz. Bardzo chciałabym je odgarnąć, ponieważ wiem, że nie lubi, kiedy wchodzą mu w oczy i usta, ale cichy głosik w środku podpowiada mi, że dotknięcie go, kiedy śpi na łóżku prawie nagi, byłoby przekroczeniem granicy.

Kolejna nowa granica pojawiła się między nami. Dotykałam Tora milion razy. Ale dzisiaj to wydaje się czymś złym, ponieważ jest jednocześnie czymś tak dobrym, tak pożądanym, tak wymaganym, tak naturalnie odruchowym, że to uczucie wstrząsa mną aż po same końce palców. A to może oznaczać tylko coś naprawdę, naprawdę dobrego albo bardzo, bardzo złego.

Przełykając ślinę, mówię do niego cicho.

– Tor?

Nie porusza się ani nie budzi.

Śpi jak zabity.

Delikatnie potrząsam go za ramię, czuję, że jest przyjemnie ciepłe i twarde.

– Tor? Obudź się.

Otwiera oczy i powoli skupia na mnie wzrok, a kiedy uśmiecha się na wpół śpiąco, na moim ciele pojawia się gęsia skórka. Świadomość tego, że jestem pierwszym, co zobaczył po przebudzeniu, wydaje się dziwnie zmysłowa i satysfakcjonująca.

– Przepraszam… pukałam, ale się nie budziłeś – jąkam się, czując się bardziej obnażona niż on. Czy domyśla się, że na niego patrzyłam, kiedy spał?

Tor siada, rozciąga ręce nad głową i porusza palcami. Mój żołądek znów się przewraca na widok jego wyrzeźbionych pleców i mięśni brzucha.

– W porządku – odpowiada półprzytomnie. – Kurwa. Coś wspaniale pachnie.

– Kolacja gotowa. Jesteś głodny?

– Żartujesz? Umieram z głodu.

– W takim razie wstawaj, śpiochu. Pójdę nakryć do stołu.

Wychodzę szybko z jego pokoju, a po kilku minutach dołącza do mnie w kuchni. Jest już ubrany i dużo bardziej obudzony. Rzuca mi parę fioletowych dresów.

– A to po co? – pytam.

– Żebyś założyła, kiedy będziemy sprawdzać pułapki. Nie chcę, żebyś miała na sobie tylko szorty, kiedy będziesz chodziła po lesie. Mogłabyś zranić się gałęziami.

– Dziękuję. Czyje one są? Czy gdzieś po mieście biega jakaś kobieta bez spodni? – żartuję, nie wiedząc nawet, czy chcę znać odpowiedź na to pytanie.

– Sydni je tutaj zostawiła kilka miesięcy temu. Nie będzie jej przeszkadzało, że je pożyczysz. Możesz je później spalić, jeśli chcesz. Nie chcę już jej rzeczy w moim domu.

Składam je i odkładam na boku.

– Odnotowałam. Jedzmy.

Wychwala moją lasagne, mówiąc przy tym, że jest równie dobra, jak ta, którą robi jego

mama. Proponuje, żebym gotowała mu kolację w dni, kiedy przychodzę tutaj sprzątać. Będzie mi płacił więcej za tę dodatkową pracę. Zgadzam się, ale nie dlatego, że chcę pieniędzy, tylko dlatego, że chcę dla niego gotować. Nie wiem, dlaczego tak ciągnie mnie do domowych obowiązków, ale tak jest i jestem bardzo podekscytowana faktem, że będę mogła gotować dla niego kilka razy w tygodniu. W mojej głowie pojawia się mnóstwo pomysłów na dania, które mu posmakują.

– Hej – zaczynam, kiedy sprzątam naczynia po kolacji. – Jak sprawdzimy już pułapki z jedzeniem, chciałbyś obejrzeć ze mną film w sali kinowej mojego taty? Nie wraca dzisiaj na noc; zostaje w mieście i spotyka się ze swoimi przyjaciółmi, a ja wciąż jestem zła na Chloe i nie chcę się z nią jeszcze widzieć.

– Dzisiaj nie mogę, mam randkę z Lisą.

Prawie upuszczam ręcznik, którym osuszam właśnie dłonie. Nie wiedziałam, że znów się z nią spotyka.

– Och. – Próbuję ukryć swoje rozczarowanie. – Może innym razem.

– Czy będziesz się dobrze czuła przez całą noc sama?

– Oczywiście. Znasz mojego ojca i jego szalony system bezpieczeństwa. Poczytam sobie i popatrzę, jak królik skacze po moim pokoju. Poza tym wciąż jestem trochę śpiąca.

– Gdybym wiedział wcześniej, że chcesz spędzić ze mną trochę czasu, to odmówiłbym tego spotkania.

– Nie wygłupiaj się. Nic mi nie będzie. Chcę, żebyś się dobrze bawił na randce. Cieszę się, że dajesz jej kolejną szansę. – Szczerze pragnę, żeby był szczęśliwy, ale czuję, że Lisa nie zasługuje na niego i go nie docenia. Czy ma szansę się zmienić, skoro już nazwała go zimnym i nieczułym? Ona w ogóle go nie rozumie.

Tor jest nietypowo cichy i rozkojarzony, kiedy sprzątamy jedzenie, które zostawiliśmy w pułapkach. Opuszcza nawet nasz rytuał siedzenia na kamieniu i wypowiadania życzeń. Jestem rozczarowana, ponieważ uwielbiam tę naszą tradycję, ale zakładam, że spieszy się na swoją randkę, a ja prawdopodobnie nadużyłam już jego gościnności. Mój nieoczekiwany telefon z prośbą o podwózkę zamienił się w spędzenie całego dnia w jego domu.

Gdy jesteśmy już pod moim domem, nalega, że odprowadzi mnie do środka, a kiedy wchodzimy, mówi, że musi umyć ręce, zanim pojedzie na spotkanie z Lisą. Ponoć przeszkadza jej zapach oleju motocyklowego i mięsa. Ja zawsze lubiłam ten lekki zapach, ponieważ to jest tak duża część jego świata, ale domyślam się, że nie każdemu może to odpowiadać. Patrzę, jak odjeżdża ciężarówką z podjazdu, następnie włączam system alarmowy i idę do swojego pokoju. Kiedy napuszczam wodę do wanny, dzwoni telefon.

– Cześć tato – witam się. – Właśnie szykuję się do kąpieli. Tor mnie podrzucił do domu.

– Wiem, dzwonił do mnie. Chciałem ci tylko życzyć dobrych snów i powiedzieć, że cię kocham.

Uśmiecham się do telefonu.

– Ja ciebie też kocham.

– Wszystko u ciebie w porządku? Mogę zadzwonić do Rayne i poprosić, żeby została z tobą w nocy.

– Nie, tato. Dlaczego wszyscy myślą, że potrzebuję niańki? Mam prawie osiemnaście lat.

– Dla mnie zawsze będziesz małą dziewczynką, Kenzi. Nic na to nie poradzę.

– Wiem…

– Martwię się o ciebie. Tak robią ojcowie.

– Rozumiem to. I to jest słodkie. Zamierzam się zrelaksować, poczytać trochę i prawdopodobnie pójdę wcześnie spać. A co tam słychać w Bostonie?

– Spotykam się z przyjacielem, który otworzył tutaj klub. Idziemy na kolację i porozmawiamy o paru występach. Wrócę do domu jutro po południu.

– Okej, będę tutaj. Dobranoc, tatusiu.

– Dobranoc, słoneczko.

Siedzę w wannie, dopóki woda nie robi się zimna, po czym wracam do pokoju i wypuszczam z klatki królika Tulisia, aby sobie pobiegał, podczas gdy ja siedzę na podłodze i czytam. Królik ma już dwanaście lat, więc nie skacze już tak dużo jak kiedyś, ale czasami ma przypływ energii i wszędzie go pełno. Zwykle lubi siedzieć na moim miękkim dywanie i wyciągać się niczym mały piesek. Tor kupił mi go, kiedy miałam pięć lat, i nauczył, jak mam sprzątać jego klatkę, robić świeże sałaty, brać na ręce bez straszenia. Moi rodzice uważali, że to nie będzie najlepszy pomysł, żebym zabierała go ze sobą, kiedy z nimi podróżowałam, więc w tym czasie Tor się nim opiekował, a ja dzwoniłam do niego co wieczór i prosiłam, żeby dał mi go do telefonu, żebym mogła z nim „porozmawiać". Tor, w typowym dla siebie stylu, robił to każdego wieczoru i nawet mówił mi, co królik „odpowiadał".

To wspomnienie sprawia, że na mojej twarzy pojawia się uśmiech. Nagle moja komórka wibruje, powiadamiając o nowej wiadomości. O wilku mowa.

Wujek Tor: Chciałem tylko sprawdzić, czy wszystko w porządku.

Ja: Wszystko dobrze. Tylko zaprosiłam pięciu chłopaków na wieczorną orgię.

Wujek Tor: To w ogóle nie jest śmieszne.

Ja: U mnie w porządku, bawię się z Tulisiem :)

Wujek Tor: Ucałuj go ode mnie.

Ja: LOL Tak zrobię. Wciąż jesteś na swojej randce?

Wujek Tor: Tak. Gram w bilard.

Ja: Lisa zaakceptowała Twoje pachnące, czyste ręce? :)

Wujek Tor: Prawie. Jest zła, że zdarłem sobie skórę na dłoniach o twarz tego chłopaka.

Ja: Jeny. Czy nie kręci jej to, że bijesz złych kolesi? Tak to wygląda we wszystkich książkach babci.

Wujek Tor: Widocznie nie.

Ja: Do bani jest być Tobą :)

Wujek Tor: Dzięki. Ok. Kończę już.

Ja: LOL dobranoc.

Wujek Tor: Dobranoc, aniołku.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Kenzi – siedem lat

Toren – dwadzieścia dwa lata

Puszczam na sekundę dłoń Kenzi, żeby móc zapłacić chłopakowi z ciężarówki z lodami, ale kiedy się odwracam, jej już nie ma. Rozglądam się na boki, starając się znaleźć ją w zatłoczonym parku. Stała obok mnie dosłownie sekundę temu.

– Kenzi!

Serce zaczyna mi bić szybciej, w klatce piersiowej pojawia się ból, kiedy ona się nie pojawia. Nigdzie jej nie ma. Zaginęła.

Biegnę na drugą stronę ciężarówki, lecz tam też jej nie ma.

– Kenzi! – Wiatr rozwiewa włosy, które zasłaniają mi twarz, a kiedy je odsuwam, zauważam ją, stojącą niewinnie tuż przede mną.

– Gdzieś ty była? Nie możesz tak robić, Kenzi. Musisz być przy mnie.

Bierze ode mnie wafelek z lodem i zaczyna go lizać.

– Odeszłam tylko na chwilkę. Stał tam pan z kotkiem na smyczy.

– Nie obchodzi mnie to. Nawet jakbyś zobaczyła małpę prowadzącą samochód, nie oddalaj się ode mnie. Nigdy. Okej?

Kładzie drobną dłoń na swoim biodrze i przewraca oczami.

– Małpy nie potrafią prowadzić samochodu, wujku Torze.

Mogę przysiąc, że przez sposób, w jaki na mnie patrzy, potrafi przejrzeć mnie na wylot i zobaczyć kawałek duszy, co wstrząsa mną do głębi.

– Wyglądasz, jakbyś musiał usiąść na chwilę i ogarnąć swój szajs – stwierdza w końcu i ma rację.

Kurwa. Zbyt długo przebywa razem z nami. Wysławia się jak dorosły.

– Nie mów „szajs”, Kenzi. Nic mi nie jest. Po prostu mnie wystraszyłaś. Myślałem, że cię straciłem.

– Nigdy mnie nie stracisz, wujku Torze. Jesteś moją ulubioną osobą na całym świecie.

Nigdy nie byłem niczym ulubionym dla nikogo.

Toren

– Co porabiasz, przystojniaku? – Lisa przysuwa się do mnie, trzymając kij do bilarda, i spogląda na mój telefon.

– Piszę z moją bratanicą.

– Tą córką gwiazdy rocka?

– Tak.

– Fajna jest.

Potakując, chowam telefon do kieszeni.

– Tak, to prawda.

Przysuwa się do mnie bliżej, jej piersi opierają się o moje ramię.

– Chcesz stąd wyjść? – mówi niskim głosem przesiąkniętym niewypowiedzianą, ale niezaprzeczalnie jasną ofertą.

Wypatruję w zatłoczonym barze jej przyjaciółki, której imienia nie pamiętam, i znajduję ją, jak całuje się z jakimś kolesiem w ciemnym kącie niedaleko baru.

– A co z twoją przyjaciółką?

Lisa spogląda w jej kierunku.

– Coś mi mówi, że przez jakiś czas będzie zajęta. Nic jej nie będzie. Wolałabym, żebyś odwiózł mnie do domu.

Odwieszam nasze kije z powrotem na stojak, przetwarzając to wszystko w myślach. Głośna muzyka i ludzie wrzeszczący tylko po to, żeby być usłyszanymi, przyprawiają mnie o ból głowy.

– Tak. Chodźmy.

Opłacam rachunek i prowadzę Lisę do ciężarówki. Przytrzymuję ją na dole pleców, a ona zatacza się na mnie, kiedy otwieram drzwi po stronie pasażera.

– Cieszę się, że przyszedłeś – mówi, kiedy siadam za kierownicą. – Wiem, że byłam trochę… szorstka dla ciebie.

– Nie byłaś szorstka. Po prostu mówisz to, co myślisz. Nie ma w tym nic złego.

Wybucha śmiechem.

– Znana jestem z tego, że czasami mówię za dużo.

– Uwierz mi, mogłoby być o wiele gorzej. – Uśmiecham się do niej szeroko.

Zakłada swoje długie, czarne włosy za ucho i odwzajemnia uśmiech.

– Postaram się nie być gorsza.

– Po prostu bądź sobą. Wszyscy powinniśmy robić tylko to.

Nie znoszę, kiedy kobiety próbują się zmienić, bo myślą, że tego właśnie oczekują faceci. Przecież i tak w końcu ich prawdziwa osobowość wypływa na wierzch i często wychodzi na to, że nie są aż tak dobrymi osobami, za jakie się podawały. Nie mam czasu na takie zagrania i nie toleruję fałszywych ludzi.

Rozmawiamy swobodnie, jadąc po mieście, a później siedzimy w ciszy przez kilka niezręcznych chwil, gdy podjeżdżamy pod jej dom. Nie jestem dobry w rozpoczynaniu ani kończeniu randek.

– Odprowadzę cię – mówię w końcu i wyskakuję z samochodu, aby otworzyć jej drzwi.

– Masz dobre maniery, Toren – odpowiada, kiedy wychodzi z ciężarówki i chwyta mnie za ramię, które do niej wyciągam. – Otwieranie drzwi wydaje się już zapomnianą sztuką.

– Mój ojciec nauczył nas, jak powinno się traktować kobietę.

– No cóż, to widać. Nie pamiętam, kiedy ostatnio jakiś mężczyzna otworzył przede mną drzwi.

– To naprawdę smutne.

– Nawet nie masz pojęcia – zgadza się.

Przy drzwiach ona spogląda na mnie wyczekująco i kładzie dłoń na moim barku, a jej palce powoli przesuwają się po krawędzi mojego kołnierzyka.

– Chcesz wejść do środka? Napić się kieliszek wina? A może piwa?

Waham się pomiędzy chęcią wydymania jej i zapomnienia o mojej frustracji a pragnieniem *nie bycia* już dłużej takim facetem. Przez cały wieczór dawała mi zielone światło, więc nie ma wątpliwości, że mnie pragnie. Jeden dotyk i jestem pewny, że mogłaby prześlizgnąć

się przez te drzwi, ciągnąc mnie wprost do swojej sypialni. Jest to kuszące, zwłaszcza po ponad sześciu miesiącach bez seksu.

– Hmm? – Uwodzi mnie, przesuwając dłonią w górę i w dół po mojej szyi i zbliżając swoje usta do moich.

Pozwalam jej na to przez chwilę, po czym powoli zaczynam się odsuwać.

– Nie dzisiaj.

Jej usta wykrzywiają się z rozczarowania, a policzki czerwienieją. Jest zażenowana tym, że ją odrzuciłem i jest mi jej szkoda.

Oddycha głęboko, aby się uspokoić.

– Tor, spotykaliśmy się ze sobą już kilka razy i ja naprawdę cię lubię.

– Ja też cię lubię. – Gryzę się w język.

– W takim razie nie rozumiem, dlaczego nigdy nie posunąłeś się o krok dalej. Czy coś jest ze mną nie tak?

– Jasne, że nie, jesteś piękna.

– To w czym problem? – pyta, spoglądając w dół, w kierunku mojego penisa. – Czy coś jest nie w porządku z *tobą*?

– Po raz kolejny mówię, że nie.

Opiera się plecami o drzwi frontowe i patrzy na mnie z takim wyrazem twarzy, jakbym przyleciał tutaj z Marsa.

– W takim razie, co jest, do cholery, grane? Nic nie rozumiem.

– Lisa, byłem w związku przez dwanaście lat…

– Wciąż ją kochasz? – Przerywa. – O to chodzi?

Kręcę głową.

– Nie, w ogóle nie o to chodzi. Po prostu nie interesuje mnie przypadkowe bzykanie.

– Przypadkowe bzykanie? – powtarza.

– Tak… zabawa bez zobowiązań.

– Wiem, co to oznacza, Toren. I jeśli o to chodzi, nie mam problemu z zaangażowaniem się w związek z tobą. Nie spotykam się z nikim innym.

O cholera, o nie.

– Ja też nie, ale nie do końca o to mi chodziło.

– W takim razie, *o co* ci chodziło?

– Chodzi o to, że nie chcę się angażować fizycznie, dopóki nie zaangażuję się uczuciowo. Nie szukam nikogo, żeby tylko zaliczyć, Lisa. Praktycznie rzecz biorąc, straciłem dwanaście lat życia na kogoś, kto nie mógł się zaangażować w stu procentach ani fizycznie, ani psychicznie i nie chcę znów przez to przechodzić. Moja była pojawiała się tylko wtedy, kiedy chciała się bzyknąć albo gdy czegoś potrzebowała. Chcesz, żebyśmy byli przyjaciółmi i zobaczyli, dokąd nas to zaprowadzi? W takim razie wchodzę w to. Ale nie będę pochopnie angażował w to ani mojego kutasa, ani mojego serca do czasu, aż poczuję, że to zmierza w dobrym dla nas kierunku, pod każdym względem.

Napotykam jej szkliste, niedowierzające spojrzenie.

– Mówisz poważnie?

– Czy wyglądam, jakbym żartował?

– Nie, w ogóle. – Kręci powoli głową, wpatrując się w moją twarz. – Jestem trochę zaskoczona. To znaczy, daj spokój, Tor. Ty praktycznie ociekasz seksem!

– Wiem. – Prycham, żartując. Wiem, w jaki sposób kobiety na mnie patrzą.

– No cóż, nie będę kłamać, jestem zaskoczona i lekko zawiedziona, ale też mi zaimponowałeś. Nie sądziłam, że tacy mężczyźni naprawdę istnieją. – Na jej ustach pojawia się

uwodzicielski uśmiech. – Ale to sprawia, że jesteś jeszcze bardziej intrygujący i jesteś jeszcze większym kąskiem do złapania.

W mojej głowie pojawia się obraz mnie pływającego w jeziorze z wielkim hakiem przeciągniętym przez moje usta. Zdecydowanie nie jest to obraz, z jakim chciałbym być kojarzony.

– Nie chciałbym być kąskiem. Po prostu chcę być z kimś z właściwych powodów. I chcę, żeby ktoś był ze mną z właściwych powodów. Nie chcę już grać w głupie gry, użerać się z innymi ani być z kimś, kto nie wie, czego chce albo nie chce się angażować, kiedy już się *dowie*.

Jej twarz łagodnieje.

– Nie spodziewałam się dzisiaj tak poważnej rozmowy. Jeszcze nigdy nie powiedziałeś tak wiele o sobie. Ale skoro jesteśmy już szczerzy… mnie też nie bawią gierki. Wydaje mi się, że teraz jest odpowiedni czas, żeby ci powiedzieć, że jestem w separacji.

Jej wyznanie spada na mnie jak grom z jasnego nieba i sprawia, że muszę się odsunąć.

– Jesteś mężatką?

– W separacji już prawie od roku. Prawie ostatecznie rozwiedziona. Między nami już wszystko skończone. Nie ma już żadnych uczuć.

Zastanawiam się, jak dwoje ludzi może być po ślubie i nie mieć do siebie już żadnych uczuć?

– Co się stało? – Wiem, że jestem wybredny, ale zawsze wyobrażałem sobie, że poślubię kobietę, która nie była wcześniej czyjąś żoną.

Lisa wzrusza ramionami i wpatruje się w dal.

– Nasze drogi się rozeszły. Znudziliśmy się. Przestaliśmy walczyć. Po prostu nie byliśmy dla siebie stworzeni.

To by było na tyle, jeśli chodzi o cholerną śmierć, która nigdy nas nie rozłączy.

– Okej. Cieszę się, że mi powiedziałaś. Nie miałem pojęcia.

– Myślisz, że jest jakaś możliwość, żebyśmy posunęli się dalej? Czy marnuję swój czas? Nie przeszkadza mi bycie przyjaciółmi i brak pośpiechu, ale zdecydowanie chciałabym czegoś więcej. Nie jestem pewna, czy mogę się z tobą spotykać i nie interesować się tobą ani fizycznie, ani emocjonalnie.

Kim jestem, żebym oceniał, czym dla kogoś jest strata czasu? Jeśli nie skończymy na bzykaniu się albo zakochaniu, czy to liczy się jako strata? W pewnym sensie tak, a w pewnym sensie nie.

– Naprawdę nie wiem. Powiedziałaś już, że jestem za cichy i za zimny i wiem, że nie do końca popierasz i rozumiesz rzeczy, które robię. Myślę, że musisz zapytać samą siebie, czy naprawdę chcesz czegoś więcej. I tak, ja też pytam siebie, czy ta laska lubi mnie za to, jaki jestem, czy dlatego, że ociekam seksem, jak to sama określiłaś?

– Uważam, że lubię cię z obu tych powodów. Ale na moją obronę powiem, że naprawdę trudno cię rozgryźć, Tor.

Nie mogę się z tym kłócić.

– To prawda. Ale się staram.

– Widzę, że tak jest. – Wzdycha głęboko. – Także teraz, jak już porozmawialiśmy o tym wszystkim, możemy się jeszcze spotkać? Teraz, jak już trochę lepiej cię rozumiem?

– Możemy. Jeśli tylko jest między nami jasne, że nie ma żadnych obietnic.

– W porządku. Nie potrzebuję obietnic. Ale jeśli będziesz… samotny… nie odmówię ci – Robi aluzję, unosząc swoje perfekcyjne brwi do góry.

Właśnie straciła punkt.

– Już dawno przekroczyłem samotność, kochanie. Ale dzięki.

Jej policzki przybierają szkarłatny kolor.

– No dobrze, to tyle na dziś. Ale naprawdę chciałabym się jeszcze z tobą zobaczyć.

– Zadzwonię do ciebie. – Całuję ją szybko, zanim otwiera drzwi wejściowe i znika we wnętrzu domu.

Może jestem głupi, szukając czegoś, czego nigdy nie znajdę, i powinienem po prostu kontynuować tę randkę jak normalny facet, zamiast wracać teraz samotnie do pustego domu i pustego łóżka. Chciałbym tylko poczuć tę magię, o której pisałem kilka lat temu, kiedy tworzyłem teksty ballad rockowych dla zespołu. Chcę się szaleńczo zakochać. Chcę kogoś, kto nigdy mnie nie opuści. Chcę budzić się codziennie obok swojej najlepszej przyjaciółki.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Kenzi – dwanaście lat

Toren – dwadzieścia siedem lat

– Co się stało?

Stoi nad moim łóżkiem, jego wyblakła skórzana kurtka wciąż jest zakurzona od jazdy.

Przekręcam się na drugą stronę, z dala od jego spojrzenia, i przykrywam się kocem, prawie zasłaniając głowę.

– To tylko mój brzuch.

Łóżko lekko się zapada pod jego ciężarem, kiedy siada po drugiej stronie i kładzie rękę na moim ramieniu.

– Kenzi? Jesteś chora?

Przez mój brzuch przechodzi kolejny skurcz. Jestem przekonana, że umieram. Chcę do mamy. Ostatnią rzeczą, jakiej teraz potrzebuję, to rozmowa z nim o tym.

Zgrzytając zębami, zmuszam się do odpowiedzi.

– Nic mi nie jest. Po prostu boli mnie brzuch.

– Zjadłaś coś nieświeżego? Wymiotowałaś?

– Nie, wujku Torze. Idź już.

Słyszę, że wzdycha wyraźnie zmartwiony.

– Tylko ja tutaj jestem, pamiętasz? Nie mogę odejść. Przestań się tak zachowywać i po prostu powiedz mi, co się dzieje. Chcesz, żebym zabrał cię do lekarza? Mogę zadzwonić do twojej babci…

– Nie, Tor. Po prostu zostaw mnie samą. – Chce mi się płakać z powodu bólu brzucha i tego niewymownego żalu i irytacji, które powoli przejmują nade mną kontrolę.

– Nigdzie nie idę. Twoich rodziców nie będzie jeszcze przez kolejne dwa dni. Jesteś na mnie skazana, chyba że chcesz, żebym zadzwonił po babcię.

– Proszę, nie rób tego. Nie chcę jej niepokoić.

Kolejny skurcz przechodzi przez moją macicę, a ja jeszcze bardziej kulę się pod kocem.

– Czy ty masz okres? – Jego głos jest cichy, delikatny i współczujący, a ja chcę go za to kopnąć.

– O mój Boże… czy ty naprawdę mnie właśnie o to zapytałeś? Wyjdź z mojego pokoju!

– Nie masz się czego wstydzić, Kenzi. Potrzebujesz czegoś? Miałaś już wcześniej okres czy to jest…? – Jego głos dziwnie zanika.

– Po prostu zostaw mnie w spokoju! – Boże. Czy moje życie może być jeszcze bardziej żenujące?

Dźwięk jego kroków na dywanie w moim pokoju i na korytarzu jest dla mnie ulgą. Dobrze. Teraz mogę cierpieć w spokoju. Jestem wściekła na moich rodziców, że wiecznie ich nie ma, nawet w tej chwili, kiedy przechodzę coś w rodzaju kryzysu. To nie jest w porządku.

Kilka minut później on znów wchodzi do mojego pokoju i rzuca na łóżko małą różową

torebkę. Spoglądam do środka i widzę w środku stertę tamponów i podpasek. Waham się nad tym, czy mam ochotę zwymiotować, czy schować pod łóżkiem na resztę mojego życia. Najlepszy przyjaciel mojego taty właśnie dotknął rzeczy na czas okresu. Musi istnieć jakieś prawo, które by tego zabraniało.

– Wziąłem je z łazienki twojej mamy. Jako że nie chcesz mi odpowiedzieć, to mam nadzieję, że wiesz, jak ich użyć, ponieważ to już wychodzi daleko poza zakres moich obowiązków.

Wydaje mi się, że kiedy wpatruję się w niego, pokazuję moje kły.

– W tym momencie cię nienawidzę. Chcę umrzeć. – Nakładam ponownie koc na głowę.

On spokojnie ściąga go ze mnie.

– Możesz mnie nienawidzić, ile chcesz, nic mnie to nie obchodzi. To też przyniosłem dla ciebie. Ciesz się, że wiem, co i gdzie leży w tym domu. – Na moim łóżku ląduje góra przedmiotów: buteleczka z lekami przeciwbólowymi, poduszka rozgrzewająca i tabliczka czekolady.

– Proszę, odejdź. Nie powinieneś wiedzieć o tych rzeczach! – Zaczynam płakać.

On pociera się po czole i przeczesuje ręką długie włosy.

– Mieszkałem z kobietami, Kenzi, więc wiem dużo o tych sprawach. Naprawdę nie masz się czego wstydzić. To jest część życia i bycia dorosłym.

Chcę zagrzebać się we własną poduszkę.

– Nie chcę być dorosła. To boli.

– Nie gadaj. – Śmieje się.

– Walić to wszystko.

– Niestety, dalej jest coraz trudniej, aniołku.

– Nienawidzę cię.

Pochyla się i całuje mnie w moją poczochraną głowę.

– Nie, to nie jest prawda. A ja cię kocham, bez względu na to, jak okropnie starasz się zachowywać. – Prostuje się. – Będę na dole, gdybyś mnie potrzebowała albo chciała porzucać we mnie przekleństwami. Nawet mi się to podoba.

Uśmiecham się zza koca, kiedy on podchodzi do moich drzwi.

– Wujku Torze?

Zatrzymuje się i odwraca.

– Tak?

– Dziękuję.

Mruga do mnie jednym okiem i zostawia, abym mogła pogrążyć się w obrzydzeniu do samej siebie.

Przekonałam się w tym momencie, że pomimo tego, że nawrzeszczałam na niego jak wściekła suka, to w zasadzie on jest najfajniejszym chłopakiem na całym świecie.

Kenzi

Mam za sobą gówniany tydzień w szkole i codzienne siedzenie we własnym pokoju pogrążona w lekturze, starając się zapomnieć o istniejącym świecie. Cieszę się, że dziś jest u nas wieczór z ogniskiem. Potrzebuję być wśród ludzi, którzy nie są licealnymi palantami.

– Kenzi! – krzyczy Rayne, kiedy tylko widzi, jak wychodzę z domu.

Biorę napój gazowany i idę przez podwórko, mijając kilka grupek rozmawiających osób, do miejsca, gdzie ona stoi z jakimś kolesiem, którego nigdy wcześniej nie spotkałam, ale który wygląda nieco znajomo. Rayne wygląda jeszcze piękniej niż zwykle, długie włosy zafarbowała

ostatnio na czarny kolor, który poprzeplatany jest jasnymi i fioletowymi pasemkami, a na jej skórze pojawił się złoty odcień opalenizny. Na powiekach ma perfekcyjną kreskę narysowaną eyelinerem, która dodatkowo podkreśla jej zielone, kocie oczy.

– Chcę, żebyś poznała Sailora – mówi, uśmiechając się od ucha do ucha. – Jest tutejszym gitarzystą. A to jest Kenzi, córka Ashera.

– Miło mi cię poznać – mówi. – Przyjaźnię się od jakiegoś czasu z twoim tatą. Jest dla mnie niezwykłym mentorem.

– Cześć… i dziękuję. To prawda, tata jest wspaniały.

Sailor jest tak uroczy, że nie da się tego opisać. Ma brązowe, falowane włosy do ramion, oczy koloru morza i urzekający uśmiech jak u pięcioletniego chłopca, którego przyłapano na robieniu czegoś niegrzecznego. Wygląda jak Eddie Vedder w 1992 roku.

– Ty też jesteś muzykiem? – pyta.

Kręcę przecząco głową i się uśmiecham. Wszyscy mnie o to pytają, jak tylko dowiadują się, kim jestem.

– Nie… niestety talent do muzyki musiał mnie ominąć w tej rodzinie.

– Jest modelką – dodaje Rayne. – I robi takie wspaniałe kaligrafie. Wykaligrafowała dla mnie słowa, które miałam skopiowane i wytatuowane na plecach. Napisała też tytuł na okładkę ostatniej płyty mojego brata.

Sailor chyba jest pod wrażeniem i uśmiecha się jeszcze szerzej, ukazując perfekcyjne, białe zęby.

– Wow. Nie sądziłem, że jeszcze ktokolwiek zajmuje się kaligrafią.

Odpowiadam mu zgodnym uśmiechem.

– Dokładnie. To jest trochę bezużyteczne, tak sądzę. Po prostu lubię ten efekt. Kocham papier i tusz.

On przechyla lekko głowę i nieznacznie mruży oczy. Myślę, że ja i Rayne właśnie zaczęłyśmy się razem ślinić.

– Uważam, że to niesamowite! I absolutnie nie jest bezużyteczne. Jestem przekonany, że wiele osób tego potrzebuje. Podoba mi się pomysł z tatuażem. Może poproszę cię też o zrobienie jednego dla mnie.

– Byłoby super.

Zastanawiam się, czy on i Rayne spotykają się ze sobą, czy może ona zawołała mnie tutaj, żeby spróbować mnie z nim wyswatać. Nie mogę powiedzieć, żeby mi to przeszkadzało, jeśli to właśnie jest jej plan, zwłaszcza po tej katastrofie z Jasonem.

Odpowiedź przychodzi szybko, kiedy uwaga Rayne przenosi się gdzie indziej.

– Tristan już jest. Dawno go nie widziałam. – Macha ręką w kierunku grupki osób stojących po drugiej stronie ogrodu, wśród których jest Tristan i Tor. – Czy on jest teraz singlem?

Hmm. A więc poluje teraz na brata Tora.

– Nie jestem pewna – odpowiadam. – Cały czas widuję go w sklepie, ale nigdy nie widziałam go z żadną dziewczyną.

Rayne dalej wpatruje się w tamtym kierunku, jej zielone oczy błyszczą z zainteresowania.

– Jest seksowny jak diabli, tak jak i reszta tego klanu. Dowiedz się tego dla mnie, Kenzi. Tor powie ci wszystko.

– Okej… Myślę, że mogę go zapytać.

Sailor wybucha śmiechem.

– Dlaczego z nim po prostu nie porozmawiasz? Nie każ jej wykonywać za ciebie brudnej roboty.

– Cicho bądź! Jestem zbyt nieśmiała, żeby tak po prostu do niego podejść. – Rayne

żartobliwie uderza go w ramię.

– Znasz go od zawsze. Przecież nie jest dla ciebie nieznajomym – przypominam jej.

– Wiem… ale nie widziałam go od jakichś dwóch lat. Pewnie mnie już nawet nie pamięta.

Wymieniamy się z Sailorem spojrzeniami i uśmiechami. Nie ma mowy, żeby Tristan jej nie rozpoznał. Nie jest typem dziewczyny, którą można łatwo zapomnieć, choć ona jest tego zupełnie nieświadoma.

Rayne łapie Sailora za rękę, odwracając jego uwagę ode mnie.

– Chodźmy wziąć sobie coś do jedzenia. Mój brat robi nieziemskie burgery. Idziesz z nami, Kenzi?

– Nie, nie jestem głodna – odpowiadam. – Miło było cię poznać, Sailor.

– Ciebie też. Jestem pewny, że się jeszcze spotkamy.

Potakuję pełna nadziei, podczas gdy Rayne ciągnie go w kierunku patio, gdzie mój tata obsługuje grilla. Po całym stresie związanym z radzeniem sobie z plotkami o nocy po balu maturalnym, wciąż nie mam apetytu. Mój żołądek cały czas był ściśnięty od tych wszystkich szeptów i osądzających spojrzeń.

Przechodzę przez trawnik i siadam na ławce przy kamiennej fontannie, którą mój tata postawił tu zeszłego lata po tym, jak mu powiedziałam, że lubię dźwięk płynącej wody. Stoi zaraz pod oknem mojej sypialni i możliwość słuchania jej odgłosów jest niezwykle kojąca. Mój ojciec zawsze starał się stworzyć dla nas spokojne, ciche, prawie wprowadzające w stan zen miejsce, co jest w sumie dziwne, zważając na to, że należy do zespołu rockowego i jest prawie cały czas zatopiony w hałasie.

– Mam nadzieję, że założyłaś to, bo pamiętałaś o obietnicy.

Podskakuję ze strachu na dźwięk jego głosu i początkowo ledwie go dostrzegam, bo znajduje się jakieś pięć stóp ode mnie oparty o drzewo.

– Hę?

Wskazuje na moją głowę.

– Czapka.

Ach tak. Wyciągam rękę i dotykam czarnej czapki okrywającej moją głowę. Naprawdę pamiętałam, że mówił, że ją chce, ale myślałam, że już zapomniał o tej rozmowie. Najwidoczniej, nie zapomniał. Moje serce bije trochę szybciej.

– Podejdź tutaj, aniołku. – Ma zmieniony głos; nadal brzmi znajomo, ale jest lekko zabarwiony głębszym, bardziej zachrypniętym tonem, przez który zaczynają mi się trząść nogi, kiedy wstaję i podchodzę do niego.

– Co robisz pomiędzy tymi drzewami?

– Obserwuję cię. Mówisz, że lubisz przebywać z ludźmi podczas wieczorów z ogniskiem, ale zawsze kończy się to tak, że siedzisz tu w samotności.

– To tak jak u ciebie.

– Przyznaję się do winy. – Uśmiecha się.

Każdy wieczór z ogniskiem kończymy, siedząc samotnie, chociaż razem, po tym jak w końcu jedno dołącza do drugiego.

– Przychodzę, żeby odebrać od ciebie czapkę, którą jesteś mi winna, za wszystkie te rzeczy, które sobie ode mnie wzięłaś. Podaj mi ją – mówi żartobliwie.

– To tak nie działa. Musisz sam ją sobie wziąć.

– Zgoda. – Robi krok naprzód i kiedy ściąga czapkę z mojej głowy, wokół mojej twarzy pojawiają się naelektryzowane włosy. Popisowy, opryskliwy, ale seksowny uśmiech rozjaśnia całą jego twarz, kiedy zakłada czapkę na swoje ciemne, potargane włosy, które, jak wcześniej zauważyłam, nie są związane w kucyk. Chcę wierzyć w to, że to dla mnie zostawił je

rozpuszczone.

– Jak wyglądam?

Nie wygląda na mężczyznę, którego znam od urodzenia, wygląda bardziej na niebezpiecznego nieznajomego, którego oczy i uśmiech mogłyby roztopić lodowiec w mniej niż dwie sekundy.

– Do twarzy ci w niej.

Przekrzywiając głowę, marszczy brwi, jakby mi nie wierzył.

– Zawahałaś się, zanim mi odpowiedziałaś. Co pomyślałaś sobie najpierw? Wyduś to z siebie.

– Że wyglądasz seksownie jak cholera. – Te słowa wypływają z moich ust, zanim zdołam je zatrzymać i stoimy tak naprzeciwko siebie, podczas gdy on je trawi i żałuje, że je usłyszał. *Ups*.

Odkasłuje w zaciśniętą pięść.

– No cóż. Nie spodziewałem się tego.

Ja też nie.

Zaczynam szybko przełykać ślinę, podczas gdy zaczyna we mnie rosnąć panika.

Po chwili niezręcznej ciszy, Tor wygładza moje rozwichrzone włosy.

– Potargałem ci włosy.

– Czy Tristan jest singlem? – wyrzucam z siebie, starając się odwrócić swoją uwagę od jego palców, które dotykają mojej głowy.

– Tristan? Dlaczego chcesz to wiedzieć?

– Rayne pytała. Widziała cię z nim wcześniej.

Wsuwa ręce do przednich kieszeni swoich spodni.

– Myślę, że tak… ale wydawało mi się, że ona przyszła tutaj z Drifterem.

– Sailorem – poprawiam go. – I masz rację, ale sądzę, że chciała mnie z nim zeswatać. Mogą być tylko przyjaciółmi.

Widzę, jak przygryza wargę, kiedy się nad tym zastanawia.

– Twój tata nie chce, żebyś spotykała się z muzykami.

Znów się zaczyna.

– Jason okazał się być totalnym dupkiem, więc może muzyk nie byłby taki zły.

– Może. Ale nie będziesz miała takiego sielskiego życia, o jakim marzysz, jeśli będziesz z muzykiem. Życia z dziećmi, psami i kolacjami… – Nerwowo buja się na piętach.

– Jezus, Tor. Mówię o randkach, nie od razu o małżeństwie. Chcę po prostu się zabawić, jak wszyscy inni.

– Bądź ostrożna. Jest od ciebie starszy, prawdopodobnie ma duże doświadczenie… nie chcę, żebyś znów cierpiała.

Kręcę głową i odsuwam się od niego, udając się z powrotem na moją ławkę.

– Dlaczego zawsze musisz przestawiać się na tryb wujka?

– A co w tym złego? – pyta, idąc za mną. – Martwię się o ciebie.

Dlaczego wszyscy ciągle się o mnie martwią? Czy uważają, że pewnego dnia spontanicznie się zapalę?

– W takim razie przestań. Chcę, żebyś był po prostu moim przyjacielem.

– A nie jestem?

– Jesteś… w większości. Tak myślę.

Dotyka mojego ramienia, a ja odwracam się do niego.

– Zawsze jestem twoim przyjacielem, Kenzi. Nie w większości. Zawsze.

Dużo się nad tym ostatnio zastanawiałam, zwłaszcza po tym, jak powiedział, że nie

będziemy się już tak często widywać, kiedy skończę szkołę. To mnie powoli zżerało od środka, zasiewając ziarno niepewności.

– Jesteś? – pytam. – Czy po prostu spędzasz ze mną czas i dajesz mi różne rzeczy jako przysługę dla moich rodziców?

– Dlaczego jesteś taka humorzasta? Nigdy wcześniej we mnie nie wątpiłaś.

– Nie wiem – przyznaję. – Może jestem po prostu zdenerwowana końcem roku szkolnego i nadchodzącymi zmianami. Miałam też gówniany tydzień z ludźmi ze szkoły. Ciągle przezywają mnie od zdzirowatej świętoszki.

– Zdzirowatej świętoszki? – powtarza. – W ogóle istnieje takie stwierdzenie?

– Nie mam pojęcia! – Wyrzucam ręce do góry, dając upust napięciu.

– Wiem, jak ciężko jest dorastać, Kenzi. Zmiany mogą być do bani, ale mogą też być dobre. Miałaś za sobą kilka ciężkich lat.

– To mało powiedziane.

– I pierdol tych idiotów ze szkoły. Nie znają cię.

– No może…

– Chcę tylko, żebyś była szczęśliwa – mówi to tak, jakby to było proste.

– Staram się. Życie po prostu mi w tym przeszkadza.

Patrzymy przez kilka minut na rozbryzgującą się wodę w fontannie, po czym on szuka czegoś głęboko w kieszeni spodni.

– Proszę. – Wyciąga do mnie rękę i upuszcza monetę na moją dłoń. – Możemy wypowiedzieć życzenia tutaj, przy twojej fontannie – mówi.

– Nigdy o tym nie pomyślałam. – Mój uśmiech powraca. – Ty pierwszy!

Przekręca głowę na bok i myśli przez chwilę, a następnie wrzuca monetę do wody.

Widzę, jak powoli opada na dno fontanny.

– Okej… powiedz mi, czego sobie życzyłeś.

– Życzyłem sobie, żebyś już nigdy we mnie nie zwątpiła. Spędziłem prawie osiemnaście lat, będąc blisko ciebie, aniołku. Dlatego, że *chcę*. Nikt nigdy mnie do tego nie zmusił ani tego ode mnie nie oczekiwał. Jesteś tam, gdzie ja zawsze chciałem być.

Moje serce prawie się zatrzymuje.

Zamykam oczy na dłuższą chwilę, podczas gdy jego słowa wciąż wybrzmiewają we mnie, obijając się o ściany mojej duszy i osiadając na dnie serca, gdzie będą żyły już na zawsze.

– Tor…

– Przestań – ostrzega mnie cicho. – Po prostu pomyśl swoje życzenie.

Ręka mi się trzęsie, kiedy wrzucam swojego centa, chybiam i ten ląduje gdzieś na trawie, zaginiony w mroku.

– Cholera – mamroczę. Moje życzenie ląduje gdzieś na trawniku, niewypowiedziane. A może tak jest lepiej na tę chwilę.

– Podniosę go.

Nie mogę oderwać oczu od Tora, kiedy klęka w ciemności, szukając mojego centa, jakby to był zakopany skarb. Jego wytatuowane ramię napina się, ukazując twarde mięśnie, a ja cała drżę w środku. Nie powinnam patrzeć na niego ani myśleć o nim w ten sposób, ale nie mogę odwrócić od niego swojej uwagi.

Jesteś tam, gdzie zawsze ja chciałem być.

Oczywistym jest, że nie chciał wypowiedzieć tych słów. Ale coś w środku kazało mu to zrobić, tak jakby musiał to z siebie wydusić, jakby te słowa zjadały go od środka. To, co jest ukryte za głębią tych słów, budzi jakąś ukrytą część mnie, która czekała, cierpliwie i w ciszy, na niego.

Czuję, jak po moim brzuchu zaczyna rozlewać się ciepło, schodząc w dół, pomiędzy moje uda oraz w górę, do klatki piersiowej. Puls mi przyspiesza, kiedy go obserwuję, a moja głowa staje się wolna od myśli.

Nie potrafię się otrząsnąć.

Powinnam być przerażona. Powinnam wiedzieć, że te uczucia są złe.

Ale nie jestem przerażona ani nie mogę nic zrobić, ponieważ on nagle spogląda na mnie i się uśmiecha, trzymając triumfalnie moją zagubioną monetę, jakby był moim odwiecznym bohaterem, a to powoduje, że wszystkie wątpliwości uciekają, zostawiając mnie z prawdą patrzącą mi prosto w oczy.

Jesteśmy razem.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Kenzi – pięć lat

Toren – dwadzieścia lat

Na twarzy mojej siostry pojawia się wielki uśmiech, gdy pochyla się nad tortem w kształcie księżniczki, po czym zdmuchuje siedem zapalonych na nim świeczek. Jadalnia jest pełna ludzi – moich ciotek, wujków, kuzynów i braci oraz dzieciaków z klasy Tesli. Minęło sześć miesięcy od śmierci taty i dziś, pierwszy raz od tego wydarzenia, widzę tu uśmiechniętych ludzi. Wliczając w to mnie.

Tesla zaczyna otwierać swoje prezenty, a obok niej siedzi Kenzi – zbiera porozrywany papier ozdobny i chowa go do dużego worka na śmieci. Jest małą pedantką. Mrugam do niej z drugiego końca pokoju, a ona do mnie macha.

– Tesla wygląda już lepiej – mówię do mamy, kiedy przynoszę do kuchni kilka talerzy.

– Radzi sobie już znacznie lepiej, ale wciąż zdarza jej się płakać w nocy. Bardzo za nim tęskni.

– Wiem – zgadzam się łagodnie. – Jak my wszyscy. – Wzdycham i pomagam mamie załadować ostatnie naczynia do zmywarki. – Powinniśmy się już zbierać. Sydni ma rano zajęcia, a ja muszę chociaż raz zaprowadzić Kenzi do przedszkola na czas.

– Znów oboje opiekujecie się Kenzi? – pyta, lekko podkreślając słowo „znów”.

– Tak, tylko przez parę dni.

– To miłe, że ty i Sydni tak dużo pomagacie. – Wyciera ręce w ścierkę kuchenną, po czym składa ją równiutko przed włożeniem do szafki.

– Nie przeszkadza nam to. To dobry dzieciak, jak nasza Tessie.

– Toren… – zaczyna, ale przerywa na chwilę. – Chcę cię o coś zapytać i proszę, żebyś powiedział prawdę. Jestem twoją matką i cię kocham. Nie będę cię osądzała.

Unoszę brwi do góry i robię krok w tył.

– Spokojnie, mamo. To zabrzmiało poważnie.

– Czy ona jest twoim dzieckiem?

Wpatruję się w nią zszokowany, uśmiech znika z mojej twarzy.

– Co?

– Po prostu mi odpowiedz. Czy tam siedzi moja wnuczka?

– Kurwa, mamo. Czy tak właśnie uważasz?

– Wygląda jak ty…

– Ja wyglądam jak on. Wszyscy twierdzą, że wyglądamy, jakbyśmy byli braćmi. Nawet ty tak mówiłaś, gdy byliśmy młodsi. Zawsze byliśmy do siebie podobni.

– Tak… to prawda – potakuje i nadal patrzy na mnie niepewnym wzrokiem.

– Nie mogę uwierzyć, że mnie o to pytasz, mamo. Po wszystkich tych latach! Naprawdę myślisz, że pozwoliłbym komuś innemu wychowywać moje własne dziecko?

– Ona przez cały czas jest z tobą.

– Bo jej prawdziwych rodziców nigdy nie ma. To sławni ludzie, są pochłonięci swoimi sprawami. Ona nie może ciągle żyć na tych cholernych walizkach. Dziecko potrzebuje stabilizacji, lubi przebywać ze mną. Jej rodzice to moi najlepsi przyjaciele. W czym problem?

– To nie jest żaden problem, kochanie. Twoje poświęcenie jest urocze. Jesteś dla nich dobrym przyjacielem. Po prostu zastanawiałam się, czy kryje się za tym coś więcej niż zwykła przyjacielska przysługa.

Potrząsam głową, a włosy opadają mi na twarz. Odsuwam je poirytowany. Kenzi mogłaby być moja, gdybym nie przedstawił mojego najlepszego przyjaciela dziewczynie, za którą szalałem, ale byłem zbyt nieśmiały, żeby zaprosić ją na randkę.

– Nie, mamo. Kenzi nie jest moja. Nigdy nie spałem z Ember.

Toren

Zbyt szybko wypijam czwarte piwo. Mam ochotę na kolejne, ale wiem, że jeśli będę pił dalej, to się nie pohamuję. Z całą pieprzoną pewnością nie będę, a raczej nie powinienem być, dziś pijany. Już udowodniłem, że nawet na trzeźwo nie umiem zapanować nad tym, co mówię, więc nie wiadomo, co mogę powiedzieć, jak się totalnie nawalę.

Radzę sobie świetnie, udając, że prowadzę rozmowę z dziewczyną o imieniu Heather, lecz mój wzrok wciąż wędruje w kierunku Kenzi, która rozmawia z Sailorem po drugiej stronie posiadłości. Widzę, że ona także na mnie zerka, ale szybko odwraca wzrok, kiedy ją na tym przyłapuję.

Życzenie, które wypowiedziała, kiedy znalazłem w trawie jej centa, wciąż wybrzmiewa w mojej głowie.

Chciałabym, żebyś nie był tym, kim jesteś…

Śmialiśmy się z tego z zakłopotaniem, ale to wcale nie było zabawne. Później ja powiedziałem równie dwuznaczny żart i zmusiłem się do tego, by od niej odejść, uciekając do najbliższej ładnej kobiety na tej imprezie, jakby to miało wymazać to, co się przed chwilą stało.

Myślę, że wiem, co Kenzi chciała powiedzieć przez swoje życzenie, i nie podoba mi się to.

To jest cholerne kłamstwo. Bardzo mi się to podoba.

Jestem prawie pewny, że się we mnie podkochuje. Wiele przyjaciółek Tess flirtowało ze mną, kiedy były w liceum. Chichotały do mnie, próbowały flirtować, paradowały przede mną, starając się zwrócić na siebie uwagę, po czym znów chichotały. To normalne u dziewczyn w jej wieku. *To tylko tyle*.

Jednak moje osobiste uczucia kompletnie nie są normalne. Pod żadnym względem. Nie powinienem z nią flirtować. Nie mogę zachowywać się tak głupio i być tak podekscytowanym z powodu jej czapki na mojej głowie. Ale tak się zachowuję. A tej czapki chyba już nigdy nie ściągnę z głowy.

– Chciałabym kiedyś przejechać się na twoim motocyklu – mówi Heather. Znam ją od pewnego czasu i wspomina o tym za każdym razem, kiedy się widzimy. Nigdy do niej nie zadzwoniłem, a wiem, że na to liczyła.

– Pewnie… jak tylko będę miał dzień wolny, przejedziemy się. – Znów tak dobrze kłamię. Ale brzmię przekonująco.

To moja standardowa odpowiedź, kiedy jakaś kobieta myśli, że tak po prostu pozwolę jej wsiąść na mój motocykl. Lubię jeździć sam. Jeśli kiedykolwiek posadzę na siedzeniu za sobą kobietę, to będę musiał mieć do tego dobry powód.

Śmiech Kenzi rozbrzmiewa na podwórku, przebija się nawet przez muzykę puszczaną przez Ashera i jego przyjaciół. Widzę, że podoba jej się Sailor i wnioskując po zainteresowaniu, jakim ją obdarza, myślę, że on czuje to samo, co nie jest zaskakujące. Zwykle nie jestem typem zazdrośnika, ale czuję, że tym razem zielenieję z zazdrości.

Sailor przypomina mnie sprzed dwunastu lat. Młody, przystojny muzyk na progu wielkiej kariery muzycznej. Słyszałem, jak gra. Jest dobry. Jego riffy na gitarze są szybkie, gwałtowne i bezbłędne. *Jak kiedyś moje*.

Teraz moje palce grają jedynie na kluczach nastawnych. Ewentualnie na klawiaturze telefonu, gdy zdarza mi się pisać wiadomości.

Ale to, co naprawdę chcę i potrzebuję czuć pod moimi palcami, to ciepło kobiecego ciała. Przez ten celibat, który sam na siebie narzuciłem, zaczynam zastanawiać się nad moją kondycją psychiczną. Staram się nie zwracać uwagi na Kenzi i koncentrować wyłącznie na Heather. Opowiada mi, że jest teraz instruktorką fitness, co widać. Ma napięte, smukłe ciało, aczkolwiek pozbawione krągłości, które preferuję u kobiet. No i najważniejsze – nie wykazuje żadnych oznak, że może być psycholką. To zawsze jest na plus.

Nie jestem zdziwiony, kiedy wyciąga rękę i podnosi moją koszulkę, a jej oczy rozszerzają się w uznaniu, gdy podziwia mięśnie brzucha. Kiedy jesteś umięśniony i masz mnóstwo tatuaży, a twoje włosy są dłuższe niż normalnie, ludzie myślą, że mogą cię dotykać. Głaskać. Jakby to było w porządku.

– Wow, Toren. Musiałeś nieźle nad tym pracować na siłowni. Zauważyłam różnicę, jak tylko dziś na ciebie spojrzałam. Znów chodzisz na walki?

Podnoszę piwo do ust i potrząsam głową, zanim jej odpowiadam.

– Nie, skończyłem z walkami. Po prostu dużo ćwiczyłem.

Potakuje i oblizuje pokryte błyszczykiem wargi.

– Widać. Zwracam szczególną uwagę na oczy i mięśnie brzucha u mężczyzny.

– Będę o tym pamiętał. – Uśmiecham się.

– Mam nadzieję, że tak. – Seksownie i zachęcająco odwzajemnia uśmiech, a ja zastanawiam się, jakim sposobem dotarłem do tego miejsca. Chciałem jedynie porozmawiać.

Rozważam zabranie jej do domu i przerwanie celibatu. Upojna noc uwolniłaby mnie od tego narzuconego samemu sobie cierpienia i może przestałbym doszukiwać się jakichś nieistniejących znaków od siedemnastoletniej córki mojego najlepszego przyjaciela.

Heather przesuwa dłoń po moim brzuchu, jej paznokcie drapią mnie po skórze.

– Nie mam żadnych planów na jutro – sugeruje.

Czuję, że mięśnie brzucha drgają pod wpływem jej dotyku, błagając o więcej. Moje ciało chyba nie jest zgodne z tym, co wcześniej ustalił umysł.

– Ach tak?

Jej ręka wślizguje się w moje spodnie.

– Zajmę się wszystkim – kokietuje. – Ty możesz tylko leżeć i rozkoszować się chwilą.

– To nie jest coś, co lubię, kochanie. – Chwytam jej rękę i wyciągam ze swoich spodni.

– Więc, co lubisz?

– Nie tak łatwo.

Nie wiem, czy zrozumiała, co mam na myśli, ale próbuje jeszcze raz.

– A ja lubię, jak jest ostro.

Większość kobiet mówi to bez jakiegokolwiek pojęcia, o co, tak naprawdę, proszą. Tania pościel jest ostra. Nieutwardzona droga jest ostra. Klaps w tyłek, jakieś kajdanki, mocne walenie – to nie jest ostre. To zabawa.

Czuję na sobie wzrok Kenzi, nie muszę nawet na nią zerkać, by się upewnić, że patrzy.

Zastanawiam się, czy widziała, jak Heather próbowała dostać dłonią do mojego penisa.

– Mam przerwę – mówię w końcu.

– Że co?

– Przerwę – powtarzam, kończąc piwo. Chcę iść już do domu. Sam.

Heather może być fajna na kilka godzin, ale rano musiałbym znaleźć jakiś sposób, żeby się jej pozbyć i więcej się z nią nie zobaczyć. A nie chcę zachować się jak palant.

– Co to dokładnie znaczy?

– To znaczy, że mój kutas jest na wakacjach.

Heather drapie się po głowie i rozgląda dookoła, najprawdopodobniej starając się znaleźć kogoś innego, dla kogo mogłaby *zająć się wszystkim.*

– No cóż… to dla mnie nowość. Chyba daruję sobie pytania o szczegóły. Miłego dnia, Toren.

Kiedy patrzę, jak właściwie ucieka ode mnie, zastanawiam się, co ja, do cholery, sobie robię. Jestem na pewnej drodze do towarzyskiego samobójstwa.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Kenzi – dziesięć lat

Toren – dwadzieścia pięć lat (przebywa w więzieniu za napaść)

Drogi Wujku Torze,

Tęsknię za Tobą i mam nadzieję, że wrócisz niedługo do domu. Tata powiedział, że mogę pisać do Ciebie co tydzień. Używam tego specjalnego pióra i tuszu, który mi dałeś.

Sprzątam klatkę królika w każdą sobotę, tak jak obiecałam.

Wrzuciłam do kałuży pieniążek i życzyłam sobie, żebyś już wrócił, ale to nie zadziałało. Myślę, że to działa tylko w głębokiej wodzie.

Nie zapomnij o mnie, kiedy Cię tutaj nie ma.

Kocham Cię najbardziej,

Kenzi

Droga Kenzi,

Niedługo wrócę do domu, obiecuję. Masz przepiękne pismo, a ten pergamin był naprawdę dobry. Cotygodniowy list od Ciebie sprawi mi ogromną radość. Przykro mi, że nie ma mnie przy Tobie i że nie mogę pomóc Ci w opiece nad Tulisiem. Wrócę za kilka miesięcy. Zachowaj parę centów dla mnie. Kiedy wrócę, będziemy mogli wypowiadać życzenia razem. Myślę, że kałuża nie zadziała, ale dziękuję, że się starasz.

Nigdy nie mógłbym o Tobie zapomnieć, Aniołku.

Bądź grzeczna dla Mamusi i Tatusia.

Kocham Cię na zawsze, a nawet dłużej,

Wujek Tor

Kenzi

Zawsze myślałam, że ostatni dzień szkoły będzie ekscytujący. Wyobrażałam sobie, że wyjdę przez szkolne drzwi z wielkim uśmiechem na twarzy, przytulając Chloe, i pójdziemy razem napić się frappuccino i omówić nasze plany na wspólne wakacje.

Zamiast tego, stoję samotnie pod drzewem na trawniku pod szkołą, z kapturem na głowie, ponieważ pada deszcz. Chloe wyszła już świętować z Brendanem i teraz nie ma mnie kto podwieźć do domu.

Dzwonię do taty, ale ciągle włącza się poczta głosowa. Przypominam sobie, że wspominał coś o spotkaniu z terapeutą na mieście.

Rayne pracuje, więc nie będzie mogła mnie odebrać. Szybko przeszukuję folder z kontaktami w telefonie. Mam zapisany numer do Sailora, ale nie znam go na tyle dobrze, aby prosić go o podwózkę i nie chcę też, żeby zobaczył mnie wyglądającą jak szczur rynsztokowy. Ciocia Sydni rzadko jest dostępna w tak nagłych sytuacjach i prawdopodobnie jeszcze się nie

obudziła. Nie chcę niepokoić żadnego z braci mojego taty, ponieważ zwykle są bardzo zajęci.

Wybieram numer do Tora. Odbiera po drugim dzwonku.

– Hej, szczęśliwego zakończenia roku.

– Dzięki. Okazuje się, że nie ma mam jak wrócić do domu. Cóż za wspaniały start w dorosłość!

– Masz szczęście; jestem właśnie w ciężarówce w drodze po bezpańskiego psa. Mogę najpierw pojechać po ciebie, o ile nie będzie ci przeszkadzał ten dodatkowy przystanek.

– Ani trochę. Teraz możesz odebrać dwie przybłędy. Stoję na zewnątrz.

Dziesięć minut później parkuje przed szkołą, a ja wdrapuję się do jego ciężarówki z wielkim uśmiechem na twarzy.

– Ratujesz mi życie. – Nachylam się przez siedzenie i całuję go w policzek. – Porozmawiam dzisiaj z tatą na temat samochodu dla mnie.

– Racja. Poproś o coś fajnego. Może mustang? Albo corvetta?

– W tym momencie przyjmę wszystko, co ma cztery koła i dach nad głową.

– Uważaj, bo kupi ci wózek golfowy.

Śmiejąc się, przeczesuję palcami włosy, które zaczynają puszyć się od wilgoci.

– Dokąd jedziemy?

– Dostałem właśnie telefon, że jakiś pies błąka się po autostradzie; mówili, że kilka razy prawie został potrącony.

– Na autostradzie? Gdzie? Jak w ogóle zamierzasz go znaleźć?

Skręca w lewo i wyłącza radio.

– Podali mi znacznik milowy. Powiedzieli, że teraz jest wystraszony i tylko siedzi skulony przy betonowej przegrodzie.

Mam wątpliwości, czy to ma szansę dobrze się skończyć.

– Och, nie. Tor, on prawdopodobnie jest ranny.

Potakując, zjeżdża ciężarówką na rampę autostrady.

– Mogłabyś przejść na tył samochodu i poszukać smyczy? Oraz paru przysmaków, które powinny tam leżeć; będę ich potrzebował.

Spełniam jego prośbę i znajduję wszystko, o czym wspomniał. Rozkładam też stary koc na tylnym siedzeniu. Łapy psa i jego sierść na pewno będą mokre od deszczu, a nie chcę, żeby ciężarówka się cała zabłociła. Biorę też jeden z ręczników, żeby móc wytrzeć psa.

– Cholera, tutaj jest.

Wracam na swoje siedzenie, kiedy Tor zatrzymuje ciężarówkę na wyboistym poboczu autostrady i zaciąga ręczny. Bierze smycz oraz przysmaki, wkładając do kieszeni pełną ich garść, i oboje teraz wpatrujemy się przez dwupasmową ruchliwą ulicę w dużego, jasnej maści psa, który siedzi poturbowany przy przegrodzie i nawet stąd widać, jak się trzęsie.

– Kenzi, posłuchaj mnie. Chcę, żebyś została właśnie tutaj. Bez względu na wszystko, nie idź za mną na autostradę, okej?

Spoglądam na niego, następnie na psa siedzącego po drugiej stronie autostrady i potem znów na niego.

– Tor, przerażasz mnie. To jest niebezpieczne. Spójrz, jak leje!

– Nie mogę go zostawić; on tu zdechnie.

– Ty też możesz stracić życie! – zauważam.

Pada deszcz i jest mgliście, a obok nas wciąż jeżdżą rozpędzone samochody. Jest szalony, myśląc, że da radę pójść po tego psa.

– Nic mi nie będzie. Jeśli jeden z tych dupków mnie potrąci, zadzwoń pod dziewięćset jedenaście i zostań w samochodzie.

Gdy słyszę te słowa, moje serce się zaciska. Jak może powiedzieć, że wszystko będzie dobrze, a potem mówić o dzwonieniu pod numer alarmowy. I to wszystko na jednym wydechu?!

– Co? Tor, może powinieneś pozwolić przyjechać tu opiece dla zwierząt. Poczekajmy na nich.

– I co będziemy robić? Patrzeć, jak ten biedny pies siedzi wystraszony pośrodku czteropasmowej autostrady? Za dużo czasu minie, zanim opieka się pojawi. A ja już tutaj jestem i mogę coś zrobić.

– Wiem, ale…

– Nie martw się. Zostań tutaj i zaczekaj na mnie.

Zanim udaje mi się cokolwiek powiedzieć, on już wyskakuje z ciężarówki i stoi na krawędzi drogi, czekając na lukę pomiędzy samochodami. Wstrzymuję oddech, kiedy biegnie przez pierwszy pas i musi się zatrzymać pośrodku, czekając na kolejną przerwę w ruchu ulicznym. Samochody pędzą obok niego, trąbiąc głośno. Wstrzymuję oddech, kiedy znów szaleńczo przebiega przez kolejny pas i zatrzymuje się, oddalony o jakieś dziesięć stóp od psa. Mocno trzymam telefon w dłoni, gotowa do wybrania numeru alarmowego, jeśli tylko coś mu się stanie.

Trzęsący się pies spogląda na niego ostrożnie i zaczyna się czołgać dalej. Jest wystraszony, nie tylko przez samochody i ciężarówki przejeżdżające obok, ale teraz również przez nieznajomego, który przebiegł autostradę i skrada się za nim. Tor kuca i wyciąga rękę do psa, trzymając smakołyki, a jego usta się poruszają. Wiem, że teraz łagodnie przemawia do psa, próbując zaskarbić sobie u niego choćby minimum zaufania. Zwierzęta zawsze potrafią wyczuć, że jest dobrym człowiekiem i szybko się do niego przyzwyczajają, lecz pomiędzy ulewą a tym dużym ruchem pies wygląda jakby był na granicy obłędu.

Tor podchodzi bliżej; w rękach trzyma smycz, która na końcu ma zawiązaną pętlę, aby mógł ją szybko zarzucić przez głowę psa.

– Proszę, zostań, proszę, zostań – szepczę zdesperowana, kiedy Toren powoli przesuwa się w kierunku psa. Ma go już na wyciągnięcie ręki i zaraz będzie mógł go pogłaskać, kiedy nagle przejeżdża osiemnastokołowa ciężarówka i płoszy zwierzaka.

Przechodzą mnie dreszcze, kiedy widzę, jak pies wstaje i próbuje się oddalić, ciągnąc za sobą jedną ze swoich tylnych łap i obserwując na zmianę ruchy Tora i ruch uliczny. Uczucie potrzasku wyzwala w nim reakcję obronną typu „walcz i uciekaj”. Ewidentnie pies dostał się do tego miejsca, biegając między samochodami, i teraz myśli, żeby znów to zrobić.

Tor przysuwa się bliżej, a pies nagle wskakuje prosto na ulicę, starając się uciec. Samochody zaczynają trąbić i skręcać, a pies zastyga w bezruchu – dokładnie pośrodku szybkiego pasa ruchu. Serce podskakuje mi do gardła, kiedy Tor nurkuje za psem, ląduje wprost na nim, po czym bierze go na ręce i jakoś udaje im się obu uciec od nadjeżdżających samochodów.

– O mój Boże! – Łzy strumieniami płyną po moich policzkach, kiedy siedzę kompletnie przerażona i widzę, jak Tor stoi na środku ulicy, trzymając w ramionach wielkiego psa, i starając się przejść na pobocze, gdzie na nich czekam.

Nie mogę tego dłużej znieść. Wysiadam z ciężarówki; biegnę do krawędź autostrady i zaczynam machać rękoma na nadjeżdżające samochody. Chcę dać znać kierowcom, że powinni zwolnić albo się zatrzymać. Dlaczego nikogo to nie obchodzi? Dlaczego nikt nie chce pomóc? Czy nie widzą, że pośrodku ulicy stoi człowiek z rannym zwierzęciem?

Nikt się nie zatrzymuje.

Na mojej twarzy łzy zlewają się z deszczem, kiedy stoję totalnie bezradna, błagając, aby samochody zwolniły.

W końcu między jadącymi samochodami robią się dłuższe przerwy i Tor przybiega do mnie, opadając na kolana, kiedy tylko znajduje się po bezpiecznej stronie drogi, zaraz obok swojej ciężarówki. Klękam razem z nim i chwytam od niego smycz, zawieszając ją na wielkiej i kudłatej szyi psa.

– Jesteś szalony! – krzyczę z ulgą i złością, ocierając łzy i deszcz z policzków.

– Hej, moje szaleństwo właśnie uratowało psa.

– Czy wszystko w porządku z twoją nogą? – Widzę, że ma rozdarte jeansy na kolanie od ślizgu na mokrym asfalcie i na krawędziach materiału zaczyna pojawiać się krew. – Tak się bałam, że coś ci się stanie! – mówię roztrzęsiona, ale on ignoruje własny uraz i zaczyna sprawdzać stan psa. Delikatnie przejeżdża rękoma po trzęsącym się ciele zwierzęcia, aż do jego łap.

– Nic mi nie jest, aniołku.

Podczas gdy on bada psa, ja zauważam krew na jego ręku, chwytam ją i odwracam w swoim kierunku. Ma zdartą skórę na dłoni.

– Krwawisz. – Łamie mi się głos, kiedy próbuję powstrzymać łzy i muskam jego rękę rękawem mojej bluzy.

Zamyka moją dłoń w swojej i kładzie na futrzastym grzbiecie psa. Jego wzrok przenosi się z naszych dłoni wprost na moją twarz. Pierwszy raz nie rozpoznaję tego głębokiego, ciemnego spojrzenia, ale poddaję się mu ochoczo, po czym nasze usta się spotykają. Zamykam powoli drżące powieki, kiedy zaczynam napierać na niego coraz bardziej, ale on szybko ode mnie odskakuje. Oboje bierzemy głęboki wdech i zaskoczeni wpatrujemy się w siebie szeroko otwartymi oczami.

Puszcza moją rękę i chwyta za kark, przyciągając pożądliwie moje usta z powrotem do swoich, a ja mocno trzymam się jego ramienia, aby się nie przewrócić. Ma ciepłe i miękkie usta, a jego język przepycha się przez moje zęby, nakłaniając mnie, żebym otworzyła szerzej wargi. Uderzenia mojego serca są delikatne jak trzepot skrzydeł motyla. *Nigdy wcześniej nie czułam czegoś takiego*. Kradnie mój oddech, sprawiając, że kręci mi się w głowie, podczas gdy jego usta przylegają do moich, a palce zaciskają się na mojej szyi. Przechylam lekko głowę, aby jeszcze bardziej pogłębić ten pocałunek i słyszę, jak z jego gardła wydobywa się niski, głęboki pomruk, zamieniając moje motyle w świetliki i wzniecając ciepło biegnące od mojego brzucha w kierunku ud. Odsuwa się nieznacznie, wpatruje w moje oczy pożądliwym wzrokiem, po czym wraca po więcej, lecz jego pocałunek jest teraz delikatniejszy, a rękę przesuwa z mojej szyi na mokry policzek. Całe ciało i serce drżą z powodu tej nagłej zmiany z gwałtownego pożądania w jednej chwili, w łagodność i uwielbienie w drugiej.

Przestraszony pies zaczyna poruszać się między nami, przerywając tę magię. Tor odsuwa się ode mnie, jego spojrzenie jest mroczniejsze, bardziej dzikie i zdaje się teraz unikać mojego wzroku.

O cholera.

O cholera.

Tor wstaje gwałtownie i chwyta za smycz.

– Połóżmy go na tył ciężarówki i zawieźmy do weterynarza. Jestem prawie pewny, że ma złamaną nogę. – Przez jego ton próbuje się przebić udawana normalność, starając się wymazać te ostatnie dziesięć sekund, ale jego trzęsąca się ręka, którą trzyma smycz, zupełnie zdradza jego wysiłki.

Oszołomiona, cicho pomagam mu umieścić wielkiego psa na tylnym siedzeniu ciężarówki. Uspokoił się i macha lekko ogonem, kiedy do niego łagodnie przemawiamy i wycieramy go starym ręcznikiem. Wygląda jak niedźwiedź polarny ze swoją grubą białą

sierścią, czarnymi oczami i mokrym nosem.

Jesteśmy przemoczeni, kiedy wsiadamy na swoje miejsca z przodu, a ja wciąż trzęsę się ze strachu przez wspomnienie tego, jak Tor próbował przebiec ruchliwą autostradę oraz tego, co przed chwilą wydarzyło się między nami.

Czy to naprawdę się wydarzyło?

To nie mogło się wydarzyć. Musiałam chyba zemdleć albo miałam jakiś epizod psychozy.

Zerkam na niego zdenerwowana, lecz jego wzrok jest w pełni skupiony na drodze. Przełykam ślinę i chowam ręce do przedniej kieszeni mojej bluzy.

– Tor… – szepczę.

On szybko potrząsa głową, jakby starał się zaprzeczyć, że słyszał mój głos, po czym bierze kilka głębokich wdechów, jakby miało mu być niedobrze albo miałby zemdleć.

– Sprawdź, co z psem – mówi łagodnie. – Proszę.

Przechodzę przez przednie siedzenie i siadam z tyłu obok psa, który natychmiast kładzie głowę na moich kolanach i skomle, kiedy przysuwa się do mnie bliżej. Gdyby nie był taki mokry i brudny, byłby pięknym zwierzęciem. Mam nadzieję, że nie ma obrażeń wewnętrznych. Pomimo że jest przestraszony i cierpi, zachowuje się przyjaźnie, chłonąc całą tę uwagę, którą go obdarzam. Najprawdopodobniej jest zagubionym psiakiem jakiejś rodziny; jest zbyt ładny i uroczy, żeby być bezpańskim psem. Głaszczę go delikatnie i mówię mu, jaki jest dzielny i że wszystko będzie dobrze, a on w odpowiedzi macha ogonem i liże mnie po dłoni. Kiedy spoglądam w górę, przyłapuję Tora, który obserwuje mnie w lusterku wstecznym. Moje serce natychmiast zaczyna szybciej bić, a usta drżą na wspomnienie jego ust. Jestem rozczarowana, kiedy szybko odwraca wzrok ode mnie i znów patrzy na drogę.

On mnie pocałował.

Tor mnie pocałował.

Wciąż powtarzam w myślach te słowa, rozważając ich prawdziwość, ponieważ jakaś część mnie uważa, że to były halucynacje, a inna część wierzy, że to było realne.

Po tym, jak zaprowadziliśmy psa do szpitala dla zwierząt i czekaliśmy, aż go przyjmą, Tor odwozi mnie do domu. Bez słowa. Widać wyraźnie, że czuje się niezręcznie, a ja jestem zdezorientowana i niepewna, co i czy w ogóle coś powinnam powiedzieć albo zrobić. Czy nie powinniśmy porozmawiać o tym, co się stało?

– Tor… czy powinniśmy… może porozmawiać? – pytam delikatnie.

Jego ciało sztywnieje, a szczęki się zaciskają i mija kilka niezwykle długich chwil, zanim on w końcu się odzywa.

– Przepraszam.

Przepraszam? To słowo może nie znaczyć nic albo znaczyć wszystko – ale ja nie mam pojęcia, co on chce, żeby znaczyły.

Chcę coś jeszcze powiedzieć, ale on unosi rękę i mi przerywa.

– Proszę, Kenzi. Nie mogę.

Ton jego głosu rozrywa mnie od środka, sprawiając, że jestem zupełnie oniemiała i jeszcze bardziej zdezorientowana. Nigdy jeszcze nie widziałam go takiego. Wszystko, co chcę teraz zrobić, to wyciągnąć do niego rękę i zmusić go, żeby porozmawiał ze mną tak jak zawsze, ale on dał mi wyraźnie do zrozumienia, że *nie może*. Albo nie chce. Otoczył się murem, a ja nie wiem, czy powinnam go zburzyć, czy pozwolić mu za nim zostać. Niektóre ściany muszą zostać zburzone, abyśmy mogli dojść do porozumienia. Lecz inne… one powinny zostać, żeby mogły nas chronić.

Kiedy jesteśmy już pod moim domem, wyskakuję z ciężarówki i żegnam się zwykłym „do widzenia”. Idę prosto do pokoju, wdzięczna, że taty nie ma jeszcze w domu, ponieważ nie

chcę nikogo widzieć ani z nikim rozmawiać w tym momencie. Potrzebuję zostać sama z moimi uczuciami i postarać się wyciszyć moje pędzące myśli i roztrzęsione wnętrze.

Nagle wszystko zostało wywrócone do góry nogami.

On mnie pocałował.

Prawdziwym pocałunkiem, pełnym pasji i pożądania.

Mruknął na mnie.

Dziki, mocny dźwięk, który wciąż dźwięczy mi w uszach. I chcę więcej.

O wiele więcej.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Kenzi – trzynaście lat

Toren – dwadzieścia osiem lat

Jest piękny, ciepły dzień, kiedy jadę na rowerze do jego domu. Mój koszyk jest wypełniony mlekiem, chlebem, paroma puszkami z zupą, sokiem pomarańczowym i ciasteczkami z kawałkami czekolady, ponieważ to jego ulubione.

Marszczę czoło zmartwiona, kiedy widzę jego samochód na podjeździe. Jest środa po południu, więc powinien być w sklepie i pracować. Otwieram własnym kluczem jego dom, wchodzę do środka i od razu wykładam zakupy na blat kuchenny. Wyrzucam popsute jedzenie z lodówki, a następnie wkładam tam produkty, które dla niego kupiłam.

– Wujku Torze? – wołam z korytarza. – Jestem tutaj. Dzisiaj jest mój dzień sprzątania.

On nie odpowiada, więc sprawdzam przez tylne drzwi, czy jest w ogrodzie, a potem kieruję się do sypialni, która też jest pusta, ale drzwi do łazienki są uchylone.

– Tor? – Waham się, zanim otwieram drzwi trochę szerzej, a one uderzają o jego ciało leżące na podłodze w łazience. Serce podchodzi mi do gardła, gdy klękam przy nim. Czuję ulgę, kiedy widzę, jak jego klatka piersiowa porusza się w górę i w dół. Nie umarł.

– Tor! – Potrząsam nim mocniej, niż powinnam, na co on zaczyna coś bełkotać i na mnie narzekać. Odór alkoholu, który od niego bije, jest obezwładniający.

– Jesteś pijany – zauważam z obrzydzeniem. – Wstań z tej podłogi. Leżysz we własnych wymiocinach.

Mnie samej robi się niedobrze, kiedy widzę go w tym stanie, całkiem pijanego i leżącego na podłodze. To nie jest ten mężczyzna, którego podziwiałam, dorastając.

Chwyta mnie za nogę.

– Jesteś takim dobrym dzieciakiem, Kenzi – bełkocze.

– A ty jesteś wrakiem!

Odwraca się ode mnie.

– Nigdy nie będę wystarczająco dobry.

Chwytając go pod ramię, próbuję go podnieść, ale jest dla mnie za ciężki.

– Nie wiem, o czym tam bełkoczesz, ale masz natychmiast wstać z tej podłogi i wziąć porządny prysznic. Teraz!

Udaje mi się podnieść go do pozycji siedzącej. Opiera się o ścianę i stara skupić na mnie wzrok. Ma przekrwione oczy, poczochrane włosy i zarost, jakby od tygodnia się nie golił.

– Jesteś jedyną osobą, która mnie kocha, aniołku – mówi smutno.

Odkręcając wodę pod prysznicem, zaciągam zasłonkę, aby podłoga w łazience się nie zamoczyła.

– To w ogóle nie jest prawda. Wchodź pod ten prysznic i później do łóżka, żebym mogła posprzątać bałagan, który zrobiłeś. Jeśli jeszcze raz cię przyłapię w takim stanie, powiem to mojemu ojcu. Nie możemy pozwolić, żebyś doprowadzał się do takiego stanu!

Toren

Wystrzeliła z mojej ciężarówki niczym cyklon i tak mocno trzasnęła drzwiami, że niemal otworzyła się poduszka powietrzna.

Kurwa.

Kurwa. Kurwa. Kurwa.

Mocno spierdoliłem.

Wiele rzeczy spieprzyłem w swoim życiu. Ale to, moi drodzy, była największa wtopa ze wszystkich.

Od ponad godziny siedzę na kanapie w całkowitej ciszy i ciemności, wahając się pomiędzy chęcią zapicia się na umór jakimś mocnym alkoholem, zadzwonieniem do Sydni albo Lisy i wydymaniem ich, aby zapomnieć o tym, co właśnie zrobiłem a zwymiotowaniem wszystkich moich wnętrzności. Ale to, co najbardziej chcę teraz zrobić, to zadzwonić i usłyszeć jej głos. Albo nawet lepiej, znów ją zobaczyć. Po tym, co się stało, mam nieodpartą chęć sprawdzenia, czy to na nią wpłynęło. Czy jej głos będzie cały roztrzęsiony i podenerwowany, czy będzie miał w sobie ten cień zadumy, której przebłyski wyłapywałem przez ostatnich kilka tygodni? Czy chowa się w swoim pokoju, tak jak ja, zawstydzona i zdezorientowana? Albo czy leży na swoim łóżku, ubrana w jeden z wielu moich T-shirtów, które posiada, a na stopach ma tęczowe, ciepłe skarpety i uśmiecha się nieznacznie, myśląc o mnie? Może mnie pragnie?

Ja pierdolę. *Znów chcę ją pocałować.*

Kenzi.

Moja przybrana bratanica. Córka mojego najlepszego przyjaciela. Moja mała wspólniczka.

Pocałowałem ją, jakbym był jakimś obłąkanym zwierzęciem, a ona mi na to pozwoliła. W zasadzie czułem bardzo mocno, że jej się to podobało.

Przyjęła to z radością.

Chowam twarz w dłoniach i mocno przecieram oczy.

Nie, ty durniu. Ona tego nie chciała. Nie mogła tego chcieć. Wystraszyłeś ją na śmierć. Ona jest tylko dzieckiem.

To był wypadek wywołany przez emocje związane z tamtą sytuacją. Była wystraszona, obserwując, jak biegnę między pędzącymi samochodami, a ja byłem odurzony skokiem adrenaliny i to właśnie wywołało tę dziwną sytuację między nami. I to wszystko.

Nic więcej.

Nic. Więcej.

Wstaję i zaczynam chodzić po pokoju jak niedźwiedź uwięziony w klatce. A co, jeśli ona powie o tym Asherowi? Zasługuję na to. *Pozwolę mu mnie zabić*. Nie będę nawet się bronił.

Ale ona mu nie powie. Najpierw porozmawiałaby ze mną. Już nawet próbowała to zrobić, a ja jej nie pozwoliłem. *Nie mogłem*. Ponieważ jestem dupkiem, tak jak mówiły Sydni i Lisa. Nie umiem rozmawiać. A ta sytuacja jest tylko kolejnym tego dowodem.

Mam schowaną w szafie butelkę whisky w razie nagłej potrzeby albo w razie takich wielkich wtop jak ta. Cierpnie mi skóra na samą myśl o tym, że mogę zapić się aż do nieprzytomności i choć na chwilę zapomnieć o tym, co zrobiłem.

Zamiast tego, wyciągam telefon z tylnej kieszeni i zawieszam palec nad klawiaturą. Nie mogę jej unikać, tak jak to robiłem wobec innych w przeszłości. Skoro ja mam taki mętlik w głowie, to co ona musi czuć? Prawdopodobnie wystraszyłem ją na śmierć i nie mogę teraz

pozwolić, żeby tak się czuła.

Piszę krótką, nerwową wiadomość:

Ja: Aniołku… wszystko dobrze?

Mija pięć rozdzierająco długich minut, a ja siedzę nieruchomo na podłodze w sypialni i wpatruję się w drzwi od szafy.

Kenzi: Tak. A u Ciebie? Mam nadzieję, że obmyłeś rany z ręki i nogi, bo możesz dostać infekcji.

Boże. Dlaczego ona zawsze stara się o mnie zadbać?

Ja: Zrobię to.

Kenzi: Masz jakieś informacje, co z psem?

Ja: Jeszcze nie.

Kenzi: Bardzo go polubiłam. Potrzebuje tylko miłości, jest zraniony i zagubiony. Przypomina mi Ciebie.

Moja klatka piersiowa się kurczy.

Ja: Tak myślisz?

Kenzi: Tak.

Ja: Przepraszam, że Cię wystraszyłem.

Kenzi: Nigdy mnie nie straszysz, Tor.

Cholera. Zła odpowiedź, dziewczynko. Zła. Kurwa. Odpowiedź.

Kenzi: Może Ty się wystraszyłeś.

Mam ochotę rzucić telefonem o ścianę. Nie wiem, co na to odpowiedzieć. Boję się cokolwiek napisać, ponieważ w ogóle sobie teraz nie ufam. Ta dziecina zawsze trafiała prosto w moją duszę i doprowadza mnie to do szału.

Czy ja się boję?

Tak. Jestem przerażony tym, co przez nią czuję.

Kenzi: Wszystko jest w porządku, Tor.

Palce mi się trzęsą, kiedy próbuję coś napisać na tej małej klawiaturze.

Ja: Na pewno?

Kenzi: Tak. Na pewno.

Jej słowa przynoszą mi pocieszenie i pewność – a nie strach, jak się spodziewałem.

Nic nie odpisuję i po kilku minutach przychodzi wiadomość ze zdjęciem centa, na którym napisała tekst *Życzę sobie, żebyś się nie martwił*. Ostatnią rzeczą, na jaką mam teraz ochotę, to uśmiechanie się, ale robię to, ponieważ ona tak na mnie działa.

Ja: Dzięki, Aniołku.

Kenzi: Nie pij. Możesz mi to obiecać?

Kręcę głową nad telefonem. Ona zbyt dobrze mnie zna. Lepiej niż tak naprawdę powinna.

Ja: Obiecuję.

Kenzi: Dobrze.

Wzdycham z ulgą i odkładam telefon na bok. W milczeniu zdecydowaliśmy się udawać, że tego pocałunku nigdy nie było.

Bzdura.

Przez następne dwa tygodnie nie wychylałem się. Pracowałem nad swoim motocyklem, pielęgnowałem ogród i tresowałem tego głupkowatego białego psa, przez którego omal nie zginąłem i który doprowadził do tego, że pocałowałem kogoś, na kim moje usta nigdy nie powinny spocząć. Mama poinformowała mnie, że nikt się po niego nie zgłosił, więc ja go zaadoptowałem. Kiedy wracaliśmy do domu, wystawił głowę przez okno, pozwalając, aby wiatr owiewał mu pysk, dokładnie w tym samym miejscu, w którym go uratowałem. Nie mogłem

pozwolić, żeby tak piękny pies siedział w klatce. Przynajmniej to właśnie powiedziałem mamie.

Ale znam prawdziwy powód tej decyzji. Tamtego dnia Kenzi zakochała się w tym psiaku i stał się on dla nas pewnym symbolem. Widział nasz pierwszy pocałunek.

Pierwszy i ostatni pocałunek, przypominam sobie. *Pierwszy i ostatni*.

Nie widziałem się z nią od tamtego dnia. Wiem, że miała wyrywane zęby mądrości, a później przeszła *najgorsze przeziębienie w życiu*. Przynajmniej to mi napisała w wiadomości. Poszedłem na jej zakończenie roku i stałem razem z jej rodziną, patrząc, jak stawia pierwsze kroki w dorosłość. Nie odezwała się do mnie nawet jednym słowem na ceremonii. Właściwie to prawie na mnie nie patrzyła. Nie przyjąłem zaproszenia na małe przyjęcie z okazji skończenia szkoły. Czułem się zbyt winny, będąc blisko niej i wszystkich jej najbliższych osób. Bałem się, że ktoś mógłby zauważyć różnicę w naszym zachowaniu albo że przejdę załamanie i powiem wszystkim, co zrobiłem.

Czy ona mnie unika? Ta myśl bez ustanku krąży mi po głowie i rani mnie to w sposób, którego nie umiem nawet opisać. Pocałowałem siedemnastoletnią dziewczynę. *Siedemnastoletnią*. Ten mały fakt wywraca moje wnętrzności do góry nogami za każdym razem, kiedy o tym pomyślę. Ona uważa mnie za swojego wujka. Jestem jej bliższy niż jej prawdziwi wujkowie. Nigdy wcześniej nie zwróciłem uwagi na tak młodą dziewczynę, no chyba że sam byłem w tym wieku. Ale Kenzi ma w sobie coś wyjątkowego. W ogóle nie zachowuje się ani nie wygląda na swój wiek. Przez ostatnie kilka lat myślałem o niej bardziej jako o przyjaciółce niż kimkolwiek innym i nie mam pojęcia jak do tego doszło. Aż do teraz nigdy nie myślałem o naszej relacji jak o czymś złym albo niezdrowym. A teraz wszystko zaczynam kwestionować.

Wysłałem jej zdjęcia przystrzyżonego, śnieżnobiałego psa, którego nazwałem Diogee. Odpisała mi, że jak tylko poczuje się lepiej to od razu przyjdzie, żeby się z nim pobawić i odkurzyć całą białą sierść, która gromadzi się w różnych, nawet najmniejszych zakamarkach w moim domu.

Mam mieszane uczucia co do tego spotkania. Liczę na to, że oboje dojdziemy do wniosku, że to, co się stało było tylko jednorazowym błędem, który już nigdy się nie powtórzy. Ale przeplata się to z moim ukrytym podekscytowaniem i tęsknotą. Chcę zobaczyć, jak Kenzi uśmiecha się do mnie tymi ustami, które tak doskonale smakowały. Pomimo tego, że już nigdy nie będę mógł ich posmakować.

Czuję się winny, kiedy wchodzę do domu Ashera w ten słoneczny niedzielny poranek. Zaplanowaliśmy przejażdżkę na motocyklach i przed wyprawą spotykamy się w jego domu. Teraz, jak już tutaj jestem, czuję, jakbym miał na czole wielki czerwony znak w kształcie ust jego córki.

– Hej, stary. Wspaniały dzień na jazdę – odzywa się, kiedy wchodzę do kuchni. – Chcesz napić się kawy, zanim wyruszymy?

– Nie, staram się rzucić kawę. Sprawia, że jestem podenerwowany.

Wyciąga z lodówki dwie butelki z wodą i podaje mi jedną.

– Pojedźmy do Cathedral Ledge. Mam nowy aparat i chcę zrobić parę zdjęć.

– Stary, ty co roku kupujesz nowy aparat.

– Wiem. Myślę, że mam jakiegoś dziwnego bzika na punkcie aparatów. Chcesz jeden z moich starych modeli? Mam ich chyba z pięć.

– Dzięki, ale nie trzeba. Jeśli będę chciał zrobić jakiekolwiek zdjęcie, to po prostu użyję mojego telefonu. Nie poradziłbym sobie ze wszystkimi tymi guzikami i ustawieniami. – Przechodzę przez kuchnię, aby wyjrzeć przez okno, podczas gdy Asher w tym czasie zakłada buty, i właśnie wtedy zauważam Kenzi, Chloe i Rayne siedzące przy basenie i śmiejące się, jak to dziewczyny potrafią. Muszę zmusić się, żeby nie wpatrywać się w Kenzi ubraną w wyblakłe,

jeansowe spodenki i jasnoczerwoną górę od bikini. Okulary nasunęła wysoko na głowę, dzięki czemu przytrzymują jej włosy, a na stopach ma czarne buty motocyklowe. To właśnie te małe, czarne, skórzane buty trafiają do mnie najbardziej i sprawiają, że moje ciało zaczyna drżeć w sposób, w jaki zdecydowanie nie powinno. *Kurwa*. Nie mogę się temu oprzeć.

Wygląda, jakby właśnie wyszła z jednego z kalendarzy z laskami na motocyklach Tristana, które wieszam w swoim warsztacie. Choć mocno się staram, moje oczy są mi nieposłuszne i zaczynają podziwiać jej piersi, na których opina się cienki materiał bikini, doskonale zaznaczoną talię oraz jej pępek, który wystaje ponad brzeg jej spodenek.

Ona nie jest seksowna. Ona nie jest seksowna. Ona nie jest seksowna.

– Fajna jest, ale zdecydowanie za młoda, stary – mówi Asher, podchodząc do mnie od tyłu i uderzając mnie w plecy.

Zaczynam szybko mrugać.

– Co? Kto?

– Chloe.

Cholera.

– Nie patrzyłem na nią. Ona ma ciało dwunastolatki.

Nie tak jak ciało Kenzi, przez które krew zaczęła mi szybciej płynąć w żyłach.

Dlaczego ona nie może być jedną z tych chichoczących pod nosem, denerwujących nastolatek, które przechodzą bunt i nienawidzą wszystkich wokół? Dlaczego ona musi być taka kochana i mądra, i piękna, i troskliwa, i niezależna i tak świetnie potrafić słuchać i…

– No cóż, lepiej żebyś nie przyglądał się mojej młodszej siostrze.

… i być wszystkim, czego chcę.

Szybko odwracam się od okna.

– Na nikogo nie patrzyłem. Zastanawiam się tylko, czy pies nie demoluje mi domu. Możemy już jechać? Dłużej się zbierasz niż kobieta. – Na moim ciele pojawiają się krople potu, kiedy próbuję opanować moją fizyczną i psychiczną reakcję na Kenzi. Dostałem gorączki na jej widok i muszę stąd wyjść, zanim zemdleję.

Jeżdżenie na motocyklu wycisza trochę mój umysł i ciało. Górskie powietrze, ryk silnika i to bezkresne niebo zawsze wprawiają mnie w dobry nastrój. Asher jedzie z przodu, a ja podążam za nim w pewnej odległości. Po około trzech godzinach jazdy zatrzymaliśmy się na lunch w starym, przydrożnym barze z burgerami i już prawie przyznałem się i opowiedziałem Asherowi o wszystkim, co stało się z Kenzi. Czuję się jak ostatnia szumowina, zdradzając zaufanie faceta, który jest moim najlepszym przyjacielem od dwudziestu pięciu lat. On zrobił dla mnie więcej niż ktokolwiek inny i powierzył mi najbardziej wartościową rzecz w swoim życiu. Zjada mnie to od środka w dzień i w nocy. Chcę już pozbyć się tego potwora ze mnie.

– Jak idzie w sklepie? – pyta.

– Świetnie. Przez ostatnie dwa lata bardzo się rozkręciliśmy i nieźle teraz zarabiamy. Mogłem nawet dać moim braciom podwyżki, więc oni też są szczęśliwi.

Przytakuje mi nad swoim burgerem.

– Niezły interes. Myślę, że ten nowy szyld z przodu oraz pomalowanie budynku naprawdę pomogło, tak jakby tchnęło w niego trochę świeżego powietrza. Ludzie to lubią.

– Masz rację, to zrobiło dużą różnicę. Tata nigdy nie myślał o takich szczegółach.

– Marketing może być wkurzający. Nasi PR-owcy chcą, żebyśmy zmienili logo. Powiedziałem im, żeby spieprzali. Nie zmieniam go.

Ash i ja zaprojektowaliśmy logo „A&E Ashes&Embers”, kiedy zaczynaliśmy tworzyć zespół, bardzo dawno temu, jeszcze w liceum. Nie obchodziło mnie, że nazwa zespołu to połączenie imion moich przyjaciół. Doskonale do siebie pasują.

– I masz rację. To logo jest od samego początku. Fani je rozpoznają. Cholera, ilu ludzi je sobie wytatuowało?!

– Dokładnie. Logo zostaje. To my.

– To ty.

Odchyla się na krześle i kręci głową.

– Nie, stary. To zawsze będziemy my. To, że ty i Ember nie jesteście już w zespole gówno mnie obchodzi. My go założyliśmy. To nasze dziecko. Byłbym nikim bez ciebie. Nie myśl, że kiedykolwiek o tym zapomniałem.

– Jesteśmy tacy sami, Ash. Kim ja byłbym bez ciebie? Spłukany? W więzieniu? Może martwy? Napisałem parę piosenek. Wielka mi rzecz. Pomagałeś mi wydostać się z ciężkich sytuacji już setki razy. Nie jesteś mi nic winien.

– Wiem, że nie jestem. Pomagałem ci, dlatego że tego potrzebowałeś i na to zasługiwałeś. Ludzie upadają, a my pomagamy im wstać, prawda?

– Prawda. – Kończę swój napój, wciąż źle się czując. Myślę, że Asher nie zrozumie moich uczuć do jego córki.

Nie powiedziałem mu o pocałunku z Kenzi. Nie zrobię tego, bo Ash będzie mną gardził i już nigdy nie zobaczę jego córki. Nigdy mi nie wybaczy albo nie uwierzy, że to było zwykłe, popieprzone zdarzenie pod wpływem chwili. Może jestem tchórzem albo po prostu jestem większym dupkiem, niż myślałem, ale jestem pewien, że nie poradziłbym sobie, gdybym ich stracił. Ta pustka, którą by po sobie zostawili, byłaby ogromna.

Nie mówię mu o tym, co zaszło, ale za to obiecuję sobie, że już nigdy nie pozwolę sobie na moment słabości albo szaleństwa, gdy będę obok Kenzi.

Nigdy.

Nauczę się, jak zniszczyć tego potwora we mnie.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Ukochany,

Marzyłam o Tobie tysiące razy

I nareszcie jesteś mój.

Kenzi

Ostatnie dwa tygodnie ciągnęły się w nieskończoność. A nawet dłużej, jeśli to w ogóle możliwe. Wygooglowałam nawet *co jest dłuższe niż nieskończoność*, z ciekawości i z nudów, ale wyniki nie były jednoznaczne. Znalazłam wpis, że *nieskończoność znaczy trwanie na zawsze*. Podoba mi się, jak to brzmi, ale nie w odniesieniu do niestabilnych uczuć, które odczuwam.

Spędzałam dni i noce w łóżku, dochodząc do siebie po torturach, znanych jako chirurgia szczękowa, a potem po przeziębieniu. Mój ojciec, babcia i Chloe odwiedzali mnie na zmianę i przynosili płynne posiłki. Babcia przyniosła mi też stertę nowych romansów, abym miała zajęcie – niektóre napisała sama, a reszta to dzieła jej ulubionych autorów. Przykryta moim najbardziej mięciutkim kocykiem spędziłam dwa tygodnie na drzemaniu, czytaniu i rozmyślaniu o Torze i tęsknocie za nim. Pisaliśmy ze sobą kilka razy. Poinformował mnie, że przygarnął tego białego psa znalezionego na autostradzie i dodał, że ma nadzieję, że szybko wyzdrowieję i go odwiedzę. Odpisałam, że chciałabym go jak najszybciej zobaczyć, na co on napisał: „przyjdź, kiedy chcesz". I to wszystko. Na początku myślałam, że najlepiej będzie dla nas, jeśli zapomnimy o tym pocałunku i będziemy żyć dalej, jakby to się nigdy nie stało i pogodzimy się z tym, że to był pewnego rodzaju wypadek.

Ale potem mi się przyśnił. Nie jestem pewna, czy to środki przeciwbólowe po operacji zaczęły doprowadzać mnie do obłędu, czy to leki na przeziębienie, przez które byłam skołowana, czy to czytanie co wieczór książek erotycznych sprawiło, że moja wyobraźnia zaczęła pracować na najwyższych obrotach. Był to sen inny niż wszystkie. To był jeden z tych snów, które wydają się tak niesamowicie realne, że gdy się budzisz, to nie jesteś pewna, czy śniłaś, czy to się wydarzyło naprawdę. A gdy orientujesz się, że to niestety był tylko sen, próbujesz jak najszybciej z powrotem zasnąć i znów się w nim znaleźć. Sprawić, żeby był prawdziwy. Przyśniło mi się, że Tor pocałował mnie tak, jak tego dnia na poboczu autostrady, ostro i pożądliwie, paraliżując wszystkie moje zmysły. W moim śnie jednak się nie zatrzymał. Jego usta przesunęły się dalej, na moją szyję, a rękoma chwycił mnie w talii i przyciągnął mocno do siebie. Otoczyłam go ramionami i zaczęłam wędrować dłońmi po jego umięśnionym ciele, a miejsca, których on dotykał ustami, płonęły i drżały z podniecenia, i błagały o więcej. I teraz ja naprawdę *chcę* więcej. Nie chcę, żeby ten sen pozostał w sferze marzeń.

– Co robisz?

Jego głos przywołuje mnie do rzeczywistości i zdaję sobie sprawę, że stoję w łazience i wpatruję się w swoje odbicie w lustrze. W ustach mam szczoteczkę do zębów, a po brodzie spływa mi piana. Szybko myję twarz i wycieram ją ręcznikiem.

– Tato… Szykowałam się do wyjścia. – Jezu. Czuję, że zaczyna mi się robić gorąco

i jestem pewna, że się rumienię.

Mruży na mnie oczy, jak zawsze, kiedy stara się mnie zrozumieć i wyciąga rękę w kierunku mojego czoła.

– Wyglądasz dziwnie. Wciąż źle się czujesz?

Tak. Jestem chora. Nie mogę przestać myśleć o Torze i jego ustach, dłoniach, mięśniach, głosie i jego…

– Kenzi?

Potrząsam moją otumanioną głową i zmuszam się do uśmiechu, zanim nakładam na usta błyszczyk.

– Nic mi nie jest, po prostu rozmyślałam.

– Wyglądałaś, jakbyś była na innej planecie.

– Jestem podekscytowana, że w końcu dzisiaj przejadę się moim nowym samochodem! – Podskakuję ze szczęścia i go przytulam. – Dziękuję, że go dla mnie kupiłeś.

Na jego twarzy wciąż widać zmartwienie, kiedy podąża za mną do pokoju i patrzy, jak zakładam buty.

– Na pewno dobrze się czujesz? Martwię się, czy będziesz w stanie prowadzić po chorobie i tych wszystkich lekach.

– Tato, nic mi nie jest. Wiem, że martwisz się o to, jak sobie poradzę.

– Jazda jest niebezpieczna.

– Tak jak chodzenie. I chodzenie po schodach. Cholera, ludzie umierają podczas snu! Albo zakrztuszają się jedzeniem!

Pociera swoją głowę i wpatruje się we mnie.

– Tak… to prawda. Wiedziałem, że ta bańka, w którą chciałem cię wsadzić, to będzie dobry pomysł. Nie jest jeszcze za późno, wiesz? – mówi, uśmiechając się ironicznie.

– Tato, przestań. Nic mi nie będzie. Sam mówiłeś, że jestem dobrym kierowcą, gdy uczyłeś mnie jeździć.

Wzdychając, krzyżuje ręce przed sobą i opiera się o moją komodę.

– Masz rację. Po prostu uważaj. Chcę, żeby twój telefon leżał na miejscu pasażera, a nie w twojej ręce. To wszystko. Nawet na niego nie patrz.

– Obiecuję.

– I nie puszczaj za głośno muzyki, bo nie usłyszysz innych samochodów.

Unoszę jedną brew.

– Serio? I to mówi rockman? Głośną muzykę mam we krwi.

– W porządku. Tylko nie za głośno. No i upewnij się, że to będzie dobra muza, a nie jakiś szajs.

– Okej. Obiecuję. Proszę, nie martw się. Nie przyniosę ci wstydu moimi wyborami muzycznymi. – Uspokajam go, śmiejąc się.

– Dokąd się wybierasz? Nie chcę, żebyś jechała pierwszy raz sama zbyt daleko. I upewnij się, że masz pełny bak.

– Jadę tylko do Tora zobaczyć jego psa. Tak się cieszę, że go zatrzymał; to najsłodszy pies na świecie! Myślisz, że moglibyśmy też przygarnąć psa? – pytam. Proszę go o to, odkąd skończyłam dziesięć lat. – Jest tak wiele psów w schronisku pani Grace…

– Nie, masz królika, który ma chyba ze sto lat. – Spogląda na Tulisia siedzącego w klatce. – Zbyt dużo podróżuję, żeby pozwolić sobie na psa, a nie chcę obciążać cię kolejnym zwierzakiem teraz, kiedy jeszcze nie wiesz, co chcesz dalej robić. Chcę, żebyś była wolna i mogła robić cokolwiek chcesz. Możesz opiekować się psem Tora, kiedy tylko chcesz.

Co chcę dalej robić? Wciąż nie mam pojęcia.

Biorę telefon i mój nowy błyszczący brelok i schodzę na dół, a tata podąża zaraz za mną. Kiedy dochodzimy do przedpokoju, odwracam się i praktycznie się z nim zderzam. Totalnie wisi nade mną.

– Tato, nic mi nie będzie. Przestań zachowywać się jak helikopter. Jeździłam na rowerze do Tora i z powrotem, odkąd skończyłam jedenaście lat. Myślę, że samochód jest dużo bezpieczniejszy. Napiszę do ciebie, jak dojadę i gdy będę wychodzić, i kiedy będę z powrotem w domu.

Ta obietnica sprawia, że uspokaja się i lekko uśmiecha.

– Zgoda. Większość dnia spędzę w studiu, bo muszę dopracować wokale. Będę bardziej skupiony, jeśli będę wiedział, że jesteś cała i zdrowa.

– Nie pracuj za ciężko. I nie mogę się doczekać, kiedy usłyszę twoje nowe piosenki. Wiem, że będą wspaniałe. Jak zawsze. – Całuję go w policzek. – Widzimy się za jakiś czas.

Kiedy tylko wsiadam do mojego nowego jeepa kusi mnie, żeby zrobić sobie selfie i wysłać je do Chloe, ale się powstrzymuję. Obiecałam tacie żadnych wybryków z telefonem w samochodzie i pomimo tego, że wciąż stoję na podjeździe, zamierzam dotrzymać danego słowa.

Przynajmniej jeśli chodzi o telefon. Włączam jednak głośno muzykę w trakcie piętnastominutowej jazdy do Tora. Po co byłoby mi świetne nagłośnienie w samochodzie, jeśli nie mogłabym go używać?

Zwykle sama otwieram drzwi, używając mojego klucza, ale czuję się trochę dziwnie, robiąc to teraz, więc pukam. Słyszę, jak za drzwiami zaczyna szczekać pies. Uśmiecham się, bo bardzo chciałam go w końcu zobaczyć i zastanawiam się, czy będzie mnie jeszcze pamiętał.

Drzwi otwierają się po kilku sekundach i gdy widzę, że Tor znów się do mnie uśmiecha, wszystko wraca do normy. Na głowie ma moją czapkę z fioletowym sercem, a ja mam na sobie jego starą koszulkę Guns N' Roses, którą mu ukradłam w zeszłym roku. Znów jesteśmy sobą. Przesuwa wzrok ze mnie na swój podjazd i uśmiecha się jeszcze szerzej.

– W końcu masz swój samochód. Niezły ten jeep. Dobry wybór.

– Tak! Uwielbiam go.

– Jest super. Biały do ciebie pasuje, aniołku. Słyszałem, że nadjeżdżasz, jak tylko wjechałeś na moją ulicę. Ash zadbał, żebyś miała najlepsze nagłośnienie.

– Nawet nie zaczynaj – droczę się, kiedy nagle rzuca się na mnie kłębowisko białej sierści i mokry język. Klękam na ziemi i widzę szczęśliwego psa, który macha swoim wielkim puszystym ogonem i zaczyna lizać mnie po twarzy. Na tylnej łapie wciąż ma założony gips, ale wygląda, jakby sobie z nim świetnie radził. – Wow, Tor! Ale jest biały! I puszysty! Prawie nie przypomina tamtego psa!

– Kto by przypuszczał, że pod tym mokrym, brudnym psem kryje się taka chmurka z łapkami.

– Jest cudowny! – Zachwycam się. Pies jest piękny, wygląda jak te psy na pokazach w telewizji i widać, że jest szczęśliwy. Biega i skacze po całym pokoju, chodzi między mną a Torem, żeby go pogłaskać. Jestem pewna, że widzę uśmiech na jego mordce. – Kocham go! Jak się miewał, odkąd wziąłeś go do siebie?

– Bardzo dobrze. Jest nauczony przebywania w domu i oprócz obgryzania nóg od stolika kawowego nie nabroił zbyt dużo. Weterynarz uważa, że ma około dwóch lat. Jego tylna łapa dobrze się goi.

– A czy ktoś po niego przyszedł? Nie było żadnych postów o zaginionym psie podobnym do niego? – Spoglądam na Tora, przytulając do siebie białą chmurę sierści.

Kręci przecząco głową.

– Nie, nic. Tyler sprawdzał wszystkie bazy danych, cofając się o trzy lata, i nie znalazł w promieniu stu mil żadnej informacji o zaginionym białym psie. Nie mogę uwierzyć, że jego właściciele za nim nie tęsknią. To jest popieprzone.

– Masz rację – przytakuję. Nie wiem, jak ktoś posiadający takiego wspaniałego psa, mógł nie zgłosić jego zaginięcia. Mam nadzieję, że nie stało się nic strasznego jego właścicielowi.

– Będziesz miała teraz jeszcze więcej do odkurzania – żartuje. – Szaleństwo, ile sierści z niego codziennie schodzi. I dla mnie to dodatkowo wkurzające, ponieważ większość moich T-shirtów jest czarna. Nie mogę wyjść z domu bez białej sierści na ubraniach.

Podnoszę się i wygładzam swój T-shirt, który teraz też jest cały pokryty sierścią.

– Kupię ci rolkę, która zbiera sierść z ubrań, jeśli jeszcze jej nie masz.

– Używałem do tej pory taśmy maskującej, ale już całą zużyłem. Kup mi od razu kilka tych rolek. – Sięga do portfela i podaje mi banknot pięćdziesięciodolarowy. – Wciąż masz zamiar sprzątać i inne takie, prawda?

– Tak i gotować ci kolację – potakuję, biorąc od niego pieniądze.

– Świetnie. To najlepsza wiadomość, jaką słyszałem od dawna. – Patrzymy, jak nasz Diogee chwyta wielką, białą kość z podłogi i zanosi na swoje posłanie w rogu pokoju, żeby ją pogryźć.

– Wygląda na naprawdę szczęśliwego, Tor. Cieszę się, że go zatrzymałeś. Nie mogę się doczekać spotykania się z nim, jak będę tu przychodziła. Mogę go też dla ciebie wyczesywać, jeśli chcesz.

– Byłoby super, on ewidentnie cię uwielbia. Wymaga sporo uwagi, więc przyjmę od ciebie wszelką pomoc.

– W ogóle mi to nie przeszkadza. Dziś znów poprosiłam tatę o psa, ale się nie zgodził, więc w zasadzie mogę przychodzić tutaj i spędzać czas z twoim.

– Pasuje mi to. Możesz przychodzić, kiedy tylko chcesz. Ale to już wiesz. Skoro zajął się już czymś na posłaniu, to czy mogę ci pokazać, co zrobiłem w ogrodzie?

– Pewnie.

Kilka tygodni temu powiedział, że chce popracować nad swoim ogrodem, posadzić parę kwiatów i krzewów, ponieważ miał dość patrzenia tylko na trawę i kamienie. Kiedy wychodzimy na zewnątrz, z wrażenia opada mi szczęka. Postawił wokół całego ogrodu biały płot i zasadził krzewy w różnych kształtach, niezliczone ilości kolorowych kwiatów, których nazw nawet nie znam, a do tego postawił fontannę oraz zrobił karmniki dla ptaków, które przybił do drzew. Ale to, co najbardziej zapiera mi dech w piersiach to kamienna dróżka, która prowadzi do małej sadzawki, przy której stoi stara, żeliwna ławka. Tor patrzy na mnie z szerokim uśmiechem na ustach, czekając na moją reakcję.

– Sadzawka?! – wykrzykuję. – Ty to zrobiłeś?

Podchodzimy do niej i znów jestem w szoku, kiedy widzę trzy karpie pływające w czyściutkiej wodzie.

– Tak, chociaż Tanner też mi pomagał. Obejrzeliśmy jakieś pięćdziesiąt filmów na YouTube. Zajęło nam parę dni, żeby zrobić samą sadzawkę, ale wyszło całkiem fajnie. Użyliśmy kamieni z rzeki płynącej w lesie. Tanner wszystkie wyczyścił i później ułożyliśmy je tutaj. Ma prawie trzy stopy głębokości.

– Żartujesz? To jest niesamowite!

– Dzięki. Pies ciągle próbuje wsadzać głowę do środka, ale myślę, że w końcu mu się to znudzi. Tristan podrzucił mi parę wskazówek, jak go trenować.

– Tor, to wszystko wygląda pięknie. Mój tata będzie zazdrosny – droczę się. – To robi większe wrażenie niż jego fontanna. No wiesz, tutaj masz ryby.

Puszcza do mnie oko.

– Nie powiemy mu.

– Możemy usiąść? – pytam. – Chcę popatrzeć, jak ryby pływają w środku. Wyglądają tak pięknie i spokojnie.

– Pewnie. Tak właściwie to jeszcze tutaj nie siedziałem. Byłem zajęty budowaniem tego wszystkiego, ale jeszcze nie miałem okazji się tym nacieszyć.

– W takim razie czas, żebyś zaczął.

Siadamy razem na ławce; on wyciąga przed siebie długie nogi i dumnie spogląda na swój nowy ogród.

– Jest naprawdę niesamowicie, Tor. Wygląda znacznie lepiej niż zwykły, nudny trawnik, który miałeś wcześniej. To ogrodzenie to też świetny pomysł.

– Postawiłem je, bo bałem się, że pies gdzieś powędruje i ponownie się zgubi. – Znów spogląda na ogród. – Naprawdę mi się podoba. Czuję się trochę bardziej jak w domu, wiesz? Powinienem był zrobić to już lata temu.

– Też tak myślę. Podoba mi się wszystko, co zrobiłeś. Chciałabym, żeby właśnie tak wyglądał kiedyś ogródek przy moim domu. Mogłabym przesiadywać w nim całymi dniami.

Wymieniamy się uśmiechami, a moje serce tańczy. Tęskniłam za Torem i za naszymi rozmowami. Teraz, kiedy ukradkiem spoglądam na jego umięśnione nogi, przypominam sobie sceny z mojego snu i mój puls przyspiesza. Zastanawiam się, czy on w ogóle myślał o mnie w podobny sposób.

– Jak się czułaś? – pyta.

– Co?

– Byłaś chora. I wyrwano ci cztery zęby. Twój tata wspominał, że bardzo cierpiałaś z bólu.

– Och. Tak, bardzo mnie bolało po wszystkim. Spuchła mi cała twarz i wyglądałam jak chomik.

– Ooo… Jestem pewny, że wyglądałaś uroczo. – Wybucha śmiechem.

– Raczej nie. Byłam też cała posiniaczona.

– Ale teraz już jest lepiej, prawda?

Tak. O wiele lepiej, ponieważ właśnie nazwałeś mnie uroczą.

– Tak. Mogę już całkiem otworzyć usta. – Demonstruję mu to, otwierając i zamykając buzię kilka razy.

– Proszę, nie rób tak. – Prostuje się i kładzie łokcie na kolanach.

– Okej…

Po chwili wskazuje palcem na sadzawkę.

– Widziałaś to? Zostawiłem tam dla ciebie niespodziankę.

Spoglądam tam i zauważam szklany słój na brzegu sadzawki, który jest wypełniony monetami.

– Hej – mówię podekscytowana. – Czy to na nasze życzenia?

– Oczywiście. Nie siedzę tutaj i nie wymyślam życzeń sam.

Podskakuję i biegnę, aby chwycić za słój.

– Czy możemy wrzucać monety do wody? Czy to zaszkodzi rybom?

– Możemy. Wcześniej je wyszorowałem, żeby upewnić się, że nic na nich nie ma.

– Jesteś wspaniały. – Wyciągam dwa centy i odkładam słój na miejsce. Wracam na ławkę i wręczam Torowi jedną monetę.

– Ty pierwsza – mówi. – Byłaś chora.

Śmieję się z niego.

– To było tylko przeziębienie.

– Nazwałaś to najgorszym przeziębieniem w życiu.

– Wtedy właśnie tak czułam.

– To znaczy, że tak było.

Przytrzymuję przez chwilę monetę w dłoni, po czym wrzucam ją do wody, upewniając się, że nie uderzy żadnej ryby. Siedzimy przez chwilę w ciszy, gdy w myślach próbuję ubrać w stosowne słowa moje marzenie. Wiedziałam, czego będę sobie życzyła, na długo zanim wrzuciłam monetę, ale teraz nie jestem pewna, czy mam odwagę, żeby powiedzieć to głośno.

– No i? – popędza mnie. – Czego sobie życzyłaś tym razem? To powinno być coś wielkiego, dopiero skończyłaś liceum i masz przed sobą czystą kartę.

Biorę głęboki wdech i patrzę, jak karpie pływają wkoło mojego centa, jakby wiedziały, co się zaraz wydarzy.

– Życzyłam sobie, żebyś mnie znów pocałował – odpowiadam cicho, wdzięczna, że właśnie w tym momencie owiewa mnie chłodne powietrze, które, mam nadzieję, sprowadzi mnie na ziemię.

On na mnie nie patrzy. W zasadzie to całkiem zamiera i nie jestem pewna, czy w ogóle oddycha. Puls mi znów przyspiesza, gdy czekam na jego reakcję, i czuję, jak w żołądku zaczyna mi się robić gorąco.

– Nie pocałowałem cię, Kenzi – odzywa się w końcu. Nie widzę jego oczu, ponieważ wciąż opiera ręce na kolanach, a głowę położył na dłoniach, więc pozostaje mi tylko wpatrywanie się w tył jego głowy.

– Tak, pocałowałeś. – Czy on uważa, że ja właśnie wymyśliłam sobie najbardziej epicki pocałunek w moim życiu?

– To był wypadek. – Znów mówi tonem pozbawionym emocji, który jest dla mnie zupełnie obcy.

– Żartujesz? – mówię, lekko podniesionym głosem.

– Nie – odpowiada prosto. – Nie żartuję.

Nie ma mowy. Nie pozwolę, żeby się wszystkiego wyparł.

– Jak można kogoś przypadkowo pocałować?

Teraz wyraźnie słyszę, jak głęboko oddycha.

– Nie chcę o tym rozmawiać. – Porusza się, żeby wstać, ale ja szybko łapię go za ramię i sprowadzam z powrotem na ławkę.

– Proszę, nie odchodź.

Odwraca twarz do nieba i znów głęboko oddycha, kręcąc przy tym głową.

– Dobrze, Kenzi. To się nigdy nie powinno było wydarzyć. To była popieprzona, spontaniczna chwila, kiedy oboje byliśmy ucieszeni, że udało nam się uratować tego psa i wtedy po prostu… zderzyliśmy się.

– Zderzyliśmy? – powtarzam. Czy on mówi poważnie?

– Tak. Przepraszam, że to się wydarzyło. Coś się w moim umyśle popieprzyło na parę sekund. Nigdy bym cię nie dotknął, Kenzi. Nie w ten sposób. Wiesz o tym, prawda? – Odwraca się do mnie bokiem i widzę jego oczy, które ukazują to, że jest zagubiony i zdezorientowany i potrzebował mnie, żebym mu pomogła znów stanąć na nogi.

Przełykam z trudnością ślinę, która gromadzi mi się w gardle.

– Oczywiście, że wiem, ale nie chcę, żebyśmy to uważali za błąd. Podobało mi się.

Zamyka oczy na dłuższą chwilę, po czym znów je otwiera i spogląda głęboko w moje.

– Kenzi, nie. To było złe na tak wielu poziomach. Nic nie znaczyło.

Powoli potrząsam głową, nie pozwalając, żeby to, co mówi, stało się prawdą.

– Nie. Ja uważałam, że znaczyło bardzo wiele.

On wstaje i rzuca swojego centa daleko w las, co jest dla mnie ciosem, podobnie jak jego słowa. Nasze chwile wypowiadania życzeń zawsze były dla nas czymś wyjątkowym, a on zachowuje się tak, jakby nie znaczyły nic.

– Nie będziemy o tym rozmawiać, Kenzi. Ten temat jest zamknięty, rozumiesz? Po prostu odpuść.

Wstaję i chwytam go za rękę, zmuszając do spojrzenia na mnie. Piorunuje mnie spojrzeniem, zwężając przy tym oczy.

– Nie, Tor. Nie *rozumiem* tego. A co, jeśli nie chcę odpuścić? Masz zamiar dać mi klapsa i odwieźć mnie do domu jak małą dziewczynkę? Jestem na to już trochę za stara, nie uważasz? Nie możemy usiąść tutaj i porozmawiać o naszym *zderzeniu* jak dorośli ludzie?

– Przestań mnie prowokować – mówi przez zaciśnięte zęby. – Skończyliśmy z tym. Chcę, żebyś zapomniała o tym, co się stało.

– A ja chcę o tym porozmawiać.

– Mówiłaś o tym komuś? – W jego oczach pojawiła się złość, a usta zacisnęły się w cienką linię.

– Nie, oczywiście, że nie. Nie jestem głupia.

– Mam nadzieję, że nie. To nie jest zabawne, Kenzi. To jest poważna sprawa. Nie jestem jakimś dzieciakiem z liceum. Jesteś nastolatką, a ja jestem dorosły. Prowadzę szanowaną firmę w tym mieście, nie mogę pozwolić, żeby ludzie zaczęli rozsiewać plotki o mnie.

– Myślisz, że o tym wszystkim nie wiem? Dlaczego tak się zachowujesz? Nie zrobiliśmy nic złego. Proszę, przestań się tak złościć na mnie i porozmawiajmy.

Potrząsa szybko głową.

– Nie. Chcę, żebyś zapomniała, że to się wydarzyło. To jest dokładnie to, co ja robię.

– Nie mogę – wyznaję trzęsącym się głosem.

– To spróbuj bardziej – mówi głębokim i jadowitym głosem. Nigdy nie odzywał się do mnie w ten sposób, a ja tak bardzo tęsknię za tym facetem, który zawsze był dla mnie kochany i pocieszał mnie przez całe życie. Nigdy nie byłam celem jego złości i w ogóle nie podoba mi się ta strona jego osobowości.

Po moich policzkach zaczynają płynąć łzy i zaczynam je wycierać, wkurzona, że nie umiem zapanować nad swoimi emocjami. Nie chcę, żeby uważał mnie za małą dziewczynkę, która przechodzi napad złości.

– Wow. Może Sydni i Lisa miały rację w tym, co o tobie mówiły. W ogóle nie potrafisz rozmawiać.

Odsuwa się ode mnie na kilka kroków, opierając na biodrach dłonie zaciśnięte w pięści. Po chwili wraca do mnie i staje twarzą w twarz.

– Nawet nie zaczynaj pieprzyć tych głupot. To jest coś zupełnie innego. Lepiej patrz, dokąd zmierzasz, Kenzi. Może ci się nie spodobać to, gdzie wylądujesz.

– Przepraszam. Chcę tylko, żebyś ze mną porozmawiał. – Wzdrygam się od jego złości.

– Posłuchaj, to, co się stało, było błędem i przykro mi, że namieszało ci to w głowie, ale musimy po prostu o tym zapomnieć. To było złe i robi mi się niedobrze na myśl o tym.

Czuję, jakby ktoś uderzył mnie z całej siły w twarz.

– Przeze mnie robi ci się niedobrze? – pytam z niedowierzaniem.

– Nie, aniołku, nie o to chodzi – jego głos trochę łagodnieje i zaczyna zdawać sobie sprawę, jak ostro się odezwał. – To jest po prostu *złe*. Masz tylko siedemnaście lat, na miłość boską.

– No i? – Pociągam nosem.

Zdumiony, uśmiecha się do mnie.

– No i? – powtarza, zaczynając się śmiać.

– Tak, no i?

Przyciąga mnie do siebie, przytula i całuje w czubek głowy, tak jak robił to, gdy byłam małą dziewczynką.

– Ta odpowiedź to cała *ty*. Nie chcę się z tobą kłócić, Kenzi. Nie z tobą, nigdy. Ale musisz odpuścić. Przykro mi, że pozwoliłem, żeby to się stało. Czasami jestem popieprzony.

– Nie jesteś popieprzony – mówię obronnym tonem.

Powoli mnie odsuwa i spogląda mi głęboko w oczy. Jego wzrok jest pełny niepokoju.

– Jestem. A teraz widzisz to na własne oczy i szczerze tego nienawidzę. Podobało mi się, że zawsze patrzyłaś na mnie, jakbym był jakimś bohaterem, który naprawia cały świat, żeby było ci lepiej.

– Ale tak jest. Zawsze taki byłeś.

Uśmiechając się słabo, potrząsa głową i wyciera kciukami moje wilgotne policzki.

– Nie mogę znieść tego, że płaczesz. Proszę, odpuść. Błagam cię. Możesz to zrobić? Dla mnie?

Cała we łzach potakuję i się zgadzam. Jestem w stanie zrobić dla niego naprawdę wiele, ale wiem, że nie będę w stanie odpuścić. Nigdy nie zapomnę tego, jak się czułam, kiedy mnie całował. Jeśli dożyję setki, wciąż tego nie zapomnę ani nie odpuszczę.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Kenzi – siedem lat

Toren – dwadzieścia dwa lata

Siedzę w ciemnym zakamarku mieszkania Ashera i całuję się z Sydni, która siedzi na moich kolanach. Nagle czuję, że coś ciągnie mnie za nogawkę, więc przerywam pocałunek i spoglądam w dół. Tuż przy mojej nodze siedzi Kenzi i wpatruje się we mnie szeroko otwartymi oczami.

Dociera do mnie, że jestem obserwowany przez siedmiolatkę, więc ścieram pospiesznie czerwoną szminkę, którą zostawiła mi na ustach Sydni.

– Hej, aniołku, nie powinnaś już być w łóżku?

– Dlaczego?

– Ponieważ już jest późno, a twoi rodzice zaprosili do domu znajomych.

– No i?

– Widziałem, jak twoja mama kładła cię do łóżka. Pewnie wolałaby, żebyś tam została.

– Nie mogłam zasnąć. – Przenosi wzrok na Sydni. – Dlaczego ona siedzi na twoich kolanach? Tylko ja mogę na nich siedzieć. Nikt inny.

Sydni zaczyna się śmiać i obejmuje mnie ramieniem.

– Kenzi, kochanie, powinnaś wrócić do łóżka. Chcesz, żebym znalazła twoją mamusię? Myślę, że jest w kuchni.

Kenzi wpatruje się w nią uważnie.

– Nie. Dziękuję. – Podaje mi pomazaną kartkę. – Narysowałam to dla ciebie, wujku Torze.

Uśmiechając się, ściągam z siebie Sydni i biorę od Kenzi kartkę. Narysowała czarne serce, a w środku nabazgroliła coś tym nowym długopisem do kaligrafii, który jej dałem. Napisała: „Wujku Torze, kocham Cię najmocniej. Ściskam, Kenzi" – a jej pismo wygląda naprawdę bardzo dobrze, pomimo tego, że litery są trochę zakrzywione. Widzę, że dużo ćwiczyła.

– Piękne, aniołku. Spójrz, jak ładnie wyszły ci litery.

Uśmiecha się do mnie promiennie.

– Zrobiłam te zawijasy, które mi pokazywałeś w książce.

– Widzę. Zatrzymam ten rysunek na zawsze.

– Naprawdę? Obiecujesz?

– Obiecuję.

Kenzi

– Po co mi strona internetowa? Mam Facebooka.

Chloe wzdycha głośno, ale nie odwraca wzroku od laptopa. Przysiadłam obok niej przy

biurku i patrzę, jak szybko przesuwa palcami po klawiaturze.

– Facebook to nie Internet, Kenzi. To znaczy, jest świetny do udzielania się towarzysko i mogą cię tu wyszukać potencjalni klienci, ale naprawdę potrzebujesz strony, żeby stworzyć swoje portfolio i sprawiać wrażenie profesjonalistki. Mogę nawet dodać formularz zamówienia.

Przygryzam wargę i wpatruję się w ekran.

– Jesteś pewna? Wątpię, żebym miała dużo zamówień, Chloe.

– Myślę, że się mylisz. Spójrz na tą listę rzeczy, które możesz wykaligrafować. To nie tylko zaproszenia na ślub czy inne uroczystości. Możesz projektować tatuaże i ściany z artystyczną odręczną kaligrafią na zamówienie. Może się to rozkręcać dość powoli, ale w końcu odniesiesz sukces.

– Skoro tak twierdzisz.

Doceniam jej wiarę we mnie, ale ja po prostu nie jestem pewna, czy ludzie naprawdę będą chcieli płacić za moją kaligrafię. Minęły dwa tygodnie, zanim Chloe zdołała mnie przekonać, żebym pozwoliła jej stworzyć dla mnie stronę internetową. Wydaje się podekscytowana, że może nad czymś popracować, ponieważ wkrótce idzie do college'u na kierunek marketing i projektowanie graficzne. W pewnym sensie jestem jej królikiem doświadczalnym, co w ogóle mi nie przeszkadza.

– Do końca tygodnia skończę to dla ciebie i będzie już działało – zapewnia mnie. – Będziesz zachwycona, wygląda wspaniale.

– Ufam ci. W międzyczasie prześlę ci parę zdjęć moich prac, żebyś mogła je dodać, kiedy będziesz gotowa.

Zamyka laptopa i odwraca się do mnie.

– Okej, dziewczyno. Powiedz mi teraz, jakie masz plany na lato? Jedziesz do Maine do swojej cioci? Naprawdę chciałabym, żebyś pojechała ze mną do Nowego Jorku. Nie rozumiem, dlaczego nie idziesz do college'u. Jesteś mądra i byłoby super studiować razem na jednej uczelni. Czy masz pojęcie, ilu nowych ludzi byś poznała? Nowy Jork jest zarąbisty! A dzięki znajomościom twojego taty mogłybyśmy wejść do każdego klubu.

Odgarniam włosy z twarzy, zmęczona powtarzaniem tego samego każdemu z osobna.

– Po prostu nie uważam, żeby to było coś dla mnie. Nie mam w sobie tej wewnętrznej potrzeby, żeby iść do college'u albo imprezować, albo rozpocząć jakąś karierę, czy wyrwać się od mojej rodziny. Naprawdę nie wiem, dlaczego tego nie czuję.

Zamyślona, przechyla nieznacznie głowę.

– Może twoi rodzice za bardzo cię wszędzie ciągali, kiedy byłaś mała. Myślę, że to właśnie sprawiło, że chcesz zostać w tym samym miejscu. Inni w twojej sytuacji pewnie mieliby odwrotnie. Byliby tak przyzwyczajeni do podróży, że chcieliby nadal podróżować tak często, jak tylko się da i nie usiedzieliby w miejscu. Ale na ciebie zdaje się to wpływać inaczej. Myślę, że musisz czuć się bezpiecznie. Ale nie ma w tym nic złego, Kenzi.

Potakuję powoli, przyswajając jej słowa.

– Chyba masz rację. Potrzebuję tylko ciszy, spokoju, poczucia bezpieczeństwa i domu.

– Ale dobrze ci zrobi, jak mnie czasami odwiedzisz. Nie możesz zostać w tym małym miasteczku i uschnąć. Musisz czasami wychodzić.

– Oczywiście, że cię odwiedzę. Będę za tobą tęsknić jak szalona. To nawet nie jest tak daleko. Mogę przyjechać albo przylecieć.

– Możemy pójść na zakupy do najfajniejszych sklepów!

– Na pewno tak zrobimy – zgadzam się.

Nie znam nikogo, kto kocha robić zakupy tak bardzo jak Chloe. Za każdym razem, kiedy idziemy do sklepu, upiera się, żeby kupić jakąś absurdalnie przypadkową rzecz, której ona nigdy

nie użyje, po czym pakuje tę rzecz w najbardziej jaskrawy papier ozdobny i daje mi ją na urodziny. To taka śmieszna tradycja, którą rozpoczęła, kiedy byłyśmy młodsze, ale dzięki temu co roku wyczekuję moich urodzin i tych szalonych prezentów.

– Nie jestem pewna, czy pojadę do Maine w tym roku – mówię, kiedy Chloe zaczyna nakładać różowy lakier na paznokcie. Na pewno uprze się, żeby pomalować też moje paznokcie, a ja zdrapię przynajmniej trzy z nich, zanim jeszcze dotrę do domu.

– Dlaczego? Myślałam, że lubisz tam jeździć.

Przez ostatnie sześć lat spędzałam każde wakacje w Maine u starszej siostry mojej mamy, Katherine. Ciocia jest właścicielką pensjonatu w przepięknym domu w stylu wiktoriańskim. W tym roku nie jestem pewna, czy chcę wyjechać na prawie trzy miesiące, zwłaszcza że Chloe niedługo wyjeżdża do college'u, a mój ojciec jesienią wyrusza w trasę koncertową.

Mój telefon wibruje, powiadamiając mnie o nowej wiadomości. Gdy spoglądam na ekran, serce podskakuje mi w ten nowy dla mnie sposób, który odczuwam ostatnio za każdym razem, kiedy on do mnie pisze.

Minął tydzień od naszej rozmowy w ogrodzie na temat ostatniego *zderzenia* i właśnie tamtego wieczoru zmieniłam jego nazwę w moich kontaktach z „Wujek Tor" na „Tor". Wiedziałam w głębi serca, że już nigdy nie nazwę go moim wujkiem. Nie po tym, jak się czułam, gdy mnie całował, i nie po tych snach, które miałam. Obserwowanie nas w moich snach było jak patrzenie w kryształową kulę. Zobaczyłam naszą relację w całkiem nowym świetle i nie mogę teraz o tym zapomnieć. To zmusiło mnie także do zmierzenia się z kilkoma faktami. Tor niesamowicie pociąga mnie fizycznie i psychicznie. Chcę się nim opiekować i chcę być osobą, dzięki której uśmiecha się każdego dnia. Nie chcę, żeby był dla mnie wujkiem ani najlepszym przyjacielem mojego taty. Chcę, żeby był *mój*. Patrząc wstecz, nie mogę zaprzeczyć, że część z tych uczuć zaczęła się rodzić we mnie już dawno temu. Zupełnie jakby były nasionami, które powoli kiełkowały przez te wszystkie lata, dojrzewając razem z nami. Od tak dawna, jak tylko pamiętam, zawsze chciałam być blisko niego, a teraz to ewoluowało w coś daleko poza przyjaźń i opiekę.

Nie jestem całkiem obłąkana. Wiem, że nie powinnam myśleć o nim w ten sposób. W dużej mierze to on mnie wychował, znam go jako wujka i jest też moim ojcem chrzestnym. Te fakty nie mogą być wymazane z naszej historii. Jest najlepszym przyjacielem mojego taty. Jest prawie dwa razy starszy ode mnie. Ale z każdym mijającym dniem te fakty tracą dla mnie znaczenie, a uczucia, które do niego żywię, stają się silniejsze i ważniejsze, niż te sztucznie nałożone tytuły i różnica wieku. To jest niezaprzeczalne; zmieniły się uczucia między nami. Wiem to. On też to wie. Ale nie wiem, co mam z tym zrobić.

Przesuwam palcem po ekranie, aby odblokować telefon i przeczytać wiadomość. Widzę, że wysłał mi zdjęcie monety leżącej gdzieś w piasku i liściach.

Tor: Znalazłem tego centa, którego rzuciłem wtedy do lasu.

Ja: Zabolało mnie to, co zrobiłeś :(

Tor: Wiem. Przepraszam.

Ja: W porządku. Włóż go z powrotem do słoja.

Tor: Niektórych rzeczy nie możemy sobie życzyć. Chcę, żebyś to zrozumiała.

Kiedy to czytam, do moich oczu napływają łzy, więc szybko odpisuję.

Ja: Rozumiem. Po prostu nie podoba mi się to.

Mija kilka minut. Obserwuję, jak Chloe w skupieniu maluje małe kwiatki na moich paznokciach. Telefon znów brzęczy. Używając prawej ręki, przesuwam palcem po ekranie.

Tor: Nigdy nie powiedziałem, że mnie to się podoba, Aniołku. Nienawidzę tego.

Odwracam swój telefon tak, żebym nie widziała już ekranu. Jeśli Chloe zauważy, że

dostaję wiadomości, które mnie denerwują, to zacznie zadawać pytania, a nie ma takiej opcji, żebym jej o tym opowiedziała, nawet jeśli bardzo tego chcę. Nie jestem gotowa przyznać się komuś, co naprawdę czuję do Tora.

W piątkowe popołudnie, kiedy do niego przyjeżdżam, ciężarówka stoi zaparkowana na podjeździe. Wpadam w panikę, bo nie spodziewałam się, że go dziś zobaczę. Zwykle jestem u niego sama. Wygląda to tak, że sprzątam, robię pranie, wyczesuję psa i przygotowuję kolację, którą będzie mógł łatwo podgrzać, i wychodzę.

Biorę dwie torby z zakupami i idę chodnikiem z cegieł w kierunku drzwi wejściowych. Waham się, biorę głęboki oddech i wyjmuję klucz. Wciąż nie czuję się w porządku, tak po prostu wchodząc do jego domu, kiedy wiem, że jest w środku. Zamiast sobie otworzyć, dzwonię do drzwi i czekam.

– Wejdź! – krzyczy.

Wchodzę do środka i jestem zaskoczona, widząc go leżącego na kanapie, podpartego stertą poduszek, ubranego w szare spodnie dresowe i pognieciony biały T-shirt. Włosy ma rozpuszczone i całe w nieładzie, jakby dopiero co się obudził. Diogee śpi na podłodze obok kanapy, ale gdy tylko mnie dostrzega, podnosi głowę i zaczyna merdać ogonem.

– Hej… co robisz w domu? – pytam, zanosząc zakupy do kuchni i kładąc je na blacie. Wyciągam telefon i wysyłam szybką wiadomość do taty, dając mu znać, że jestem cała i zdrowa.

– Wczoraj w sklepie nadwerężyłem kręgosłup.

– Och nie, znowu? Brałeś jakieś proszki? – Odkąd pamiętam ma problem ze swoim kręgosłupem. Zaczęło się to, gdy lata temu uderzono w tył jego ciężarówki, kiedy stał na światłach.

– Nawet całą garść. Dlaczego ty, do cholery, pukasz? Masz swój klucz. – Ma ostrzejszy ton głosu. Przypuszczam, że to przez ból, który nasila się, kiedy Tor odwraca się, żeby poprawić za sobą poduszki.

Wyciągam zakupy z toreb na stół w kuchni i zaczynam wszystko odkładać na miejsce.

– Dziwnie się czuję, tak po prostu wchodząc do twojego domu, kiedy jesteś w środku. Czuję, że to trochę niegrzeczne i agresywne.

– Kenzi, możesz tu wchodzić, kiedy tylko chcesz. Nigdy nie będę sprowadzał żadnych gości w ciągu dnia, jeśli to cię tak niepokoi. Pracuję, pamiętasz? I nie chodzę po domu nago. Więc po prostu wchodź.

– Okej. – Przyznaję, że jestem szczęśliwa, słysząc, że nie zaprasza żadnych kobiet w ciągu dnia, ale znów zastanawiam się, czy w takim razie ktoś przychodzi do niego nocą. *Nie chcę o tym myśleć.*

– Miałam zamiar zrobić ci wołowinę i brokuły na parze na kolację. Czy czujesz się na siłach, żeby jeść?

– Tak, brzmi wspaniale. Miałem dziś w ustach jedynie valium, vicodin i sok pomarańczowy, więc prawdziwy posiłek byłby super.

Gdy wszystkie produktu są już na swoich miejscach w szafkach kuchennych, podchodzę do niego i siadam na stoliku kawowym, żeby z nim porozmawiać. Ma przeszklone oczy od leków i wyglądają teraz jak błyszczące onyksy.

– Tor, nie możesz brać leków na pusty żołądek.

– Mówisz jak moja matka. – Patrzy na mnie gniewnie.

Diogee siada obok i kładzie swój pysk na mojej nodze, zerkając na mnie swoimi dużymi czarnymi oczyskami.

– Hej, piesku. Tęskniłeś za mną? – Pochylam się i całuję go w czubek głowy.

– Wciąż domaga się uwagi. Bez przerwy mnie trąca, żebym go głaskał albo kładzie na

mnie swoją głowę, tak jak to zrobił przed chwilą tobie.

– Myślę, że jest dla ciebie idealnym towarzystwem. – Śmieję się i drapię psa za uszami.

– Tak, może i masz rację. Śpi ze mną każdej nocy i przynajmniej zostaje tutaj każdego ranka.

Próbuję zignorować komentarz, który robi aluzję do informacji, które mnie teraz w ogóle nie powinny obchodzić.

– Coś ci przynieść? – pytam. – Poduszkę elektryczną? A może worek z lodem? Co pomaga na ból?

Kręci głową.

– Żadna z tych rzeczy nie pomoże.

– Okej. Odkurzę tylko, zrobię ci pranie i trochę tu ogarnę.

– Pomiń odkurzanie. Przez ten hałas eksploduje mi głowa.

– Dobrze. Co jeszcze mogę zrobić, żeby ci pomóc? Może powinieneś wziąć gorącą kąpiel albo prysznic?

Krzywi się i znów opada na poduszki, grymasząc z bólu.

– Nie mam, kurwa, pojęcia. Przepraszam, aniołku. Bardzo mnie boli. Nie mogę nawet logicznie myśleć. Po prostu pobaw się z psem i przygotuj kolację. Nie musisz nic więcej robić.

Niepokoi mnie ten widok. Patrząc na to, jak cierpi i w jakim marudnym jest nastroju, mam ochotę coś zrobić – cokolwiek – żeby poczuł się lepiej. Gdy byłam młodsza, czasem masowałam mu plecy, a nawet chodziłam po nich, kiedy go bolały, a mama krzyczała, że to na pewno nie jest bezpieczne przy urazie kręgosłupa, lecz on twierdził, że dobrze mu to robi. Po tym, co między nami zaszło, masaż byłby niestosowny, więc po prostu odpuszczam ten pomysł.

Otwiera oczy i uśmiecha się szeroko, kiedy zauważa, że na niego patrzę.

– Wciąż patrzysz na mnie tak samo jak wtedy, kiedy byłaś dzieckiem – szepcze.

– Czyli jak?

– Jakbym był jedyną rzeczą, na którą chcesz patrzeć.

Nie odrywając od niego wzroku, uśmiecham się.

– Może tak jest.

Zamyka oczy i bierze głęboki wdech, jakby wdychał moje słowa i jakby potrzebował ich, by móc wziąć kolejny oddech. Kiedy znów otwiera oczy, wyciąga do mnie rękę i kładzie dłoń na moim policzku. Serce przyspiesza mi od jego dotyku i zamieram, nie poruszając się i nie chcąc zrobić niczego, co zakłóciłoby tę chwilę.

– Gdy byłaś mała, przybiegałaś do mnie, jak tylko wchodziłem do pokoju. Przytulałaś mnie, jakbym był twoją najukochańszą osobą na całym świecie. Nie masz pojęcia, jak się wtedy czułem. – Przełyka ciężko ślinę. – To niesamowite uczucie, być tak bezwarunkowo kochanym.

Pamiętam to uczucie podekscytowania za każdym razem, kiedy w pokoju pojawiał się wujek Tor, i pomimo tego, że moje podekscytowanie do tej pory nie osłabło, to ostatnio jest zupełnie inaczej.

– Ty też sprawiałeś, że tak się czułam – przyznaję. – A ja wciąż czuję to samo, Tor. Tylko teraz myślę, że chciałabym robić znacznie więcej, niż tylko cię przytulać. – Czuję mocniejszy ucisk jego ręki na moim policzku i zaczynam nerwowo oblizywać usta. – I chcę, żebyś robił dużo więcej, niż podwożenie mnie, odbieranie z różnych miejsc i poprawianie humoru.

Prawie zapominam, jak się oddycha, kiedy jego kciuk ląduje na moich ustach.

– Nie mów takich rzeczy, Kenzi – szepcze, a jego oczy ciemnieją jeszcze bardziej. – Nie wiesz, z kim pogrywasz.

Nie myśląc o tym, co robię, wysuwam język i przesuwam po jego kciuku, a wtedy Tor otwiera szeroko oczy i wpatruje się w moje usta.

– Nie pogrywam. I wiem dokładnie, kim jesteś. – Nie chcę już dłużej ukrywać moich uczuć, więc wykorzystuję mój nagły przypływ odwagi.

– Ach tak? – Jego głos jest niski i seksowny, co sprawia, że wewnątrz mnie dzieją się niesamowite rzeczy. – Kim jestem?

– Zapomniałeś? – pytam żartobliwie. Jego dłoń zsuwa się z mojego policzka na szyję. Czuję, że lekko mnie do siebie przyciąga. – Jesteś mężczyzną, którego kiedyś poślubię.

– Cholera – dyszy i przyciąga moją twarz w kierunku swoich ust. Nasze drugie *zderzenie* jest tak samo wspaniałe jak pierwsze – powolne, namiętne i nieposkromione. Jego usta pokrywają moje, język zagłębia się głęboko, a wolną ręką chwyta mnie w talii i przyciąga na kanapę. Przesuwa dłoń z mojego biodra na tył uda i przyciąga do siebie jeszcze bardziej, aż w końcu nasze klatki piersiowe się stykają, gdy siedzę na nim okrakiem. Moje ciało doskonale się na nim układa i czuję jego potężny wzwód pomiędzy moimi nogami. To sprawia, że cała drżę. *Wow*. Jęcząc, zaciska mocniej dłoń na moim karku, wsuwa mi palce we włosy i zaczyna jeszcze mocniej całować, a jego usta dosłownie płoną. Moje ciało instynktownie zaczyna dopasowywać się do niego. Pragnę jeszcze mocniej go poczuć. Fale tęsknoty, której do tej pory nie czułam, przepływają przez moje ciało, kiedy zaczynam się powoli i rytmicznie poruszać. Nie jestem pewna tego, co robię, ale podoba mi się, jak on w odpowiedzi twardnieje jeszcze bardziej pod swoimi spodniami. Przesuwa dłoń z mojego uda na dół pleców i trzyma dość sztywno, a ja uwielbiam to, jaki jest przy tym władczy. Cichy głos w mojej głowie podpowiada mi, że pierwsze takie doświadczenia powinnam zdobywać z jakimkolwiek spośród milionów samotnych mężczyzn na świecie, ale nie z Torem, lecz ignoruję to ostrzeżenie. Ten głos nie wie, co mówi. Może i mam siedemnaście lat, ale czuję bez cienia wątpliwości, że nasze ciała i serca są dla siebie stworzone. Jesteśmy jak pasujące do siebie puzzle.

Nagle on się odsuwa i wciąga powietrze z sykiem.

– Cholera. *Kurwa*! – przeklina, wystraszając przy tym psa. Ściąga mnie z siebie i usadza na drugim końcu kanapy. Bierze kilka głębokich wdechów, spuszcza nogi i stawia gołe stopy na podłodze.

– Kenzi, przepraszam. Jestem teraz tak odurzony tabletkami – mówi, przeczesując włosy palcami. – Musisz wyjść. *Teraz*.

– Co? Dlaczego? – Wciąż jestem w euforycznym stanie po jego pocałunku i po tym, jak czułam, że pode mną twardnieje. Wciąż szumi mi w głowie i czuję się otumaniona, ale chcę więcej. Chcę kontynuować to, co zaczęliśmy. Chcę dać się temu ponieść.

– Proszę. Wyjdź. – Pokazuje mi drzwi, jakbym była jakimś dzikim lokatorem, który wszedł do jego domu.

– Tor… – Dotykam jego ramienia, ale on ode mnie odskakuje.

– Kenzi, musisz już iść. Mówię poważnie. Nie mogę być obok ciebie, kiedy jestem tak naćpany prochami. Nie wiem, co ty ze mną, do cholery, robisz.

Wstaję na trzęsące się nogi, kompletnie zdezorientowana.

– Przepraszam… – jąkam się. – A co z kolacją?

Oszołomiona idę za nim do kuchni i czuję napływający żal, gdy podaje mi klucze.

– Nie przejmuj się tym. I nie przepraszaj. To nie jest twoja wina. Jestem w totalnej rozsypce.

Niemal wypycha mnie przez drzwi wejściowe. Odwracam się i na niego spoglądam, trzymając w dłoni klucze i telefon, a po policzkach płyną mi łzy.

– Co się z nami dzieje? – pytam.

Jego ciemne oczy przepełnione są żalem.

– Nie wiem, aniołku, ale myślę, że powinniśmy spędzić trochę czasu osobno.

– Osobno? – Ten pomysł brzmi irracjonalnie. Takie słowa przeznaczone są dla ludzi w związkach, w których coś idzie źle i muszą od siebie odpocząć, aby się uspokoić i przemyśleć, czy chcą nadal być ze sobą, czy nie. Ale to nie my. Nawet nie chcę sobie wyobrażać, że Tora mogłoby nie być w moim życiu.

– Kiedy jedziesz do Katherine? – pyta.

Jestem zaskoczona, że o to pyta.

– Dlaczego mnie o to pytasz? Nie jestem pewna, czy w ogóle jadę. Planowałam w tym roku zostać w domu.

– Myślę, że powinnaś pojechać na całe lato. Uważam, że powinniśmy spędzić trochę czasu osobno.

Jego słowa sprawiają, że tracę oddech.

– Chcesz, żebym pojechała?

– Myślę, że musimy sobie wszystko poukładać. Spędzamy ze sobą za dużo czasu.

– Ale tak było zawsze, Tor. Przez całe moje życie.

– Wiem i to był błąd z mojej strony.

Czuję, że gardło zaciska mi się jeszcze mocniej.

– A więc żałujesz tego czasu, który ze mną spędzałeś? – Przed oczami przelatuje mi całe życie i zastanawiam się, czy każde wspomnienie nas razem było dla niego niczym więcej, jak tylko utrapieniem, podczas gdy dla mnie znaczyło tak wiele.

– Nie, aniołku. Nie żałuję ani minuty. Ale myślę, że teraz, jak jesteś już starsza, to musi się skończyć. Powinnaś spotykać się z przyjaciółmi w twoim wieku, chodzić na randki. A ja powinienem spędzać czas z kobietami w moim wieku, a nie z tobą. To wszystko jest cholernie niewłaściwe. – Podnosi ręce do góry i odsuwa się ode mnie.

– Ale ja nie czuję, żeby było niewłaściwe – cicho protestuję.

– Jest złe. Dla mnie. Nigdy nie powinniśmy byli się całować ani dotykać z jakiegokolwiek powodu.

– Nie mogę uwierzyć, że chcesz, żebym wyjechała – mówię z niedowierzaniem.

– Myślę, że tak będzie najlepiej – odpowiada i wokół niego znów powstaje mur.

– Może dla ciebie.

– Nie, dla nas obojga. A zwłaszcza dla ciebie. Po prostu tego nie widzisz.

– To są jakieś bzdury. Lubię przebywać z tobą. A bycie całowaną przez ciebie jest cudownym…

Chwyta mnie za ramiona i nachyla się, żeby nasze oczy znalazły się na jednym poziomie.

– Przestań! – syczy. – To tylko zauroczenie, Kenzi. To normalne w twoim wieku. Przejdzie ci.

– Zauroczenie? Jeśli tak, to dlaczego czujesz to samo, Tor? Jesteś trochę za stary na zauroczenie, prawda? – Zaczynam szydzić z niego.

– Już naprawdę nic, kurwa, nie wiem, Kenzi. Wiem tylko, że powinniśmy się od siebie odsunąć.

Nie jestem w stanie się od niego odsunąć. Wszystko, czego chcę, to być coraz bliżej niego.

– Nie wiem, co powiedzieć – odpowiadam. – Jestem zdezorientowana.

– Ja też – mówi łagodnie, puszczając moje ramiona. – Próbuję być z tobą szczery, Kenzi. Ale to jest cholernie trudne, ponieważ muszę także postępować słusznie. Nie mogę pozwolić, żeby emocje były ponad zdrowym rozsądkiem.

– Co to znaczy? – pytam.

– To znaczy, że jestem popieprzony. Nie będę kłamał; czuję do ciebie coś, czego nie

powinienem. Ale muszę być tym dorosłym i postępować właściwie. To nie może tak wyglądać. Nie wiem, co jest ze mną nie tak.

– Nie jestem dzieckiem, Tor. Za niecałe dwa miesiące skończę osiemnaście lat. To oznacza dorosłość.

– To wciąż jest złe na jakichś dwudziestu innych poziomach.

Patrzę na niego błagalnym wzrokiem.

– Nie chcę w to wierzyć.

– Nie powinniśmy nawet rozmawiać na ten temat, Kenzi. Już sam nie wiem, co się, do cholery, dzieje. – Podążam za nim, gdy wraca do pokoju i bierze ze stolika butelkę z wodą i pudełko z lekami. Znów połyka garść środków przeciwbólowych i rozkurczających. – Naprawdę myślę, że powinnaś już pójść. Proszę.

Idę w kierunku drzwi i czuję, że emocje tworzą tornado wewnątrz mnie. Ciągle szumią mi w głowie jego słowa. Przyznał, że coś do mnie czuje. Chciałabym zarzucić mu ręce na szyję i przytulać go aż do nieprzytomności, ale on wszystko chce przegadać i ukryć, jakby to był jakiś mroczny sekret, który musi być zniszczony.

– Proszę, nie rób tego – błagam. – Nie odpychaj mnie.

– Kenzi, nie utrudniaj nam tego. Odczuwam teraz ogromny ból, nawet nie mogę trzeźwo myśleć. Próbuję być delikatny, ale nie wiem już, jak cię przekonać, że powinnaś odejść.

Już wszystko skończone i zamknięte. Zerwać. Zamknąć. Zapomnieć. On tego właśnie chce. Pęka mi serce.

– Jesteś kretynem – wykrztuszam z siebie. – Chcesz, żebym odeszła? W takim razie dobrze, odchodzę.

Jego ramiona opadają.

– Kenzi, nie bądź…

– Nigdy nie uważałam cię za słabego, Tor. Ale widocznie nie znam cię tak dobrze, jak sądziłam.

Znów podchodzi i staje w drzwiach naprzeciwko mnie. Diogee idzie za nim, machając ogonem, nieświadomy tego, co się dzieje.

– Zaufaj mi, Kenzi. W ogóle nie ma w tym nic słabego. Nienawidzę cię ranić i zabija mnie to od środka.

– No cóż, to zabawne, ponieważ ranisz mnie bardziej niż ktokolwiek wcześniej.

Wybiegam z jego domu, trzaskając za sobą drzwiami, i wskakuję do jeepa.

„Nigdy nie kieruj zdenerwowana”. Słyszę w głowie głos mojego ojca, kiedy nieostrożnie wycofuję się z podjazdu. Oto ja, prowadzę samochód ze złamanym sercem i prawie nic nie widzę przez łzy, które strumieniami wypływają z moich oczu.

Spędzenie całego lata w Maine z ciocią Katherine zapowiada się coraz lepiej. Nigdy nie byłam beksą ani osobą, która trzaska drzwiami, a co dopiero przezywającą kogoś. Przez to całe uczuciowe zamieszanie między mną i Torem nie czuję się sobą. To nie tak chciałam zacząć swoje dorosłe życie. Może Tor ma rację; muszę odsunąć się od wszystkich na jakiś czas, aby zacząć wszystko od nowa.

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Kenzi – czternaście lat

Toren – dwadzieścia dziewięć lat

Kiedy budzę się z mojej drzemki, w domu jest cicho. Zbyt cicho. Nie jestem do tego przyzwyczajona i nie podoba mi się to. Pomimo tego, że moja mama zawsze dużo podróżowała ze swoim zespołem i już przywykłam, że nie ma jej za dużo w domu, teraz jest inaczej. Jej nieobecność zostawiła tylko ciszę, która wydaje się krzyczeć, że mama odeszła i już nigdy nie wróci.

Wstaję z łóżka i przechodzę długim, ciemnym korytarzem do sypialni rodziców, która znajduje się za uchylonymi drzwiami. Kiedy podchodzę, słyszę głosy i moje serce podskakuje w nadziei, że mama jest już w domu. Może siedzi tam za drzwiami, śmieje się i rozmawia z tatą.

Ale jej nie ma.

Zaglądam ostrożnie do środka i widzę siedzącego na łóżku tatę. Jest smutny, skrywa twarz w dłoniach i płacze. Wychylam się bardziej i zauważam siedzącego obok niego wujka Tora, który obejmuje tatę ramieniem i pozwala mu się w nie wypłakać.

– Nie dam rady. Nie dam rady. Nie dam rady… – Tata powtarza w kółko.

– Dasz. Wszystko będzie dobrze.

– Nie wiem, jak mam bez niej żyć.

– Ash, ona wciąż tu jest. Nie poddawaj się. Wiem, że to trudne, ale musisz dalej wierzyć.

– Chcę, żeby wróciła. Tak cholernie za nią tęsknię.

– Wiem, że tak jest. Wszyscy tęsknimy.

– A co z Kenzi? Jak mam sam wychować córkę, będąc w pieprzonym zespole rockowym?

– Pomogę ci. Cała twoja rodzina pomoże. Obiecuję, że nic jej nie będzie. Nie pozwolę, żeby stało się wam cokolwiek złego. – Tor przyciska wargi do skroni mojego taty i opiera głowę o niego. Drugą wytatuowaną ręką przytrzymuje jego głowę, kiedy przemawia do niego cichym, uspokajającym głosem. Dla niektórych osób to może wydawać się dziwne, ale to jest bardzo w ich stylu i jestem wdzięczna, że jestem otoczona ludźmi, którzy kochają się tak bardzo, tak bezwarunkowo, że nie boją się tego udowodnić. Szkoda, że większość ludzi nie potrafi okazywać uczuć. Boją się, że zostaną osądzeni. Zawsze podobała mi się więź, którą Tor ma z moimi rodzicami, a teraz ze mną.

Wycofuję się po cichu spod drzwi i wracam do swojego pokoju.

Aż do niedawna, nigdy nie widziałam, żeby mój ojciec płakał. Zawsze był jak skała; był tym jedynym, który wszystkim pomaga, zawsze uśmiechnięty i pozytywny. Widok tego, jak się rozkleja, przeraża mnie. Czuję, jakbym straciła oboje rodziców.

Toren

Od dwóch dni praktycznie nie schodzę z motocykla. Jeżdżę bez żadnego celu i nie obchodzi mnie, gdzie wyląduję. Dokądkolwiek poprowadzi mnie droga, tam pojadę. Tesla zgodziła się zostać w moim domu i zająć się psem do czasu, aż wrócę, żebym nie musiał się o niego martwić. Powiedziałem braciom, że przez kilka dni nie będzie mnie w sklepie, więc oni będą musieli przejąć pałeczkę. Prawie nigdy nie biorę wolnego, lecz teraz muszę.

Jestem teraz około sześciuset mil od domu, zmęczony i brudny, ale wciąż nie mogę pozbyć się demonów z mojej głowy, a co gorsza, z mojego serca.

Tak, kurwa, uciekam. Może ona miała rację. Jestem słaby. Siedemnastoletnia dziewczyna kompletnie rozwaliła mi głowę i wstrząsnęła mną do głębi. Powinienem być od tego silniejszy. Nawet Sydni nie namieszała mi tak w głowie, a miała lata praktyki.

Pomyślałem, że długa, spokojna jazda i kemping w lesie pomogą mi zebrać się do kupy i oczyścić umysł. Ten spokój i cisza w lesie, zakłócane tylko przez ptaki ćwierkające co rano, a świerszcze wieczorem, ten wiatr szumiący między drzewami, działają na mnie terapeutycznie. Ale nie chodzi tylko o moją głowę, w której mam wszystko pomieszane. Chodzi też o moje serce.

Myślę, że zaczynam się w niej zakochiwać i jestem wobec tego bezsilny. Czuję, jakby te uczucia były nadjeżdżającym pociągiem bez hamulców, sunącym po torach coraz szybciej i szybciej, prosto na mnie.

Umysł podpowiada mi, że jestem chory i całkiem popieprzony. Nie tylko dlatego, że czuję coś do dziewczyny w tak młodym wieku, ale też dlatego, że ona mnie pociąga fizycznie. Ale serce mówi mi, że to jest właśnie ta kobieta, moja druga połowa – ta, na którą czekałem. Już nawet nie wspomnę o moim fiucie i o tym, czego on chce.

To wszystko strasznie komplikuje moje życie. Nie jestem w stanie kontrolować swoich własnych uczuć, a to nigdy mi się nie zdarzało. Nie radzę sobie z tym za dobrze.

Te uczucia nie mogą być normalne. Znam dorosłe kobiety, które mnie chcą. Mogę się z nimi pieprzyć, mogę je kochać – mogę robić to z wieloma kobietami, które znam. Wszystko, co muszę zrobić, to kiwnąć palcem i już będą moje.

Problem w tym, że pragnę tylko tej uroczej, miłej, kochającej, prawie osiemnastoletniej dziewczyny, którą się opiekowałem, od kiedy się urodziła. Oczywiście to też jedyna dziewczyna, której nie mogę mieć. Karma to zgorzkniała suka.

Jak, do cholery, do tego doszło?

Nie czułem tego jeszcze rok temu. Pewnie, kochałem ją i zależało mi na niej i lubiłem jej towarzystwo. Ale to wszystko. Przeszliśmy z relacji wujek-bratanica do przyjaźni i to wszystko było jeszcze tak bezinteresowne i niewinne. Nie były w to zamieszane żadne inne uczucia.

W takim razie, co się, do cholery, zmieniło? Jak to możliwe, że jak tylko się do niej zbliżam, pragnę ją pocałować? Dlaczego wciąż tracę przy niej kontrolę? Dlaczego nie mogę wybić sobie jej z głowy? Oczywiście, jest piękna, ale nigdy nie byłem typem faceta, który nie mógł nad sobą zapanować w towarzystwie ładnej kobiety.

A jeszcze bardziej pokręcone jest to, że ona zdaje się czuć to samo. Kenzi nie jest lekkomyślną nastolatką, zawsze była nazbyt dojrzała jak na swój wiek. Nie jest głupiutką, chichoczącą dziewczyną, skaczącą z kwiatka na kwiatek jak moja siostra. Kenzi jest jak Asher – wie, czego chce, i nie zbacza z tej drogi. Wiedząc o tym, jestem jeszcze bardziej przerażony, ponieważ skoro mówi, że mnie chce, to na pewno wie to na sto procent, bez wątpliwości. To właśnie tego zawsze chciałem, potrzebowałem i szukałem u kobiet od tak dawna. Pragnąłem partnerki, która wie, czego chce, i nie boi się po to sięgnąć.

Ale nie w ten sposób.

Kiedy pakuję mały namiot i śpiwór i przypinam je do motocykla, wiem, że zmierzam do domu bez jakiegokolwiek pomysłu na rozwiązanie tej sytuacji z Kenzi. Na szczęście ona

wyjechała do Maine i nie zobaczę się z nią przez przynajmniej dwa miesiące. Dystans i brak kontaktu powinny przerwać to coś, co się między nami tworzy. Mam nadzieję, że potem wszystko już wróci do normy.

Po przebyciu około dwustu mil zatrzymuję się na zboczu krętej górzystej drogi, aby napić się wody i wyprostować plecy. Po tych długich godzinach jazdy i spaniu na ziemi znów zaczynają mnie boleć. Nie mogę się doczekać, aż dotrę do domu, wezmę gorący prysznic, połknę tabletki przeciwbólowe i zasnę we własnym łóżku.

Mam zamiar z powrotem wsiąść na motocykl i ruszyć w drogę, kiedy widzę kątem oka, jak coś porusza się w wysokiej trawie na poboczu. Zdejmuję okulary przeciwsłoneczne, podchodzę bliżej i widzę zaklejony karton.

Coś jest w środku. Drapie. Próbuje wyjść na zewnątrz.

O cholera.

Rozglądam się dookoła, ale nie dostrzegam niczego w okolicy. Nie ma domów ani sklepów. To tylko droga biegnąca przez góry z lasami rozciągającymi się po jej bokach.

Klękając, wyciągam z saszetki przy pasku mały nóż i ostrożnie przecinam taśmę. Nie wiem, co znajdę w tym pudle, ale przygotowuję się na najgorsze.

Przez niewielki otwór, który wyciąłem, wysuwa się mała łapka, więc szybko przecinam resztę taśmy i moim oczom ukazuje się mała, szara główka. Przez moment wydaje mi się, że to wiewiórka, ale to maleńki kotek.

– Cholera – przeklinam pod nosem, powoli wyciągając z pudła tę puszystą kuleczkę i tuląc ją ostrożnie. Ma jakieś sześć tygodni, cały jest szaro-niebieski, z małą, białą plamką na piersi. Kiedy mu się przyglądam, ten zaczyna z całych sił miałczeć mi prosto w twarz.

– Ciii… już dobrze, malutki – mówię do niego łagodnie, delikatnie głaszcząc go po głowie. Ten w odpowiedzi zaczyna głośno mruczeć i ocierać się o moja dłoń. Sprawdzam, czy nie ma na ciele jakichś obrażeń, ale z tego, co widzę, wszystko jest w porządku. No może pomijając fakt, że ktoś zamknął go w kartonowym pudle i wyrzucił na odludnej drodze jak śmiecia, skazując na okropną śmierć. Znów sprawdzam karton, lecz w środku ani na zewnątrz nic więcej nie ma. Jakiś gnojek po prostu zamknął kota w pudle i zostawił go, żeby zmarł.

W dni takie jak ten, nienawidzę tego pieprzonego świata. Mógłbym udusić osobę, która to zrobiła i porzucić ją na poboczu drogi i nie mieć nawet odrobiny wyrzutów sumienia. Możliwe, że nawet by mi się to podobało.

Robię zdjęcia kartonu i otoczenia, po czym zanoszę kotka do motocykla i nalewam na dłoń trochę wody z butelki. Zwierzę było bardzo spragnione, bo szybko ją wypija.

– Stary, nawet nie masz pojęcia, jakie miałeś szczęście – mówię do niego, drapiąc go po maleńkich uszkach, które wyglądają jak małe aksamitne trójkąty. – Jakie są szanse, że ktoś taki jak ja znajdzie cię tutaj, pośrodku niczego?

Moja mama powtarzała setki razy, że Bóg czasami stawia właściwych ludzi na właściwych miejscach z jakiegoś powodu. Nie jestem religijny, ale w tym momencie myślę, że miała rację.

Niestety moje możliwości, żeby przewieźć kotka do domu w bezpieczny sposób są ograniczone. Nie mam zasięgu w telefonie, więc nie mogę nawet zadzwonić do żadnego z moich braci, żeby przyjechali do mnie samochodem. Na pewno nie mogę go schować w jednej z sakw, ponieważ jestem prawie pewny, że ryk z rury wydechowej, która znajduje się tak blisko, przyprawiłby go o zawał serca. Nie mogę też go włożyć z powrotem do kartonu, postawić za plecami i starać się utrzymać pakunek przez kolejne dwieście mil.

– Pieprzyć to. Mam nadzieję, że jesteś spokojny – mówię i wsadzam go pod moją skórzaną kurtkę i lekko zapinam zamek. – Trzymaj się mocno.

Całuję go w główkę, zanim zapinam kurtkę do końca. To pewnie nie jest najlepszy pomysł, ale nie mam pojęcia, jak inaczej miałbym przewieźć tego biedaka do domu.

Włączam silnik i powoli wyjeżdżam na ulicę, pozwalając tej małej puszystej kulce usadzić się przy mojej klatce piersiowej i przyzwyczaić do hałasu i jazdy. Mam nadzieję, że całkiem się nie wystraszy. Po paru sekundach czuję, jak zaczyna mruczeć, wibrując obok mojego serca. Jak na razie jest dobrze.

W drodze do domu zatrzymujemy się jeszcze na stacji benzynowej, żeby zatankować. Powoli rozpinam kurtkę, żeby sprawdzić, jak się miewa kotek, a ten wystawia główkę i ociera się o moją brodę, wciąż głośno mrucząc.

– Myślisz, że jesteś teraz kotem motocyklisty? Nie zapędzaj się. To jednorazowa podróż, kotku.

Nie mogę uwierzyć, że ryk silnika go nie wystraszył, ale wydaje się całkiem zadowolony z miejsca pod moją kurtką, co na pewno jest lepsze niż bycie zaklejonym w kartonowym pudle. Znów wsadzam go do środka i wsiadam na motor, żeby pokonać ostatnie mile do domu.

Chciałbym, żeby Kenzi była tutaj ze mną. Pokochałaby tego kotka. Już wyobrażam sobie jej minę, jakbyśmy znaleźli go razem. Popłakałaby się i zgrzytała ze złości zębami. Zanim dotarlibyśmy do domu, już by go jakoś nazwała i błagała mnie, żebym przekonał jej ojca, by pozwolił jej go zatrzymać.

Nie przepadam za kotami, ale może Diogee chciałby mieć kogoś do towarzystwa, kiedy ja przez cały dzień jestem w sklepie. Wygląda na to, że kot z kartonowego pudełka jedzie do domu i ze mną zostanie.

– Jasna cholera, jesteś jak Doktor Dolittle – mówi Tess, kiedy wyciągam zza kurtki szarego kotka i opowiadam, jak znalazłem go w pudle.

– No cóż, nie mogłem go tak po prostu tam zostawić. – Podaję zwierzaka siostrze, abym mógł się rozebrać. – Zadzwoń do mamy i zapytaj, czy mogłaby przyjść i zbadać go oraz czy przyniosłaby wszystko, co będzie mi potrzebne. Nigdy do tej pory nie miałem kota.

– Chcesz go zatrzymać? – pyta zaskoczona.

– Dlaczego nie? Pomyślałem, że pies miałby kogoś do towarzystwa. – Siadam na kanapie i zdejmuję kurtkę, pasek i buty. Boli mnie całe ciało.

Tess siada obok mnie, kładzie kotka między nami i dzwoni do mamy. Diogee obwąchuje przybysza z zainteresowaniem, delikatnie dotykając go nosem, a kotek zaczyna się o niego ocierać.

– Nieźle… – mówię, klepiąc psa po głowie. Macha ogonem, podczas gdy kotek dalej ociera się o jego nos i przewraca na plecy, mrucząc. Myślę, że się dogadają.

– Jesteś pewien, że chcesz tego kotka, Toren? – pyta Tesla, kiedy kończy rozmawiać przez telefon. – To jeszcze maluszek i potrzebuje uwagi.

Kładę sobie kotka na piersi i wpatruję się w jego bursztynowe oczy.

– To dobrze. Potrzebuję oderwać się od rzeczywistości.

– Dlaczego? Co się dzieje? Czy ta dziwka znów miesza ci w głowie?

Tesla nie jest fanką Sydni i nigdy się z tym nie kryła.

– Nie, z nami koniec. Po prostu ostatnio mam bardzo dużo na głowie.

– I dobrze. Powinieneś już dawno wyrzucić ją ze swojego życia. – Znika gdzieś w korytarzu i wraca, trzymając swoją torbę podróżną. – Mama powiedziała, że będzie tutaj za około godzinę, a ja już muszę iść. Pies był bardzo grzeczny, gdy ciebie nie było. Mogę go jeszcze kiedyś popilnować, jeśli będziesz potrzebował. Zrobiłam ci też zakupy. Nie możesz jeść jedynie odżywek białkowych i owoców, Toren. Musisz jeść prawdziwe jedzenie.

– Dzięki, Tess. Doceniam to, że przyszłaś tutaj na ostatnią chwilę. I ja naprawdę

normalnie jem.

– Nie ma za co – mówi, a potem marszczy brwi zmartwiona. – Wszystko z tobą w porządku? Nie wydajesz się być w formie.

Jedną ręką głaszczę kotka, a drugą psa.

– Tak, wszystko dobrze.

– Jeśli chcesz porozmawiać, możesz zawsze do mnie zajrzeć. Mam wrażenie, że za rzadko się spotykamy. Tanner, Taran i Tris wciąż do mnie przychodzą, a ty nawet nie widziałeś mojego nowego mieszkania. Zmieniasz się w odludka jak Tyler.

Spoglądam na siostrę. Jej naturalny kolor włosów to blond, lecz teraz są kasztanowe i urosły o kilka cali za jej ramiona. Zmieniła się i bardzo dojrzała przez ostatni rok, wyprowadziła się z domu mamy i wynajęła własne mieszkanie, zmieniła pracę i jest teraz fryzjerką i makijażystką. I ma rację, nie widuję jej prawie wcale. Ostatnimi czasy całe moje życie to tylko praca, zwierzęta i dom. Nie udzielam się towarzysko, czasami tylko chodzę na ogniska do Ashera i sporadycznie udaję się z nim na przejażdżki motocyklowe.

– Masz rację. Wkrótce się zobaczymy.

– Powodzenia z tym twoim zoo – droczy się, odsuwając włosy do tyłu. – Zadzwoń do mnie albo przyjedź. Mówię poważnie.

– Obiecuję.

Mama przyjeżdża godzinę później. Przywiozła jedzenie dla kota, posłanie, kuwetę, miski, jakieś zabawki i robi mi szkolenie z opieki.

– Starasz się wypełnić pustkę – zauważa, kiedy widzi mnie z kotem leżącym na piersi i psem, który ułożył głowę na moim kolanie.

– O czym ty mówisz, mamo? Jestem zmęczony. Sen to jedyna pustka, którą chcę teraz wypełnić.

– Bierzesz wolne na weekend, żeby jeździć bez celu. Zatrzymujesz zwierzęta, które uratowałeś. Przecież zajmujesz się tym od lat, kochanie, i do tej pory nie chciałeś przynieść do domu ani jednego – mówi. – A teraz spójrz na siebie.

Wzruszam ramionami.

– I co z tego? Lubię te zwierzaki, są inne.

– Jesteś samotny, Toren.

Parskam śmiechem, opieram się o kanapę i zamykam oczy.

– Jestem zmęczony, mamo. To wszystko.

– Nie dziwię się, naprawdę sporo pracujesz. Ale związywanie się z tymi zwierzętami to sposób, w jaki twoje serce mówi ci, że chce kochać i być kochane. Próbujesz zbudować sobie małą rodzinę.

Otwieram oczy i patrzę na nią, jakby była stuknięta, kiedy tak stoi nade mną i analizuje moje życie, jak to matki mają w zwyczaju.

– Paliłaś trawkę Tannera?

Spogląda na mnie karcącym wzrokiem.

– Nawet nie wiesz, ile osób adoptuje zwierzęta, będąc w żałobie lub po prostu czując samotność. Niektórzy z nich mają depresję albo bardzo trudny czas w życiu. Wierz mi, wiem, jak to wygląda.

Zastanawiam się, czy ma rację. Uratowałem już setki zwierząt, od kiedy zacząłem pomagać w lecznicy, a to są pierwsze zwierzęta, które postanowiłem zachować.

– Może wyrosnę na szalonego, starego, samotnego wielbiciela kotów – żartuję.

– Są też gorsze rzeczy, które mogłyby się wydarzyć. Może przyjdziecie z Lisą w przyszłym tygodniu na obiad? Chciałabym poznać ją lepiej. Wydaje się wspaniała.

– Wspaniała?

– Tak. Miła. Grzeczna.

– Ech… – wzdycham zrezygnowany. – Lisa mi po prostu nie odpowiada, nieważne jak wspaniała by nie była.

– W takim razie przyjdź sam, jeśli chcesz. Przy okazji zamontujesz mi wiatrak sufitowy. Weź ze sobą Diogee, musisz go oswajać z innymi ludźmi. I ty sam też powinieneś częściej wychodzić.

Myślę, że już mam problem w kontaktach z innymi. Kilka tygodni temu powiedziałem kobiecie, że mój fiut jest na wakacjach. Prawdę mówiąc, myślę, że mogłem już dawno przekroczyć granicę dziwności. Ale nie zamierzam przyznać się do tego swojej matce.

Wzdychając głęboko, potwierdzam, że wpadnę. Zrobię to głównie dlatego, że chcę, żeby miała nowy wiatrak, a nie dlatego, że chcę ćwiczyć umiejętności międzyludzkie razem z moim psem.

– Mamy w schronisku nową wolontariuszkę, ma na imię Dani. Mogę ją zaprosić. Jest ładna, ma dwa koty, psa i fretkę. Myślę, że byś ją polubił.

– Mamo. Nie. Nie chcę, żebyś szukała mi dziewczyny. A zwłaszcza takiej, która ma fretkę. Od razu mówię nie, kurwa.

– Dlaczego? Co masz przeciwko fretkom? – Chodzi po całym salonie, zbierając wszystkie psie zabawki z podłogi. Wiem, że jak tylko ona wyjdzie, Diogee od razu porozrzuca je znów po całym domu.

– Są złe. To małe, włochate, szalone ninja.

Wzdycha kompletnie sfrustrowana.

– W porządku. Próbowałam. Zadzwoń do mnie, jeśli będziesz potrzebował jakiejkolwiek pomocy przy kotku. Powinieneś zanieść go do weterynarza na rutynowe badania. Albo niech Kenzi to zrobi. Bardzo pomagała przez ostatnie tygodnie w schronisku i naprawdę dobrze sobie radzi ze zwierzętami.

Po mojej klatce piersiowej rozchodzi się ciepło, jak tylko słyszę jej imię.

– Wyjechała na wakacje do Maine. Sam przyniosę kotka.

– Och – mówi zaskoczona. – Nawet się nie pożegnała. Mam nadzieję, że jak wróci to wciąż będzie wolontariuszką. Uwielbiam ją. Ma naprawdę całkiem fajne pomysły.

– Na pewno będzie, mamo. Powiedziała mi, że chce. Wyjechała nagle, może dlatego nie dała ci znać. Była podekscytowana jazdą swoim nowym samochodem i podróżą.

Kłamstwa i wymówki. Pierwsze z wielu.

Kiedy mama wychodzi, mój nastrój zmienia się ze złego w jeszcze gorszy. Kenzi nie pożegnała się również ze mną. Wyjechała, nie zostawiając żadnej wiadomości, co nie jest w jej stylu. Zawsze się żegna. Gdyby Asher nie wspomniał, że wyjechała, nie wiedziałbym nawet, że jej nie ma.

Nie mogę przestać myśleć o tym popołudniu, kiedy powiedziałem jej, że powinna wyjechać. Nie zliczę, ile razy przez te siedemnaście lat widziałem, jak drży jej dolna warga od emocji, a w oczach zbierają się łzy i płyną po policzkach. Ale tym razem było inaczej, ponieważ nigdy nie byłem tym, który spowodował u niej łzy. Zawsze byłem tym, który je ocierał i sprawiał, że wszystko było dobrze. Zawsze byłem bohaterem dla tej uroczej, małej dziewczynki, która zmieniła się w mgnieniu oka w zmysłową kobietę, i teraz nie wiem, co mam z nią zrobić.

Muszę się bardzo pilnować, aby się przy niej nie zapomnieć, choć tak naprawdę chciałbym wziąć ją w ramiona, przegonić swoimi pocałunkami jej łzy i powiedzieć, że nie miałem na myśli tego, co powiedziałem, i że wszystko będzie dobrze. Jak zawsze chciałbym

wszystko naprawić. Ale nie mogę. To właśnie zrobiłby wujek Tor, ale niestety on zniknął w chwili, kiedy się dotknęliśmy. Tamten facet już przepadł i nie wróci. Tak samo jak ja już nie odzyskam mojej małej księżniczki.

Jeden zakazany dotyk, jeden niedozwolony pocałunek i zniszczyliśmy to, kim byliśmy dla siebie. Nie wiem już, kim każdy z nas jest ani jak znaleźliśmy się w tej poplątanej relacji, złożonej z pożądania i miłości, która nigdy nie powinna zaistnieć. Nieważne jak bardzo pragnę temu zaprzeczyć, to ciągle do mnie wraca i nie pozwala się ignorować.

A teraz ona wyjechała, tak jak prosiłem.

Chcę, żeby wróciła. Tak cholernie tego pragnę.

ROZDZIAŁ CZTERNASTY

Kenzi – siedemnaście lat

Toren – trzydzieści dwa lata

Gdy tylko się budzę, czuję, że coś jest nie tak. W powietrzu wisi jakiś mrok – coś złowieszczego, co powoduje, że po plecach przebiega mi dreszcz, gdy tylko wychodzę z łóżka. Ale w domu nie jest zimno. Znajduję go siedzącego na kanapie w salonie. Telewizor jest wyłączony. Nie gra żadna muzyka. Wpatruje się w podłogę i chyba nie zauważa, że weszłam do pokoju.

– Tato? – mówię łagodnie, bojąc się, że zbyt gwałtowanie wyrwę go z transu, w którym jest.

Podnosi głowę w nienaturalnie powolny sposób i zaczyna drżeć. To ten moment, myślę sobie. Mama naprawdę odeszła. Nie jest już zawieszona pomiędzy życiem a śmiercią, trzymając nas w tej emocjonalnej niewoli. To już koniec.

Biegnę po drewnianej podłodze i klękam przed nim. I właśnie wtedy zauważam krew. Jest rozmazana na jego dłoniach i na koszulce, ale nie jest mokra, tylko lepka. Musi być świeża.

– O mój Boże. Tato… jesteś ranny?

– Krew nie jest moja – szepcze.

– Co się stało? Czyja to krew?

– Katie nie żyje.

Czuję, jakby uleciało ze mnie życie, podczas gdy mój umysł próbuje przetrawić to, co właśnie usłyszałam. Katie to moja pięcioletnia kuzynka. Pięciolatki nie umierają. Zwłaszcza takie, które są tak szczęśliwe i zdrowe jak Katie.

– Co? Nie… – zaczynam potrząsać głową, a łzy płyną mi po policzkach.

– Lukas i ja musieliśmy zidentyfikować ciało. Vandal miał wypadek samochodowy, a ona jechała na tylnym siedzeniu. To jego krew.

– Wujek Vandal? Czy on…?

Kręci głową.

– Nic mu nie jest. Jest ranny… ale cały.

Przełykając łzy, szarpię za pokrwawioną koszulkę. Nie mogę przebywać obok niej i on też nie powinien.

– Zdejmijmy to, tato – mówię łagodnie, a on pozwala ściągnąć ją sobie przez głowę. Biorę miękki, brązowy koc z kanapy i delikatnie zarzucam mu na ramiona. Wciąż się trzęsie w niekontrolowany sposób i obawiam się, że może być w szoku.

– Nie mogę przestać o tym myśleć. Ona była taka mała… to było straszne. Jest mi niedobrze – krztusi się własnymi łzami i przyciska dłonie do oczu. – Nie mogę wymazać obrazu jej małego, roztrzaskanego ciałka.

Obejmuję go ramionami i przytulam mocno do siebie, walcząc z falami rozpaczy, które przechodzą przez moje ciało.

– Tak mi przykro, tato.

Nie wiem, co innego mogłabym powiedzieć albo jak go pocieszyć. On potrzebuje swojej żony, a nie mnie. Nigdy wcześniej nie przeżyłam śmierci bliskiej nam osoby i jestem rozdarta między całkowitym rozklejeniem się a byciem silną dla mojego ojca. Wszystko, co mogę mu zaoferować, to słowa, które czytałam w książkach albo słyszałam w filmach.

– Spróbujmy pamiętać ją taką, jaka była wcześniej. Jaka była urocza. Nie myśl o tym, co widziałeś. To już nie jest ona.

Może powinnam zadzwonić do babci albo do Storma, mojego drugiego wujka, który jest bardzo blisko z tatą. Oni pewnie przechodzą teraz przez to samo, lecz prawdopodobnie nie będą w stanie pocieszyć go lepiej niż ja.

Tata przytula się do mnie tak mocno, że prawie nie mogę oddychać.

– Umarłbym, gdyby cokolwiek przytrafiło się tobie. Nigdy nie mogę cię stracić.

Głaszczę go delikatnie po głowie.

– Nic mi się nigdy nie stanie, tato. Obiecuję.

Kenzi

Nie było łatwo przekonać tatę, że będę mogła bezpiecznie odbyć dwuipółgodzinną podróż do Maine bez żadnego wypadku, zgubienia się, bez porwania mnie, podwiezienia autostopowicza lub dostania kilku mandatów, ale po gorącej dyskusji w końcu przekonałam go, żeby mnie puścił. Nie rozumiał, skąd ta nagła zmiana decyzji. Jeszcze niedawno nie byłam pewna, czy chcę opuścić dom, a teraz robię wszystko, aby wyjechać tak szybko jak tylko się da. Tata stał w moim pokoju ze zmartwionym wyrazem twarzy, patrząc, jak pakuję walizkę, jakbym była obłąkaną wiewiórką, która ma za dużo orzeszków.

– Nie rozumiem, dlaczego wyjeżdżasz w takim pośpiechu. Czy coś się stało? Czy Katherine coś powiedziała? – pyta. Między tatą a ciocią Katherine doszło do pewnego konfliktu po wypadku mojej mamy. Ona chciała, żebym przyjechała do niej i zamieszkała z nią na stałe. Twierdziła, że powinnam być wychowywana przez dojrzałą kobietę, a nie przez zgraję rockmanów. Ojciec nie dał za wygraną. Zgodził się jedynie, żebym spędzała z ciocią wakacje. Ale tak szczerze mówiąc, myślę, że ciocia zawsze miała wątpliwości do tego, czy moi rodzice są odpowiedzialni i czy jestem dobrze wychowywana. Nigdy nie poznałam dziadków od strony mamy, ponieważ oni praktycznie się jej wyrzekli, gdy zaszła w ciążę. Katherine jest jedyną krewną, z którą mam kontakt. Za każdym razem, gdy ją odwiedzam, błaga mnie, żebym została z nią na stałe. Nie wyobrażam sobie tego i zawsze wracam do domu, ponieważ tęsknię za tatą, resztą rodziny i Chloe. I za Torem.

– Wszystko jest w porządku, tato. Katherine nie powiedziała nic więcej oprócz tego, że jest podekscytowana moim przyjazdem. Chcę po prostu oderwać się i przemyśleć, co chcę teraz zrobić ze swoim życiem. To wszystko. – Uspokajam go. Po dzisiejszej kłótni z Torem mam ochotę uciec od wszystkiego.

– Rozumiem to. Chciałem po prostu spędzić z tobą więcej czasu tego lata. Jesienią ruszam w trasę koncertową. A później znowu w styczniu. I mam jakieś niepokojące przeczucie, że przed czymś uciekasz.

Nie znoszę dokładać tacie zmartwień. Nie wiem też, czy dobrze robię, że go zostawiam, ponieważ wiem, że jest samotny, mimo że nie chce się do tego przyznać. Wygląda dziś tak młodo, ubrany jest w podarte jeansy i czarną koszulę, którą pozostawił niezapiętą i spod której widać jego tatuaże na klacie i brzuchu. Na głowie ma czarną czapeczkę z daszkiem skierowanym do tyłu, a jego długie włosy wystają spod niej. Nie wygląda jak typowy ojciec i czasami

zapominam, że jest jeszcze młody.

– Wiem, tato. Przepraszam. Będę codziennie do ciebie pisać i dzwonić. Wrócę pod koniec lipca albo na początku sierpnia, więc będziemy mieli jeszcze trochę czasu, zanim wyjedziesz.

– Ale opuszczę twoje urodziny. Kończysz osiemnaście lat i chciałem urządzić ci wielką imprezę.

Krzywię się w duchu.

– Nienawidzę imprez. Gdy wrócę, zaproszę kilkoro przyjaciół na jeden z twoich wieczorów przy ognisku. To wszystko, czego chcę. – Uśmiecham się do niego uspokajająco. – Nie musisz robić dla mnie nic wyjątkowego.

Marszczy brwi.

– Twoja mama na pewno chciałaby zrobić coś specjalnego z tej okazji. Chciałaby, żebym zrobił coś niezapomnianego dla ciebie.

– Sprawiasz, że każdy dzień w moim życiu jest wyjątkowy, tato – mówię i te słowa płyną prosto z mojego serca. Nie ma dnia, żeby mi nie powiedział albo pokazał, jak bardzo mnie kocha.

– Możesz pojechać ze mną w trasę. Teraz, jak jesteś starsza, to będzie coś fajnego. Twoi wujkowie byliby zachwyceni, gdybyś była obok.

Sprawdzam klamry w klatce królika, aby się upewnić, że są zamknięte, zanim załaduję ją na tylne siedzenie mojego jeepa.

– Może skorzystam z twojej propozycji. Zobaczmy, jak potoczy się lato, dobrze? – odpowiadam. Nie jestem pewna, czy Toren wciąż będzie chciał, żebym pracowała w jego sklepie, kiedy Gretchen odejdzie. Myślę, że dowiem się tego później, jak sprawy się trochę uspokoją.

– W porządku. Chcę, żebyś pamiętała, że nie chcę, żebyś się wyprowadzała. Wiem, że dzieciaki w twoim wieku chcą zacząć żyć na swój rachunek i wynająć jakieś mieszkanie ze swoimi przyjaciółmi, ale ja lubię, jak tutaj jesteś. – Podchodzi do klatki, zagląda do środka i wsadza palec przez kratkę, aby pogłaskać królika, po czym odwraca się do mnie, a rozpacz w jego oczach szarpie mnie za serce. – Mogę popracować nad tym, by dawać ci więcej swobody i nie wtrącać się do twojego życia. Mogę też zatrudnić ekipę budowlaną, która wydzieliłaby ci jakąś część domu, żebyś miała własne mieszkanie. Ten dom jest na tyle duży, że bez problemu uda się to zrobić, bo przecież mamy pokoje, których nawet nie używamy. Twoja mama myślała, że kiedyś będziemy mieć więcej dzieci… – Jego głos cichnie, a ręka wędruje do zaśniedziałego, srebrnego klucza, który jest zawieszony na grubym skórzanym rzemyku na jego szyi. Nigdy go nie zdejmuje, ponieważ należał do niej. – Cokolwiek byś chciała, zrobię to.

– Tatusiu, nie musisz robić żadnej z tych rzeczy. Nie przeszkadzasz mi, rzadko nawet przebywasz w domu. Uwierz, nie spieszy mi się, żeby się wyprowadzić.

Nie będę się targowała z miłością mojego taty. Nie chcę stawiać mu warunków w zamian za moje towarzystwo i poczucie bezpieczeństwa dla niego.

– Dobrze. Nie chcę, żeby zbyt dużo się zmieniło, wiesz. – Przełyka ślinę i spogląda mi w oczy. – Mam dobre przeczucia… co do twojej mamy. Chciałaby, żebyś była tutaj, kiedy wróci do domu. Pomyśl o wszystkich rzeczach, jakie będziesz mogła jej opowiedzieć…

Licząc do pięciu, staram się wyrównać mój głos.

– Tato – mówię stanowczo. – Mama nie wróci do domu.

Patrzę mu prosto w oczy i widzę, jak walczy, żeby nie stracić swojej nadziei, i to mnie tak cholernie boli. Żyłam w tym stanie zaprzeczenia razem z nim przez lata. Nie chciałam rozmawiać o niej ani o tym, co się stało. Żyłam zawieszona w próżni, ponieważ to wydawało się najłatwiejszym sposobem poradzenia sobie z tragedią, która się jej przytrafiła. Nawet teraz, po tylu latach, wciąż nie mogę wypowiedzieć tych słów i tata też nie. Tak wiele siły kryje się za

słowami i gdy tylko je wypowiadasz, dajesz im życie i musisz zaakceptować prawdę, która się z nimi wiąże.

Ukrywając się przed faktami, w jakiś sposób chciałam się chronić, lecz teraz, gdy jestem coraz starsza, wiem, że nie mogę wiecznie przed tym uciekać i on też nie może. Tak po prostu nie można.

– Myślę, że wróci – odpowiada, jego głos jest spokojny i zdecydowany. – Mając nadzieję i kochając, można dokonać cudów, Kenzi. Jeśli niczego cię nie nauczyłem, to proszę, uwierz przynajmniej w to. Nie możemy się poddać.

Obgryzam paznokieć i przełykam wszystkie słowa, które powinnam wypowiedzieć, żeby sprowadzić tatę na ziemię, ale nie mogę mu tego zrobić. Kim jestem, żeby zniszczyć jego nadzieje związane z miłością jego życia? Może ma rację i miłość, i wiara naprawdę mogą przeciwstawić się faktom, które wskazują coś całkowicie innego niż to, w co wierzymy.

– Nie poddam się, tato. Obiecuję.

Ale tak naprawdę chodzi mi o to, że nie porzucę wiary w niego.

Wszystko, o czym teraz mogę myśleć, to to, że chcę, żeby kiedyś mężczyzna kochał mnie tak, jak tata kocha moją mamę. Tą bezwarunkową miłością nie do pokonania. Mam nadzieję, że gdziekolwiek jest moja mama, to wie, jak bardzo on ją kocha, jak nie chce z niej zrezygnować albo złamać ich przysięgi z jakiegokolwiek powodu. Mam nadzieję, że ona też walczy.

– Chodźmy was zapakować i możecie ruszać. – Mruga do mnie i ostrożnie wynosi klatkę z królikiem na korytarz.

Tego lata muszę uporządkować swoje myśli i uczucia, ale nie tylko te burzliwe, które wywołał we mnie Toren. Wiem, że nie mogę na zawsze zostać w domu z moim tatą, i martwię się, że im dłużej z nim tu jestem, tym trudniej będzie kiedyś go opuścić, jeśli moja mama nie powróci, tak jak on w to wierzy. Może i dajemy sobie możliwość odejścia, lecz tak naprawdę nie żyjemy dalej. Stwarzamy pozory, że coś robimy, a tak naprawdę czekamy, aż coś się wydarzy, co może nigdy się nie wydarzyć. To nie jest dla nas dobre.

Podróż do cioci Katherine trwa trochę ponad trzy godziny, ponieważ muszę zatrzymywać się na każdym postoju, żeby skorzystać z toalety, niezależnie od tego, czy naprawdę czuję potrzebę, czy nie. Martwię się, że jeśli się nie zatrzymam, będę musiała wysikać się za kilka mil, a tam może nie być toalety. Typowe zmartwienia młodego kierowcy.

Powolna jazda z króliczkiem na tylnym siedzeniu, pomimo tego, że tata przypiął klatkę pasem, żeby się nie ślizgała, wydawała się najlepszą opcją. Nie spieszyło mi się, a słuchanie ulubionej muzyki podczas jazdy i śpiewanie głosem, od którego mój tata wykrzywiłby się z przerażenia, wprawiło mnie w dobry nastrój.

Posiadanie własnego samochodu i kierowanie dają mi nowe poczucie wolności i niezależności. Czuję, jak z każdą kolejną milą opuszcza mnie stres. Może Tor ma rację; naprawdę musiałam się wyrwać, żeby wyciszyć umysł. Może przywiązałam się do niego w sposób, w jaki nie powinnam i źle odczytywałam własne uczucia co do niego. Mam nadzieję, że ten czas spędzony osobno pomoże nam wszystko sobie poukładać i będziemy mogli wrócić do normalności.

– O mój Boże, spójrz na siebie! – wykrzykuje Katherine, biegnąc po podjeździe, gdy właśnie wysiadam z jeepa. Przytula mnie mocno, a płuca wypełniają mi się jej lawendowymi perfumami. – Wyglądasz tak dojrzale!

Przyjmuję jej uściski i odwzajemniam się takim samym entuzjazmem.

– Wyglądasz wspaniale, ciociu!

Za każdym razem, gdy ją widzę, przeżywam lekkie zaskoczenie, ponieważ moja matka miała takie same piękne, długie włosy, życzliwe spojrzenie i olśniewający uśmiech. Włosy

Katherine są brązowe i falowane, takie jakie naturalnie miała moja mama, ale ona farbowała je zależnie od nastroju. Dzieli je dziesięć lat, ale Katherine zawsze wyglądała na młodszą, niż jest.

– Niech no spojrzę na ciebie! – Odsuwa się i mierzwi mi włosy ręką. – Nie mogę uwierzyć, że minął już rok. Naprawdę musisz częściej przyjeżdżać, Kenzi. Tak bardzo za tobą tęsknię. Prawie cię nie rozpoznaję.

– No cóż, teraz, jak mogę już prowadzić, mogę przyjeżdżać, kiedy tylko chcę. I ja za tobą też tęsknię.

Otwieram tylne drzwi od samochodu. Ciocia wyjmuje moją walizkę, a ja odpinam klatkę królika, po czym razem wchodzimy do środka.

Pensjonat to piękny, trzypiętrowy, elegancki budynek w stylu wiktoriańskim, w którym na pierwszym piętrze znajdują się cztery prywatne pokoje oraz prywatna przestrzeń mojej cioci. Jest tam mała kuchnia, salon, główna sypialnia oraz pokój gościnny, w którym ja się zatrzymam. Ciocia Katherine lubi witać wszystkich gości osobiście w holu głównym, ale też sama przygotowuje śniadania, obiady i przekąski. Jest wspaniałą kucharką i to pewnie po niej odziedziczyłam miłość do gotowania. Zatrudnione są tu dwie kobiety, Tina i Bethany, które zajmują się sprzątaniem i pomagają w innych sprawach, jeśli Katherine jest zajęta. Ja zwykle pomagam w przygotowaniu i serwowaniu posiłków, gdy się tu zatrzymuję, ale ciocia zawsze pilnuje, żebym miała czas na relaks i przyjemności. Poznawanie gości zawsze było jedną z moich ulubionych atrakcji podczas przebywania w pensjonacie. Przez te wszystkie lata poznałam naprawdę sporo interesujących osób, których nigdy nie zapomnę. Szczególnie zapadł mi w pamięć pewien magik, który potrafił bezbłędnie zgadnąć numery lub kolory, które miałam na myśli.

– Może się rozpakujesz, zadzwonisz do taty, a później spotkamy się na werandzie i pogadamy sobie przed kolacją? – sugeruje Katherine, kładąc moją walizkę na wielkim łożu w pokoju gościnnym.

– Brzmi świetnie.

Po szybkiej rozmowie z tatą, ustawiam klatkę królika przy oknie, dokładam tam świeżą wodę i jedzenie, przekładam wszystkie swoje ubrania do szafy i komody, a kosmetyki do makijażu i do pielęgnacji włosów układam na półce w łazience.

Spotykam się z Katherine na jej prywatnej werandzie z widokiem na wodę. Na stoliku czeka na mnie talerz z krakersami, serem i świeżymi owocami, a w kryształowej szklance mam wodę z nutką cytryny.

– Już mnie rozpieszczasz? – droczę się z wielkim uśmiechem, siadając obok niej przy małym stoliku. – Jest tu wszystko, co lubię.

– Oczywiście! – Uśmiecha się. – Muszę ci powiedzieć, że bardzo dziwnie widzieć cię za kierownicą samochodu. Rośniesz tak szybko.

– Mój tata mówi dokładnie to samo.

– Jestem pewna, że musi być mu ciężko. Jak się miewa?

– Dobrze. Pracuje nad nowym albumem. Jesienią ma trasę koncertową.

– Nie jestem pewna, czy powinnaś podróżować z tymi wszystkimi mężczyznami, Kenzi. I spać w autobusie. Pomimo tego, że to twoi wujkowie, będą też technicy, fani i inni dziwni ludzie. Jesteś piękną, młodą kobietą, która potrzebuje prywatności.

– Nie wiem jeszcze, czy pojadę. Muszę się zastanowić.

– Czy on wciąż odwiedza Ember? – pyta, wpatrując się w filiżankę herbaty.

– W każdy weekend, kiedy nie jest w trasie.

Potrząsa głową z niedowierzaniem i bierze łyk herbaty.

– Nie rozmawiajmy o tym – mówi. – Chcę spędzić miło czas i skupić się na tobie.

Opowiedz mi, jak było na balu? Widziałam zdjęcia i muszę powiedzieć, że wyglądałaś absolutnie przepięknie!

Kładę kawałek cheddara na małego krakersa i biorę gryza, zanim jej odpowiadam.

– Chcesz znać prawdę czy miłe kłamstwo?

– Prawdę. Co się stało?

Wzdycham i zjadam drugą połowę krakersa, po czym opowiadam jej o katastrofie, którą był mój bal oraz o tym, jak potem byłam wyśmiewana przez innych uczniów z powodu odrzucenia jednego z najprzystojniejszych chłopaków w naszej szkole i jak byłam przezywana od pruderyjnych dziwek.

Ciocia łapie mnie za rękę.

– Och, kochanie. Tak mi przykro. Co za banda idiotów. Naprawdę chciałam, żebyś się świetnie bawiła i miała cudowne wspomnienia. Co jest nie tak z dzieciakami w dzisiejszych czasach?

– Nie wiem, ale było naprawdę beznadziejnie. Na szczęście Toren przyjechał po mnie tamtej nocy. Proszę, nie mów nic tacie, on nie wie, jak źle się bawiłam. Powiedziałam mu, że wszystko poszło dobrze.

– Obiecuję, że mu nie powiem.

– Dzięki. To go tylko zdenerwuje, a ja nie chcę go dodatkowo stresować. On i tak ma mnóstwo na głowie.

– Nie możesz go wiecznie chronić, Kenzi. Wiem, że masz dobre intencje, ale to on jest dorosły, nie ty.

– Wiem. Ale wiesz, jaki jest wrażliwy. On z trudem znosi nawet to, że się czasami smucę. Ciągle mu się wydaje, że może mnie przed tym uchronić. A potem stara się wszystko naprawić.

– Uwierz mi, wiem, jaki jest. Jest najbardziej empatycznym mężczyzną, jakiego kiedykolwiek poznałam, ale pewnego dnia będzie musiał zrozumieć, że nie może wszystkiego naprawić i każdemu pomóc. Twój tata jest jak… tajemniczy anioł stróż. Zawsze taki był.

Śmieję się czule, słysząc to piękne porównanie.

– Tak, trochę taki jest. – Wpatruję się przez kilka chwil w wodę. – A co u ciebie? Coś nowego? Spotykasz się z kimś?

– Właściwie to tak. Spotykam się z Thomasem od jakichś trzech miesięcy. Od ośmiu lat jest rozwiedziony i ma dziesięcioletnią córkę. Spotkałam ją tylko raz, ponieważ staramy się z niczym nie spieszyć, ale jest naprawdę przesłodka i bardzo nieśmiała.

– O, super! – wykrzykuję, zaskoczona tą wiadomością. – Tak się cieszę! Gdzie go poznałaś?

Katherine od dawna jest singielką. Jakieś pięć lat temu przeszła przez trudne rozstanie po tym, jak przyłapała swojego narzeczonego na zdradzie. Pamiętam, jak ciężko było jej zapomnieć o tym bólu i zdradzie.

– Kiedyś zatrzymał się tutaj na tydzień. Samotni mężczyźni rzadko wynajmują tutaj pokoje, więc na początku byłam w stosunku do niego nieufna. Potem dowiedziałam się, że jego matka właśnie zmarła na raka i chciał rozsypać jej prochy nad wodą, więc zatrzymał się tutaj, żeby po prostu pozbierać myśli. Od razu się polubiliśmy. – Uśmiecha się i bierze telefon, który leży obok filiżanki. – Popatrz, pokażę ci jego zdjęcie. Jest naprawdę przystojny.

Przegląda telefon, po czym mi go podaje. Mężczyzna przypomina mi z wyglądu Ryana Reynoldsa, tylko z trochę siwiejącymi włosami na skroniach.

– Wow! Ale przystojniak!

Bierze ode mnie telefon, uśmiecha się do zdjęcia i lekko czerwieni się na policzkach. Cieszę się, że w końcu spotkała kogoś, dzięki komu tak promienieje.

– Bardzo go lubię. Jest też taki miły. Zjemy wspólnie kolację i będziesz miała okazję go lepiej poznać.

– Bardzo chętnie.

– Opowiadałam mu o tobie i bardzo chce cię poznać. Chodził na koncerty zespołów twoich rodziców, więc był naprawdę podekscytowany, kiedy usłyszał, że jesteś ich córką. Ale nie jest jakimś szalonym fanem, więc się nie martw. Nie będzie cię zasypywał milionem pytań.

Na szczęście nigdy nie byłam celem nadgorliwych fanów moich rodziców. Kilka lat temu Toren i Sydni poszli do baru z moimi rodzicami i jeden fan miał obsesję na punkcie Sydni. Starał się z nią porozmawiać i zrobić jej zdjęcia. Najwidoczniej chciał też ją dotknąć i Tor w końcu się na niego wkurzył. Skończyło się na tym, że stłukł tego kolesia naprawdę mocno i przez to właśnie wylądował w więzieniu za napaść. Nachalny facet zatrudnił adwokata i wniósł zarzuty, starając się też pozwać Sydni za szkody emocjonalne, chociaż to on ją napastował. Ludzie robią naprawdę zwariowane rzeczy.

ROZDZIAŁ PIĘTNASTY

Myślałam dzisiaj o Tobie.

Choć właściwie myślę o Tobie codziennie.

Jedyna różnica jest taka, że dziś

Mogłam myśleć o Tobie bez bólu.

Bez rozpadania się na kawałki.

Dzisiaj myślałam o Tobie i się uśmiechnęłam.

I to było tego warte.

Zrobiłabym to jeszcze raz.

Każdą łzę, każdą nieprzespaną noc, każdy dzień tęsknoty za Tobą.

Przeszłabym przez to wszystko jeszcze raz, tylko po to, żebyś był.

Tęsknię za Tobą. Pragnę Cię. Kocham Cię.

Marzę o Tobie.

Kenzi

Uwielbiam budzić się w pensjonacie, wdychać chłodne i świeże powietrze, które wdziera się do pokoju, i cieszyć się widokiem spokojnej wody, którą mogę obserwować z pokoju. Oglądanie zachodu i wschodu słońca każdego dnia z okna mojej sypialni jest pięknym dodatkiem.

Dziesiątego dnia pobytu u cioci, moment mojego porannego wyciszenia szybko się kończy, kiedy przenoszę wzrok na klatkę królika. Zwykle siedzi na dachu swojego drewnianego domku i również podziwia widok za oknem albo śpi spokojnie w środku, ciesząc się świeżym powietrzem i lekko kręcąc noskiem.

Ale dzisiaj leży na boku w swojej klatce, zaraz obok sterty sianka. Zrzucając z siebie kołdrę, podbiegam do klatki i otwieram małe drzwiczki, wkładając do środka rękę, żeby pogłaskać moje zwierzątko.

– Tulisiu?

Mój mały najlepszy przyjaciel nie rusza się. Nie oddycha.

Odszedł.

– Nie, nie, nie… – szepczę, delikatnie głaszcząc go po uszach. – Proszę, obudź się.

Lata tłumionego cierpienia zaczynają do mnie napływać, kiedy opieram swoją głowę o metalową klatkę. Ten ogromny ból, który przyszedł do mnie po stracie matki, potem po stracie małej kuzynki, dokuczanie w szkole i to zamieszanie z Torem rozdzierają mnie od środka, kiedy głaszczę ciałko mojego małego króliczka.

Chcę, żeby już to wszystko się skończyło. Chcę wysiąść.

Nie zdawałam sobie sprawy z tego, że krzyczę i zaczynam histeryzować do czasu, gdy ciocia Katherine wparowała do mojego pokoju i odciągnęła mnie od klatki, a Tina zakryła ją prześcieradłem, po czym razem usiadły ze mną na łóżku i starały się mnie uspokoić. Katherine zrobiła mi rumiankową herbatę i tuliła mnie jak małe dziecko, kiedy płakałam nad króliczkiem, który żył dużo dłużej niż większość królików, lecz wciąż nie było to wystarczająco długo. Czuję się bezpiecznie, kiedy ciocia pociesza mnie tak samo, jak robiła to moja mama. Pozwalam jej na to, nie umiem już z tym walczyć. Jeśli zamknę oczy i posłucham jej głosu to tak, jakby mama znów była tutaj ze mną, powtarzając mi, że wszystko będzie dobrze, a ona mnie kocha najbardziej na świecie.

Nie mogę przestać płakać, choć mam wrażenie, że wylałam już wszystkie łzy. Katherine dzwoni do mojego taty, który płacze razem ze mną i proponuje, że przyjedzie, żeby ze mną pobyć. Mówię mu, żeby tego nie robił. Nie ma sensu, żeby zakłócał swój grafik i jechał tak daleko. Zapewniam go, że czuję się już lepiej i że jestem w dobrych rękach.

Kiedy Katherine wychodzi, żeby przygotować popołudniowe przekąski dla swoich gości, ja zasypiam, wyczerpana emocjami tego poranka. Śniło mi się, że Toren przychodzi do mnie i czuję znajomy zapach jego wody kolońskiej, kiedy on zaczyna delikatnie odgarniać moje włosy z twarzy i przyciska usta do mojego policzka.

– Tak mi przykro, aniołku – szepcze.

– Tor? – On tutaj jest, siedzi na brzegu łóżka. Przecieram oczy, oczekując, że jego obraz rozpłynie się z powrotem w moim śnie, lecz on wciąż tutaj jest, duży i niesamowicie męski w tym małym pokoju z łóżkiem z baldachimem i zasłonkami w kwiatki.

– Naprawdę tutaj jesteś? – Siadam wyżej i opieram się o zagłówek, spoglądając na niego. Wciąż mam wrażenie, że zaraz zniknie.

Gdyby uśmiech mógł leczyć złamane serca, to na pewno on potrafiłby to uczynić.

– Oczywiście, że tu jestem. Asher do mnie zadzwonił po rozmowie z tobą.

Zarzucam mu ręce na szyję i mocno przytulam. Kocham tego mężczyznę bezgranicznie. Wiem, że to się nigdy, przenigdy nie zmieni. On jest moim sercem.

Czuję, jak jego muskularne ręce przyciskają mnie do tej niebiańskiej klatki piersiowej.

– Tak się cieszę, że przyjechałeś – mówię, odsuwając się niechętnie i sięgając po chusteczkę z pudełka stojącego na stoliku nocnym. Nie chcę więcej płakać, ale w moich oczach znów zaczynają się zbierać łzy.

– Też go kochałem – odpowiada prosto. – I mam coś dla ciebie. – Sięga do swojej znoszonej skórzanej kurtki i moje usta otwierają się szeroko, kiedy widzę, jak wyciąga Mopsy, mojego starego pluszowego królika, którego dał mi na piąte urodziny. Myślałam, że go zgubiłam i nawet przeszłam małe załamanie, co spowodowało, że podarował mi Tulisia.

Zdezorientowana biorę od niego pluszaka. Skąd on może go mieć po tych wszystkich latach? Ma naderwane ucho, tak samo jak miał lata temu, dlatego wiem, że to na pewno ta sama zabawka, a nie tylko podobna, którą znalazł na jakiejś wyprzedaży garażowej.

– To mój Mopsy… Myślałam, że przepadł. Zupełniej o nim zapomniałam.

– Wiem. – Na jego twarzy pojawia się mały uśmiech. – Parę dni po tym, jak go zgubiłaś, znalazłem go w krzakach przy drzwiach frontowych waszego domu. Musiał wypaść z twojego plecaka. – Jego uśmiech zmienia się w grymas rozczarowania. – Czułem się okropnie, że ci go

nie oddałem, Kenzi. Chciałem tylko mieć coś twojego, tak myślę. Był przez cały czas w mojej szafie. Wiem, że jestem dupkiem…

– Nie – przerywam mu niepewnym głosem. – Nie jesteś. Zupełnie to rozumiem. – Wyciągam dłoń i nieśmiało dotykam jego policzka, sprawiając, że nasze spojrzenia się spotykają. – Ja też chciałam mieć twoje rzeczy. Zawsze chciałam mieć jakieś części ciebie, na których mogę się oprzeć.

– Myślę, że ja czułem to samo.

Moje serce uderza mocniej, kiedy wpatrujemy się sobie w oczy. Jego wzrok wędruje od moich oczu do ust i z powrotem do oczu. Zastanawia się. Walczy ze sobą. Wstrzymuję oddech, czekając, aż znów mnie pocałuje, czując ten niesamowity i niezaprzeczalny pociąg, ale zamiast tego, on chwyta moją dłoń ze swojego policzka, składa na niej szybki pocałunek i odkłada ją z dala od siebie.

– Kenzi… nie mogę. – Zamyka oczy i potrząsa głową.

Potakuję i przytulam zabawkę, przygryzając wargę, aby powstrzymać łzy. Tor przysuwa się do mnie bliżej, a jego noga przyciska się do mnie przez cienką narzutę, którą jestem przykryta. Pragnę, żeby zbliżył się jeszcze bardziej. Chcę wiedzieć, jakby to było, gdybym mogła się do niego przytulić i zasnąć w jego ramionach. Zazdroszczę małej sobie, która wdrapywała się mu na kolana i zasypiała przytulona z głową pomiędzy jego ramieniem a szyją.

– Jeśli się zgodzisz, wezmę ciało Tulisia ze sobą do twojego domu i zakopię przy fontannie. A kiedy wrócisz, możemy razem zasadzić jakieś kwiaty i wybrać dla niego specjalny kamień, okej?

– Zrobiłbyś to? – Ten niesamowicie seksowny mężczyzna, który na pewno ma lepsze rzeczy do roboty, zamierza odbyć prawie sześciogodzinną podróż, aby pochować mojego królika. Kiedy już myślałam, że nie mogę go kochać bardziej, miejsce w moim sercu, które jest przeznaczone tylko dla niego, podwoiło swoją objętość. Zaczynam mrugać szybko powiekami, wahając się pomiędzy kolejnym wybuchem płaczu a pragnieniem pocałowania go. Czy to mój wujek o mnie dba, czy to mężczyzna, który coś do mnie czuje i robi właśnie takie rzeczy, które sprawiają, że może być najlepszym chłopakiem na świecie?

– Dlatego właśnie tak szybko tutaj przyjechałem. Pomyślałem, że chciałabyś, żeby był pochowany w domu.

Nie jestem w stanie na niego spojrzeć. Boję się, że jeśli to zrobię, to zacznę go całować.

– Bardzo bym tego chciała – wykrztusiłam.

– Posłuchaj, aniołku. Wiem, jak bardzo lubisz odwiedzać Katherine. Nie pozwól, żeby to zrujnowało pobyt tutaj, okej? Nie chcę, żebyś wiązała z tym miejscem złe wspomnienia. Dałaś temu królikowi wspaniałe życie; żył o wiele dłużej niż większość królików. Myślę, że właśnie tak chciał odejść – śpiąc w twoim pokoju, blisko ciebie, z pięknym widokiem. Kurwa, gdybym ja miał wybór, też bym wybrał taką śmierć.

W końcu na niego spoglądam i nie mogę już dłużej powstrzymywać swoich uczuć.

– Czy zdajesz sobie sprawę, jak bardzo cię kocham?

Jego szeroka klatka piersiowa unosi się i powoli opada, a ja już wiem, że on w ten sposób próbuje nad sobą panować. Stara się powstrzymać przed kolejnym zderzeniem. Kiedy nieświadomie zaczyna bawić się pluszową zabawką leżącą pomiędzy nami, odpowiada mi łagodnym, trochę melancholijnym tonem.

– Mam nadzieję, że tak mocno jak ja ciebie.

Właśnie tak.

Powoli wstaje, a ja czuję, jakby zabierał ze sobą kawałki mojego serca. Kawałki, które chcą być całością. Nie mam wątpliwości, że zawsze się kochaliśmy, ale teraz jestem pewna

jakiego rodzaju jest to miłość. Zawsze myślałam, że miłość to miłość i nie ma tam żadnej szarej strefy, ale teraz uczę się, że to nie jest takie proste. Miłość jest jak cebula, z dużą ilością warstw i łez, zanim się dostanie to, co najlepsze.

– Chcę, żebyś przeszła do drugiego pokoju, kiedy będę zabierał Tulisia. Muszę już się zbierać, żeby dojechać przed zmrokiem. Twój tata na mnie czeka. Najwidoczniej chce wszystko nadzorować i powiedzieć kilka słów na pożegnanie.

Nie mogę powstrzymać uśmiechu przebijającego się przez mój smutek, ponieważ to jest takie w stylu mojego ojca, że chce wygłosić mowę pogrzebową dla króliczka.

– Okej… Czy możesz zaczekać kilka minut na korytarzu, kiedy będę się ubierała? – Mam na sobie tylko cienki T-shirt i chłopięce szorty, w których spałam zeszłej nocy. Mimo że widział mnie już setki razy prawie nagą, nagle wydaje mi się to zbyt intymne.

Przyłapuję go, jak spogląda na moje ciało przykryte narzutą, zanim odwraca wzrok i naciąga mocniej moja czapkę na czoło.

– Tak… wrócę za kilka minut.

– Hej, Tor? – wołam, kiedy sięga już do klamki.

Zatrzymuje się i odwraca z pytającym wyrazem twarzy.

– Kiedy wrócę do domu, oddam ci to. Chcę, żebyś go zatrzymał. – Wskazuję palcem na Mopsy, a on uśmiecha się i potakuje, a po chwili zamyka za sobą drzwi od mojego pokoju.

Czekam na werandzie, podczas gdy Tor przygotowuje ciało królika i wkłada je do klatki. Schodzi na dół i kieruje się do swojej ciężarówki, a ja podążam za nim, żebyśmy byli jeszcze chwilę sami, zanim ruszy w drogę.

– Nawet nie umiem wyrazić, jak wiele to dla mnie znaczy, Tor.

– Już to wiem. Pamiętaj tylko, o czym mówiłem. Masz cieszyć się latem.

– Będę. – Bryza niesie za sobą zapach jego wody kolońskiej i wciągam go głęboko, pragnąc zachować dla siebie jakąkolwiek jego część. Nie chcę, żeby wyjeżdżał. Chcę wziąć go za rękę i spacerować wzdłuż wody, wypowiadając życzenia. Chcę oglądać z nim zachody słońca, przytulać się i rozmawiać całą noc. – Tęskniłam za tobą, jak wyjechałam, Tor. Nie lubię nie móc z tobą rozmawiać.

Powoli przenosi wzrok na mnie.

– Ja też tęskniłem. Ale to niczego nie zmienia. Nic nie może być między nami.

Przechylam głowę i wpatruję się w niego, czując się jeszcze niższa, kiedy stoję boso na ulicy.

– Już jest coś między nami.

– Kenzi…

– Możemy starać się to ignorować, ile chcemy, ale coś wciąż jest. Nie sadzę, że możesz tak po prostu sprawić, że to zniknie. Prawda?

Patrzy teraz poza mnie, gdzieś daleko za drzewa, w kierunku miejsca na plaży, po której chciałabym z nim spacerować i się przytulać, zamiast stać tutaj i zaprzeczać wszystkiemu.

– Wiem, że jestem młoda, ale nie jestem głupia. Wiem, co to prawdziwe uczucia. Czy naprawdę wierzysz, że to, co czujemy, nie jest prawdą?

– Nie.

– Dlaczego sprzeciwiasz się temu, co nas łączy? Może moglibyśmy być szczęśliwi…

– Nie możemy, Kenzi. Masz siedemnaście lat. Ja mam pieprzone trzydzieści dwa. Jesteś dzieckiem mojego najlepszego przyjaciela. Uwierz mi, to nigdy, przenigdy nie mogłoby się udać. Nikt by tego nie zaakceptował. Pomyśl o tym. Pomyśl, jak blisko jesteś ze swoją rodziną. Pomyśl, jak blisko ja jestem z twoją rodziną. A teraz pomyśl, jak bardzo byliby zniesmaczeni. Jak bardzo by mnie znienawidzili. Byłabyś z tego zadowolona?

Potrząsam głową, podczas gdy prawdziwość jego słów wsiąka w moją duszę.

– Nie. To byłoby okropne.

Mój Boże, on ma rację. Nie umiem znaleźć nawet jednej osoby, która mogłaby cieszyć się naszym szczęściem. Może Chloe, ale ona byłaby głównie zainteresowana moimi wrażeniami po seksie z kimś starszym i seksownym i pewnie nie obchodziłoby ją nic innego. Inni dostaliby szału. Tata i wujkowie chcieliby zabić Tora, a mnie prawdopodobnie wysłać do klasztoru.

– Także już wiesz, dlaczego chcę to zahamować, Kenzi. Bądźmy szczęśliwi dlatego, że jest między nami wspaniała przyjaźń. To więcej, niż ma większość osób. Jak brzmiało to powiedzenie? Kochankowie przychodzą i odchodzą, ale przyjaciele zostają na zawsze? To jest to, czego chcę: ciebie, na zawsze w moim życiu, i niczego, co by to spieprzyło.

– Też tego chcę. Myślałam tylko… – Zwilżam nerwowo usta, kiedy odważnie patrzę mu w oczy. – Myślałam, że cię uszczęśliwię.

Jego cera stała się o ton bledsza. Może nawet o dwa tony.

– Kenzi, ty już mnie uszczęśliwiasz. Uwielbiam spędzać z tobą czas. Ale potrzebuję prawdziwej kobiety, żeby być z nią w związku. – Pociera się po kilkudniowym zaroście i patrzy na mnie niezręcznie. – Są rzeczy, których chcę i potrzebuję, których ty nie możesz mi dać.

Próbuję przełknąć tę gulę zażenowania, złości i smutku, która stanęła w moim gardle.

– Och. – Oczywiście. Mówi o seksie. Skoro wie, że jestem dziewicą, może również się domyślać, że nigdy nie robiłam czegoś więcej poza całowaniem. Zdaje się, że mężczyźni mają w sobie jakiś radar na tego typu rzeczy, a ja muszę być chyba wielką, czerwoną, brzęczącą kropką. – Ale może mógłbyś mnie nau…

Przerywa mi, zanim powiem cokolwiek więcej.

– Nie. Nie ma mowy. Nie będziemy o tym rozmawiać. – Wydaje z siebie niski gwizd i potrząsa głową. – Musisz przestać mi to robić, Kenzi. To nie jest fajne. Jestem tylko człowiekiem, wiesz. Kurwa.

– Przepraszam.

Łapie mnie za rękę i trzyma mocno, przez co powstrzymuje mnie przed zatopieniem się w odmęty skrajnej niezręczności.

– Kocham cię – mówi. – Poważnie, jesteś moją najbardziej ulubioną osobą na tej planecie. Ale chcę, żebyśmy wrócili do tego, co było. Przyjaciele, okej?

– Okej.

Mam nogi jak z waty, kiedy do mnie mruga, i kurczowo trzymam się jego dłoni, choć on luzuje uścisk.

– Teraz już ruszam, żeby zająć się twoim króliczkiem. Napiszę do ciebie później. – Kładzie dłonie po obu stronach mojej głowy i pochyla się, żeby pocałować mnie w czoło. Jego czułe gesty powodują, że serce bije mi szybciej. Wiem, że od jakiegoś czasu on też inaczej niż kiedyś reaguje na mój dotyk. Kiedy byłam mała, czułam się przez to uwielbiana, a gdy byłam nastolatką, było to dla mnie denerwujące i zawstydzające. Ale teraz to dla mnie życiodajna siła, której nie mam dość.

– Nie chcę, żebyś była smutna. Baw się dobrze na wakacjach. Obiecasz mi?

– Obiecuję.

Macham mu na pożegnanie, kiedy odjeżdża ciężarówką z podjazdu. Bohater, który kupił mi króliczka, aby mnie rozweselić, kiedy miałam pięć lat, teraz wiezie to małe ciałko z powrotem do domu, aby je dla mnie pochować. Wiem, że nie powinnam żywić do niego tak głębokich uczuć albo chcieć czuć jego usta na moich i być przez niego obejmowana, ale pragnę tego wszystkiego jeszcze bardziej.

Jeśli sądzi, że nie mogę być prawdziwą kobietą i uszczęśliwić go w każdy sposób, w jaki

potrzebują tego mężczyźni – w jaki on potrzebuje – to udowodnię mu, że się myli. Mama powiedziała mi kiedyś, żebym zawsze słuchała swojego serca, a moje galopuje w jego stronę, jakby było dzikim koniem.

ROZDZIAŁ SZESNASTY

Kenzi – szesnaście lat

Tor – trzydzieści jeden lat

Kiedy sprzątam w domu Tora, czuję się winna, że płaci mi pięćdziesiąt dolarów, a zazwyczaj tam i tak jest czysto i schludnie. Myję kuchnię i łazienki, robię pranie, sprzątam lodówkę i odkurzam. Dzisiaj czuję, że powinnam zrobić coś więcej, żeby zasłużyć na tę pięćdziesiątkę, więc myję wszystkie okna i lustra i przesuwam też wszystkie meble, które daję radę przesunąć i odkurzam pod nimi. W kącie jego sypialni stoi duży, stary, szklany słoik. Jest wypełniony w większości ćwierćdolarówkami i dziesięciocentówkami. Stoi w tamtym miejscu, odkąd pamiętam, więc próbuję go przesunąć, żeby za nim odkurzyć, lecz waży chyba tonę. Nie mogę go ruszyć za nic w świecie. Tor wchodzi do pokoju, gdy wycieram słój z kurzu.

– Wujku Torze, co to, do cholery, jest? – pytam go. – Chciałam wokół niego posprzątać, ale waży chyba tonę!

Klęka obok mnie.

– To taka tradycja rodzinna. Chcesz wiedzieć, co to jest?

– No cóż, teraz mnie zaintrygowałeś, więc tak, musisz mi powiedzieć. – Chcę wiedzieć o nim możliwie jak najwięcej, ponieważ jest inny niż wszyscy, których kiedykolwiek spotkałam.

– Ten słój należał kiedyś do mojego pradziadka. Zaczął wkładać do niego monety, kiedy miał dwanaście lat, a kiedy zakochał się w mojej prababci, wydał wszystkie te pieniądze na pierścionek zaręczynowy. Potem dał ten słój mojemu dziadkowi, który zaczął robić dokładnie to samo.

Uśmiecham się do niego i cieszę się, że podzielił się ze mną tak piękną historią rodzinną.

– Wow, to naprawdę fajne! Czy twój tata zrobił tak samo z pierścionkiem dla twojej mamy?

– Tak, a potem przekazał słój mnie, kiedy miałem czternaście lat. Moi bracia też takie mają, ale ten był mojego pradziadka, więc bardzo dużo dla mnie znaczy.

Zafascynowana romantyczną tradycją, wpatruję się w słój, zastanawiając się, jaka tam może być suma pieniędzy. Raz, podczas klasowego konkursu, zgadłam, ile żelków znajdowało się w butelce i pomyliłam się tylko o dwa, ale to jest o wiele trudniejsze.

– Jak myślisz, ile pieniędzy może się tam znajdować? – pytam z ciekawości.

– Nie jestem pewny. Dużo. Przynajmniej kilka tysięcy.

– Cholera. To będzie wielki diament.

Mierzwi moje włosy i podnosi się.

– Jestem pewny, że będzie tego warta. Oczywiście, jeśli kiedykolwiek się ożenię. Słój jest prawie pełny, a ja nie mam komu się oświadczyć. Mam nadzieję, że nie zepsuję rodzinnej tradycji, zostając z wielkim słojem pieniędzy.

– Naprawdę w to wątpię.

Czuję lekkie ukłucie zazdrości w sercu o kobietę, która kiedyś zostanie jego wybranką.

Toren

Widzę, że nie zostaliśmy sobie właściwie przedstawieni. Jestem tym dupkiem, który złamał delikatne serce siedemnastoletniej dziewczyny, mówiąc jej, że nie może mi dać tego, czego potrzebuję.

Ale prawda jest taka, że myślę, że ona prawdopodobnie jest jedyną osobą na tej planecie, która tak właściwie może mi dać wszystko, czego kiedykolwiek chciałem i o czym marzyłem. Wszechświat musiał gdzieś nieźle namieszać i popsuć nam wyczucie czasu. Powinienem być młodszy. Ona powinna być starsza. Powinniśmy się spotkać jako nieznajomi, wpadając na siebie w jakiś przypadkowy sposób. Kiedy stoję pod prysznicem i leci na mnie gorąca woda, widzę przed oczami nasze spotkanie. Ona wybiegałaby z kawiarni, spiesząc się do sklepu papierniczego, aby kupić pergamin i tusz w kolorze nocnego nieba do jej ulubionego pióra. Ja szedłbym po chodniku i wpadlibyśmy na siebie. Ona upuściłaby torebkę, a ja pochyliłbym się i pomógł pozbierać rzeczy, które z niej wypadły. Na ziemi leżałby też cent, którego bym podniósł i jej podał, a wtedy dotknęlibyśmy się palcami. Wtedy ona spojrzałaby na mnie tymi wielkimi, zielonymi oczami i uśmiechnęła nieśmiało, co by mnie kompletnie rozbiło, i to właśnie byłby początek naszej wieczności. Ona miałaby na sobie jeansy z dziurami na kolanach i koszulkę z jakimś zespołem z lat osiemdziesiątych, skórzane buty motocyklowe z wystającymi nad nimi różowymi skarpetkami, a na głowie miałaby czarną czapkę z fioletowym sercem, która ostatecznie byłaby moja. Jej zmysłowa słodycz od razu by mnie do niej przyciągnęła i zmusiłbym się do odnalezienia w sobie odwagi, żeby się z nią umówić, ponieważ bałbym się, że już więcej nie zobaczę tej magicznej, małej istotki. Napisałaby mi swój numer na moim nadgarstku pismem tak pięknym, że nigdy bym nie chciał go zmazać. Zrobiłbym temu zdjęcie, żeby zatrzymać je na zawsze i nazwać ten dzień „dniem, w którym moja żona dała mi swój numer".

Dlaczego nie otrzymaliśmy od sił wyższych takiego scenariusza?

Zastanawiam się, co sprawiło, że mała Kenzi Valentine poczuła, że jestem materiałem na jej męża, kiedy miała tylko pięć lat. I myślę, że ona wciąż w to wierzy. Widzę to w jej oczach, w sposobie, w jaki na mnie patrzy, jakbym był jedyną osobą na świecie, która się liczy, i to dosłownie zatrzymuje moje serce. Była mi oddana na swój własny sposób przez te wszystkie lata, co jest całkiem pokręcone, zważywszy, że nikt inny nie był do tego zdolny.

Wychodząc spod gorącego prysznica, owijam się białym ręcznikiem wokół talii i udaję się do kuchni, aby zrobić sobie szejka białkowego. Zauważam ją. Stoi przy oknie w mojej jadalni i wpatruje się w ogród.

– Co ty tu, do cholery, robisz? – pytam i odwracam się do psa, który tak po prostu siedzi i zachowuje się, jakby to nie było nic złego, że ktoś chodzi po naszym domu. – I dlaczego nie szczekasz, kiedy ktoś wchodzi? Jako pies jesteś do niczego.

Macha do mnie ogonem, wstaje i podąża za mną do kuchni, a tuż za nim biegnie wciąż bezimienny kotek, jakby był małym, puszystym cieniem.

– Od kiedy masz tyle zwierząt? Zamieniasz dom w zoo? Dostanę potężnej alergii – mówi, odwracając się od okna, aby na mnie spojrzeć.

– Zadałem ci pytanie – mówię stanowczo, wyciągając z szafki blender.

– Unikałeś mnie, więc postanowiłam tu po prostu przyjść.

– Tak się dzieje, kiedy ludzie ze sobą zrywają, Sydni. Unikają siebie nawzajem.

Kiedy odwracam się, żeby wyciągnąć mleko z lodówki, ona pochyla się nad wyspą kuchenną, a jej dekolt wylewa się z ciasnego, czarnego topu. Ignoruję jej nudne sposoby

zwrócenia na siebie uwagi. Te bzdury na mnie nie działają.

– Tor, daj spokój. Zrywaliśmy ze sobą milion razy, ale zawsze do siebie wracaliśmy. Nie dramatyzuj. Jesteśmy dla siebie stworzeni.

Sydni nie jest tą, która odchodzi; jest tą, która nie chce odejść.

Kręcę głową, wlewam mleko do blendera i wsypuję proszek białkowy oraz garść mrożonych owoców.

– Nie, nie jesteśmy. I nie możesz tak po prostu przychodzić do mojego domu, kiedy ci się podoba – mówię, posyłając jej obojętne spojrzenie.

– Mam klucz, zapomniałeś?

– Chcę go z powrotem.

– Mówisz poważnie?

– Tak, mówię poważnie. Nie chcę, żebyś tu przychodziła, kiedy tylko masz ochotę.

Wyciąga klucze z torebki i odczepia ten od mojego domu, rzucając go na blat pomiędzy nami.

– Proszę. Zadowolony?

– To dopiero początek.

– Co jest z tobą? Nigdy nie zachowywałeś się tak w stosunku do mnie.

– Wiem, Sydni, i może w tym jest problem. Zbyt długo ulegałem i pozwalałem, by wszystko szło po twojej myśli. Mam już dość.

Wybrała nieodpowiedni dzień, żeby tu przyjść i próbować się pogodzić. Mam już wystarczająco dużo na głowie, żeby chcieć dokładać sobie jeszcze więcej problemów.

– Po mojej myśli? – powtarza. – Co to, do cholery, znaczy?

– Czy naprawdę znów musimy o tym rozmawiać? – Włączam blender, który zaczyna głośno pracować, zagłuszając jej słowa. Przestaje mówić, czeka, aż go wyłączę, i zaczyna mówić od początku.

– Jadę niedługo w trasę. Chciałabym wyjaśnić sobie parę spraw zanim wyjadę.

– Co wyjaśnić?

– Nas. – Obchodzi wokół wyspę kuchenną i staje naprzeciwko mnie. Długie, rude włosy sięgają jej teraz prawie do pupy. Ma nieskazitelny makijaż, jak zawsze, a na oczach grubą, czarną kreskę. Kolor jej oczu wydaje się dziś ze mnie kpić. Sydni podobają się kolorowe soczewki kontaktowe i dzisiaj wybrała zielony kolor, sprawiając, że mam ochotę wyciągnąć je z jej oczu, ponieważ przypominają mi oczy Kenzi, pozbawione są tylko tych błyszczących, złotych plamek, które ona ma.

– Nie ma już nas.

– Dlaczego nie? Czy jest ktoś inny?

Upijam trochę gęstego szejka, który prawie podjeżdża mi do góry, gdy słyszę to pytanie. Do tej pory nigdy nie było nikogo innego. Skupiałem się na pracy, schronisku, opiekowałem się rodziną i spędzałem czas z kimś innym, kto okazał się być tym *kimś innym* dopiero teraz. Głównym powodem, przez który nie chcę dać Sydni kolejnej szansy, jest to, że po prostu nie chcę już być z nią. Zmuszam się do przełknięcia kolejnego łyka, kiedy stawiam czoła zimnej, bolesnej prawdzie – w chwili, kiedy pocałowałem Kenzi, stała się tą jedyną.

Może była nią zawsze.

– No i? – popędza mnie. – Czy to Lisa?

– Nie. Jesteśmy tylko przyjaciółmi. Nawet z nią nie spałem. Śpię z psem i kotem.

– Czy to dlatego, że mnie kochasz?

– Nie, Sydni. To dlatego, że zacząłem kochać siebie.

Przewraca oczami, czego nie znoszę.

– Wiesz, że nie obchodzi mnie z kim się pieprzysz, Tor. Obchodziłoby mnie tylko to, czy czujesz coś do innej kobiety. Seks nie jest dla mnie zagrożeniem, ale nie będę się dzielić twoim sercem.

Wpatruję się w oczy kobiety, z którą spędziłem lata, i zastanawiam się, gdzie popełniliśmy błąd.

Kończę szejka i wkładam szklankę do zlewu, zanim się do niej odwracam. Poprawiam ręcznik wiszący wokół mojej talii i opieram się o szafkę kuchenną. Wolałbym przeprowadzać tę rozmowę w ubraniu, ale wiem, że nie da mi tych paru minut, żebym poszedł się ubrać. Poszłaby za mną do sypialni i obróciłaby tę rozmowę w ustne aktywności, aby mnie zdekoncentrować.

Odgarniając mokre włosy z twarzy, mówię to, co powinienem był powiedzieć już dawno temu.

– Sydni, nigdy nie chciałem luźnego związku. Nigdy. To nie jest w moim stylu.

– Od kiedy? Żyjemy tak już od dziesięciu lat, Tor.

– Nie. Ty chciałaś, żebyśmy tak żyli. Chciałaś wolności, aby móc pieprzyć się, z kim chcesz, kiedy ruszałaś w trasę, a ja miałem czekać w domu.

Śmieje się i krzyżuje ręce.

– Daj spokój, Tor. Pieprzyłeś się, z kim tylko chciałeś, kiedy mnie nie było. Oboje dobrze się bawiliśmy. Myślę, że jesteś zwyczajnie zazdrosny, że spełniam marzenia, podczas gdy ty swoje porzuciłeś.

– Raz – przyznaję przez zaciśnięte zęby, wściekły jej ostatnimi słowami, które mnie zraniły. – Jeden pieprzony raz byłem z inną kobietą i czułem się z tym okropnie. Ale ty? Nie chcę nawet wiedzieć, z iloma facetami byłaś od czasu zawarcia umowy „możesz pieprzyć kogo chcesz", w którą mnie wplątałaś tylko po to, żebyś mogła obciągać wszystkim w tym kraju.

– Nie jestem dziwką.

– Więc się tak nie zachowuj. Słyszałem, że kiedyś spałaś z Vandalem. On jest cholernym wariatem, Syd. Kompletnie mu odbiło. Liny i łańcuchy? Co jest, do cholery, z tobą nie tak, skoro chcesz iść do łóżka z kimś tak pomylonym?

– Chciałam spróbować czegoś nowego. Od lat się przyjaźnimy i mu ufam. To nic takiego.

– Więc musiałaś się też z nim pieprzyć? Z kimś, kogo znam i ciągle widuję? On jest kuzynem Ashera. Czy to była twoja droga do spełnienia swojego marzenia o byciu z Ashem? Mam nadzieję, że nie spałaś też ze wszystkimi jego braćmi. Że miałaś trochę klasy.

Łzy wściekłości pojawiają się w jej oczach.

– To nie w porządku, Tor. Nigdy nie mówiłeś, że nie chcesz wolności. Uzgodniliśmy, że kiedy jestem w domu, jesteśmy tylko my, ale kiedy jestem w trasie, możemy oboje robić to, co chcemy, tak długo, aż nie pojawią się uczucia do tej drugiej osoby. A teraz mi to zarzucasz? To jest tak bardzo w twoim stylu, aby nigdy nie rozmawiać, a potem tylko wybuchnąć i zwalić winę na mnie.

– Masz rację. Powinienem był powiedzieć coś już lata temu i po prostu to zakończyć. Byłem tak cholernie zdeterminowany, aby spróbować cię uszczęśliwić, więc pozwalałem ci robić to, co chciałaś. I może dlatego myślałem, że skoro podobno mnie kochasz, w końcu przestaniesz to robić, no nie wiem, po trzech pierwszych kolesiach?

– Nie kochałam żadnego z nich. Jesteś jedynym, którego kiedykolwiek kochałam. Wiesz o tym.

– Wielkie mi halo, Syd. Czy to miało sprawić, że poczuję się lepiej?

– Tak. Seks nie ma znaczenia. To była po prostu zwykła zabawa.

Odwracam głowę w kierunku sufitu i wybucham śmiechem.

– Och, rozumiem. No cóż, a co powiesz na to, jak parę miesięcy temu chciałaś za mnie

wyjść, ponieważ… zaczekaj sekundkę, pozwól, że użyję twoich słów… Asher nigdy nie odpuści sobie Ember i jesteś już zmęczona czekaniem na niego, aż da ci szansę. Więc jestem tym drugim najlepszym?

– Nie o to mi chodziło.

– Jaaasne. Dobrze, że Ash ma jakieś zasady moralne i nie chce mieć z tobą nic wspólnego, bo gdyby było inaczej to nawet byś tu nie stała, prawda? Spałabyś z nim i zapomniała o mnie do czasu, aż byś czegoś nie potrzebowała.

Wpatruje się we mnie z niedowierzaniem. Wiem, że to, co powiedziałem, to prawda; zdecydowanie wybrałaby jego, nie mnie.

– Nie zamierzam przepraszać za coś, na co się zgodziłeś, nieważne, czy z tego skorzystałeś, czy nie. Teraz, kiedy powiedziałeś mi, co czujesz, przestanę. – Podchodzi do mnie bliżej i przesuwa dłońmi po moim nagim torsie, aż w końcu łączy je z tyłu mojej szyi. – Zaczniemy od nowa. Wzajemnie się zaangażujemy. Może już czas, żebyśmy wprowadzili naszą relację na wyższy poziom.

Nie dotykam jej, choć ona próbuje to sprowokować.

– Proszę cię, Sydni. Naprawdę uważasz, że możesz tak żyć? Wyjeżdżać na kilka miesięcy i z nikim się nie zabawiać?

– Tak myślę. Możemy się spotykać co kilka tygodni. Tak robią inne pary.

Myśl, że miałbym latać po całym kraju, żeby spotykać się z nią w hotelach na seks, szybkie rozmowy i kolacje, po czym wracać samotnie do domu, nie do końca wpasowuje się w plan, który miałem na przyszłość.

Jej pomalowane na różowo usta pozostawiają ślady na mojej klatce piersiowej, a ręce mocniej zaciskają się na szyi. Zamykam oczy, gotowy do czerpania przyjemności z jej dotyku, jak to robiłem do tej pory, mając nadzieję, że poczuję iskrę. Kiedy Kenzi mnie dotyka, czuję, jakby moje serce miało wyskoczyć mi z piersi. Nieważne, gdzie mnie dotknie, nawet jeśli to będzie niewinne muśnięcie mojej dłoni. Podekscytowanie tą myślą rozprzestrzenia się od głowy aż po końce palców, elektryzując każdy cal na moim ciele i sprawiając, że mam ochotę ją chwycić i nigdy nie puszczać. Jej dotyk dosięga prosto do mojej duszy i mnie posiada.

Czemu, czemu, czemu myślę o Kenzi kiedy piękna kobieta właśnie się na mnie wspina jak na drzewo?

Usta Sydni przesuwają się w kierunku mojej szyi, delikatnie mnie kąsając, ale te uczucia nie nadchodzą. Mój penis jest znudzony, tak samo jak ja. Jestem na nią całkowicie obojętny. Chwytając ją za ręce, ściągam ją z siebie.

– Co się stało? – Wraca do mnie, tym razem sięgając po mój ręcznik, ale ja ją odpycham. Dlaczego kobiety zawsze starają się zedrzeć ze mnie ciuchy? Nieźle bym do tej pory zarobił, gdybym został striptizerem.

– Nie mam na to ochoty.

– Jezu, Toren. Minęło parę miesięcy.

Hmm. Dla mnie to faktycznie było parę miesięcy bez seksu, ale ciekawe, ile to było dla niej.

– Nieważne. Muszę najpierw pomyśleć.

– Będziesz myślał o tym, czy dać nam kolejną szansę?

– Może – odpowiadam, robiąc sobie pranie mózgu, żeby zapomnieć o Kenzi. – Zobaczmy, czy przebrniesz przez całą trasę, nie spotykając się z nikim. A kiedy wrócisz do domu, chcę, żebyś zrobiła badania na obecność chorób wenerycznych. Wtedy porozmawiamy o możliwości zaczęcia od początku. Ale to żadna obietnica, Syd. Nie wiem, czy jeszcze poczuję, że chcę być z tobą.

– W porządku. Zrobię, co chcesz, dam sobie szansę. – Wzdycha rozdrażniona.

Nie mogę uwierzyć, że ona potrzebuje *dać szansę sobie*, żeby nie pieprzyć się z innym facetem. Jakby to miał być pokaz jej niezwykłych umiejętności trzymania ust i nóg zamkniętych do czasu, aż będzie ze mną, czyli facetem, którego twierdzi, że kocha.

– Tak, no cóż, nie liczyłbym na to.

– Nie musisz być takim palantem, Tor. Powiedziałam, że spróbuję. – Pociera się po nosie. – A o co chodzi z tym psem i kotem? Jeśli do siebie wrócimy, będę ciągle kichać.

Wyciągam rękę, żeby pogłaskać psa, który prawie zawsze jest u mojego boku.

– Wtedy będziesz musiała brać tabletki na alergię. Albo nie przychodzić. Nie pozbędę się ich. To jest ich dom.

– Jeszcze zobaczymy. Mam przeczucie, że jeśli miałbyś wybierać między zwierzętami a mną, wybrałbyś mnie – mówi, uśmiechając się ironicznie.

Wiem, że żartuje, ale nie ciągnę tego dowcipu.

– Jedną z rzeczy, której nauczyłem się przez tych parę miesięcy jest to, że mogę bez tego żyć, Syd. Nie masz nade mną żadnej władzy. Zwierzaki zostają, bez względu na wszystko.

Wkurza mnie to, że nawet nie zapytała się, jak się wabią ani nie była ciekawa, jak je uratowałem. Nie usiadła na podłodze i nawet ich nie pogłaskała, nie wykazała się żadnym zainteresowaniem. W przeciwieństwie do Kenzi, która traktuje tego psa po królewsku – wyczesuje go, przycina mu pazury. I robi mu naturalne smakołyki z masła orzechowego z przepisu, który znalazła na Pintereście. Nawet zjadła jednego, aby się upewnić, czy są smaczne. Jeśli to nie jest miłość, to nie wiem, co to jest.

Cholerna Kenzi, znów wkrada się do moich myśli. Ciągle mnie prześladuje.

ROZDZIAŁ SIEDEMNASTY

Kenzi – trzynaście lat

Tor – dwadzieścia osiem lat

Uśmiecham się, gdy patrzę na zdjęcie moich rodziców, które stoi na stoliku nocnym po stronie mamy. Mają na nim około czternaście i piętnaście lat, całują się, ale też uśmiechają, przysuwając do siebie usta. Wyglądają tak młodo i są do siebie bardzo podobni. To moje ulubione zdjęcie.

– Mamo, skąd wiedziałaś, że tata jest tym jedynym?

Zawieszam wzrok na zdjęciu jeszcze na chwilę, zanim się do niej odwracam. Mama leży na brzuchu na końcu łóżka i pisze w swoim dzienniku, jak to ma w zwyczaju robić każdego wieczoru. Długie blond włosy opadają na jej okulary z czerwonymi oprawkami. Wygląda jak kujon, ale to teraz bardzo modne.

Gryzie końcówkę długopisu, a jej twarz się rozjaśnia, kiedy myśli o moim tacie. Uwielbiam to, jak bardzo się kochają. Nigdy się nie kłócą, zawsze przytulają i całują, zawsze szepczą sobie sekrety do ucha i przyciągają bliżej do siebie po jeszcze więcej pocałunków. Jakby żyli we własnej, małej bańce miłości i zapominali o istnieniu reszty świata.

– Po prostu wiedziałam. Widywałam go w szkole i myślałam, że jest niesamowicie uroczy. Ale pierwszy raz, kiedy tak naprawdę się poznaliśmy twarzą w twarz, on spojrzał mi w oczy z rozmarzonym uśmiechem na twarzy i powiedział: „O cholera, no i po moim sercu". Tego dnia spędziliśmy w parku wiele godzin, po prostu rozmawiając i trzymając się za ręce. Odkryliśmy, że mamy dużo wspólnego. Muzykę, pisanie, to samo jedzenie i filmy, te same marzenia i obawy. Poczułam, jakbym spotkała drugą połowę siebie samej. Odprowadził mnie o północy do domu, pocałował po raz pierwszy i powiedział, że widzi w moich oczach całe swoje życie. – Zamyka swój dziennik z wielkim uśmiechem na ustach. – Nie muszę chyba dodawać, że się w nim całkowicie zakochałam i od tamtej pory byliśmy nierozłączni. Moi rodzice byli mniej niż zachwyceni, ale nic, co by zrobili albo powiedzieli, nie odciągnęłoby mnie od niego.

– To wspaniale – mówię smutno. – Chciałabym się tak kiedyś zakochać.

Ona obraca się na plecy i wpatruje we mnie. Nietrudno zrozumieć, dlaczego mój tata był pod wrażeniem jej wesołych oczu, pięknego uśmiechu i ciepła, które od niej bije. Jest takim typem kobiety, która naturalnie przyciąga cię do siebie i chcesz być blisko niej. Sprawia, że wszyscy wokół niej czują się kochani i piękni, tak jak mój tata. Razem tworzą idealną, bajkową parę.

– Zakochasz się, kochanie. Nigdy nie bój się kochać. Chcę, żebyś zawsze słuchała się swojego serca, bez względu na wszystko.

Kenzi

Nie ma jeszcze ósmej rano, a mój telefon buczy i wibruje jak szalony od przychodzących

wiadomości.

Chloe: Wszystkiego najlepszego dla mojej dziewczyny! Kocham Cię!!! Zadzwoń do mnie!

Rayne: 18 Kochana! Super! Kocham Cię, moja mała sikorko!

Sailor: Wszystkiego najlepszego z okazji urodzin, piękna. Mam nadzieję, że są najlepsze.

Wujek Storm: Odmawiam zaakceptowania faktu, że masz 18 lat. Przestań.

Wujek Talon: Wszystkiego najlepszego, kochanie. Do zobaczenia wkrótce. :)

Finn: 18 klapsów! Moja dłoń czeka.

Kiedy spotykam się z Katherine na śniadaniu na jej prywatnej werandzie, ona przynosi gofry domowej roboty z postawioną pośrodku świeczką i śpiewa mi „Sto lat". Zdmuchuję świeczkę i przytulam ją, starając się powstrzymać łzy, które napływają mi do oczu. W dni takie jak ten, bardzo mocno tęsknię za moją mamą. Pod wieloma względami była dla mnie jak najlepsza przyjaciółka i pęka mi serce, że jej tutaj ze mną nie ma. Robię się coraz starsza, a ona się zatrzymała na zawsze w wieku dwudziestu dziewięciu lat.

– Mam dla ciebie niespodziankę – mówi Katherine, kiedy zaczynamy jeść śniadanie. – Moja dobra przyjaciółka jest fotografem i powiedziała, że mogłaby przyjść i zrobić ci parę zdjęć do profesjonalnego portfolio.

Przełykam kęs gofra i prawie się krztuszę z podekscytowania.

– Wow, byłoby wspaniale! Miałam nadzieję, że uda mi się zrobić trochę nowych zdjęć, bo większość z moich sesji jest sprzed dwóch lat i wyglądam na nich tak młodo.

– Dokładnie tak jej powiedziałam. Głównie robi sesje modowe, buduarowe i ślubne. Ma wspaniałe oko. Pomyślałam, że w ramach prezentu na twoją osiemnastkę, opłacę tę sesję. Pokazałam jej twoje zdjęcie z balu, bo to jest ostatnie, jakie mam, i ona uważa, że jesteś zachwycająca. Jest naprawdę podekscytowana pracą z tobą.

– Ja też się bardzo cieszę, ciociu. Dziękuję! Może powinnam pojechać później do miasta i kupić kilka ubrań do sesji? Nie zabrałam ze sobą za wiele. Mam jeansy, szorty i w sumie nic bardziej na pokaz. Wolałabym pozować w czymś ładniejszym, może nawet troszkę seksowniejszym. Co o tym myślisz? Uważasz, że to byłoby w porządku? Czy to byłby duży błąd?

Nie jestem pewna, czy jestem dobra w byciu seksowną pod jakimkolwiek względem, ale wiem, że jeśli chcę zająć się poważniej modelingiem, powinnam chociaż spróbować. Chloe zawsze mi powtarza, żebym nie wstydziła się kobiecych wdzięków i nie bała się ich eksponować, ale ja naprawdę nie mam pojęcia, jak to zrobić.

– Poproszę Tinę, żeby mnie zastąpiła i pojadę z tobą. Mnie też przyda się trochę czasu wolnego. I myślę, że coś trochę seksownego, ale z klasą, będzie okej. Ale żadnej nagości, proszę. – Śmieje się. – Masz już osiemnaście lat. Widziałam parę prac Anny i ona będzie umiała sprawić, że będziesz wyglądała wspaniale i pociągająco, ale nie tandetnie. Robi też makijaż i fryzury. Zaufaj mi, to będzie coś niesamowitego! Myślę, że to zdecydowanie podniesie twoją pewność siebie, kiedy zobaczysz jaka jesteś piękna.

Trzy godziny później jestem już w małym butiku w mieście i po raz pierwszy w życiu przymierzam trochę odważniejszą bieliznę. Telefon wibruje. Dostałam wiadomość od Torena.

Tor: Wszystkiego najlepszego, Aniołku. Mam nadzieję, że ten rok przyniesie Ci szczęście, miłość i spełnienie marzeń. Uwielbiałem patrzeć, jak wyrastasz z uroczej, zadziornej małej dziewczynki w piękną kobietę, jaką jesteś teraz. Twoi rodzice i ja jesteśmy tacy dumni z Ciebie. Zawsze pamiętaj, jak jesteś wyjątkowa i nieważne, dokąd Cię życie zaprowadzi, zawsze będę Cię kochał i wspierał. xo

Nie mogę przestać czytać. Staram się rozszyfrować, czy te słowa pochodzą od

mężczyzny, który pomagał mnie wychować, czy mężczyzny, który całował mnie, jakby chciał mnie pochłonąć.

Jest jednym i drugim.

W tym leży nasz dylemat. On nigdy nie będzie tylko jednym albo drugim. Zawsze będzie i jednym, i drugim dla mnie, tak samo jak jestem pewna, że ja będę zawsze dla niego małą córeczką jego najlepszego przyjaciela oraz kobietą, do której nagle poczuł coś, czego nie chciał. Zawsze będziemy pokręceni, złapani w sieć naszej przeszłości i prowokowani przez wyobrażenia tego, kim moglibyśmy dla siebie być.

Wystraszam się na dźwięk pukania do drzwi przebieralni i omal nie upuszczam telefonu.

– Kenzi? Wszystko w porządku? – pyta ciocia Katherine głosem pełnym niepokoju.

– Tak – mówię przez drzwi. – Dopasowywałam ramiączka. Zaraz wyjdę.

Biorąc głęboki wdech, odpisuję mu.

Ja: Miałeś ogromny udział w tym, jaką stałam się osobą. Byłeś dla mnie opoką już od dnia moich narodzin. Zawsze i na zawsze będę Cię najbardziej kochała. xo

Jest jeszcze tyle słów, które chciałabym napisać, ale nie pozwalam sobie ze strachu, że znów go zezłoszczę albo że poczuje się przeze mnie niekomfortowo. Wyobrażam sobie, że siedzi teraz ze skrzyżowanymi nogami na podłodze w swoim sklepie, jest ubrudzony smarem, trzyma w dłoni telefon, a na jego twarzy pojawia się lekki uśmiech, kiedy czyta moją wiadomość. Kiedyś mi powiedział, że to są jego ulubione słowa. Teraz znaczą dla mnie o wiele więcej niż wtedy, kiedy pisałam je po raz pierwszy w wieku siedmiu lat.

ROZDZIAŁ OSIEMNASTY

Moja Kochana,

Za każdym razem, kiedy Cię odpychałem,

Moje serce próbowało przyciągnąć Cię bliżej.

Toren

– Wyciągnij linę z ciężarówki – krzyczę do Tristana.

– Tor, przecież masz problemy z kręgosłupem, nie powinieneś tam schodzić!

– No właśnie dlatego to ty pójdziesz. Bierz tę pieprzoną linę.

Tanner wybucha śmiechem, kiedy nasz brat odchodzi w kierunku ciężarówki.

– Najwyższy czas, żeby ten dzieciak ubrudził sobie trochę rączki – mówi.

– Prawda, braciszku. Ale nie możemy go upuścić. Nie zamierzam schodzić tam za nim i za psem.

Spoglądamy w dół za krawędź mostu, podczas gdy Tris biegnie z powrotem do ciężarówki. Pod nami płynie wzburzona rzeka, a z boku skarpy siedzi czarny labrador, którego tylne łapy zanurzone są w wodzie. To cud, że nie został porwany przez nurt. Wydaje mi się, że jego obroża musiała się zaczepić o jakiś kamień albo gałąź, utrzymując go ciągle w tym samym miejscu. Jeśli to coś, co go tam trzyma, nagle puści, psa porwie woda i prawdopodobnie utonie.

Niemożliwe jest zejście po stromym zboczu rzeki. Pies musiał tam wpaść albo, co gorsza, ktoś go tam wrzucił. Ten most nazywają Mostem Samobójców, ponieważ parę osób na przestrzeni kilku lat skoczyło z niego i zginęło. Rzeka płynie po wielkich granitowych skałach, które, w przypadku większych deszczy lub powodzi, znikają pod wodą.

Kiedy Tristan wraca do nas z liną, wiążemy mu ją w talii i spuszczamy go powoli ze stromego zbocza. Trzymamy mocno linę i wzajemnie się zabezpieczamy, żeby tylko zapewnić mu bezpieczeństwo. Kiedy pies go zauważa, zaczyna się ekscytować i kopać gorączkowo po skarpie przednimi łapami.

Tanner i ja jesteśmy całkiem dużymi chłopakami, więc nie mamy większych problemów z utrzymaniem naszego młodszego brata ważącego sto osiemdziesiąt funtów, ale pogoda jest dziś burzowa i wieje silny wiatr, który ciągle go zarzuca.

– Tris jest ulubieńcem mamy, wiesz o tym. Jeśli go stracimy, to ona nas zabije. – Tanner się droczy.

– Ja jestem ulubieńcem mamy, dupku – odpowiadam żartobliwie. – Jeśli go stracimy, powiem jej, że to ty go zepchnąłeś.

– Bierz tego psa, cieniasie! Mam jeszcze inną robotę! – Tanner krzyczy na wiszącego na linie brata.

– Nie stresuj go, stary.

Uśmiecha się do mnie diabelskim uśmieszkiem.

– Dobrze mu to zrobi. Szkoda, że nie ma Ty'a. On skoczyłby prosto z mostu i uratował tego psa w jakieś dwie sekundy. Nie potrzebowalibyśmy tej całej liny.

Tris wyciąga ręce do psa, próbuje go chwycić, ale nie trafia, więc znów próbuje.

– Spróbujmy go jeszcze trochę obniżyć.

Kilka dodatkowych cali daje mu wystarczająco dużo luzu, żeby złapać psa, ale utrzymanie w jednej ręce liny, a w drugiej przestraszonego zwierzaka sprawia mu trudność.

– To nie był nasz najlepszy plan. – Zauważa Tanner, zapalając papierosa.

– Pewnie nie.

– Złap go i podnieś jego tyłek do góry! – krzyczy Tanner.

– On utknął! – odpowiada Tris.

– Że co, kurwa? Powinienem był zrobić to sam.

Wychylam się z mostu, próbując sprawdzić, czy mogę dojrzeć, co się dzieje.

– Wyluzuj, stary. On się stara.

W końcu Tris chwyta za obrożę psa i podciąga go do góry. Zwierzak jest przemoczony i wyraźnie wystraszony. Wczepia się pazurami w klatkę piersiową Trisa.

– Wciągnijcie mnie do góry, zanim upuszczę tego psa! – krzyczy do nas z dołu.

Podciągamy brata po śliskim zboczu i kiedy już dociera na samą krawędź, chwytam psa i zakładam mu na szyję smycz. Klękam obok niego i sprawdzam jego stan, a Tanner odwiązuje Tristana z liny. Pies jest bardzo wychudzony i niedożywiony, ale raczej nie ma żadnych ran ani złamań. Jestem prawie pewny, że to jest ten pies, którego staraliśmy się złapać od kilku miesięcy. Nie mogę się doczekać, aż powiem to Kenzi, ponieważ denerwowała się, że nie wchodzi do naszych pułapek, aby zjeść mięso, które dla niego zostawialiśmy.

Pies cały się trzęsie, ale wciąż macha ogonem, prawdopodobnie czując się poniekąd zwycięsko, że nas tak długo zwodził, ale teraz jest szczęśliwy, że jest bezpieczny. W ratowaniu zwierząt najbardziej satysfakcjonuje mnie to, jak szczęśliwe są, gdy trafiają na osobę, która obchodzi się z nimi delikatnie i z troską. W ich oczach widać wdzięczność, kiedy dzielnie utrzymują z nami kontakt wzrokowy, mając nadzieję, że jesteśmy kimś, komu mogą zaufać.

– W porządku – mówię. – Zamierzam zostawić go u weterynarza. Myślę, że nic mu nie jest, ale kto wie, czy nie ma jakichś wewnętrznych obrażeń. – Strzelam żółwika z moim młodszym bratem. – Dałeś radę, Tris.

– Nie spodziewałem się, że będzie taki ciężki. Miałem wrażenie, że trzymam martwe zwierzę.

– One zawsze tak mają, kiedy są wystraszone. Po prostu całe sztywnieją albo nawet gorzej, próbują nas ugryźć albo uciec.

– No cóż, cieszę się, że wszystko z nim w porządku.

Tanner żartobliwie uderza go w ramię.

– Lepiej zacznij podnosić większe ciężarki, braciszku.

Tris wybucha śmiechem i wraca do ciężarówki, którą przyjechali.

– Nieważne, staruszku. Ruszajmy.

Odstawiam psa do weterynarza i wracam do domu. Biorę prysznic, jem kolację i jestem już zmęczony kręceniem się przez cały dzień. Diogee i kotek przychodzą do mnie, kiedy kładę się na łóżku. Włączam coś odmóżdżającego na Netflixie, aż mój umysł wycisza się na tyle, że mogę spokojnie zasnąć.

Właśnie zaczynam przysypiać, kiedy z mojego stolika nocnego dochodzi jakaś melodia, przez którą otwieram szeroko oczy. To nowy dzwonek, który powiadamia o wiadomości od Kenzi. Szukam niezdarnie telefonu i mrużę oczy, patrząc na niego w ciemności.

Kenzi: Chciałam powiedzieć „cześć” i dać Ci znać, że o Tobie myślę.

Natychmiast się rozbudzam i z uśmiechem na ustach odpisuję jej.

Ja: No hej. Też o Tobie myślałem. Miałem na kolację gulasz z mikrofali. Nie mam

pojęcia, co właśnie zjadłem. To mogło być mięso z legwana. Tęsknię za Twoimi kolacjami. :)

Kenzi: Już teraz wiem, kim dla Ciebie jestem :) Pewnie jesteś też zagrzebany pod białą sierścią, co?

Ja: Poniekąd.

Kenzi: Nie jestem pewna, czy jest mi przykro…

Ja: Tęsknię za wszystkim. Nie tylko za tym, jak o mnie dbasz.

Kenzi: Ja za Tobą też tęsknię.

Wpatruję się w te słowa i doskonale zdaję sobie sprawę z tego, jak szybko i naturalnie przechodzimy do tych momentów, które nazwałbym po prostu tęsknotą. I flirtowaniem. Próbuję zmienić temat rozmowy na zwykłą paplaninę.

Ja: Mam dobrą wiadomość. Pamiętasz tego psa, którego od kilku miesięcy próbowaliśmy złapać przy rzece? Znaleźliśmy go dzisiaj.

Kenzi: O mój Boże, nareszcie!!! Nic mu nie jest?

Ja: Teraz już nie. Utknął w rzece, koło Mostu Samobójców. Tris musiał zejść do niego po linie.

Kenzi: O kurde! To niesamowite. Jestem z Was taka dumna!!!

Ja: Dzięki. Jest bardzo chudy, ale nic mu nie będzie. Mama już znalazła mu rodzinę, która go zaadoptuje.

Kenzi: Tak się cieszę, że w końcu jest bezpieczny.

Ja: Ja też. A więc, jak Ci się podoba w Maine?

Kenzi: Bardzo mi się podoba! Kilka dni temu przyjechał Sailor i zabrał mnie na lunch. Odwiedzał kolegę, który mieszka w tych okolicach. Jest naprawdę uroczym facetem, bardzo spokojny i uprzejmy. Projektuję dla niego tatuaż.

Czuję, jak w żołądku przewraca mi się to tajemnicze mięso.

Ja: Miło z jego strony.

Pieprzony zasrany włóczęga.

Kenzi: Tak. Spędziliśmy miło dzień. A poza tym przyjaciółka Katherine jest fotografką i zrobiła mi parę zdjęć do mojego portfolio. Myśli, że mogłabym zrobić z nią kilka sesji, za które dostałabym wypłatę. Mogłyby to być zdjęcia z produktami albo nawet sesja do czasopisma.

Ja: Byłoby wspaniale. Jestem z Ciebie dumny.

Wciąż myślę o tym, że Sailor spędził z nią cały dzień. Mam ochotę zapytać, czy się spotykają, ale nie chcę wyjść na jakiegoś zazdrosnego nastolatka. Czy on naprawdę może mieć tam jakichś przyjaciół, niby przypadkiem mieszkających niedaleko ciotki Kenzi? Nie kupuję tego.

Kenzi: Zobaczymy, co będzie dalej. Chcesz zobaczyć zdjęcia, które zrobiłyśmy?

Zanim mam możliwość odpisania, na ekranie mojego telefonu zaczynają pojawiać się zdjęcia. Spodziewałem się, że zobaczę zwykłe pozy, kiedy opiera się o drzewo albo siedzi nad oceanem, a wiatr rozwiewa jej włosy. Na pewno nie spodziewałem się zobaczyć jej rozciągniętej jak kot na białej, jedwabnej pościeli, z blond włosami opadającymi na ramiona. Ma na sobie czarny stanik, który ledwo zakrywa pełne piersi, natomiast na jej perfekcyjnym brzuchu rozciągnięty jest błyszczący łańcuszek, który prowadzi do pasujących do stanika czarnych, koronkowych majtek. Jedną nogę ma zgiętą w kolanie, a drugą rozciągnęła wzdłuż pościeli, co podkreśla jej jędrny, zaokrąglony tyłek. Na stopach ma czarne, skórzane buty, które podnoszą mi ciśnienie za każdym razem, gdy je na niej widzę.

Czuję, jakby moje usta nagle wypełniły się setkami bawełnianych wacików, a serce chciało wyskoczyć z mojej piersi.

Przełykam z trudnością ślinę i jestem bliski paniki, kiedy ładuje się kolejne zdjęcie. Na

tym ona klęczy na łóżku, ma przedłużone włosy, które opadają luźno na jej nagie piersi, ledwie je zasłaniając. Jeansy są rozpięte i lekko spuszczone z bioder, aby widać było majtki w czerwono-wiśniowym kolorze. Nad kolanem po wewnętrznej stronie uda jest mała dziura, której postrzępione brzegi ujawniają delikatne ciało, które aż prosi się o dotyk.

We mnie rozgrywa się wojna: z jednej strony chcę rzucić telefonem przez pokój i nigdy więcej jej takiej nie oglądać, a z drugiej jestem tak bardzo wygłodniały i chcę więcej, podczas gdy mój kutas twardnieje jeszcze bardziej w oczekiwaniu na kolejne zdjęcie, które zaczyna się pojawiać pod poprzednimi.

Cholera. Nie wytrzymam tego dłużej.

Kiedy zdjęcie w końcu się pokazuje, czuję się pokonany. Na tym zdjęciu siedzi na plaży ubrana w kostium syreny, jej długie nogi są osłonięte ciasnym, pokrytym błyszczącymi łuskami materiałem, a woda rozpryskuje się o nią. Kenzi ma odchyloną głowę i patrzy w kierunku słońca, a jej piersi, zakryte górą od bikini w kształcie muszli, starczą ku górze w najbardziej kuszący sposób. Z jej szyi zwisa naszyjnik, którego zawieszka w kształcie rozgwiazdy spoczywa dokładnie pomiędzy piersiami. Wokół głowy ma zawiązaną cienką, złotą opaskę, podtrzymującą z tyłu jej włosy, które są jakimś sposobem prawie trzy razy dłuższe niż wtedy, kiedy widziałem ją ostatnim razem. Teraz ma niebieskie i zielone pasemka, pasujące do jej syreniej płetwy. Zwisają luźno za jej plecami i zbierają się na piasku za nią. Jestem tak zatracony w oglądaniu tych zdjęć, że całkiem zapomniałem, że ona czeka po drugiej stronie telefonu i liczy, że odpiszę.

Prostuję się, ignorując oskarżycielskie spojrzenie mojego psa, i odpisuję jej drżącymi palcami.

Ja: Byłoby miło, gdybyś mnie uprzedziła.

Kenzi: Chciałam zrobić Ci niespodziankę.

Ja: Zrobiłaś.

Te zdjęcia powoli mnie rujnują, burzą mur, którym się otoczyłem, wypalają moją samokontrolę jak pożar nie do zatrzymania. Nienawidzę jej za to, że zmusiła mnie do oglądania jej od tej strony, i za to, że sprawiła, że tak cholernie jej pragnę.

Nie. Nie nienawidzę jej. Kocham ją. Potrzebuję jej.

Kenzi: Nie podobają Ci się?

Wracam do rzeczywistości, kiedy uświadamiam sobie, że jestem pierwszym i jedynym mężczyzną, który kiedykolwiek widział ją w ten sposób, jako kobietę, a nie małą dziewczynkę. Znam jej wszystkie kompleksy i wiem, jakie to było dla niej trudne, ponieważ ona nie uważa siebie za seksowną ani atrakcyjną dziewczynę. Jest raczej typem dziewczyny: *jeansy, T-shirt i botki*. Nie zdaje sobie sprawy ze swojego piękna i to sprawia, że jest jeszcze bardziej atrakcyjna. Mogę się tylko domyślać, jak bezbronna musi się czuć, siedząc tam i czekając, aż odpiszę jej coś pokrzepiającego.

Mój umysł kręci się w kółko jak karuzela, która przekrzywiła się na swojej osi. Ta chwila i moja odpowiedź mogą wszystko zmienić. Czy postąpić właściwie i odpisać jej jak przyjaciel, którego zna całe życie? Powiedzieć coś miłego? Czy może odpisać jak facet, z którym sobie pogrywa?

Jestem zmęczony już tą walką.

Jestem samotny.

Chcę się zabawić.

Palce skaczą bezczelnie po klawiaturze, tworząc słowa, które prowadzą mnie prosto w ogień.

Ja: Żartujesz? Cholernie mi się podobają. Wyglądasz niesamowicie. Jest jeszcze więcej?

Kenzi: Tak.

Ja: Chcę je zobaczyć. Proszę.

Czuję się oszołomiony i odurzony, kiedy ekran telefonu zalewa kolejna porcja zdjęć. Jestem jak jakiś szalony ćpun dający sobie w żyłę, ale wciąż nie mam dosyć. Wszystkie zdjęcia są zmysłowe i zrobione z klasą. Doskonale uchwyciły ją taką, jaką ja ją widzę. Stała się nadzwyczajnie piękną kobietą z ciałem, które z łatwością mogłoby zamienić mnie w zwierzę i zmusić do żebrania o chociażby pięć minut z nią.

Ja: Jak to się stało, że tak szybko urosły Ci włosy?

Kenzi: Są przedłużone. Przypina się je.

Ja: Och. Sposób, w jaki Cię zakrywają, ale zarazem ukazują wystarczająco dużo, doprowadza mnie do szału. Doskonale prowokują.

Kenzi: Mogłabym zapuścić swoje włosy do takiej długości, jakbyś chciał.

Ja: Nie. Lubię Cię dokładnie taką, jaka jesteś. Nigdy dla nikogo się nie zmieniaj. Nawet dla mnie.

Kenzi: Naprawdę Ci się podobają? Nigdy wcześniej tak nie pozowałam. Czy wyglądam dziwnie?

Ja: Jasne, że nie. Bardzo mi się podobają. Nie mogę przestać na nie patrzeć. Dobija mnie to, że są takie małe na ekranie komórki.

Kenzi: Naprawdę miałam nadzieję, że Ci się spodobają. Denerwowałam się.

Ja: Niepotrzebnie. Wysyłałaś je do Sailora?

Wpadnę w niepohamowaną wściekłość, jeśli odpisze, że tak. Wytropię tego gnojka, roztrzaskam mu telefon i pobiję go tak dotkliwie, że jakiekolwiek wspomnienie związane z Kenzi zniknie z jego mózgu na zawsze. Nie mogę już dłużej znosić dzielenia się kobietą, a już na pewno nie ma takiej opcji, żebym dzielił się właśnie nią.

Kenzi: O Boże, nie. Nigdy bym tego nie zrobiła. On jest tylko przyjacielem. Niektóre z tych zdjęć są do mojego portfolio, a reszta jest tylko dla mnie.

Oblizuję usta i poprawiam pod kołdrą swojego pulsującego kutasa. Przysięgam, że mam ochotę obmacywać ekran telefonu tylko po to, żeby uchwycić choć cząstkę jej ciała. To jest czysta tortura.

Ja: Dlaczego mi je wysłałaś, Kenzi?

Kenzi: Chcę, żebyś w końcu zauważył MNIE. Chcę, żebyś pragnął mnie tak, jak ja pragnę Ciebie.

Z moich płuc uchodzi całe powietrze. Czy ona próbuje mnie zabić? Czy ona w ogóle zdaje sobie sprawę z tego, co mówi? I jaki ma to wpływ na moje dudniące serce i na inne obszary mojej anatomii położone w południowej części mojego ciała?

Ja: Nie popełnij błędu, Aniołku. Pragnę Cię. Bardzo.

Kurwa. Kompletnie postradałem rozum. Powinniśmy to przerwać, zanim to doprowadzi nas do miejsca, w którym nie mamy prawa się znaleźć i z którego nigdy nie będziemy mogli się wycofać bez żadnej szkody.

Ale to takie wspaniałe uczucie.

Kenzi: Chcę Cię zobaczyć. Wyślij mi swoje zdjęcie.

Ja: Nie. Nie robię sobie selfie.

Kenzi: Proszę. Uwielbiam Twoje muskuły i tatuaże. Nikomu tego nie pokażę. To tylko dla mnie, żebym mogła sobie patrzeć, kiedy jestem sama.

Czuję, że serce zaraz wyskoczy mi z piersi. Bije tak szybko, że aż je słyszę. A w głowie huczy mi od szoku spowodowanego jej słowami. Ona mnie pragnie. Chce, żebym też jej pragnął.

Ehh. To wszystko jest tak cholernie złe. Zakazane na każdym poziomie.

Na moim ramieniu wygodnie rozsiadł się diabeł, który hamuje rozsądek. To tylko

niewinne wiadomości, prawda? Nie dotykam jej. Ona oddalona jest ode mnie o kilka godzin i wiele mil. Jest późno i ciemno. Jesteśmy śpiący. Jest bezpiecznie.

Zanim zmieniam zdanie, włączam lampę przy swoim łóżku, ściągam kołdrę na wysokość bioder i robię zdjęcie, kadrując je powyżej kołdry, aby upewnić się, że mój wzwód nie będzie widoczny. Na pewno jej się spodoba, ponieważ moje włosy są w nieładzie, rozrzucone wokół ramion, co zawsze przykuwa jej wzrok. Widać też moją klatkę piersiową, brzuch i wszystkie tatuaże. Zawsze zakładałem, że jest za młoda, aby docenić pracę, którą wkładam w utrzymanie formy, ale najwyraźniej nie jest. Klikam „wyślij" i czekam.

Kenzi: Ojej. Wow. Dziękuję xoxoxo

Ja: Podoba Ci się?

Kenzi: Bardzo mi się podoba. Twoje mięśnie są po prostu… wow. Dziękuję, że dołączyłeś też swoje włosy dla mnie. :) A te Twoje mięśnie brzucha „V-ki", czy jakkolwiek to się nazywa… Boże. Leżę!

Na mojej twarzy pojawia się wielki, głupkowaty uśmiech, do którego nie jestem przyzwyczajony. Nigdy wcześniej nie flirtowałem z nikim w taki sposób. Ona porywa mnie do swojego świata, a ja powoli jej się poddaję. Jestem jej zakładnikiem.

Kenzi: Mam jeszcze parę moich zdjęć…

Przychodzi jeszcze pięć zdjęć i te są na szczęście dużo mniej seksowne, lecz równie piękne. Siedzi na wiklinowej huśtawce, ubrana w miętową sukienkę, która podkreśla jej tęczówki. Na tych zdjęciach wygląda bardziej naturalnie, bez doczepianych włosów, z mniejszą ilością makijażu, lecz wciąż jest zachwycająca, wygląda na starszą i elegancką. Ale ostatnie zdjęcie natychmiast staje się moim ulubionym. Jest czarno-białe, lekko rozmazane, zrobione w nastrojowej scenerii jej sypialni w pensjonacie. Stoi przy oknie odwrócona tyłem do aparatu, zupełnie goła, a zwiewna zasłona powiewa za nią, niczym welon. Jej doskonała, okrągła pupa i nabrzmiałe piersi są widoczne spod zasłonki, ponieważ przez okno wpada światło, które podkreśla wszystkie jej krągłości i piękną sylwetkę. Spogląda w dal, rozchyla usta, a długie, czarne rzęsy rzucają cień na jej policzki. To bez dwóch zdań najbardziej zmysłowe zdjęcie, jakie kiedykolwiek widziałem. Chcę je wydrukować, oprawić i powiesić nad łóżkiem, żeby było pierwszą rzeczą, na którą będę patrzył zaraz po przebudzeniu. Przesuwam palcami po ekranie i pragnę, by moje palce przeniknęły przez niego.

Ja: To ostatnie, Aniołku. Jestem cholernie skończony.

Kenzi: Ja też je lubię. Nie mogę uwierzyć, że to ja.

Ja też.

Ja: Nie mam słów. Myślę, że będę potrzebował zimnego prysznica.

Kenzi: LOL

Ja: Mówię kurewsko poważnie. Myślę o rzeczach, które mógłbym z Tobą robić… Musisz przestać!

Kenzi: Powiedz mi.

Ja: Nie.

Kenzi: Tor. Nie zamykaj się. Lubię, gdy jesteś taki. Pozwól nam dzisiaj na to. To tylko fantazje. Umówmy się, że to mój prezent urodzinowy.

Ja: Mam już dla Ciebie prezent.

Kenzi: W takim razie pozwól mi mieć dwa :)

Czuję ucisk w klatce piersiowej. Chcę jej dać wszystko. Chcę *być* jej wszystkim. Piszę coś na szybko i bardzo ogólnie, ale po chwili to kasuję, ponieważ brzmi tandetnie i nudno, a ona zasługuje na coś lepszego. Kiedyś pisałem teksty za pieniądze, które krzyczały o bólu serca, pożądaniu i niekończącej się miłości. Jedyne, na co mogę sobie pozwolić, to kochać się z nią za

pomocą słów.

Ja: Podszedłbym do Ciebie od tyłu, gdybyś stała tak jak na tym ostatnim zdjęciu. Przesunąłbym Twoje włosy na bok, wyszeptał coś do ucha i wessał się w Twoją szyję, aż byś opadła na mnie. Otoczyłbym Cię rękoma, powoli przesuwał dłonie po Twoim ciele i pieścił perfekcyjne piersi, aż błagałabyś mnie o więcej.

Mój oddech przyspiesza, kiedy to piszę. To jest jak jakaś cholernie pokręcona gra wstępna i ja już jestem twardy jak skała. Mój telefon milczy, ale wyczuwam, że ona czeka na więcej. Pomimo dzielącej nas odległości, jest między nami porozumienie.

Będę się smażył w piekle.

Ja: Oparłbym Cię o parapet, rozszerzył Twoje uda i wszedłbym w Ciebie głęboko. Chciałbym usłyszeć, jak wzdychasz, i poczuć, jak jesteś ciasna i mokra. Po chwili odwróciłbym Cię twarzą do mnie i całował, abyś oszalała i nie mogła już oddychać beze mnie. Zaniósłbym Cię na łóżko i kochałbym się z Tobą, aż byś zasnęła w moich ramionach, a ja liczyłbym minuty, kiedy znów mógłbym w Ciebie wejść. Myślę, że nigdy nie miałbym Cię dość i obawiam się, że kochałbym Cię i pieprzył się z Tobą do stanu wyczerpania fizycznego i psychicznego. A potem zrobiłbym to wszystko od nowa. Sprawiłbym, że nie potrafilibyśmy żyć bez wzajemnego dotyku.

Cisza. Minuty ciszy.

Może ją wystraszyłem? Może uważa mnie za świnię?

Bo *jestem* świnią.

Kenzi: Toren. Mówisz serio?

Uwielbiam, kiedy wypowiada moje imię. I pisze je. A teraz chcę je usłyszeć z jej ust, kiedy jestem w niej zatopiony.

Ja: Czy kiedykolwiek Cię okłamałem?

Kenzi: Nie.

Ja: Żałujesz teraz, że tego chciałaś?

Mijają kolejne minuty ciszy, które są dla mnie torturą, kiedy tak leżę i wpatruję się w sufit z największym wzwodem w moim życiu, przeklinając samego siebie, i czekając na dźwięk przychodzącej wiadomości. Ostatnio, gdy tylko usłyszę ten krótki dźwięk, moje wnętrzności przewracają się do góry nogami.

Kenzi: W ogóle. To był najlepszy prezent ze wszystkich. Tak właściwie to cała drżę.

Ona mnie niszczy. Chcę przesunąć palcami po jej ciepłym, drżącym ciele i poczuć to, co z nią robię. Pragnę tego tak bardzo, że jestem na krawędzi wskoczenia na motocykl i przejechania w środku nocy dzielącej nas odległości tylko po to, żeby właśnie to zrobić.

Ale nie mogę. Ponieważ prawda jest okrutna; ona wciąż jest nią, a ja wciąż jestem sobą. Nigdy nie możemy być ze sobą w ten sposób.

Ja: Okej musimy już przestać. Gra skończona.

Kenzi: :)

Ja: Oboje wiemy, że to jest niewłaściwe.

Kenzi: Wolałabym, żeby tak nie było.

Ja: Ja też, Aniołku. Ale powinniśmy już kończyć. Muszę wcześnie wstać, a będę miał trudności z zaśnięciem po tym wszystkim.

Kenzi: Ja też.

Ja: Dziękuję, że podzieliłaś się ze mną swoimi zdjęciami. Jesteś piękna. Pod każdym względem.

Kenzi: Dziękuję, że przesłałeś mi swoje. :) Nie bierz tego za złe, ale Ty też jesteś piękny. Jak marzenie.

Ja: Niedługo znów porozmawiamy. Kocham Cię.

Kenzi: Ja Ciebie też kocham. Xo

Jestem prawie pewny, że w piekle jest już przygotowane szczególnie okrutne miejsce dla mnie.

Sen jest niemożliwy, kiedy obok mnie leży czterocalowe urządzenie, które skrywa wszystkie moje najgłębsze pragnienia, fantazje i grzechy. To jest zbyt kuszące. Próbowałem być silny. Próbowałem trzymać się od niej z daleka, ale wciąż czuję między nami coś niezwykłego.

Wyrzucenie jej z mojego życia nie wchodzi w grę. Nierozmawianie z nią? Niespotykanie się? Porzucenie tego, co jest między nami? Nie ma mowy. To byłoby jak odcięcie kończyny.

W sekretnej ciemności mojej sypialni, przenoszę zdjęcia na swojego laptopa, gdzie mogę przeanalizować każdy detal jej zakazanych krągłości. Każde znamię. Niektóre nawet całowałem, w czasie, kiedy to było jeszcze urocze i niewinne. Jej zadziorny uśmiech i kuszące, zielone oczy uwodzą mnie przez ekran. Podarowała mi prezent w postaci możliwości zachwycania się nią w zaciszu domu i odegrania moich fantazji z pomocą prawej ręki.

Witaj, szatanie. Wiem, że czekałeś cierpliwie na mnie od czasu upadku dobrego i szlachetnego wujka Tora. Mam przeczucie, że zostanę tutaj na dłużej.

ROZDZIAŁ DZIEWIĘTNASTY

Tor – piętnaście lat

Ember – czternaście lat

Asher – piętnaście lat

Bycie nieśmiałym jest do dupy. Kilka tygodni uśmiechałem się do tej nowej dziewczyny w naszej klasie, Ember, aż wreszcie zebrałem się w sobie i zapytałem, czy mogę odprowadzić ją po szkole do domu. Ona też jest nieśmiała, więc teraz idziemy razem w niezręcznej ciszy. Chcę złapać ją za rękę, ale nie umiem rozpoznać, czy ona też tego chce. Mam ze sobą gitarę schowaną w futerale, ponieważ gram w pewnym szkolnym projekcie. Pytam Ember, czy chce się zatrzymać w parku i posłuchać, jak gram. Zatracam się cały w muzyce, to zawsze mnie uspokaja i odziera ze wszystkich kompleksów. Pisanie teksów i granie na gitarze to coś, w czym czuję się naprawdę dobry.

– Pewnie – mówi. – Ja trochę śpiewam. Nie jestem w tym świetna, ale i tak lubię to robić. Jeśli będą bolały cię uszy, to obiecuję, że przestanę.

Okazuje się, że ma wspaniały głos. Moja nieśmiałość zaczyna słabnąć, kiedy siedzimy przy stoliku w parku, ja gram jej ulubione przeboje, a ona śpiewa. Próbuję się na nią nie gapić, ale nie mogę się powstrzymać. Jest jedną z najładniejszych dziewczyn, jakie widziałem w życiu, a fakt, że oboje jesteśmy pasjonatami muzyki, jest zaskakującym dodatkiem, którego się nie spodziewałem.

– Tak myślałem, że to ty brzdąkasz. – Chrapliwy głos Ashera przerywa moje fantazjowanie o zaproszeniu Ember do kina w weekend.

– Hej – odpowiadam, kiedy do nas podchodzi. – Znasz Ember? Przeprowadziła się tutaj w zeszłym miesiącu. Ember, to jest Asher Valentine. – Asher jest dużo bardziej towarzyski niż ja, więc może pomoże nam przełamać pierwsze lody.

– Jeszcze się nie poznaliśmy – mówi, poświęcając jej całą swoją uwagę. – Wow, ale masz piękne oczy. O cholera, no i po moim sercu.

– Miło mi cię poznać. – Chichocze i uśmiecha się do niego oszałamiająco. – Jesteście braćmi? – pyta.

Asher się śmieje.

– Nie. Wszyscy tak myślą, ale jesteśmy tylko przyjaciółmi.

– Jesteście bardzo podobni! Tak właściwie myślałam, że jesteście tą samą osobą, kiedy widziałam któregoś z was na korytarzu. Zajęło mi parę dni, żeby zdać sobie sprawę, że tak nie jest.

– To zdecydowanie nie jest celowe – mówię. – To po prostu dziwny zbieg okoliczności. Ash ma młodszego brata, który też wygląda jak on. I, pewnie, tak jak ja.

Asher uśmiecha się szeroko.

– Bóg pomyślał, że jestem tak doskonały, że musiał zrobić jeszcze kopie zapasowe. – Puszcza oko do Ember. – Na wszelki wypadek.

Ona znów chichocze i czuję, że przechodzę w cień.

– Jesteś tak perfekcyjny? – pyta.

– Nom.

Przechyla głowę i wygląda, jakby nie mogła oderwać od niego oczu, a on wpatruje się w nią tak, jak ja chciałem mieć odwagę się wpatrywać, zanim on się nie pojawił. Nagle czuję, jakby mnie w ogóle nie było i moje marzenia się ulatniają.

Jestem pokonany. Wkładam gitarę z powrotem do futerału i zamykam zamki.

– Pójdę już.

– Och… – mówi Ember, przenosząc wzrok z Ashera na mnie, jakby była rozdarta pomiędzy nami.

– Mam zamiar spędzić tu trochę czasu, a później przejść się do baru na hamburgera – odpowiada Asher, wciąż skupiony na niej. – Chcesz zostać i trochę pogadać? Postawię ci kolację i odprowadzę do domu.

– Bardzo chętnie. – Znów patrzy na Ashera i uśmiecha się, a po chwili szybko odwraca się w moją stronę. – Nie masz nic przeciwko, Toren?

Potrząsam głową i wymuszam uśmiech.

– Nie, wcale.

Ale prawdę mówiąc, mam coś przeciwko. I to bardzo.

Kenzi

Jestem *rozemocjonowana* przez wiadomości od Tora. To jedyne słowo, jakie przychodzi mi do głowy i chyba najlepiej oddaje to nowe uczucie. Myślę, że moja babcia byłaby pod wrażeniem tego słowa. Wszystko wewnątrz mnie się trzęsie, klekocze i przewraca. Nie mogę uspokoić serca, żeby biło swoim normalnym, spokojnym rytmem. Leżę w łóżku już od godziny, odkąd powiedzieliśmy sobie dobranoc, ale jestem zbyt *rozemocjonowana*, żeby usnąć.

Wychodzę po cichu na korytarz i idę do małej kuchni cioci Katherine, żeby zrobić sobie filiżankę herbaty. To takie dziwne, że w domu piję tylko kawę, ale kiedy jestem tutaj, chętniej piję różne rodzaje herbat i nawet nie podchodzę do kawy. Nie jestem pewna, dlaczego mnie to tak fascynuje o pierwszej w nocy, ale tak jest. Z parującą ceramiczną filiżanką w dłoni, wracam do swojego pokoju i zamykam za sobą drzwi.

Zanim upijam pierwszy łyk, spędzam pół godziny na ponownym przeczytaniu całej naszej rozmowy. Reakcje Tora na moje zdjęcia, a później jego szczegółowy opis tego, co chciałby ze mną robić, były zdecydowanie zaskakujące i pozwoliły mi poznać go z innej strony.

Z tej erotycznej strony.

I to właśnie jeszcze bardziej podkręciło jego zajebistość.

Jeśli jego słowa są prawdziwe – a nie mam powodów, żeby w to wątpić – on chce pokazać mi tę stronę siebie, pomimo tego, że uważa to za niewłaściwe w naszej trudnej sytuacji.

Wpatruję się przez okno w księżyc i sąsiadujące z nim gwiazdy, które odbijają się w wodzie, i delektuję się smakiem herbaty. Czy to naprawdę jest takie złe, że czujemy coś do siebie? Jeśli zależy nam na sobie, kochamy się i pragniemy siebie nawzajem… czy to źle? A jeśli tak, to dlaczego? Przez nasz wiek? Przez to, że on jest najlepszym przyjacielem mojego taty? Dlatego, że to on się mną opiekował?

Czy te wszystkie aspekty powodują, że to jest złe… czy raczej powinny sprawiać, że to jest jak najbardziej właściwe? Dlaczego to jest akceptowalne, żeby związać się z kimś zupełnie obcym, kto mógłby skrzywdzić cię na wiele różnych sposobów albo cię zdradzić, ale nie wolno wiązać się z kimś, kto dbał o ciebie od dnia twoich narodzin?

Czy to wszystko jest tylko kwestią perspektywy społecznej?

Czy jest możliwe, że zakochanie się nie zawsze zaczyna się w momencie, w którym myślimy, że powinno się zacząć, i czasami zaczyna się dużo wcześniej, niż jesteśmy na to gotowi, i rozwija się powoli, pozwalając, aby ludzie naprawdę się pokochali pod każdym względem? Czy to nie jest lepsze od tych wszystkich typowych sytuacji, w których spotyka się jakiegoś nieznajomego, zaczyna się czuć pociąg do tej osoby i ma się nadzieję, że ta osoba nas też polubi i nie złamie nam serca?

Chciałabym mieć kogoś, z kim mogłabym porozmawiać o wszystkich tych mieszanych uczuciach, lecz nie jestem gotowa, żeby nawet zacząć z kimś taką rozmowę.

Wracam do łóżka, biorę telefon i znów czytam naszą rozmowę, marszcząc brwi przy moich słowach. Moje odpowiedzi na jego zdjęcie są rozczarowujące. Powinnam odpowiedzieć mu równie szczerymi opisami tego, co chcę z nim robić i co czuję. Zakradł się tej nocy do mnie, podejrzał mnie i pozwolił mi podejrzeć siebie. Może to było niewłaściwe, że wysłałam mu te zdjęcia, żeby go zwabić? Tak bardzo chciałam, żeby spojrzał na mnie inaczej, jak na dorosłą osobę. I miałam nadzieję, że zobaczę trochę więcej jego.

Wyciągam z komody pudełko z papeterią i pióro wieczne, które zabrałam ze sobą z zamiarem napisania listu do Chloe i mojej babci, podczas pobytu tutaj. Zamiast tego, siadam na podłodze i piszę list do Tora. To on pierwszy pokazał mi kaligrafię i zawsze mu się podobały odręcznie napisane listy, które mu dawałam. Znacznie łatwiej jest napisać coś przez telefon, ale ta sytuacja jest wyjątkowa i wiem, że on doceni ten odręcznie napisany list.

Drogi Torze,

Twoje dzisiejsze słowa były tym, co miałam nadzieję usłyszeć. Zabrakło mi tchu w piersiach. Nie jestem w stanie zrozumieć naszego niedotykania się, od czasu naszego pierwszego pocałunku, dlatego nie bój się kochać i pieprzyć (Twoje słowa) mnie aż do wyczerpania. Chcę, żebyś mi kiedyś pokazał, jak to jest. Wyobrażanie sobie tego sprawia, że znowu tracę oddech.

Chcę, żebyś był moim pierwszym. Chcę, żebyś był moim ostatnim. Chcę, żebyś był każdym pomiędzy nimi. Chcę Ciebie. Dokładnie Ciebie. Tylko Ciebie.

I chcę być tylko Twoja, pod każdym względem.

Wiem, że się boisz, ale wiem też, jaki jesteś silny. Możemy bać się razem i możemy być silni razem. Uwierz, że ja wiem czego chcę. Czyż nie było tak zawsze?

Jestem tutaj, czekam, aż znów zechcesz zburzyć ten mur. A jeśli będziesz musiał uciec znów na drugą stronę, to w porządku. Ja wciąż tutaj będę.

Kocham Cię najbardziej na świecie,

Kenzi

Xo

Robię telefonem zdjęcie tego listu i wysyłam Torowi. Wysłanie go pocztą byłoby bardziej romantyczne, ale zabrałoby za dużo czasu. Chcę, żeby to przeczytał, jak tylko się obudzi.

Pięć minut później, gdy układam się już do snu, przychodzi wiadomość i wiem, że musi być od niego.

Tor: Dlaczego jeszcze nie śpisz?

Ja: A dlaczego Ty nie śpisz? :)

Tor: Byłem zajęty zabawianiem się ze sobą, bo rozpaliłaś mnie swoimi zdjęciami.

Ja: O mój Boże.

Tor: Przepraszam. Mówię bez ogródek, kiedy jestem zmęczony.

Ja: Nie narzekam :)

Tor: Napisałaś do mnie list. Tęskniłem za Twoim pismem.

Ja: Będę pisała więcej.

Tor: Tylko Ty mogłaś sprawić, że słowo „pieprzyć" wygląda pięknie :)

Ja: LOL, dzięki!

Tor: Chyba nigdy nie słyszałem, żebyś powiedziała słowo „pieprzyć".

Ja: Nie powiedziałam tego, tylko napisałam. I cytowałam Ciebie.

Tor: Pewnego dnia sprawię, że je wypowiesz :)

Ja: Pewien dzień mi pasuje.

Tor: Kenzi… Jestem zbyt zmęczony, żeby walczyć ze swoimi uczuciami.

Ja: Dobrze. Zdecydowałam, że dzisiaj mamy wieczór bez żadnych zasad.

Tor: Och, naprawdę?

Ja: Tak. Jutro możemy wrócić do życia w zaprzeczeniu.

Przez parę chwil nic nie odpisuje i zaczynam się zastanawiać, czy nie zasnął z telefonem w dłoni.

Tor: Nie znienawidź mnie jutro, gdy znów będę normalny.

Ja: Jutro będę kochała Cię jeszcze bardziej.

Tor: Naprawdę mnie dobijasz tej nocy. To nie jest w porządku.

Ja: Lubię szczerość, Tor. Jeśli to jest jedyna forma, żebyś to ze mną robił, to wchodzę w to.

Tor: Byłoby prościej, gdybyś mnie po prostu odepchnęła, wiesz?

Ja: Przykro mi. Nie ma takiej opcji. :)

Tor: Napiszę tylko jeszcze jedną rzecz, a potem pójdziemy już spać. Słyszę, że ptaszki zaczynają ćwierkać.

Ja: Okej…

Tor: Zawsze podobało mi się to, że bezwarunkowo mnie kochasz.

Siła, która pochodzi z tych słów, jest niesamowita. Ta siła może zranić i może uleczyć. Może też kompletnie zniszczyć. A czasami, tak jak teraz, może wszystko naprawić.

Ja: Zawsze będę Cię kochała. A teraz idź spać.

Tor: Ty też, Aniołku. Może jeśli zaśniemy w tym samym momencie, to zobaczymy się we własnych snach.

Ja: Wow, Tor. Nie sądziłam, że jesteś romantykiem.

Tor: Jest wiele rzeczy, których o mnie nie wiesz :)

Po osiemnastu latach naprawdę sądziłam, że wiem wszystko o Torze. Ale na murze, który jest pomiędzy nami, pojawiły się pęknięcia i przebłyski, dzięki którym mogę poznawać go na nowo. Jest zmysłowy. Jest samotny. Jest zaborczy. Jest zabawny. Jest romantykiem. I boi się zostać zraniony.

Nakrywam się cienką narzutą i przytulam do poduszki. Chcę jak najszybciej zasnąć i spotkać go we śnie.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY

Kenzi – trzynaście lat

Tor – dwadzieścia osiem lat

Znów spoglądam na zegarek nad kominkiem. Minęło zaledwie pięć minut, odkąd patrzyłem na niego ostatni raz, ale czuję, jakby to była godzina. Siedzę w fotelu w salonie Ashera całą noc, jednym uchem słuchając tykania tego zegara, a drugim nasłuchując dźwięku otwieranych drzwi. Lecz drzwi się nie otwierają, a ja z każdą mijającą minutą zaczynam się coraz bardziej martwić.

Dzwonię do niej po raz kolejny, ale od razu włącza się poczta głosowa. Nie zawracam sobie głowy zostawianiem wiadomości.

– Kurwa – mamroczę pod nosem, chwytając kluczyki do samochodu ze stolika. Zakładam bluzę na siebie i kieruję się do tylnych drzwi, kiedy ona właśnie przez nie wchodzi.

– Gdzieś ty, do cholery, była? – Zalewa mnie złość, ale też ulga. – Dlaczego nie odbierasz telefonu?

Otwiera szeroko swoje duże, zielone oczy, kiedy spogląda na mnie zza grzywki. Łapię ją za brodę i unoszę jej twarz w kierunku światła.

– Czy ty masz na ustach szminkę? I kreskę na oku?

Odpycha moją rękę.

– Może. Troszkę. I rozładował mi się telefon. – Przemyka obok mnie, otwiera lodówkę i wyjmuje z niej dzbanek z mrożoną herbatą.

– Gdzie byłaś, Kenzi? Jest jedenasta w nocy! Wydzwaniam do ciebie już od trzech godzin. Nie powiedziałaś mi nawet, że wychodzisz. Po prostu zniknęłaś.

Nalewa sobie szklankę napoju i odstawia dzbanek, wzruszając na mnie nonszalancko ramionami.

– Kuzyn Chloe po mnie przyjechał i zabrał nas i paru znajomych do kina. Wyluzuj.

– Nie zamierzam wyluzować, Kenzi. Masz mi mówić, gdzie jesteś i z kim.

Wpatrując się we mnie, próbuje przejść obok i wyjść z kuchni, ale łapię ją za rękę.

– Nie odchodź tak ode mnie.

– Zachowujesz się jak głupek. Nie jesteś moim ojcem, wiesz? A ja nie jestem dzieckiem, mam prawo wychodzić ze swoimi znajomymi. Nie muszę siedzieć tutaj z tobą w piątkowy wieczór.

Krzyżuję ręce przed sobą i spoglądam na nią groźnie.

– Dobrze. Następnym razem, kiedy twoi rodzice wyjadą w trasę koncertową, mogą znaleźć kogoś innego, żeby cię pilnował. Myślisz, że chcę marnować swój czas, kiedy ty latasz nie wiadomo gdzie i zachowujesz się jak smarkula? Mam też swoje życie, wiesz?

– Nie jestem smarkulą.

– A tak się zachowujesz.

– W takim razie po prostu idź do domu. Nie potrzebuję cię tutaj. I tak mnie ignorowałeś.

– W porządku. Już mnie tu nie ma. – Wypadam szybko przez tylne drzwi i przechodzę

przez trawnik do mojego samochodu zaparkowanego na podjeździe. Pieprzyć to wszystko. Jeśli chciałbym się czymś takim zajmować, to miałbym swoje własne dziecko. Wrzucam wsteczny bieg, odwracam się do tyłu i widzę, jak biegnie chodnikiem w moim kierunku.

– Wujku Torze…

Ja pierdolę.

Zatrzymuję samochód i otwieram szybę.

– Wracaj do domu, Kenzi. Jest już późno.

Ona łapie za klamkę w drzwiach samochodu, a łzy ciekną jej po twarzy, rozmazując eyeliner. Nie wie jeszcze, że wodoodporny makijaż dużo lepiej sprawdza się w życiu.

– Proszę, nie zostawiaj mnie.

– Kazałaś mi wyjść, więc odchodzę. Zadzwonię do jednego z twoich wujków, aby do ciebie przyjechał i już oni będą się dogadywali z twoimi rodzicami.

– Oni wszyscy traktują mnie jak dziecko. Nie mówiłam tego na poważnie, Tor. Proszę, nie odjeżdżaj.

– Mogę w takim razie zabrać cię do twoich dziadków. Możesz zostać z nimi do czasu, aż wróci twój tata.

Wkłada rękę do środka samochodu i chwyta mnie za ramię.

– Proszę, nie rób tego. Chcę zostać tutaj, z tobą.

Wiem, że nie znosi zostawać u swoich dziadków, ponieważ tłamszą ją swoją nadopiekuńczością i dają jej pełno prezentów. Kenzi nigdy nie lubiła być rozpieszczana i zarzucana drogimi prezentami przez swoją bogatą rodzinę.

– Nie możesz tak po prostu wychodzić i nie mówić mi, gdzie jesteś, Kenzi. I musisz być w domu przed godziną policyjną. Zasady się nie zmieniają, tylko dlatego, że twoi rodzice są daleko.

Potakuje, wycierając łzy.

– Okej. Obiecuję. Tylko nie odchodź. Nawet nie chciałam iść do kina, ale ty rozmawiałeś z Sydni od kilku godzin. Więc jak Chloe zapytała, czy chcę iść… to poszłam.

Maraton rozmów telefonicznych z Sydni zaczął się już wcześniej. Trzy razy już się z nią rozłączałem, ale ona wciąż oddzwaniała, próbując wytłumaczyć się ze swoich zdjęć, które widziałem w Internecie. Była na nich z dwoma facetami. Jeden z nich to perkusista z innego zespołu, który wstawił ostatnio post na swoich social mediach o tym, że ktoś bawił się jego pałeczkami, w sensie erotycznym, i on teraz wystawia je na aukcję i przekazuje pieniądze na cele charytatywne. Cały dzień było mi niedobrze, gdy wyobrażałem sobie ich razem.

Wyjaśnienia Sydni, że to było coś zabawnego, z czego może powstać coś dobrego, nie poprawiały mojego nastroju. A teraz muszę jeszcze uspokoić zazdrosną trzynastolatkę.

– Czy o to w tym wszystkim chodzi? Jesteś zła, ponieważ rozmawiałem z nią przez telefon i nie zwracałem na ciebie uwagi?

Spuszcza wzrok i przekręca zamek w drzwiczkach.

– Poniekąd. Myślałam, że obejrzymy razem film i zrobimy deser lodowy. A wtedy ona zadzwoniła i to był koniec. Zupełnie o mnie zapomniałeś.

Wyłączam silnik i wychodzę na zewnątrz, trzaskając drzwiami za sobą.

– Zrozum, nie umiem czytać w myślach. Jeśli cię coś denerwuje, to musisz mi o tym powiedzieć. Nie możesz po prostu uciekać. Odchodziłem od zmysłów, martwiąc się o ciebie.

– Przepraszam.

– Chodź. Wciąż jeszcze możemy obejrzeć film i zrobić sobie pyszny deser. Konam z głodu.

– Możemy też rozłożyć poduszki i koce na podłodze i położyć się na nich przed telewizorem, tak jak robiłam to z tatą, kiedy byłam mała? Nie chcę oglądać filmów w pokoju

kinowym. Wolę spędzić ten czas w salonie przy kominku.

Jestem pewny, że rano moje plecy będą w opłakanym stanie, jeśli będę leżał na podłodze przez całą noc, ale jestem gotowy się poświęcić.

– Tak. To brzmi doskonale, aniołku.

Łapie mnie za rękę i idziemy razem w kierunku domu.

– Dobrze. Chciałabym mieć znów pięć lat, chociaż na chwilę.

Nie dziwię się jej. Ja też chcę się poczuć jak małe dziecko i zapomnieć o całym tym syfie, który dzieje się w moim życiu.

Toren

Mam wrażenie, że po seks-wiadomościach z Kenzi nabawiłem się zaburzeń osobowości. Jakaś część mnie czuje się źle i wstydzi się swojej słabości, a inna część nie może przestać myśleć o Kenzi i nie może się doczekać, kiedy ponownie poczuje to podniecenie z nią związane. Zeszłej nocy czułem w sobie więcej życia, niż miałem od bardzo dawna i teraz, kiedy już jej posmakowałem, chcę więcej.

Dużo więcej.

W trakcie pracy nad silnikiem w pięknym, starym motocyklu, mój umysł wciąż powraca do zdjęć, które mi przesłała. I jej odręcznie napisanego listu. I do tego, że dzisiaj nie dostałem od niej jeszcze żadnej wiadomości.

Czy ona czeka, aż ja pierwszy do niej napiszę?

Czy jednak jest przerażona tym, co sobie powiedzieliśmy?

Czy żałuje, że wysłała mi te zdjęcia?

Mój poziom beznadziejności jest bardzo wysoki, jeśli chodzi o wszystko, co związane jest ze związkami.

Kiedy nadchodzi czas lunchu, zamykam się w swoim biurze i dzwonię do niej. Wiadomości są fajne, ale muszę usłyszeć jej głos.

– Miałam nadzieję, że do mnie zadzwonisz – odzywa się, a ja słyszę radość w jej głosie.

– Naprawdę?

– Tak.

– W takim razie dobrze, że zadzwoniłem. Nie chciałbym cię rozczarować.

– Myślę, że to niemożliwe – odpowiada. – A więc, jak ci mija dzień? Musisz być zmęczony.

– Zwykły poniedziałek. I tak, jestem wykończony, ale jesteś tego warta.

– Dziękuję.

– Co masz dzisiaj w planach?

– Nic wielkiego. Zjem kolację z ciocią Katherine i jej nowym chłopakiem.

– Nieźle. Cieszę się jej szczęściem – zasługuje na to po tym, co zrobił jej tamten dupek.

– Tak, naprawdę zasługuje. Zupełnie zwariowała na punkcie tego nowego faceta, więc mam nadzieję, że wszystko się ułoży.

Spoglądam na drzwi, żeby się upewnić, że nikogo nie ma w pobliżu, ale i tak zniżam głos.

– Kenzi, co do wczorajszej nocy…

– Tor – przerywa mi. – Nie musisz nic mówić.

– Czuję, że powinienem.

– Czasami milczenie mówi więcej niż słowa.

Zaczynam śmiać się do słuchawki.

– Brzmisz jak twój ojciec.

– Nieprawdaż?

– Tak. – Wzdycham. – Powinienem już kończyć. Chciałem tylko usłyszeć twój głos.

– Naprawdę cię kocham, Tor.

Mówi to takim tonem, jakby stwierdzała, że niebo jest niebieskie. Bez żadnego cienia wątpliwości. Jakby wiedziała, że właśnie to chce usłyszeć moje serce.

– Ja ciebie też, aniołku.

– Mam już osiemnaście lat.

Ściskam mocniej telefon w dłoni.

– Uwierz mi, wiem o tym.

– Niedługo wracam do domu.

Jakbym właśnie nie odliczał minut.

– Wiem.

– Idę po ciebie, panie Grace. Możesz uciec, ale nie możesz się schować.

Jej słowa są zabawne i zadziorne, ale też nie można zaprzeczyć ich prawdziwości.

Kurwa. Dobijcie mnie. Jestem skończony.

Wieczorem jestem umówiony na tatuaż z moim dobrym znajomym i artystą, Lukasem Valentine, kuzynem Ashera.

Kiedy rozsiadam się już na skórzanym krześle w jego pracowni, podaję mu kartkę ze zdjęciem tego, co chcę, żeby dzisiaj mi wytatuował. Ogląda je przez parę minut, a czarne, potargane włosy opadają mu na oczy, po czym przygryza swój kolczyk w wardze i kładzie zdjęcie na stoliku.

Jego milczenie sprawia, że zaczynam się zastanawiać, czy nie popełniłem błędu, decydując, że to on wykona ten tatuaż. Może powinienem pójść do kogoś, kogo nie znam, żeby wytatuował mi rysunek, który został wykonany przez małą dziewczynkę. Zwłaszcza jeżeli tak się składa, że ta dziewczynka jest siostrzenicą tatuatora.

Jestem tak cholernie głupi.

– No, to co u ciebie, stary? – pyta w końcu, pochylając się nade mną na krześle. Czuję znajome buczenie pistoletu i pieczenie na torsie po lewej stronie.

– Dobrze. Miałem dużo roboty, a to zawsze jest dobre.

– To samo u mnie. Interes kwitnie.

– Asher zachwyca się twoim kawałkiem na skrzypcach, który nagrałeś na nowy album.

– Tak? – Jego oczy natychmiast się ożywiają, kiedy wspominam jego grę, tak jak prawdziwy muzyk, który pasjonuje się swoim rzemiosłem. Lukas jest jedną z tych osób, które są uzdolnione na wielu płaszczyznach i mogą grać na każdym instrumencie, jaki istnieje, nawet bez żadnej wcześniejszej nauki. Jego ulubionym instrumentem są skrzypce i potrafi na nich grać począwszy od muzyki klasycznej po metalową, jakby urodził się z nimi w ręku.

– Tak. Powiedział, że dałeś czadu.

– Dobrze wiedzieć. – Zaczyna nucić do muzyki grającej z jego odtwarzacza mp3. – Chcesz o tym porozmawiać? – Wskazuje głową na igłę, która rysuje na mojej skórze replikę serca narysowanego przez Kenzi, kiedy miała siedem lat. Podoba mi się ból, który odczuwam, gdy w moją skórę wtapiane jest coś od niej.

Podnoszę się nieznacznie na fotelu.

– Myślę, że nie mogę.

Cholera. Nie powinienem był tu przychodzić. Co ja, do cholery, sobie myślałem?

– Rozumiem. W takim razie ja będę mówił.

Ufam Lukasowi. Dużo rozmawiamy, gdy przychodzę do niego na tatuaż. Jest trochę

takim pseudo-terapeutą. Wiem, że nie ma zamiaru mnie ukrzyżować, ale wiem też, że powie mi szczerze, co myśli.

Odsuwa się trochę, żeby spojrzeć mi w oczy.

– Zmierzasz prosto na pole minowe, Tor. Nie będę cię okłamywał. Ale to już wiesz, prawda?

– Wiem.

– Zgaduję, że nie muszę pytać, czy ją kochasz. Fakt, że tatuujesz sobie serce i słowa „kocham naj ciebie bardziej", mówi wszystko, prawda?

Zastanawiam się, czy mogę przyznać się komuś do moich uczuć do Kenzi. Zawłaszcza komuś, kto także ją kocha i się o nią martwi.

Biorę głęboki wdech i wypowiadam te słowa na głos, wiedząc, że już nie ma odwrotu.

– Tak, kocham ją. Bardziej niż wszystko inne. Ale do niczego nie doszło. Pocałowałem ją i to wszystko. – Powiedziałem to. Przyznałem właśnie, że jestem zakochany w osiemnastoletniej dziewczynie. Jej wujkowi. *Jej prawdziwemu wujkowi*.

On zaczyna głośno i przeciągle gwizdać.

– Domyślam się, że Asher nic o tym nie wie.

– Nie. Moja relacja z nią zmieniła się kilka tygodni temu. Można powiedzieć, że to stało się nagle. Totalnie rozpieprzyło mi to głowę.

– No na pewno – zgadza się. – Ale takie rzeczy nie zdarzają się nagle, stary. Myślę, że to dzieje się od dawna.

Przez fakt, że to jest prawda, zaczynam się zastanawiać, czy coś jest ze mną nie tak. Czy ja naprawdę zakochiwałem się w Kenzi od kilku lat? Co ze mnie za człowiek?

– Asher jest dla mnie jak brat, Lukas. Kocham go, jakbyśmy byli braćmi. Nigdy nie zrobiłbym niczego, co by okazało mu brak szacunku.

– Ale… ty ją kochasz.

– Nie chcę zranić ani stracić żadnego z nich. Ale nie mogę sobie tego wszystkiego poukładać tak, żeby miało to szczęśliwe zakończenie.

Odsuwa się na swoim stołku i odkłada pistolet na stolik.

– Ivy jest ode mnie dwanaście lat młodsza. Wielu osobom się to bardzo nie podobało. Kurwa, nawet ona na początku miała z tym problem. Musiałem ganiać za nią, żeby zobaczyła prawdziwego *mnie*, a nie tylko mój wiek.

Spoglądam w dół na tors, na którym jest w połowie skończony rysunek. Chcę jej to pokazać, kiedy wróci do domu z Maine. Dawno temu obiecałem, że zatrzymam jej rysunek i te słowa na zawsze.

– Kenzi akceptuje mój wiek. Mnie jest trudniej. Niańczyłem ją, do cholery. Czuję, że powinni obciąć mi jaja albo zbadać mi głowę.

Wybucha śmiechem.

– Nie. Nie bądź dla siebie taki surowy. Nie zrobiłeś nic złego. Serce nie sługa, stary. Nie mamy kontroli nad tym, w kim się zakochujemy.

– Wydaje mi się, że najlepiej byłoby, gdybym odszedł.

– Ścigałaby cię do końca twojego życia, Tor. Uważam, że to byłoby jeszcze gorsze, niż zmierzenie się z prawdą.

– Naprawdę nie wiem, co robić.

– Chcesz mojej rady? Przepracuj to w swojej głowie. Jeśli *ty* nie możesz zaakceptować swoich uczuć, nikt inny też ich nie zaakceptuje. – Podnosi pistolet i wraca do pracy nad tatuażem. – Porozmawiaj z nią. Dowiedz się, czy to jest coś, o co oboje jesteście gotowi walczyć. A jeśli tak jest, nie odpuszczaj. Asher w końcu zrozumie. Nie pozwoli, żeby jego mała córeczka

i najlepszy przyjaciel odeszli z jego życia na zawsze, uwierz mi. Asher myśli tylko o swojej rodzinie i miłości.

To może być prawda, ale nie uważam, żeby Asher był po mojej stronie, jeśli chodzi o spanie z jego córką, nieważne jak długo się przyjaźnimy. Prędzej urwie mi głowę.

– Dzięki, stary. Mam nadzieję, że masz rację. Jeśli usłyszysz, że zaginąłem, to moje ciało będzie prawdopodobnie rozrzucone w kawałkach gdzieś w lesie za jego domem.

– Tak na pewno nie będzie. Jeśli będziesz chciał pogadać, jestem tutaj. Nie osądzam. A tak szczerze? Myślę, że ty i Kenzi pasujecie do siebie. Ona jest kochaną dziewczyną i jest bardzo dojrzała, jak na swój wiek. Nie sądzę, żeby była w stanie dogadać się z rówieśnikiem. Tak tylko wtrącam swoje trzy grosze.

Godzinę później jestem już w drodze do domu. Tatuaż na torsie jest dowodem na to, że jestem szaleńczo, ale też głupio zakochany w Kenzi Valentine. Słowa Lukasa dały mi do myślenia. Jeśli ja nie mogę zaakceptować swoich uczuć do niej, nikt tego nie zrobi. Zwłaszcza ona.

Mam dość bycia poniżanym i traktowanym jak jo-jo. Potrzebuję kogoś, kto się zaangażuje na sto procent i będzie chciał spędzić resztę życia ze mną. Chcę założyć rodzinę i zostawić już całe to pokręcone życie za sobą. Czy naprawdę dostanę to od osiemnastoletniej dziewczyny?

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY PIERWSZY

Tor – siedemnaście lat

Asher – siedemnaście lat

Jesteśmy z Asherem w prywatnym studiu jego ojca, kiedy nagle Ash bombarduje mnie takimi wiadomościami.

– Pobieramy się dwa tygodnie po ukończeniu szkoły.

Moja ręka zamiera nad gitarą. Wpatruję się w niego, siedzącego na stołku przed mikrofonem z wielkim uśmiechem na swojej twarzy.

– Pobieracie? – powtarzam niepewnie.

– Tak. Nie chcemy czekać. I zamierzamy wynająć małe mieszkanie w mieście; wpłaciłem już kaucję. Nie chcemy mieszkać z moimi rodzicami.

Patrzę na niego z niedowierzaniem, jakby był szalony. Nie mogę sobie wyobrazić, dlaczego ktokolwiek nie chciałby mieszkać tutaj przez całe swoje życie. Dom jego rodziców jest ogromny, ma basen w środku oraz na zewnątrz domu, saunę, odjechane studio muzyczne i łazienki na każdy dzień tygodnia. Nie wspominając lodówki, która jest zawsze załadowana jedzeniem.

– Ash, przecież to jest idealne miejsce. Macie swój apartament. Nie płacicie za czynsz. Dlaczego chcielibyście się wyprowadzić?

– Ponieważ moi rodzice ciągle wiszą nad nami.

– Prawie nigdy ich nie ma.

– Ale my chcemy mieć własne miejsce. To nie w porządku wobec Ember, że musi mieszkać tutaj z moimi rodzicami, braćmi i siostrą. Potrzebuje swojego miejsca, żeby poczuła, że mamy własny kąt. Chcę, żebyś był moim świadkiem.

– No jasne, że będę.

– I chcemy, żebyś zamieszkał z nami.

Wow. Trochę za dużo informacji na raz. Zaczyna mi się kręcić w głowie.

– Yyy, że co?

– Mieszkać. Z nami.

– Oszalałeś? Dlaczego chciałbyś, żebym z wami zamieszkał?

– Nie chcesz wyrwać się z domu swoich rodziców?

– No tak, ale czy nie po to wynajmujecie oddzielne mieszkanie, żebyście mogli być sami? Mój pobyt tam trochę psuje ten pomysł.

– Chcemy, żebyś zamieszkał z nami. Możemy pisać więcej piosenek i więcej ćwiczyć, jeśli będziemy wszyscy razem. I będziemy potrzebowali pomocy przy dziecku. Kenzi cię kocha. Jesteś jedyną osobą, która potrafi sprawić, że przestaje płakać.

Wiedziałem, że gdzieś musi być haczyk.

– Więc chcecie, żebym został waszą całodobową niańką?

Śmieje się.

– No może trochę. Ale będziesz męską nianią. Możesz płacić za prąd i robić zakupy, a ja będę płacił za resztę. No dalej, będzie fajnie.

Zarabiam kilkaset dolarów miesięcznie, pracując w sklepie mojego taty. Plan jest taki, że będę tam pracował na cały etat, kiedy ukończę szkołę, no chyba że zespół odniesie sukces i ruszymy w trasę. Czuję to w kościach – niedługo będziemy sławni.

Asher, po szkole i w weekendy, zajmuje się zakładaniem ogrodów, dodatkowo jego rodzice płacą mu za sam fakt, że jest ich synem. Uważam, że to niedorzeczne, ale nie wiem, jak to jest pochodzić z bogatej rodziny, więc trzymam gębę na kłódkę. Więc może i byłoby nas stać na wynajęcie mieszkania. Moja mama prawdopodobnie wpadnie w histerię, że jej najstarszy syn się wyprowadza, ale wciąż będą z nią mieszkali moi bracia i siostra, więc nie będzie przechodziła jeszcze przez syndrom opuszczonego gniazda.

– Czy dostanę swój własny pokój? – pytam. – Bo nie zamierzam co noc spać na kanapie. Nie chcę kłaść twarzy tam, gdzie przebywał twój tyłek.

– Oczywiście, że dostaniesz swój pokój. Zabiorę cię tam jutro, żebyś mógł go sobie obejrzeć. Właściwie to na górze jest oddzielny loft, więc będziesz miał całe piętro dla siebie i mnóstwo prywatności. No wiesz, na wypadek, jeśli kiedykolwiek zaczniesz się umawiać. – Mruga, uderzając mnie przy tym w ramię.

– Martw się o swojego fiuta. Z moim wszystko w porządku.

Ale to nie jest prawda. Mój najlepszy przyjaciel żeni się i ma prawie dwuletnie dziecko, a ja jeszcze się nawet nie bzykałem. Pomimo tego, że poznanie Ember totalnie przyspieszyło plany Ashera na życie, to z mojego punktu widzenia, on ma już wszystko.

Kenzi

Powrót do domu jest słodko-gorzki. Zawsze się tak czuję, kiedy wracam z Maine. Kiedy jestem tam, tęsknię za wszystkimi tutaj, ale kiedy wracam do domu, tęsknię za ciocią Katherine i za spokojem panującym w pensjonacie. Zanim wyjechałam, bardzo długo ze sobą rozmawiałyśmy. Poprosiła mnie, żebym z nią zamieszkała i pracowała w pensjonacie. Ta propozycja jest bardzo kusząca. Nie wiem jeszcze, czy jestem gotowa zostawić ojca i być tak daleko od Tora.

Moja sypialnia wydaje się pusta bez Tulisia na jego miejscu przy oknie, gdzie spędził dwanaście lat. Jestem wdzięczna, że zanim wróciłam do domu, tata posprzątał i zniósł do piwnicy jego klatkę, dzięki czemu nie musiałam na nią patrzeć.

Kiedy weszłam do pokoju, znalazłam na swoim stoliku nocnym małą torebkę z czarnej organzy. W środku była kępka jej sierści.

Pod spodem znajdowała się odręcznie napisana karteczka:

Pomyślałem, że będziesz chciała to zatrzymać na pamiątkę.

Kocham na zawsze & dłużej,

Tor

Dzisiaj znów przeczytałam ten liścik, a moje serce zalała jeszcze większa fala miłości do niego, z powodu tych przemyślanych i uroczych rzeczy, które dla mnie robi. Nie uważam nawet, żeby Tor na siłę próbował taki być; to przychodzi mu naturalnie.

Zastanawiam się, czy dla Sydni też robił takie rzeczy. Albo dla Lisy. A może te gesty i uczucia przeznaczone są tylko dla mnie z powodu naszej długiej znajomości? Jak samolubnie by to nie zabrzmiało, chcę, żeby ta strona jego osobowości była przeznaczona tylko dla mnie i dla nikogo innego.

Nie napisałam wczoraj nic do Tora, kiedy wróciłam do domu, ponieważ spędziłam kilka godzin, siedząc z moim tatą na patio i rozmawiając z nim o wszystkim, co działo się w życiu każdego z nas przez ostatnie dwa miesiące. W pewnym momencie poszedł do domu, aby wziąć sobie zimny napój, a wrócił z trzema pudłami prezentowymi.

– Tato, nie musiałeś mi nic kupować.

– Nie wygłupiaj się. – Nachyla się i całuje mnie w czubek głowy, po czym siada naprzeciwko. – Nie mogę uwierzyć, że masz już osiemnaście lat. To mnie totalnie szokuje, kochanie. Czuję, jakby to było wczoraj, kiedy przynieśliśmy cię do domu, nie mając pojęcia, jak się z tobą obchodzić.

Uśmiecham się do niego, kiedy otwieram największe pudełko.

– Świetnie sobie poradziłeś, tato. Przeżyłam osiemnaście lat bez palenia zioła, upicia się i bez ciąży. I jestem pewna, że nigdy nie powiedziałam, żebyś poszedł się walić. Tak że, dobra robota!

– Kiedy tak to ujmujesz, czuję się jak najlepszy ojciec na tej planecie.

– Dla mnie nim jesteś.

Odchylając w pudełku biały papier na bok, wyciągam obrazek Tulisia narysowany węglem na płótnie. Zakrywam dłonią usta i próbuję powstrzymać łzy.

– Tatusiu… o mój Boże. To mój Tuliś! To tak wiele dla mnie znaczy.

W lewym dolnym rogu widnieje podpis mojego wujka Lukasa i to sprawia, że ten prezent jest jeszcze bardziej wyjątkowy. Lukas jest niezwykłym artystą.

– Nie miałem żadnych jego zdjęć, więc Lukas musiał narysować go z pamięci. Mam nadzieję, że dobrze wyszło. Powiedział, że może wszystko poprawić, co chciałabyś zmienić albo narysować od początku nowy rysunek.

– Nie – odpowiadam szybko, napawając się wszystkimi detalami tego niesamowicie realistycznego obrazka. Lukas doskonale go uchwycił i nie zmieniłabym niczego. – Jest absolutnie doskonały. Będę musiała do niego zadzwonić i mu podziękować.

– Tak właściwie to on przyjdzie tutaj jutro wieczorem na twoje urodzinowe ognisko, więc będziesz mogła mu podziękować osobiście.

– Nawet lepiej.

Uśmiechając się, biorę kolejne pudełko i zaczynam je rozpakowywać, a tata robi mi parę zdjęć.

– Chcę, żeby twoja mama kiedyś je obejrzała – mówi, a ja musiałam zrobić bezwiednie jakąś minę, ponieważ szybko odkłada telefon na stolik i podnosi ręce do góry, jakby się poddawał. – Okej, już więcej nie będę robił zdjęć i nie będziemy o tym rozmawiać. Po prostu otwórz swoje prezenty.

To pudełko jest wypełnione różnymi rodzajami artykułów papierniczych, jest też nowy skórzany planer, kartki do notowania z monogramem i pasujące do nich koperty.

– Ooo, tato. Podsycasz moje nowe uzależnienie do planerów. Bardzo mi się podoba.

– Chloe mi powiedziała, że chciałaś dokładnie taki, żeby pasował do twoich pozostałych dziesięciu planerów – kpi ze mnie.

– Tak było. Ale naprawdę zamierzam używać tego. – Nie mam pojęcia, co będę planowała, ale czuję, że będzie mnie motywował, żeby codziennie coś robić.

Tata przysuwa mi ostatni, najmniejszy prezent.

– Czekałem, żeby ci to dać.

Kładę na nim dłonie i wpatruję się w niego.

– Czyli to będzie coś specjalnego! Czy to spowoduje, że się rozpłaczę?

– Możliwe.

Powoli otwieram pudełko, a w środku znajduję mniejsze, owalne pudełeczko, pokryte czerwonym aksamitem. Ma malutkie złote zamknięcie, które podważam paznokciem, a w środku znajduję zegarek z białego złota z diamentami, który należał do mojej mamy, a ona dostała go od swojej babci na osiemnaste urodziny. Mama po prostu uwielbiała ten zegarek i zakładała go tylko na specjalne okazje, takie jak święta Bożego Narodzenia czy rocznice ślubu.

Ostrożnie podnoszę zegarek z białej, satynowej poduszeczki i obracam go w dłoni, patrząc, jak światło odbija się od błyszczących diamentów. Mieniące się kamienie fascynowały mnie, kiedy byłam młodsza; nazywałam je malutkimi gwiazdkami.

– Tato… jesteś pewny? – pytam z wahaniem.

Nie jestem przekonana, czy powinnam go przyjąć, skoro mama nie może dać mi go osobiście. Nie mogę znieść myśli, że mogę zrobić coś, co ją zasmuci albo wziąć coś, co tak wiele dla niej znaczyło.

Tata potakuje, a jego ciemne oczy są pełne emocji. Miłości. Smutku. Dumy.

– Jestem pewny, Kenzi. Ona od zawsze planowała, że da ci go na twoje osiemnaste urodziny. Chciała, żebyś go miała.

– Założysz mi go? – pytam, podając mu zegarek. Mam oczy pełne łez, kiedy ostrożnie zapina mi go na nadgarstku. Jest delikatny i piękny, a przez mój umysł przepływa sto tysięcy wspomnień z moją mamą, kiedy miała go na sobie.

– Obiecuję, że będę o niego dbała, tak jak robiła to mama – mówię, ocierając łzy z policzków.

– Wiem, że będziesz, kochanie. Ona też to wiedziała.

Próbuję sobie wyobrazić, jak wyglądałaby ta noc, gdy moja mama była tutaj, a nie uwięziona w nieprzerwanym śnie. Miałaby długie i rozpuszczone włosy, a ubrana byłaby w zwiewną bluzkę i poszarpane, jeansowe szorty, czyli w jeden z jej ulubionych codziennych strojów. Usiadłaby blisko taty, trzymaliby się za ręce i uśmiechali, patrząc, jak otwieram prezenty. Czułabym miłość promieniującą od nich tak jak zawsze i miałabym to miłe, ciepłe uczucie buzujące we mnie, tylko z powodu tego, że jestem częścią ich wspaniałego świata. Mama podskoczyłaby z podniecenia, kiedy otworzyłabym pudełko z zegarkiem, założyłaby mi go na rękę i pocałowała w oba policzki. Potem wymieniałaby bez końca wszystkie rzeczy, które zaplanowała dla nas na tę specjalną okazję. Mama zawsze była podekscytowana moim dorastaniem i tym, że jestem jej najlepszą przyjaciółką.

– Słyszałem, że jadłaś lunch z Sailorem, kiedy byłaś w Maine – odzywa się nagle tata z nutką niezadowolenia w głosie.

– Tak, jego przyjaciele mieszkają niedaleko. Trochę ten świat mały. Zjedliśmy lunch i potem jeździliśmy po okolicy i rozmawialiśmy. Będę projektowała dla niego tatuaż.

Tata odsuwa włosy z twarzy, na której widać zakłopotanie i zatroskanie. Mój ojciec przeszedł w tryb myślenia, co może źle się dla mnie skończyć.

– W takim razie… wy się spotykacie?

– Widziałam się z nim tylko raz, tato. Jezu.

– Jeden raz to początek.

Wykrzywiam brwi spoglądając na niego.

– Nie spotykamy się. To była tylko przyjacielska rozmowa. On jest naprawdę słodki i bardzo uprzejmy. Nie pocałował mnie nawet ani nie pożerał mnie wzrokiem, ani nie robił żadnych tego typu rzeczy, za co mógłbyś skopać mu tyłek. Okej?

– To dobrze – odpowiada.

– Mam już teraz osiemnaście lat, tato. Nie możesz się denerwować za każdym razem, kiedy jakiś koleś zwraca na mnie uwagę.

– Nic na to nie poradzę. I naprawdę lubię Sailora, to dobry dzieciak. Ale uważam, że jest dla ciebie za stary. Podróżował, ma nowy zespół, prawdopodobnie ma duże doświadczenie…

Mój żołądek ściska się z nerwów, kiedy ojciec dalej mówi o niebezpieczeństwach związanych z umawianiem się z muzykiem, i zamieram. Sailor ma dwadzieścia parę lat. Daleko do trzydziestu dwóch lat Torena. Jeśli tata uważa, że Sailor jest za stary, żebym się z nim umawiała, totalnie mu odbije, jeśli się dowie, że moje uczucia do Tora już dawno przekroczyły poziom przyjaźni.

Po wiadomościach, które wymieniłam z Torem kilka tygodni temu, mój rozmarzony umysł wymyślił taki scenariusz, w którym Tor i ja umawiamy się ze sobą, jesteśmy szczęśliwi, a tata, wszyscy nasi przyjaciele i rodzina akceptują nas jako parę. Ta rozmowa jest dla mnie poważnym uderzeniem z liścia i sprowadza mnie na ziemię, gdzie szanse na takie zakończenie są praktycznie niemożliwe, nieważne, jak bardzo byśmy sobie tego życzyli.

– Jasna cholera! – mówi Chloe. – Chciałabym być serem w tej kanapce. – Rayne i ja spoglądamy w kierunku, w którym ona patrzy i widzę, jak Tor rozmawia z Sailorem i Finnem. Siedzimy na krzesłach przy basenie i nadrabiamy zaległości, gdyż dopiero co wróciłam z Maine. Dzisiaj na ognisku jest dużo więcej osób, bo tata ogłosił, że to będzie też moje urodzinowe ognisko, czego naprawdę nie chciałam, ponieważ nie lubię być w centrum uwagi.

– No, serio – zgadza się Rayne. – Nie wiem, kto jest seksowniejszy. Ale to jest w zasadzie już cała kanapka, skoro jest ich tam trzech. Zagrajmy w grę poślubię/przelecę/pocałuję i wybierzmy kogoś.

– Ooo, podoba mi się to! – piszczy Chloe. – Ja zacznę. – Mruży oczy, patrząc na chłopaków i oceniając ich w myślach. – Poślubiłabym Sailora, pieprzyłabym się z Torem, a pocałowała z Finnem. A gdyby Tanner tu był, to on byłby moim drugim wyborem do pieprzenia. Nie mam go dość.

Prawie krztuszę się napojem, gdy słyszę jej słowa o Torze. On jest *mój*. Próbuję zdusić w sobie chęć wyskoczenia z mojego krzesła i wydrapania jej oczu.

Rayne prostuje się, kiedy przychodzi jej kolej analizowania tego trio facetów.

– Ja mogłabym wyjść za Tora, przelecieć Finna i pocałować Sailora. A skoro dodajemy alternatywy, to zdecydowanie poślubiłabym Tristana. Ten chłopak jest tak seksowny i uroczy. Mogłabym go zjeść. – Odwraca się do mnie. – Okej, Kenzi. Twoja kolej.

Oczywiście, kiedy nadchodzi moja kolej, Tor właśnie do nas podchodzi tym swoim seksownym krokiem, z drinkiem w dłoni i w cienkiej, białej koszulce, pod którą prężą się jego mięśnie.

– Drogie panie, czemu wyglądacie, jakbyście knuły coś niedobrego? – pyta z szerokim uśmiechem, kiedy staje przed nami.

Chloe trzepocze na niego swoimi długimi rzęsami.

– Gramy w poślubię/przelecę/pocałuję, wybierając między tobą, Sailorem i Finnem, a alternatywą są twoi bracia.

Tor zaczyna chichotać.

– Naprawdę?

– Tak, ale Kenzi jeszcze nie wybrała – dodaje Chloe. – Powinieneś wiedzieć, że nie wybrałam ciebie do pocałowania ani do poślubienia. Tak że przelicz to sobie. Ale Rayne wybrała ciebie za męża.

Tor kłania się przed nią kpiąco.

– Dziękuję ci, Rayne, za to, że nie potraktowałaś mnie jak kawałka mięsa. A ty Chloe, myślę, że nie dałabyś temu rady. – Puszcza do niej oko i bierze łyk drinka.

– Jestem gotowa na to wyzwanie – droczy się Chloe, a ja czuję, jak zaczynam płonąć

z zazdrości przez ten flirt. Nie chcę, żeby ktokolwiek musiał sobie radzić z moim Torem.

– No i? – pospiesza mnie Chloe, dając mi kuksańca w rękę. – Nie wybrałaś, Kenzi. Masz dziś urodziny, więc możesz wybrać dwie alternatywy.

– Myślę, że podziękuję – odpowiadam, spoglądając na Tora. – Pójdę wziąć sobie coś do jedzenia.

Wstaję i przechodzę przez trawnik w kierunku pomostu, żeby zrobić sobie sałatkę. Wiem, że Chloe się tylko wygłupiała, ale to naprawdę we mnie uderzyło. Zwykła myśl o tym, że Tor mógłby uprawiać seks albo poślubić jakąś inną kobietę, sprawia, że boli mnie serce.

Kiedy stoję przy stoliku z jedzeniem, w kieszeni wibruje mi telefon.

Tor: Chcę znać Twoje odpowiedzi.

Podnoszę wzrok, przeszukuję szybko wzrokiem ogród i odnajduję Tora siedzącego obok pochodni i wpatrującego się we mnie. Mój puls przyspiesza od jego spojrzenia.

Ja: Jesteś moim wyborem we wszystkim.

Tor: Ty też byłabyś moim.

Ja: Myślę, że Chloe coś do Ciebie czuje :/

Tor: Kto to jest Chloe?

Uśmiecham się do telefonu, a potem patrzę na niego z ukosa. Przesyła mi największy i najbardziej szelmowski uśmiech i macha do mnie.

Kręcąc głową, biorę swój talerz do altany, gdzie śpiewa mój tata, a Sailor gra na gitarze. Młodszy brat taty, Mikah, gra za nimi na małych bębnach konga, których dźwięki kocham. Siadam na krześle postawionym na trawniku niedaleko nich i jem swoją sałatkę, podczas słuchania ich akustycznej wersji starej piosenki o miłości.

– Ja też kiedyś byłem muzykiem, wiesz. Jeśli to cię pociąga – nagle szepcze mi do ucha, po czym przyciąga najbliższe krzesło do siebie i siada obok mnie.

– Jeśli kiedyś byłeś muzykiem, to na zawsze będziesz muzykiem – odpowiadam. – Masz to we krwi. I nie pociągają mnie muzycy. Pociąga mnie ktoś, kto sprawia, że czuję.

Podbiera kawałek ogórka z mojego talerza i przeżuwa go powoli.

– A co czujesz?

Wzruszam ramionami.

– Wszystko. Chcę wszystkiego doświadczać i wszystko poczuć.

– Wszystko to niebezpieczna ścieżka, aniołku.

– Nie, jeśli idzie się nią z odpowiednią osobą.

Wpatruje mi się głęboko w oczy, a po chwili odwraca wzrok.

– Tak właściwie… wyglądasz na starszą. Nie jestem pewny, czy to dlatego, że nie widziałem cię od dwóch miesięcy, czy dlatego, że się zmieniłaś, kiedy wyjechałaś. Ale według mnie, wyglądasz na starszą.

– Może to dlatego, że pozwalasz sobie na myślenie o tym, co byś ze mną robił, jak ty to mówisz.

– Jezu, Kenzi – szepcze. – Nie zaczynaj tutaj tego. Jesteśmy otoczeni twoją rodziną.

– Nikt nas nie słyszy przez muzykę. I nawet nie ma nikogo obok nas.

– Nieważne. Po prostu nie rozmawiajmy o tym tutaj.

Wzdychając, zwracam swoją uwagę na zespół. Głos mojego ojca brzmi jak aksamit, nawet tutaj, gdy siedzi w ogrodzie i śpiewa bez mikrofonu. Przenoszę wzrok na Sailora, który się do mnie uśmiecha, gdy nasze spojrzenia się spotykają.

Tor też to widzi.

Przysuwa się do mnie bliżej, prawie kładąc swoje krzesło na moim.

– Co jest między tobą a nim?

– Nic, a co ma być?

– Bo właśnie uśmiechnął się do ciebie, uśmieszkiem słodkiego i zainteresowanego tobą chłopca.

Zaczynam się śmiać.

– Naprawdę, Tor? Zaczynasz warczeć z powodu uśmiechu? Ja właśnie byłam świadkiem tego, jak Chloe praktycznie przed tobą klękała. Jak, twoim zdaniem, się poczułam?

– Jak sama widziałaś, nie zachęcałem jej do niczego.

– Dziękuję. To by mnie zniszczyło.

– A na której pozycji pojawiłby się Sailor w twojej liście poślubię/przelecę/pocałuję?

– To zależy.

– Od czego?

– Od tego, czy ty jesteś jedną z opcji.

– Jesteś taka niegrzeczna, Kenzi. – Potrząsa głową i się odsuwa.

– Nie chcę rozważać pozycji Sailora pod żadnym względem. Nawet jeśli chodzi o grę. Skradłeś moje serce i wiesz o tym. Możemy tutaj siedzieć i robić listę wszystkich rzeczy, które są niewłaściwe, ale to i tak nie zmieni tego, co do ciebie czuję, Tor.

– Uwierz mi, wiem, o czym mówisz.

Piosenka się kończy i Tor wstaje.

– Zamierzam zrobić coś wyjątkowego, tylko dla ciebie – mówi, a ja patrzę zaciekawiona, jak podchodzi do mojego taty, wymienia z nim parę słów, po czym bierze gitarę od Sailora i wygania go z altany, jakby był małym szczeniakiem.

Mój ojciec uśmiecha się, kiedy Tor przybliża do niego stołek, siada i zaczyna grać jedną z najstarszych piosenek, jakie moi rodzice i Tor napisali, gdy byli nastolatkami.

Z tego, co pamiętam, Tor nie grał niczego przed publicznością, odkąd odszedł z zespołu wiele lat temu. Jestem prawie pewna, że nie gra, kiedy jest sam, ponieważ pokrowiec na gitarę w jego szafie nie wygląda jakby był ruszany. Ale przez to, w jaki sposób teraz gra na gitarze, tak płynnie i doskonale, wydaje się, jakby nigdy nie zaprzestał.

Sailor siada obok mnie na krześle, które Tor dopiero co opuścił. Tor na pewno podejrzewa, że Sailor może chcieć czegoś więcej niż tylko przyjaźni, ale ja nie mogę go przecież poprosić, żeby tu nie siadał.

– Wow – stwierdza Sailor. – Od lat nikt nie słyszał, jak Toren Grace gra na gitarze.

– Wiem – mówię, nie odwracając wzroku od mężczyzny, który skradł moje serce i który właśnie przywołuje niegdyś porzucone marzenie. A robi to dla mnie, tylko po to, żebym poznała go lepiej.

– Był moją inspiracją, kiedy byłem młodszy. Storm też jest świetny, ale oni mają bardzo różne style gry.

Brat mojego taty, Storm, zajął miejsce Tora w zespole, po tym, jak ten przestał grać, kiedy jego tata zmarł. Sailor ma rację – Storm jest bardzo utalentowany i fani go kochają. Wślizgnął się do zespołu bezproblemowo i nie powodując zakłóceń w ich piosenkach. Wciąż jestem nieco zakłopotana i lekko zawiedziona tym, że wszyscy w mojej rodzinie mają ten niezwykły talent muzyczny oprócz mnie.

Następna piosenka, którą grają, to utwór, który ich wypromował i dzięki któremu zyskali popularność. Jest to ballada opowiadająca o straceniu swojej pierwszej miłości i podczas gdy jestem pewna, że słyszałam ją już chyba z tysiąc razy, ta akustyczna wersja, nieco w zwolnionym tempie, jest tak czysta i intymna, że po plecach przechodzą mi dreszcze. Zawsze wiedziałam, że Tor napisał słowa tej piosenki, ale nie zastanawiałam się nigdy, czy stoi za nią jakaś osobista historia. A teraz zaczęłam o tym myśleć. Oprócz Sydni, kto jeszcze złamał mu serce? Nie

umawiał się z Sydni, dopóki moja mama ich sobie nie przedstawiła, a to było po tym, jak napisał tę piosenkę. Czy był ktoś jeszcze w jego życiu, o kim nigdy nie mówił? Albo czy to po prostu dobrze napisany, uczuciowy kawałek?

Grają jeszcze dwie piosenki, a ja jestem zachwycona tym, jak Tor gra. Dorastałam, obserwując muzyków, wielu z nich przyjaźniło się z tatą albo byli z innego zespołu, który był z nimi w trasie, ale to jest coś niezwykłego, patrzeć i słuchać, jak gra na gitarze mężczyzna, który ci się podoba. Kiedy patrzę na jego palce uderzające o struny, wciąż mam w głowie zmysłowe wiadomości, które mi wysyłał, i zastanawiam się, jakie to byłoby uczucie, gdyby tymi palcami dotykał mnie. Tego dnia, gdy mnie pocałował, to był pierwszy i jedyny raz, kiedy położył swoje dłonie na moim ciele w sensie seksualnym. To wspomnienie, gdy tak zaborczo mnie do siebie przyciągnął i czułam ciepło jego dłoni na plecach, sprawia, że cała w środku drżę.

Po koncercie tata i babcia przynoszą wielki tort z płonącymi świeczkami i tata zaczyna śpiewać dla mnie, jak co roku, rockową wersję „Sto lat". Goście przynieśli mi kartki urodzinowe i prezenty, ale na szczęści tata nie każe mi ich otwierać przy wszystkich, jakbym miała pięć lat. Wolę je otworzyć na osobności, a później wysłać wszystkim kartki z podziękowaniami.

Kiedy robi się już późno, nasi goście zaczynają się żegnać. Większość z nich podchodzi do mnie, przytula i życzy mi wszystkiego najlepszego. Byłam tak zajęta rozmawianiem ze wszystkimi, że nie miałam okazji podziękować Torenowi za to, że zagrał dla mnie na gitarze. Chodzę po tylnej części ogrodu, starając się go znaleźć, aż w końcu okrążam dom i wychodzę od frontu, żeby zobaczyć, czy jego ciężarówka albo motocykl wciąż tam jest. Moje serce się zatrzymuje, kiedy widzę, jak stoi przy swoim samochodzie razem z Sydni. Staram się odwrócić wzrok, ale nie mogę. Stoją zbyt blisko siebie, jak na przyjaciół, a jej dłonie opierają się o jego klatkę piersiową, ale nie po to, żeby go odepchnąć. On opiera rękę o dach samochodu, zaraz obok jej głowy, jak gdyby miał zaraz się pochylić i ją pocałować. Tak bardzo chciałabym w tym momencie umieć czytać z ruchu warg, ponieważ nie słyszę, co mówią z tego miejsca, gdzie stoję, ukryta pośród przyciętych krzaków z boku domu.

Nagle podskakuję do góry, kiedy on uderza pięścią w ciężarówkę, a ona odrywa swoje dłonie od niego.

Kłócą się.

Odwracam się, żeby odejść i potykam się o jeden z kamieni ozdobnych. Kiedy spoglądam w ich kierunku, on patrzy prosto na mnie. Nasze oczy zatrzymują się na chwilę i wpatrujemy się w siebie, po czym odwracam głowę.

Cholera.

Idę prosto do domu, zawstydzona, że zostałam przyłapana, jak go szpieguję. Czy mogłabym zachować się jeszcze bardziej niedojrzale? Starając się unikać gości w naszej kuchni, idę drugim korytarzem i wpadam prosto na Tora, który musiał wejść przez drzwi frontowe i przewidzieć plan mojej ucieczki do pokoju. Chwytając mnie za rękę, szybko i dyskretnie kieruje mnie do pralni i zamyka za nami drzwi.

Spoglądam na niego, starając się uspokoić oddech.

– Co tam robiłaś? – pyta. – Podsłuchiwałaś? To do ciebie niepodobne, Kenzi.

Potrząsam głową i biorę głęboki oddech.

– Nie. Szukałam ciebie, żeby powiedzieć ci dobranoc i podziękować za zagranie dla mnie tych piosenek. Nie słyszałam, jak grasz, odkąd byłam małą dziewczynką. Chyba nie spodziewałam się, że zobaczę cię z Sydni. Przepraszam.

– Nie przepraszaj. – Odsuwając się o krok, spogląda w dół na moje nogi. – Zdarłaś sobie kolano. – Bierze z półki papier toaletowy, zwilża go zimną wodą i klęka przede mną.

Delikatnie przykłada papier do mojego kolana, po czym wyrzuca go do śmieci. Czekam,

aż wstanie, ale on pozostaje na kolanach naprzeciwko mnie, trzymając dłoń pod moim kolanem. Tor wyleczył wiele z moich skaleczeń przez te wszystkie lata i może myśli właśnie o tych wszystkich chwilach. Znów dochodzimy do momentu, kiedy granice tego, kim dla siebie jesteśmy, zacierają się.

Może bardziej zamazują.

Wyciągam rękę i przeczesuję palcami jego długie włosy; moje paznokcie lekko drapią go po skórze, a on całuje mnie zaraz nad moją startą skórą. W końcu wstaje, chwyta mnie w talii, podnosi bez wysiłku do góry i sadza na suszarce automatycznej, stając pomiędzy moimi udami. Nawet na sekundę nie odwraca wzroku, tylko wyciąga rękę i zamyka drzwi na klucz.

– Nic nie ma między mną a Sydni. Ona po prostu lubi na mnie naciskać i mnie wkurzać. – Jego ręce wciąż trzymają mnie w talii, a ja nie mam pojęcia, co mam zrobić ze swoimi. W tej chwili trzymają się kurczowo suszarki.

– Nie musisz mi nic wyjaśniać, Tor.

– Tak, muszę. Nie chcę, żebyś myślała, że ja i ona wróciliśmy do siebie. Po prostu wszystko zaczyna się komplikować.

– A czy *ona* myśli, że wróciliście do siebie?

– Nie mam pojęcia, co przechodzi przez ten jej szalony umysł, ale zdecydowanie nie jesteśmy razem. Kilka tygodni temu rozmawialiśmy i wtedy poprosiła mnie o kolejną szansę.

– Która to już będzie, jakaś setna? – pytam, nie mogąc ukryć złośliwości, którą próbuję przykryć strach, że ona może go odzyskać.

– Coś koło tego. Ale to było przed tym, jak ty i ja… rozmawialiśmy – odpowiada nerwowo, a jego oczy uciekają na bok, po czym znów kierują się prosto na mnie.

– Więc… nie zamierzasz dać jej kolejnej szansy?

– Nie. – Potrząsa głową. – Nie mogę nawet tego rozważyć, skoro jedyne o czym myślę, to jesteś ty, prawda?

W końcu, wypowiada na głos słowa, na które tak długo czekałam.

– Ja też nie mogę przestać o tobie myśleć – mówię, a mój głos się trzęsie.

– Chcę ci coś pokazać. Dlatego cię tutaj wciągnąłem. Potraktuj to jako prezent urodzinowy.

Jestem zdezorientowana, kiedy podnosi koszulkę, aż w końcu moje oczy zatrzymują się na jego torsie, zaraz nad sercem, gdzie znajduje się jego nowy tatuaż. Widzę serce, które narysowałam dla niego, kiedy byłam małą dziewczynką i napis „kocham naj ciebie bardziej" poniżej. Wstrzymuję oddech, kiedy się w niego wpatruję.

– Kiedy sobie go zrobiłeś?

– Kilka tygodni temu.

Podchodzi do mnie bliżej, a moje serce próbuje wyrwać się z piersi i przeskoczyć do niego, kiedy on nachyla się, żeby wyszeptać mi coś do ucha.

– Czy nadal tak uważasz?

– Tak. Zawsze będę cię kochała – odpowiadam bez chwili zawahania.

Odsuwa się, żeby spojrzeć mi w oczy i naciąga koszulkę z powrotem w dół.

– Dobrze. Ponieważ to już będzie tu na zawsze.

– Naprawdę na zawsze. Obiecuję.

Pod wpływem impulsu pochylam się i kradnę mu pocałunek, na co on szybko wciąga powietrze z zaskoczenia.

– Tego właśnie chcę. Tak bardzo – szepcze chropawym głosem, kiedy opiera głowę o moje czoło. – Znów mnie pocałuj. A wtedy będę już musiał stąd wyjść.

Zaciska mocniej ręce na mojej talii, kiedy czeka, aż to zrobię, a wtedy we mnie pojawia

się niepewność. Wiem, że czeka na to, chce tego i nie odpycha mnie od siebie. Nie chcę go rozczarować, całując go, jak osiemnastoletnia dziewica.

Pomimo tego, że nią jestem.

Wyciągam ręce i chwytam go za ramiona, przyciągam go bliżej i otaczam go nogami w pasie, aż w końcu przechylam głowę, aby poczuć jego usta, które wciąż mają lekki posmak mojego urodzinowego tortu. Pozwala mi kierować tym pocałunkiem. Nie naciska na mnie ani nie przejmuje kontroli, co chciałabym, żeby zrobił. Chcę, żeby przysunął mnie bliżej do siebie i pocałował mnie mocniej, tak jak to zrobił poprzednim razem, ale tego nie robi. Stoi nieruchomo, oddychając ciężko w moje usta, czekając na mnie.

Otwieram oczy i napotykam jego ciemne i płomienne spojrzenie. Nasze usta dotykają się, a moje serce trzepocze w piersi jak skrzydła kolibra. Czuję jego męskość pomiędzy moimi nogami – wielką, twardą jak skała i silną. Pachnie deszczem, lasem i smarem, co jest podniecające w tej małej przestrzeni, wypełnionej wybielaczem i detergentami. Mam ochotę zedrzeć z niego koszulkę, przesunąć dłońmi po jego mięśniach i pocałować w miejscach, o których tylko marzyłam.

Pociera swoim nosem o mój i przesuwa ustami po moim policzku.

– Możesz zrobić, co tylko chcesz – szepcze, jakby słyszał, o czym myślę.

Chcę wszystko robić.

Ale jest jakiś brak połączenia pomiędzy moim mózgiem, sercem, rękoma i ustami. W myślach przysuwam go bliżej, przesuwam dłońmi pod jego koszulką po całej jego klatce piersiowej i mięśniach na brzuchu, podczas gdy moje usta całują jego szyję coraz niżej i niżej, wędrując za moimi dłońmi, smakując go i całując słowa widniejące na jego torsie.

Zamiast tego całuję go szybko w usta i odsuwam się, ściągam z niego swoje nogi, na co on głośno wzdycha.

– W porządku – mówi głosem przepełnionym… rozczarowaniem?

Tak. Jest rozczarowany. Mną.

Moje serce i żołądek zaciskają się, kiedy zeskakuję z suszarki na ubrania, a on się ode mnie odsuwa.

– Wyjdź stąd pierwsza, a później wyjdę ja. Nie chcę, żeby ktokolwiek zobaczył, że wychodzimy stąd razem.

– Okej – odpowiadam z zakłopotaniem, sięgając do zamka w drzwiach. – Dziękuję, że zagrałeś dla mnie te piosenki, Tor. To było coś niesamowitego, móc w końcu zobaczyć i posłuchać, jak grasz.

On potakuje tylko i przeczesuje palcami włosy, po czym spogląda mi w oczy. Poprzedni żar już z nich zniknął. Zastąpiła go zwykła melancholia.

– Wszystkiego najlepszego, aniołku.

Otwieram zamek i wyglądam na zewnątrz, żeby się upewnić, że nie ma nikogo na korytarzu, zanim opuszczam to pomieszczenie i kieruję się prosto na górę do swojej sypialni. Zamykam dokładnie drzwi i wybucham płaczem.

Zawiodłam go. Dał mi szansę, żebym mu pokazała, co do niego czuję i czego chcę, a ja pozwoliłam, żeby moje nerwy i brak doświadczenia wzięły górę i zniszczyły ten moment.

Po raz kolejny, ta suka zwana rzeczywistością, puka do moich drzwi, żeby mi przypomnieć, że pomimo tego, co do siebie czujemy, ja wciąż jestem nastolatką, a on wciąż jest dorosłym mężczyzną. Nieważne, jak bliscy jesteśmy dla siebie, wciąż dzieli nas mnóstwo rzeczy.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY DRUGI

Kenzi – pięć lat

Tor – dwadzieścia lat

Zapinam na jej głowie różowy kask, a potem chwytam kierownicę małego rowerka. Kupiłem go dla niej i czekam, aż na niego wsiądzie.

– Nie ma moich kółek – mówi sceptycznie, dotykając siodełka.

– Nie potrzebujesz już swoich kółek treningowych. Możesz już bez nich jeździć, tak jak ćwiczyliśmy na twoim starym rowerku.

Przygryza dolną wargę.

– Jesteś pewny, wujku Torze? Nie chcę się przewrócić i zniszczyć rower.

Podnoszę ją i delikatnie sadzam na siodełku.

– Będę biegł obok ciebie. Nie pozwolę ci upaść, aniołku, obiecuję. Ufasz mi?

Uśmiecha się do mnie, a jej złote plamki na zielonych tęczówkach błyszczą jak iskierki letniego słońca.

– Ufam ci.

Mrugam do niej i kładę rękę na siodełku za nią.

– Okej, to zacznij pedałować.

Z poważną miną chwyta się kierownicy i zaczyna powoli pedałować, troszkę się chybocząc. Trzymam za siodełko i biegnę obok niej, kiedy nabiera tempa i wkrótce zaczyna doskonale pedałować na dwóch kółkach.

– Jedziesz sama! – krzyczę i zaczynam zwalniać, równocześnie puszczając ją, żeby sama jechała przede mną.

Odwraca głowę w moją stronę i skręca przy tym gwałtownie przednim kołem. Przewraca się przed domem sąsiadów z rękami i nogami rozciągniętymi na chodniku.

– Cholera – mamroczę pod nosem, biegnąc do niej. – Nic ci nie jest? – pytam, pomagając jej się podnieść.

– Pozwoliłeś mi upaść – odpowiada ze łzami w oczach. – Szukałam cię i krzyknęłam. Obiecałeś, że będziesz przy mnie.

– Masz rację. Chciałem tylko zobaczyć, jak jedziesz zupełnie sama. I pojechałaś. Nie potrzebujesz, żebym cię trzymał, prawda? – Podnoszę rower, ciesząc się, że nie jest zniszczony. Kenzi ma pozdzierane dłonie i krwawi jej kolano. Ember mnie zabije.

Mała spogląda na mnie i kręci głową.

– Lepiej jest, jak mnie trzymasz.

Biorę w dłoń jej maleńką rączkę.

– Może masz rację. Wróćmy do domu i opatrzmy to kolano, okej?

– Okej. Nie powiem mamie, że pozwoliłeś mi upaść.

Nie wiem, dlaczego, ale te niewinne słowa przeszywają mnie na wskroś. Nigdy wcześniej nie pozwoliłem, żeby się zraniła. I już nigdy więcej na to nie pozwolę.

Toren

Tristan stoi nade mną, podczas gdy ja klęczę przed starym motocyklem, którego, mam wrażenie, nigdy nie naprawię. Znalezienie części do niego było prawie niemożliwe i sprawiło, że mam duże opóźnienia w grafiku.

– Mów albo idź sobie. Jestem zajęty – mówię, biorąc do ręki klucz francuski.

– Potrzebuję tygodniowego urlopu.

– Potrzebujesz czy chcesz?

– Czy to ma jakieś pieprzone znaczenie? Co jest ostatnio z tobą nie tak?

Wstaję, chwytam za szmatę, aby wytrzeć ręce i odwracam się do mojego młodszego brata. Mimo że ma już dwadzieścia cztery lata, dla mnie zawsze będzie młodszym bratem.

– Tydzień wolnego to bardzo długo. Będę musiał poprzesuwać niektóre prace, bo wiesz, że tylko ty się nimi zajmujesz. Na kiedy potrzebujesz tego urlopu?

– Za około dwa tygodnie.

Dwa tygodnie to niewiele czasu, żeby poprzestawiać w naszym harmonogramie już zaplanowane zamówienia na malowanie, ale Tris prawie nigdy nie prosi o wolne, więc naprawdę nie mogę narzekać ani mu odmówić.

Wzdychając, kiwam głową.

– Okej. Poradzimy sobie. Czy mogę zapytać, dokąd się wybierasz?

Wsadza ręce do przednich kieszeni swoich znoszonych jeansów i spogląda w dół, a jego brudne blond włosy opadają mu na twarz.

– Mam spotkanie z lokalnym przedstawicielem psów przewodników, aby przejść przez procedurę przyjęcia takiego psa.

Moje nastawienie natychmiast się zmienia. Mama i ja od lat staraliśmy się go namówić, żeby zainteresował się psem terapeutycznym, który pomoże mu z drgawkami.

– Tris, to wspaniale. Dlaczego nic nie mówiłeś?

– Nie wiem. – Wzrusza ramionami. – Potrzebowałem czasu, żeby to zaakceptować.

– Nie ma czego się wstydzić.

Zawsze starał się ukryć fakt, że ma napady drgawek, jakby uważał, że coś jest z nim nie tak. To powstrzymywało go od nawiązywania znajomości i tak naprawdę z nikim się nie umawiał, przynajmniej ja nic o tym nie wiem. On i Tyler stali się pustelnikami i to mnie bardzo martwi. Nie chcę, żeby moi bracia spędzili resztę życia w samotności. *Jak ja*.

– Muszę spotkać się z nim osobiście, on sprawdzi stan domu, a ja spotkam się z trenerami psów. Wtedy wpiszą mnie na listę oczekujących na odpowiedniego zwierzaka.

– W takim razie weź tyle wolnego, ile będziesz potrzebował. – Lekko ściskam go za ramię. – To jest tego warte, zaufaj mi. Potrzebujesz jakichś pieniędzy?

– Nie, oni pracują z darowizn i już swoją wpłaciłem.

– Zorganizujemy przejażdżkę, aby uzbierać trochę pieniędzy i im przekazać. Czy mama o tym wie?

– Tak, to ona mnie do tego namówiła. Kilka z ich psów przewodników pochodzi z akcji ratunkowych, więc mama już wcześniej z nimi pracowała.

– Świetny interes – mówię zadowolony z tego, że się w końcu na to zdecydował. – To dobra wiadomość, Tris. Jeśli to sprawi, że twoje życie stanie się troszkę bezpieczniejsze, to tylko to się liczy. Prawda?

Potakuje, lecz wciąż widzę w jego oczach niezdecydowanie.

– Mam nadzieję.

– Myśl pozytywnie. I wiesz co, nie przyznałbym tego wcześniej, ale odkąd przyprowadziłem tego wielkiego, białego, puszystego potwora do domu, to nie jestem tak samotny. Dobrze mieć jego i kota obok siebie. Zawsze czekają na mnie, kiedy wracam do domu po długim dniu w pracy.

– Zaczynam się o nas martwić, stary – żartuje i powoli odchodzi. – Musimy znaleźć sobie jakieś dziewczyny.

A jeśli mowa o dziewczynach, minął prawie tydzień, odkąd widziałem się z Kenzi na ognisku, a moje uczucia wciąż są w rozsypce po tym wieczorze. Przez to, w jaki sposób na mnie patrzyła, gdy grałem na gitarze, szaleńczo mnie podnieciła. I znów mam ochotę grać na gitarze. Od tamtej pory, codziennie wieczorem wyciągam gitarę z szafy, siadam w ogrodzie i przypominam sobie moje stare, ulubione piosenki i bawię się kilkoma nowymi utworami.

Tęsknię za moimi marzeniami.

Wciąż czuję dotyk ust Kenzi. Nie mogę przestać myśleć o tym, jak pocałowała mnie pierwsza, przez co prawie zdarłem z niej ubrania. To działo się w pralni Ashera, podczas gdy on prawdopodobnie stał jakieś dwadzieścia stóp od nas, zajadając się tortem.

Czuję się chory.

Czuję się torturowany.

Czuję, jakby mi odbiło z pożądania.

Czuję ból głęboko w sercu, który tylko ona może uśmierzyć.

Czuję, jakbym wbijał sztylet prosto w plecy mojego najlepszego przyjaciela.

Ale szale się przechylają i to mnie cholernie przeraża.

Wyciągam telefon z tylnej kieszeni i piszę krótką wiadomość, a mój żołądek dosłownie związuje się w supeł.

Ja: Biorę jutro wolne i wybieram się na przejażdżkę.

Kenzi: Yyy, OK? Dzięki za wiadomość… Czy powinnam oczekiwać kolejnego powiadomienia?

Śmieję się do ekranu. Uwielbiam jej sarkastyczne usposobienie.

Ja: Bądź przed domem o 8 rano. Jeansy, botki i twój kask.

Kenzi: Ja też jadę?! :)

Ja: Jeśli chcesz…

Kenzi: Oczywiście, że chcę!

Ja: To dobrze.

Kenzi: Ekstra! Od lat nie jeździłam na Twoim motocyklu!

Ja: Ponieważ miejsce na nim było już zarezerwowane.

Kenzi: Dla kogo?

Ja: Dla kobiety moich marzeń :)

Kenzi: Łiii

Ja: A co to, do cholery, znaczy?

Kenzi: Coś takiego, jak „wow”.

Ja: Mów po angielsku. Jestem stary, pamiętasz?

Kenzi: Nie jesteś. Jesteś taki uroczy.

Ja: Proszę, nie nazywaj mnie uroczym.

Kenzi: Ale naprawdę jesteś uroczy!

Ja: Widzimy się rano, Aniołku.

Kenzi: Nie mogę się doczekać! <3

Nikt wcześniej nie wysłał mi serca w wiadomości. Przesuwam palcem po ekranie i czuję,

jak mój żołądek się rozplątuje i pozostawia strzępy nadziei. Jej miłość i podekscytowanie są zaraźliwe, ale ja nie chcę lekarstwa. Chciałbym umrzeć od tej choroby. Nic ani nikt wcześniej nie sprawił, że czułem się tak szczęśliwy jak teraz. Nawet muzyka albo jazda na motorze nie były w stanie sięgnąć tak głęboko we mnie, żeby wyciągnąć mnie z tego zgorzknienia, w którym pławiłem się od tylu lat.

Ale ona to zrobiła. Bez wysiłku.

A gdy tylko próbuję cieszyć się tym uczuciem, to ten brzydki potwór, zwany sytuacją między nami, wystawia znów swoją głowę, wczepia łapy w moje serce, starając się wyrwać mi je z piersi i śmiejąc się, że muszę być tak naiwny, żeby pomyśleć, że spędzenie z nią dnia jest w porządku.

Kiedy tylko słyszy mój motocykl na podjeździe, wychodzi z domu, ubrana seksownie w jeansy i czarną bluzkę z dużą uśmiechniętą emotikonką na przodzie. Włosy ma zaplecione w długi warkocz spięty na końcu spinką z czaszką. I te cholerne, czarne skórzane buty, które z jakiegoś powodu zawsze mnie podniecają. Zaczynam myśleć, że może mam fetysz na punkcie stóp albo butów, o którym wcześniej nie miałem pojęcia. Szybko upycham tę myśl z tyłu głowy, żeby przeanalizować to później. Chcę, żeby dzisiejszy dzień był dniem tylko dla nas, żebyśmy spędzili trochę czasu razem. Chcę zobaczyć, jakie to będzie uczucie, spędzić z nią dzień bez żadnych etykietek nam przypisywanych. Nie chcę myśleć o naszej przeszłości ani przyszłości, ani o Ashu, ani o niczym innym poza nami.

Podchodzi do mnie z wielkim uśmiechem i całuje mnie w policzek.

– Jesteś punktualny. Jestem pod wrażeniem – mówi, nakładając na głowę swój kask. Ja nie zakładam kasku, ale nie ma takiej opcji, żebym pozwolił jej jechać bez niego.

– Wskakuj. – Kiwam głową na siedzenie za mną, a ona przytrzymuje się mojego ramienia, kiedy wdrapuje się na motocykl i ustawia nogi na podnóżkach.

– Kilka zasad – mówię, odwracając się do niej. – Nie chcę, żebyś spadła, więc masz trzymać się mnie w talii.

– To akurat żaden problem – odpowiada figlarnym tonem i otacza mnie rękoma w pasie.

Próbuję pohamować śmiech.

– Zachowuj się. Jeżdżenie na motocyklu to poważna sprawa. To nie jest wielki wibrator na dwóch kółkach. Słuchaj uważnie i poruszaj swoim ciałem razem ze mną, okej?

Jej ręce mocniej zaciskają się wokół mojej talii.

– Poważnie, Tor, właśnie powiedziałeś wibrator i kazałeś poruszać ciałem w twoim rytmie, podczas gdy ja mam ręce i nogi owinięte wokół twojego niesamowitego ciała. Dam z siebie wszystko, żeby być grzeczną, zważywszy na okoliczności, choć to nie będzie proste.

Opieram się o nią i kładę rękę na jej dłoniach. Gdy mam ją tak blisko, a jej perfumy mnie otulają i czuję ciepło płynące z jej ud, czuję, że krew płynąca w moich żyłach jest jak ciekły ogień. Myślałem, że przejażdżka w góry będzie bezpiecznym rozwiązaniem, ale teraz przekształciło się to w subtelną grę wstępną.

Czy ja narzekam? Jasne, że nie.

– No cóż, kiedy tak to przedstawiasz, aniołku, to mogę ci tylko życzyć miłej podróży – droczę się z nią, odpalając motocykl, zanim ona zdąży coś odpowiedzieć i dołożyć jeszcze oliwy do ognia. Nie jestem przyzwyczajony do jazdy z kobietą albo do czucia czegoś więcej oprócz powiewu wiatru na mojej twarzy. Wygląda na to, że będzie pierwszą, która to wszystko zmieni.

I znowu, w ogóle nie narzekam.

Jeżdżę po tych drogach prawie całe moje życie. Najpierw na tylnym siedzeniu na motocyklu mojego taty, gdy byłem małym dzieciakiem, a później już na moim własnym, kiedy miałem już odpowiedni wiek do jazdy samemu. Dzisiaj jadę wolniej niż zwykle, a Kenzi trzyma

mnie w pasie, luzując nieco uścisk, kiedy czuje się już bardziej komfortowo. Nie jestem pewny, kiedy ostatni raz jechała na motocyklu razem z Asherem, ale zgaduję, że było to trochę ponad dwa lata temu.

Kiedy wjeżdżamy już trochę wyżej w góry, zatrzymuję się i wyłączam silnik. Zanim wysuwam podpórkę, daję jej znak, żeby zsiadła. Ściska mnie, a potem zdejmuje kask, podczas gdy ja wyjmuję butelkę z wodą z mojej sakwy.

– Dobrze się bawisz? – pytam, biorąc od niej kask i kładąc go na tyle motocykla.

Potakuje, a jej oczy iskrzą przez radość, którą ja też czuję.

– Naprawdę dobrze. Pięknie tutaj jest.

– To prawda. – Wyciągam do niej rękę, a ona natychmiast wsuwa do niej swoją dłoń, jakbyśmy byli razem od zawsze.

A może jesteśmy.

Idziemy przez las, podążając udeptaną ścieżką do miejsca, w którym kilka małych wodospadów spływa z góry. Tutejsze powietrze jest chłodniejsze niż to w naszym mieście, przez co mam ochotę przyciągnąć Kenzi do siebie i otoczyć ją ramieniem. I nagle, jakby czytała mi w myślach, spogląda na mnie i kładzie głowę na moim ramieniu.

– Cieszę się, że mnie zaprosiłeś – mówi cicho.

– Ja też. Już od jakiegoś czasu chciałem to zrobić.

Kiedy docieramy do pierwszego wodospadu, który spływa w dół z klifu, siadamy obok siebie na wielkim kamieniu. Cieszę się, że nikogo więcej tutaj nie ma. Zazwyczaj, gdy tutaj jestem, siedzą tu inni motocykliści oraz pary, a czasami nawet dzieci, które biegają wokół i robią mnóstwo hałasu.

– Cieszysz się, że jesteś już w domu? – pytam.

– Tak, zawsze trochę tęsknię za domem, pomimo tego, że uwielbiam przebywać z ciocią Katherine. Poprosiła mnie, żebym wróciła i z nią została. Na stałe… mieszkać z nią i tam pracować.

Czuję ostry ból przeszywający moje wnętrzności.

– Czy to jest to, co chcesz robić? – pytam, starając się panować nad trzęsącym się głosem.

Ona przesuwa palcami po miękkim skrawku mchu na skale.

– Jest to kuszące. Lubię tam przebywać i poznawać gości. A ciocia może nauczyć mnie gotować większość potraw, abym mogła być bardziej pomocna. – Powoli podnosi na mnie wzrok. – Ale też nie mogę się doczekać pracy z tobą w sklepie, tak jak rozmawialiśmy, oraz wolontariatu u twojej mamy w schronisku i pomocy w ratowaniu zwierząt.

– Jestem pewny, że w okolicy domu Katherine też znajdzie się schronisko, gdzie mogłabyś być wolontariuszką.

– Tak… to prawda, ale ty i twoja mama jesteście dla mnie jak rodzina, więc to więcej dla mnie znaczy. Zanim wyjechałam do Maine, rozmawiałam z twoją mamą o kilku sprawach, które mogłybyśmy zrobić, żeby zwiększyć świadomość o schronisku i akcjach ratunkowych. Myślałyśmy też o tym, jak mogłybyśmy bardziej pomóc ludziom, którzy stracili swoje zwierzęta. Może drukowanie ulotek i ogłoszeń? Gdybyśmy mieli drukarkę laserową, moglibyśmy drukować kilkaset powiadomień o zaginięciu w zaledwie kilka minut i zacząć je od razu rozwieszać po mieście. Chciałam kupić taką drukarkę i przekazać ją schronisku. – Wzrusza nieśmiało ramionami. – No nie wiem, tak tylko myślałam nad różnymi formami pomocy. To mnie wprawia w dobry nastrój.

Próbuję coś powiedzieć, ale nie mogę, ponieważ jestem zbyt zajęty walką z pragnieniem pocałowania jej po raz kolejny. Jest dla mnie tak idealna. I może to ja ją taką uczyniłem, spędzając z nią zbyt dużo czasu przez te wszystkie lata. Wprowadziłem ją we wszystkie części

mojego życia, a teraz ona wyrosła na kogoś, kto dba o wszystko, co jest dla mnie ważne. Sydni nigdy nie pojechała ze mną na akcję ratowania psa i często przewracała oczami, kiedy o tym opowiadałem. I na pewno nikt by jej nie przyłapał w schronisku mojej mamy na kąpaniu psów albo rozwieszaniu po mieście plakatów z wizerunkami zaginionych zwierząt. Zawsze mi przeszkadzało, że nie mam kogoś, kto chciałby zaangażować się w tę część mojego życia. Zwłaszcza po tym, jak dorastałem z rodzicami, którzy byli tak oddani swojej misji, że zbudowali całe swoje życie, opierając się na tym.

Kenzi zaczyna mówić dalej, zupełnie nieświadoma, że coraz głębiej wkrada się do mojego serca i sprawia, że mam ochotę pobiec do domu, wysypać wszystkie pieniądze z mojego słoja i włożyć na jej palec wielki pierścień. Zaczyna kręcić mi się w głowie, więc piję łapczywie wodę z butelki, mając nadzieję, że ona zmyje z mojej głowy te popieprzone myśli i uczucia.

– I myślałam jeszcze, że byłoby miło, gdybyśmy stworzyli pewnego rodzaju poradnię do spraw żałoby dla ludzi, których zwierzęta zmarły lub zaginęły. Jak na przykład tej kobiecie, której pies został przejechany. Pamiętasz jaka była zdruzgotana? – Ociera łzę. – Kiedy zmarł Tuliś, płakałam przez wiele dni. Nie umiem sobie wyobrazić, co czują ludzie, których zwierzęta odchodzą tak nagle i tragicznie, wiesz?

Potakuję i piję jeszcze więcej wody.

Nie będę myślał o oświadczeniu się osiemnastoletniej dziewczynie.

– Co? Czy to wszystko jest głupie?

– Boże, nie.

– To dlaczego nic nie mówisz?

– Czasami mnie po prostu zadziwiasz, to wszystko. Uwielbiam to, w jaki sposób działa twój umysł. – Odkładam na skałę obok mnie butelkę z wodą.

– Lubisz moje pomysły?

– Nie, ja *kocham* twoje pomysły. Moja mama też je pokocha.

– Naprawdę? Miałam zamiar porozmawiać z nią w przyszłym tygodniu.

– Naprawdę, będzie tym wszystkim zachwycona, Kenzi. Podzielę się z tobą kosztami drukarki, co o tym myślisz? To jest świetny pomysł. Im szybciej plakaty się pojawią, tym większa szansa na odnalezienie zaginionych zwierząt.

Potakuje podekscytowana.

– Lubię mieć możliwość robienia czegoś, co może coś zmienić, wiesz? Czuję się przez to ważna i czuję, że robię coś, co naprawdę ma znaczenie. Nie chcę być tylko bogatym dzieciakiem gwiazd rocka, który nic nie robi. Chcę pomagać.

– Tak. To trochę uzależniające uczucie.

– Dokładnie tak. A co z moją pracą w sklepie? Chcesz, żebym tam pracowała po odejściu Gretchen?

Tak, chcę, żebyś była obok mnie w każdym momencie mojego życia.

– Chcę, ale muszę przyznać, że praca w pensjonacie jest o wiele bardziej prestiżowa i da ci więcej w przyszłości. Dlaczego chciałabyś pracować w brudnym sklepie motocyklowym?

– Ponieważ wtedy byłabym blisko ciebie. I to jest twój rodzinny biznes. To nie jest jakaś zwykła praca.

Potakuję powoli i słucham szumu wody, która ledwo co zagłusza myśli w mojej głowie. Ona robi wszystko, co może, żeby być częścią mojego życia, i ja mogę jej na to pozwolić albo mogę to zatrzymać. Mogę to skończyć w tej chwili i patrzeć, jak wraca do Maine. Wiem, że sobie poradzi. W końcu o mnie zapomni i pozna kogoś w swoim wieku. Ja też będę żył dalej i znajdę kogoś, kto nie jest nią. I oboje będziemy mieć się dobrze. Wszystko wróci do tego, jak było wcześniej.

Wmawiaj to sobie dalej i może w końcu w to uwierzysz.

– Pomyślimy jeszcze o tym – odzywam się w końcu. – Chcę, żebyś robiła to, co jest najlepsze dla ciebie, a nie to, co sprawi, że będziesz bliżej mnie. Nieważne, co wybierzesz, wciąż będziemy się widywali. Do Maine wiedzie łatwa, fajna droga. Mogę cię odwiedzać, gdy będziemy chcieli spędzić ze sobą trochę czasu. Nie musisz się angażować we wszystkie moje sprawy tylko po to, żeby mnie zobaczyć.

– Wiem o tym, ale chcę uczestniczyć we wszystkich twoich „rzeczach". I nie tylko po to, żeby cię zobaczyć. To coś więcej. Nie angażowałabym się w pracę w schronisku czy pracę w sklepie tylko po to, żeby cię prześladować, Tor. Nie jestem wariatką.

Krztusząc się ze śmiechu po jej komentarzu o prześladowaniu, łapię ją za rękę i splatam nasze palce razem.

– Wiem, że nie jesteś. Chcę tylko tego, co jest dla ciebie najlepsze. To wszystko.

– Ja też chcę tego, co najlepsze dla ciebie. Chcę, żebyś był szczęśliwy.

To zdanie mnie uderza.

– Myślisz, że nie jestem szczęśliwy?

Przechyla głowę i unosi jeden kącik ust w uśmiechu, kiedy zaczyna się nad tym zastanawiać.

– Szczerze? Nie bardzo. Myślę, że nie jesteś. Często cię obserwuję, na przykład na ogniskach, i prawie nigdy nie widzę cię uśmiechniętego. Zawsze miałeś w sobie jakąś mroczną melancholię.

– Mroczną melancholię? – powtarzam, delikatnie urażony. – Przestań. Czytasz za dużo romansów twojej babci.

Uderza mnie żartobliwie w ramię.

– Nie śmiej się ze mnie. Mówię poważnie.

– To przestań mnie nazywać mrocznym i melancholijnym. Cholera. Przynajmniej użyj jakichś lepszych słów.

– Hmm… – Patrzy na mnie, próbując wymyślić jakieś słowa, które trafnie mnie opiszą. – Okej, to powiem, że jesteś udręczony i romantyczny – mówi triumfalnie.

– Wow… – Odwracam od niej wzrok, nie chcąc za bardzo, żeby zobaczyła, że trafiła tak dobrze, że to aż boli.

– Co? Te słowa też ci się nie podobają?

– Myślę, że idealnie trafiłaś. Jak zwykle. – Nie spuszczam wzroku z motyla, który lata obok wodospadu. Przypomina mi ją, tak piękną i wolną, tak niewinnie bawi się blisko czegoś, co mogłoby ją wessać w swoją otchłań i pożreć.

– A jak ty byś opisał mnie? – W jej głosie wyczuwam nieśmiałość, co zdarza się rzadko.

Biorę głęboki wdech i się do niej odwracam.

– Jest milion słów, których mógłbym użyć, żeby cię opisać, aniołku. Musielibyśmy być tu przez kilka dni. Nawet tygodni.

– Po prostu wybierz dwa, tak jak ja. – Chichocze.

Cholera. Jeśli wybiorę złe słowa, mogę zranić jej uczucia, a nie chcę zniszczyć tak fajnego dnia. Patrzy na mnie z ciekawością, podczas gdy ja przeszukuję swój umysł, żeby znaleźć właściwe słowa.

– Okej. Mam trzy.

– Dostanę bonusowe słowo? – pyta.

– Tak, ponieważ jesteś taka wyjątkowa. Więc powiem, że jesteś czarująca, urocza i kochająca.

Uśmiecha się szeroko.

– Czarująca! Uwielbiam to! Brzmi, jakbym była z jakiejś magicznej opowieści!

– Coś w tym stylu.

Przysuwając się trochę, całuje mnie w ramię, a jej usta są tak blisko, że mogę wyczuć zapach jej truskawkowego błyszczyka. Tak bardzo pragnę go posmakować, że zaczynam się praktycznie ślinić. Miała go na ustach też tego dnia, kiedy pocałowałem ją po akcji ratunkowej. Po wszystkim ten smak pozostawał ze mną jeszcze przez wiele godzin, kusząc mnie jeszcze długo po tym, jak wybiegła z mojego domu i trzasnęła drzwiami przed moim nosem. Marzę, żeby ją tutaj położyć, na tym kamieniu, i zacząć ją całować, ale powstrzymuję się z całych sił. Chciałem, żebyśmy spędzili ten dzień razem, ciesząc się swoim towarzystwem, ale bez podtekstów i emocjonalnego chaosu.

Ale byłem głupi, myśląc, że tak mogłoby się to wszystko potoczyć, ponieważ nie mogę być obok niej i nie marzyć o całowaniu każdego skrawka jej ciała, które widziałem na zdjęciach. Mogę też wpatrywać się w jej oczy przez kilka godzin i mówić, jak bardzo ją kocham.

Teraz ona patrzy na rzekę płynącą przed nami. Kilka pasemek złotych włosów wysunęło się z jej warkocza i teraz poruszają się lekko wokół policzków. Wygląda tak pięknie.

– Tutaj jest tak pięknie i spokojnie – mówi. – Nie chciałbyś mieszkać tutaj, wysoko w górach, w małym, drewnianym domku, i słuchać szumu wody, która jest wokół?

– Tak, chciałbym.

– To mogłoby być nawet lepsze od małego domu z werandą i płotkiem – dodaje.

– Obie wersje brzmią świetnie, aniołku. I nie mam wątpliwości, że będziesz miała jedno albo drugie. A może nawet pewnego dnia oba.

Odwraca się do mnie.

– To byłoby świetne, gdybyś to ty mieszkał tam ze mną.

Próbuję nie spaść z kamienia, na którym siedzimy. Nie znoszę tego, że ona ma zdolność wstrząsania mną do głębi za pomocą słów.

– Masz tylko osiemnaście lat, Kenzi. Masz mnóstwo czasu, żeby myśleć o tym, gdzie chcesz mieszkać i z kim, uwierz mi.

Wzdycha głęboko.

– Nigdy nie będziesz myślał o mnie, jak o dorosłej osobie, prawda? – pyta, starając się wyrwać swoją dłoń z mojej. Ale ja trzymam ją mocno i nie puszczam.

– To nieprawda, Kenzi. *Widzę* w tobie piękną, dojrzałą, zmysłową kobietę. Ale widzę też małą dziewczynkę, którą obserwowałem, gdy dorastała. Czasami jest mi ciężko *nie* dostrzegać jej, kiedy na ciebie patrzę. Ciężko mi się z nią pożegnać. Musisz mi odpuścić i spróbować to zrozumieć.

Potakuje i przygryza wargę.

– Przepraszam. Wiem, że to jest dla ciebie trudniejsze niż dla mnie. Chyba zachowuję się jak smarkula; chcę po prostu być z tobą i zapomnieć o wszystkim innym. Tak właśnie ukazuje się moja niedojrzałość.

– Nie powiedziałbym, że to niedojrzałość. No wiesz, jak mogłabyś się powstrzymać, skoro jestem tak cholernie zniewalający, prawda? – żartuję, próbując poprawić jej nastrój.

Otwiera szeroko buzię i wybucha śmiechem.

– Spójrz na siebie, jesteś bez pamięci w sobie zakochany – droczy się. – Ale to prawda. Zdecydowanie masz coś w sobie, Tor. Każda dziewczyna, jaką znam, pożera cię wzrokiem.

Podnoszę nasze złączone dłonie i przyciskam do ust jej palce.

– Ja tak naprawdę dbam o twoje wyobrażenia. One nie widzą mnie takiego, jakim ty mnie widzisz.

Jej dłoń zaczyna drżeć ze zdenerwowania. Muszę przyznać, że jakiejś części mnie podoba

się to, że sprawiam, że ona się tak trzęsie. Mam wtedy ochotę się z nią kochać do momentu, aż w końcu eksploduje i potem uspokoi się w moich ramionach. Chcę patrzeć i czuć to przejście w coś intensywniejszego.

– Czy mogę cię spytać o coś osobistego? – pyta.

– Pewnie. – Znów całuję jej dłoń i czekam na drżenie. Jeden… dwa… drżenie się zaczyna. Mój fiut twardnieje w jeansach niczym skała.

– Nie zachowujesz się tak samo z innymi? Nie jesteś taki słodki?

– Nie. Ani trochę.

– Cieszę się – mówi. – Wiem, że znów zachowuję się jak dziecko, ale chcę, żeby ta część ciebie była tylko dla mnie.

– W takim razie tak jest.

Zatrzymuje wzrok na moich ustach, które wciąż dotykają jej dłoni i oblizuje swoje wargi, chcąc żebym ją pocałował. Czuję, jak to z niej emanuje, jakby promieniowała białym światłem.

Walczę z tą pokusą.

– Chcę, żebyś wiedziała… że się z nikim nie spotykam ani też z nikim od dłuższego czasu nie poszedłem do łóżka. Nie chcę, żebyś czuła, że się tobą bawię.

Podnosi wzrok i wpatruje się we mnie. Chłonie moje słowa, a ja patrzę, jak kolor jej tęczówek zmienia się w promieniach słońca z jasnozielonych na ciemne.

– Spotykamy się ze sobą? – pyta, a jej głos drży.

– Myślę, że jesteśmy ponad to pod wieloma względami, Kenzi.

– To kim jesteśmy dla siebie? – Ledwie słyszę jej głos na tle szumiącej wody i prawie żałuję, że jednak to usłyszałem. Nie znam odpowiedzi na to pytanie i to jest właśnie to, co niszczy mnie od środka od miesięcy.

– Próbuję to zrozumieć, kochanie – odpowiadam cicho.

Ta odpowiedź na razie ją satysfakcjonuje. Potakuje wolno i odwraca wzrok znów w kierunku wody, ale ja czuję, że muszę powiedzieć coś jeszcze.

– Chodzi o to… Boję się tego, jak bardzo cię pragnę. I potrzebuję. Chcę dużo, Kenzi. I myślę, że z tobą to będzie coś zupełnie wykraczającego ponad wszystko, co czułem do tej pory.

– Czy to źle?

– Naprawdę nie wiem. Ale wiem, że patrzę na mój ostatni związek, a ty nie miałaś jeszcze pierwszego.

– Już ci mówiłam, że chcę, żebyś to ty był moim pierwszym i ostatnim, Tor – mówi łagodnie. – Mówię poważnie.

– Wiem o tym i chcę w to wierzyć. Nie masz pojęcia nawet, jak bardzo.

Wzdycha, a ta mała żyła na jej skroni pulsuje od frustracji z powodu moich wątpliwości, ale nie mogę jej okłamywać. To nie jest ten etap w życiu, w którym chcę przeżyć jakiś romans albo radzić sobie z niezdecydowaniem przez kilka miesięcy z rzędu.

– Przyniosłeś nam centy? – pyta.

Uśmiecham się szeroko i niechętnie puszczam jej rękę, aby zanurzyć dłoń w przedniej kieszeni spodni i wyjąć dwie monety, które ze sobą zabrałem.

– Oczywiście, że tak.

– Czy tym razem możemy zrobić coś innego?

– Okej…

Bierze jednego centa ode mnie.

– Pomyślmy to samo życzenie w tym samym czasie. Wtedy może się spełni. – Jej oczy błyszczą z nadzieją, tak jak wtedy, kiedy była małą dziewczynką i mówiła o czymś ekscytującym, czego nie mogła się doczekać. Jedną z rzeczy, które najbardziej w niej kocham,

jest jej niekończąca się nadzieja i pozytywne nastawienie, które odziedziczyła po swoim tacie.

– Podoba mi się ten pomysł. Co będziemy sobie życzyć?

– Żebyśmy żyli długo i szczęśliwie. Razem.

Czuję, jak w gardle rośnie mi gula. Uświadamiam sobie, że nie ma niczego w tym wszechświecie – życzeń czy czegoś innego – które pozwolą, żeby ten sen się spełnił. Najprawdopodobniej będę pierwszym facetem, który złamie jej serce, pomimo tego, że to ostatnia rzecz, jaką kiedykolwiek chcę zrobić. Może taka była moja rola od początku… być tym, który sprawi, że poczuje wszystko po raz pierwszy. Może miałem poprowadzić ją przez życie i zrobić wszystko, co w mojej mocy, aby łagodzić wszelkie ciosy, które będzie przeżywała w swoim życiu. Może jestem jej siatką ochronną.

– Nie jesteśmy w bajce, Kenzi.

Buntowniczo zaciska rękę na monecie.

– Ale możemy być, Tor. Musisz tylko w to uwierzyć.

– Prawdziwe życie tak nie działa. Chciałbym, żeby tak było. Uwierz mi. Chcę tego bardziej, niż chciałem czegokolwiek wcześniej.

– To po prostu to zrób – błaga. – Dla mnie?

Oczywiście. Zrobiłbym dla niej wszystko. Więc się zgadzam.

Wrzucamy nasze centy do wody, kiedy stoimy nad brzegiem rzeki, trzymając się za ręce i życzymy sobie (a raczej błagamy), abyśmy żyli długo i szczęśliwie. Razem.

Nie zdawałem sobie sprawy, że miejsce, w którym jesteśmy, to było dokładnie to miejsce, gdzie bajka jej rodziców się skończyła. Gdybym uświadomił sobie to wcześniej, nie zabrałbym tutaj ich córki i poszedłbym z nią dalej w góry.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY TRZECI

Kenzi – czternaście lat

Tor – dwadzieścia dziewięć lat

– Kenzi Valentine? – Patrzę na kobietę stojącą w drzwiach mojej klasy. Poznaję ją, pracuje w gabinecie dyrektora. – Możesz pójść ze mną? – pyta, kiedy nawiązujemy kontakt wzrokowy.

– Yyy… okej.

Dzieciaki z klasy obserwują, jak pakuję książki, zakładam plecak i oddaję test nauczycielce. Szepczą między sobą, kiedy idę pomiędzy ławkami w kierunku drzwi.

– Nie martw się testem, Kenzi. Będziesz mogła go nadrobić.

– Czy coś się stało? – pytam kobietę, kiedy tylko wychodzimy na korytarz. – Czy coś zrobiłam?

– Nie, nic z tych rzeczy. Twoja ciocia i wujek tutaj są.

Moja ciocia i wujek?

Kiedy idziemy pustym korytarzem w kierunku gabinetu, zauważam wujka Torena i ciocię Sydni, czekających na mnie w głównym hallu. Widzę od razu po ich posępnych minach, że stało się coś bardzo złego.

– Kenzi… – zaczyna ciocia Sydni, robiąc krok w moją stronę. – Zdarzył się wypadek. Twoja babcia poprosiła nas, żebyśmy po ciebie przyjechali.

Mój oddech przyspiesza, a krew zastyga w żyłach, kiedy myślę o wszystkich, których kocham… mamusia, tatuś, babcia, dziadek, Chloe, Tyler, Storm, Katherine, Vandal, Rayne, Lukas…

– Co masz na myśli? – pytam, wpatrując się w ich twarze.

Wujek Tor przyciąga mnie do siebie i mocno przytula, jego oddech jest nierówny. Widzę smar na jego ubraniach, rękach i nawet smugę na policzku, co znaczy, że przyszedł tutaj prosto z pracy, nie mając nawet czasu, żeby się przebrać czy umyć. A ciocia Sydni nie ma na sobie grama makijażu i ubrana jest w dresy, jakby dopiero co wstała z łóżka. Widać wyraźnie, że przyjechali tutaj w pospiechu.

– Co się stało? – pytam ponownie, a twarz mam zatopioną w ramieniu Tora. – Kto?

– Chodzi o twoją mamę. – Odsuwa się, aby spojrzeć mi w oczy, ręce kładzie na moich ramionach i ściska je lekko. – Przykro mi, aniołku. Nie jest dobrze. Zabierzemy cię do szpitala. Wszyscy tam są.

Ma przekrwione i napuchnięte oczy, tak samo jak ciocia Sydni, co znaczy, że płakali, zanim tu przyjechali. A teraz uśmiechają się sztucznie i słabo, starając się mnie nie denerwować, ale widzę, że stało się coś okropnego.

Podczas gdy ciocia Sydni podpisuje formularz zabrania mnie ze szkoły, ja trzymam się kurczowo wujka Tora, a moje ciało trzęsie się niekontrolowanie. Chcę wiedzieć, co się stało, ale nie potrafię nic z siebie wydusić.

– Nie żyje? – Po chwili zbieram się na odwagę i pytam.

– Nie, kochanie. Ale nie będę cię okłamywał… jest źle. – Znów obejmuje mnie swoimi silnymi ramionami. – Obiecuję, że z tobą zostanę. Przejdziemy przez to razem. Wszystko będzie dobrze.

Toren

W drodze powrotnej Kenzi wkłada rękę pod moją koszulkę i trzyma ją na nagiej skórze zaraz nad krawędzią jeansów. Co jakiś czas przesuwa palcami po brzuchu albo klatce piersiowej, jakby chciała dokładnie poznać zakamarki mojego ciała. Powinienem jej powiedzieć, że nie może macać mnie podczas jazdy, ale za bardzo podoba mi się ten dotyk i nie umiem jej powstrzymać. Na równej, prostej drodze sięgam ręką do tyłu i dotykam zewnętrznej strony jej uda, na co ona w odpowiedzi ściska mnie w talii nogami i przysuwa się jeszcze bliżej.

Zatrzymujemy się przy lodziarni, aby mogła skorzystać z toalety, a potem siadamy przy stole piknikowym i jemy lody w cieniu parasola. Patrzymy na parę z trojaczkami; dzieci mają może pięć lat i próbują zjeść sobie nawzajem lody, ale kończy się to tym, że całe się nimi brudzą. Nie możemy przestać się śmiać i ich mama śmieje się razem z nami.

– Zaczekajcie, aż będziecie mieć swoje – mówi żartobliwie.

Chryste. Oni myślą, że jesteśmy parą. Może ta różnica wieku pomiędzy nami nie jest tak widoczna, jak sądziłem.

– Wciąż chcesz mieć dzieci, Tor? – pyta Kenzi.

Kiedy się odwracam od tych małych rozrabiaków, żeby odpowiedzieć, widzę, jak jej język wiruje wokół lodów waniliowych. Usta ma umazane białym kremem, a ten widok powoduje zwarcie w moim mózgu. Zrobiłbym wszystko, żeby jej usta i język poruszały się na moim penisie w ten sposób. Albo gdziekolwiek na moim ciele.

– Ziemia do Tora! – mówi, trącając moją nogę butem.

– Słucham? – Odwracam wzrok od jej ust. – Dzieci?

– Tak.

– Kiedyś… na pewno.

– Byłbyś wspaniałym ojcem.

– Tak myślisz?

– Zdecydowanie. Przypomnij sobie, jak dobrze radziłeś sobie ze mną, gdy byłam mała.

Nie. Nie mogę o tym myśleć. Robi mi się niedobrze. Nie mogę najpierw myśleć o wsadzeniu kutasa do jej ust, a chwilę później przypominać sobie, jak kołysałem ją do snu, kiedy była dzieckiem. Wstaję i wyrzucam resztę lodów do śmietnika, nad którym lata stado much. Co ja, do cholery, wyprawiam? Dlaczego igram z ogniem i kuszę nas czymś, czego nie możemy mieć? Zastanawiam się, czy nie powinienem pójść do terapeuty z powodu tego bagna, w które wpadłem. Może pomógłby mi zrozumieć, że to, co robię, jest kompletnie popieprzone albo przeciwnie, że to jest w zasadzie akceptowalne, jeśli oboje tego chcemy. W końcu jesteśmy dorosłymi ludźmi. I się kochamy.

Ale ona wciąż jest córką mojego najlepszego przyjaciela. Bez względu na te wszystkie pozostałe rzeczy, ten fakt się nigdy, przenigdy nie zmieni.

Kenzi chce pobawić się z psem i kotem, więc zawożę ja do mnie zamiast prosto do jej domu. Gdy zdecydowałem, że wezmę kota, nie powiedziałem jej o tym od razu. Dowiedziała się dopiero wtedy, gdy przyjechała z Maine i poprosiłem, by posprzątała mi w domu. Kiedy tam weszła, kotek spał na kanapie. Zadzwoniła do mnie podekscytowana tym, co zobaczyła i wtedy

opowiedziałem jej, jak znalazłem to maleństwo w pudle na poboczu drogi. Na początku myślałem, że kotek jest chłopcem, ale tak naprawdę to dziewczynka. Kenzi od razu się w niej zakochała, tak samo jak w psie.

– Nazwałeś już tę biedną kotkę? – pyta, siadając na podłodze. Zwierzaki po chwili wspinają się na jej kolana, aby je pogłaskała. Kenzi jest jak zaklinaczka zwierząt. Wszystkie ją kochają.

Siadam na kanapie i ściągam buty, myśląc o tym, że się zrelaksujemy i coś zjemy, zanim odwiozę ją do domu.

– Tak. Kitten. Pasuje do Diogee.

Parska śmiechem.

– To bardzo nudne, ale pasuje do niej. – Podnosi kotkę do góry i kładzie sobie na klatce piersiowej. – Jest taka urocza, Tor. Chcę ją porwać i zabrać do swojego domu.

– Twój ojciec by się wściekł. Możesz tu przychodzić i spędzać z nimi tyle czasu, ile chcesz. Wciąż ci to powtarzam.

– To nie to samo. Tęsknię za posiadaniem swojego zwierzaka.

– Możemy wziąć ci kolejnego króliczka – oferuję.

Zastanawiałem się nad tym, czy kupić jej kolejnego królika, ale nie byłem pewny, czy nie pogorszyłoby to jej żałoby. Może pomyślałaby, że próbuję sprawić, by zapomniała o Tulisiu. Po rozmowie z mamą zdecydowałem, że najlepiej będzie, jeśli poczekam.

Kotka schodzi z kolan na podłogę i goni za ogonem psa, a Kenzi prostuje się i rozplątuje warkocz, pozwalając, żeby włosy opadły jej luźno na ramiona.

– Myślałam o tym i jestem gotowa, żeby mieć kolejnego. Uwielbiam króliki lwie.

– A cóż to takiego?

– To króliki, które mają bardzo włochatą głowę i pyszczek. Są przeurocze, wyglądają prawie jak zabawkowe.

– W takim razie poszukaj, a ja ci takiego sprezentuję – mówię bez wahania.

Przechodzę do kuchni, otwieram lodówkę i sprawdzam, czy mam coś, z czego możemy przygotować kolację.

– Chcesz hamburgera? – pytam z głową w lodówce. Nagle czuję jej ciepłą dłoń sunącą po moich plecach. Odwracam się i zaskoczony jej dotykiem zamykam za sobą drzwi lodówki. Jest odważniejsza niż kiedykolwiek wcześniej.

– Nie jestem głodna – mówi, delikatnie kładąc dłoń na środku mojej klatki piersiowej. Patrzy na mnie z pożądaniem, a ja czuję, że się w tym spojrzeniu zatracam.

Jej dotyk burzy moje hamulce. Ostatni mur samokontroli wali się, zastąpiony przez mieszankę frustracji i pożądania, których nie potrafię ugasić. Chwytam ją w talii, przypieram do ściany i miażdżę ostatki naszego zdrowego rozsądku pocałunkiem.

– Czy tego właśnie chcesz, Kenzi? – mruczę jej do ust. – Czy właśnie do tego chciałaś doprowadzić, dotykając mnie na motocyklu?

– Tak – szepcze bez tchu. – Chcę ciebie.

Powoli się od niej odsuwam. Jestem rozdarty pomiędzy chęcią wyrzucenia jej z domu a zaciągnięciem do mojej sypialni.

– Nawet nie zdajesz sobie sprawy z tego, co to znaczy.

Jej zielone oczy wpatrują się we mnie i widzę już, że się mylę.

– Chcesz się założyć?

Ściągam z siebie T-shirt i rzucam go na podłogę. Wpatruję się w Kenzi, a jej wzrok krąży po moim nagim torsie. Chcę, żeby uciekła. *Chcę, żeby została*.

– No cóż, oto jestem. Pokaż mi.

Znam Kenzi na tyle, żeby wiedzieć, co czuje, widząc tylko jej wyraz twarzy. Ale jeszcze nigdy nie widziałem u niej tak czystego, tlącego się pożądania. Odważnie patrzy mi prosto w oczy, kiedy podchodzi do mnie bez wahania i bez żadnych wątpliwości. Wygląda, jakby za wszelką cenę chciała mi udowodnić, że wie, czego chce.

Popycha mnie na ścianę i zbliża się powoli, sprawiając, że przestrzeń między nami zanika. Jest tuż obok, przykłada dłoń do mojej twarzy i staje na palcach, żeby mnie pocałować.

– Ty – mówi łagodnie. – Ty jesteś wszystkim tym, czego chcę. Byłeś tym, jeszcze zanim wiedziałam, co to znaczy. Ale teraz już wiem.

Zniża głowę i całuje moja nagą klatkę piersiową. Jej usta są miękkie, mokre i ciepłe.

– Chcę ciebie całego – kontynuuje, kiedy jej usta wędrują po moim ciele. – Twoją miłość, twoje ciało. Twoją przeszłość, twoją teraźniejszość, twoją przyszłość. Wszystko.

Ledwie mogę oddychać, kiedy jej wargi i dłonie przesuwają się po moim torsie w kierunku brzucha. Opieram się o ścianę, a serce zaraz wyskoczy mi z piersi. Moja mała Kenzi odpływa gdzieś w niepamięć. Ta kobieta naprzeciwko mnie zajęła jej miejsce i mówi to, co chcę usłyszeć, dotykając mnie we wszystkie właściwe miejsca, podniecając i sprawiając, że jeszcze mocniej się w niej zakochuję. Mrugam szybko, bo wydaje mi się, że ona zaraz zniknie i to wszystko okaże się tylko jakąś pieprzoną halucynacją, ale ona wciąż tu jest. Klęczy przede mną, mocno zaciskając dłonie na moich udach.

Kiedy jej usta naciskają na przód jeansów, dokładnie na wysokości mojego penisa, mocno wciągam powietrze, a moje dłonie wędrują w kierunku jej głowy, chwytając ją za włosy.

– Kenzi… – szepczę, wpatrując się w nią. Nie wiem, co ona ze mną zrobiła, ale nie mam siły, żeby protestować. Jestem w stanie pozwolić jej na wszystko, co planuje zrobić. Składa szybkie, małe pocałunki po całej długości mojego penisa. Prawie eksploduję, kiedy delikatnie muska go po główce, gryząc delikatnie materiał spodni.

Lekko ciągnąc za włosy, podnoszę ją z kolan i całuję, a moja klatka piersiowa faluje przez niespokojny oddech. Dłońmi zjeżdżam w dół jej pleców, by sięgnąć do pośladków. Czuję, że mój penis wyrwie się zaraz ze spodni.

– Igrasz z ogniem – mruczę.

– Nie dbam o to.

– Każ mi przestać, Kenzi. Proszę… – błagam ją, wiedząc, że nigdy jej nie puszczę, jeśli ona tego nie zatrzyma. To zaszło już za daleko, żebym mógł zawrócić, a jej nieznany mi dotąd poziom pewności siebie i zmysłowości zapala za dużo zielonych świateł.

– Nie – odpowiada, obejmując mnie ramionami i całując pożądliwie.

– Odepchnij mnie.

– Nigdy – szepcze, znów przyciągając mnie bliżej.

– Co dzisiaj w ciebie wstąpiło? – pytam, schodząc ustami do jej szyi.

– Nie wiem… – wydusza z siebie, przechylając głowę i pozwalając mi ssać delikatną skórę na wysokości gardła. – Bycie tak blisko ciebie przez cały dzień… dotykanie ciebie… nie chcę przestać.

– W takim razie nie przestaniemy, dopóki nie dotkniemy każdego cala naszych ciał. – Przesuwam z powrotem moje usta do jej. – Ale kiedy już to zaczniemy, nie będziemy mogli wrócić, Kenzi.

Przełyka głośno ślinę, w końcu widać w niej cień zdenerwowania, ale potakuje.

– Wiem, Tor. To jest to, czego chcę. – Robiąc mały krok do tyłu, ściąga swoją bluzkę i zrzuca ją na podłogę, powtarzając moje ruchy. – Chcę, żebyś mnie dotykał – mówi, a ja czuję, jakby było Boże Narodzenie w sierpniu, kiedy wpatruję się w jej dekolt. Przez tyle dni był przykryty cienką, czarną koronką, a teraz mam ochotę zerwać ją zębami, żeby się do niej dobrać.

Szala siły wciąż przechyla się pomiędzy nami i teraz to moja kolej bycia nieśmiałym. Czuję się znów jak piętnastolatek, oszołomiony tym, jak jest piękna i idealna, bojąc się jej dotknąć albo coś powiedzieć, żeby jej nie wystraszyć.

Ale nie pozwalam, żeby to wewnętrzne dziecko wzięło górę nad dorosłym mną. Nie ma prawa już być tutaj i nie pozwolę, by zniszczyło tę chwilę.

– Pragnę cię dotykać – odpowiadam, kładąc dłonie na jej pełnych piersiach i pocierając kciukami jej sterczące przez koronkę sutki. Rozchyla usta, wzdychając łagodnie.

Pochylam się, całuję ją i prowadzę korytarzem do sypialni, nie odrywając nawet na chwilę dłoni od jej ciała.

Zamykam drzwi kopnięciem, popycham ją na łóżko i wspinam się na nią. Przyglądam się jej i próbuję rozszyfrować, co czuje. Muszę wiedzieć, czy jest na to gotowa albo już nigdy nie będę mógł sobie wybaczyć.

Wyciąga rękę i ściąga gumkę z mojego kucyka. Uśmiecha się, kiedy moje włosy opadają jej na twarz.

– Podoba ci się to? – pytam łagodnie, głaszcząc jej policzek.

– Śniłam o takiej pozycji, z twoimi włosami na mojej twarzy.

Wciągam szybko powietrze.

– Nigdy mi nie mówiłaś, że o mnie śniłaś.

Przesuwa dłonie po moim torsie, ramionach i zaciska je z tyłu na mojej szyi.

– Bałam się, że to odsunie cię jeszcze bardziej ode mnie.

– Myślę, że nie mogę już dłużej się odsuwać. To walka, której nie umiem wygrać.

Przyciąga mnie do swoich ust.

– Nie chcę, żebyś tak robił. – Jej głos jest słodki i miękki. – Nigdy. – Znów mnie całuje, napierając całym swoim ciałem. – Proszę.

Czuję truskawkowy błyszczyk na jej obłędnych ustach. *Zniewalające.* To wydaje się właściwe określenie.

Wszystkie obawy, że to, co robimy, jest złe, zostają ze mnie wyssane. Dłonie Kenzi powoli wędrują po moich plecach, a koronkowy stanik ociera się o moją klatkę piersiową, podsycając pożądanie aż do momentu, kiedy nie mogę już tego dłużej powstrzymywać. Całujemy się długo i namiętnie, w końcu rozsuwam jej nogi i zatapiam się pomiędzy nimi. Zaczynamy mruczeć i głośno wypuszczać powietrze, jak gdybyśmy czuli ulgę, że w końcu możemy być tak blisko.

Schodzę ustami do jej pulsującej szyi, całując ją i kąsając, i powoli kieruję się niżej. Całuję nabrzmiałe piersi, po czym wsuwam język głęboko w rowek między nimi. Odpinam zapięcie stanika znajdujące się z przodu i odsuwam na bok ciemny materiał, uwalniając najdoskonalsze piersi, jakie kiedykolwiek widziałem. Okrągłe, jędrne, śmietankowo-białe wzniesienia z kusząco różowymi koniuszkami błagają o dotyk. Biorę w dłoń lewą pierś i zniżam głowę, aby zacząć lizać ją okrągłymi ruchami wokół sterczącego sutka, po czym zasysam ją do ust. Jej nagłe westchnienie sprawia, że krew krąży mi szybciej i zaczynam przenosić się powoli w kierunku drugiej piersi. Pieszczę ją ustami, a pierwszą drażnię dalej dłonią, bawiąc się wilgotnym sutkiem. Kenzi wygina ciało, łapie mnie za włosy i miauczy jak kot. Traci kontrolę.

Wstając, wyciągam rękę i łapię ją za stopy, szybko zdejmując małe, seksowne buty, po czym przenoszę się do guzika i zamka w spodniach, wciąż nie spuszczając wzroku z jej twarzy. Ona oddycha ciężko, kiedy patrzy na mnie szeroko otwartymi, pełnymi pożądania oczami i chwyta mocno białą narzutę, kiedy zaczynam ją rozbierać. Gdy leży już naga na moim łóżku, zatrzymuję się na chwilę, aby podziwiać jej nieskazitelną figurę w kształcie klepsydry. Z każdą sekundą pożądam jej jeszcze bardziej.

Urzeczony jej spojrzeniem i widokiem poruszających się w rytm oddechu piersi, ściągam buty i odpinam jeansy. Kiedy wystawia różowy język, aby oblizać usta, podczas gdy ja ściągam spodnie i bokserki, kompletnie tracę dla niej rozum.

Kładę się na niej i czuję jej drżący oddech pode mną. Może jest podniecona, może się boi, a może czuje to wszystko jednocześnie. Całuję ją namiętnie i poruszam się, nadając wspólny rytm naszym ciałom. To sprawia, że mój penis twardnieje jak skała pomiędzy nami, ocierając się o nią, szukając ciepła. Wsuwam dłoń między jej uda, aby delikatnie pogładzić po jej różowych wargach, a ona jest już tak cholernie mokra, że to całkowicie odziera mnie z wszelkiej delikatności i namiętności, która miała temu towarzyszyć. Chcę być w środku i chcę tego teraz.

Jej paznokcie wbijają mi się w plecy i zaczyna się poruszać, kiedy wkładam w nią palce. Nasze usta nadal są złączone, a języki tańczą ze sobą. W szaleństwie bliskości, pocałunków i dotyku walczymy o to, by być jeszcze bliżej siebie.

– Nadal bierzesz tabletki? – pytam, a moje palce suną po jej wilgotnej łechtaczce.

Potakuje i przesuwa dłoń na mój pośladek, starając się przysunąć mnie bliżej między swoje nogi.

– Tak… – odpowiada bez tchu. – Dla ciebie.

– Dobrze – mruczę, poruszając się między jej nogami. W ogóle się nie waha, kiedy chwytam mojego penisa i pocieram główką w górę i w dół po jej mokrej cipce, uzależniając ją od tej rozkoszy. *Aby nie chciała nikogo więcej, tylko mnie*. Wierci się i wygina pode mną, jej powieki drżą, zaczyna się trząść i wiem wtedy, że dochodzi. Daję jej chwilę, po czym wchodzę w nią jednym, pewnym ruchem. Jest niesamowicie mokra i ciasna, rytmicznie porusza ciałem, otaczając mnie nogą w talii i pchając mnie jeszcze głębiej. Wydaje z siebie jęk, kiedy przez krótką chwilę napotykam opór. Dostaję się do ciepła, które popycha mnie w całkiem nową sferę cielesnego pożądania.

Jest moja.

Całuję ją i szepczę miłosne wyznania, kiedy wchodzę w nią coraz mocniej i szybciej. Przylega do mnie, wyginając się przy tym, aby czuć moje pchnięcia. Patrzy mi w oczy i odpowiada na moje wyznania. Próbuję zmusić się, by zwolnić, ale nie mogę dłużej wytrzymać i w końcu odpuszczam. Chwytam ją za udo, przyciągam mocno do siebie i eksploduję w niej.

– Kocham cię… – mruczę prosto do jej ucha. – Na zawsze, a nawet na dłużej.

Czas się zatrzymuje, kiedy nasze mokre i śliskie od potu ciała ocierają się o siebie. Kenzi przykłada usta do mojej klatki piersiowej i całuje to miejsce nad moim sercem, które już na zawsze jest oznaczone jej słowami.

A teraz jej pocałunkiem. Jej dotykiem. Jej miłością.

Po dzisiejszym dniu, nie mogę już zaprzeczać prawdzie.

Ona ma mnie na własność.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY CZWARTY

Kenzi – osiemnaście miesięcy

Tor – szesnaście lat

Idę w kierunku kuchni, odkładam na bok gitarę i dołączam do Asha, Ember i ich dziecka, siedzących przy stole i jedzących lunch.

– Tor! – krzyczy Kenzi ze swojego fotelika, wskazując na mnie z wielkim uśmiechem.

– Jasna cholera, czy ona właśnie powiedziała twoje imię? – pyta Asher.

Ember kręci głową i wyciera buźkę dziecku.

– Nie – mówi. – Twoje imię to nie będzie pierwsze słowo mojej córki. Ona powiedziała „door”.

– Jestem prawie pewny, że powiedziała Tor – mówię, chwytając Kenzi za jej pulchną rączkę, którą do mnie wyciąga.

– Tor! – znowu krzyczy, kopiąc nogami i się śmiejąc.

Asher opiera się na krześle i kręci głową.

– Zdecydowanie powiedziała Tor, kochanie.

Ember podnosi dziewczynkę z jej siedzenia i sadza na swoich kolanach.

– Świetnie – mówi, piorunując mnie wzrokiem, ale z wesołym uśmiechem na twarzy. – To dlatego, że ją rozpieszczasz, Toren. A twoje imię łatwo się wypowiada.

Zielone oczy Kenzi wpatrują się we mnie. Każdy, kto potrafi wywołać u mnie uśmiech, tak jak ona, zasługuje na to, żeby go rozpieszczać. A to, że jej pierwszym słowem jest moje imię, jest najfajniejszą rzeczą, jaka kiedykolwiek mi się przydarzyła.

Kenzi

Jego pocałunki są takie miękkie i czułe. Nasze oddechy powoli zwalniają, a ja prawie się rozpadam pod wpływem nadmiaru emocji. On opiera się na rękach i wpatruje się we mnie, delikatnie odsuwając włosy z mojej twarzy. Jego oczy są ciemniejsze niż kiedykolwiek wcześniej. Patrzy na mnie, jakbym była antycznym hieroglifem, który próbuje rozczytać.

– Wszystko w porządku? – pyta po kilku długich chwilach.

– Tak. – Tak naprawdę nie jestem pewna, czy jest w porządku, czy nie. Czuję się oszołomiona, a moje ciało drży i buzuje pod jego ciałem. Wciąż jest we mnie, a ja zaciskam się wokół niego nieświadomie. Wszystko stało się tak szybko. Spędziłam cały wczorajszy wieczór, przygotowując się psychicznie i zbierając się w sobie, żeby zachowywać się dziś jak dorosła kobieta. Chciałam być pewna siebie i odważna w łóżku. Jednak wszystkie te książki erotyczne, które przeczytałam, i łagodne filmy porno, które obejrzałam w internecie, nie przygotowały mnie na to, co się wydarzyło. Nie mogłam sobie wyobrazić, jakie to będzie uczucie mieć go na sobie, tak wielkiego i muskularnego, ani jak długi i twardy będzie, gdy wsunie się we mnie, próbując

wejść głębiej do środka. Nie wiedziałam, że orgazm może być tak przyjemny. Ale najwspanialej było wtedy, kiedy on doszedł we mnie. To sprawiło, że cały świat się zatrzymał i tylko my w nim byliśmy, jak jedno serce, połączone nierozerwalnymi więzami.

I nic nie mogło mnie przygotować na ten błogi wyraz jego twarzy i emocje, które widzę właśnie w jego oczach.

– Kocham cię. – Słyszę w jego głosie nutkę bezbronności, zupełnie odwrotnie niż kiedyś, kiedy mówił do mnie te słowa. Nie ma już przyjacielskiej, prawie rodzinnej miłości. Nie. To jest romantyczna, wielka miłość o niszczycielskiej mocy. Czuję ją.

Wysuwam rękę, zakładam mu kosmyk włosów za ucho i dotykam jego policzka.

– Ja ciebie też kocham.

Powoli ze mnie wychodzi, wywołując tym trochę bólu, i siada na brzegu łóżka odwrócony do mnie plecami. Delikatnie przeczesuje palcami splątane włosy. Czuję się mokra, klejąca i niepewna tego, co dalej. Zbliżam się do niego, delikatnie dotykając jego pleców.

– Tor?

Potakuje i nieznacznie się do mnie odwraca.

– Potrzebuję chwili, aniołku. – Jego głos jest niski i czuć od niego namacalne cierpienie.

– Okej… – odpowiadam.

Chcę go przytulić i powiedzieć, że wszystko jest idealnie. Że nigdy nie byłam szczęśliwsza. Że to było nam przeznaczone. Że jestem w nim tak zakochana, że nie umiem tego ubrać w słowa. Ale wiem, że to nie ukoi bólu, który teraz odczuwa, i zżera mnie poczucie winy. Poprowadziłam go dzisiaj tą ścieżką. Nie spodziewałam się jednak, że ona skończy się tutaj, w jego łóżku. Myślałam, że będziemy się całować i dotykać na kanapie, może zdejmiemy z siebie koszulki. Nie wiedziałam, że uwolnię z niego tego seksualnego zwierzaka. Nie żałuję, że się kochaliśmy, ale żałuję tego, że to, co zrobiliśmy, może go rozerwać od środka. Chcę, żeby był szczęśliwy, a nie udręczony.

– Czy mogę wziąć prysznic? – pytam, respektując jego potrzebę przestrzeni. – Czuję się trochę spocona i klejąca.

– Oczywiście, aniołku. Możesz skorzystać z mojego prysznica. Poczekam tutaj na ciebie. – Wyciąga rękę i ściska mnie lekko, po czym podnosi moje ubrania z podłogi i podaje mi trzęsącymi się rękoma. – Twoja bluzka chyba jest w kuchni. – Wstaje, podchodzi do komody i wraca do mnie z jednym ze swoich T-shirtów, który mam założyć. Próbuję nie wpatrywać się w jego ciało, kiedy stoi tak kompletnie nagi, ale to trudne, bo wygląda tak cholernie pięknie.

– Dzięki. Nie będę długo.

– Bądź tak długo, ile potrzebujesz. Nigdzie się nie wybieram. – Przyciąga mnie do siebie i całuje mocno.

Znikam za drzwiami jego prywatnej łazienki, z której nigdy wcześniej nie korzystałam. Zawsze używałam łazienki i prysznica znajdujących się przy głównym korytarzu jego domu. Czuję się dziwnie, będąc tutaj sama, używając jego mydła i szamponu, ale podoba mi się to, ponieważ wszystko pachnie nim. Ciepła woda z prysznica działa łagodząco i przez chwilę przechodzi mi przez myśl, czy nie powinnam jakoś wyczyścić się od środka, skoro on doszedł we mnie, czy jednak to ze mnie wypłynie lub tam zostanie. Czuję się bezradna i głupia. Dlaczego nikt nigdy nie rozmawia o tego typu rzeczach? Czy ja przespałam lekcje edukacji seksualnej i ominęły mnie fragmenty, które o tym mówią? Wiem, że mogę zapytać Tora o wszystko, ale czułabym się tak, jakbym miała na czole wielki napis MAM ZEROWE DOŚWIADCZENIE. I pomimo tego, że on wie, że jestem dziewicą (albo byłam kilka minut temu) nie sądzę, że powinnam dawać mu to jeszcze bardziej do zrozumienia. Będę musiała porozmawiać z Chloe albo Rayne o tych wszystkich sprawach związanych z seksem. Mogę im po prostu powiedzieć, że

jestem ciekawa albo że się spotykam z kimś, kogo nie znają i mieć nadzieję, że nie będą mnie maglowały o zbyt wiele szczegółów.

O Boże. Będę musiała utrzymywać w sekrecie tak wielką część mojego życia przed przyjaciółmi i rodziną. Jak długo?

Zmywam z włosów odżywkę i zakręcam wodę. Nie mogę teraz myśleć o tym wszystkim, bo zwariuję. Mama zawsze mi powtarzała, żeby problemy rozwiązywać powoli, dzień po dniu i krok po kroku. Nie ma co się przejmować na zapas, bo na przejmowanie się przyjdzie odpowiedni czas.

Ale kiedy jest ten odpowiedni moment? Skąd będę wiedziała?

Znajome ukłucie przeszywa moją klatkę piersiową, gdy myślę o mamie. Tak bardzo chciałabym, żeby teraz tutaj była. Wiem, że mogłabym powiedzieć jej prawdę o Torze i ona by to zrozumiała bez osądzania nas albo wpędzenia nas w poczucie winy, że bierzemy udział w jakimś niepoprawnym akcie. Odpowiedziałaby na wszystkie pytania, uspokoiła moje lęki i dała nadzieję, że wszystko będzie dobrze. Porozmawiałaby z tatą i namówiła go, żeby nas zaakceptował jako parę. Czyniłaby cuda i polepszyła wszystko dla nas wszystkich. *Wszystko byłoby inaczej*.

Gdy jestem już świeża i ubrana, otwieram drzwi łazienki i widzę, że Tor nadal siedzi na łóżku, tylko że teraz ma założone jeansy, nie siedzi już zupełnie nagi. Pościelił łóżko i ustawił porządnie nasze buty przy drzwiach. Wciąż wygląda na pogrążonego w myślach i martwię się, że powie mi, że powinniśmy zapomnieć, że coś się w ogóle wydarzyło pomiędzy nami, tak jak to zrobił za pierwszym razem, kiedy się pocałowaliśmy.

– Podejdź tutaj, piękna – mówi, klepiąc miejsce obok siebie, a kiedy siadam, on się odwraca, bierze moją twarz w dłonie i składa na moich ustach długi, głęboki pocałunek, który wstrząsa mną do głębi.

– Nie planowałem tego dzisiaj, Kenzi – mówi, odsuwając się powoli. – Przepraszam.

– Przepraszasz? Dlaczego?

– Nie chciałem, żeby to się tak potoczyło. Robiłbym to wszystko wolniej, delikatniej. Postarałbym się o coś bardziej specjalnego dla ciebie.

– Tor… każdy moment był idealny. Nie zmieniłabym niczego.

– No cóż, ja bym zmienił. Twój pierwszy raz powinien być wyjątkowy i prawdopodobnie nie ze mną.

Do moich oczu natychmiast napływają łzy.

– Nie mów tak. Ja chciałam, żebyś to zawsze był ty – mówię, pociągając nosem. – Nie obchodzi mnie powolność i delikatność. Obchodzisz mnie tylko ty i to, żebyś się nie ograniczał i nie ukrywał swoich uczuć. Sprawiłeś, że poczułam się kochana i pożądana.

– Bo jesteś. Bardziej niż ci się wydaje.

– Czy to było dla ciebie rozczarowanie? – Nie cierpię, kiedy moje usta przejmują władzę nad rozumem i zadają pytania, na które naprawdę nie chcę znać odpowiedzi.

– Co? Zwariowałaś? Prawie straciłem rozum. Wprowadziłaś mnie w totalne szaleństwo. Muszę z całych sił się opanowywać, żeby nie rzucić cię znowu na to łóżko i już nigdy cię stąd nie wypuszczać. Wiedziałem, że nie będę miał ciebie dość.

Pomimo tego, że jeszcze odczuwam lekki ból przez utratę dziewictwa, moje ciało od razu odpowiada na jego słowa, drżąc, a puls przyspiesza. Chcę, żeby znów mnie dotknął. Chcę go poczuć wszędzie i znów zagubić się w tej nieopisanej euforii. Kładę rękę na jego nodze i zaciskam palce na muskularnym udzie.

– Możesz to zrobić.

Na jego twarzy pojawia się szeroki uśmiech, od którego mdleje moje serce.

– Nie kuś mnie, proszę. Będziesz obolała.

– Nie obchodzi mnie to.

– A mnie tak.

– A więc… zrobimy to jeszcze? Kiedyś? – pytam nieśmiało.

Wzdycha przeciągle.

– Kenzi… musimy to przemyśleć, okej? Jeśli to zrobimy… będziemy próbowali być razem… to nie będzie łatwe. To będzie bardzo popieprzone.

– Wiem. Ale jeśli oboje tego chcemy, znajdziemy sposób, żeby to działało, prawda? Czy nie tak robią inni ludzie?

– Tak… ale my musimy myśleć o wielu rzeczach, które się z tym wiążą. Kenzi… nie chcę, żebyś cierpiała albo zaczynała swoje dorosłe życie sekretnym romansem. Wiesz, że życzę ci czegoś lepszego.

– *Ty* jesteś tym, co jest dla mnie najlepsze.

Zaśmiewa się sarkastycznie.

– Jesteś jedyną osobą, która tak pomyśli.

– Czy to nie jest wszystko, co się naprawdę liczy? – odpowiadam mu.

Przykrywa dłonią moją rękę na swoim udzie.

– Chciałbym. Ale twój ojciec jest moim najlepszym przyjacielem, Kenzi. Kocham go tak samo mocno, jak ciebie. Znam jego rodzinę, od kiedy skończyłem siedem lat. Są dla mnie ważni. *Ty* jesteś ważna dla nich. To, co moja własna rodzina o mnie pomyśli, jest ważne dla mnie. Ale to, jak ludzie będą traktowali ciebie, jest najważniejsze. – Ostatni cień uśmiechu znika z jego twarzy, zastąpiony wszechogarniającym zmartwieniem. – Nie mogę pozbierać myśli.

– To co robimy? – Wszystko wydaje się ponure, kiedy on wylicza to w ten sposób.

Przesuwa palcami po mojej brodzie i całuje mnie delikatnie.

– Po pierwsze, powiem ci, że jestem szaleńczo zakochany we wszystkim, co jest związane z tobą. – Całuje mnie w czubek nosa. – Po drugie, musimy to poważnie przemyśleć, zanim poczynimy jakiekolwiek kroki. I nienawidzę tego, że ci to robię, ale nie możesz nikomu o tym powiedzieć, zanim nie ustalimy, co zamierzamy zrobić dalej. Jeśli twój ojciec się o nas dowie, to lepiej, żeby dowiedział się od nas, a nie od kogokolwiek innego.

– Nie powiem nikomu, Tor. Obiecuję. Nigdy nie chciałabym skrzywdzić ciebie ani taty. To by mnie zabiło.

– Tego właśnie się boję, Kenzi. Że zostaniesz zraniona i rozdarta pomiędzy mną a twoim ojcem.

Przysuwam się do niego, a on obejmuje mnie ramieniem, kiedy te słowa we mnie wsiąkają. Wybór pomiędzy Torem a moim tatą byłby dla mnie niszczący. Kocham ich obu każdą cząstką mojego serca i duszy. Zranienie któregoś z nich jest niewyobrażalne.

– Proszę, Tor. Nie możemy na to pozwolić.

– Ciii… – Obejmuje mnie ciaśniej ramieniem. – Wiem, kochanie. Pozwól mi pomyśleć, a znajdę sposób, żeby to działało. – Muska mój policzek ustami. – Od miesięcy pragnąłem trzymać cię tak w ramionach… skupmy się dzisiaj na sobie.

– Bardzo bym tego chciała – szepczę.

Układa wszystkie poduszki o zagłówek i opiera się o nie, przyciągając mnie na siebie. Leżę teraz pomiędzy jego nogami, opierając się plecami o jego klatę, a głowę układam na barku. Obejmuje mnie swoimi dużymi ramionami i splata nasze dłonie.

– To jest niebo – mówi z ustami opartymi o moje ucho.

– To prawda. Chcę tak trwać z tobą i nigdy nie wychodzić.

Jego oddech się zmienia, staje się bardziej głęboki.

– Nie masz pojęcia, jak wpływają na mnie twoje słowa.

– Powiedz mi. – Ściskam go mocniej, przesuwając kciukiem po czarnym tatuażu na grzbiecie jego dłoni.

Tracę oddech, kiedy czuję go tak blisko. Ten mężczyzna, w którego ramionach się chowam i którego serce uderza szybko o mój kręgosłup, nie jest człowiekiem, którego znałam, dorastając. To ktoś, kto ukrywał się w cieniu; głęboki, tajemniczy i beznadziejnie romantyczny. Słyszę połączenie strachu i nadziei w jego głosie, wszystko razem tworzy we mnie wielki chaos.

Przekręcam głowę w jego kierunku.

– Nigdy cię nie zranię, Tor. Nigdy. Czyż nie obiecywałam ci swojej nieustającej miłości, odkąd skończyłam pięć lat? To się nie zmieniło.

– Tylko nie obiecuj czegoś, czego nie jesteś pewna. Proszę.

– Mam nadzieję, że ty też tego nie zrobisz.

Przekręca moją głowę jeszcze bardziej, trzymając mnie za tylną część szyi, a jego usta zbliżają się do moich.

– Nie chcę, żeby pomiędzy nami były jakiekolwiek zerwane obietnice – mówi niskim głosem, podciągając mnie przy tym do góry i odwracając do siebie tak, że teraz siedzę na nim okrakiem. Odpowiadam mu, całując go z taką namiętnością, na jaką obecnie, i przy niewielkim doświadczeniu, mnie stać, mając nadzieję, że czyny mówią więcej niż słowa. Nasze pocałunki najpierw są łagodne i wolne, po czym zmieniają się w głębokie i namiętne, kiedy jego język zagłębia się w moje usta, a ja chwytam się jego ramion. Powoli wsuwa ręce pod moją bluzkę i dotyka moich piersi przez cienki stanik. Po chwili ściąga ze mnie koszulkę, a ja odpinam stanik i rzucam go na bok zszokowana, jak prosto i naturalnie wszystko z nim przebiega. Może dlatego, że od tak dawna fantazjowałam o byciu z nim i kiedy teraz to się dzieje, wydaje mi się to wszystko znajome. A może to po prostu chemia między nami.

– Kurwa, jesteś taka piękna – warczy, chwytając moje piersi w dłonie i zatapiając twarz pomiędzy nimi. Przesuwa ustami z jednej na drugą, ssąc moje sutki, aż w końcu zaczynam ocierać się o jego wzwód, zatracając się w dotyku. Nie miałam pojęcia, że cokolwiek może sprawić, że będę czuła się tak naelektryzowana. Wsuwa dłonie pod moje jeansy, a jego usta nie przestają pieścić moich piersi. Wstaję, aby wydostać się z moich spodni i majtek i on również pozbawia się kolejnych części garderoby.

– Nie chcę cię zranić, więc zrobimy coś innego – mówi głosem zachrypniętym z pożądania. – Ale to wciąż będzie wspaniałe uczucie, obiecuję.

– Wszystko, co robisz, jest wspaniałe – szepczę.

Posyła mi szalony, seksowny uśmiech, który sprawia, że przez mój żołądek przechodzą skurcze.

– Będzie tylko lepiej, kochanie. – Rozchyla dwoma palcami moje usta i delikatnie wkłada mi je do buzi. – Possij moje palce, skarbie.

Jestem zaskoczona jego słowami, ale robię to, o co prosi, zasysając jego palce do środka i okręcając językiem wokół nich, a jego oczy rozszerzają się, kiedy na to patrzy. Jego penis porusza się pomiędzy nami, a ja pragnę, żeby znów zanurzył go we mnie, rozciągając i rozszerzając moje ciało tylko dla niego. Przyjemność i rozkosz, które czułam wcześniej, sprawiły, że poczułam się, jakbym była erotycznie obłąkana. Nieświadomie rozszerzałam nogi jeszcze bardziej i wbijałam paznokcie w jego ciało, pragnąc poczuć go w sobie.

Kiedy wyciąga palce, sięga ręką pomiędzy moje nogi i pociera mokrymi palcami, rozmazując ślinę na cipce. Moje ciało natychmiast reaguje, drżąc i wypełniając się ciepłem. Rozszerza wargi palcami, delikatnie pociera i po chwili wsuwa między nie swojego penisa.

– Trzymaj tak rozszerzone nogi i posuwaj się w przód i w tył nade mną – nakłania, chwytając mnie za uda i poruszając mną tak, że ślizgam się od podstawy jego penisa w górę do

główki i potem znów na dół. I ma rację, pomimo tego, że nie jest we mnie, pocierając się po jego twardej długości, czuję to niesamowite uczucie.

Opiera się o poduszki i pożera wzrokiem moje ciało.

– To jest takie przyjemne… – warczy delikatnie, biorąc w dłonie moje piersi. – Nie przestawaj, po prostu odpuść i dojdź na mnie. Chcę to zobaczyć.

– Tor…

Powoli rośnie we mnie zdenerwowanie. Obawiam się, że mój wiek i brak doświadczenia z każdą minutą są coraz bardziej rażące. Odwraca wzrok od miejsca, w którym łączą się nasze ciała i spogląda mi w oczy. Jego wyraz twarzy zmienia się z głodnego z pożądania na szczerze zmartwionego.

Chwyta mnie za tył szyi, delikatnie przyciąga i całuje.

– Jesteś doskonała, Kenzi. Każdy cal ciebie, na zewnątrz i w środku. Podniecasz mnie tak bardzo. – Znów mnie całuje, jakby wiedział dokładnie, co potrzebuję usłyszeć i poczuć, więc kontynuuję moją jazdę na jego członku, wyginając się, żeby przycisnąć łechtaczkę do niego.

– Właśnie tak – szepcze, a jego place drażnią moje sutki, dając mi jeszcze więcej doznań. – Czujesz, jaki jestem twardy dla ciebie? Od miesięcy ukrywałem to przed tobą, ale teraz chcę rozkoszować się w pełni tym, co ze mną zrobisz.

Boże. Wszystkie mury runęły, a jego głos jest ciepły, miękki, gładki i uwodzicielski. Kołysze mnie i rozmywa wszystkie kompleksy, kiedy tak ocieram się o niego. Jego usta i dłonie są wszędzie, jestem oszołomiona dotykiem i doznaniami. Gdy tak chwyta moje uda, liże piersi, całuje, podgryza, sprawia, że pragnę go jeszcze bardziej i nie mam dość. W końcu mogę patrzeć na niego bez skrępowania, więc teraz wpatruję się w jego szerokie barki, muskularną klatkę piersiową i wyrzeźbiony brzuch, kiedy poruszam się na najtwardszej z części jego ciała, zafascynowana. Ciemne, potargane włosy opadają mu na ramiona i nie mogę się oprzeć, żeby ich nie złapać. On jest spełnieniem marzeń każdej kobiety. Ledwie mogę pojąć, że tak niesamowicie seksowny, dorosły mężczyzna, który mógłby mieć każdą kobietę, i który posiada serce zrobione z czystego złota… pragnie *mnie*. Kocha *mnie*. Czekał na *mnie*.

Mruczy i delikatnie mnie całuje, kiedy pozwalam główce jego penisa przycisnąć moje mokre wejście. Czuję po raz pierwszy, że mogę spróbować prawdziwej, zmysłowej władzy. On mnie pragnie. Może nawet potrzebuje.

Wyginając swoje biodra pod odpowiednim kątem, osuwam się niżej, prosto na jego kutasa. Tor wciąga głośno powietrze i pociąga mnie jeszcze niżej, a jego penis zanurza się głębiej. Z mojego gardła znów wydobywa się krótki jęk, to uczucie bólu i podniecenia jest dla mnie odurzające, a nasila się jeszcze bardziej, kiedy słyszę, że on szepcze moje imię i zaczyna drżeć, zatracając się we mnie kompletnie, tak jak ja w nim.

Naprawdę *mogę* dać mu wszystko.

I to jest wszystko, czego kiedykolwiek chciałam i o czym marzyłam.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY PIĄTY

Moja Kochana,

Obiecaliśmy sobie wieczność.

Jeśli sądzisz, że Cię opuściłem, to się mylisz.

Jesteś moja. Ja jestem Twój.

Na zawsze.

Toren

Nie mogło zdarzyć się w tej chwili nic gorszego niż to, że dziewczyna, w której masz właśnie zanurzonego kutasa, dostaje wiadomość od swojego ojca, że powinna być już w domu, ponieważ jest już po północy.

Chciałem zatrzymać ją w moim łóżku przez całą noc i poprosić, żeby nie wracała do domu. Chciałem, żeby powiedziała swojemu tacie, że spędzi tę noc u Chloe i że będzie w domu jutro.

I wtedy przypominam sobie, że byłem facetem, który kiedyś nałożył na nią godzinę policyjną. Powiedziałem jej, żeby nigdy nie okłamywała taty. Prawie zaśmiałem się z tego, jak ironiczna jest ta sytuacja, tylko problem w tym, że to nie jest śmieszne. To jest przerażająco pogmatwane.

Ja pierdolę.

Pierwsze chwile z Kenzi jako moją ukochaną są magiczne i nie pozwolę, żeby jakieś małe problemy zniszczyły nasze szczęście. Wiedzieliśmy, że będzie ciężko. Wiedzieliśmy, że to będzie trudne. Wiedzieliśmy, że pojawią się kłamstwa.

Czy ona jest tego warta? Tak.

Zawiozłem ją ciężarówką do domu, a kiedy weszła do środka, powiedziała Asherowi, że była u mnie i bawiła się z psem, a później oglądaliśmy razem film i straciliśmy poczucie czasu. Wróciłem do domu, byłem sam w łóżku, które wciąż pachniało jej perfumami, i tęskniłem za nią jak szalony. Godzinę później napisała, że jej tata odpowiedział, że mogła tam zostać. Ponieważ była ze mną.

Bezpieczna.

Czy była bezpieczna? Oczywiście. Ale Asher byłby innego zdania, jeśli wiedziałby, że właśnie spędziłem kilka godzin, przesuwając językiem po każdej krągłości doskonałego ciała jego córki, rozdziewiczając ją i robiąc jej palcówkę, która doprowadziła ją do orgazmicznej rozkoszy. I wciąż powtarzałem, że będę ją kochał już zawsze.

Teraz stoję przed drzwiami mieszkania mojej siostry, zastanawiając się, czy nie trafiłem pod zły adres. To okolica ekskluzywnych mieszkań w Manchesterze. Przypuszczam, że miesięczny koszt wynajmu mieszkania w tym miejscu to około dwunastu tysięcy dolarów. W jaki sposób moja młodsza siostra może sobie na to pozwolić? Nie mam pojęcia, ile może zarobić

stylistka fryzur i makijażystka, ale najwidoczniej to spora suma.

Wzruszając ramionami, naciskam dzwonek do drzwi i mam nadzieję, że siostra nie śpi i jest w domu. Po kilku sekundach drzwi otwierają się i Tess staje w nich z włosami związanymi w roztrzepany kucyk, ubrana w krótki, czarny, jedwabny szlafrok.

– Toren! – krzyczy zupełnie zaskoczona. – Nie wiedziałam, że przyjedziesz. Wejdź.

Wchodzę do środka i rozglądam się po mieszkaniu. Ma proste białe ściany, elegancki i nowoczesny wystrój oraz meble ze szklanymi półkami, na których stoją odjechane wazy. Wszystko jest białe, czarne i czerwone. Czuję, jakbym wszedł właśnie do abstrakcyjnego obrazu.

– Mieszkasz tu? – pytam, nie ukrywając zdziwienia. Oczekiwałem, że zobaczę małe, urocze studio z tanimi dywanikami, kolorowymi poduszkami, używanymi meblami i rozrzuconymi wszędzie ubraniami, tak jak wtedy, kiedy mieszkała w domu mamy.

– Yyy, tak, dlaczego jesteś taki zaskoczony?

– Sama? Czy masz współlokatora?

– Sama. Wiesz, że nie znoszę ludzi.

– Hmm. Jest tu bardzo… czysto. I wszystko wygląda na dość drogie. Czy to prawdziwa skóra na kanapie? – Przesuwam palcami po gładkiej, czarnej poduszce. Tak. To skóra.

Wykrzywia się i odwraca, żeby przejść do małej kuchni z granitowymi blatami i stalowymi urządzeniami.

– Chcesz kawy? Dosłownie przed chwilą wstałam z łóżka.

Idę za nią i siadam przy kuchennym stole. Biorę do ręki grubą, białą kopertę leżącą pośrodku stołu, zaraz obok wazonu z czerwonymi kwiatami. Jest wypchana pieniędzmi. *Dużą* sumą pieniędzy.

– Obrabowałaś bank? – pytam, przeliczając banknoty.

– Nie – odpowiada, stojąc przy głośnym ekspresie do kawy, odwrócona ode mnie.

Marszczę brwi.

– Handlujesz narkotykami? Jesteś striptizerką?

Ona nagle odwraca się, wyrywa mi z rąk kopertę i chowa ją do szuflady, po czym wraca do robienia kawy.

– Nie, Tor. To napiwki z pracy.

– Nieźle. Może powinienem zmienić pracę.

Śmieje się ironicznie, podając mi filiżankę i siadając z gracją na krześle naprzeciwko mnie.

– No więc, co cię sprowadza?

– Chciałem sprawdzić, co słychać u mojej młodszej siostry, ale wygląda na to, że radzisz sobie świetnie. – Instynkt podpowiada mi, że dzieje się coś bardzo dziwnego. Wątpię, że ja mógłbym pozwolić sobie na to, by mieszkać w takim miejscu, więc jak ją na to stać?

– To prawda – potakuje znad krawędzi kubka.

– Potrzebuję też z kimś pogadać – mówię, kierując swoją uwagę na to, dlaczego tutaj jestem i zapominając o jej czynszu i meblach, co tak właściwie nie jest moją sprawą. – Myślę, że przydałby mi się kobiecy punkt widzenia.

Uśmiecha się i pochyla nad stołem, zakładając swoje długie, ciemne włosy za ucho z diamentowym kolczykiem.

– Ooo, brzmi nieźle. Pytaj.

– Jakbyś się czuła, będąc w związku z facetem starszym od siebie?

– Jak bardzo starszym? Takim koło osiemdziesiątki?

Potrząsam głową sfrustrowany.

– Nie, takim po trzydziestce.

– Chodzi ci tylko o pieprzenie się czy faktycznie umawianie się?

– Jezu, Tess. Umawianie. – Myśl, że moja młodsza siostra mogłaby tylko rozważyć pieprzenie się bez randkowania, sprawia, że skręca mnie w żołądku.

– A jest seksowny? – pyta.

Wzruszam ramionami i biorę łyk kawy.

– Tak.

– Bogaty?

– Czy to ma znaczenie?

– No cóż, tak. Dla niektórych. Nikt nie chce umawiać się z jakimś nieudacznikiem bez ambicji i pieniędzy.

Kenzi by się nie przejmowała. Ona i tak ma swoje pieniądze.

Odchylam się na krześle i spoglądam w niebieskie oczy siostry.

– Powiedzmy, że nie jest bogaty, ale nie narzeka.

Opiera głowę na dłoni i przetwarza to wszystko w myślach.

– Tak, spotykałabym się. Starsi faceci są lepsi.

– Dlaczego?

– Zwykle są bardziej dojrzali. Bardziej doświadczeni. Prawdopodobnie już skończyli fazę „gram cały dzień w gry wideo", co jest naprawdę cholernie wkurzające. Myślę, że starsi mężczyźni dają młodszym kobietom poczucie bezpieczeństwa. Jakby mogli się nami zajmować w każdym aspekcie życia. Fizycznym, emocjonalnym, finansowym. Myślę, że wszystkie kobiety w tajemnicy chcą być traktowane jak rozpieszczone małe dziewczynki.

Potakuję i wpatruję się w swój kubek, zastanawiając się, czy Kenzi myśli o mnie w ten sposób. To nie byłoby złe, ponieważ chcę się nią opiekować, ale też chcę, żeby dobrze się ze mną bawiła i żeby mogła cieszyć się swoją młodością. Nie chcę jej zmuszać, żeby dorosła.

– Skąd te wszystkie pytania, Toren?

– Jestem ciekawy. Poznałem kogoś młodszego…

Jej jasnoniebieskie oczy skupiają się na mnie jak dwie latarnie morskie przecinające się przez mgłę.

– Jasna cholera – powoli wypuszcza z siebie powietrze. – To w końcu się stało.

– Co?

– Ty i Kenzi Valentine. Wiedziałam! – Uderza triumfalnie dłonią w stół. – Zawsze wiedziałam, że coś jest między wami.

– Tessie, nie wygłupiaj się – parskam, ale przeszywa mnie strach. Nie sądziłem, że tak szybko mnie rozgryzie.

Przechyla głowę i patrzy na mnie.

– Poważnie, Tor? Daj spokój. Przestań pieprzyć. Widać wyraźnie, że potrzebujesz się wygadać, więc po prostu odpuśćmy sobie tę farsę, okej?

Ciężko jest to przyznać, ale trafiła w sedno. Naprawdę potrzebuję kogoś, z kim mogę porozmawiać, zanim zupełnie stracę głowę od trzymania tego w sobie. Wiem, że mogę porozmawiać z Lukasem, ale fakt, że jest spokrewniony z Kenzi i Asherem, powoduje, że się denerwuję. Muszę porozmawiać z kimś, kto nie jest osobiście zaangażowany w relację z Kenzi.

– Musisz obiecać, że to zostanie między nami, Tess.

– Oczywiście, że zostanie. Wyglądasz, jakbyś miał dostać zawału. Drga ci brew. Wiedziałam, że coś się wydarzyło, kiedy kilka tygodni temu wyjechałeś. Byłeś wtedy z nią? To dlatego wyjechałeś na weekend?

– Nie, byłem sam. Ale sprawy zaczęły nabierać tempa i musiałem się wyrwać, żeby pomyśleć. Zwykle o takich sprawach gadam z Asherem, ale przecież nie mogę mu powiedzieć,

że jestem szaleńczo zakochany w jego córce.

– Wow. Nigdy nie sądziłam, że usłyszę od ciebie takie wyznanie.

– Nie przychodziłbym tu, gdybym nie chciał być szczery. Kocham ją. Tak bardzo, że chcę ją poślubić.

– Hola, hola. – Unosi rękę do góry. – Zatrzymajmy się na chwilę, kowboju. Ona ma osiemnaście lat.

– Wiem. Nie chodzi mi o to, że chcę ją poślubić jutro, Tess. Ale kiedyś, kiedy będzie gotowa się tak zaangażować. Tego właśnie chcę.

Jej oczy są szeroko otwarte i szkliste. Wyciąga do mnie rękę przez stół i chwyta moją dłoń.

– Mój Boże, Tor. Wiedziałam, że jest coś między wami, ale małżeństwo? To ogromny krok dla niej, nawet rozważanie czegoś takiego to już dużo. Asher dostanie szału.

– Jak myślisz, dlaczego jestem taki popieprzony?

– A co z nią? Co ona czuje?

– Ona też mnie kocha. Chce tego samego.

– Tak, może dzisiaj. Ale ona ma osiemnaście, kurwa, lat. Zobacz, jak bardzo ja się zmieniłam przez ostatnie dwa lata, Tor. Czy jestem tą samą osobą, którą byłam, kiedy miałam osiemnaście lat? – Unosi wysoko brwi.

– Pod pewnymi względami tak, a pod innymi nie.

– Dokładnie.

– A więc uważasz, że to raczej nie przetrwa? Myślisz, że ona się zmieni? Będzie chciała kogoś innego? – Staram się wyobrazić sobie Kenzi z innym mężczyzną i nie potrafię. Nie mogę nawet zmusić się do stworzenia takiej wizji. Mam pustkę w głowie. Umiem sobie wyobrazić Kenzi tylko ze mną i siebie tylko z nią.

– Nie wiem. Ale myślę, że jest duże prawdopodobieństwo, że nie.

Zabieram dłoń z jej uścisku.

– To mi nie pomaga.

– Staram się być szczera, a ty musisz to usłyszeć. Ale z drugiej strony, Tor… między wami od lat jest głęboka więź i nie znika, prawda? Więc może jest szansa. Wiem, że to trudne, ale tylko czas pokaże.

– Może masz rację. – Wzdycham. – Ale powiedzmy, że ona i ja się spotykamy. Czy uważasz, że wyglądamy razem dziwnie? Czy ona wygląda zbyt młodo? Czy ja wyglądam staro? Nie chcę, żeby ludzie się na nas gapili.

– Wiem, że masz w domu lustra, Tor. Nie jesteś gruby ani łysy, na miłość boską. Wyglądasz świetnie. Twoje ciało wygląda jak ciało boga greckiego. I wciąż wyglądasz jak gwiazda rocka, z tymi tatuażami i długimi włosami. Tak że, nie, nie wyglądasz staro – przerywa, aby napić się kawy. – No a co mam powiedzieć o Kenzi? Ta dziewczyna jest przepiękna. I nawet nie musi się za bardzo starać, to jest takie niesprawiedliwe! Nie wygląda ani nie zachowuje się jak osiemnastolatka. Uważam, że wszystko z wami w porządku, jeśli chodzi o wygląd zewnętrzny.

– To mi lekko poprawiło humor.

– A co z rozmowami? Czy macie o czym ze sobą rozmawiać? Macie ze sobą coś wspólnego? Nie zmieniła się w paplającą idiotkę, prawda?

– Zdecydowanie nie. Nie mamy takich problemów. Zawsze mieliśmy o czym rozmawiać.

– A co z seksem? Spałeś już z nią?

To pytanie przywołuje wspomnienia poprzedniej nocy, kiedy Kenzi i ja robiliśmy rzeczy, o których wcześniej mogłem tylko pomarzyć.

– Wczoraj był pierwszy raz, kiedy spaliśmy ze sobą. I było cholernie niesamowicie.

Tess wzdycha.

– Za dużo informacji, jeśli chodzi o mnie, ale cieszę się, że chociaż poczekałeś. Wiek przyzwolenia na seks to szesnaście lat, wiesz? Dobrze, że czekałeś, aż będzie miała osiemnaście lat.

– Nie jestem dupkiem, Tess. Mam jeszcze jakieś zasady moralne.

– Byłeś jej pierwszym?

– Tak.

Znów się we mnie wpatruje.

– Wow. Porozmawiajmy o ustawieniu poprzeczki. Mój pierwszy facet to był wychudzony szesnastolatek, który prawie nie wiedział, co i gdzie wsadzić. Ona będzie porównywała każdego faceta w swoim życiu do ciebie. Ciężko będzie to pobić.

– Nawet tak nie mów.

– Wiesz co, jeśli uda wam się sprawić, żeby to wyszło, to jest to szalenie romantyczne! Możesz być jej pierwszym i jedynym przez całe jej życie. To jest niesamowite. I fakt, że czekałeś na nią, aż dorośnie, żeby ją poślubić? To brzmi jak jakaś totalna bajka. – Spogląda na mnie, uśmiechając się. – To jest jak spełnienie marzeń każdej dziewczyny. Znaleźć księcia.

– Nie jestem pewny, czy jestem księciem.

– W jej oczach jesteś.

– A więc, jeśli bylibyśmy razem, nie miałabyś nic przeciwko temu?

– Dlaczego miałabym mieć coś przeciwko? Chcę, żebyś był szczęśliwy i lubię Kenzi. Nienawidzę tej suki Sydni, a Lisa jest zarozumiała.

– Nie jest zarozumiała, musiałabyś ją lepiej poznać.

– Podziękuję. Z nią też się spotykasz?

– Jasne, że nie. Nie spotykam się z nikim innym. Nie spałem nawet z nikim przez ostatnie pół roku. W momencie, kiedy zacząłem coś czuć do Kenzi, po prostu nie mogłem tego zrobić.

– Imponujące.

– Nie, to miłość. Pragnę tylko jednej kobiety. To wszystko.

– Mama będzie zachwycona. Myśli, że jesteś gejem.

Krztuszę się kawą.

– Co? Chyba sobie żartujesz?

– Naprawdę. Martwiła się o ciebie ostatnio i myślała, że się ukrywasz. Myślę, że się ucieszy, kiedy się dowie, że jesteś zakochany w kobiecie, nawet jeśli to Kenzi. Mama ją lubi; interesuje się zwierzętami. Doskonale pasuje.

Jezu Chryste. Zastanawiam się, jak długo krąży po okolicy ta plotka.

– Nie mogę uwierzyć w te bzdury. I tak, ona pasuje do mojego życia. To jest dla mnie ważne. Nigdy nie przestanę ratować zwierząt.

– No to porozmawiajmy o twoim największym problemie, ponieważ to nie ma nic wspólnego z tobą i Kenzi. Wydaje się, że między wami wszystko jest w porządku. Chodzi o Ashera, tak?

– Tak.

– Czy on o czymkolwiek wie? Czy którekolwiek z was zrobiło jakąkolwiek aluzję?

– Nie.

– Może od tego powinniście zacząć. Wprowadzać go w to powoli. Prawdopodobnie on już zaczyna coś podejrzewać, Tor. Nawet ja przeczuwałam, a nie przykładam uwagi do życia innych ludzi.

To prawda. Tess zawsze była skupiona tylko na sobie i trochę aspołeczna.

– Przeprowadziłem z nim w głowie milion wymyślonych konwersacji. I nie widzę, żeby jakakolwiek z nich skończyła się dobrze. Nie sądzę, że zaakceptuje ten związek. Pomyśli, że go zdradziłem, a ją wykorzystałem. Pomyśli, że jestem pedofilem. Znienawidzi mnie.

– On ciebie zna, Tor. Wie, że nie jesteś typem kolesia, który robiłby takie rzeczy. Zajmowałeś się nią przez całe życie. On wie, jak bardzo ją kochasz.

– No widzisz, *to* jest to, o co się martwię. To, co przed chwilą powiedziałaś. Nie uważasz, że to chore, że czuję do niej takie rzeczy, po tym jak zajmowałem się nią, kiedy była dzieckiem? Co to o mnie świadczy?

– Nie uważam, że to wszystko jest takie czarno-białe; nie jesteś z nią spokrewniony. Pomimo tego, że byłeś jej niańką i ona nazywała cię wujkiem, byłeś *po prostu przyjacielem*, Tor. Na tym musisz się skupić. Jesteś facetem, który pomógł swoim przyjaciołom zajmować się ich dzieckiem, ponieważ mieli tylko po piętnaście lat, kiedy ona przyszła na świat. Sam byłeś tylko dzieckiem. Praktycznie się z nią wychowywałeś. Żadna z tych sytuacji nie jest do końca normalna, więc jak mogłoby to się skończyć normalnie?

Opieram łokcie na stole i chowam pulsującą z bólu głowę w dłoniach.

– Nie wiem. Chcę tylko, żebyśmy mieli możliwość bycia razem, ale czuję, że ludzie mnie po prostu ukrzyżują.

– Przestań się obwiniać, Toren. Nie zrobiłeś niczego złego. Zakochałeś się. Spójrz na świat, w którym żyjemy. Zakochanie się w córce swojego przyjaciela, która jest od ciebie piętnaście lat młodsza, nie jest niczym aż tak nietypowym, zaufaj mi. Jest teraz pełnoletnia i może podejmować już swoje decyzje.

– Boimy się, że skrzywdzimy Ashera. Wciąż jest rozwalony po stracie Ember. Nie sądzę, że może przyjąć jeszcze jeden cios.

– Rozumiem to i to wspaniale, że oboje się o niego martwicie, ale ty i Kenzi zasługujecie na to, żebyście byli szczęśliwi. Świat się nie zatrzymał po tym, co stało się jego żonie. Rozumiem, że to jest do bani, druzgocące i łamiące serce i nie chcę zabrzmieć szorstko, ale takie są fakty, Tor. Nie możesz już na zawsze chodzić wokół niego na paluszkach.

Wstaje, przechodzi wokół stołu i obejmuje mnie rękoma.

– Jesteś porządnym facetem. Opiekowałeś się nami po śmierci taty i opiekowałeś się Kenzi i Asherem, kiedy tego potrzebowali. Zasługujesz na szczęście. A jeśli Asher nie potrafi dostrzec, że jesteś najlepszym facetem dla jego córki, to w takim razie jest szalony. Nikt jej nie pokocha, tak jak ty.

– Dzięki, dziecino. – Ściskam jej rękę. – Muszę to sobie wszystko poukładać.

– Poukładasz. – Puszcza mnie i krzyżuje przed sobą ręce, żeby mnie pouczyć. – Będziesz musiał być z nią cierpliwy, Tor. Jakkolwiek by nie była dojrzała, wciąż jest jeszcze młoda, tak jak ja. Chcemy się zabawić, być czasami głupiutkie, trochę się wyszumieć, rozumiesz?

– Wiem o tym.

– Więc jeśli czasami będzie się zachowywała jak dziecko, będziesz musiał jej na to pozwolić. Zabaw się z nią trochę, nie bądź taki poważny. Jesteś teraz jej chłopakiem, nie wujkiem. Nie możesz jej już kontrolować albo demonstrować swojej władzy, bo cię znienawidzi.

Nie myślałem jeszcze o tym wszystkim. Zastanawiam się, czy kiedy Kenzi skończy dwadzieścia jeden lat to będzie jedną z tych dziewczyn, które chcą chodzić do klubów i imprezować całą noc. Już przez to przechodziłem. Raczej nie widzę jej w takich miejscach, bawiącej się w ten sposób, ale Tess ma rację – kto wie, co przyniesie nam przyszłość?

– Świetnie.

– Tor… – ostrzega mnie. – Po prostu żyj dniem dzisiejszym.

Potakuję, wciąż czując się przytłoczony.

– Postaram się.

– I uśmiechnij się – dodaje.

– Uśmiecham się w środku. – Droczę się, szczerząc zęby.

– Nie dość dobrze.

– Popracuję nad tym. – Telefon wibruje w mojej kieszeni, więc wyjmuję go i widzę na ekranie wiadomość od Kenzi.

Kenzi: Spałam może ze dwie sekundy dzisiejszej nocy. Nie mogę przestać o Tobie myśleć.

– Widzisz? No, to się nazywa uśmiech – mówi Tesla, obserwując mnie. – Niech zgadnę. Wiadomość od Kenzi?

– Tak.

Ja: Znam to uczucie :) Prześpij się, Aniołku. Niedługo się zobaczymy. Jestem teraz u Tess, a potem idę do sklepu. Zadzwonię do Ciebie, kiedy już tam będę. Kocham Cię.

Kenzi: Pozdrów ją ode mnie. Też Cię kocham. Baaaardzo mocno.

– Okej, Tor. Powiedziałam uśmiechnij się, a nie wyglądaj jak Joker – kpi ze mnie.

Odkładam telefon i szeroko się do niej uśmiecham.

– To właśnie ona ze mną robi. Pozdrawia cię, tak na marginesie.

– Pozdrów ją też, gdy będziesz z nią rozmawiał.

– Pozdrowię. Powinienem się zbierać, miałem być już w pracy. – Wstaję i wsuwam krzesło pod stół. – Dzięki za rozmowę, Tess.

– Cieszę się, że się do mnie zwróciłeś. Bardzo cię kocham, wiesz?

– Też cię kocham.

– Ty i Kenzi możecie wpadać tu, kiedy tylko chcecie. Nikomu nic nie powiem. Jeśli tylko będziecie chcieli posiedzieć z inną osobą w bezpiecznym miejscu… Jesteście mile widziani. Albo jeśli ona będzie potrzebowała z kimś pogadać, może przyjść do mnie. Nie rozmawiałam z nią od dłuższego czasu, ale wciąż uważam ja za przyjaciółkę.

– Dzięki. To może być dla niej dobre. Jej przyjaciółka Chloe jest trochę przygłupia, więc nie do końca jej ufamy. Poza tym, Tess, nie zostawiaj już więcej takiej gotówki na stole – radzę jej, wciąż zmartwiony tą kupką pieniędzy, którą widziałem. – Byłem świadkiem, jak kogoś zadźgali za mniejszą sumę.

– Nie martw się, później zaniosę to do banku.

– Dobrze. Niedługo się odezwę.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY SZÓSTY

Kenzi – dwa lata

Tor – siedemnaście lat

Czasami w weekendy, kiedy Ash i Ember chcą spędzić trochę czasu sami, zabieram Kenzi i jednego z psów ze schroniska mamy i wybieramy się do parku, żeby się trochę przewietrzyć i pobawić.

Gdy spacerujemy, Kenzi i pies biegają, rozkopują liście i skaczą po nich, nasłuchując, jak szeleszczą im pod nogami. W naszym kierunku idzie piękna dziewczyna z krótkimi blond włosami. Chyba jest w moim wieku. Obok niej biegnie mały piesek. Kiedy zbliżamy się do siebie, jej pies wydaje się bardzo podekscytowany i biegnie do nas, ciągnąc za sobą dziewczynę, która trzyma smycz.

Śmieję się i klękam, aby pogłaskać pieska, który macha wesoło ogonem.

– Przepraszam – mówi nieznajoma. – Ekscytuje się, kiedy widzi ludzi i inne psy.

– Nic nie szkodzi, przynajmniej jest przyjacielsko nastawiona.

– Twój pies jest dużo spokojniejszy. Myślę, że mój musi wrócić do treningów dla szczeniąt.

– Nie jest mój. To piesek ze schroniska, ma około dziesięciu lat. Jestem tam wolontariuszem, więc co weekend zabieram stamtąd podopiecznych, żeby się wyszaleli.

Dziewczyna uśmiecha się do mnie.

– To naprawdę miłe z twojej strony, że to robisz. Niedawno się tu przeprowadziłam, więc może będzie okazja, żeby znów cię spotkać.

Kenzi chichocze, kiedy mały piesek podchodzi do niej i zaczyna lizać ją po twarzy.

– Jest urocza – mówi blondynka, wskazując na Kenzi. – Jest twoja?

Podnoszę się i biorę małą za rękę.

– Tak, jest moja.

Kenzi

Schudłam pięć funtów od piątku. Dzisiaj jest poniedziałek. Nie ważę się często, ale w piątkowy poranek waga cyfrowa w łazience zaświeciła się, powiadamiając o słabej baterii, więc zmieniłam wkład i zważyłam się, żeby sprawdzić, czy nadal działa. A dziś stanęłam na niej znowu, ponieważ ostatnio nie mogłam nic przełknąć i byłam ciekawa, czy to będzie miało wpływ na moją wagę. Nie spodziewałam się, że zobaczę pięć funtów mniej.

Od czasu, kiedy Tor i ja spaliśmy ze sobą, jestem wykończona nerwowo. Mój żołądek zachowuje się tak, jakbym utknęła w windzie, która jeździ w górę i w dół przez cały dzień i noc. Moje serce nagle dostaje palpitacji, po czym nadchodzi fala zawrotów głowy. Wczoraj usiadłam przy biurku, żeby popracować nad zamówieniem. Zgłosiła się do mnie lokalna poetka, która

chce, żeby wszystkie jej wiersze wykaligrafować, aby mogła je oprawić w ramkę i powiesić w biurze. Nie mogłam się skupić i ostatecznie namalowałam piękne, bogato zdobione serca w różnych rozmiarach. I na każdym z nich zapisałam imię Tora.

Na szczęście tej poetce się nie spieszy. I na szczęście mam duże zapasy papieru i atramentu, ponieważ dużo już zużyłam na moje marzycielskie, pełne emocji rysunki.

Mój sen trwa maksymalnie dwie godziny ciągiem, po czym budzę się nagle z szarpnięciem i przez jakiś czas nie mogę zasnąć. I tak kilka razy przez całą noc. Pocę się, serce mi trzepocze, moja cipka jest wilgotna i drży, więc sięgam po telefon i znów czytam wszystkie wiadomości, jakie do mnie ostatnio wysłał.

Jestem bezgranicznie zakochana w Torenie.

Teraz, kiedy przekroczyliśmy pewną granicę, jestem pochłonięta myśleniem o nim, o nas, o przeszłości, teraźniejszości i przyszłości, o *wszystkim*. O tak bardzo wszystkim. Moje emocje zmieniają się z bycia podekscytowaną i szczęśliwą do bycia zdenerwowaną i przestraszoną prawie bez chwili wytchnienia.

Powiedział, że powinniśmy wiele rzeczy przemyśleć i to jest właśnie to, czym się zajmuję. Myślę, myślę i jeszcze więcej myślę. I zamartwiam się. A co, jeśli on zdecyduje, że to nie może się udać? Że *my* nie możemy się udać? A co, jeśli zdecyduje, że to za bardzo stresujące? Albo że jestem za młoda? Najgorzej będzie wtedy, gdy nie będziemy potrafili spojrzeć w oczy mojemu tacie. Prawda będzie musiała wyjść na jaw, a wtedy tata może się załamać.

Tego ranka zdałam sobie sprawę, że tak bardzo martwię się o Tora, jego kondycję psychiczną i decyzje, jakie może podjąć, że tak naprawdę nie miałam kiedy pomyśleć o sobie. Tutaj nie chodzi tylko o to, że Tor umawia się z młodszą kobietą, i o to, jak sobie poradzi z możliwym gniewem najlepszego przyjaciela. Problem leży również w tym, że ja spotykam się z o wiele starszym mężczyzną i sprowadzam cierpienie na mojego tatę i całą rodzinę.

Czy ja to wytrzymam?

Z miłością i wsparciem Tora… tak. Wierzę, że tak.

Po kuchni Tora walają się reklamówki wielorazowego użytku, a jedną z nich przejęła do zabawy kotka i się w niej zwinęła. Chyba kupiłam za dużo jedzenia. Nie jestem pewna, dlaczego mam ochotę na upieczenie pysznej szarlotki i przygotowanie steku filet mignon dla niego, ale tak jest. Mam misję. Być może seks i miłość zmieniają to, co chcesz dawać od siebie tej drugiej osobie. Albo chociaż włożyć do ust.

W więcej niż jednym znaczeniu tego słowa.

Nie udało mi się spotkać z Torem w weekend, ponieważ w sobotę musiał pracować, a ja obiecałam jego mamie, że pomogę jej wykąpać kilka psów w schronisku. W niedzielę był na przejażdżce z moim ojcem, to ich tradycja. Gdy Tor był w naszym garażu lub chodził po domu czy podwórku, wolałam siedzieć w pokoju. Obawiam się, że nie byłabym w stanie powstrzymać się przed rzuceniem się na niego. A jeśli utrzymałabym ręce przy sobie, to pewnie zdradziłoby nas moje pełne pożądania spojrzenie na niego i tata zacząłby się czegoś domyślać. Z okna sypialni widziałam, jak odjeżdżają razem na motocyklach. Widok rozwianych włosów i umięśnionego ciała Tora przywołał we mnie wspomnienia naszych wspólnych, upojnych chwil.

Pies i kot chodzą za mną po całym domu, podczas gdy ja wszystko układam, nastawiam pranie i odkurzam w każdym pokoju, choć wiem, że zaraz znów wszędzie będą kłębki sierści. W mojej głowie myśli skaczą i odbijają się od siebie jak piłeczki pingpongowe. Czy on chce się jeszcze ze mną zobaczyć? Czy żałuje teraz, że przespał się ze mną, po tych paru dniach rozmyślania o tym? Czy byłam tak strasznie niezdarna i niedoświadczona?

Gdy zaczynam robić ciasto, mój telefon wibruje, powiadamiając o nowej wiadomości.

Tor: Jak się ma mój Aniołek?

Znów kręci mi się w głowie i serce bije jak oszalałe, gdy czytam wiadomość od *niego*. Do mnie. I to jedno małe słowo pośrodku sprawia, że budzą się wszystkie motyle w moim brzuchu.

Mój.

Jestem jego.

Ja: Tęskni za Tobą. xo

Tor: Jesteś w moim domu?

Ja: Tak.

Tor: Jestem w drodze do Ciebie. Wziąłem przerwę na lunch, aby przyjechać i Cię pocałować.

Ja: OMG, naprawdę?! :)

Pięć minut później słyszę warkot silnika jego motocykla wjeżdżającego na podjazd. Czekam w drzwiach frontowych z bijącym sercem, powstrzymując się, aby nie pobiec do Tora, bo jakiś sąsiad mógł mnie zauważyć. Przechodzi szybko przez chodnik na swoich długich nogach, zamyka za sobą drzwi i wpatruje się we mnie z najszerszym uśmiechem, jaki kiedykolwiek u niego widziałam. Natychmiast do mnie podchodzi, kładzie ręce po obu stronach mojej szyi i pochyla się, żeby złożyć na moich ustach długi i powolny pocałunek. Oplatam jego szyję ramionami i wieszam się na nim, ponieważ moje nogi zmieniają się w galaretki.

To najlepsze powitanie w moim życiu.

Nasze języki tańczą ze sobą, a z jego gardła wydobywa się mały pomruk, zanim się ode mnie nieznacznie odsuwa.

– Czekałem całe trzy pieprzone dni, żeby cię znów pocałować – mówi łagodnym, chrapliwym głosem. – Nie mogłem już wytrzymać ani minuty dłużej. – Przesuwa palcem wzdłuż mojej szczęki i znów całuje, delikatnie zasysając moją dolną wargę.

– Ja też – mówię, kiedy znów się rozdzielamy, żeby zaczerpnąć powietrza. – Myślałam, że chciałeś pomyśleć…

– Myślałem. Bez przerwy. Myślałem tak dużo, że rozbolał mnie mózg.

Delikatnie składam na jego ciepłym czole kilka pocałunków.

– Proszę – szepczę. – Pocałowałam, żeby nie bolało.

– Tak – zgadza się chropawym głosem. – Pocałowałaś. – Nasze usta znów się spotykają, a jego ręka chwyta mnie w talii, przyciągając bliżej. – Sprawiasz, że wszystko jest lepsze.

Przełykam gulę, która urosła mi w gardle ze wzruszenia i szczęścia, podczas gdy on prowadzi mnie do kuchni i zaczyna przeglądać z żywym zainteresowaniem wszystkie składniki do pieczenia, które wyłożyłam na blat.

– Przygotowujesz mi coś specjalnego, prawda? – pyta w końcu z krzywym uśmiechem.

Potakuję podekscytowana.

– Tak. Na kolację będzie filet mignon z tłuczonymi ziemniakami i podsmażoną fasolką szparagową… i robię też szarlotkę dla ciebie.

Patrzy na mnie zdumiony.

– Rozpieszczasz mnie. Proszę, powiedz mi, że zostajesz na kolację. Nie zjem tego wszystkiego sam.

– Jeśli tego chcesz…

– Oczywiście, że tego chcę. Chcę widywać cię tak często jak to możliwe.

Bawię się małym pojemniczkiem z cynamonem, zastanawiając się, czy znów będziemy się kochać, czy po prostu zjemy razem, a potem wrócę do domu. Prawdę mówiąc, chcę znów być w jego łóżku, z nim na mnie, twardym i seksownym. Chcę, żeby nasze ciała się połączyły. Chcę, żeby szeptał mi słowa, których ludzie nie wypowiadają głośno. Słowa, których nie mogę się

doczekać, żeby znów od niego usłyszeć.

– W takim razie wciąż tutaj będę, kiedy skończysz pracę i wrócisz do domu – odpowiadam.

Patrzy mi prosto w oczy przez kilka chwil, a jego oczy przepełnione są tęsknotą, która sprawia, że przechodzi przeze mnie ciepły dreszcz.

– Wolałbym nie wracać już do pracy. – Przyciąga mnie do swojej klatki piersiowej, do której ja doskonale się wpasowuję. Inaczej niż kiedyś, ale teraz idealnie. – Bardzo ciężko mi się tam skupić, wiedząc, że ty jesteś tutaj, w moim domu.

– Przepraszam. Nie chcę cię rozpraszać podczas twojej pracy, Tor.

Unosi moją brodę do góry.

– Kenzi… to jest dobre rozproszenie. Do tej pory nie miałem kogoś, do kogo tak bardzo chciałbym wracać po pracy. Czekają na mnie tylko te dwa małe, futrzaste potwory. Gdy wiem, że ty tutaj jesteś, taka słodka i seksowna, z wyśmienitą kolacją i szarlotką domowej roboty, którą dla mnie zrobiłaś, czuję, jakbym wygrał na loterii.

Błysk w jego oczach sprawia, że przytulam go jeszcze mocniej. Uwielbiam słyszeć ten żartobliwy, kokietujący, pełen nadziei ton w jego głosie. Ale on wszystko pomieszał. To ja jestem tą osobą, która wygrała na loterii.

Jestem roztrzęsiona i zdenerwowana, nie wiem, czy dam radę zjeść cokolwiek z tej kolacji, choć naprawdę dobrze pachnie w piekarniku. Chciałam umilić mu wieczór kolacją i deserem, ale nie spodziewałam się, że zaproponuje, żebym została.

Czy to randka?

Nie mam pojęcia, ale zdecydowanie chcę, żeby była.

Powiedział, że myślał o nas, ale nie powiedział, czy doszedł do jakichkolwiek wniosków. Jeśli chodzi o mnie, myślałam o tym wszystkim i dochodzę do jednego niezachwianego wniosku: wszystko, czego dla nas chcę, to to, żebyśmy byli razem. W jakiś sposób, kiedyś, po prostu chcę, żebyśmy mogli być razem jako para i byli szczęśliwi. I pragnę, żeby nasi najbliżsi też cieszyli się naszym szczęściem.

Diogee i Kitten podbiegają razem do drzwi wejściowych, żeby poczekać na Tora, bo usłyszały warkot silnika na podjeździe. Odnoszę wrażenie, że to dla nich wieczorny rytuał, a jego wizyta w południe była dla nich tak dużym zaskoczeniem, jakim była dla mnie. Kiedy staję obok nich i czekam, aż Tor wejdzie do środka, uderza mnie to, jakie to wszystko jest urocze. Wydaje mi się, że wyglądamy na bardzo podekscytowanych tym, że mój mężczyzna, a ich pan, wrócił do domu. Ale troszkę boli mnie serce, gdy uświadamiam sobie, że Toren wracał do ciemnego, pustego domu od bardzo dawna i nikt nie czekał na niego przy drzwiach.

Może to dla mnie za wcześnie, żeby myśleć o takich rzeczach, ale chcę czekać na niego przy drzwiach każdego dnia, zaraz obok jego psa i kota.

Oddychaj, Kenzi. Zwolnij.

Moje serce drży, kiedy on przechodzi przez drzwi i wręcza mi trzy czerwone róże, po czym pochyla się i daje psu przysmak, a kotu szeleszczącą, okrągłą zabawkę.

Brakuje mi słów, gdy stoję tam, trzymam swoje pierwsze róże i patrzę, jak on bawi się z kotkiem na podłodze, nieświadomy tego, jak cholernie jest dokonały.

– Co? – pyta w końcu, wstając. Ma na głowie moją czapkę, tylko teraz jest ona wypłowiała od słońca. Pukle ciemnych włosów wystają mu po bokach, a tuż nad lewą brwią ma małą smugę smaru, którą chcę zetrzeć. Wygląda na trochę zaniedbanego i zmęczonego, ale do twarzy mu z tym, dodaje mu to szorstkiego uroku. – Dlaczego tak na mnie patrzysz? – pyta.

– Nie wiedziałam, że taki będziesz – odpowiadam łagodnie. – Te róże…

Przysuwa się bliżej i pochyla, żeby pocałować mnie w policzek.

– Ponieważ teraz jestem twoim kochankiem. Nie twoim przyjacielem. Nie twoim ojcem chrzestnym. Nie najlepszym przyjacielem twojego taty. To jest duża różnica.

Patrzę na niego z niedowierzaniem, chwiejąc się. Słowo „kochanek" brzmi tak… intymnie. Mocno. Dorośle. Seksownie.

Wciąż jest blisko mnie, nasze ciała prawie się dotykają, ale nie do końca. Jego usta są tylko kilka cali od moich, kiedy on odsuwa moje włosy z twarzy.

– Kocham cię, aniołku. Ale nie będę cię niańczyć, kiedy jesteś w moim domu i w moim łóżku. Jeśli zamierzamy to zrobić, ta mała dziewczynka i jej wujek zostają za drzwiami. – Całuje to miejsce za moim uchem i muska mój policzek. – Możemy tak zrobić?

– Tak.

– Czasem jestem szorstki, ale wiesz, że nie mam zamiaru cię skrzywdzić, prawda? Nigdy bym cię nie skrzywdził.

Zbliżam się, a nasze usta już prawie się stykają.

– Podobało mi się to – szepczę, ale wiem, że on doskonale to słyszy.

Przez ostatnich kilka miesięcy przeczytałam żenującą liczbę romansów i erotyków, co mogę usprawiedliwiać chęcią edukacji i osobistymi badaniami tego tematu. Okazuje się, że bardziej brutalne, mocniejsze sceny z samcem alfa zdecydowanie bardziej do mnie trafiały i sprawiały, że czytałam te strony jeszcze szybciej. Potajemnie miałam nadzieję, że Tor będzie właśnie taki, a nawet śniłam o nim w ten sposób.

On mruczy, a po chwili wydaje z siebie długi, zmysłowy śmiech.

– Domyślałem się, że tak będzie. Lubisz sprawiać, żebym cię pożądał, tak jak zrobiłaś z tymi zdjęciami, prawda?

– Tak – szepczę, kiedy jego palce powoli przesuwają się po mojej ręce, od barku do nadgarstka. Przechodzą mnie dreszcze od tego delikatnego dotyku.

– Możesz mnie prowokować, ile tylko chcesz, Kenzi. Uwielbiam to. Ale mam nadzieję, że nie będziesz mieć nic przeciwko, jeśli za tym pójdę.

– Nie będę.

Ta strona jego osobowości jest bardzo pociągająca i budzi we mnie pożądanie, którego nigdy wcześniej nie czułam. Zazwyczaj wiem dokładnie, co powie Tor i jak zareaguje. Znam go tak samo, jak znam siebie, i to jest wygodne i znajome. I pomimo tego, że ta jego ciemna i skryta część wciąż w nim jest, to ta zmysłowa strona przyciąga mnie jak magnez.

Tor opiera się o ścianę obok drzwi i chwyta mnie za rękę, przyciągając do siebie. Śledzi mój wzrok i słucha oddechu, oceniając moje reakcje na niego. Prawdopodobnie oczekuje, że będę zdenerwowana, ale też liczy na to, że pożądanie przeważy nad niepokojem.

I tak jest.

– Nie jestem pewny, co lepiej pachnie… twoje perfumy czy kolacja – mruczy, pochylając się i całując mnie w szyję. Zastanawiam się, czy w ogóle przejdziemy dalej od drzwi wejściowych, czy zostaniemy dokładnie tutaj. Myślę, że jest zadowolony i nie spieszy mu się, żeby się przemieścić i mi też to nie przeszkadza.

– Myślę, że to zdecydowanie kolacja. – Śmieję się cicho. – Jesteś głodny?

Zaczyna delikatnie ssać moją skórę, przez co mocniej zaciskam palce na materiale jego koszuli, a moje powieki zaczynają drgać i zamykają się.

– Umieram z głodu. – Lekko skubie mój obojczyk. – Nie jestem pewny, co chcę najpierw zjeść.

Czuję, że robię się wilgotna, kiedy w jednej dłoni trzymam róże, a drugą gniotę jego koszulę i zaczynam się kołysać, szukając jego ust. Spełnia moje pragnienie, całując mnie namiętnie i prowokując, żebym też go pocałowała z taką samą ochotą.

– Tor… – Odsuwam się od niego po kilku gorących sekundach i staram się złapać oddech. – Nie chcę, żeby kolacja się zmarnowała.

Warczy przez chwilę, ale zaraz się uśmiecha.

– Masz rację. Pachnie wspaniale. Tylko nie zapomnij na czym skończyliśmy.

– To byłoby niemożliwe.

Po krótkim prysznicu wstawia róże do wazonu i nakrywa do stołu, podczas gdy ja rozkładam jedzenie na półmiskach, tak jak uczyła mnie ciocia Katherine, i myślę, że byłaby bardzo dumna z tego, jak prezentuje się moja kolacja.

Podczas jedzenia rozmawiamy sobie nieskrępowanie o naszym weekendzie. Śmiejemy się ze zwierząt, które usadowiły się obok stołu i wpatrują się w nas wielkimi oczami. Toren tłumaczy im, że nie ma takiej opcji, żeby dał im chociaż odrobinę z najlepszego dania, jakie kiedykolwiek jadł, ponieważ on zje je do ostatniego okruszka.

I zjadł.

Oczekiwałam, że obliże talerz, gdy skończy – nie zrobił tego, ale za to poświęcił dużo uwagi temu, jak doskonale przygotowałam stek i doprawiłam fasolkę.

Oczywiście biorę sobie do serca każdy komplement, ale to ten jego uśmiech jest dla mnie najlepszą pochwałą i nagrodą, ponieważ Tor nie za często dzieli się swoim szczerym i niewymuszonym uśmiechem. Często robi to nienaturalnie albo złośliwie. Ale ten prawdziwy uśmiech, który pochodzi z jego duszy, jest darem i on podarował mi ich dzisiaj wiele.

Po kolacji zabieramy psa na spacer do lasu. Kiedy idziemy przez piaszczystą dróżkę, trzymamy się za ręce, śmiejemy się i przytulamy.

– Pogadajmy – mówi, gdy wracamy do domu. Uwalnia psa ze smyczy i prowadzi mnie na kanapę. Siadamy obok siebie, a ja zaczynam się stresować. Kładzie dłoń na mojej nodze i wpatruje się przez moment w podłogę, a po chwili przenosi wzrok na mnie.

– Dzisiaj było miło – mówi. – Znaczy, dużo lepiej niż miło.

– Też tak uważam.

Widzę, że przygryza policzek. Robi to zawsze, kiedy jest zdenerwowany albo zły. Tak jakby próbował pohamować się przed powiedzeniem czegoś, co może zaboleć.

– Nie wiem, co powiedzieć – przyznaje w końcu cicho.

– Och. – Westchnienie wyrwało mi się z ust tonem, który jest mieszaniną rozczarowania, zaskoczenia i smutku.

– Zwykle jestem dobry w mówieniu, Kenzi. Ale przez ciebie mi się wszystko miesza.

– Przepraszam.

– Nie przepraszaj. – Wycofuje się nagle do swojego cichego trybu, wpatrując się w podłogę.

– Może powinnam już pójść – mówię łagodnie.

Chwyta mnie za dłoń.

– Nie, nie odchodź.

– Nie musimy rozmawiać, Tor. Nie jesteś mi winny żadnej odpowiedzi czy wyjaśnienia. Jestem tak samo zmieszana, jak ty.

– Nie… my naprawdę musimy porozmawiać. Nie możemy wchodzić w to na ślepo. Wiesz, co myślę na temat związków i seksu, to nie jest zabawa.

– Dla mnie to też nie jest zabawa. Mam nadzieję, że to wiesz?

– Wiem, ale chcę również się upewnić, że jesteś ze mną, ponieważ naprawdę chcesz być, a nie tylko podążać za tym, czego ja chcę. Nie mogę znieść myśli, że ty lub ktokolwiek inny mógłby pomyśleć, że wykorzystałem fakt bycia od ciebie starszym i zmusiłem cię do czegoś.

Patrzę na niego z niedowierzaniem

– Czy ty teraz mówisz poważnie?

– No jasne, że tak.

– Ja jestem sobą, Tor. Nie zmusiłeś mnie do niczego. Nie jestem nawet pewna, co to dokładnie oznacza w tym kontekście, mówiąc szczerze.

– To znaczy wymusić albo onieśmielać.

– Nie. Tak właściwie to myślę, że to ja bardziej za tobą goniłam niż ty za mną.

Z jego ust uchodzi głębokie westchnienie.

– Nawet nie rozmawiajmy o tej kwestii.

Krzyżuję ręce przed sobą.

– Nie było żadnego wymuszania. Albo gier. Albo hipnozy. Albo laleczek voodoo – mówię. – Jestem tylko ja, może naiwna, wyrzucająca centówki do wody, by spełniły się moje marzenia, ale przede wszystkim jestem w tobie po uszy zakochana.

To sprawia, że znów się uśmiecha.

– Jesteś taka zajebiście urocza.

– Ty także.

– Jesteś jedyną osobą, której kiedykolwiek odpuściłem, kiedy nazwała mnie uroczym, wiesz?

– Niech nikt inny nawet nie myśli o tobie w ten sposób – droczę się. – Nie chcę stać się zazdrosną bestią.

– Zaufaj mi, nikt inny tak nie myśli. A ty jako bestia… to brzmi cholernie seksownie, więc zmieńmy temat, zanim zapomnę, co chciałem powiedzieć.

Kotek wskakuje na jego kolana i wciska się w małą przestrzeń pomiędzy nami, mrucząc i szykując się do drzemki. Pies zdaje się również domagać bliskości i układa łapy i głowę na stopach Tora. Uwielbiam to, że one tak go kochają, ponieważ ja czuję to samo. Tak jak one, chcę być możliwie jak najbliżej niego.

– Minęło dużo czasu, odkąd czułem coś tak wyjątkowego, Kenzi. Kiedy byłem młodszy, pasjonowała mnie muzyka. Żyłem i oddychałem nią. To był mój świat. Byłem tak blisko od spełnienia tego marzenia. – W jego oczach widać głęboki żal, który okradł go z uśmiechu.

Boli mnie serce, gdy myślę o tym, że stracił coś tak cennego.

– Wiem, jakie to było dla ciebie trudne, Tor. Moi rodzice bardzo dużo o tym rozmawiali.

– Porzucenie tego było do bani. I bolało mnie to, że twoi rodzice pogodzili się z moim odejściem, ponieważ byliśmy zespołem, wiesz? To zawsze miała być nasza trójka, która zrobi coś wielkiego razem. Obserwowanie ich z boku zniszczyło mnie pod wieloma względami. Zająłem się motocyklami, pracą w schronisku i tobą. – Odwraca ode mnie wzrok i patrzy w dal. – Za każdym razem, kiedy cię widziałem, czułem, że ogarnia mnie spokój. Nie umiem tego opisać. Przebywanie z tobą uwolniło mnie od złości i żalu, który czułem po stracie mojego ojca i odejściu z zespołu. Byłaś dla mnie jak oaza spokoju, do której mogłem uciec. – Odwraca się do mnie. – Myślę, że to brzmi dziwnie, gdy mówię tak o małej dziewczynce, co?

– Nie, Tor. W ogóle. Czy nie byłeś jedyną osobą, która potrafiła powstrzymać moje łzy? Która umiała mnie uśpić? Kocham moich rodziców najbardziej na świecie i mam wspaniałą rodzinę, ale to ty zawsze byłeś tym, do którego mnie ciągnęło. Czy chcesz to przyznać, czy nie, między nami zawsze była szczególna więź albo chemia, nazwij to, jak chcesz. Ona zmieniła się i ewoluowała, kiedy zrobiliśmy się starsi. I wiesz co? Nie sądzę, żeby to było złe pod jakimkolwiek względem. Myślę, że to coś pięknego, wyjątkowego i niezwykle rzadkiego, to co jest między nami. Ile osób może powiedzieć, że kochało tę samą osobę przez całe swoje życie, w tak różny sposób?

– Pewnie nie za wiele.

– Dokładnie. Kiedy na ciebie patrzę, nie widzę najlepszego kumpla mojego taty, nie widzę też wujka, ojca chrzestnego czy starszego faceta. Widzę tylko osobę, którą od zawsze kochałam i która zawsze mnie uszczęśliwiała. To wszystko. Widzę po prostu *ciebie*.

Opiera głowę o kanapę i zamyka oczy.

– Mówisz to w tak piękny sposób.

– Ponieważ to prawda. – Pochylam się do niego i całuję go delikatnie w usta, czekając, aż otworzy oczy. – Nasze życzenia zaczynają się spełniać.

– Mam nadzieję, że masz rację. Traciłem już rozum, starając się wymyślić, co będzie najlepszą opcją dla nas. Co *należy* zrobić. I nie mogę nic wymyślić. Wszystko, co wiem, to to, że chcę być z tobą. – Splata swoje palce z moimi. – Nie umiem już walczyć z tym, czy to jest dobre czy złe. Nie obchodzi mnie to, jaki jestem stary albo jaka ty jesteś młoda ani nic pomiędzy. Liczy się dla mnie jedynie to, że *jesteś* moja na zawsze. Zawsze byłaś. Zawsze będziesz.

Dosłownie nie mogę oddychać, kiedy próbuję zapamiętać to, co przed chwilą powiedział.

– *Jestem* twoją wiecznością, Tor. A ty jesteś moją.

– Co teraz zrobimy?

Wzdycham głęboko. Co *możemy* zrobić?

– Myślę, że powinniśmy spędzić trochę czasu razem, zanim powiemy komukolwiek o tym, co jest między nami. Musimy się upewnić, że to jest to, czego chcemy. I wtedy możemy powiedzieć mojemu tacie i każdemu innemu i być dobrej myśli. A jeśli stwierdzimy, że z jakiegoś powodu nam się nie układa, wtedy to zakończymy i nikt nie musi wiedzieć, że to się kiedykolwiek wydarzyło. – On marszczy brwi i wiem, że nie podoba mu się pomysł, że zrobię coś za plecami taty. – Tor, myślę, że to najlepsze wyjście.

– Nie podoba mi się to, że oboje będziemy oszukiwać twojego ojca. Albo kogokolwiek innego. Nienawidzę kłamstw i podstępów.

– Ja też. Uważam po prostu, że musimy być pewni, zanim przysporzymy wszystkim mnóstwa stresu. Włączając nas.

Widzę zmartwienie na jego twarzy i czuję, jak ściska mocniej moje palce.

– Masz jakieś wątpliwości? Wiesz, dotyczące nas?

– W ogóle. Ale, tak jak mówiłeś wcześniej, to jest dla nas nowy poziom. Bycie razem w ten sposób.

– Nie sądzę, że będę miał jakiekolwiek wątpliwości, Kenzi. Kiedykolwiek. Jesteś tą, której pragnę. Kocham cię.

Nawet jeśli miałabym usłyszeć te słowa z jego ust jeszcze milion razy, nigdy mi się one nie znudzą. Za każdym razem, kiedy je mówi, brzmią inaczej, jak melodia, która zawsze zaczyna się od innej nuty. Taka sama, ale nie do przewidzenia. To nie są zwykłe słowa, które powtarza jak papuga. U Tora każde słowo pochodzi z serca. Właśnie tego chcę na wieki. Słów, w które będę wierzyła. Słów, które będą miały takie znaczenie.

Mogłabym siedzieć tu całą wieczność, słuchać jego głosu, patrzeć mu w oczy i czuć ciepło jego dłoni na moim ciele. Jest idealnie. Mam ciarki.

– Tor, ja czuję tak samo. Myślę, że największą przeszkodą będzie mój ojciec. Martwię się, że go zranię. Boję się, że to zniszczy moje relacje z nim i że zabije mnie to, że obaj moglibyście cierpieć przeze mnie. I nade wszystko nie chcę, żebyś się co do mnie rozczarował albo poczuł się zdradzony w jakikolwiek sposób.

– Myślę dokładnie to samo. – Wydaje z siebie głębokie westchnienie, a ja widzę, że martwi się tym wszystkim, co może nas czekać. – Chciałbym, żeby to było prostsze – mówi. – Ale nie jest. Może nigdy nie być.

– Wiem. Poczekajmy, aż tata skończy nagrywać album i wróci z trasy, dobrze? Nie

możemy mu wywrócić całego świata do góry nogami, gdy tak bardzo potrzebuje spokoju i skupienia.

– Masz rację. Ale nie mogę żyć w taki sposób przez kilka miesięcy, Kenzi. Nie będziemy się ukrywać i okłamywać całymi miesiącami ludzi, których kochamy. Nie chcę, żebyś była takim człowiekiem.

– W porządku – zgadzam się. – Gdy wróci, porozmawiamy z nim.

Delikatnie podnosi kotka i kładzie na podłodze obok psa, po czym wstaje i wyciąga do mnie rękę, żeby mnie podnieść na nogi i objąć ramionami.

– Więc… jesteśmy teraz razem? Jako para? – pytam zdenerwowana.

– Myślę, że zawsze byliśmy razem. – Pochyla się i całuje mnie w usta. – Ale tak, staliśmy się parą w momencie, kiedy wziąłem cię do mojej sypialni.

Mam ochotę skakać i wariować ze szczęścia, ale zmuszam się, żeby zachować spokój.

Nie trwa to jednak długo.

– To jesteś teraz moim chłopakiem? – pytam podekscytowana, podskakując na palcach.

Na jego twarzy pojawia się uroczy uśmiech.

– Tak to działa. Jestem twój, a ty jesteś moja.

Oplatam go rękoma w talii i wpatruję się w niego, podczas gdy przechodzą przeze mnie fale szczęścia. Mój mózg zatrzymał się na jego słowach.

– Wow! – piszczę.

– Wow? – powtarza.

– Jestem taka szczęśliwa. Czuję, że to takie właściwe być z tobą… Nie mam nawet słów, żeby to opisać.

– W takim razie nie mów… tylko mi pokaż.

Tor potrafi puścić swoje wewnętrzne sprzęgło i w sekundę zmienić bieg z miłego i słodkiego na mrocznego i zmysłowego. Mój umysł i ciało podążają za nim i momentalnie zaczynam drżeć i robię się cała mokra.

Zaczynam go całować i zdejmować mu koszulkę. Rozłączamy się na tyle, żebym mogła przeciągnąć mu ją przez głowę, po czym nasze usta znów złączają się w pocałunku. Otaczam go ramionami i szaleję z powodu mięśni, które czuję pod palcami. Mogłabym dotykać go godzinami. Łapie mnie za włosy, delikatnie odciąga od swoich ust i kieruje moją twarz na środek swojej klatki piersiowej.

– Chcę poczuć na sobie twoje usta. – Jego szept powoduje, że mój żołądek robi trzy fikołki. Lubię, kiedy mówi mi, co mam robić. Podnieca mnie to. Opierając dłonie na jego barkach, przesuwam ustami po torsie, całuję i delikatnie liżę, kiedy przenoszę się z jednej strony na drugą i sunę językiem po tatuażach. Wzdycha głośno, a jego palce wplatają się w moje włosy.

– Powiedz mi, co lubisz – mówię łagodnie, zastanawiając się, jak i gdzie mężczyźni lubią być całowani?

Jego odpowiedź przychodzi szybko.

– Wszystko. Wszędzie. Dotykaj mnie… Całuj… Cokolwiek chcesz ze mną zrobić, będzie mi się to podobało. Uwierz mi. – Czuję jego usta na czubku mojej głowy. – Nie ma absolutnie niczego na tej ziemi, co mogłabyś zrobić ze mną źle. Podążaj za tym, co chce zrobić twoje serce i ciało.

Łatwiej powiedzieć niż zrobić, jeśli jeszcze nigdy wcześniej nie dotykałaś chłopaka, a co dopiero dorosłego mężczyzny z ciałem, które przyciąga uwagę wszystkich kobiet na świecie i które całe ocieka twardą, ostrą pewnością siebie. Nie wiem, skąd pochodziła moja odwaga w tamten piątek, kiedy spaliśmy ze sobą, ale próbuję teraz odnaleźć w sobie tę śmiałą dziewczynę.

Pozwalam, aby moje uczucia i pragnienia przejęły nade mną kontrolę, odsuwając na bok jakiekolwiek kompleksy, i pozwalam, żeby moje usta i dłonie odkrywały jego ciało, podczas gdy jego ręce przesuwają się powoli po mnie, pieszcząc we wszystkich właściwych miejscach. Kiedy wyciągam rękę, żeby odpiąć jego rozporek, on łapie mnie za nadgarstek i podciąga mnie do góry.

– Poczekajmy jeszcze z tym. – Całuje mnie w usta. – Mam na dzisiaj lepszy plan.

– Jaki? – pytam.

– Lizanie ciebie, aż odejdziesz od zmysłów, a następnie zjedzenie szarlotki, którą upiekłaś, po czym zmuszenie siebie do wypuszczenia cię do domu.

Zanim cokolwiek mogę powiedzieć, on zanosi mnie do swojej sypialni i stawia na łóżku. Rozbiera mnie, zaczynając od koszulki i stanika, a jego wzrok płonie, kiedy klęka przede mną i ściąga moje buty i skarpetki, po czym zaczyna rozpinać guziki jeansów.

Swoimi zębami.

Wzdycham i kładę dłonie na jego barkach, żeby utrzymać równowagę, nadal stojąc na miękkim materacu, podczas gdy on bez problemu radzi sobie z guzikami i rozsuwa zamek. Chwyta rękoma za pas spodni i ściąga je ze mnie razem z bielizną. Kładzie dłonie ma mojej pupie i przyciska twarz do brzucha. Powoli przeciąga dłonie na moje uda i delikatnie je rozchyla.

– Rozłóż dla mnie nogi, kochanie.

Te ostre, szorstkie słowa sprawiają, że moje serce mocniej bije i wprawia mnie w stan oczarowania. Prawie mdleję, gdy jego język podniecająco wsuwa się pomiędzy moje wargi.

Jasna cholera. Nie miałam pojęcia, że można się czuć tak wspaniale.

Jego ogromne dłonie znów wracają do moich pośladków i ściskają je, podczas gdy język przesuwa się powoli w tę i z powrotem, do środka i na zewnątrz. Nogi zaczynają mi drżeć z rozkoszy.

– Połóż się. – Jego głos brzmi, jakby był w oddali, na obrzeżach tunelu ekstazy, w który właśnie wjeżdżam.

Praktycznie przewracam się na łóżko, moje nogi są jak z waty, a on rozszerza je jeszcze bardziej i wdrapuje się pomiędzy nie, oblizuje swoje usta i przesuwa leniwie wzrokiem od moich ud aż do twarzy. Wyciąga rękę i dotyka palcem moich ust, a ja instynktownie go całuję, po czym on zjeżdża tym palcem w dół po mojej brodzie, przez szyję, pomiędzy piersiami i dalej po brzuchu, zostawiając po sobie gęsią skórkę na mojej skórze. Wciąż wpatrując się w moje oczy, przesuwa palce w dół i zaczyna pocierać moją łechtaczkę powolnymi, drażniącymi kółeczkami, po czym łapie mnie za biodra i przesuwa do krawędzi łóżka jednym, szybkim ruchem. Klęka, opiera moje nogi na swoich barkach i zanurza usta w mojej cipce, sprawiając, że krzyczę od tego nagłego, niesamowitego uczucia jego mokrego języka i ust na mnie.

Wyginam plecy w łuk i napieram na niego biodrami, kiedy on wsuwa we mnie palec i powoli zaczyna mnie nim pieprzyć. Jego język ślizga się po mojej łechtaczce, a po chwili zaczyna ją ssać ustami, pobudzając we mnie totalne szaleństwo pożądania. Trzymam się mocno narzuty na łóżku, a moje uda ściskają bezwstydnie jego głowę, kiedy zatracam się całkowicie, pozwalając mu się zabrać w takie miejsce euforii, którego nigdy sobie nie wyobrażałam, nawet w moich najdzikszych fantazjach.

Kiedy leżę w oszałamiającej rozkoszy, on wchodzi na łóżko, kładzie się obok mnie i przyciąga do siebie tak, że leżymy teraz na boku twarzą do siebie. Podnoszę głowę i całuję jego mokre usta. Czuję, że pomiędzy moimi nogami pojawia się kolejna fala wilgoci, kiedy jego język głęboko wciska się między moje usta i mogę wyczuć siebie na nim całym.

– Mógłbym lizać cię przez całą noc – mówi, kiedy odsuwamy się od siebie.

– Myślę, że już więcej bym nie zniosła – przyznaję. – To było najcudowniejsze uczucie w życiu.

Wybucha śmiechem.

– Zgaduję, że chłopacy nie do końca wiedzą, co robią, co? – żartuje.

– Nie mam pojęcia. Wszystko, co wiem, to to, że to było po prostu… wow!

Łapie mnie za brodę i patrzy mi w oczy.

– Zaczekaj… czy ty… robiłaś to kiedykolwiek wcześniej?

Na moich policzkach pojawia się rumieniec. Czy on naprawdę nie wie, że nie mam absolutnie żadnego doświadczenia w tych sprawach? Oprócz całowania się i małego obmacywania?

– Kenzi? – pospiesza mnie.

– Nie. Nic z tych rzeczy. Całowałam się tylko z kilkoma chłopakami i potem Jason mnie trochę obmacywał… ale nigdy nie doszło do niczego więcej.

Natychmiast się podnosi i spogląda na mnie z poważnym wyrazem twarzy.

– Kurwa, Kenzi. Dlaczego nic mi nie mówiłaś?

– Co miałam powiedzieć? – pytam zdezorientowana. – Wiedziałeś, że byłam dziewicą.

– Tak, ale myślałem, że robiłaś *jakieś* rzeczy. Robiłbym wszystko inaczej, wolniej, gdybym to wiedział.

– Tor, wcześniej powiedziałeś, że nie chciałeś mnie niańczyć.

– Jest różnica pomiędzy niańczeniem ciebie a powolnym wprowadzaniem cię w seksualne doświadczenia.

– Nie chcę, żebyś zwalniał. Chcę, żebyś robił ze mną takie same rzeczy, jakie robiłbyś z każdą inną kobietą.

Potrząsa głową.

– Kenzi, nie mogę tak robić. Chcę, żebyś miała pozytywne doświadczenia ze wszystkimi swoimi pierwszymi razami, a czuję, że rozjechałem cię jak buldożer. To, w jaki sposób ty na mnie zareagowałaś, dało mi do zrozumienia, że robiłaś już coś z tych rzeczy.

Teraz ja siadam.

– Nie rozjechałeś mnie. A zareagowałam tak, ponieważ czułam się wspaniale i wyszło to ze mnie w naturalny sposób. Chciałam, żebyś był moim pierwszym we wszystkim.

Kładzie dłoń na moim nagim brzuchu.

– Wciąż bym był, tylko robiłbym wszystko dużo wolniej, delikatniej i nie wchodził tak mocno ze wszystkim. To właśnie miałem na myśli, mówiąc „zmuszanie".

– Nie naciskałeś na mnie ani mnie nie zmusiłeś. Nie chcę cię ograniczać. Tak, jak powiedziałeś mi wcześniej, chcę, żebyśmy oboje podążali za swoimi uczuciami.

Tor wzdycha i jego głos łagodnieje.

– Ja też tego chcę. Ale szalenie mnie pociągasz. Nigdy wcześniej się tak nie czułem i nie chcę się zachowywać jak zwierzę, jeśli nie jesteś na to gotowa. To nie jest w porządku wobec ciebie.

– Czuję się gotowa, Tor. Ty też mnie niesamowicie podniecasz i jedyne, o czym mogę myśleć, to to, że pragnę cię coraz bardziej i bardziej.

Czuję się upokorzona tą rozmową. Chcę, żeby on postrzegał mnie jako kobietę, a nie jako dziecko albo kogoś, kto musi być traktowany z delikatnością. Widzę, że tłumi w sobie pożądanie, i nie chcę, żeby musiał się powstrzymywać lub zmuszać się do zwalniania tempa. Nawet jeżeli wiedziałabym, że robi to przez szacunek do mnie, to nie jest coś, czego potrzebuję.

Podciągam nogi i otaczam ramionami kolana. Ostatnią rzeczą, jakiej chcę, to żeby on uznał, że jestem jednak dla niego za młoda. Nie chcę, żeby czuł się winny i nie chcę też, żeby czuł się niekomfortowo, kochając się ze mną. Wtedy to nigdy nie zadziała.

Głaszcze mnie po włosach.

– Kenzi, nie denerwuj się.

– Nie chcę, żebyś uznał, że potrzebujesz starszej kobiety, ponieważ mnie trzeba wszystkiego uczyć.

– To jakaś bzdura. Kochanie się z tobą to nie jest tylko czynność, to nie jest mechanizm. Nie jestem taki płytki i ty o tym wiesz. Nie chcę słyszeć takich słów od ciebie.

– Nie chcę się czuć niewystarczająca. Poznałam twoje dziewczyny, Tor. Widziałam cię z nimi…

– Przestań – przerywa mi, zanim mogę powiedzieć coś więcej. – Nie waż się nawet porównywać siebie do nich.

– Trudno tego nie robić. Sydni jest wspaniała…

– Kenzi, mogę zrobić listę setek rzeczy, które nie są w Sydni wspaniałe. Jesteś piękna i seksowna i kocham to, jaką jesteś osobą. Jesteś idealna. Nikt inny nie może się z tobą równać.

Podnoszę głowę, żeby spojrzeć mu prosto w oczy.

– Naprawdę?

– Naprawdę.

Mój Boże. Pewnego dnia Sydni dowie się, że jesteśmy razem. Nie mogę sobie nawet wyobrazić, co mi powie. Albo Torowi. Kompletnie jej odbije. Mój żołądek zaciska się na samą myśl, jakie przekleństwa do nas skieruje.

– Tor… zastanawiałeś się już, jak Sydni zareaguje, gdy dowie się o nas?

– Dam sobie z nią radę – mówi, a w jego tonie słychać wyraźną niechęć do niej. – Nie martwmy się o to. Dzisiaj był taki wspaniały dzień. Nie chcę, żebyś skończyła go smutna.

– Ja też.

– W takim razie bądźmy szczęśliwi, że jesteśmy razem, i zjedzmy szarlotkę!

Skończyło się na tym, że karmiąc siebie nawzajem, zjedliśmy w łóżku całe ciasto.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY SIÓDMY

Tor,

Tak wiele chciałabym Ci powiedzieć, lecz nie umiem znaleźć

odpowiednich słów.

W takim razie powiem tylko jedyną rzecz, która jest najgłębszą prawdą.

Jedyne słowa, które tak szczerze mówią wszystko,

co powinno się powiedzieć. I usłyszeć.

Kocham Cię najmocniej.

Zawsze.

Toren

Możliwe, że straciłem rozum, ale nie dbam o to. Jestem zbyt szczęśliwy, żeby się przejmować. Jeśli zwariowałem, no to w porządku. Będę się do tego przyznawał. Będę nosił to z dumą jak odznakę. Będę jak Captain Crazy.

Zrobię wszystko. Będę wszystkim. Pod warunkiem, że oznaczałoby to, że spędzę z nią życie.

Chcę wyzwać Ashera na pojedynek. Chcę jawnie przyjąć tę truciznę i pozwolić ranie pooddychać. I mieć nadzieję, że się uleczy.

Chcę pójść dalej. Jestem już zmęczony ukrywaniem się, chodzeniem po cienkim lodzie i czekaniem na pojawienie się wielkiego pęknięcia, które pochłonie nas w odmęty oszustwa.

Każdej nocy przez ostatnich kilka tygodni siadałem na podłodze z psem i kotkiem, wysypywałem wszystkie drobne z tego wielkiego słoja i układałem je w małe stosiki, po czym zawijałem w papier. Większość z takich słojów ma około pięciu galonów, ale ten jest większy, prawdopodobnie około ma ośmiu galonów, jeśli miałbym zgadywać. Żałuję, że dziadek i tata nie żyją. Mógłbym spytać ich, do czego ten konkretny służył.

Godziny, które spędzam na liczeniu i pakowaniu tych monet w rolki, nie przeszkadzają mi. Dzięki każdej ćwierćdolarówce, którą wsadzam do rolki papieru, każdej minucie, która przy tym płynie, nie rozmyślam o przeszłości. Myślę o teraźniejszości. Daje mi nadzieję na przyszłość i na to, co mogę mieć. Żonę. Rodzinę. Miłość przekraczającą czas, wiek, tytuły, oczekiwania społeczne, jak to Kenzi doskonale opisała.

Nie obstawiam, jaka suma tam zalegała, spokojnie dodaję do siebie wszystkie wartości i mam przed sobą już dużą stertę poskładanych rolek z monetami, na którą kotka właśnie postanowiła się wdrapać.

Sześć tysięcy dwadzieścia pięć dolarów i jeden cent.

Tak. W tym wielkim słoju był jeden samotny cent, który leżał na samym dnie, więc wkładam go z powrotem do środka, ponieważ czuję, że to będzie na szczęście.

Kiedy nastąpi odpowiedni moment, daj Boże, zamierzam zapytać mojego najlepszego przyjaciela o rękę jego córki. Tak, to brzmi jak totalne szaleństwo. Rozumiem to. Ale potrzebuję jego błogosławieństwa. *My* potrzebujemy jego błogosławieństwa. Zamierzam mu pokazać, jak bardzo ją kocham i jak poważne mam wobec niej zamiary. Nie mam pojęcia, kiedy i jak to się odbędzie, ale w międzyczasie zamierzam znaleźć idealny pierścionek, abym mógł się jej oświadczyć w odpowiednim momencie.

Jest piątkowy wieczór i pomimo tego, że chciałbym zabrać swoją dziewczynę do fajnej restauracji na kolację, spędzamy czas w typowy dla nas sposób. Spotykamy się u mnie w domu po pracy i jeździmy po okolicy przez około godzinę, rozwieszając dwieście plakatów, informujących o zaginięciu psa. W końcu zakupiliśmy drukarkę laserową, dzięki której drukowanie tych ogłoszeń nie trwało długo. Potem ustawiamy nową pułapkę na starego psa, którego widziano kilka razy na polu kilka mil stąd. W drodze do domu zatrzymujemy się w drive-thru i jemy cheeseburgery na parkingu, słuchając ulubionej muzyki.

Kiedy docieramy do mnie, jest jeszcze dość wcześnie, więc decydujemy się na oglądanie pierwszego sezonu *Wikingów*. Gdy już siadamy wygodnie na kanapie i przytulamy się do siebie, słyszymy pukanie do drzwi.

– Cholera – przeklinam, podczas gdy Kenzi się odsuwa, żebym mógł wstać. Lepiej, żeby to nie była Sydni z kolejną próbą ratowania naszej relacji.

Otwieram drzwi i moim oczom ukazuje się Asher.

– Ash. Wchodź. – Próbuję zachowywać się normalnie, kiedy zamykam za nim drzwi.

– Zobaczyłem twojego jeepa na podjeździe. Cieszę się, że jesteście tutaj razem – mówi do Kenzi i widzę cień strachu w jej oczach, kiedy spogląda przez pokój w moim kierunku.

– Tak, pomagałam Torowi rozwiesić ulotki i mieliśmy zamiar obejrzeć coś w telewizji, zanim wrócę do domu – mówi, starając się brzmieć naturalnie.

– Chcesz piwo? Mrożoną herbatę? – pytam go, starając się zachować spokój. Wie, że Kenzi spędza tutaj mnóstwo czasu, więc nie jest to żadna nowość ani nie jest to podejrzane. Raczej nie mamy wypisane na czołach: MAMY ROMANS.

Mam nadzieję.

– Nie, dzięki stary. – Siada na fotelu przy oknie, a ja wracam na kanapę, ale siadam w odległości jakichś dwóch stóp od Kenzi. – Byłem cały dzień w ośrodku. Ember ścisnęła moją dłoń. – Rozprostowuje palce w swojej prawej dłoni, kiedy opowiada.

– Tato… lekarz powiedział, że to odruchy mięśniowe.

– Kenzi… daj mu dokończyć – mówię łagodnie. Asher jest podekscytowany i ma w sobie więcej nadziei niż zazwyczaj. Myślę, że nie powinniśmy go naciskać. Nadzieja jest tym, co pozwala mu jeszcze funkcjonować.

– Wiem – mówi. – To właśnie mówili w przeszłości, ale teraz jest trochę inaczej. Wydaje mi się, że ona reaguje na mój głos. Lekarze dyskutują nad możliwością podania jakiegoś eksperymentalnego leku.

– Ash, to świetna wiadomość. Czy sądzą, że ten lek…

– Nie! – Kenzi się wtrąca. – Nie możesz pozwolić, żeby mama była królikiem doświadczalnym.

Asher spogląda na Kenzi, jakby ta go spoliczkowała.

– Oczywiście, że nigdy bym na to nie pozwolił. Ale jeśli uważają, że to pomoże sprowadzić ją z powrotem, to jak mogę im nie pozwolić spróbować? Nie będę mógł żyć z samym sobą, dopóki nie będę wiedział, że zrobiłem wszystko, co w mojej mocy, żeby jej pomóc.

– Tato, zrobiłeś. Nic nie możesz już zrobić. Ona ma śmierć móz…

– Kenzi, przestań – mówię, potrząsając głową. – Zdarzały się przypadki, że pacjent się wybudzał. Czytałem o nich.

– Dokładnie – mówi Asher. – Tak, to cholernie rzadkie, ale czasami się zdarza. To może się zdarzyć z nią. Jest młoda i zdrowa i ma po co żyć. Ona *chce* żyć. Wiem, że tak.

Kenzi kreci głową i wzdycha nerwowo. Tak jak zawsze, gdy ten temat powraca.

– Po prostu nie chcę, żebyś cierpiał, tato. Wiesz, że chcę, żeby mama wróciła, tak samo jak ty. Ale wszystkie te rzeczy mnie przerażają. Leki eksperymentalne? Nie chcę, żeby cokolwiek złego zdarzyło się któremukolwiek z was. Teraz przynajmniej… ma spokój. Śpi. – Łamie jej się głos od emocji, a ja wyciągam rękę przez kanapę i ściskam jej dłoń bez zastanowienia, czy to czasem nie wzbudzi podejrzeń.

Asher w ogóle tego nie zauważa i to sprawia, że z jednej strony czuję się jak zdrajca, a z drugiej daje mi to nadzieję. Powinienem może już puścić jej rękę, ale nie mogę. Nie teraz, kiedy ona ściska mnie tak mocno i jest bliska łez. I to – *dokładnie to* – jest tym, co czuje Asher. Miłość jego życia ściskająca jego dłoń.

– Wiem… ale jeśli ona się obudzi i będzie mogła mówić i znów się poruszać… Mógłbym zabrać ją do domu. Moglibyśmy zatrudnić pielęgniarkę na cały etat, by zdrowiała w swoim tempie.

Jego nadzieja zaczyna przybierać nierealistyczne rozmiary i to nie jest w porządku wobec niego i Kenzi. *I Ember*. Próbuję delikatnie się wtrącić. Był taki czas, że przechodziliśmy przez to kilka razy w tygodniu i żaden z nas nie może znów tak żyć.

– Ash, ona może już nie wrócić do dawnego stanu – mówię cicho. Nie chcę w żadnym razie psuć mu humoru, ale Ember doznała poważnego uszkodzenia mózgu. Szanse na to, że kiedykolwiek będzie mogła znów mówić są nikłe. – Myślę, że musisz bardzo poważnie to przemyśleć i przemaglować lekarzy na temat tych eksperymentalnych leków i wszystkich przypadków pacjentów, jakie znają.

– Tak zamierzam. Jestem po prostu podekscytowany każdą szansą, która się pojawia. I wiem, że mnie słyszy. Czuję to. Ona wie, że tam jestem.

– Jestem pewny, że tak jest – zgadzam się, ponieważ szczerze wierzę, że gdziekolwiek jest teraz mózg Ember, jej serce wie, że on wciąż tam jest dla niej.

Mam teraz całkowicie nowy rodzaj szacunku i zrozumienia dla tej głębokiej miłości, którą Asher czuje do Ember, ponieważ dokładnie to samo czuję do Kenzi. Zrobiłbym dla niej wszystko i nigdy nie mógłbym z niej zrezygnować.

– Kenzi, może pojedziesz tam ze mną w przyszłym tygodniu? Wiem, że czujesz się tam niekomfortowo, ale może, kiedy usłyszy także twój głos, to coś pomoże.

Od razu wiem, że odmówi, i on też to wie. Kenzi nie może znieść widoku matki w takim stanie i w ogóle się jej nie dziwię. To nie jest łatwe widzieć kogoś, kogo kochasz, zawieszonego gdzieś pomiędzy życiem a śmiercią. Po wypadku, Kenzi siedziała przez wiele godzin przy łóżku Ember i po prostu płakała i błagała ją, żeby się obudziła. Po kilku załamaniach nerwowych, przy których wymagana już była pomoc pielęgniarek i podanie środków uspokajających, jej babcia i ciocia nalegały, żeby przestała tam jeździć.

– Nie mogę – mówi przez łzy. – Proszę, tato…

Kurwa. Nienawidzę tego, że nie mogę jej objąć i pocieszyć tak, jak powinienem zrobić, gdyby ta sytuacja nie była tak popieprzona. To są czyste tortury.

– Tor, powiedz mu, proszę, nie mogę – błaga. To dla niej typowe, że stawia mnie czasem pomiędzy nimi. Robi tak zawsze, gdy jest przestraszona albo zdenerwowana. Ale teraz czuję się z tym o wiele gorzej.

– Okej, po prostu wszyscy się uspokójmy – mówię. – Wiesz, jak ona się tam niekomfortowo czuje, Ash. Może poczekajmy do czasu, aż przedyskutujesz ten temat z lekarzami i zdobędziesz więcej informacji. Wtedy zdecydujemy, czy Kenzi powinna pojechać. Ja też pojadę – sugeruję. – Może, gdy usłyszy głosy nas trojga razem, to pomoże. Może przypomni sobie dawne czasy.

Asher potakuje.

– To dobry pomysł. Zdecydowanie zdobędę więcej informacji i będę rozmawiał z kilkoma specjalistami. Kenzi, wiesz, że nie chcę cię denerwować. Nigdy nie zmusiłbym cię do czegoś, czego nie chcesz robić.

Kenzi wstaje, przechodzi przez pokój i mocno go przytula.

– Wiem, tato. Przepraszam. Kocham cię i po prostu tak bardzo tęsknię za mamą.

– Ja też tęsknię. Dlatego chcę zrobić wszystko, co mogę.

Przepraszam ich i wychodzę do łazienki, aby dać im kilka minut. Kiedy wchodzę do środka, wpatruję się w swoje odbicie w lustrze i przemywam twarz zimną wodą. Chcę, żeby Ember wyzdrowiała, i wiem, że wszyscy musimy mieć nadzieję i myśleć pozytywnie, ale nie chcę widzieć, jak Asher i Kenzi robią sobie nadzieję tylko po to, żeby znów wylądować w piekle. I nigdy nie byłbym w stanie im tego powiedzieć, ale co, jeśli Ember się obudzi, ale nie będzie w ogóle sobą? A co, jeśli nie będzie mogła mówić, a zamiast tego będzie mamrotać i krzyczeć? Albo będzie turlać się i wykrzywiać całe ciało, zamiast leżeć spokojnie, tak jak teraz? Oni nigdy nie będą w stanie pogodzić się z tym widokiem.

Wychodzę z łazienki i sprawdzam szybko swoją sypialnię. Dziwnie się czuję, kiedy Asher jest w moim domu, nawet jeśli był tutaj więcej razy, niż potrafiłbym zliczyć. Boję się, że coś, co należy do Kenzi, mogłoby leżeć w miejscu, w którym nie powinno. Jak na przykład jej bielizna wplątana w moją pościel. Wątpię, żeby Asher bez powodu chciał wejść do mojej sypialni, ale mimo wszystko wolę być ostrożny.

Kiedy do nich wracam, cieszę się, że widzę ich bawiących się z psem i kotem. Atmosfera jest już znacznie lżejsza i bardziej pogodna. Patrzę na nich i myślę o tym, jak bardzo ich kocham i że nawet nie mogę sobie wyobrazić utraty któregokolwiek z nich. Chciałbym przyciągnąć teraz Kenzi do siebie i rozsiąść się z nią na kanapie, Asher by do nas dołączył i oglądalibyśmy film i po prostu byli szczęśliwą rodziną. Robiliśmy to już setki razy, a teraz nagle jest to zakazane i złe.

Kiedy Asher mówi nam, że będzie już się zbierał do domu, Kenzi odpowiada, że zostanie jeszcze na chwilę, aby skończyć oglądać nasz serial, więc on przytula nas na pożegnanie i wychodzi, niczego nieświadomy.

Zdradzony.

Czuję się źle. Kenzi *wygląda* źle.

Gdzieś tam w piekle szatan właśnie wyciągnął paczkę pianek i opieka je nad ogniskiem na moją cześć.

Kenzi patrzy na mnie z poczuciem winy, gryząc swoją dolną wargę, po tym jak zamyka drzwi za swoim ojcem.

– Przepraszam, Tor.

– Będziemy musieli mu powiedzieć, Kenzi.

– Wiem… ale może po jego trasie, co? Tak ciężko pracował nad tymi nowymi piosenkami. To nie jest długa trasa, może miesiąc? Kiedy z niej wróci, to usiądziemy z nim razem i mu powiemy. Albo ja powiem mu na osobności, jeśli tak będzie lepiej.

– Nie – odpowiadam. – Zrobimy to razem.

– Okej. – Bawi się nerwowo naszyjnikiem. – Nie mogę nawet myśleć o tym, co on mówi

o mamie. Czy naprawdę uważasz, że kiedykolwiek jej się poprawi?

Patrzy na mnie błagalnie swoimi zielonymi oczami, a ja chciałbym powiedzieć, że tak. Chciałbym, żeby miała z powrotem obydwoje rodziców i normalne, szczęśliwe życie. To jest wszystko, co kiedykolwiek próbowałem jej zapewnić – trochę normalności i bezpieczeństwa.

– Naprawdę nie wiem, aniołku. Aktywność mózgu po wypadku i tak poważnym urazie głowy byłaby czymś przełomowym. Ciało i mózg są cholerną zagadką; nieważne jak wielu lekarzy i naukowców je bada, zawsze zdarzają się rzeczy, które ich zadziwiają. I niestety, zdarzają się też przypadki, że oni nie mogą danej osobie pomóc. Tak, jak powiedział twój ojciec, wszystko, co możemy zrobić, to spróbować. Ale cuda naprawdę się zdarzają.

– On uważa, że może miłością przywrócić ją do życia, Tor. W to właśnie wierzy.

– Wiesz co, Kenzi? Nie byłbym tak bardzo zdziwiony, jeśli to by mu się udało.

Ona opada w moje ramiona i całuje mnie tak, jak jeszcze nigdy nie byłem całowany. Prawie się przewracam i nie ma to nic wspólnego z jej rzuceniem się na mnie, ale ma coś wspólnego z głębią miłości, którą czuję z każdym jej oddechem.

Chcę położyć ją na podłodze i całować jej usta, aż będą całe posiniaczone i zaczną krwawić. Chce ją ukarać, że pragnie mnie, chociaż nie powinna, i podziękować jej za pożądanie i miłość, kiedy tego potrzebuję.

Młodzieńcza miłość… pierwsza miłość jest taka niewinna. Tak czysta i ufna. Nie powinienem być w moim wieku po drugiej stronie tej miłości, którą ona czuje, ale będąc całkiem szczery, ona też jest moją pierwszą miłością.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY ÓSMY

Tor – dwadzieścia cztery lata

Asher – dwadzieścia cztery lata

Siedzę na starym, skrzypiącym krześle w swoim biurze w sklepie, starając się coś zrozumieć z arkuszy kalkulacyjnych, którymi zasypała mnie księgowa.

Nie rozumiem liczb. Albo zysków i strat.

Tata też nie rozumiał, najwidoczniej.

To znaczy, wiem, co to jest, ale nie wiem, co zrobić, żeby było więcej zysków, a mniej strat.

Nie wypłaciłem sobie wypłaty od trzech miesięcy po to, żeby móc zapłacić swoim braciom. Jestem głodny, wykończony i zmartwiony.

Słyszę kroki przy drzwiach, więc odwracam się i widzę stojącego w progu Ashera.

– Jest północ, Tor – mówi.

– Wiem.

Wchodzi do środka i rzuca na moje biurko małą, brązową papierową torbę i białą kopertę.

Spoglądając znad sterty papierów, pytam go, co to jest.

– Otwórz.

W papierowej torbie jest stek i kanapka z dodatkową porcją sera, soli i pieprzu oraz grillowanymi papryczkami. To moja ulubiona i zaczynam ślinić się na jej widok.

– Nie musiałeś tego robić, Ash.

– Tak? Jadłeś coś dzisiaj?

Wgryzam się w kanapkę i prawie mruczę, delektując się jej smakiem.

– Nie.

– A więc tak, musiałem to zrobić. Otwórz kopertę.

Przełykając kęs, przecinam kopertę nożem i znajduję w środku czek na pięćdziesiąt tysięcy dolarów, wypisany na mnie. Wpatruję się w druczek, aż zaczynają mi się rozmazywać zera przed oczami. Nigdy w życiu nie widziałem czeku na taką dużą kwotę.

– Co to jest?

– Czek. – Opiera się o ścianę.

– To widzę. Na co?

– Jest dla ciebie. Abyś naprawił bałagan, w którym jesteś.

Kręcąc głową, przesuwam czek po biurku w jego kierunku.

– Nie mogę przyjąć twoich pieniędzy, Ash. Doceniam to, ale nie mogę.

Biorę następnego gryza kanapki. Ją mogę przyjąć, ale pieniędzy nie chcę.

– Potrzebujesz tych pieniędzy, Tor. Nie bądź głupi. To spadek, który dostałem, ale nie jest mi potrzebny. Moja rodzina chce ci pomóc.

Pięćdziesiąt tysięcy dolarów naprawiłoby tak wiele. Znowu mógłbym uporządkować to

miejsce, wyjść z długów, znów mieć trochę pieniędzy dla siebie, na jedzenie i na normalne życie.

– Asher, nie mogę.

– Możesz i je przyjmiesz. Napisałeś pierwsze piosenki, które teraz dają mi pieniądze, Tor. Myślisz, że zapomniałem o tym? – pyta. – Nie, nie zapomniałem, do cholery.

– Dostaję tantiemy. To wystarczy.

– Nie wystarczy. Twój ojciec zostawił ci interes, który był już w tarapatach, stary. Nie miał żadnego ubezpieczenia na życie. Przez cztery lata pracowałeś jak szalony, starając się zadbać o wszystkich i utrzymać tę firmę. Ona jeszcze może dawać zyski, ale musisz najpierw wyjść z finansowego dołka, bo teraz tylko kręcisz się w kółko. Nie mogę już patrzeć, jak się wykańczasz. Zwłaszcza, jeśli mam środki, żeby ci pomóc.

– Ash…

– Zamknij się i przyjmij te pieniądze. Mój ojciec ma przyjaciela, który jest konsultantem biznesowym i marketingowym. Przyjedzie w piątek, żeby pomóc ci ułożyć biznesplan.

Bawię się rogiem czeku. Nigdy wcześniej nie wziąłem od nikogo pieniędzy. Ale on ma rację – tonę jak Titanic.

– Nie wiem, kiedy będę mógł ci oddać.

Wzrusza ramionami.

– Nie oczekuję, że mi oddasz. Chcę tylko ci pomóc. Jesteś moim najlepszym przyjacielem. Nie chcę nic w zamian.

Kenzi

Ja i Tor staramy się wykorzystywać każdą okazję, aby się spotykać. W dni, kiedy jestem u niego, przychodzi do domu w trakcie swojej przerwy na lunch i jemy razem. Czasami zostaję u niego do czasu, aż wróci do domu i jemy razem kolację, rozmawiamy, bawimy się ze zwierzakami i kochamy się.

Dostaję sporo zleceń na odręcznie napisane zaproszenia ślubne i na projekty tatuaży, a to wszystko z polecenia zadowolonych klientów. Staram się też regularnie pomagać w schronisku, a pani weterynarz, która opiekuje się tam chorymi zwierzętami, zatrudniła mnie do czegoś, co jest bardzo bliskie mojemu sercu. Kiedy w jej gabinecie jest pacjent, który umiera, robię atramentowe odbicie jego łapki na papierze i piszę krótki, inspirujący wiersz o wiecznej miłości i umieszczam go na dole kartki razem z imieniem zwierzaka i datą. Później kartki wysyłane są do właścicieli na pamiątkę. Osobiście uważam, że to bardzo urocze i ważne.

Dzisiaj jest niedziela i Tor jest na przejażdżce i lunchu z moim tatą. Nie widzieliśmy się od trzech dni przez pracę i obowiązki i tęsknię już za nim bardzo. Aby zająć czymś głowę, wzięłam się za porządki w moich długopisach, kartkach i atramencie, jednak w trakcie dostaję wiadomość.

Tor: Tęsknię za Tobą.

Ja: Ja za Tobą bardziej :)

Tor: Czy możemy się spotkać dzisiaj u mnie? Około szóstej?

Ja: Tak.

Tor: Nie mogę się doczekać. Kocham Cię.

Ja: Ja Ciebie też.

– Masz idealne wyczucie czasu, właśnie przed chwilą wróciłem – mówi, kiedy otwieram sobie sama jego drzwi, na co on ciągle naciska. Nie cierpi, kiedy pukam.

Całujemy się na powitanie. Słodki, miękki pocałunek sprawia, że problemy przestają

istnieć. Wciąż czuję motyle w brzuchu, kiedy go widzę, pomimo tego, że minęło kilka tygodni, od kiedy oficjalnie zaczęliśmy się spotykać ze sobą jako para.

– Muszę zabrać tego wielkiego, białego futrzaka na spacer, chcesz iść z nami?

– Oczywiście.

Diogee zaczyna podskakiwać, jak tylko widzi, że Tor bierze jego smycz i czeka przy tylnych drzwiach, które prowadzą do ogrodu. Przechodzimy przez ogród i dalej przez bramkę prowadzącą do lasu. Podczas tych kilku minionych tygodni zaczęliśmy pielęgnować jeszcze więcej naszych rytuałów, jak na przykład wyprowadzanie razem psa.

– Jak tam przejażdżka? – pytam.

– Dobrze. Ale wilgotno. Jechaliśmy przez Hampton Beach i przypomniał mi się twój bal na zakończenie roku szkolnego.

– Fuj, nie przypominaj mi o tym.

– Wydaje się to tak dawno temu, prawda?

Zatrzymujemy się, aby pies pobawił się trochę w piachu i starych liściach.

– Naprawdę dawno.

– Myślę, że właśnie tego wieczoru wszystko zmieniło się pomiędzy nami. Nie wiem, dlaczego akurat wtedy. Myślałem o tym dużo i naprawdę nie wiem, co się, do cholery, stało.

Potakując, opieram się o niego i całuję go w ramię.

– Rozumiem, o czym mówisz. Też to poczułam, kiedy tańczyliśmy razem. Było coś w sposobie, w jaki dotknąłeś mojego policzka. – Uśmiecham się i mrużę do niego oczy. – Te głębokie spojrzenia w oczy… Byłam przerażona.

Wybucha śmiechem.

– Dlaczego się bałaś? To ty mówiłaś, że chcesz wsadzić mnie do pudełka – droczy się.

Moja twarz czerwienieje na tamto wspomnienie.

– O mój Boże, tak było. Jestem zaskoczona, że nie uciekłeś i się nie schowałeś.

– Nie ma takiej opcji, kochanie. Chciałem, żebyś wsadziła mnie do tego pudełka i mnie zatrzymała.

– Zdecydowanie cię zatrzymuję, ale będziesz poza pudełkiem za dobre zachowanie.

– Dobrze wiedzieć. – Mruga do mnie.

Kiedy kończymy spacer i wracamy do domu, zaczyna lekko kropić. Tor zamyka za nami bramkę do ogrodu, spuszcza psa ze smyczy, aby pobiegał po podwórku, po czym przyciąga mnie do siebie.

– Zatańcz ze mną – szepcze.

Moje serce zaczyna bić mocniej.

– Nie ma muzyki – mówię, pomimo tego, że to nie ma żadnego znaczenia. Nasze ciała od razu zaczynają się kołysać.

– Zawsze jest muzyka. Posłuchaj dźwięków spadających kropel deszczu i bicia naszych serc. – Przyciąga mnie bliżej i całuje w czoło, podczas gdy nasze ciała poruszają się razem w deszczu.

Nigdy nie lubiłam deszczu. Wydawał mi się ponury, depresyjny i zawsze psuł mi fryzurę, ale teraz Tor go odczarował i sprawił, że jest niezwykły. Nigdy nie będę już w stanie patrzeć na deszcz bez przypominania sobie tego momentu.

– Jak ty to robisz, że z każdą chwilą kocham cię coraz mocniej i mocniej? – szepczę, wsuwając dłonie pod jego koszulkę, spragniona dotyku jego skóry. Nie znoszę jakichkolwiek barier pomiędzy nami, a ubrania nimi są. Ubrania na jego ciele to grzech.

– Czyli mój nikczemny plan działa? – pyta żartobliwie.

– Abym pokochała cię jeszcze bardziej? W takim razie tak, działa.

– Dobrze. – Przytula mnie mocniej, a ubrania przyklejają się do naszych ciał. – Trochę przemokliśmy. Zabiorę cię do domu i sprawię, że będziesz jeszcze bardziej mokra.

Tak.

Moje serce przyspiesza, kiedy on bierze mnie za rękę i prowadzi w kierunku domu, a pies podąża za nami. Nie mam pojęcia, co mu chodzi po głowie, i to tylko dodaje emocji. Dowiedziałam się, że Tor uwielbia mój brak doświadczenia, a nie oburza się na to, jak na początku się martwiłam. Myślę, że bycie pierwszym i jedynym mężczyzną, który tak naprawdę mnie dotykał, bardzo go podnieca, i to w ogóle mi nie przeszkadza. Rozumiem pożądanie, które czuje.

Wchodzimy do łazienki i Tor zamyka za nami drzwi, posyłając mi ten swój seksowny uśmiech, którego nigdy nie mam dosyć. Powoli zaczyna zdejmować moje mokre ciuchy. Jego uwaga jest w stu procentach skupiona na rozbieraniu mnie, a jego wzrok wodzi po każdym kolejno rozbieranym kawałku mojego ciała. Zauważyłam, że uwielbia dokładnie przyglądać się miejscom, których dotyka. Co jakiś czas zerka też na moją twarzy, by odczytać emocje, jakie mi towarzyszą.

– Włącz prysznic – mówi łagodnie, zdejmując swoje ubranie. Sprawdza ręką temperaturę wody, a po chwili otacza mnie ramieniem w talii i wciąga pod strumień wody razem ze sobą. Jego umięśnione ciało zajmuje znacznie więcej miejsca pod tym małym prysznicem, a kiedy pochyla się, aby mnie pocałować, ciepła woda rozpryskuje się o jego głowę i spływa kaskadą na nas.

Odsuwa się nieco do tyłu i przesuwa dłonie w okolicę mojej talii.

– Odwróć się – mówi, a jego głos staje się coraz bardziej chrapliwy. Kiedy to robię, bierze moje ręce i opiera o ścianę przede mną. Znajome, iskrzące podniecenie przepływa przez moje ciało, rozsiewając uczucie pożądania, tęsknoty i dreszczyk podniecenia przed nieznanym. Składa delikatne pocałunki na moich ramionach, a jego dłonie powoli przesuwają się po moich rękach, następnie muskają piersi i przechodzą dalej przez krągłości bioder. Zatrzymują się na pośladkach, ściskając je, podczas gdy penis napiera pomiędzy nie.

– Masz idealną pupę – szepcze, a para z gorącej wody unosi się wokół nas. Jego dłonie przesuwają się teraz pomiędzy moje mokre uda, a palce sięgają do przodu i zaczynają pocierać łechtaczkę. Woda miesza się z moją naturalną wilgocią.

– Pragniesz mnie? – Zębami kąsa skórę na mojej szyi i powoli zaczyna wsuwać we mnie swoje palce.

– Zawsze – mruczę delikatnie.

– Powiedz mi to. – Uśmiecha się i przyciska dłoń do mojej cipki, a jego środkowy palec idealnie naciska na punkt G. – Chcę słyszeć, jak mówisz coś niegrzecznego, tym swoim słodkim głosikiem.

Bez wahania, mówię dokładnie to, co czuję.

– Chcę czuć każdy cal twojego twardego kutasa we mnie.

– Och, tak – syczy. Odsuwa się i pozwala, aby po moich plecach spływała woda, po czym bierze butelkę lawendowego płynu pod prysznic i wyciska sobie trochę na rękę. Stoję w miejscu, gdzie mnie ustawił, wciąż odwrócona do ściany z dłońmi opartymi na płytkach, a on zaczyna rozprowadzać pianę na moich plecach. Płynnym ruchem kieruje się w stronę sutków, które twardnieją pod wpływem jego dotyku. Przesuwa dłonie dalej na moje uda i pośladki i ściska je tak, że tracę oddech.

Czuję, jak moje ciało drży, pragnąc jeszcze więcej jego dotyku. Po chwili Tor wplątuje palce w moje włosy i jednym, pewnym ruchem odchyla moją głowę w tył i zlizuje krople wody z moich ust. Przekręcam głowę jeszcze bardziej, żeby móc go pocałować, a on łapie mnie w talii

i kierując moim ciałem, przesuwa nas, aby strumień wody spływał pomiędzy naszymi ciałami. Kieruje kutasa między moje uda i wsuwa we mnie jego mokrą główkę. Chwytając mnie za biodra, wdziera się we mnie mocniej, sprawiając, że staję na palcach od siły tego nacisku.

– Skoro prosiłaś o każdy cal, to dam ci go – dyszy do mojego ucha, a jego głos jest tak seksowny, że sprawia, że zaczynam wzdychać i wyginać się w łuk, pragnąc czuć go jeszcze mocniej. Chwyta w obie dłonie moje piersi i ściska je, utrzymując równowagę, kiedy dalej gwałtownie zanurza się we mnie i wychodzi, opierając się czołem o moje plecy. Kiedy jego oddech zaczyna być coraz bardziej nierówny, wyciąga rękę, łapie za słuchawkę prysznica, odczepia ją i kciukiem przesuwa po ustawieniach na niej. Jestem nieco zdezorientowana, ale zbyt skupiona na jego kutasie, żeby się nad tym zastanawiać – do czasu, aż przesuwa słuchawkę pomiędzy moje nogi i strumień pulsującej wody powoduje, że moje drżące zakończenia nerwowe zaczynają pracować na najwyższych obrotach i wprowadzają mnie w stan natychmiastowego orgazmu. Nogi prawie się pode mną uginają, ale on chwyta mnie w talii i utrzymuje w górze, kiedy kolejny raz wysuwa swojego całego penisa ze mnie, po czym znów zanurza go głęboko, a jego jądra uderzają mnie przy każdym pchnięciu.

– Tor… – Fala rozkoszy powoduje, że roztapiam się pod wpływem jego dotyku, jak gdyby moje kości się rozpuszczały. Upuszcza słuchawkę od prysznica, odwraca mnie do siebie, chwyta mnie za tyłek, unosi do góry i opiera mnie plecami o ścianę. Jego sztywny kutas znów odnajduje drogę do mnie, a ja oplatam się nogami o jego umięśnione, spięte ciało. Zaczyna mnie całować z dzikim pożądaniem, wciąż wchodząc we mnie raz za razem, a zwisająca słuchawka zaczyna kręcić się w kółko, rozpryskując wodę na wszystkie strony. Zaczyna jęczeć w moje usta, po czym sztywnieje, zatopiony głęboko we mnie, a jego pocałunki zatrzymują się i zmieniają się w powolne, głębokie i łagodne, a ja czuję, jak drży i pulsuje, gdy dochodzi. Poruszam biodrami, robiąc powolne kółka i pieszcząc go swoimi zaciskającymi się ściankami. Oddychając głęboko, wpatruje się w moje oczy i rozluźnia nieco swój uścisk na mnie.

– Cholera… Kocham cię – mówi, a jego głos wypełniony jest czystymi emocjami.

– Ja ciebie też – odpowiadam bez tchu, całując go wszędzie po całej twarzy i wygładzając jego mokre włosy.

Odstawia mnie i bierzemy razem szybki, prawdziwy prysznic, ponieważ woda już jest prawie zimna. Kiedy z niego wychodzimy, zauważam, że woda rozprysnęła się po całej podłodze przez wariującą słuchawkę. Klękam, aby wytrzeć wodę dodatkowym ręcznikiem.

– To było naprawdę niesamowite – mówię, podczas gdy moje ciało wciąż drży z ekstazy.

Uśmiecha się do mnie, a mój wzrok przykuwają jego niesamowicie seksowne mięśnie brzucha w kształcie litery V.

– Nie masz prawa używać tego sama. To ja mam klucz do magicznego stymulatora prysznicowego.

– Och, doprawdy? – żartuję.

– Naprawdę.

Wstaję i całuję go w policzek.

– I tak nie chciałabym robić czegokolwiek bez ciebie. To byłaby zdrada.

Miejsce uśmiechu, który jeszcze przed chwilą widniał na jego ustach, zastępuje grymas, a jego oczy ciemnieją.

– Naprawdę miałaś to na myśli, prawda?

Wyciskam ręcznikiem resztkę wody z moich włosów i patrzę na niego zdziwiona.

– Co miałam na myśli?

– Że nie zdradziłabyś mnie.

Zaczyna kłuć mnie serce, gdy tylko słyszę z jego ust to stwierdzenie.

– Oczywiście, że to miałam na myśli. Oszalałeś? Dlaczego miałabym kiedykolwiek cię zdradzić? – Szturcham go żartobliwie. – Jesteś doskonałym mężczyzną. Seksownym, kochanym, troszczącym się, kochasz zwierzęta, bijesz niegrzecznych chłopców, całujesz noski królików… mam kontynuować?

On opiera się o umywalkę i obserwuje, jak się wycieram.

– Nigdy ci tego nie mówiłem, ale Sydni zdradzała mnie wiele razy. Oczywiście nie uważała tego za zdradę, ponieważ byliśmy w tak zwanym otwartym związku, ale to ona była tą otwartą.

Spoglądam na niego zdezorientowana.

– Otwarty związek? Co to takiego?

– To znaczy, że spotykasz się i uprawiasz seks z innymi ludźmi, ale wciąż jesteś w stałym związku w kimś innym.

– Och! – mówię zaskoczona. Nie miałam pojęcia. – Fuj.

– Tak, dokładnie, fuj.

– Czy ty…? – Nie chcę wiedzieć, że uprawiał seks z połową miasta, ale i tak pytam.

– Raz. Bardzo dawno temu. Byłem młody i myślałem, że to będzie fajne mieć swobodę, żeby przespać się z kimkolwiek chcę, wiesz? Ale było do bani. Czułem się winny i brudny. Wtedy bardzo zależało mi na Sydni, ale przez te wszystkie lata działo się tyle, że to nas zniszczyło. Zwłaszcza jej obsesja na punkcie twojego ojca.

– Czy moi rodzice też tacy byli? – pytam i zaczyna mi być niedobrze. Jeśli moi rodzice byli w takim związku, to zniszczyłoby wszystko, w co wierzyłam.

Okrywa mnie grubym, białym ręcznikiem i przyciąga mnie do siebie.

– Jasne, że nie. Twoi rodzice byli sobie całkowicie oddani. Asher nie tknął innej kobiety od wielu lat, pomimo tego, że Sydni zrobiła już wszystko, nawet błagała na kolanach, żeby mu obciągnąć.

Wzdycham z ulgą, ale wciąż denerwuję się na myśl, że Sydni ugania się za moim tatą – mężem swojej najlepszej przyjaciółki, a do tego sypia z innymi mężczyznami. Jest gorsza, niż myślałam.

– Przepraszam, Kenzi. Nie powinienem tak mówić. Czasami zapominam, że on nie jest tylko moim najlepszym kumplem, ale też twoim tatą.

– W porządku, możesz mi mówić o wszystkim. Po prostu nie rozumiem, dlaczego Sydni tak robiła, skoro miała ciebie.

– Różnorodność, zabawa, podniecenie, jazda na różnych kutasach. Kto to wie. – Wzrusza ramionami, ale widać, że jej zachowanie go zraniło.

– Ze mną nie musisz się o to martwić, Tor. Nieważne, czy mam osiemnaście, czy pięćdziesiąt lat. Nigdy nie będę chciała nikogo innego.

Bierze mnie w ramiona, całuje i zanosi do swojego łóżka. Odwracam głowę w bok i spoglądam na pokój, podczas gdy jego usta delikatnie muskają moją szyję. Chwilkę mi zajmuje, żeby odkryć, co się zmieniło w jego sypialni, i w końcu wyraźnie to widzę. Szklany słój, ten, który był wypełniony monetami od tak dawna, jak tylko sięga moja pamięć, stoi pusty.

Rodzinna tradycja pierścionków zaręczynowych.

Wydaje się, że to było wieki temu, kiedy opowiadał mi o tej tradycji, ale tak naprawdę minęły zaledwie dwa lata. Dokładnie pamiętam to niespodziewane uczucie zazdrości, które mnie opanowało w tamtym czasie, gdy wyobraziłam go sobie z jakąś inną kobietą, która któregoś dnia mogłabym zostać jego żoną. Życzyłam sobie w tajemnicy, żebym to była ja.

Oplatam ciaśniej ręce wokół niego i czuję, że jego ciało wciąż jest rozgrzane po prysznicu.

Czy to naprawdę mogę być ja?

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY DZIEWIĄTY

Tor – dwadzieścia dwa lata

Ember – dwadzieścia dwa lata

– Powiedziałaś mu już? – pytam łagodnie. Oddycha równo i cicho, leżąc przy mnie, ale wiem, że nie śpi.

– Jeszcze nie.

Odwracam się na bok i podpieram głowę ręką.

– Musisz mu powiedzieć, Ember.

– Wiem… Po prostu nie chcę go zranić. Nie sądzę, żeby to zrozumiał.

Wyciągam rękę przez łóżko i dotykam jej dłoni.

– On cię kocha. Zrozumie to. Zaufaj mi, on chce tylko, żebyś była szczęśliwa.

– Wiem… ale boję się, że pomyśli, że go w pewnym sensie zostawiam. – Wzdycha roztrzęsiona. – A tak nie jest. Chcę po prostu robić swoje rzeczy. Zawsze będę żoną Ashera w zespole Ashes & Embers, wiesz? Ludzie uważają mnie za rezerwową piosenkarkę. Nie widzą we mnie nikogo innego. W moim własnym zespole będę sobą. – Odwraca głowę w moim kierunku. – Czy to, co mówię, ma sens?

– Tak, ma. Musisz robić to, co jest dla ciebie najlepsze, Ember. Nie możesz być tylko żoną Ashera i mamą Kenzi, musisz też być sobą. Jesteś niezwykłą piosenkarką i uważam, że twój własny zespół będzie wspaniały. Rockowy zespół złożony z samych dziewczyn to będzie coś cholernie zajebistego. Myślę, że Ash będzie z ciebie dumny.

– Mam nadzieję.

Siadając, krzywię się na widok zegarka cyfrowego stojącego obok ich łóżka. Jest prawie piąta po południu.

– Czujesz się trochę lepiej? – pytam.

Kilka godzin wcześniej słabo się czuła, zakręciło jej się w głowie i upadła w kuchni. Jest przekonana, że to tylko grypa, ale poprosiła mnie, żebym został z nią, podczas gdy ona odpocznie w łóżku. Asher wyjechał na weekend ze swoim tatą, ale kiedy chciałem do niego zadzwonić i dać mu znać, że jego żona źle się czuje, poprosiła mnie, żebym obiecał nic mu nie mówić, aby nie spieszył się z powrotem do domu.

– Trochę tak. Jestem po prostu zmęczona.

– Odpoczywaj dalej. Zrobię Kenzi grillowany ser i zajmę ją czymś, dopóki nie będzie pory spania. Za jakiś czas zajrzę do ciebie. Okej?

– Wiem, że mówiłam to już tysiące razy, ale naprawdę nie wiem, co byśmy bez ciebie zrobili. Zawsze jesteś dla nas taki dobry. Nasz drugi mąż. – Śmieje się z własnego żartu i odwraca się na drugi bok, żeby zasnąć.

To nasz taki przyjacielski żart, że Ash i Ember nazywają mnie swoim drugim mężem. Zwykle to jest zabawne.

Ale czasami nie jest.

Toren

Jej skóra jest miękka i pachnąca po prysznicu i zachęca do pieszczenia i całowania każdej krągłości. Nie mam jej dość. Wzdycha i wije się pode mną niczym wąż, wbijając paznokcie w moje plecy. Jej pożądanie i miłość do mnie równają się moim uczuciom do niej i to sprawiło, że powstała między nami mieszanka wybuchowa.

Przewracając się na plecy, pociągam ją na siebie i ona jest już krok przede mną, wiedząc dokładnie, czego chcę i potrzebuję. Jej ciało zaczyna się podniecająco i powoli ruszać na mnie, jakby rozkoszowała się każdym calem, każdym oddechem, każdym dotykiem. Przyjmuje mojego penisa do siebie jednym, długim, gładkim zejściem, po czym unosi się do góry nawet jeszcze wolniej, aż dosięga mojego koniuszka i wtedy znów opada na mnie, powtarzając to wielokrotnie. Nie ma między nami pośpiechu, nie ma wariackiego podskakiwania w górę i w dół, nie ma uderzeń naszych ciał o siebie. Nasze ciała tańczą ze sobą bez wysiłku, jakbyśmy byli jednością. Nie ma pośpiechu, abyśmy to zakończyli. Zamyka oczy i lekko rozchyla usta w ekstazie, gdy moje ciało ją wypełnia. Kocha się ze mną tak, jakby świat wokół przestał istnieć.

Ona sprawiła, że uwierzyłem, że mamy przed sobą wieczność.

Jestem porażony miłością; oczarowany tym, w jak zmysłowy i pełen pożądania sposób jej ciało bierze na własność moje ciało. Nie mogę się poruszyć. Nie *chcę* się poruszyć. Żadna kobieta jeszcze mną tak nie zawładnęła. Nie w ten sposób – nie tak kompletnie, tak szczerze, z taką czystą i nieskrępowaną miłością i pasją. Żadna inna kobieta nigdy mnie tak nie pragnęła albo nie sprawiła, że czułem się tak kompletnie i zupełnie uwielbiany. W ramach tego uczucia ona również oddaje mi się całkowicie. Niczego nie zatrzymuje, wszystko oddaje.

To jest właśnie to, na co czekałem i czego chciałem od tak dawna. Tej nieopisanej więzi.

Moje dłonie zaciskają się mocniej na jej talii, co upewnia mnie w tym, że to nie jest sen i ona naprawdę jest obok. Ale wszystko inne zaczyna znikać. Wątpliwości i ta czarna chmura wisząca nad nami.

Nigdy z tego nie zrezygnuję, za żadne pieprzone skarby świata. Nigdy *jej* nie opuszczę.

Cichy jęk, który z siebie wydaje, odciąga moje spojrzenie od jej ciała i spoglądam w górę na jej piękną twarz, na jej otwierające się powoli oczy. Dokładnie w tym momencie nasze spojrzenia się spotykają, a jej usta wyginają się w uśmiechu, który zmienił moje życie tak wiele lat temu.

Pochyla się, żeby mnie pocałować, jej piersi się kołyszą, a sutki ocierają się o moją klatkę piersiową. Ona jest najseksowniejszą, najbardziej kochającą osobą, jaką poznałem w życiu. Wszystko w tej dziewczynie sprzeciwia się jej wiekowi.

Tydzień temu wyszeptała mi do ucha, że urodziła się, aby być moją i ja w to wierzę.

Dźwięk alarmu w jej telefonie budzi nas oboje. To brutalne przypomnienie, że musi wrócić do domu. Zaczyna się poruszać, więc przytulam ją mocniej pod cienkim kocem, który nas okrywa. Jej nagie ciało jest tak ciepłe i miękkie, wtulone tak idealnie we mnie. Zwierzaki przyszły do nas, usadowiły się w nogach łóżkach i śpią razem z nami.

To jest teraz moja rodzina. Nie lubię, kiedy moja druga połówka opuszcza mnie każdej nocy.

– Muszę już iść, kochanie – szepcze, całując moją klatkę piersiową.

Jęczę i poluzowuję uścisk, żeby mogła wyjść z łóżka i znaleźć swoje rzeczy. W sercu znów odczuwam ten dobrze mi już znany ból, gdy obserwuję, jak moja kobieta zbiera się do wyjścia.

– Nienawidzę tego, Kenzi. – Zwieszam nogi przez krawędź łóżka i zakładam spodnie od piżamy.

– Ja też tego nie lubię.

– Chcę, żebyś spała przy mnie całą noc i budziła się w moich ramionach. Gdy opuszczasz to łóżko, czuję, jakby ktoś z całą siłą zrzucał mnie na ziemię.

Zakłada na siebie swoją bluzkę i krzywi się na mnie.

– Mnie też dobija rzeczywistość, Tor.

– Nie mogę tego ciągnąć w nieskończoność.

– Co chcesz przez to powiedzieć? – Jej głos drży pod wpływem pierwszej fali strachu. – Chcesz się rozstać?

– Wykluczone. Mówię tylko, że chcę, żebyś zamieszkała ze mną, żebyś nie musiała wychodzić w środku nocy.

Wpatruje się we mnie z jedną nogą włożoną w jeansy, a drugą na zewnątrz.

– Zamieszkać z tobą?

– Chciałabyś? Jeśli przetrwalibyśmy gniew Ashera?

Wsuwa drugą nogę do jeansów.

– Gdybym mogła, wprowadziłabym się nawet jutro. Dlaczego, twoim zdaniem, tak często tutaj przebywam?

– Żeby bawić się ze zwierzakami? – droczę się.

– No cóż, trzeba przyznać, że są urocze – odpowiada żartobliwie. – Ale ty jesteś o wiele bardziej uroczy.

– Zignoruję to. Mówię poważnie, Kenzi. Jak tylko będzie to możliwe, chcę, żebyś się do mnie wprowadziła. Pomyślisz o tym?

Wsuwa buty na nogi.

– Nie muszę o tym myśleć. Już wiem, że to jest to, czego chcę.

– I tak chcę, żebyś o tym pomyślała, to jest poważna decyzja. I wciąż mamy jeszcze dużo do przejścia. Chciałem tylko, żebyś wiedziała, że to jest coś, czego pragnę.

Odprowadzam ją do samochodu i patrzę, jak odjeżdża ciemną ulicą, po czym wracam do łóżka i czekam, aż dostanę od niej wiadomość, że jest już w domu. To zdecydowanie jest ta część naszego związku, która doprowadza mnie do szału, ponieważ nie podoba mi się, że ona musi opuszczać mnie co noc. Chcę, abyśmy mogli zasnąć razem i zostać w tym samym łóżku aż do rana. Jak normalni, dorośli ludzie.

Kiedy chodzi o nią i o to, czego chcę, moja cierpliwość zaczyna się kończyć. Teraz, kiedy jesteśmy razem, chcę wolności, abyśmy mogli pójść o krok dalej w naszym związku, tak jak tego chcemy. Coraz trudniej jest czekać i ukrywać nas przed całym światem.

ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY

Kenzi – osiemnaście lat

Tor – trzydzieści dwa lata

– Zaczekaj tutaj. – Wychodzi z ciężarówki i zamyka za sobą drzwi, zanim udaje mi się cokolwiek powiedzieć. Przechodzi przez brudny parking w kierunku starego magazynu i wali w powyginane, srebrne drzwi z odchodzącą od nich farbą. Nie jestem do końca pewna, co dokładnie tutaj robimy, ale mam złe przeczucia.

Wkrótce drzwi otwiera jakiś mężczyzna i zaczynają rozmawiać. Tor często wskazuje ręką na coś po drugiej stronie magazynu i wygląda na wkurzonego.

Wściekłego, tak właściwie.

Mężczyzna też zaczyna być wyraźnie poirytowany, potrząsa głową i krzyczy. Nie słyszę, co dokładnie mówią, ale to zdecydowanie nie wygląda na przyjacielską pogawędkę.

Jestem w totalnym szoku, kiedy Tor chwyta nagle mężczyznę za gardło i ciągnie na drugą stronę budynku, poza zasięg mojego wzroku.

Cholera.

Chwytam mocno za klamkę od drzwi, aż bolą mnie palce. Mam ochotę wybiec i zobaczyć, co się dzieje, ale swoim zabójczo poważnym tonem powiedział mi, żebym się stąd nie ruszała. Tego tonu używa zawsze, kiedy oczekuje, że go posłucham bez zadawania zbędnych pytań.

Mija kilka dobrych minut i wzdycham z ulgą, kiedy Tor pojawia się zza rogu magazynu i idzie w kierunku ciężarówki, trzymając w rękach coś, co wygląda jak worek jutowy z łańcuchem. Czuję, jak krew mrozi się w moich żyłach, kiedy podchodzi bliżej i zauważam, że trzyma w rękach psa, który nie powinien być taki chudy. Jest poważnie niedożywiony.

Wyskakuję na zewnątrz i podbiegam do niego.

– Co się stało? – pytam.

– Otwórz mi drzwi.

Biegnę, aby otworzyć tylne drzwi ciężarówki i szybko rozkładam koc na siedzeniach, po czym on delikatnie kładzie tam psa. Zauważam, że łańcuch jest głęboko wtopiony w szyję psa, widać rany, z których wypływa krew i jakaś żółta wydzielina.

Czuję rosnąca gulę w gardle i zatykam usta.

– O mój Boże…

– Pieprzony kretyn zostawił tego psa na tyłach magazynu. Cholera wie, jak długo to zwierzę było bez wody i jedzenia. Chyba od miesięcy miał zawieszony ciasny łańcuch na szyi, bo widać, że zaczął go powoli dusić.

– Zaraz zwymiotuję.

Przyciąga mnie w swoje ramiona.

– Przepraszam, aniołku. Powinienem był cię ostrzec, że to będzie trudny przypadek. Jedźmy, musi go obejrzeć weterynarz.

Wskakujemy na przednie siedzenia, a ja nie mogę się powstrzymać, żeby nie zerkać na tył,

kiedy odjeżdżamy z parkingu. Pies jest tak słaby, że prawie się nie porusza, ma szkliste, pozbawione życia oczy. Wygląda, jakby się poddał. Po moich policzkach spływają łzy, kiedy zaczynam się cicho za niego modlić. To jest najgorszy przypadek maltretowania, jaki kiedykolwiek widziałam.

– Myślę, że wyjdzie z tego – Tor mówi pocieszająco, kładąc rękę na mojej nodze. – Wiem, że to wygląda paskudnie jak diabli, ale kiedy zdejmą łańcuch i oczyszczą ranę, podadzą mu antybiotyki, trochę jedzenia i wody i zacznie powoli zdrowieć.

– Naprawdę tak myślisz? Źle to wygląda, Tor. Naprawdę źle.

– Wiem. Ale myślę, że to przetrzyma. Ten pieprzony dupek dostał ostrzeżenie już rok temu, kiedy innego psa trzymał w takich warunkach. Tamtego też udało się uratować.

– Co mu zrobiłeś? – pytam. Przeciągnął tego kolesia, trzymając go za gardło, i nie widziałam, żeby z nim wrócił.

Tor spogląda w lusterko wsteczne i mocno zaciska szczękę.

– Nie chcesz wiedzieć.

– Powiedz mi.

– Przeciąłem łańcuch, aby uwolnić psa i zawiązałem koniec tego łańcucha wokół szyi tego faceta i zostawiłem go tam, przykutego do ziemi, tak jak on to zrobił z tym biednym psem.

Robi mi się słabo, gdy wyobrażam sobie to, co zrobił. Tor potrafi być najsłodszym facetem na świecie, ale ma też skłonność do bycia brutalnym, jeśli chodzi o przemoc wobec niewinnych zwierząt. Pragnie zemsty.

– Nie martw się – mówi, kiedy łapię oddech. – On nie umrze. Jego kumple go znajdą. Chcę po prostu dać temu popaprańcowi nauczkę. Już nigdy nie skrzywdzi żadnego zwierzęcia.

Kenzi

Ja: Hej, jak mija poranek? Kocham Cię, xoxox

Odświeżam aplikację do wysyłania wiadomości, upewniam się, czy mam zasięg, ale wciąż nie dostaję odpowiedzi od Tora. Wygląda na to, że nawet jej nie odczytał. Wysłałam wiadomość prawie cztery godziny temu, o ósmej rano. Zawsze do siebie piszemy z samego rana, a Tor zawsze odpisuje w przeciągu godziny.

Zawsze.

Nawet zanim zaczęliśmy się spotykać, on zawsze szybko odpisywał na moje wiadomości.

Przechadzam się po centrum handlowym, starając się przypomnieć sobie, gdzie znajdują się wszystkie sklepy, które lubię, ale to miejsce przypomina mi labirynt. Rzadko chodzę na zakupy, a kiedy już to robię, zwykle jest ze mną Chloe i to ona nas kieruje po centrum, jakby się tu urodziła. W końcu znajduję sklep z bielizną i kupuję kilka seksownych zestawów majtek ze stanikami, które powinny spodobać się Torowi. Ceny mnie przerażają, ale materiał jest delikatny i miękki i podkreśla moje krągłości dużo lepiej niż wszystkie inne komplety, które posiadam, więc nie mogę się oprzeć i kupuję.

Następnie idę do sklepu papierniczego i uzupełniam zapasy papieru, atramentu i dokupuję parę ozdób, takich jak koronki, brokat i kryształki, które zaczęłam dodawać do moich prac na papierze.

Znów spoglądam na telefon, kiedy czekam w kolejce, aby zapłacić, ale wciąż nie mam wiadomości od Tora.

Kiedy wchodzę na parking, dzwonię na jego komórkę i zostawiam mu wiadomość głosową:

– *Hej, kochanie, gdzie jesteś? Zaczynam się trochę martwić. Zadzwoń do mnie, kiedy będziesz mógł. Kocham cię.*

Wysyłam też kolejną wiadomość, mając nadzieję, że nie wyjdę na najbardziej upierdliwą osobę na świecie, ale martwię się.

Ja: Wszystko w porządku? Właśnie kupiłam kilka kompletów bielizny i myślę, że Ci się spodobają. :) Kocham Cię bardzo i nie mogę się doczekać, kiedy Cię zobaczę. Xo

Odpalam samochód i chcę włączyć wsteczny bieg, gdy nagle dzwoni mój telefon.

Nareszcie!

Łapię telefon z wielkim uśmiechem na twarzy.

– Hej kochanie, tęskniłam za tobą cały ranek.

– Kenzi?

– Tata?

Cholera.

– A myślałaś, że kto dzwoni?

Cholera.

– Chloe.

– Och. Gdzie jesteś?

– Na parkingu w centrum handlowym. Potrzebowałam kilku rzeczy.

Ucichł na chwilę.

– Nie chcę, żebyś panikowała, okej?

Moje serce natychmiast zaczyna szybciej bić.

– No cóż, tato, teraz na pewno będę panikować. Co się stało? Coś z mamą?

– Nie, chodzi o Tora.

Wstrzymuję na chwilę oddech, a mój żołądek się zaciska.

– Jesteś tam jeszcze? – pyta.

– Tak… – Przełykam gulę w moim gardle, która blokowała mi dostęp powietrza. – Czy wszystko z nim w porządku?

– Został potrącony przez samochód, kiedy jechał dzisiaj rano na swoim motocyklu.

Zamykam oczy, a w moich myślach zaczynają pojawiać się okropne obrazki.

– Nie…

– Nic mu nie będzie, ale nie wiem jeszcze, w jakim jest stanie. Przyjechałem właśnie do szpitala z Tannerem i czekamy na lekarzy. Przenieśli go właśnie do sali. Jego mama też już jedzie.

– Przyjadę najszybciej, jak się da.

– Nie musisz przyjeżdżać, Kenzi. Wiem, jak bardzo nie znosisz szpitali. Pomyślałem tylko, że mogłabyś zająć się jego zwierzakami do czasu jego powrotu, ponieważ i tak spędzasz tam dużo czasu.

– Oczywiście, że się zajmę. Ale i tak przyjadę.

– W porządku. Jedź ostrożnie. Słyszę, że się zdenerwowałaś i nie chcę, żeby tobie też się coś stało. On jest w dobrych rękach, więc się nie martw.

– Będę jechała powoli. Obiecuję.

Kończę rozmowę i patrzę przez szybę, starając się uspokoić oddech. Mój mózg nie przestaje skandować. *On jest ranny. On jest ranny. On jest ranny. On jest ranny*.

Kiedy czuję, że nie jestem już o krok od hiperwentylacji, próbuję się otrząsnąć i ruszam przed siebie. Pokonuję korki i w ciągu godziny dojeżdżam do szpitala. Zajmuję jakiekolwiek miejsce na parkingu i zaczynam biec w kierunku wejścia. Jestem prawie pewna, że nie dadzą mi przepustki, żebym mogła się z nim zobaczyć, skoro nie jesteśmy rodziną, więc piszę wiadomość

do taty:

Ja: Jestem na dole. Który pokój/piętro?

Tata: Trzecie piętro, pokój 312. Pójdź w lewo, gdy wysiądziesz z windy. Jestem w poczekalni.

Nauczyłam się już, kiedy moja mama przebywała w szpitalu, że muszę poruszać się po szpitalu tak, żeby dojść tam, dokąd chcę, bez posiadania przepustki. Albo będę kombinować, albo nie pozwolą mi wejść do pokoju osoby, z którą chcę się zobaczyć. Jeśli ktokolwiek spróbuje powstrzymać mnie przed zobaczeniem Tora, dostanę szału.

Kluczem do wszystkiego jest wyglądanie na zdeterminowaną i na taką, której się bardzo spieszy. I nie można utrzymywać z nikim kontaktu wzrokowego. Dokładnie to robię, kiedy idę najkrótszą drogą do windy i naciskam zielony guzik. Czekam, aż drzwi się zamkną, i próbuję przetrwać to szarpnięcie, które przyprawia mnie o mdłości za każdym razem, kiedy winda zaczyna swoją podróż w górę.

Drzwi się otwierają, idę w lewo i odnajduję pokój 312. Moje serce rozpada się na kawałki, kiedy wchodzę do środka.

Staję w drzwiach jak wryta, gdy widzę Sydni siedzącą na brzegu jego łóżka i trzymającą go za rękę. Całuje go w policzek i zaczyna płakać nad jego ciałem, podłączonym do różnych pikających urządzeń i rurek. Jego ramiona i dłonie są zabandażowane.

To *ja* powinnam go teraz pocieszać, szeptać do niego wyznania miłości, błagać, żeby otworzył oczy. Ale oczywiście, ona wróciła do niego, ponieważ zawsze musi dojść do tragedii, żeby ktoś się obudził i zrozumiał, co stracił albo co mógłby stracić. Myślę o tym, żeby się wycofać, ale nie mogę się ruszyć. Widzę, że Tor otwiera drżące powieki i wpatruje się w nią. Nie wie nawet, że tu jestem. Po chwili moje odrętwienie mija i udaje mi się pobiec prosto w ramiona taty.

On przytula mnie mocno, a po chwili lekko luzuje uścisk, żeby pochylić się i spojrzeć mi w oczy.

– Wszystko będzie dobrze, kochanie. Jest tylko trochę poturbowany. Wyjdzie z tego.

Wyszarpuję się z jego objęć i oddalam się. Muszę zdystansować się od tego, co właśnie widziałam w tamtym pokoju, zanim stracę kontrolę i stanie się jasne, że coś jest między nami. Tata podąża za mną, zatrzymuje mnie i opiera się o ścianę w korytarzu. Zapach sterylnego szpitala przyprawia mnie o mdłości i powoduje, że wracają do mnie traumatyczne wspomnienia z czasu, kiedy moja mama tutaj była.

– Kenzi, wszystko z nim w porządku, naprawdę. Nie jest w tak złym stanie, jak kiedyś mama.

– Dlaczego ona tutaj jest?

– Kto?

– Sydni. – Próbuję uspokoić oddech, a mój mózg krzyczy do mnie, żebym się zamknęła, ale nie mogę. – Oni nie są nawet razem. Po co tu przyszła?

Tata marszczy brwi.

– Ponieważ trochę razem przeszli, Kenzi. Jesteś zbyt młoda, żeby to zrozumieć. Czasami sprawy się komplikują. – Przyciąga mnie do siebie. – Musisz się uspokoić.

Hamuję się, żeby nie zacząć krzyczeć, podczas gdy moje całe ciało się trzęsie. Staram się nie płakać, ale nie mogę się powstrzymać i łzy zaczynają spływać mi po policzkach. Widok rannego Tora, niepewność, czy on wydobrzeje, a do tego obecność innej kobiety przy nim to dla mnie już za dużo. To nie powinno się wydarzyć. Mieliśmy plany na dzisiaj. Mieliśmy zrobić kolację, wyprowadzić psa na spacer i patrzeć, jak kot goni za laserową zabawką. Później całowałby mnie, aż straciłabym oddech, i kochalibyśmy się i marzyli o tym momencie, kiedy

będziemy już razem przez cały czas.

– Już dobrze. – Tata całuje mnie w czubek głowy. – Wiem, ile on dla ciebie znaczy i jak groźnie to wszystko wygląda, ale nic mu nie będzie. Nie okłamałbym cię.

Nie. Nie okłamałbyś. Ale ja okłamuję ciebie.

– Co się stało, tato? Jak ciężko jest ranny?

Tata prowadzi mnie przez korytarz do małej poczekalni, gdzie jesteśmy sami, i podaje mi garść chusteczek z pudełka leżącego na stoliku. Ocieram oczy, wydmuchuję nos i czekam niecierpliwie, aż mi odpowie.

– Lekarze mówią, że ma szczęście, mogło być o wiele gorzej. Ma ciężkie wstrząśnienie mózgu, kilka złamanych żeber, roztrzaskany nadgarstek i mnóstwo żwiru pod skórą. Jestem pewny, że kark i plecy będą go bardzo bolały przez jakiś czas. Ale w ogólnym rozrachunku, ma bardzo dużo szczęścia. Będzie musiał przez jakiś czas odpocząć i będzie bardzo obolały.

– Wstrząs mózgu? – powtarzam, prawie skrzeczącym głosem. – Uderzył się w głowę?

– Kenzi, to nie jest to samo, co przydarzyło się mamie. To coś innego.

– Skąd możesz wiedzieć na pewno?

– Ponieważ wiem. Zaufaj mi.

Mama też uderzyła się w głowę. I już nigdy się nie obudziła.

– Chodźmy do domu, nie chcę, żebyś się tak martwiła. Jego rodzina jest tutaj. Sydni jest tutaj. Nie będzie sam. Teraz odpoczywa i zbyt duża ilość osób nie może przebywać w jego pokoju.

Nie. Nie, nie, nie. Nie mogę wyjść, muszę go zobaczyć i odciągnąć od niego tę cholerną Sydni. Ona nie jest rodziną. Krew mi się gotuje na samą myśl o niej i o tym, że go dotyka i całuje.

– Skąd dowiedziała się Sydni? – pytam. – Kto do niej zadzwonił?

– Chyba Tanner. Dlaczego masz taką obsesję na punkcie Sydni? Zachowujesz się jak szalona.

– Nie wiem. Nie są razem, więc to wydaje się dziwne. Powinna wyjść.

– Nie mam pojęcia, co się między nimi dzieje. To nie jest nasza sprawa. Ona nie odstąpiła go na krok.

Zgrzytam zębami. To nie jest w porządku. To *ja* jestem jego dziewczyną. Nie ona.

– Chcę jeszcze tu zostać – mówię w końcu, zmuszając się, żeby mój głos brzmiał naturalnie. – Nie zamierzam wariować ani mdleć.

– Jesteś pewna? Jesteś blada i nie zachowujesz się jak zwykle.

Uśmiecham się do niego słabym, nieprzekonującym uśmiechem.

– Jestem pewna. Zostanę jeszcze przez chwilę, a potem pojadę do niego do domu i sprawdzę, co u zwierząt. Może powinnam tam zostać, aż wróci do domu? – Wiem, że jeśli Tor byłby teraz przytomny, poprosiłby mnie, żebym została z nimi.

Tata przeczesuje moje włosy palcami.

– To może być dobry pomysł. Sydni ma alergię, więc pewnie nie będzie chciała tam być. Porozmawiaj jeszcze z Tess i upewnij się, ale to może być najwygodniejsze dla ciebie, żebyś została tam przez kilka dni, aż Tor wróci do domu. Chociaż jedno zmartwienie mniej. Poradzisz sobie tam sama?

– Tak. Zwierzęta mnie znają i znam ich rutynę.

– W porządku. Zadzwoń do mnie za jakiś czas i daj mi znać, jak on się miewa i co robisz. Będziesz musiała przyjechać do domu po jakieś ubrania, więc tam się zobaczymy.

Nie mówię mu, że już mam dodatkowe ubrania w domu Tora, w mojej własnej szufladzie w jego komodzie i jeszcze wiszące obok jego ubrań w szafie. Mam tam także kosmetyki do

makijażu i pielęgnacji. I mój żel pod prysznic. I moje ulubione jedzenie.

Przytulamy się na do widzenia i widzę, jak pielęgniarki wpatrują się w niego, kiedy przechodzi obok nich w drodze do windy. Obserwuję je, aż w końcu wyczuwają na sobie mój wzrok. Jaką suką trzeba być, żeby ślinić się tak na widok zmartwionego faceta w szpitalu? Tata dorastał w tym mieście, więc większość osób się do niego przyzwyczaiła, ale sporadycznie zdarza się, że ludzie podchodzą do niego po autograf, chodzą za nim albo wpatrują się w niego.

Decyduję, że zaczekam w poczekalni do czasu, aż Sydni wyjdzie, i dopiero wtedy pójdę zobaczyć się z Torem. Schowam się tutaj i zostanę nawet po godzinach odwiedzin, jeśli będę musiała. Mam nadzieję, że pielęgniarki mnie nie znajdą i nie wyrzucą. Jestem przygotowana na to, że będę musiała je błagać.

Jestem pogrążona w lekturze czasopisma, kiedy nagle w poczekalni pojawia się Tess, stukając swoimi czarnymi obcasami po podłodze.

– Tutaj jesteś. Masz szczęście, że dorwałam go, zanim znalazł go ktoś inny, Kenzi. – Trzyma w ręku telefon komórkowy Tora i macha nim przed moim nosem.

Cholera!

– Nie mam pojęcia, o czym mówisz – odpowiadam, ale moje nerwy napinają się błyskawicznie, na myśl o tym, co tam przeczytała.

– Nie udawaj, Kenzi. Tor powiedział mi kilka tygodni temu, co jest grane. Wiem wszystko.

Jestem totalnie zaskoczona. Nie powiedział mi, że rozmawiał o nas ze swoją siostrą. Nie mam mu tego za złe, ale jestem zszokowana, ponieważ bardzo martwił się, że ktoś się o nas dowie.

– Powiedział ci o nas?

– Tak. Potrzebował z kimś porozmawiać, z kimś, komu mógł zaufać. Jest tym wszystkim rozdarty.

– Tess, proszę, nie mów nikomu.

– Nie powiem, ale lepiej przestań wysyłać mu te wiadomości. Masz szczęście, że królowa rock'n'rolla, która tam siedzi, nie dorwała we własne ręce jego komórki przede mną, ponieważ byłoby już po tobie.

– Wiem o tym. Co ona w ogóle tutaj robi? Oni nie są nawet razem.

– Poważnie, Kenzi, obudź się. Ona myśli, że on jest jej. Moja mama ma zamiar ją wyrzucić, ponieważ próbuje przejmować kontrolę.

Wstaję i zaczynam przechadzać się po poczekalni.

– To okropne. Jak on się ma? Obudził się? Czy bardzo go boli? Odchodzę od zmysłów, przez to, że nie mogę być teraz z nim.

Tess opada na jeden z foteli i zakłada nogę na nogę.

– Tak naprawdę to on jeszcze nie do końca się obudził. Otwiera oczy na kilka sekund, ale to wszystko. Lekarz powiedział, że prawdopodobnie nie będzie komunikatywny aż do jutra. I na pewno musi bardzo cierpieć. Dostaje środki przeciwbólowe przez kroplówkę.

– O mój Boże. To straszne.

– Jesteście teraz oboje w tarapatach, Kenzi. Musisz na razie się ukrywać albo ktoś was przyłapie. Mój brat ma teraz dużo spraw, z którymi musi się uporać. Jeśli ktokolwiek się dowie, że on się z tobą bzyka, zrobi się niezły bajzel, a to nie będzie dla niego dobre.

Posyłam jej wściekłe spojrzenia.

– On mnie nie bzyka, Tess. Kochamy się.

Kręci głową, a jej srebrne kolczyki w kształcie kół bujają się.

– Mam tylko nadzieję, że wiecie, co robicie. Jestem tylko dwa lata starsza od ciebie i nie

mogę nawet sobie wyobrazić tego, że kogoś kocham i planuję z nim przyszłość na tym etapie życia. Nie mieści mi się to w głowie, że można być tak do kogoś przywiązanym.

– Ty i ja bardzo się różnimy, Tess. Kocham twojego brata i mogę szczerze powiedzieć, że jedyną rzeczą, jakiej pragnę, to spędzić swoje życie z nim. To nie jest tylko przywiązanie.

– Mam nadzieję, że będziesz to samo czuła za pięć, dziesięć lat i dalej. Ponieważ, jeśli zrobisz kiedyś w tył zwrot i go zostawisz, to złamiesz mu serce. On nie ma dziewiętnastu lat, wiesz?

– Uwierz mi, wiem to i nigdy bym mu tego nie zrobiła. Myślisz, że się nie martwię, że on będzie chciał być z kimś w swoim wieku i mnie zostawi? Oboje jesteśmy na to narażeni.

– Myślę, że igracie z ogniem. Twój ojciec wpadnie w szał, kiedy się dowie. Pomimo tego, że Tor to wspaniały facet i prawdopodobnie będzie traktował cię jak królową, Asher nie będzie w stanie przejść do porządku dziennego nad tym, że najlepszy przyjaciel pieprzy jego córkę.

– Nie musisz mi o tym przypominać. Zdaję sobie z tego sprawę. Nie mogę przestać o tym myśleć.

Wyciąga z torebki paczkę miętówek i proponuje mi jedną, zanim wsadza sobie kilka do ust. Potrząsam głową. Nie mam na nic apetytu, nawet na małą miętówkę.

– Posłuchaj, Kenzi… Nie staram się być suką. Kocham swojego brata i lubię ciebie. Myślę, że możecie być razem szczęśliwi. Jestem po prostu trochę wkurzona w tym momencie, ponieważ mój brat leży w szpitalnym łóżku, bo jakiś pieprzony dupek prawdopodobnie pisał wiadomość, podczas jazdy samochodem. Nie chcę cię dobijać, rozumiem, że jesteś zdenerwowana.

– W porządku. Rozumiem.

– Taran i Tris załadowali jego motocykl na lawetę i zawieźli do sklepu. Tor będzie wkurzony, kiedy się dowie, że jego motocykl jest zniszczony.

– Jak bardzo jest źle? Da się go naprawić? – Tor włożył mnóstwo czasu i pieniędzy w naprawianie tego motocyklu, więc będzie miał złamane serce, kiedy się dowie, że jest cały w rozsypce.

– Taran uważa, że tak, ale Tor lubi pracować sam nad swoim motocyklem, więc nie będą za dużo przy nim robili.

– Pomyślałam, że zostanę u Tora ze zwierzętami, przynajmniej do czasu, aż będzie w stanie wrócić do domu, chyba, że ty chcesz?

– Myślę, że to dobry pomysł. Bardzo dużo pracuję późnymi wieczorami, więc nie będę mogła się nimi zaopiekować.

– W takim razie z miłą chęcią tam zostanę.

Spoglądam na zegarek i dociera do mnie, że jest już późne popołudnie. Boli mnie serce od zamartwiania się o Tora. Rozsadza mnie od środka fakt, że nie mogę się z nim zobaczyć, mocno go przytulić i powiedzieć, że jestem przy nim. Czy on zastanawia się, czy jestem tutaj? Czy jest zdenerwowany, że nie ma mnie przy nim?

– Chcesz się przejść do jego pokoju i zobaczyć, jak się czuje? – pyta cicho Tess. – Miejmy nadzieję, że Sydni już nie będzie.

Tak.

Kiedy wchodzimy do pokoju Tora, cieszę się, że Sydni już wyszła. Jego mama i Tristan tam są i przytulam ich na powitanie, starając się nie rozpaść, kiedy moje oczy skupiają się na Torze śpiącym na łóżku. Wygląda na mniejszego i młodszego, ubrali go tylko w koszulę szpitalną i przykryli cienkim, białym kocem. Widok ciemnej, wyschniętej krwi na jego czole sprawia, że moja klatka piersiowa się zaciska i mam ochotę wziąć jakiś ciepły ręcznik i zmyć z niego wszystko.

Ale nie mogę. Ponieważ teraz nie jestem dziewczyną Tora. Jestem tylko dzieckiem jego najlepszego kumpla.

– Co powiedział lekarz? – pyta Tess, kiedy ja podchodzę bliżej do jego łóżka, oglądając wszystkie otarcia i siniaki, które będę całowała na pocieszenie, jak tylko będziemy znów sami.

– Był jakiś czas temu i zbadał go – odpowiada pani Grace. – Chcą go zatrzymać na dzień lub dwa na obserwacji, tylko jako środek zapobiegawczy. Będzie obolały i będzie potrzebował czasu, żeby wyzdrowieć. Złamane żebra i żwir pod skórą prawdopodobnie sprawią mu najwięcej bólu. Możliwe też, że będzie go bolała głowa, bo mocno się w nią uderzył. Podają mu teraz środki przeciwbólowe i antybiotyki.

– Pozwiemy tego dupka, który go uderzył – mówi Tristan. – Mogli go zabić, do cholery. Nie wspominając, o zniszczeniu tego odnowionego motocykla. Ten idiota za to zapłaci.

Siadam ostrożnie na brzegu łóżka i biorę zabandażowaną rękę Tora w moją dłoń, nie dbając o to, że jego rodzina to zobaczy. Wiedzą, że jesteśmy blisko, więc to nie powinno budzić podejrzeń. To normalna, przyjacielska reakcja.

Tess wciąż rozmawia ze swoją mamą i bratem w tle, zadając setki pytań, i jestem całkiem pewna, że robi to celowo, aby odwrócić ich uwagę od tego, że siedzę na jego łóżku i próbuję powstrzymać łzy. Pocieram delikatnie jego palce swoim kciukiem i obserwuję, jak porusza się jego klatka piersiowa, kiedy śpi. Monitor pracy serca i wkłucie dożylne sprawiają, że zalewa mnie fala strachu, ale staram się pamiętać, że to nie jest to samo, co spotkało moją mamę. On po prostu śpi od tych wszystkich leków i na pewno się obudzi.

Jego mama mówi, że powinniśmy wszyscy już wyjść i pozwolić mu odpocząć, lecz ja nie potrafię tak po prostu beztrosko wstać i opuścić pokoju. Nie przejmując się już dłużej, pochylam się i całuję go w policzek.

– Kocham cię najmocniej – szepczę do niego. – Wrócę tutaj jutro.

ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY PIERWSZY

Mój Kochany,
Wróć do mnie.
Moje serce za Tobą tęskni.
Moja dusza wyrywa się do Ciebie.
Moje ciało Ciebie potrzebuje.
Mój umysł Ciebie pragnie.
Ty
Jesteś
Moją
Wiecznością
Toren

Trzy dni temu obudziłem się w szpitalnym łóżku z najgorszym bólem głowy w swoim życiu i poczuciem, jakby ktoś przepuścił mnie przez blender wysokoobrotowy. I to równie dobrze mogło mi się przydarzyć, ponieważ części mojego ciała zdają się być porozdzierane. W ogóle nie pamiętam tego, że zostałem potrącony, co prawdopodobnie jest dla mnie najlepsze, ponieważ czuję złość na osobę, która to mi zrobiła. Kiedy pierwszy raz się obudziłem, czułem się pusty w środku. Obojętny. Byłem zdezorientowany i niewiele pamiętałem i to mnie bardzo przeraziło. Siedziałem na tym skrzypiącym łóżku w ciszy, czekając, aż mój umysł się oczyści i to nieustające pulsowanie i pustka w końcu ustąpią. Sydni tam była, głosząc swoją miłość do mnie, mówiąc o wspólnym powrocie do domu i o naszej przyszłości. Moja głowa wirowała z powodu zakłopotania i bólu, kiedy mój mózg próbował przebić się przez zasłonę, którą był okryty.

Potakiwałem jej ze znudzeniem, kiedy ona wciąż i wciąż gadała o małżeństwie i zakładaniu rodziny. To jest to, czego chciałem. Brzmiało to dobrze.

Ale czułem, że to jest złe i nie mogłem dojść do tego, dlaczego tak jest. Im więcej o tym myślałem i próbowałem cofnąć się pamięcią do przeszłości, tym więcej bólu przeszywało moją głowę i pielęgniarki dawały mi więcej leków. I wtedy znów opadała na moje myśli zasłona otępienia.

W drugim dniu pobytu w szpitalu widziałem Kenzi. Stała w drzwiach i łkała posępnie, aż w końcu nasze spojrzenia się spotkały i wtedy wszystko wróciło do mnie jak ogromna fala.

To ona jest moją miłością. Tą jedyną, z którą spędzę swoje życie. Nie Sydni, która próbuje wtargnąć w moje życie, podczas gdy ja leżę poobijany i zamroczony.

Przypominam sobie niewyraźnie, jak moja siostra pocałowała mnie na do widzenia i wyszeptała do mojego ucha „*Mam twój telefon i wszystko inne. Ta suka przeszukiwała rzeczy, które miałeś ze sobą, kiedy cię tutaj przywieźli, ale ja zabrałam wszystko. Nie dorwała się do twojego telefonu, na całe, kurwa, szczęście. Kenzi zostanie u ciebie w domu do czasu, aż wrócisz. Kazała ci przekazać, że cię kocha”.*

Ból znów przeszywa moją głowę, kiedy zdaję sobie sprawę, że Sydni znów stara się zostać dziewczyną roku.

Kiedy parkujemy na moim podjeździe, jeep Kenzi już tam stoi. Dzięki Bogu. Nie mogę się doczekać, żeby ją zobaczyć i poczuć ją w swoich ramionach. Dało się wyczuć jej niepokój

i smutek, który z niej wychodził, kiedy kilka razy odwiedziła mnie w szpitalu. Chciałem wrzasnąć na wszystkich, żeby spieprzali z mojego pokoju i dali nam minutę samotności, ale gdybym tak zrobił, to wzbudziłoby we wszystkich podejrzenia, dlaczego chciałem być sam w pokoju szpitalnym z osiemnastoletnią dziewczyną.

Mógłbym zadzwonić do niej z telefonu w moim pokoju po godzinach odwiedzin, gdybym tylko znał jej numer. Dzwoniłem na jej komórkę i do jej domu setki razy przez ostatnie lata, ale zawsze z szybkiego wybierania numerów w moim telefonie. Nie mam cholernego pojęcia, jaki ma numer, a numer Ashera jest zastrzeżony.

Technologio, jesteś ostro popieprzona, uważając, że ułatwiasz nam życie ze swoimi przyciskami na jedno dotknięcie. Pieprz się.

Sydni nalegała, że odwiezie mnie do domu po tym, jak mnie wypisano ze szpitala. Nie chciałem robić scen, więc się zgodziłem, tylko po to, żeby się stamtąd wydostać. Ale teraz chcę zakończyć tę szaradę.

Chwytam Sydni za rękę, kiedy ona wyciąga się, żeby otworzyć drzwi od samochodu. Nie pozwolę jej, żeby odprowadziła mnie do domu. To się skończy właśnie tutaj, w samochodzie.

– Co się stało? – pyta. – Potrzebujesz pomocy, żeby wysiąść z samochodu?

– Nie. Musimy porozmawiać.

– Okej, wejdźmy do środka i porozmawiajmy w takim razie. Możesz już odesłać Kenzi do domu, ona tylko opiekuje się zwierzętami.

– Nie.

Odwraca się na swoim siedzeniu, zdezorientowana.

– Ale co nie?

– Nie jesteśmy razem, Syd. Nic się nie zmieniło. Doceniam to, że przychodziłaś do szpitala i że mnie odwiozłaś do domu, ale teraz chcę, żebyś odeszła.

Patrzy na mnie, marszcząc brwi, jakbym był nieposłusznym dzieckiem.

– O czym ty mówisz? Powiedziałeś, że chcesz dać nam kolejną szansę, Tor.

– Powiedziałem, że się nad tym zastanowię po twojej trasie koncertowej, jeśli nie będziesz z nikim spała. Ale dużo się zmieniło od tamtego czasu.

– Nie rozumiem. Byłam przy tobie. Co się mogło zmienić?

– Właściwie to dużo i przykro mi, ale nie wrócimy do siebie. Nigdy.

Potrząsa głową i wykrzywia usta z zakłopotaniem.

– Widziałam pierścionek w twoich rzeczach w szpitalu, Tor. Był w torbie z twoimi ubraniami.

Wzdrygam się. Oczywiście, zostałem potrącony przez samochód po tym, jak kupiłem pierścionek zaręczynowy – mam nadzieję, że to nie jest jakaś zła wróżba.

– Pierścionek nie jest dla ciebie – mówię cicho.

Jestem na nią wkurzony, że dotykała czegoś, do czego nie miała nawet prawa się zbliżać, rozsiewając na to swoje złe uroki. Teraz będę musiał okadzić to szałwią.

– Co? – pyta.

Odwracam się do niej, a moje żebra krzyczą z bólu.

– Nie jest dla ciebie. Przykro mi, Sydni.

– W takim razie, dla kogo on, do cholery, jest?

– To nie twój interes.

– Co jest grane, Tor? Oszalałeś? Spotkałeś kogoś ostatnio i postanowiłeś wziąć ślub? Tak po prostu?

Powoli potrząsam głową, ciągle mnie boli, ale chyba się do tego przyzwyczaiłem.

– Nie. To ktoś, do kogo coś czułem od bardzo dawna.

Wpatruje się we mnie.

– Mówisz poważnie?

– Tak.

– Czy to Lisa?

– Nie.

– W takim razie kto?

– Nie będę o tym z tobą rozmawiał.

– Dlaczego nie, do diabła? Nie mam prawa wiedzieć?

Wybucham śmiechem.

– Nie, naprawdę, kurwa, nie masz.

– Byliśmy w związku od zawsze, Tor. Nie sądzisz, że zasługuję na to, żeby wiedzieć, że tak nagle się zakochałeś i zamierzasz się tej osobie oświadczyć? To powinnam być ja!

– W pewnym momencie myślałem, że to mogłabyś być ty. Ala ja nigdy tobie nie wystarczałem. Zawsze chciałaś i potrzebowałaś kogoś innego. Wielu innych. Pogódź się z tym, Sydni, ty nie chcesz brać ślubu. Ty chcesz tylko wiedzieć, że jestem twój. Chcesz tylko siatki bezpieczeństwa. – Spoglądam w kierunku domu, a serce ciągnie mnie, żebym wszedł do środka i zobaczył się z kobietą, która naprawdę mnie kocha i mnie chce. – I nie zamierzam być kimś takim dla ciebie.

Nigdy nie chciałem jej ranić i nie chcę, żeby cierpiała lub robiła sobie złudne nadzieje. Oczywiście zależy mi na niej i ma rację – mamy wspólną przeszłość, ale dla nas to już koniec.

– No cóż, w takim razie powodzenia, Tor. Mam nadzieję, że ona jest wszystkim, czego potrzebujesz – mówi gorzko.

Jest.

– Wciąż mi na tobie zależy, Sydni. I mam nadzieję, że znajdziesz to, czego *ty* szukasz.

– Wysiądź już. – Uderza mnie w ramię, dokładnie tam, gdzie mam zdartą skórę przykrytą bandażami. Z bólu zaczyna mi się kręcić w głowie.

Pieprzona suka.

Wychodzę z samochodu, moje ciało wciąż jest sztywne z bólu, i idę powoli w kierunku drzwi wejściowych, kiedy Sydni wyjeżdża tyłem z mojego podjazdu i odjeżdża z piskiem opon. Kenzi otwiera dla mnie drzwi i zamyka je, gdy jestem już w środku. Zwierzaki czekają razem z nią: Diogee merda ogonem i szczeka na mnie, a Kitten ociera się o moje nogi. Tak właśnie chcę wracać do domu każdego dnia, tylko bez tego koszmarnego bólu całego ciała.

Kenzi wpatruje się we mnie, jej oczy błyszczą od łez.

– Czy mogę cię przytulić? – pyta. – Czy to jednak będzie bolało?

Oplatam ją ramieniem i przyciągam do siebie.

– Lepiej mnie przytul, aniołku – szepczę, zatapiając twarz w jej włosach. – Nie obchodzi mnie to, czy złamiesz mi kolejne żebro. Tylko mnie nie puszczaj.

– Tak się o ciebie martwiłam. – Delikatnie oplata mnie rękoma i opiera głowę o moją klatkę. – Nie mogłam się do ciebie zbliżyć, kiedy była tam Sydni, a Tess miała twój telefon. Nie wiedziałam, że ona o nas wie.

– Tak, powiedziałem jej. Przykro mi z powodu Sydni, Kenzi. Nie wiedziałem, jak się jej pozbyć bez robienia scen i wzbudzania podejrzeń.

– W porządku. Cieszę się tylko, że jesteś już w domu i jesteś cały.

– Nie masz pojęcia, jak za tobą tęskniłem.

Spogląda mi głęboko w oczy.

– Tak, chyba mam jednak pojęcie.

Pochylam się, aby ją pocałować, ale ona odsuwa się ode mnie i patrzy w dół, na podłogę.

– Co się stało? – pytam, kiedy wzbiera we mnie niepokój. Nigdy wcześniej się ode mnie nie odsunęła. – Dlaczego się ode mnie odsuwasz?

– Widziałam, jak Sydni cię całuje, Tor. Wiem, że cierpiałeś i nie byłeś do końca obudzony, ale ja nie przebywałam tam za często. Ona tak. – Przełyka głośno ślinę. – Muszę wiedzieć, czy to się powtarzało.

– Absolutnie nie. Nie mogłem jej powstrzymać, żeby do mnie nie przychodziła każdego dnia. Mój umysł na początku był całkiem popieprzony od wstrząśnienia mózgu, ale na pewno jej nie pocałowałem. Prawie nie mogłem się poruszać, Kenzi. Właśnie powiedziałem jej w samochodzie, jakieś dwie sekundy temu, że doceniam jej wizyty i to, że mnie odwiozła, ale między nami zupełny koniec i że kocham kogoś innego. – Chciałbym powiedzieć jej o pierścionku i o tym, jak Sydni założyła, że jest dla niej, ale nie chcę zepsuć niczego związanego z moimi oświadczynami. Nie mam pojęcia, kiedy to zrobię. To może być za dwa miesiące, a może za dziesięć lat, ale chciałem mieć pierścionek, w razie gdybym zdecydował się na bycie spontanicznym. Nie dbam o to, jak długo będziemy zaręczeni, chcę tylko, żeby ona i reszta świata wiedziała, że mówię poważnie o tym, że chcę resztę mojego życia spędzić razem z nią.

– Wierzę ci. Przepraszam, że w ogóle zapytałam, denerwowałam się, kiedy widziałam, jak ona cię dotyka, a ja nie mogłam nawet z tobą porozmawiać.

– Chciałem zadzwonić do ciebie z mojego pokoju, ale nie znałem na pamięć twojego numeru telefonu. Uwierzysz w to? Siedziałem tam tylko i wpatrywałem się w telefon, jak idiota.

– Och! Dlaczego nie pomyślałam, żeby do ciebie zadzwonić po godzinach odwiedzin? Zupełnie zapomniałam, że był tam telefon. Jestem taka głupia!

Śmieję się i całuję ją w czubek głowy.

– Nie, nie jesteś. Oboje byliśmy zestresowani. Chcę już zostawić za nami to całe gówno. – Biorę ją za rękę i prowadzę na kanapę, gdzie mogę usiąść i odpocząć. Znowu zaczynają boleć mnie plecy. – Dziękuję, że zajmowałaś się zwierzakami, kiedy mnie nie było.

– Nie dziękuj. Kocham je.

– My też ciebie kochamy. Bardziej niż myślisz.

Kenzi uśmiecha się do mnie, a ja żałuję, że nie mogę popchnąć jej w tył na kanapę, całować wszędzie i kochać się z nią godzinami, ale z moim nadgarstkiem i żebrami całkiem roztrzaskanymi po prostu nie mogę. Leżenie w szpitalu było do bani, ale jeszcze bardziej do bani jest to, że nie mogę być bliżej niej.

Opieram się o kanapę i wzdycham.

– Dobrze jest być w domu. Zamierzam zostać tu przynajmniej na tydzień, zanim wrócę do pracy. Może dwa.

Ona klęka na podłodze przede mną i zdejmuje mi buty. Ten obrazek jest zarówno słodki, jak i cholernie seksowny.

– Musisz odpoczywać. Twoi bracia zapowiedzieli, że zajmą się sklepem i ratowaniem zwierząt.

– To dobrze. Wiesz, czego chcę?

Kładzie ręce na moich nogach i patrzy na mnie.

– Powiedz mi.

– Chcę cię tutaj, obok siebie, kiedy będę odpoczywał i zdrowiał.

– Och. Czy mogę udawać pielęgniarkę? – Jej żartobliwy, zmysłowy głos pobudza mojego penisa, który na szczęście uniknął stłuczeń.

Dotykam czule jej policzka.

– Miałem taką nadzieję.

– Mogę wycałować wszystkie twoje skaleczenia, aby wydobrzały.

– Mam ich wiele.

– W porządku.

Kładę dłoń na jej karku i pociągam ją do moich ust.

– Naprawdę chcę spędzić z tobą tak dużo czasu, jak to możliwe. Tęskniłem za tobą jak szalony.

– W takim razie będę tutaj każdego dnia. Lecz nie mogę zostać na noc, pomimo tego, że chcę tego najbardziej na świecie. Spanie tutaj bez ciebie było dla mnie jak tortura. Teraz, kiedy tata wie, że jesteś w domu, nie mogę zostać.

– Wiem. – Wzdycham. – I pogodzę się z tym. Wezmę to, co mogę.

ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY DRUGI

Kenzi – dziesięć lat

Tor – dwadzieścia pięć lat

– Wujku Torze? – Kenzi stoi obok kanapy, delikatnie pociągając za rękaw mojej koszulki.

– Tak, kochanie?

– Możesz mi poczytać?

Przyciszam film i odwracam się do niej. Ma na sobie piżamę i trzyma w dłoni starą książkę, którą jej czytałem, gdy była mała.

– Umiesz czytać, Kenzi. Już nie potrzebujesz, żebym to ja ci czytał.

– Wiem, ale lubię słuchać twojego głosu, gdy zasypiam.

To sprawia, że na twarzy natychmiast pojawia mi się uśmiech i teraz nie chcę niczego więcej, jak tylko jej czytać. Uśmiechając się, biorę z jej rąk starą, zużytą książkę, którą znam już na pamięć.

– No cóż, nie mogę z tym dyskutować, prawda? – odpowiadam, mrugając do niej.

Potrząsa głową w tę i z powrotem i uśmiecha się.

– Nie.

Kenzi

Torowi zaczyna powoli odbijać w domu, więc dzisiaj zawiozłam go na plażę, żebyśmy trochę pospacerowali, przewietrzyli się i wystawili na słońce. Trzymamy się za ręce i spacerujemy po piachu bez butów, patrząc na mewy.

– Uwielbiam mieć cię przy sobie. To wspaniałe, gdy codziennie jesteś w moim domu – mówi, ściskając moją rękę. – Teraz nie będę chciał, żeby to się skończyło.

Moje serce rośnie. Nie potrafię nawet opisać tego, jak bardzo podoba mi się przebywanie z nim każdego dnia.

– Ja też nie chcę, żeby to się skończyło. Nie chcę nigdy cię opuszczać.

– Pewnego dnia nie będziesz musiała. To nasz cel, prawda? Aby mieszkać razem? – Spogląda na mnie.

– To na pewno mój cel. Czy będę mogła zacząć pracować w sklepie, gdy tam wrócisz?

– Oczywiście. Ale jesteś pewna, że tego chcesz?

– Jestem pewna.

– W takim razie możesz. Gretchen będzie jeszcze przez kilka pierwszych dni z tobą i przeszkoli cię z różnych rzeczy.

– To byłoby super.

Coś przykuwa mój wzrok przy brzegu, więc puszczam dłoń Tora, aby podejść i sprawdzić, co to jest. Okazuje się, że to stara, szklana butelka.

– Cholera, myślałam, że to będzie butelka z listem w środku – mówię, marszcząc brwi.

– Nie. To tylko śmieci jakiegoś dupka.

Wokół nie ma żadnego kosza na śmieci, więc muszę odłożyć butelkę z powrotem na piasek.

– Jestem rozczarowana. Zawsze chciałam znaleźć list w butelce.

– Ale taki list ma wartość chyba tylko wtedy, gdy odnajdzie go osoba, do której był zaadresowany – stwierdza, znów wyciągając do mnie rękę.

– To prawda. Nawet jeśli znalazłabym jakiś, nie byłabym pewna, czy powinnam go otworzyć i przeczytać. To pewnego rodzaju naruszenie prywatności. Ale i tak fascynujące wydaje się znalezienie czegoś takiego! Jestem ciekawa, jak wyglądałby papier i atrament. Zastanawiam się, jak trzymałby się papier i tusz po tych wszystkich latach unoszenia się na wodzie, rzucania przez sztormy, a potem ogrzewania przez słońce, i tak w kółko.

– Przypuszczam, że tylko ciebie interesują takie szczegóły, aniołku. Ale… mam pewną myśl. Skąd miałabyś wiedzieć, czy to jest list do ciebie, czy nie, jeżeli nie mogłabyś sprawdzić? – droczy się, uderzając mnie w ramię.

Wpatruję się w niego z udawaną złością.

– Jesteś złośliwy i męczący, wiesz?

Podnosi rękę do góry i pokazuje budkę z lodami w oddali.

– Pozwól, że kupię ci lody, a potem zabiorę do domu i będę cię męczył w sposób, który jest o wiele przyjemniejszy.

Staję na palcach, żeby pocałować go w policzek i wyszeptać mu coś niegrzecznego do ucha.

– Lody brzmią smakowicie, ale tak naprawdę to chcę lizać *ciebie*.

Wydaje z siebie pomruk i kładzie rękę na mojej talii, przyciągając mnie do siebie.

– Ty niegrzeczna dziewczynko! Mogę nie zdążyć dojechać do domu, jeśli dalej będziesz mówiła takie rzeczy.

Gdy tylko wchodzimy do domu, Tor przypiera mnie do ściany i zaczyna łapczywie i namiętnie całować. Jego dłonie poruszają się do góry po moich ramionach i zatrzymują się na włosach.

– Ból już mi tak nie doskwiera, kochanie – mówi między jednym pocałunkiem a drugim. – I pragnę cię w cholernie zły sposób.

– Jestem cała twoja – szepczę i przesuwam dłonią w dół po jego wyrzeźbionym ciele, aby chwycić penisa przez jeansy. Nieśmiałość, którą czułam na początku naszego związku, zaczęła powoli zanikać. Opiekując się Torem po wypadku, jeszcze lepiej poznaję jego ciało. Kąpanie się i branie prysznica razem to świetna okazja dla nas na osiągnięcie nawet głębszego poziomu intymności.

Wciąga głęboko powietrze i obserwuje swoim pełnym pożądania wzrokiem każdy mój ruch. Klękam przed nim i patrząc mu prosto w oczy, zaczynam rozpinać jego jeansy. Chwytam spodnie i bokserki i ściągam je aż do samej podłogi. Jego twardy penis jest na wysokości moich ust. Łapię go w dłoń, oblizuję wargi i wsuwam go do buzi najgłębiej jak mogę. Tor opiera się jedną ręką o ścianę, a drugą kładzie na moim karku. Kciukiem pociera mój policzek, podczas gdy ja liżę jego penisa po całej długości.

– Uwielbiam, kiedy mi obciągasz. – Jego głęboki, zdyszany głos sprawia, że przechodzą mnie dreszcze. Oplatam ręce wokół jego ciała i staram się ssać mocniej, wyciągając go całego z ust, a potem znów zanurzając głęboko. Czuję, że robi się jeszcze twardszy i zaczyna drżeć na moim języku, więc przyspieszam. Tor wplata palce w moje włosy i odciąga moją głowę lekko do tyłu, zmuszając to tego, bym patrzyła mu w oczy, kiedy coraz szybciej wsuwa swojego penisa

w moje usta. Ostatnie pchnięcia, głęboki jęk i gorąca, słona sperma tryska do mojego gardła. Przełykając ją, patrzę na Tora z dołu. Wygląda na zadowolonego i zaspokojonego.

– Właśnie mnie rozwaliłaś – odzywa się.

– Mam nadzieję, że to dobrze? – Wstaję powoli i opieram się o ścianę, gdzie początkowo stałam, a on pochyla się i całuje mnie bardzo długo i namiętnie, przez co zupełnie tracę oddech. Jego dłonie opadają na moje biodra.

– Więcej niż dobrze. – Zaczyna ssać moją dolną wargę i delikatnie ją przegryzać. – Teraz chcę więcej.

Przechodzimy do sypialni, w której kocha się ze mną do momentu totalnego wyczerpania. Po krótkiej drzemce siada na łóżku bez koszulki i zaczyna grać na gitarze, podczas gdy ja leżę tuż obok i słucham całkowicie oczarowana. Zaczął bardzo dużo grać, odkąd wrócił ze szpitala. Podoba mi się, że teraz jest to dla niego pewnego rodzaju terapia i przyjemność, a nie gorzkie wspomnienia i symbol utraconych marzeń.

Gra balladę, którą grał kilka tygodni temu na ognisku. Pomimo tego, że nie śpiewa, znam jej słowa na pamięć.

Chciałem, żeby twój uśmiech był tylko dla mnie,
Patrzyłem na ciebie z oddali od tak dawna.
I w końcu, kiedy miałem cię już tak blisko,
Skradziono mi cię, spod mojego nosa.
Nigdy nie byłem dość dobry, zawsze odrzucany na bok.

– To ty napisałeś tę piosenkę, prawda? – pytam.

– Tak. W liceum. Asher ją potem lekko zmodyfikował.

– Czy ona jest o kimś konkretnym? – Ciekawość związana z tą piosenką siedzi w mojej głowie już od dawna. Chcę poznać historię, która za nią stoi, jeśli jakaś jest.

Przygryza wargę i spogląda na mnie.

– Trochę tak. A właściwie była o kimś, ale wtedy, gdy ją pisałem. Tekst opowiada o tym, jak czułem się przez niektóre osoby.

– Możesz mi powiedzieć, przez kogo? Trochę to smutne.

– Naprawdę chcesz wiedzieć, Kenzi?

Czuję w żołądku uczucie palącego strachu, ale i tak ciekawość wygrywa.

– Tak.

Bierze kilka głębokich wdechów i patrzy mi prosto w oczy.

– To było o twojej matce. Ona mnie zainspirowała.

Podnoszę się i staram upewnić, czy dobrze usłyszałam.

– Mojej matce? – powtarzam. – Nie rozumiem. Napisałeś ją w imieniu mojego taty?

– Nie. Napisałem ją w swoim imieniu.

Moje myśli zaczynają kręcić się w kółko z resztą słów tej piosenki, które mówią jeszcze więcej o żalu, zdradzie i niespełnionej miłości.

– Ja chyba nic nie rozumiem. Byłeś z moją mamą? – Mój głos zaczyna drżeć, co mi się nie podoba. Weszłam właśnie na teren, na który nie miałam pojęcia, że wchodzę, i teraz tego żałuję.

– Nie. Nigdy. Ale kiedyś mi się podobała. Była nowa w mieście i minęło sporo czasu, zanim zebrałem się w sobie i z nią pogadałem. W tamtym czasie uważałem, że była najpiękniejszą dziewczyną, jaką kiedykolwiek widziałem. Wiem, że trudno w to uwierzyć, ale byłem bardzo nieśmiały jako nastolatek.

Przełykając z trudem ślinę, dotykam jego ramienia.

– Nie wiedziałam o tym.

– Kiedyś zapytałem, czy mogę ją odprowadzić do domu. Zgodziła się i po drodze usiedliśmy w parku, aby lepiej się poznać. Właśnie miałem zaprosić ją na randkę, ale pojawił się twój ojciec. A reszta, jak to mówią, jest historią.

– Co masz na myśli?

– Po prostu wkroczył i oczarował twoją mamę, a ja stałem się niewidzialny. I to wszystko. Zostawiłem ich i poszedłem do domu. Od tamtej pory byli już razem.

Towarzyszy mi jakieś dziwne, chore wręcz uczucie. Mam wrażenie, że wkroczyłam w coś mokrego i gąbczastego gołą stopą, nie mając pojęcia, co to takiego.

– Więc byłeś… zakochany w mojej matce?

– Myślę, że tak.

– Dlaczego nigdy mi o tym nie powiedziałeś?

– A co tu jest do opowiadania?

– Dużo, Tor. To moja matka, na litość boską.

Prostuje się i marszczy brwi.

– Dlaczego się denerwujesz?

– Ponieważ to moja matka. Czuję się dziwnie. Nie miałam pojęcia, że czułeś coś do niej.

– Kenzi, miałem piętnaście lat. Byliśmy tylko dzieciakami.

– Słowa piosenki są naprawdę głębokie. Mam wrażenie, że moja mama bardzo ci się podobała.

– Tak było. Była ładna, kochana i umiała śpiewać. Miałem wtedy trudności z poznawaniem dziewczyn. Ale nie równałem się z twoim tatą. Może i wyglądamy podobnie, ale to tyle. Nie mam jego zniewalającego uroku.

– To nieprawda. Jesteś po prostu inny.

– Uwierz mi, wiem o tym – odpowiada z nutką goryczy w głosie.

Schodzę z łóżka i sięgam po swoje ubrania, czując się nagle bardzo nie na miejscu.

– To co z tymi wszystkimi latami, kiedy z nami mieszkałeś? Byłeś z nią cały czas. Nie przeszkadzało ci to?

– Na początku trochę tak, tak myślę, ale cieszyłem się ich szczęściem. Oboje byli moimi najlepszymi przyjaciółmi. Kochałem ich i chciałem, żeby byli szczęśliwi.

Wpatruję się w niego i zaczynam przypominać sobie jeszcze więcej.

– Pamiętam, że kiedy byłam mała, były chwile, że spałeś z nią w jednym łóżku. Co w związku z tym? – Nigdy nie widziałam, żeby się dotykali, ale wydaje mi się to teraz dziwne, że leżeli tak razem.

– Miała okropne migreny przez tabletki antykoncepcyjne. Gdy twojego taty nie było w domu, a ona czuła się źle, prosiła, żebym położył się obok niej w łóżku. Zdarzało się, że mdlała z bólu. Nie znosiła być sama. Twój tata o tym wiedział. Cholera, z nim też spałem w tym samym łóżku, Kenzi. Wiesz przecież, jak blisko byliśmy ze sobą. Wszystko robiliśmy razem.

– Czy cokolwiek kiedyś… wydarzyło się między tobą a mamą? – Słowa ledwo przechodzą mi przez usta.

– Nie. – Potrząsa głową i wyciąga do mnie rękę. – Nigdy. Nigdy bym tego nie zrobił, kochałem ich oboje.

– Ale byłeś zazdrosny, że tata ją zdobył?

– Na początku tak. Trochę mi to przeszkadzało. Mógł mieć każdą, a wziął sobie jedyną dziewczynę, którą naprawdę lubiłem.

Puszczam jego rękę i pocieram swoje ramiona.

– Robi mi się przez to niedobrze.

Patrzy na mnie wyraźnie zmartwiony.

– Dlaczego? Kenzi, do niczego nigdy nie doszło. Byliśmy tylko dziećmi. A potem pojawiłaś się ty i wszystko jakoś się ułożyło. – Widzę, że cierpi i to rani moje serce, ale czuję się oszukana, że nigdy wcześniej mi o tym nie opowiadał. Rozmawialiśmy o wszystkim przez tyle lat, ale nigdy o tym.

– Co masz na myśli, mówiąc, że się ułożyło?

– Nie wiem. W momencie, kiedy spojrzałem w twoje oczy, wszystko wydało się inne dla mnie. Poczułem, jakbym w końcu miał jakiś cel. Chciałem dbać o ciebie. Zmieniłaś całe moje życie, Kenzi, i dalej to robisz. Przebywanie z tobą zawsze sprawia, że odzyskuję spokój. Nie wiem, jak mam inaczej to opisać. – Chwyta moją dłoń i zmaga się z próbą wyjaśnienia mi wszystkiego. – I zawsze tak było. Kolejne lata sprawiły, że te uczucia nabrały jeszcze większego znaczenia. Może jestem popieprzony, ale trochę zacząłem myśleć o tym, jak o przeznaczeniu, które nas ze sobą połączyło. Mam wrażenie, że to wszystko stało się po coś i trafiliśmy tam, gdzie było nam przeznaczone.

Tak. Ja też tak zawsze czułam.

Uśmiecham się lekko.

– Zawsze czułam tak samo. Jakbyś był mój. Czuję się po prostu trochę zdradzona, że nigdy mi nie powiedziałeś, że czułeś coś do mojej mamy. Dlaczego nigdy mi o tym nie mówiłeś?

– Nigdy nie sądziłem, że to ważne. Mieliśmy po piętnaście lat. Jedyne, co ze sobą robiliśmy, to tylko rozmowa – powtarza.

– Czy w pewnym sensie jestem jej zastępstwem dla ciebie?

Jego twarz się wykrzywia, jakbym go spoliczkowała.

– Jasne, że nie. Jak w ogóle możesz mnie o to pytać? Do cholery, Kenzi! Czy ty w ogóle mnie nie znasz?

Do moich oczu natychmiast napływają łzy i nie jestem nawet pewna, dlaczego mnie to tak uderzyło. Czuję się zazdrosna i poniekąd okłamana. Sięgam po swoje jeansy i pospiesznie się ubieram.

– A co było w szpitalu po jej wypadku? – pytam. – Często tam byłeś. Widziałam, że przez cały czas trzymałeś ją za rękę.

– Jezu Chryste, Kenzi. Była jedną z moich najlepszych przyjaciółek. Dlaczego tak się zachowujesz? Jesteś zazdrosna?

– Tak, jestem zazdrosna i nie rozumiem, dlaczego mi nigdy o tym nie powiedziałeś. Boję się, że może czułeś coś do niej przez cały ten czas.

– To jest chore. Nigdy ci nie mówiłem, bo to wydarzyło się milion lat temu. Nic się nigdy nie wydarzyło, nigdy jej nawet nie pocałowałem.

– Bardziej niepokoją mnie uczucia, jakie do niej żywiłeś. Ta piosenka, te słowa…

Tor unosi ręce do góry.

– To tylko pieprzona piosenka, Kenzi. Trochę zmieniona, żeby lepiej brzmiała. Nie wzdychałem do Ember przez te wszystkie lata, jeśli o to ci chodzi.

– Nie wiem, co o tym myśleć. Najpierw Sydni siedzi na twoim szpitalnym łóżku i cię całuje, a teraz dowiaduję się o tym. To dla mnie za dużo. Kobiety z twojej przeszłości są jak duchy i ciągle krążą wokół nas.

– O tym właśnie mówię. Jestem od dawna dorosły i mam za sobą przeszłość, i tak, w tej przeszłości były inne kobiety. Przykro mi, że ty nie masz przeszłości z innymi mężczyznami, ale gdybyś miała, to na pewno byś zrozumiała, o czym mówię. To wszystko jest skończone i zamknięte. Doskonale wiesz, że Sydni wciąż wracała do mnie przez te wszystkie lata, ale definitywnie zakończyłem tę relację.

Zakładam różowy T-shirt przez głowę i sięgam po buty. Potrzebuję pobyć sama. Nie

przywykłam do bycia zazdrosną i nie podoba mi się to. Czuję głęboko w sercu, że on nigdy by mnie nie okłamał, ale wciąż nie mogę pozbyć się tego uczucia zazdrości.

– A więc teraz będziesz wypominał mi mój wiek?

– Nie, nie chodziło mi o to, przecież wiesz. Mówię tylko, że nie masz za sobą żadnych związków, ale ja mam i nie możemy tego zmienić. – Ściąga pościel z dolnej części ciała. – I dlaczego się ubierasz? Wychodzisz? Przecież możesz tu być jeszcze przez godzinę.

– Tak. Chcę pobyć sama przez jakiś czas.

– Dlaczego? Spędziliśmy wspaniały dzień i zamierzasz to wszystko zepsuć? Zachowujesz się głupio.

– No cóż, dzięki, Tor.

Podchodzi do mnie i łapie mnie za ręce.

– Przepraszam. Po prostu nie wiem, dlaczego tak się złościsz. Wiesz, że cię kocham i chcę tylko ciebie. Wszystkie te rzeczy są z przeszłości i to niemądre, żebyś w ogóle o tym myślała.

– A co czuła moja mama do ciebie przez te wszystkie lata? Czy wy w ogóle rozmawialiście o waszych uczuciach?

– Nigdy. Byliśmy tylko przyjaciółmi. Dużo rozmawialiśmy, ale nigdy nie doszukiwaliśmy się czegoś więcej między nami.

Wzdycham i pocieram swoje czoło.

– Przepraszam, Tor. Naprawdę nie wiem, dlaczego to mnie tak zdenerwowało. To, że kiedyś czułeś coś do mojej mamy bardzo mnie zaskoczyło, a że napisałeś o tym piosenkę jeszcze dolało oliwy do ognia. Teraz za każdym razem, kiedy usłyszę tę piosenkę, będę o tym myślała.

– Nie zmienię przeszłości, Kenzi. Dlaczego nie możesz spojrzeć na to, jak na coś dobrego? Jeśli nie byłbym tamtego dnia z Ember, to kto wie, czy twoi rodzice by się spotkali i czy ty pojawiłabyś się w ich życiu. I w moim.

– Nie wiem. Czuję się dziwnie, myśląc o tobie, zadurzonym w mojej mamie. Trochę to dla mnie pokręcone. – Wiem, że nie powinnam być taka zdenerwowana, ale pewne wspomnienie potęguje mój gniew. Pewnego ranka, dokładnie tego dnia, gdy mama uległa wypadkowi, podsłuchiwałam ją i tatę w kuchni. Mama powiedziała: *Tor to rozumie, dlaczego ty nie możesz?*, a mój tata odpowiedział: *Och, znowu zaczynamy z Torem?*. Nie mam pojęcia, o czym oni wtedy rozmawiali, ale teraz zaczęłam się zastanawiać nad wieloma rzeczami, jak na przykład nad tym, czy ona coś do niego czuła? Czy to możliwe? Rodzice nigdy się nie kłócili, zawsze o wszystkim rozmawiali na spokojnie, ale tego dnia ona naprawdę była czymś zdenerwowana.

Tor kładzie dłonie na moich ramionach i zmusza, żebym na niego spojrzała.

– To nie jest pokręcone. To było głupie, małe zauroczenie, które nigdy nie przerodziło się w nic więcej. Gdy byłem nastolatkiem, wszystko wydawało mi się dramatem. Byłem zazdrosny i wkurzony. Ale to wszystko. Nie jesteś zastępstwem swojej matki. Kocham *ciebie*.

– A ja kocham ciebie. Ale myślę, że potrzebuję spędzić resztę wieczoru w samotności, żeby poukładać sobie to wszystko w głowie. I tak już jest późno. Wiesz, że muszę wrócić do domu.

Przeczesuje palcami potargane włosy i spogląda to na mnie, to na łóżko, jakby nie mógł zrozumieć, jak to możliwe, że chwilę temu kochaliśmy się, a teraz jesteśmy w takiej sytuacji.

– Nie mogę uwierzyć, że to jest nasza pierwsza kłótnia. I w dodatku o coś, co wydarzyło się, kiedy miałem piętnaście lat. Naprawdę, Kenzi?

– To nie ma nic wspólnego z wiekiem, Tor. Chodzi o to, że to była moja mama.

– Nie mogę w to uwierzyć.

– Po prostu nie rozumiem, dlaczego nigdy mi o tym nie powiedziałeś. Mówisz mi

wszystko. Zawsze tak było. Więc dlaczego nie wspomniałeś o tym? To tak, jakbyś to ukrywał.

– Niczego nie ukrywałem. Nie miałem ku temu powodów.

Podchodzę do niego i delikatnie oplatam go ramionami w talii.

– Przepraszam, Tor. Pozwól mi wrócić do domu i ochłonąć. Rano już wszystko będzie w porządku, obiecuję. Muszę to sobie poukładać w głowie. Jestem po prostu bardzo zaskoczona.

Obejmuje mnie mocno i wiem, że to musi sprawiać mu ból.

– Nigdy nic nie było między mną a twoją mamą, aniołku. Jestem z tobą zupełnie szczery. – Unosi moją brodę i całuje mnie delikatnie. – Nigdy bym cię nie okłamał, zwłaszcza jeśli chodzi o twoją mamę.

– Wiem – szepczę. – Zadzwonię do ciebie rano.

Niechętnie poluzowuje uścisk.

– Napisz do mnie, kiedy będziesz już w domu, żebym wiedział, że wszystko u ciebie w porządku.

– Napiszę.

Zachowuję się jak idiotka. To już wiem, ale wciąż nie mogę się powstrzymać. Czy to jest zazdrość? Czy raczej martwię się tym, o czym moi rodzice rozmawiali tamtego poranka? Albo może jest tak, jak zawsze – wszystko, co jest związane z moją mamą, sprawia, że w moim umyśle panuje totalny chaos. Nie ma jej tutaj, żebym mogła z nią porozmawiać. Nie ma zakończenia. Nie ma odpowiedzi. Tylko pytania. Może ciocia Katherine miała rację i powinnam iść na terapię, żeby uporać się z tym zmieszaniem związanym z matką.

Kiedy jadę tak po ciemku, nagle mój jeep zaczyna się dławić, sprowadzając mnie z powrotem do rzeczywistości i zmuszając, żebym skupiła się na drodze. Mała lampka kontrolna, której nigdy wcześniej nie widziałam, pojawia się na desce rozdzielczej. Mrużę oczy i zauważam, że to wskaźnik poziomu benzyny.

Cholera.

Zjeżdżam na pobocze ciemnej, leśnej drogi i samochód gaśnie. Po prostu staje i nie chce znów zapalić.

To się nie dzieje naprawdę.

Podróż na plażę i z powrotem musiała pochłonąć bardzo dużo paliwa i nie zauważyłam, gdy wracaliśmy do domu, że pali się lampka albo że licznik pokazuje niski poziom. Tata powtarzał mi setki razy, żebym zawsze upewniła się, że mam pełny bak, a mimo to wciąż o tym zapominam.

Łapię za telefon i ściska mnie serce, kiedy widzę, że nie mam tutaj zasięgu. Co prawda widzę kilka domów, ale one wszystkie stoją daleko od głównej ulicy i dość wysoko. Nie mam ochoty włóczyć się ciemnymi uliczkami, nie wiedząc, kto mieszka w tych domach. Zdaję sobie sprawę, że aby znaleźć zasięg lub kogoś, kto mi użyczy swojego telefonu, będę musiała iść pieszo główną drogą, aż dotrę do małego miasta leżącego kilka mil stąd. Sięgam do schowka po małą latarkę, którą ojciec tam włożył i wychodzę z samochodu.

Okej, Kenzi. Znasz tę drogę. Jest pełnia, więc nie jest aż tak ciemno. Po prostu idź. I idź dalej. I jeszcze dalej. Szybko.

Idę przed siebie i wszystko jest w porządku do czasu, aż nagle słyszę ryk silnika i widzę, że motocykl zjeżdża na bok i zatrzymuje się kilka stóp przede mną. Po moich plecach przebiega dreszcz, kiedy zdaję sobie sprawę, że to nie jest Tor, jak początkowo sądziłam. Znam kształt jego ciała i dźwięk silnika jego motocyklu i ten mężczyzna przede mną nie jest nim.

Staję jak wryta na poboczu ciemnej drogi, zastanawiając się nad ucieczką w drugą stronę. Nigdy nie powinnam była wychodzić z domu Tora w środku nocy z powodu jakiejś głupiej kłótni. Mężczyzna odwraca się do mnie bokiem, z jego ust zwisa zapalony papieros, a długie,

potargane włosy są przedzielone z boku i ukrywają pół twarzy pokrytej bliznami. Ma założone okulary noktowizyjne, ale wiem, że za nimi skrywa oczy o turkusowym kolorze. Oczy, które kiedyś należały do złotego chłopaka w tym mieście. Kapitana drużyny futbolowej. Gwiazdy drużyny lacrosse. Króla balu i prawdopodobnie przyszłej gwiazdy. Ale to już nie ten sam człowiek. Tyler Grace jest szaleńcem. Mordercą. Jego grobowy głos przerywa nocną ciszę.

– Jeśli zaczniesz biec, to zacznę cię gonić. I cię złapię. Wsiadaj na ten pieprzony motocykl. – Jego głos jest szorstki, jakby miał gardło pokryte papierem ściernym.

Po mojej prawej stronie widzę przez drzewa zapalone światło na ganku czyjegoś domu. Wolę wziąć nogi za pas i biec w kierunku tego światła, niż stać tu z kimś, komu nie mam pojęcia, czy mogę zaufać. Fakt, że jest bratem Tora nie zmienia tego, co ten człowiek zrobił, co mógł zrobić albo tego, że był przez lata kompletnie stuknięty.

Kiedy biegnę po ciemnym, piaszczystym podjeździe, słyszę, jak podąża za mną, a jego nogi z hukiem uderzają o ziemię.

O mój Boże. On naprawdę mnie goni!

Złapał mnie. Jedną ręką otacza mnie od przodu, a drugą prostuje, by zamortyzować upadek. Lądujemy na piaszczystym podjeździe i czuję jego ciężar na plecach. Łapię z trudem powietrze i jestem przerażona, gdy on zakrywa moje usta dłonią.

– Nie krzycz. Oddychaj – mówi i podnosi się nieco z moich pleców. Jego głos jest tak podobny do głosu Tora, jest tylko bardziej mroczny i pełny cierpienia i nienawiści.

Powoli przesuwa swoją szorstką dłoń po moim policzku.

– Dlaczego, do cholery, pobiegłaś? – warczy.

– Proszę, nie rób mi krzywdy – błagam go, z trudem łykając powietrze, a łzy zaczynają płynąć mi po policzkach.

– Oczywiście to musiały być pierwsze słowa z twojej pieprzonej buzi!

– Tyler… proszę.

Jego palec dalej głaszcze mój policzek i przechodzą mnie dreszcze ze strachu.

– Jesteś pierwszą kobietą, która od bardzo dawna powiedziała moje imię.

– Po prostu mnie wypuść. – Odpycham go do tyłu i zaczynam kopać, starając się zrzucić go z siebie, ale jest za duży i zbyt umięśniony, więc nawet nie drgnął.

– Nie. I możesz już przestać się wiercić, ponieważ nie miałem pod sobą kobiety również od bardzo dawna.

– Proszę… – Moje serce mocno bije ze strachu, ale staram się uspokoić, aby spróbować zapanować trochę nad tą sytuacją. Wiem już, że on jest psychicznie chory. Ale wiem też, że to jest brat Tora i gdzieś w nim musi być jeszcze ten beztroski, troskliwy, utalentowany chłopak, którego kiedyś znaliśmy.

– Wiesz, kim jestem, prawda, Tyler? – pytam, próbując uspokoić swój głos.

– Tak. Małą Kenzi Valentine, ale już dorosłą. – Kręci biodrami po moim tyłku, a ja wciągam głęboko powietrze i drżę, modląc się, żeby już więcej mnie nie dotknął. Mam nadzieję, że próbuje mnie tylko wystraszyć w jakiś chory sposób.

– Wciąż jestem blisko z Torenem, będzie zły, kiedy się o tym dowie.

Wybucha szaleńczym śmiechem.

– Nie boję się Tora.

– Czego chcesz?

– Długo czekałem, aby się do ciebie zbliżyć. Zostawiasz dla mnie prezenty. Dlaczego?

Przełykam ślinę.

– Nie wiem… aby być miłą. Pomyślałam, że to wywoła u ciebie uśmiech.

Kolejny szalony śmiech hieny wydobywa się z jego gardła.

– Myślisz, że potrzebuję się uśmiechać?

– Tak – odpowiadam prosto, ponieważ w to wierzę.

– Czy ty mi, kurwa, współczujesz?

Potrząsam głową z przyciśniętym do piachu policzkiem.

– Nie. Nie współczuję. Myślę po prostu, że wszyscy zasługują na kogoś, kto miło ich potraktuje.

– Nawet taki potwór jak ja?

– Nawet ty.

– Nie porwałem tej dziewczyny – mówi, a jego głos nieco łagodnieje. – I jej nie skrzywdziłem.

– Wiem o tym. – I naprawdę o tym wiedziałam.

Gdy przyłapano Tylera z miejscową dziewczyną, która została porwana kilka lat wcześniej, wszyscy w tym małym miasteczku założyli, że to on ją przetrzymywał przez te wszystkie lata. Stał nad ciałem mężczyzny ubranego w oksfordzką koszulę, ciemne, luźne spodnie i mokasyny, podczas gdy ta dziewczyna stała obok i szlochała, nie odzywając się ani słowem. Tyler był bohaterem, który ją uratował. Wpadł na nią przypadkiem, była ukryta w jakiejś dziurze głęboko w lesie. Gdy jej porywacz go zobaczył, zaczęli się bić i Tyler zabił go gołymi rękami. Niestety, prasa miała już nagrany materiał z tego miejsca, zanim znali jeszcze wszystkie fakty, i Tyler został ukrzyżowany i wepchnięty w jeszcze większe odosobnienie.

Pochylając się nisko do mojej twarzy, odsuwa moje włosy na bok, przyciska usta do miejsca zaraz za uchem i szepcze w strasznym, dwuznacznym tonie.

– To *naprawdę* wywołuje u mnie uśmiech.

Podnosi się i pociąga mnie do góry. Teraz oboje stoimy na piaszczystym podjeździe.

– Jesteś ranna? – pyta.

Otrzepuję ubranie i potrząsam głową.

– Nie, wszystko dobrze.

– Nie powinnaś była uciekać. I nie powinnaś też przebywać tutaj w tych pieprzonych ciemnościach. Masz jakiś rozum w tej swojej pięknej główce?

– Mój samochód zgasł i nie miałam zasięgu. Nie wiedziałam, co robić.

– Zło czai się w ciemności, czekając na dziewczyny takie jak ty. Mogłem cię zgwałcić. Albo gorzej. Nie myśl sobie, że o tym nie pomyślałem. – Patrzę na niego z niedowierzaniem, sztywna ze strachu. Jestem w ciemności z szaleńcem, który właśnie przyznał, że myślał o zgwałceniu mnie. – Powinnaś była zostać w swoim samochodzie.

– Masz rację. – Spoglądam na niego, wdzięczna, że księżyc jest na tyle jasny i daje na tyle światła, że jestem w stanie widzieć jego ruchy. – Myślałam, że już nie mówisz. – W telewizji ofiary próbują rozmawiać z oprawcami, aby ich uspokoić, więc może powinnam też tego spróbować.

Odwraca się twarzą do mnie i zauważam błysk w jego oczach i poszarpane blizny, które są widoczne po jednej stronie jego twarzy.

– Nie mówię.

– To dlaczego ze mną rozmawiasz?

– Chyba jestem dzisiaj cholernie rozmowny.

Rusza na przód i pociąga mnie za sobą tak mocno, że boję się, że zaraz wyrwie mi rękę.

– Teraz wsiądziesz na tylne siedzenie mojego pieprzonego motocyklu, tak jak cię prosiłem, i pojedziemy po kanister z benzyną. Dasz radę go trzymać?

– Tak.

– A jeśli naprawdę chcesz, żebym się uśmiechnął, możesz wrócić ze mną do domu

i pozwolić mi rąbać cię przez kilka godzin – sugeruje, a jego oczy błądzą po moim ciele w taki sposób, że zaczynam się czuć bardzo bezbronna i brudna.

– Tyler… kocham twojego brata.

Potakuje i cmoka językiem.

– Domyśliłem się. – Zaczyna iść w kierunku swojego motocyklu. – Rusz tyłek, cukiereczku. Uznaj, że odpłacam się za te wszystkie pieprzone uśmiechy.

Docieram do domu o pierwszej w nocy i wzdycham głośno z ulgą, kiedy wchodzę do sanktuarium bezpieczeństwa mojej własnej sypialni. To była najdziwniejsza noc w moim życiu. Z jednej strony jestem wdzięczna, że Tyler przyjechał i pomógł mi z benzyną, ale z drugiej strony ta bójka z nim była dziwna i bardzo mnie wystraszyła. Czuję, że powinnam powiedzieć o wszystkim Torowi, mimo że Tyler poprosił mnie (a raczej kazał), żebym tego nie robiła. On zdecydowanie nie grzeszy rozumem i chyba powinien brać jakieś leki.

Przebieram się w spodnie do jogi i idę korytarzem do pokoju mojego ojca. Cieszę się, kiedy okazuje się, że nie ma go w domu. Wchodzę do środka i idę prosto do stolika nocnego mojej mamy, którego nikt nie dotykał od czasu wypadku.

Otwieram drewniane drzwiczki z przodu i biorę jej pamiętnik leżący na samej górze stosiku. Znajduje się tam jeszcze około dziesięciu zeszytów, które tata robił dla mamy przez wszystkie lata, gdy sumiennie w nich pisała.

Ten skórzany pamiętnik ma zamek, a kluczyk do niego wisi na szyi mojego ojca. Nie mogę poprosić, żeby mi go dał, więc w szkatułce z biżuterią mamy szukam jakiegoś kolczyka, którym może uda się otworzyć zamek. Mam nadzieję, że znajdę w tym pamiętniku jakieś wskazówki dotyczące tego, o czym rozmawiali tamtego ranka w dzień wypadku i czy mama czuła do Tora coś, co wykraczało poza przyjaźń. Jeśli tak było, nie mam pojęcia, jak sobie z tym poradzę.

– Co ty robisz? – Głęboki głos taty rozbrzmiewa w otaczającej mnie ciszy, aż podskakuję i upuszczam pamiętnik. Przechodzi szybko przez pokój i podnosi go. – Otworzyłaś pamiętnik mamy? Jezu, Kenzi. – Delikatnie go zamyka i odkłada z powrotem tam, gdzie był, a potem się do mnie odwraca i wpatruje z niedowierzaniem.

– Chciałam tylko trochę poczytać – mówię.

– To są prywatne rzeczy. Nawet ja ich nie czytałem. Myślisz, że nie chciałem? Myślisz, że nie próbowałem zrobić czegoś, co pozwoliłoby mi poczuć jej obecność? Ale nie zrobiłem tego, ponieważ to jest złe. To nie są słowa napisane dla nas, Kenzi. To są jej słowa.

Wpatruję się w niego, czując się winna, bo wiem, że ma rację.

– Nie wiem, jak ty to robisz, tato. Jak zachowujesz jeszcze zdrowe zmysły z tym wszystkim?

– Mam mnóstwo miłości i wiary. Właśnie tak. Co chciałaś znaleźć w tych pamiętnikach, Kenzi? Powiedz mi, jeśli coś szczególnie cię ciekawi.

Wzruszam bezradnie ramionami.

– Nie wiem. Tęsknię za nią i czuję, że powinnam mieć więcej czasu, żeby móc ją lepiej poznać. Ale jeśli naprawdę chcesz wiedzieć, zastanawiałam się, o czym rozmawialiście rano w dniu wypadku.

– Nie do końca wiem, co masz na myśli.

– Mama powiedziała: *Tor to rozumie, to dlaczego ty nie możesz?* Co to znaczyło?

Tata siada na łóżku i patrzy w dal nieobecnym wzrokiem, jakby starał się cofnąć do tego dnia. Siadam obok niego i czekam.

– Mama chciała odejść z zespołu – mówi w końcu. – Chciała też, żebym i ja odszedł. Była zmęczona ciągłym podróżowaniem, brakiem prywatności i tym, że spędza za mało czasu

z tobą. Chciała też kolejnego dziecka. Myślę, że ona i Tor o tym rozmawiali i on ją w tym wspierał. I rozumiem to. Było wiele takich momentów, kiedy ja też chciałem odejść z zespołu, ale ciężko jest zrezygnować. To jest całe moje życie. To moja krew, pot i łzy. Kocham energię pochodzącą od publiczności i uwielbiam tworzyć nowe numery. Ty i mama zawsze byłyście dla mnie ważniejsze, ale opuszczenie zespołu… to jest tak trudna rzecz. Nie umiem sobie tego wyobrazić. To wpłynęłoby na moich braci i kuzynów, ponieważ oni też są w zespole. Muszę myśleć o wszystkich, którzy ze mną pracują, wiesz? To nie jest takie proste.

– Rozumiem, tato.

– Tamtego ranka znów o tym rozmawialiśmy. Czasami twoja mama wspominała, że Tor zawsze był taki wyrozumiały, i to prawda. Dokładnie taki jest i za to go wszyscy kochamy. Ale czasami miałem dość słuchania o nim. Nikt nie chce słuchać, że inny facet lepiej rozumie jego żonę niż on sam. I to wszystko. – Bierze poduszkę mamy i przytula ją. – Przepraszam, że krzyczałem na ciebie o ten pamiętnik. To prywatna rzecz i musimy to szanować.

Czuję się zażenowana samą sobą, że byłam taka wścibska.

– Przepraszam, że próbowałam go przeczytać. Jestem ostatnio humorzasta i zdezorientowana.

– Mogę cię do niej zabrać, Kenzi. Może gdybyś po prostu usiadła i powiedziała jej, co czujesz, to poczułabyś się lepiej. Ja tak właśnie robię. Jest duża szansa, że nas słyszy, lekarz tak powiedział.

Moje serce zamiera, tak jak zawsze to robi, kiedy rozmawiamy o mamie. Nie wiem, czy potrafiłabym siedzieć przy jej łóżku, trzymać ją za rękę i rozmawiać o tym, jak mi minął dzień, kiedy ona leży uwięziona w śnie. Kilka razy już próbowałam, ale nie czułam, że ona tam jeszcze jest i wydaje mi się to okrutne, że do niej mówię, a ona nie może odpowiedzieć. A co, jeśli ona naprawdę nas słyszy i chce odpowiedzieć, i czuje się w potrzasku, i się boi? Może jest przerażona, gdziekolwiek jest mentalnie? A może już nikogo tam nie ma? To właśnie doprowadza mnie do szaleństwa i powoduje, że źle się czuję i martwię. Wszystko, co na pewno wiem, to to, że tęsknię za jej uśmiechem i jej niesamowitymi oczami, które kiedyś miały w sobie tyle życia i szczęścia.

– Pomyślę o tym – mówię.

– Kenzi… co się z tobą dzieje? Ostatnio zachowujesz się tak dziwnie. Byłaś bardzo niezadowolona z tego, że Sydni przebywała w szpitalu z Torem. I jesteś jakaś zdystansowana i rozkojarzona. Nawet wyjazd do Katherine był nagły. Nigdy nie robisz takich rzeczy, zawsze wszystko planujesz. Nie jesteś lekkomyślna.

Męczę się, żeby znaleźć właściwe słowa.

– Nie wiem. Chyba po prostu zwykłe zdezorientowanie życiem po zakończeniu szkoły – mówię słabym głosem.

Tata potrząsa głową, odwraca się i patrzy mi prosto w oczy.

– Jestem bardzo dobry w odczytywaniu nastrojów członków naszej rodziny. Umiem *wyczuć*, co się dzieje z nimi wszystkimi, to chyba jakaś głęboka intuicja, jeśli to ma jakikolwiek sens. Miałem tak zawsze. Ale z tobą… to takie trudne. – Wzdycha i przytula mocniej poduszkę. – Wiem, że to zabrzmi szaleńczo, ale od wypadku śnię o twojej mamie i ona mi wskazuje niektóre rzeczy. Pomaga mi dostrzec, co tak naprawdę dzieje się u ludzi, których kocham. Jak ten dzień, kiedy ożenił się wujek Talon. Śniłem, że twoja mama pokazała mi jego żonę całkiem samą i nie było nikogo, kto odprowadziłby ją do ołtarza. Dlatego ja ją odprowadziłem. – Zamyka oczy i opiera brodę o poduszkę. – Brzmię, jakbym był wariatem.

– Nie, tato. Naprawdę nie – odpowiadam łagodnie. – Brzmisz jak ktoś, kto ma wspaniałą relację ze swoją żoną i ludźmi, których kocha.

– Gdzie byłaś dzisiaj wieczorem? Jest już późno. Niemal codziennie wracasz do domu w nocy. Chloe jest w Nowym Jorku, więc gdzie przebywasz do tak późnych godzin? Z kim jesteś? Czuję, że już zupełnie nie mam pojęcia, co robisz ani z kim spędzasz czas, i nie podoba mi się to. Nie chcę cię stracić, Kenzi.

Przełykam głośno ślinę i nawet nie próbuję kłamać mu prosto w oczy. *Nie mogę*.

– Byłam u Tora. Oglądaliśmy filmy.

Jego spojrzenie się pogłębia, a wyraz twarzy zmienia się na taki, jakiego nigdy wcześniej nie widziałam. Sięga do swojej tylnej kieszeni i wyciąga telefon komórkowy.

– To zabawne. Wysłałem wcześniej wiadomość do Tora, pytając, czy chce może wpaść na drinka i odpisał mi, że spędza ten wieczór z dziewczyną. Czy jego plany się zmieniły?

Moje serce bije już na pełnych obrotach.

– Och. Nie jestem pewna. – Wstaję, a moje nogi zaczynają się trząść ze zdenerwowania. – Idę już do łóżka. Jest już późno.

– Czy coś się dzieje? – pyta z nutką podejrzenia w głosie.

– Nie, tato. Jestem po prostu zmęczona.

Podąża za mną korytarzem i wchodzi do mojej sypialni, a ja panikuję coraz bardziej. Jego radar jest skierowany prosto na mnie i to zdecydowanie nie jest dobry znak.

– Dlaczego wisisz nade mną? – pytam go. – Chcę już iść spać. – Nagle w pokoju rozbrzmiewa dźwięk przychodzącej wiadomości. Moja komórka leży na łóżku, więc sięgam po nią, lecz on wyrywa mi ją z ręki. – Tato…

Jego szczęka się zaciska, a oczy rozszerzają się, kiedy wpatruje się w ekran.

– Co. Do. Kurwy – mówi bardzo powoli, jego spojrzenie przechodzi na mnie. – Czy coś się dzieje pomiędzy tobą a *Torem*? – pyta z niedowierzaniem.

Wyrywam mu telefon i szybko czytam wiadomość.

Tor: Kocham Cię, Aniołku. Nie mogę znieść tego, w jakiej atmosferze dziś się rozstaliśmy. Proszę, zadzwoń do mnie. Chcę tylko usłyszeć Twój głos.

– Tato… on zawsze mówi, że mnie kocha. – Próbuję to zbyć swobodnym tonem i przewracam oczami, żeby dodać do tego trochę beztroski, lecz jego oczy przybierają złowrogi wyraz, który mówi mi, że nie odpuści tego tak łatwo.

– Nie – mówi, potrząsając głową. – To coś innego. Co jest, do cholery, grane? Dlaczego on do ciebie pisze o drugiej nad ranem, prosząc, żebyś do niego zadzwoniła, by mógł usłyszeć twój głos?

– Pokłóciliśmy się.

– O co?

Patrzę na niego, czuję, że cała zesztywniałam i nie mogę zebrać myśli. Nie jestem kłamczuchą. Nie wiem, jak to się robi. Nie *chcę* tego robić. Moje usta drżą, a w oczach pojawiają się łzy, kiedy widzę po jego minie, że on już wszystko wie. Kładzie rękę na klatce piersiowej, jakby przeszył go dotkliwy ból, a jego oczy zamykają się na dłuższą chwilą, zanim znów je otwiera, ukazując łzy.

– Tato… – szepczę. – Bardzo cię przepraszam.

Nie porusza się. Po prostu tak stoi, biorąc głębokie wdechy i trzymając się za klatkę piersiową. Ogarnia mnie przerażenie, gdy myślę, że on właśnie może przechodzić atak serca przez szok i stres, który tak nagle na niego spadł.

Delikatnie dotykam jego ręki.

– Tato… Wszystko w porządku? – pytam łagodnie.

– Nie. Nie jest w porządku – odpowiada, pocierając swoją klatkę. – Czy on cię *dotknął*?

Potrząsam głową na boki.

– To nie jest tak.

– Co to znaczy?

Nie wiem, co powiedzieć albo jak to powiedzieć. Jak mam wyjaśnić tacie, co jest między mną a Torem? Nie chciałam przechodzić przez to sama. Tor i ja mieliśmy mu powiedzieć razem i spróbować wyjaśnić, co się stało, w taki sposób, by to zrozumiał.

Nie mam tylko pojęcia, jak mogliśmy w ogóle pomyśleć, że uda nam się to zrobić.

– Kenzi? – pospiesza mnie. – Odpowiedz mi. Co to, do cholery, znaczy?

– Kochamy się – mówię, a mój głos drży od wszystkich emocji. To wydało się najlepszą, najbardziej szczerą, odpowiedzią. Pomyślałam, że to obejmuje wszystko, co tata powinien wiedzieć

– Co? – To słowo wyrywa się z niego w rozdzierającym krzyku.

– Tato… pozwól mi zadzwonić do Tora i poprosić, żeby przyszedł, żebyśmy mogli wszyscy razem porozmawiać – mówię, mając nadzieję, że się zgodzi i Tor będzie w stanie go uspokoić i wtedy wszystko będzie w porządku.

– Zabiję tego skurwysyna – syczy. – To dlatego tak się zdenerwowałaś, gdy widziałaś Sydni w szpitalu, prawda?

Odsuwam się od niego, żałując, że dałam po sobie poznać moją zazdrość i załamanie nerwowe tamtego dnia. To moja wina. Powinnam była bardziej uważać.

– Prawda?! – wrzeszczy.

– Tak – odpowiadam. – Proszę, przestań krzyczeć. *Proszę*.

Szaleńczy uśmiech pojawia się na jego ustach, tak obcy w porównaniu do jego normalnego, ciepłego, czarującego uśmiechu.

– Przestać krzyczeć? Chcesz, żebym przestał krzyczeć?! – pyta, a jego głos staje się głośniejszy z każdym słowem.

– Tak. Proszę, pozwól mi wyjaśnić.

Podchodzi do mnie bliżej.

– Czy on cię dotknął? – Te słowa wychodzą z jego ust, jakby się nimi dławił.

– Proszę, nie rób tego, tato. Proszę, uspokój się i daj mi po prostu spróbować wytłumaczyć.

– Czy cię dotknął?! – Znów domaga się odpowiedzi, krzycząc tak głośno, że mam ochotę zasłonić sobie uszy.

– Tak – płaczę. – To nie jest tak, jak myślisz! On mnie kocha. Nie wiem, jak to się stało, ale się stało. Zakochaliśmy się w sobie. To nic złego, tato. Proszę, posłuchaj – błagam, kiedy zaczyna kręcić się w kółko po mojej sypialni, jakby oczekiwał, że jakieś wskazówki wyskoczą mu z rogu pokoju. – On mnie uszczęśliwia. Nigdy mnie nie zranił ani nie zmusił, przenigdy.

– Pieprzył cię?

– Tatusiu! – Z moich oczu leją się łzy, gdy uderza we mnie podłość w jego tonie. Nigdy nie mówił do mnie w ten sposób.

– Pieprzył?

Potrząsam głową i wycieram łzy.

– Jesteś okropny! Przestań zadawać mi pytania i pozwól mi wyjaśnić, proszę. Kochamy się wzajemnie. Zależy nam na sobie. On jest moim najlepszym przyjacielem. Wiesz o tym. Nigdy, przenigdy by mnie nie skrzywdził!

– Jesteś za młoda, żeby wiedzieć, co to jest prawdziwa miłość, Kenzi. Wykorzystał cię, ponieważ spieprzyłem i zostawiałem cię zbyt często samą, myśląc, że mogę mu zaufać. Teraz zamierzam wyrwać jego serce i wcisnąć mu je do gardła. – Nigdy wcześniej nie słyszałam, żeby mój ojciec mówił takim jadowitym tonem i z taką nienawiścią. On jest miłośnikiem pokoju.

Kocha wszystkich. Zawsze pomagał ludziom wyjść z ich problemów. Zawsze był wspierający i opiekuńczy.

Nigdy taki.

I to wszystko moja wina.

– Nie jestem zbyt młoda. Ty i mama byliście ode mnie młodsi, gdy się w sobie zakochaliście, i spójrz jak długo przetrwaliście razem. Więc nie waż się tak do mnie mówić. Nie jestem małą dziewczynką i nie jestem głupia. Wiem dokładnie, czego i kogo chcę!

Krzywi się i znów pociera się po klatce piersiowej.

– Zaraz zwymiotuję. Całkiem namieszał ci w głowie.

– Nie, nie zrobił tego. Kocham go. Wiesz, że jest dobrym człowiekiem, tato. Uspokój się i pomyśl, proszę. On jest twoim najlepszym przyjacielem. Wiesz, jakim jest typem mężczyzny. Nigdy by mnie nie skrzywdził, a ta sytuacja tylko go rozdzierała na pół. Nie chciał, żeby to się stało. Musisz mi uwierzyć.

– W takim razie to nigdy nie powinno się, kurwa, wydarzyć! – krzyczy. – Jest dorosły, wie lepiej. Powinien mieć jakąś pieprzoną samokontrolę. – Wpatruje się w oprawione w ramkę zdjęcie mnie i Tora, zrobione, gdy byliśmy młodsi, i przewraca je z trzaskiem. – Powierzyłem mu ciebie, Kenzi – mówi, podchodząc i stając naprzeciwko mnie. Oczy mu płoną, a szczęka się zaciska – Powierzyłem mu moją małą córeczkę i *to* jest to, co robi?

– Nigdy nie chciał cię zranić.

– Zranić mnie? – prycha. – On mnie, kurwa, zniszczył, Kenzi! I ty także.

Po policzkach spływa mi jeszcze więcej łez.

– Proszę, nie mów tak, tato. Kocham cię. Tor cię kocha. Nigdy nie chcieliśmy, żeby to się wydarzyło.

– Kiedy? – pyta, odwracając szybko głowę w moją stronę. – Kiedy to się zaczęło?

To zawsze się działo. Nabieram głęboko powietrza i staram się wrócić pamięcią do naszych początków.

– Kilka miesięcy temu. Kilka tygodni przed tym, jak skończyłam szkołę, tak myślę. – Mój Boże, to wydaje się tak dawno temu.

– Dotknął cię, kiedy nie miałaś jeszcze osiemnastu lat? – pyta dziwnie podniesionym głosem.

– Pocałował mnie, ale to było wszystko. Nic więcej się nie wydarzyło aż do czasu, kiedy skończyłam osiemnaście lat. Wiek zgody na seks wynosi szesnaście lat. Nie zrobił niczego złego. Czekaliśmy, aż będę miała osiemnaście lat.

Zamyka oczy i zwiesza głowę.

– Zabiję go, kurwa.

– Proszę, przestań tak mówić. *Proszę*.

– On mnie zdradził, Kenzi. Nie pieprzy się z córką najlepszego kumpla! Tym bardziej, jeżeli ona jest nastolatką i przeszła traumę, tracąc matkę. On miał się tobą, do cholery, opiekować! To jest złe, nieważne, jak bardzo chcesz to tłumaczyć w swojej głowie.

– On jest tym, który był ze mną najczęściej, tato. Wszyscy inni byli tak pochłonięci swoim własnym żalem albo życiem. *Włączając ciebie* – przypominam mu. – Tor był przy mnie *cały czas*. Od zawsze opiekował się mną, więc nie stój tak i nie zachowuj się, jakby był jakąś świnią, bo wiesz dobrze, że nie jest. Zamieniłeś go w nianię na cały etat, na litość boska! Dbał o nas wszystkich, kiedy go potrzebowaliśmy. – Mój głos się unosi z każdym słowem, a ciało zaczyna drżeć z mieszaniny strachu i złości. Oddycham głęboko i mówię ciszej. – Może musisz sobie to wszystko przypomnieć. – Nie wiem, jak jeszcze mogę do niego przemówić, by zrozumiał, że Tor jest nieodłącznym elementem mojego życia.

Tata wali pięścią w komodę.

– To prawda, Kenzi. Miał się tobą opiekować, a nie zamieniać cię w swoją własną małą zabawkę do pieprzenia za moimi plecami.

Nie mogę się powstrzymać i uderzam go mocno w twarz. Dotyka swojego policzka i patrzy na mnie, jakby nie miał pojęcia, kim jestem.

Ja też nie wiem, kim teraz jestem.

– Przepraszam – szepczę drżącym głosem. – Ale nie jestem zabawką do pieprzenia. Wiem, że jesteś zły i zdenerwowany, ale nie pozwolę ci mnie obrażać. Albo jego. Albo całej naszej relacji.

Kiedy przyjmuje do siebie moje słowa, zaczyna powoli potakiwać i łagodnie przyznaje.

– Po prostu tak bardzo cię kocham, Kenzi. To mnie zabija.

Zmuszam się do wzięcia głębokiego oddechu.

– Wiem o tym i przepraszam. Ale to nie jest wytłumaczenie i przyzwolenie, żebyś mówił takie okropne rzeczy.

Siada na łóżku i chowa twarz w dłoniach. Jego ciało zaczyna trząść się od cichego łkania. Moje serce powoli umiera, gdy obserwuję go w tej emocjonalnej agonii i mam świadomość, że to moja wina.

– Masz rację. – Unosi głowę. – Nie miałem na myśli tego, co powiedziałem, kochanie. Mam totalny mętlik w głowie.

Okropnie jest widzieć go w takim stanie. Chcę tylko, żeby to wszystko się skończyło, zanim będzie jeszcze gorzej.

– Myślę, że powinniśmy pójść spać i porozmawiać o tym rano, tato.

– Nie mogę tego zrobić. On powie mi prosto w twarz, co zrobił.

Wstrzymuję oddech.

– Jedziesz tam? Teraz? – pytam i zaczynają przepływać przeze mnie fale niepokoju.

– Tak. Odbędziemy razem długą i miłą rozmowę – odpowiada sarkastycznie.

Łapię go za ramię i staram się go powstrzymać przed pójściem w kierunku drzwi.

– Tato, proszę. On wciąż dochodzi do siebie po wypadku. Proszę, nie dotykaj go – błagam, łkając. – Jeśli go zranisz, nigdy ci tego nie wybaczę. Przysięgam, że mnie stracisz! – Patrzę na niego błagalnym wzrokiem i wczepiam się w rękaw jego koszuli.

– Kenzi, to wszystko nie jest normalne. Nie dzwoń do niego, nie pisz i nie pokazuj się tam. Musisz mi pozwolić się tym zająć.

– Jest środek nocy. Proszę, zostaw go w spokoju i porozmawiaj z nim jutro, gdy się uspokoisz. Pojedziemy razem – oferuję, starając się opanować. – Tak właśnie planowaliśmy ci powiedzieć. Chcieliśmy po prostu zaczekać, aż wrócisz z trasy.

Wyszarpuje rękę z mojego uchwytu.

– To nie może poczekać. Muszę sam z nim porozmawiać. Idź spać. A z tobą porozmawiam jutro rano. I nie łudź się, że go jeszcze kiedykolwiek zobaczysz. – Otwieram usta, żeby zaprotestować, ale on nie daje mi dojść do słowa. – Wciąż jestem twoim ojcem, Kenzi, i chciałbym, żebyś mnie posłuchała. – W jego głosie słychać smutek, który przenika w powietrze pomiędzy nas. – Nigdy wcześniej się nie kłóciliśmy, Kenzi. Nigdy.

– Wiem – odpowiadam ze łzami w oczach. – Nie znoszę tego. Nie mogę znieść widoku ciebie w takim stanie, tak wściekłym i zdenerwowanym.

– W takim razie zrób to, o co proszę, i pozwól mi to załatwić z nim. Chcę, żebyś poszła umyć buzię i się położyła. Porozmawiamy rano.

Siadam na łóżku i krzyżuję przed sobą ręce, przytulając siebie samą.

– Nigdy nie przestanę się z nim widywać, tato. Kocham go i bardzo potrzebuję. Nigdy go

sobie nie odpuszczę, tak jak ty nie odpuścisz walki o mamę – mówię, kiedy on znów idzie w kierunku drzwi od mojej sypialni.

Zatrzymuje się z ręką na klamce i delikatnie się do mnie odwraca.

– Jeszcze zobaczymy.

Rozpadam się, gdy tylko wychodzi. Płaczę w narzutę jak dziecko, które przechodzi załamanie nerwowe, i nie mogę się uspokoić. Czuję się bezradna i przerażona, jestem pochłonięta poczuciem winy za szkodę, jaką wyrządziłam pomiędzy dwoma najlepszymi przyjaciółmi, której prawdopodobnie nigdy nie będzie można już naprawić. Nigdy wcześniej nie widziałam swojego ojca tak wściekłego i boję się tego, co może zrobić Torowi. Nigdy nie powinniśmy byli ciągnąć tego bez powiedzenia o wszystkim tacie. Teraz winię samą siebie, że chciałam poczekać. Wszystko wymknęło się spod kontroli. Nie wiem, jak moglibyśmy kiedykolwiek to naprawić.

ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY TRZECI

Tor – siedem lat

Asher – siedem lat

– Pani Johnson myśli, że jesteśmy braćmi. Ponoć wyglądamy tak samo.

Podąża za mną do kamienia w rogu szkolnego boiska. Zawsze tutaj siedzę sam podczas przerw i rysuję albo piszę w swoim notatniku.

Kiwam do niego głową. Obaj mamy długie włosy, które opadają nam na ramiona, i nawet ich kolor jest taki sam. Odwrotnie do innych chłopców w naszej klasie, którzy mają krótkie, odstające włosy. Nie zgadzam się na to, żeby mama mi je ścięła, ponieważ chcę wiązać je z tyłu, tak, jak robi to mój tata, kiedy jeździ na motocyklu. Nigdy wcześniej nie rozmawiałem z tym chłopakiem, Asherem, ale słyszałem o nim. Jego rodzice są sławni. Jego ojciec jest muzykiem, a ja kocham muzykę. Znam wszystkie jego piosenki i gram je na starej gitarze. Asher ma szczęście.

– Nie gadasz za dużo, co? – mówi, siadając obok mnie.

– Nie bardzo.

– Więc będziemy przyjaciółmi. Lubię to, jaki jesteś cichy.

– A co, jeśli pewnego dnia przestanę być cichy?

– Wciąż będziemy przyjaciółmi. Najlepszymi przyjaciółmi na zawsze.

Toren

– No w końcu! – mówię i oddycham z ulgą. – Byłem jak wrak, czekając na twój telefon.

– Tor… – chlipie. – Mój tata jest w drodze do ciebie. Wie o nas.

Rozbudzam się w sekundę i siadam sztywno na łóżku.

– Co? Co się stało?

– To moja wina, bardzo przepraszam – płacze. – Próbowałam przeczytać pamiętnik mamy i mnie przyłapał. Dziwnie się zachowywałam i dostrzegł, że coś jest nie tak. Wiesz, jaki jest… potem wziął mój telefon i zobaczył wiadomość od ciebie.

– O cholera. – Wyskakuję z łóżka i zakładam spodnie dresowe, podpierając telefon na ramieniu.

Kenzi ma nierówny oddech, pociąga nosem i kaszle, kiedy próbuje coś powiedzieć. To sprawia, że mam ochotę wpełznąć przez słuchawkę do niej tylko po to, żeby ją przytulić.

– On oszalał. To było okropne. Nigdy nie widziałam go w takim stanie. Boję się…

– Aniołku, uspokój się, dobrze? Proszę, nie płacz. Zajmę się tym.

– Boję się, że on zrobi ci krzywdę.

– Nie zrobi mi krzywdy – odpowiadam, pomimo tego, że jestem pewny, że zrobi. Wiem, że na to zasługuję. Przekroczyłem pewną granicę i znam Ashera na tyle dobrze, aby wiedzieć, że

to nie jest błahostka, którą możemy przegadać i zapomnieć. To nie jest mała sprzeczka o zakończenie piosenki ani potyczka o to, czyj motocykl jest szybszy. To poważny problem w związku z tym, że jego najlepszy przyjaciel położył łapska na jego małej córeczce. To wszystko, co on teraz widzi i słyszy, a ja przyjmę na siebie karę za to, ponieważ wiem, że czułbym dokładnie to samo, gdybyśmy byli w odwrotnej sytuacji.

– Tor, proszę, nie bij się z nim – błaga mnie. – Wiem, że mógłbyś go skrzywdzić, ale proszę, nie rób tego.

– Nie martw się, Kenzi. Załatwimy to. Wszystko będzie dobrze. – W moich oknach widać światła samochodowe. – Jest tutaj, więc pójdę z nim porozmawiać. Chcę tylko, żebyś się uspokoiła, okej? Kocham cię.

– Też cię kocham.

Nie czekam, aż zapuka; idę do drzwi wejściowych i je otwieram, a na mojej twarzy rozbija się jego pięść. Chwieję się, a z mojego nosa zaczyna tryskać krew. Ash z hukiem zatrzaskuje za sobą drzwi.

Prostuję się i stajemy naprzeciwko siebie, oko w oko. Mamy ten sam wzrost i budowę ciała. Jesteśmy tak samo silni i nasza miłość do Kenzi też jest równa. Wiem, że żaden z nas nie ustąpi.

– Tu skurwysyńska świnio – ryczy. – Dotknąłeś mojej córki?! Jesteś jej *wujkiem*!

– Ash… – Znów uderza mnie w twarz, a kiedy się z tego otrząsam, uderza mnie w żebra i czuję przerażający trzask.

– Ufałem ci – oświadcza, patrząc mi prosto w oczy i zmuszając, żebym zobaczył ból, zdradę i zniszczenie wyciekające z jego duszy. Sprawia, że też to czuję. – Jak, do cholery, mogłeś mi to zrobić? – Uderza mnie mocno w klatkę piersiową i znów się chwieję.

– Musisz wiedzieć, że walczyłem z tym, stary. Próbowałem to zwalczyć każdą częścią siebie. Chciałem zwiększyć dystans pomiędzy nami, aby zapomnieć o tym, co do niej czuję, i pomóc jej zapomnieć o mnie. Ale to wszystko wciąż do nas wracało i było jeszcze silniejsze. Nie mogłem już dłużej z tym walczyć – przyznaję. – Kocham ją bardziej niż kogokolwiek wcześniej. Myślę, że było tak zawsze, bez względu na to, jak bardzo popieprzone może się to wydawać. Jest między nami jakaś głęboka więź. Sprawia, że jestem najszczęśliwszym człowiekiem na świecie. Wiem, że ona też to czuje.

Asher potrząsa głową, tak jakby prawie mi współczuł, że wierzę w to, co mówię.

– Ona ma tylko osiemnaście lat, Toren. Nie ma pojęcia, co czuje.

– To nie jest prawda.

– Cokolwiek myślisz, że się między wami dzieje, kończy się dzisiaj. – Popycha mnie. – Dałem ci wszystko, Tor. Ratowałem ci tyłek tysiące razy. Nie możesz mieć mojej córki.

– Nie odpuszczę jej. Z twoim błogosławieństwem czy bez niego, zamierzam spędzić z nią resztę życia.

Odchyla głowę do tyłu, aby spojrzeć na sufit, po czym znów spogląda na mnie.

– Posłuchaj siebie. Co jest, do cholery, z tobą nie tak? Uważała cię za swojego *wujka*. Niańczyłeś ją przez lata! Jak bardzo jesteś chory? – Znów mnie popycha, tym razem mocniej, a moje żebra krzyczą z bólu.

– Masz rację. To sprawiło, że czułem się dziwnie.

– Ale i tak brnąłeś w to dalej? Co jest, kurwa, Tor?! Nie mogę tego zrozumieć. – Łapie się za głowę i wpatruje we mnie. – Kim *ty* jesteś?

Potrząsam głową, a krew kapie z mojej twarzy na dywan.

– Nie wiem. Nie mogłem tego zatrzymać. Wiem, że to było złe, Ash. I tak bardzo cię przepraszam. Nie masz pojęcia, jak bardzo mnie to zabijało od środka.

– Zabijało ciebie? – ryczy. – Nie. To mnie to zabija. Kiedy zacząłeś dotykać mojej małej dziewczynki, ty chory pojebie?

Oskarżenie, którego tak bałem się usłyszeć, w końcu zostało wypowiedziane na głos i brzmi gorzej, niż mogłem to sobie wyobrazić.

– Nigdy wcześniej jej nie dotknąłem. Przysięgam. To zaczęło się dopiero kilka miesięcy temu. Wcześniej nawet nie pomyślałem o niej inaczej niż jak o mojej bratanicy i przyjaciółce. Przysięgam. Nigdy jej nie dotknąłem w niestosowny sposób. Nigdy bym tego nie zrobił.

– Jesteś ostro popieprzony – stwierdza, a w jego głosie słychać nienawiść. – Byłeś moim najlepszym przyjacielem. Ufałem ci. – Znów mnie uderza. Tym razem przewracam się na podłogę, a on korzysta z okazji i mocno kopie mnie w żebra botkami z metalowymi noskami.

– *Możesz* mi zaufać. Kocham ją, Ash. Nigdy bym jej nie skrzywdził.

– Stul pysk! – Każde kolejne kopnięcie sprawia, że zaczyna mi się robić słabo z bólu.

– Ty praktycznie mi ją podałeś na tacy, Asher. Możesz mnie nienawidzić, ile, kurwa, chcesz, ale nie zachowuj się, jakbym był jakimś pieprzonym pedofilem. Dbałem o nią od dnia, kiedy położyłeś mi ją w ramionach, a potem zostawiłeś, żebym się nią zajmował, podczas gdy ty i Ember biegaliście w kółko z zespołem.

– Pierdol się, Tor. Tutaj chodzi o Ember, prawda? Chciałeś ją i nienawidziłeś mnie, odkąd to ja ją zdobyłem. Myślisz, że tego nie wiem? Więc uważasz, że możesz tak po prostu wziąć sobie moją córkę jako nagrodę pocieszenia?

Powoli się podnoszę, choć kręci mi się w głowie i widzę jak przez mgłę.

– To nie ma nic wspólnego z Ember. Tamto to były dziecięce sprawy.

– Pieprzenie. Jesteś wkurwiony, ponieważ to ja miałem Ember i to ja zatrzymałem zespół, podczas gdy ty straciłeś wszystko. Więc teraz co? Pieprzenie mojego dzieciaka to jakaś zemsta?

Wyśmiewam go.

– Ty wszystko straciłeś, Asher. Nie ja. Twoja żona jest w śpiączce, ponieważ pozwoliłeś jej spaść z tego pieprzonego klifu. – Staję z nim twarzą w twarz, a potem spoglądam w dół na jego nadgarstek, gdzie pod tatuażami i skórzanymi bransoletkami są głębokie blizny. To pamiątki po tym, jak Ember wbiła się paznokciami w jego skórę i ją rozszarpała, zanim spadła. – Ja *nigdy* nie pozwoliłbym jej spaść. A teraz straciłeś swoją córkę *oraz* najlepszego przyjaciela. Gratulacje.

Patrzy na mnie z pogardą, której nigdy u niego nie widziałem.

– Nie rozmawiaj ze mną o Ember. Nigdy. I chcę, żebyś trzymał się z dala od mojej córki.

Potrząsam głową, nie zgadzając się na to.

– To się nigdy nie wydarzy. Nigdy jej sobie nie odpuszczę, Ash. Kocham cię jak brata, stary, i chcę naprawić to gówno, które jest między nami. Ale nigdy z niej nie zrezygnuję. Za bardzo ją kocham.

– Naprawić? – powtarza. – Naprawić? Myślisz, że możesz naprawić fakt, że mnie oszukałeś? Okłamałeś? Położyłeś łapska na mojej małej dziewczynce? Nie mam pojęcia, kim ty w ogóle jesteś. Ona jest jeszcze dzieckiem, Tor.

– Nie jest. Otwórz te pieprzone oczy, Ash. Ona jest taka jak ty. Dokładnie wie, czego chce. Zawsze wiedziała. Nie jest jakąś lekkomyślną, głupiutką nastolatką.

– Nie. Namieszałeś jej w głowie. Dlaczego, Tor? Sydni nie była dość dobra? Albo Lisa? Albo każda inna dziewczyna w tym pieprzonym mieście? Musiałeś uwieść niewinną, małą dziewczynkę, która cię podziwiała, uwielbiała i ci ufała? Jak ty, do cholery, możesz spać w nocy? Jesteś pieprzonym psycholem, tak samo jak twój popieprzony, szalony brat. Ale on ma przynajmniej na tyle przyzwoitości, żeby się schować.

Jego słowa uderzają we mnie. Nie mogę się już dłużej powstrzymywać i uderzam go pięścią w twarz.

– Nie mów tak o mojej rodzinie, Ash. Bo cię pogrzebię. – Chwytam go za gardło i popycham na ścianę, podnosząc go do góry bez żadnego trudu i dusząc go. – Kocham cię, stary, ale cię uduszę, jeśli mnie do tego zmusisz.

Łapie mnie za ręce i widzę, jak jego oczy zaczynają się wybałuszać i stają się czerwone. Puszczam go, a on się odsuwa, łykając powietrze i wpatrując się we mnie z jeszcze większą odrazą.

– Kocham ją. Ona kocha mnie. Pewnego dnia, kiedy będzie gotowa, zamierzam ją poślubić. Wiem, że jesteś wkurzony, stary. Też bym był. I naprawdę jest mi cholernie przykro. Ale może postaraj się pomyśleć o tym w ten sposób, że to ty mnie wybrałeś, abym się nią zajmował i ją kochał. Robię to, o co prosiłeś. Nasze uczucia rosły razem z nami i nic ani nikt tego nie zmieni. Nawet ty. Nigdy, przenigdy jej nie zranię. – Biorę głęboki wdech, a przez moją klatkę piersiową i brzuch przechodzi ostry ból. Zmieniam ton na łagodniejszy, mając nadzieję, że Ash usłyszy moje słowa i w nie uwierzy. Musi nas zaakceptować albo to złamie serce Kenzi. – Wiem, że teraz tego nie widzisz, stary. Ale twoja córka ma w swoim życiu kogoś, kto ją bardzo kocha i zależy mu na niej. Nigdy jej nie zdradzę i nie potraktuję jej źle. Jest ze mną bezpieczna. *Zawsze*. I może pewnego dnia będziesz zadowolony, że twój najlepszy przyjaciel odnalazł prawdziwą miłość.

Jego wyraz twarzy nie łagodnieje.

– Zupełnie, kurwa, oszalałeś. Nigdy ci tego nie wybaczę. Po wszystkim, co dla ciebie zrobiłem, wepchnąłeś mi nóż prosto w plecy i w serce. – Spluwa krwią na mój dywan. – Jesteś dla mnie martwy, Tor. Nigdy więcej nie chcę widzieć twojej zakłamanej, zdradliwej mordy. I możesz się zakładać o co chcesz, ale zrobię wszystko, co w mojej mocy, aby trzymać Kenzi z dala od ciebie i postarać się naprawić szkody, które jej wyrządziłeś. Zrób sobie przysługę; trzymaj się, kurwa, od niej z daleka. Pozwól jej być dzieckiem i dorastać we własnym tempie. Jeszcze będzie się umawiać, randkować i dobrze bawić z chłopakami w jej wieku.

– Ona tego nie chce.

– *Ty* tego nie chcesz. Nie bądź samolubnym chujem. Pozwól jej dorosnąć i podejmować dorosłe decyzje.

– Tak jak ty i Ember? – odpowiadam. – Miała czternaście lat, gdy zaszła w ciążę. Zamierzasz tak tam stać i wmawiać mi, że żadne z was nigdy nie żałowało, że Kenzi pojawiła się w waszym życiu tak wcześnie?

– Nie, nie żałowaliśmy. Ale oboje byliśmy dziećmi. Byliśmy głupi i zakochani. Ty jesteś pieprzonym dorosłym, miałeś swoją szansę na zabawę, spanie z różnymi kobietami, popełnianie błędów i dochodzenie samemu do tego, czego i kogo chcesz w swoim życiu. Kenzi żyje w bańce. Nie chcę, żeby teraz przywiązała się do ciebie.

– Twoim zdaniem jestem tak cholernie zły?

– No cóż, nie mogłeś uszczęśliwić Sydni, prawda? – przypomina mi z ironicznym uśmieszkiem.

Nie pozwolę nawet, żeby ten komentarz mnie zranił.

– Sydni myśli, że jest paczką chipsów, którą należy podawać sobie z ręki do ręki. To nie ma nic wspólnego ze mną, stary. Kenzi to zupełnie inna liga.

Jego dłonie zaciskają się w pięści, kiedy idzie w kierunku drzwi.

– Trzymaj się z dala od mojego dziecka. Jeśli naprawdę ją kochasz, pozwól jej odejść i daj jej szansę dorosnąć.

Otwieram drzwi i wypycham go na zewnątrz.

– Wypierdalaj z mojego domu.

Robi dwa kroki do przodu, po czym odwraca się do mnie z szerokim uśmiechem.

– Och, właśnie mi przypomniałeś, że to na moje nazwisko wzięty jest kredyt na ten dom. Wychodzi na to, że dom należy do *mnie*. Masz dwa tygodnie, żeby go spłacić albo zabieraj stąd swoją dupę. – Macha na mnie ręką i idzie w kierunku samochodu. – Powodzenia, skurwielu.

Kurwa.

Uderzam pięścią w ścianę i opadam na podłogę w emocjonalnej i fizycznej agonii.

Właśnie straciłem swojego najlepszego przyjaciela. A teraz stracę swój dom, ponieważ jestem pewny, że nie mam siedemdziesięciu pięciu tysięcy dolarów.

A następna będzie Kenzi.

Wiem, że Asher zrobi wszystko, co może, żeby trzymać ją z daleka ode mnie. I obawiam się, że to mu się uda, ponieważ posiada jakiś nienaturalnie mocny wpływ na ludzi.

Kiedy leżę tak cały obolały z kotem i psem na kolanach, tracąc i odzyskując świadomość, zastanawiam się, czy to, co powiedział, jest prawdą.

Może powinienem pozwolić jej odejść.

ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY CZWARTY

Kenzi – jeden miesiąc

Tor – piętnaście lat

Ember – piętnaście lat

– Tutaj jesteś – szepcze Ember, wchodząc do pokoju dziecięcego.

Zerka do kołyski, a potem spogląda na mnie, siedzącego w fotelu bujanym dwie stopy dalej.

– Dziękuję, że położyłeś ją spać. Przepraszam, przedłużyła mi się rozmowa z siostrą.

– W porządku. Zasnęła od razu. Bez płaczu.

– Zawsze tak błogo zasypia przy tobie – mówi z wielkim uśmiechem na twarzy. – Nie musisz tutaj siedzieć. Możesz spędzić trochę czasu z Ashem. Jest już w domu.

Wstaję, podchodzę do kołyski i delikatnie głaszczę palcem rączkę zaciśniętą w malutką piąstkę.

– Lubię patrzeć, jak śpi. Jest taka spokojna – mówię.

To jest prawda, ale nie mówię też Ember o tym, że widziałem program o śmierci łóżeczkowej niemowląt i teraz jestem przerażony, że Kenzi nigdy się nie obudzi. W nocy nie śpię i martwię się, czy wszystko z nią w porządku. Wolę mieć na nią oko, dlatego jestem przy niej, gdy śpi.

– To prawda. Nie wiedziałam, że będę kochała ją tak mocno.

Ja też nie wiedziałem, że będę ją tak kochał.

Kenzi

Nie idę do łóżka, jak kazał mi tata. Siedzę w ciemnym pokoju, oświetlonym jedynie przez lampę witrażową, i wpatruję się w zdjęcie ślubne moich rodziców, które wisi nad kominkiem. Tor i ja też jesteśmy na tym zdjęciu, on stoi obok taty, uśmiechając się, a ja stoję obok mamy, mam na sobie białą sukienkę, a w rękach trzymam mały, różowy bukiecik.

Czekam prawie dwie godziny, aż w końcu tata wraca, choć nie spodziewałam się, że wróci z krwawiącym nosem i opuchniętym okiem.

– O mój Boże, uderzył cię?

– Ja uderzyłem go pierwszy – odpowiada, wycierając twarz ścierką do naczyń, którą musiał wziąć z kuchni po drodze tutaj. Jakby to miało znaczenie, kto kogo pierwszy uderzył. Jestem wściekła, że się bili. Miałam nadzieję, że porozmawiają ze sobą jak dorośli.

– Tato! – Wybucham płaczem. – Nie chcę, żebyście się nawzajem ranili. Dlaczego

najpierw nie porozmawialiście?

Opada obok mnie na kanapę.

– Ponieważ jestem wściekły na niego i chciałem go zranić.

– Nie podobasz mi się taki – szlocham. – To nie jesteś ty. Mamie by się to nie spodobało, wiesz?

Obejmuje mnie ramieniem, przyciągając do siebie, aż moja głowa spoczywa na jego klatce piersiowej.

– Wiem, Kenzi – odpowiada łagodnie.

– Jak bardzo go pobiłeś? Wszystko z nim w porządku? – pytam, płacząc w jego koszulkę. Nie mogę znieść myśli, że Tor może jeszcze bardziej cierpieć z bólu. Mam ochotę wsiąść do samochodu, pojechać do niego i już nigdy go nie opuszczać.

– Nie martw się o niego. Jest dużym chłopcem.

– Chcę się z nim zobaczyć.

– Nie – odpowiada stanowczo.

– Proszę, tato. Nie rób mi tego.

Głaszcze mnie delikatnie po głowie, a jego klatka piersiowa unosi się do góry i opada.

– Chcę, żebyś trzymała się od niego z daleka, Kenzi. – Ma niższy i bardziej szorstki głos, nadwerężył gardło tymi krzykami. Modlę się, żeby to nie wpłynęło na zbliżającą się trasę koncertową. – Tak będzie najlepiej, zaufaj mi. Wiem, że mi nie wierzysz, ale jesteś za młoda, żeby być w poważnym związku ze starszym mężczyzną. Zwłaszcza z takim, który praktycznie cię wychował. Namieszał ci tylko w głowie.

– Nie namieszał. Wcale.

– Chcę, żebyś dorastała w swoim tempie, Kenzi. Baw się. Spotykaj się z chłopakami w twoim wieku. Znajdź coś, co chcesz robić w życiu. Pojedź ze mną w trasę, jeśli chcesz. Tylko daj sobie czas na życie, zanim zaangażujesz się w coś tak wielkiego. Kiedyś mi podziękujesz.

– Czy żałujesz, że masz mnie i mamę? – pytam cicho, zastanawiając się, czy żałuje, że się ożenił i założył rodzinę w tak młodym wieku. Może nigdy nie był tak szczęśliwy, jak się wydawało. – Czy to dlatego tak się teraz zachowujesz?

Jego usta dotykają czubka mojej głowy.

– Nie żałuję ani jednej chwili. Ty i mama jesteście dla mnie wszystkim.

– To dlaczego nie wierzysz, że ja i Tor możemy mieć to samo?

Wzdycha głęboko.

– Ponieważ to jest złe. Jest dla ciebie za stary. Nazywałaś go swoim wujkiem przez prawie całe swoje życie. Opiekował się tobą i zmieniał ci pieluchy. To jest zboczone, Kenzi. Czuję się źle, myśląc o tym. – Przerywa, a jego ręka zatrzymuje się z tyłu mojej głowy. – Czy on kiedykolwiek cię pocałował, kiedy byłaś młodsza? Zmusił cię do czegoś? Może do grania w jakieś dziwne gry?

Podnoszę głowę i wpatruję się w niego, przerażona na samą myśl o czymś takim.

– Nigdy. Jak możesz w ogóle nawet tak myśleć? To twój najlepszy przyjaciel, tato. I tak, wiem, że się mną opiekował, ale nasza relacja się zmieniła. Z wiekiem przestałam traktować go jak wujka, a on mnie jak dziecko. Staliśmy się przyjaciółmi. A potem to powoli przerodziło się w coś więcej. Mam osiemnaście lat. Nasza relacja zmieniła się i ewoluowała. Nie działo się nic złego i niestosownego między nami, gdy byłam dzieckiem, i jestem pewna, że wiesz o tym. Wiedziałbyś, jeśli coś byłoby nie tak. I powiedziałabym ci, jeśli miałabym jakiekolwiek dziwne wspomnienia. Ale nie mam żadnych. Musisz w to uwierzyć.

– Staram się.

– Był przerażony, kiedy między nami coś zaczęło się dziać. Odepchnął mnie od siebie,

krzyczał na mnie. Przekonał mnie, żebym pojechała do cioci Katherine, abyśmy nabrali dystansu. Nie masz pojęcia, jak bardzo z tym walczył, tato – mówię. – I szczerze? Ja go przyciągnęłam. Chciałam być w związku z nim i wiedziałam, że czuł to samo. Wyciągałam go z tego stanu zaprzeczenia. Więc możesz być zły tylko na mnie.

Pociera dłonią twarz i wzdycha głęboko.

– Nie mogę się na ciebie złościć. Ale jestem rozczarowany, że mnie okłamałaś i robiłaś coś za moimi plecami. Myślałem, że jesteśmy ze sobą na tyle blisko, że czujesz, że możesz mi powiedzieć wszystko.

Pali mnie w żołądku z emocji. On ma rację, zawsze mogłam powiedzieć rodzicom wszystko.

– Jesteśmy blisko. Ale wiedziałam, że nigdy byś tego nie zrozumiał. I miałam rację.

– Wiedziałaś, że bym tego nie zrozumiał, bo wiedziałaś też, że to coś między wami jest złe.

– Nie – odpowiadam stanowczo. – Wiedziałam, że tego nie zrozumiesz, ponieważ to nie pasuje do tego, co *ty* uważasz za słuszne – wyrzucam. Tata milczy, wpatrując się w dal przez pokój i głaszcząc mnie po plecach. – Tato… Kocham cię, ale musisz mi pozwolić podejmować własne decyzje. Jestem dorosła, czy ci się to podoba, czy nie.

– Zupełnie to rozumiem. Ale nie ma takiej opcji, żebym pozwolił ci to kontynuować. Nie wyobrażam sobie być w tym samym pokoju z nim, wiedząc, że trzymał na tobie swoje łapy. Oszalałbym. – Przerywa na chwilę. – Nie mogę cię stracić, Kenzi. Nie mogę żyć bez twojej mamy i bez ciebie.

– W takim razie po prostu nas zaakceptuj. Nie zmuszaj mnie do wyboru. Przynajmniej spróbuj – błagam go.

– Nie mogę – odpowiada z ogromnym żalem, który słychać w jego głosie.

Przepływają przeze mnie fale rozpaczy, wypełniając powoli każdą cząstkę mojego serca i duszy. Jestem uwięziona i rozdarta pomiędzy dwoma mężczyznami, których kocham najbardziej na świecie. Nie mogę sobie wyobrazić, że mogłabym skrzywdzić któregokolwiek z nich albo odejść od nich. Wybranie jednego skrzywdziłoby tego drugiego, a to rozerwałoby mi serce.

Kocham ich. Potrzebuję ich. I chcę mieć ich obu w swoim życiu.

Udaje mi się przekonać tatę, aby wziął prysznic i się położył. Po cichu wracam do mojej sypialni i wysyłam wiadomość do Tora, a palce trzęsą mi się nad klawiaturą.

Ja: Wszystko w porządku? Tak się martwiłam.

Tor: Ja martwię się o Ciebie i ból, który musisz odczuwać.

Ja: Czy on Cię zranił? Powiedział, że Cię uderzył. Wiem, że Ty też uderzyłeś jego.

Tor: Nie chciałem go uderzyć, ale powiedział parę naprawdę okropnych rzeczy i nie wytrzymałem. Przepraszam. Wszystko z nim dobrze?

Ja: Nic mu nie jest. Właśnie zasnął. Proszę, powiedz mi, czy Ty masz się dobrze?

Tor: Poturbował mnie dość mocno. Jestem prawie pewny, że złamał mi kilka żeber, a może też nos. Tris ma przyjechać za około godzinę, aby zabrać mnie na ostry dyżur.

Wybucham niekontrolowanym płaczem i czuję, że wzbiera we mnie jeszcze większa złość.

Ja: Nie mogę uwierzyć, że aż tak Cię pobił! Bardzo przepraszam, Tor. To moja wina.

Tor: Nie, Aniołku. Powinienem był z nim porozmawiać, kiedy to się zaczęło. Albo w ogóle nie dopuścić do tego. Wiedziałem od początku, że nie będzie szczęśliwego zakończenia.

Czuję, jakby moje serce za chwilę miało się zatrzymać. Jeśli on powróci do tych myśli, że nie powinniśmy być ze sobą, to rozsypię się na milion kawałków.

Ja: Co chcesz przez to powiedzieć? Rezygnujesz z nas?

Tor: Nigdy z nas nie zrezygnuję. Nie wiem po prostu, co zrobić. Nie mogę wejść pomiędzy Ciebie a Twojego ojca. To zjadłoby mnie żywcem i w końcu byś mnie znienawidziła.

Ja: Nie mogłabym Cię znienawidzić. Kocham Cię.

Tor: Też Cię kocham. Muszę tylko pomyśleć. I Ty także.

Ja: Ciągle to robię. Chcę się z Tobą zobaczyć.

Tor: Ja też chcę Cię zobaczyć, ale poczekajmy do wieczora. Pozwól, że się umyję i oczyszczę umysł. Jest jeszcze coś, co muszę Ci powiedzieć.

Ja: Okej…

Tor: Asher pożyczył mi pieniądze na ten dom. Teraz chce, żebym zwrócił mu pieniądze albo wyniósł się stąd w przeciągu dwóch tygodni. Będę musiał się wyprowadzić.

Ja: Co?! Odbiera Ci Twój dom? Nie mogę uwierzyć, że jest do tego zdolny. Porozmawiam z nim.

Mój Boże. Jak mój ojciec mógł zmienić się w tak okrutną osobę? Czy naprawdę nienawidzi Tora aż tak bardzo? Przyjaźnili się przez całe życie! Nie mogę tego zrozumieć.

Tor: Proszę, nie. Wolałbym już nie być mu nic winny.

Ja: Jestem zdruzgotana! I bardzo nim rozczarowana.

Tor: Nie bądź. On Cię kocha. Uwierz mi, spodziewałem się tego wszystkiego, a nawet gorszego. Muszę iść pod prysznic i się przebrać, zanim Tris tu przyjedzie. Zadzwonię do Ciebie, jak tylko wrócę do domu. Proszę, nie martw się, Aniołku. Kocham Cię. Wymyślimy coś razem.

Czuję, że się rozpadam. W końcu się poddaję i dzwonię do Chloe, opisując jej całą sytuację i płacząc histerycznie. Słucha mnie uważnie, starając się zrozumieć coś z moich nieskładnych zdań.

– Wow – mówi, kiedy kończę. – Szkoda, że wolałaś przechodzić przez to sama, zamiast zadzwonić do mnie wcześniej. Jak myślisz, od czego są przyjaciółki?

– Przepraszam… bałam się komukolwiek powiedzieć.

– Teraz rozumiem. Pewnie zrobiłabym tak samo. Ale kurczę, spałaś z chodzącym orgazmem? Muszę dać mojej wyobraźni skupić się na tym przez chwilę.

Śmieję się krótko, bo wiem, że zależało jej na tym, by choć trochę mnie rozchmurzyć.

– Wciąż skupiona na seksie? – droczę się.

– Niestety tak. Czy jest tak dobry, jak to sobie wyobrażam? No wiesz, to ciało… ten głos… te włosy… te oczy. No i tatuaże…

– Chloe, przestań.

– No dalej, podziel się czymś i obiecuję, że zakończymy moje fantazje.

Wzdycham i nie mogę pozbyć się z twarzy uśmiechu, gdy na myśl przychodzą mi nasze zbliżenia.

– Dobrze. Jest niesamowity, Chloe. Oczywiście nie mam go do kogo porównywać, jedynie do książek i filmów, ale tak. Jest niezwykle romantyczny i zmysłowy i doprowadza mnie do szaleństwa na każdy możliwy sposób. Zadowolona?

– Cholera. Nienawidzę cię teraz.

– Dzięki?

– Mówię to w najbardziej kochający sposób. Jestem bardzo zazdrosna. Ale też bardzo się cieszę. Zasługujesz na kogoś takiego. I naprawdę, Kenzi, wiedziałam, że to się tak skończy. Byliście ze sobą złączeni przez całe twoje życie. Jego oczy dosłownie błyszczały, kiedy patrzył na ciebie, a ty wyglądałaś, jakbyś się miała rozpuścić, kiedy na niego patrzyłaś. To było widoczne jak cholera.

– Naprawdę? To było tak zauważalne?

– Zdecydowanie to czułam.

Zastanawiam się, ile osób mogło widzieć, że coś dzieje się między nami? Jak tata mógł tego nie zauważyć, skoro wszyscy to widzieli? Może w ogóle nie brał czegoś takiego pod uwagę i automatycznie odrzucał wszelkie znaki.

– Jestem taka zdezorientowana, Chloe. Nie wiem, co zrobić. Mój tata jest bardzo wkurzony. Nigdy nie widziałam go tak zdenerwowanego. Złamałam mu serce, a on pobił dotkliwie Tora. Znasz mojego ojca – on zawsze był przeciwny przemocy.

– Tak, ale jesteś jego małą dziewczynką. To wszystko zmienia.

– Chyba masz rację. I nie miałam pojęcia, że pożyczył Torowi pieniądze na dom.

– Wygląda na to, że twój tata naprawdę robił wiele dla Tora przez te wszystkie lata. Płacił za jego prawników, pomagał mu w biznesie, dopilnował, żeby otrzymywał wszystkie tantiemy, jakie mu się należą, pomógł mu kupić dom. Kiedy dowiedział się, że Tor w podzięce bzyka jego jedyną, najukochańszą córkę, poczuł się zdradzony i oszukany. To jest nawet zrozumiałe.

– Ale nie chodzi tylko o seks, Chloe. Kochamy się i chcemy spędzić ze sobą resztę życia. To nie jest jakiś drobny flirt. To coś prawdziwego.

– Rozumiem to, ale mężczyźni nie myślą w ten sposób. Twój ojciec widzi to, co jest namacalne. Widzi swojego najlepszego, najbardziej oddanego przyjaciela, który po cichu i w ukryciu obmacuje jego córkę. To typowa reakcja ojca, tak sądzę.

Osuwam się, aby usiąść na podłodze, i pocieram pulsujące czoło. Poprzedniego wieczoru, po kłótni z tatą, dostałam okropnego bólu głowy, który za nic nie chce przejść.

– Nie wiem, co mam robić, Chloe. Jestem taka zdezorientowana i załamana.

– Chcesz mojej szczerej rady? Nie wiem, czy to słuszna rada, ale w moim odczuciu najsensowniejsza, biorąc pod uwagę fakt, że naprawdę dobrze cię znam.

– Okej, dawaj.

– Myślę, że powinnaś wyjechać i zostawić ich na jakiś czas.

– Chloe…

– Posłuchaj tylko. Spędziłaś całe swoje życie w tej złotej klatce, ze swoimi rodzicami, zespołem i Torem. Uważam, że masz wspaniałą rodzinę; kocham twojego ojca i uważam, że Tor jest rzadkim klejnotem, ale myślę też, że musisz przeciąć pępowinę od nich wszystkich i być po prostu sobą. Ty i twój ojciec jesteście aż za bardzo do siebie przywiązani. On musi zrozumieć, że jesteś już duża, i dać ci przestrzeń do życia, a ty musisz przestać tak bardzo się o niego zamartwiać i chodzić wokół niego na paluszkach.

Pozwalam, żeby jej słowa dotarły do mnie głęboko i tam osiadły. W głębi serca wiem, że to, co mówi, to prawda. Nie wiem po prostu, *jak* odpuścić. I myślę, że tata i Tor też tego nie wiedzą. Jesteśmy ze sobą specyficznie i bardzo silnie połączeni.

– Nie wiem…

– Kenzi, musisz zrobić sobie rachunek sumienia i zostać sama ze sobą na jakiś czas, bez ojca przy jednym boku i Tora przy drugim. Twój ojciec musi zaakceptować fakt, że to on stworzył tego potwora, którego tak nienawidzi. Nie można skazywać dwojga ludzi na siebie na tyle lat i oczekiwać, że nic z tego nie wyniknie. I myślę, że pod pewnym względem, twój ojciec tak się ciebie trzyma przez to, co się stało z twoją mamą. Nie jesteś nią – mówi łagodnie. – On też musi stanąć na własnych nogach i Tor także. Naprawdę, ten facet spędził prawie całe swoje życie z tobą. Przyjął rolę twojego strażnika i świetnie dawał sobie radę. Nie twierdzę, że nie jest w tobie naprawdę zakochany, bo pewnie jest, ale myślę, że potrzebujecie wszyscy odsunąć się od siebie, aby to sobie wszystko poukładać. I po tym, jak już przemyślisz wszystko i się uspokoisz, *wtedy* możesz zdecydować, dokąd chcesz iść dalej. – Przerywa, dając mi czas, żebym to przyjęła do siebie. – Wiem, że nie przyjedziesz tutaj do Nowego Jorku, więc może pojedź do Katherine na

kilka miesięcy? Lubisz to miejsce, a w dodatku twoja ciotka nie będzie cię naciskać i da ci przestrzeń i czas do rozmyślań.

– Boję się ich zostawić. – Boję się, że mogą się pozabijać. Boję się, że ich stracę. Boję się, że będę za nimi tęsknić.

– Wiem, że tak jest. Ale myślę, że musisz to zrobić dla dobra wszystkich i przede wszystkim dla siebie. Wyjdź z kolorowej bańki, w której żyjesz, do normalnego świata, a im daj czas, żeby to sobie między sobą poukładali. Może to zrobią, a może nie. Zarówno ty, jak i Tor musicie wyjść spod skrzydeł twojego ojca i całej rodziny. Myślę, że to wam się bardzo przyda.

–Wszystko to, co mówisz, ma sens. Po prostu się boję. Nie chcę ich zranić. Boję się, że jeśli zostawię Tora, to stracę go na zawsze.

– Jeśli tak się stanie, Kenzi, w takim razie tak miało być. Ale ja szczerze myślę, że ten facet poczeka na ciebie i ze sto lat.

Opieram się o łóżko, rozważając to wszystko jeszcze raz. Wszystko, co powiedziała Chloe, brzmi prawdziwie.

Choć jest to przerażające, to prawdopodobnie jest to jedyne słuszne wyjście z tej sytuacji.

Stoję w drzwiach przez kilka chwil, zanim przechodzę przez pokój powolnymi, cichymi krokami i siadam w niebieskim fotelu ustawionym przy łóżku.

Biorę jej dłoń w swoje ręce i czuję, że bardzo potrzebowałam poczuć jej ciepło. Przesuwam palce po jej obrączce ślubnej. Nigdy jej nie zdjęła.

Tutaj jest życie. Tutaj jest nadzieja. Tutaj jest tak wiele miłości.

– Mamo… przepraszam, że nie przychodziłam tutaj. – Ma zamknięte oczy, a jej oddech jest równy i delikatny. Blond włosy opadają falami wokół niej na białej poduszce. Wygląda tak pięknie, jak wyglądała tego dnia, kiedy jej się to stało. Wciąż wygląda tak młodo. – Tak bardzo za tobą tęsknię. Mam już osiemnaście lat i tak wiele się wydarzyło. Chciałabym z tobą porozmawiać. Wiem, że byś mi pomogła i wiedziałabyś, co powiedzieć. Kocham Torena, mamo. Chcę wziąć z nim ślub, mieć dziecko i po prostu wieść miłe, proste, szczęśliwe życie z nim. On też tego chce. Tata jest taki zły. Nie widzi tego, że to, co jest między nami, jest tak wyjątkowe i tak prawdziwe. Nie chcę stracić żadnego z nich, ale oni rozrywają się na strzępy, a ja utknęłam pomiędzy nimi. – Przełykam ślinę. – Jadę pomieszkać u cioci Katherine na jakiś czas. Będę musiała zostawić tatę samego, mamo, i przepraszam. Próbowałam się nim zajmować za ciebie. Tęskni za tobą i kocha cię tak bardzo. Wciąż jest tobie oddany w każdy możliwy sposób. Ale potrzebujemy cię. Zwłaszcza tata, jest zagubiony bez ciebie. Zawsze znałaś sposób, jak nas wszystkich uspokoić i sprawić, że wszystko było dobrze. Więc, jeśli gdzieś tam jesteś w środku i mnie słyszysz, spróbuj wrócić. Wszyscy jesteśmy tutaj z tobą i kochamy cię.

Moje serce podskakuje, kiedy czuję, jak jej palce poruszają się nieznacznie w mojej dłoni.

– Mamo… – Mój głos drży, a po policzku płynie łza. – Słyszysz mnie? Jeśli tak, to po prostu poruszaj swoim palcem jeszcze raz. Proszę…

Czekam, nie poruszając się, prawie nie oddychając, aż jej palec znów się odrobinę porusza, co przyprawia mnie o gęsią skórkę.

– Poczułam to – mówię cicho. – Musisz spróbować się obudzić, mamo. Wiem, że to trudne i że może to boli. Ale zajmiemy się tobą. Wszystko będzie dobrze. Wciąż jesteś piękna. Boisz się, że jesteś ranna? Nie jesteś. Jesteś doskonała. Uderzyłaś się tylko w głowę i topiłaś się przez kilka minut. Nie wiem tak dokładnie, co się stało, ale wiem, że nic ci nie jest oprócz tego, że nie możesz się obudzić. Oddychasz samodzielnie. – Nie mogę przestać myśleć o tym, że może ona myśli, że jest połamana, zdeformowana albo inne tego typu straszne rzeczy. Może to ją przeraża i dlatego pozostaje w takim zawieszeniu. – Rozumiesz mnie. Myślę, że jesteś po prostu zmęczona i słaba. To wszystko. Ale możemy to naprawić. – Po moich policzkach płynie jeszcze

więcej łez.

– Wszystko w porządku, panienko Valentine? – Starsza, siwowłosa pielęgniarka delikatnie kładzie rękę na moim ramieniu. – Jaka miła niespodzianka, widzieć cię tutaj dzisiaj.

Powstrzymuję łzy i spoglądam na nią.

– Poruszyła palcem. Poczułam to. Więc poprosiłam ją, żeby znów to zrobiła i tak się stało.

Pielęgniarka potakuje i się uśmiecha.

– Tak, jestem pewna, że cię słyszy, kochanie.

– Więc powinna się obudzić, tak?

Starsza pani przenosi wzrok na moją mamę, a potem znów na mnie.

– Obudzi się, gdy jej umysł i ciało będą gotowe.

– A co, jeśli to się nigdy nie wydarzy? – pytam rozpaczliwie.

Ściska moje ramię.

– Musisz mieć wiarę. Wszystko jest w bożych rękach. Ale myślę, że jest bardzo szczęśliwa, że dzisiaj do niej przyszłaś. Czasami wszystko, czego potrzebujemy, to trochę czasu, aby poukładać sobie sprawy w naszych głowach. Mam nadzieję, że wrócisz.

Kiedy pielęgniarka wychodzi z pokoju, odwracam się do mamy.

– Wierzę w ciebie, mamo. Kocham cię. Obiecuję, że wkrótce tu wrócę.

ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY PIĄTY

Kenzi – osiemnaście lat

Tor – trzydzieści dwa lata

Przyszła dziś do mnie mała przesyłka, ale boję się ją otworzyć. Pomimo tego, że nie ma adresu zwrotnego, rozpoznaję charakter pisma na naklejce z adresem. Odkładam ją na bok i wrócę do niej, gdy będę gotowa.

Później, tego samego wieczoru, kiedy siedzę na łóżku w pensjonacie, otwieram tę grubą kopertę, a w środku znajduję mały, czarny, aksamitny pokrowiec. Biorąc głęboki wdech, sięgam do środka i wyciągam dwa pukle sierści. Od razu rozpoznaję, że to sierść pieska i kotka.

W środku jest jeszcze liścik:

„Wiem, że pewnie bardzo tęsknisz za ich futerkiem, więc przesyłam ci odrobinę. Będziesz pod wrażeniem – odkurzam każdego dnia. :) *One za Tobą tęsknią. Wiem, że uwielbiasz też moje włosy, ale wysyłanie Ci ich wydawało mi się odrażające. Nie zapomnij o mnie, Aniołku. Kocham Cię na zawsze i dłużej."*

Toren

– O mój Boże! – Zasłania ręką usta i zaczyna płakać, patrząc na mnie. – Nie wierzę, że ci to zrobił.

Przyciągam ją w swoje ramiona, ignorując ból w żebrach i klatce piersiowej. Potrzebuję czuć ją przy sobie.

– Jest dobrze. Wszystko jest w porządku.

– Nie jest w porządku, Tor. To okropne. Złamał ci żebra. – Jej głos się łamie, kiedy się do mnie przytula.

– Zagoją się. Jestem dużo bardziej zmartwiony tym, jak ty się z tym czujesz. – Wycieram kciukiem jej wilgotne policzki. – Jesteś taka piękna, aniołku. Proszę, nie płacz.

– Nic na to nie poradzę. Nie podoba mi się to, co się dzieje.

– Mnie też. – Przechodzimy przez pokój, aby usiąść razem na kanapie. – On jest zbyt zdenerwowany, żeby ze mną porozmawiać, Kenzi. Może za kilka dni spróbuję mu wyjaśnić, co czuję do ciebie, i sprawię, że zrozumie, że nigdy cię nie skrzywdziłem ani nie zrobiłem niczego nieetycznego.

– Powiedziałam mu, że nie zrobiłeś. Nie wierzę, że w ogóle mógł o czymś takim pomyśleć.

– Myślę, że on po prostu potrzebuje czasu.

Przygryza dolną wargę i chwyta moje obie ręce w swoje dłonie, ściska je mocno i zerka na mnie spod długiej grzywki.

– Tor… bardzo dużo myślałam. Byłam nawet zobaczyć się z moją mamą dzisiaj rano.

Jestem zszokowany, ale w pozytywny sposób. Kenzi nie widziała się ze swoją mamą od ponad roku.

– Wow. Mogłem pojechać z tobą, żebyś nie musiała przechodzić przez to sama.

– Nie. Potrzebowałam zrobić to sama. I o tym chcę z tobą porozmawiać.

Nie byłbym zdziwiony, jakby nad moim domem pojawiła się właśnie czarna chmura, bo poczułem, jak ciemny cień kradnie całe światło i radość.

Kradnie mi ją.

Kenzi ociera łzę z policzka i oddycha głęboko.

– Myślę, że wszyscy potrzebujemy trochę czasu osobno. Potrzebuję na jakiś czas uciec od ciebie i taty. I myślę, że ty też potrzebujesz trochę czasu z dala ode mnie i od niego. Tacie też przyda się trochę samotności.

Wiedziałem, że to się wydarzy.

– Kenzi… – Mam ochotę klęknąć przed nią i błagać. Albo się oświadczyć. Cokolwiek, co sprawiłoby, że zostanie, ponieważ wiem, że odchodzi. Nie mogę jej zatrzymać i wiem, że mogę nigdy jej już nie odzyskać.

Ściska moje dłonie jeszcze mocniej, jakby się bała je puścić, a ja nie chcę, żeby to robiła.

– Nie chcę cię stracić, Tor – mówi wzruszona. – Bardzo cię kocham i wciąż chcę wszystkiego, o czym rozmawialiśmy. Ale myślę, że wszyscy potrzebujemy trochę czasu, żeby uspokoić się i po prostu pomyśleć. Zamieszkam na jakiś czas z ciocią Katherine.

Kolejna wielka łza spływa po jej różowym policzku, podczas gdy jej oczy wpatrują się we mnie rozpaczliwie. To są te same zielone oczy, które patrzyły na mnie, szukając pomocy, miłości i wsparcia przez osiemnaście lat. Te same oczy, w których się zakochałem. Te oczy, w które chcę patrzeć już do końca życia.

Obiecała mi wieczność.

Sprawiła, że uwierzyłem, że mogę ją mieć.

Nigdy jej nie puszczę… ale muszę puścić ją wolno.

Proszę, wróć do mnie, błagam bezgłośnie.

Proszę, zawsze kochaj mnie najmocniej.

Zmuszam się, żeby jej przytaknąć i się zgodzić. To jest jedna z najtrudniejszych rzeczy, jakie kiedykolwiek musiałem zrobić.

– Może masz rację. – Kaszlę w rękę i próbuję zapanować nad bólem, który rozdziera moje serce. Jak mam teraz żyć bez niej, kiedy już miałem próbkę tego, jak życie z nią mogłoby wyglądać? Jak mam wrócić do domu, tylko do moich zwierzaków, bez niej czekającej na mnie w drzwiach? – Chcę, żebyś miała czas, żeby pomyśleć i upewnić się, czego i kogo chcesz. Będę tutaj. – Łapię ją za kark i przyciągam do siebie, całując długo i powolnie, po czym wpatrujemy się sobie w oczy. – Zawsze tutaj będę.

Kenzi zaczyna głośno szlochać i widzę, że nie może powstrzymać wodospadu łez.

– Tak bardzo cię kocham – szepcze. – Nie chce cię zranić. Ani jego.

– Nie zraniłaś. I nie zranisz. Przepracujemy to. Wszyscy jesteśmy silnie ze sobą powiązani, Kenzi. To pozwoli nam przetrwać. Wiem, że tak będzie. Wszyscy dostaniemy nasze szczęśliwe zakończenie. Ale może masz rację; potrzebujemy tylko trochę przestrzeni, aby tam dotrzeć. – Ja nie potrzebuję przestrzeni, żeby dokądkolwiek dotrzeć. To, czego potrzebuję, to jej obecność w moim życiu i realizacja marzeń o naszej wspólnej przyszłości. A dla Ashera pragnę tego, żeby zaakceptował fakt, że się kochamy i żeby nie chciał już z tym walczyć.

– Mam nadzieję – odpowiada, przytulając się do mnie jeszcze bardziej.

Nie odpuszczaj, błagam. Proszę, nie odchodź.

Smutek w jej głosie kompletnie mnie niszczy. Znów jestem rozdarty pomiędzy małą

dziewczynką, którą kochałem, a kobietą, w której jestem zakochany. Naprawiłbym wszystko dla tej małej dziewczynki, gdybym mógł, tak jak robiłem to zawsze. Ale muszę pozwolić tej kobiecie naprawić wszystko samej i tylko stać przy jej boku, kiedy będzie to robiła.

Przesuwa dłonie na moje barki, ściskając je mocno, a nasze usta łączą się w namiętnym, ale pełnym bólu i rozpaczy pocałunku. Bezgłośnie zaczyna rozbierać mnie oraz siebie, po czym ostrożnie na mnie wchodzi i kocha się ze mną, wolno i bardzo namiętnie. Czuję, że ta bliskość ma złączyć nasze dusze na długi czas fizycznego rozstania.

Nie czuję, że to pożegnanie.

Czuję, że to prośba.

Czuję, że to obietnica.

I właśnie tego będę się trzymał do czasu, aż będziemy znów razem.

ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY SZÓSTY

Tor,

Już za Tobą tęsknię. Daj mi kilka dni, abym się rozgościła,

i napiszę więcej.

Obiecuję.

Ucałuj dzieci ode mnie.

Kocham Cię najbardziej,

Kenzi

Kenzi

Sześć miesięcy później

– A co powiesz na tiramisu na deser? – pyta wesoło ciocia Katherine przy śniadaniu. – Goście byliby zachwyceni. Ostatnim razem, jak je zrobiłaś, niemal bili się o ostatni kawałek.

– Brzmi świetnie.

Tiramisu to mój ulubiony deser. Kiedy pierwszy raz zamieszkałam z ciocią Katherine, dołączyłam do miejscowego kursu gotowania, aby mieć jakieś zajęcie. Bardzo dużo się nauczyłam, zwłaszcza robienia deserów, co jest teraz moim ulubionym zajęciem. Kilka tygodni temu zaczęłam piec duże, okrągłe ciasteczka z białym lukrem i potem pisałam krótkie inspirujące cytaty kolorowym lukrem na samej górze. Na początku było mi bardzo trudno kaligrafować, ale znalazłam pisaki i cienkie pędzelki, których można bezpiecznie używać do wypieków. Po jakimś czasie załapałam już, jak to się robi, i teraz wyglądają naprawdę ładnie i profesjonalnie. Goście tak bardzo je lubią, że postanowiłyśmy je pakować w pudełka i sprzedawać.

Tata przyjechał kilka razy w odwiedziny i było miło. Jest spokojniejszy. Nie martwi się tak. Przestał patrzeć na mnie, jakby czekał tylko, aż wybuchnę. Spacerujemy po okolicy, a ciocia Katherine robi nam herbatę i bardzo dużo rozmawiamy. Niektóre pogawędki zmieniają się w kłótnie, a inne rzeczywiście prowadzą do czegoś, co lubię nazywać progresem i nadzieją na przyszłość.

Często dzwoni babcia i też zna już prawdę. Przez to, że jest autorką romansów, dużo szybciej zaakceptowała mój związek z Torem. Wręcz zafascynowała ją naszą historią. Nie zdziwiłabym się, gdyby napisała o nas książkę. Powtarza mi, żebym dała tacie czas, aby się uspokoił i przywyknął do myśli, że Tor i ja jesteśmy parą. Uważa, że w końcu się z tym pogodzi.

Ja nie jestem taka pewna, ale trzymam się tego cienia nadziei.

Miesiące bez spotkań z Torem były trudne. Właściwie „trudne” to słowo, które nawet w połowie nie oddaje tego, co czułam. To są dla mnie tortury. Płaczę w poduszkę niemal każdej

nocy, a śpię w jednym z jego T-shirtów, który wciąż nim pachnie. Tor zawsze jest pierwszą osobą, z którą chcę porozmawiać, gdy coś się dzieje w moim życiu, nieważne, czy jest to coś złego, czy dobrego, czy po prostu głupiego. Mam w sobie mały kompas, który zawsze wskazuje na niego, i jest to coś, o czym musiałam się przekonać sama.

Nie piszemy SMS-ów, praktycznie w ogóle nie rozmawiamy przez telefon, ale piszemy do siebie listy. Ja używam do tego specjalnych piór i papieru czerpanego, a on długopisu i kartki z zeszytu. Wysyłamy je do siebie pocztą. To jest takie romantyczne. Pomogło mi to popracować nad cierpliwością. I pomogło to nam dobierać słowa z większą uważnością i prawdziwością, ponieważ pisanie odręczne tak działa. Nie ma przycisku „cofnij". Nie ma skrótów. Otwieramy swoje serca bardziej niż kiedykolwiek wcześniej. Dzielimy się obawami i marzeniami na papierze i robimy to z większą głębią i uczuciem, niż robiliśmy to na żywo. W pisaniu jest jakieś bezpieczeństwo. Wysyłamy słowa w świat i dajemy odbiorcy czas na przyswojenie, zastanowienie się i odpowiedź.

On pisze dla mnie wiersze.

Zakochujemy się w sobie jeszcze bardziej.

Ta przestrzeń nie zdystansowała nas od siebie, tylko zbliżyła.

Trzy miesiące po moim przyjeździe, na parkingu przed pensjonatem zaparkowała limuzyna i ze środka wyszedł szofer niosący klatkę królika. W środku był uroczy mały, czarno-biały króliczek Lionhead z czupryną na czubku głowy i ciapkami, które sprawiają, że wygląda, jakby miał wąsy. Do klatki był dołączony liścik.

Ten mały gościu trafił do schroniska. Podobno był prezentem dla pięcioletniego chłopca, ale jego rodzice nie zdawali sobie sprawy, że przy króliku jest sporo obowiązków. Wiedziałem, że musi być Twój. Nazwałem go Wyatt.

Zakochałam się w Torze od nowa. Jestem mu tak wdzięczna za pamięć, miłość i spełnianie moich marzeń.

Z naszych listów wynika, że Tor nie spotykał się z nikim od czasu mojego wyjazdu. Wyraźnie zaznaczył, że nie był tym w ogóle zainteresowany i już nigdy nie będzie.

Ja odbyłam kilka przyjacielskich rozmów z młodym, pracującym przy pensjonacie ogrodnikiem. Nie ma tatuaży i potarganych włosów, których wręcz pożądam. Za namową cioci, zgodziłam się zjeść z nim lunch, głównie po to, żeby sprawdzić, jakie to będzie uczucie spędzić trochę czasu z innym facetem. Czy pojawią się motyle? Czy będę chciała znów się z nim zobaczyć? Namawiała mnie, żebym to sprawdziła.

Odpowiedź na te pytania brzmiała: nie. Żadne motyle nie przyleciały z wizytą.

Potem spróbowałam z dwudziestokilkuletnim gościem o imieniu Adam, który przebywał tam przez dwa tygodnie, pracując nad artykułem do czasopisma. Adam był wysoki, dobrze zbudowany, bardzo uprzejmy i miał fajne poczucie humoru. Polubiłam go bardziej niż tego ogrodnika, a Adamowi podobała się moja kaligrafia na tyle, że poprosił, abym napisała jego imię na kawałku płótna. Polubił też moje ciasteczka. Myślę, że zjadł ich z pięćdziesiąt. Kilka razy podczas jego pobytu w pensjonacie zjedliśmy razem kolację i rozmawialiśmy swobodnie i naturalnie, ale na poziomie platonicznym.

– Chcesz się przejść na spacer po plaży? – zapytał pewnego wieczoru.

– Pewnie – odpowiedziałam, trochę się denerwując. Było ciemno, a spotkania w trakcie dnia były według mnie bezpieczniejsze i mniej intymne.

Kiedy tak spacerowaliśmy, on trzymała mnie za rękę i to było dość miłe. Miał bardzo miękkie dłonie. Prawie za miękkie. Ale miłe.

Tylko miłe. Zupełnie nic specjalnego. Żadnych fajerwerków. Żadnych motyli.

W pewnym momencie zatrzymał się i odwrócił do mnie.

– Naprawdę cię lubię, Kenzi – powiedział cicho i pochylił się, żeby mnie pocałować. A ja w ostatnim momencie zrobiłam unik i jego usta wylądowały na moim policzku.

Nie chciałam tego robić. Tak po prostu wyszło. Ale to wystarczyło, żeby go rozczarować i sprawić, że wymeldował się już następnego dnia. Kawałek płótna z napisanym przeze mnie jego imieniem znalazł się w koszu na śmieci w jego pokoju.

To wystarczyło, żebym udowodniła sobie, że nie chciałam nikogo innego. Nieważne, jak miły albo uroczy, albo mądry by nie był. Nic z tych rzeczy nie miało znaczenia.

Moje serce należało do Tora.

Jest tyle rodzajów ciszy. Może być uspokajająca. Może być ogłuszająca. Może być złowieszcza. Może być pusta. Może być przerwą pomiędzy dwoma dźwiękami.

Albo pomiędzy dwojgiem ludzi.

Tor i mój ojciec w ogóle ze sobą nie rozmawiali i to mnie martwi. Miałam nadzieję, że wytłumaczą sobie pewne rzeczy przez ten czas. Słownie, a nie cieleśnie. Chcę, żeby zawalczyli o tę przyjaźń. Pragnę, żeby ojciec wybaczył Torowi i żebyśmy wszyscy mogli pójść do przodu.

Nie chcę myśleć o tym, dokąd to nas wszystkich zaprowadzi, jeśli tata się nie opamięta.

W dniu moich dziewiętnastych urodzin przyszła do mnie mała paczka, a ja natychmiast rozpoznałam pismo na kartce z adresem.

Zabrałam ją do swojego pokoju, aby otworzyć ten prezent w samotności. Ciocia Katherine uśmiechała się tylko porozumiewawczo, kiedy zostawiłam ją po kolacji, żeby spędzić trochę czasu przy tym pudełku. Od miesiąca nie otrzymałam listu od Tora i z każdym kolejnym dniem martwiłam się coraz bardziej, że on w końcu się poddał albo że mój ojciec zrobił lub powiedział mu coś, co go na dobre ode mnie odsunęło.

Powoli otwieram pudełko, a w środku jest stara butelka ze zwiniętym kawałkiem papieru w środku. Uchodzi ze mnie małe westchnienie ze szczęścia, gdy przypominam sobie naszą rozmowę o listach w butelce z tamtego dnia, kiedy spacerowaliśmy po plaży.

Wyciągam korek, odwracam butelkę i wypadają z niej papier i jedna moneta. Papier jest związany cienkim, czerwonym sznurkiem. Ściągam go ostrożnie, by nie zniszczyć listu.

W moich oczach pojawiają się łzy, gdy widzę, że Tor napisał ten list specjalnym piórem.

Tor… ty wszystko robisz tak dobrze.

Biorę oddech i zaczynam czytać:

Kochana,

Spaceruj ze mną w deszczu. Całuj mnie pośród gęstej mgły.

Pozwól mi Cię tulić całymi nocami.

Czekam na Ciebie. Rzucając monetę… wypowiadając życzenia.

Marzę tylko o Tobie. Zawsze o Tobie.

Wróć do mnie.

Będę o Ciebie walczył. Będę walczył o nas.

Jeśli Ty zamarzysz o mnie… sprawię, że życzenie się spełni.

Kocham Cię na zawsze, a nawet dłużej.

Tor

P.S. Mój wielki słój miał w środku 6025 dolarów i ten jeden cent. Pomyśl życzenie.

P.P.S. Przepraszam, że tyle czasu zajęło mi napisanie do Ciebie, zraniłem się w rękę w sklepie.

Postrzępiony papier czerpany jest gładki, doskonale przetarty i postarzony. Zdaję sobie sprawę, że Tor wybrał tę teksturę papieru i kolor tuszu ze szczególną starannością. Wie, ile to dla mnie znaczy. Zna *mnie* tak dobrze, jak nikt inny kiedykolwiek mnie znał albo mógł poznać.

Mimo że znam ten list już na pamięć, a każde słowo wytatuowało się na moim sercu i w

duszy na wieczność, to wciąż je czytam, raz po razie, delikatnie głaszcząc papier. Słyszę je, jakby Tor recytował je swoim głębokim, lecz miękkim i zmysłowym głosem. *Surowym*.

Lubię dotykać papieru, szczególnie, gdy mam pewność, że on trzymał go w swoich dłoniach. Tych samych, które trzymały i pieściły mnie, wzbudzając we mnie tak głębokie pożądanie i rozkosz, o których nie mogę zapomnieć. I nigdy nie chcę.

Czuję delikatny zapach jego wody kolońskiej na papierze. A może tak bardzo chciałam go poczuć, że sobie to wyobraziłam. Nieważne. Koi mnie to i przywołuje najpiękniejsze wspomnienia.

Tak wiele wspomnień…

Czytam ten list i jestem pewna, że Tor jest moją drugą połową; tym jedynym, który przyspiesza bicie mojego serca. Mężczyzną, który wzbudza we mnie najpiękniejsze emocje. Mężczyzną, który mnie tulił i kochał w niemal każdym momencie mojego życia. Moja przeszłość nie istnieje bez niego i przyszłość również. On jest całym moim światem. Nie ma opcji, żebym kiedykolwiek i dla kogokolwiek zrezygnowała z naszej miłości. Należymy do siebie. Zawsze to wiedziałam i jestem kompletnie wykończona walką, zaprzeczaniem i ukrywaniem tego.

Pora, żebym wróciła do domu, do swojej miłości i do swojego serca. Czas jest bezcenny i nie chcę już więcej go marnować.

Biorę centa, którego dostałam razem z listem, idę brzegiem plaży i rzucam go do wody.

Życzę sobie Tora.

Życzę sobie nas.

Życzę sobie, żeby mój tata nas zaakceptował.

Życzę sobie, żeby wszyscy nas zaakceptowali.

Życzę sobie mojej mamy.

Życzę sobie szczęścia.

ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY SIÓDMY

Wszyscy odpuszczamy.

Podążamy za własnymi sercami.

I wszyscy kończymy znów razem.

Toren

Siedzę na ławce w garażu, polerując chromowane części na moim motocyklu, kiedy inny motocykl zjeżdża z ulicy i parkuje na moim podjeździe. Znam dźwięk tego motocyklu tak samo dobrze, jak swojego, i zastanawiam się, co on tutaj robi.

Dwa tygodnie po tym, jak Kenzi przeniosła się do Maine, dostałem krótką wiadomość:

Asher: Zatrzymaj dom.

To była pewnego rodzaju gałązka oliwna, którą przyjąłem. Od tamtej pory, a minął już prawie rok, nie widziałem ani nie słyszałem Asha, aż do teraz.

– Czy znów połamiesz mi żebra? – pytam, nie patrząc na niego.

– Bardzo śmieszne. – Rzuca na podjazd książkę. Spoglądam na niego, odkładam ścierkę do polerowania i podnoszę tę książkę, zauważając, że jest to album fotograficzny. To album Ember. Była jedną z niewielu osób, które znałem, które wywoływały zdjęcia i umieszczały je w albumach.

– Po co mi to? – pytam.

Podchodzi do mnie bliżej i opiera się o ławkę.

– Spędziłem mnóstwo czasu, oglądając go, bracie. I na początku cholernie mnie to wkurzało. Ale wciąż na to patrzyłem i nie mogłem zaprzeczyć temu, co miałem przed oczami.

– Nie rozumiem.

Odsuwa z twarzy długie, falowane włosy i pochyla się nade mną.

– Spójrz i powiedz mi, co widzisz.

Nie mam pojęcia, w jaką podróż Asher próbuje mnie zabrać, ale kładę album na kolanach i zaczynam przeglądać strony ze zdjęciami. Mam mieszane uczucia, gdy widzę fotografie, na których jest Kenzi i jej piękna, beztroska i szczęśliwa mama. Jestem pewny, że bardzo trudno było Asherowi oglądać na tych zdjęciach jego ukochaną Ember. Są tam też fotografie z urodzin Kenzi, świąt Bożego Narodzenia, pierwszego dnia w szkole, zabaw, jej pierwszego zęba, króliczka, ich ślubu i imprez rodzinnych. Moje gardło się zaciska. Tak bardzo tęsknię za Kenzi.

Kontynuuję przeglądanie stron i śmieję się pod nosem z tego, jak młodo wszyscy wyglądaliśmy. Ale wtedy widzę to, co zobaczył Asher, i uderza mnie to mocno. Jestem na prawie każdym zdjęciu z Kenzi. Albo ją trzymam, albo siedzę na podłodze, bawiąc się z nią. Na wielu z nich śpi na mojej klatce piersiowej z rączkami owiniętymi wokół mojej szyi. Na innych trzymam ją za rękę albo ona się o mnie opiera. Jest też zdjęcie, jak leżymy na podłodze z Tulisiem. Jestem też ja, kiedy uczę ją wiązać buty i gdy huśtam ją na huśtawce. Na innym ona wręcza mi prezent na gwiazdkę. Jest też urocze zdjęcie, na którym widać, jak Kenzi siedzi mi na kolanie, kiedy gram na gitarze. Na jeszcze innym ona płacze, a ja klęczę przed nią i z nią

rozmawiam, wycierając łzy z jej policzków.

Zawsze byliśmy razem. Prawie zawsze, dotykając się, w jakiś niewinny i troskliwy sposób. Wciąż byliśmy obok siebie, coś nas przyciągało. Zawsze to czułem, ale to te zdjęcia mi to udowodniły. To, co na nich widać, jest niezaprzeczalne.

Zamykam album i oddaję go Asherowi, niepewny tego, co mam powiedzieć.

– To wszystko nie było celowe, Ash.

– Cholernie mi się to nie podoba, ale kiedy patrzę na te zdjęcia, to staje się oczywiste. Miałeś rację. Od zawsze łączyła was jakaś cholerna, wyjątkowa więź. I chociaż chcę cię uderzyć i zapomnieć o tym wszystkim, to nie mogę zaprzeczyć, że to, co jest między wami, jest prawdziwe, i nie mam prawa tego spieprzyć. I potrzebowałem tych kilku miesięcy, żeby to zaakceptować.

– Co chcesz przez to powiedzieć? – Czuję, jak wzbiera mnie radość i wdzięczność. Czy on chce mi wybaczyć?

– Mówię, że to rozumiem. Nie podoba mi się to. Denerwuje mnie to, jak jeszcze nic innego w życiu. Ale to rozumiem. – Podnosi śrubokręt z ławki i obraca nim w dłoni. – Chcę odzyskać swoją córkę, Tor, i chcę z powrotem swojego najlepszego przyjaciela. To wciąż jesteś ty, gdybyś się zastanawiał. A jedynym sposobem, żeby to mogło się wydarzyć, jest zaakceptowanie waszej relacji i zgoda między nami. Ona nie wróci, jeśli będziemy się nienawidzić.

Potrzebuję chwili, by doszło do mnie to, co powiedział. Ledwo oddycham.

– Więc mówisz, że nie masz nic przeciwko temu, że jesteśmy razem?

Krzyżuje przed sobą ręce i spogląda w sufit, a potem znów na mnie.

– Nie do końca mi to odpowiada, ale jestem skłonny się z tym pogodzić, jeśli to sprowadzi ją z powrotem do domu i naprawi ten bałagan.

Wstaję, wycieram ręce o czystą szmatkę i krzątam się, nie potrafiąc ukryć wzruszenia i szoku.

– Nie jestem pewny, co powiedzieć, więc po prostu dziękuję. I ja też chcę powrotu mojego najlepszego kumpla. I chcę powrotu miłości mojego życia. – Mimo że jesteśmy razem, a nasza miłość jest jeszcze silniejsza, potrzebuję, by Kenzi była obok mnie. Mam już dość tego dystansu i jestem pewny, że ona też.

Na twarzy Asha pojawia się cień smutku i zaczynam żałować swoich słów.

– Tak, wiem, co czujesz, stary. – Wzdycha głęboko. – Dzisiaj wieczorem zadzwonię do Kenzi, aby dać jej znać, że między nami jest już dobrze. – Przechyla głowę na bok. – Jest dobrze?

– Między nami zawsze jest dobrze, Ash.

Miesiąc później

Idę chodnikiem w kierunku salonu tatuażu Lukasa, pisząc do Tannera o kilku zaginionych psach, dla których zamierzamy postawić pułapki. Nagle wpadam na kogoś i wytrącam tej osobie klucze i telefon z ręki.

– Cholera – mamroczę. – Przepraszam. To moja wina, nie patrzyłem na drogę – mówię i klękam, żeby pomóc pozbierać wszystkie rzeczy z chodnika.

– Ja też nie uważałam.

Gdy słyszę jej głos, moje serca zamiera, ale to nic w porównaniu z uczuciem, które przepływa przeze mnie, kiedy oboje podnosimy wzrok w tym samym momencie i nasze spojrzenia się spotykają. To jest jak porażenie piorunem.

– Kenzi… – Przełykam z trudem ślinę i czuję się oszołomiony. Niby wygląda tak samo,

ale jakoś inaczej. Dorośle. Bardziej dojrzale. Jej włosy mają ciemniejszy, brązowy kolor, a gdzieniegdzie odznaczają się też blond pasemka. Nowa fryzura podkreśla niesamowity kolor jej oczu, od których nie mogę się oderwać.

Te oczy. Jasna cholera, tak bardzo tęskniłem za tymi oczami.

– Tor… – Bierze głęboki wdech i wpatruje się we mnie, a jej oczy się rozszerzają, jak gdyby próbowała zapamiętać każdy cal mojej twarzy. – Nawet cię nie zauważyłam.

Podnoszę się i podaję jej rękę, żeby pomóc jej wstać.

– Nie miałem pojęcia, że jesteś w mieście – mówię, czując się kompletnie zagubiony. Nie mogę oderwać od niej wzroku. Wygląda wspaniale w opiętym, czarnym swetrze z dekoltem w serek i w jeansach, które wyglądają na niej jak druga skóra. I jeszcze te cholerne czarne buty do jazdy motocyklem. Ten widok przywołuje wspomnienia z naszej namiętnej, wspaniałej nocy, gdy kochaliśmy się, a ona miała na sobie tylko te czarne buty. *Niektóre rzeczy się nie zmieniają*.

Chwieje się lekko na nogach, jakby traciła równowagę.

– Wróciłam jakiś miesiąc temu. Mieszkam z Rayne, dlatego tutaj jestem. – Wskazuje ręką w kierunku sklepu Lukasa. – Pracuje tutaj i muszę coś jej podrzucić.

– Właśnie tam szedłem na umówiony tatuaż. – Miesiąc. Jest tutaj od miesiąca i nawet o tym nie wiedziałem. Dlaczego mi nie powiedziała? Dlaczego Asher mi nie powiedział? Czy życie kolejny raz chce mnie zdeptać i dobić, gdy już myślałem, że wszystko zaczyna się układać?

Kąciki jej ust unoszą się i uśmiech rozpromienia jej twarz.

– Wciąż robisz sobie tatuaże? Jestem zaskoczona, że masz jeszcze jakiś wolny kawałek skóry.

– Pracujemy teraz nad moimi nogami – odpowiadam. – Co u ciebie słychać?

– Wszystko w porządku. Interes z kaligrafią idzie świetnie. Projektuję bardzo dużo tatuaży, zwłaszcza dla klientów Lukasa. I sprzedaję ciasteczka, o których ci kiedyś opowiadałam.

– Ciasteczka z napisami?

– Tak. Najczęściej panny młode zamawiają je na swoje wesela. Zaczęłam też robić specjalne ciasteczka dla psów, one również mają specjalne napisy.

– Wow, to naprawdę bardzo fajne. Jestem z ciebie dumny, aniołku. – To przezwisko wymyka mi się z ust, choć wolałbym je powstrzymać.

Na jej policzkach pojawia się lekki rumieniec.

– Dziękuję – mówi. – Miałam zamiar do ciebie zadzwonić, kiedy już się zadomowię.

Przygryzam wargę.

– Dlaczego mi nie powiedziałaś, że wracasz do domu? – pytam, ponieważ nie daje mi to spokoju. – Dlaczego czekałaś, żeby do mnie zadzwonić? A co, jeśli nie wpadlibyśmy na siebie przypadkiem?

– Chciałam się odezwać i do ciebie wrócić, kiedy będę już na swoim. Nie mieszkam z tatą. Wiem, że stara się, jak może, żeby zaakceptować naszą relację, ale nie wyobrażam sobie swobodnego spotykania się z tobą, gdy jestem pod jego dachem. To jest miejsce, w którym byłeś moim wujkiem, a ja byłam twoją małą bratanicą. Uważam, że musimy się od tego odciąć i pozwolić mojemu tacie spojrzeć na nas inaczej.

– Okej. To ma sens i mogę się z tym pogodzić.

– Naprawdę miałam do ciebie zadzwonić, Tor – zapewnia. – Proszę, nie myśl sobie, że cię unikałam. Chciałam tylko, żebyśmy zaczęli wszystko we właściwy sposób i chciałam spędzić trochę czasu z tatą, żeby się upewnić, że naprawdę nie ma nic przeciwko. Musimy wszystko poukładać, aby było tak, jak powinno. Żeby w końcu było normalnie. Bez kłamstw, zdrad i zmartwień.

– Czy mogę zabrać cię na kolację?

Rok temu nie mogliśmy wychodzić na kolację, bo obawialiśmy się, że ktoś nas zobaczy. Ale teraz nie dbam o to. Asher już o wszystkim wie, więc nie ma czego ukrywać. Teraz mogę zabrać swoją kobietę na prawdziwą randkę.

Kenzi uśmiecha się szeroko.

– Bardzo chętnie. Kiedy?

– Czy dzisiejszy wieczór to za wcześnie? – pytam z wielkim uśmiechem na twarzy. Nie mogę ukryć swojego zniecierpliwienia i tęsknoty.

Śmieje się, a ja tak bardzo chcę ją pocałować, że już niemal czuję jej smak na swoich ustach. Zastanawiam się, czy jeszcze maluje się tym truskawkowym błyszczykiem, który tak uwielbiałem.

– Dzisiejszy wieczór brzmi doskonale.

– Mogę cię odebrać?

– Pewnie – odpowiada. – Pozwól, że zapiszę ci mój adres. Wynajmujemy kawalerkę w przerobionej stodole w Amherst. – Przeszukuje swoją torebkę, a po chwili wyciąga skrawek papieru i długopis i spisuje z telefonu dokładny adres. – Wiem, że to straszne, ale wciąż zapominam adresu – mówi, kiedy podaje mi kartkę. – Mieszkam tam dopiero od dwóch tygodni. Jeszcze zanim zamieszkałam z Rayne, zatrzymałam się na chwilę u taty.

Biorę od niej kawałek papieru i chowam do przedniej kieszeni spodni.

– Tor – zaczyna, robiąc krótką przerwę, żeby nabrać powietrza. – Ta wiadomość w butelce była niesamowita. Sprawiła, że wszystko stało się dla mnie jasne. Wracam do niej każdej nocy, jeszcze zanim pójdę spać.

– Miałem nadzieję, że tak będzie.

– A tamtą monetę wrzuciłam do wody i pomyślałam życzenie.

Moje serce zaczyna bić mocniej, kiedy podchodzi do mnie bliżej i wsuwa swoją dłoń w moją.

– Chcesz się nim podzielić ze mną? – Splatamy nasze palce, a ja czuję, że już nigdy nie będę chciał puścić jej dłoni.

– Życzyłam sobie ciebie. I nas. I szczęścia.

Podchodzę jeszcze bliżej, unoszę jej brodę i spoglądam głęboko w oczy.

– Mogę sprawić, że ono się spełni. – Całuję ją długo i delikatnie, choć mam ochotę pożreć ją dokładnie tutaj, na tej ulicy. Ona drugą ręką mocno trzyma moje ramię, jakby się bała, że za chwilę straci równowagę.

– Wciąż kocham cię najmocniej – szepcze między pocałunkami. – Nigdy nie przestałam.

– Ja też cię kocham, Kenzi. I nigdy nie przestanę.

Pochylam się i składam na jej ustach kolejny pocałunek. Ona wciąż smakuje truskawkami, naszą przeszłością i wspólną przyszłością.

EPILOG

Kenzi – dwadzieścia dwa lata

Tor – trzydzieści siedem lat

Jeszcze z zamkniętymi oczami, zaspana wyciągam rękę przed siebie, ale nie ma go po jego stronie łóżka. Uśmiecham się, wstaję i idę przez korytarz, ubrana tylko w jego ogromny biały T-shirt. Przychodzę do pokoju dziecięcego i znajduję go siedzącego dokładnie tam, gdzie sądziłam, że go znajdę – w bujanym fotelu z dzieckiem śpiącym w jego ramionach i pieskiem i kotkiem u stóp. Muszę na chwilę zatrzymać się w drzwiach, ponieważ ten widok, za każdym razem, zapiera mi dech w piersiach. Tor siedzi bez koszuli, na swojej wytatuowanej klatce piersiowej trzyma nasze dziecko, a długie włosy opadają mu swobodnie na ramiona.

Czasami czuję, jakbym żyła we śnie. Rok temu wzięliśmy ślub. To była mała, prywatna ceremonia, która odbyła się w pensjonacie cioci Katherine. Tata zaprowadził mnie do ołtarza i podał moją rękę Torowi, uśmiechając się i sprawiając, że popłakałam się ze szczęścia. Spędziliśmy tam dwa tygodnie, kochając się i spacerując po plaży o wschodzie i zachodzie słońca. Całymi godzinami całowaliśmy się, przytulaliśmy i rozmawialiśmy. W magiczny sposób rozpoczęliśmy nasze wspólne życie i zdecydowaliśmy, że to będzie nasz rytuał i będziemy tam wracać co roku na rocznicę.

– Tor – szepczę. – Dlaczego mnie nie obudziłeś? Przyszłabym i ukołysałabym ją do snu. – On zawsze wstaje w środku nocy, aby zająć się dzieckiem, i martwię się, że będzie zmęczony w trakcie dnia. Jestem cały czas w domu, więc mogę zdrzemnąć się, kiedy dziecko śpi, ale on nie może zasnąć, pracując w sklepie.

– Chcę, żebyś odpoczęła, aniołku. Wiem, jaka jesteś podekscytowana jutrzejszą wizytą twoich rodziców. – Uśmiecha się sennie. – Nie chcę, żebyś była zmęczona albo zestresowana.

Wstając powoli, delikatnie odkłada Tię do kołyski i przykrywa ją wełnianym kocykiem, po czym klęka i całuje ją w policzek. Tor jest niesamowitym ojcem, z niekończącymi się pokładami cierpliwości i miłości do tej małej dziewczynki, a ja nie miałam żadnych wątpliwości, że tak będzie.

Stoję obok niego, głaszczę go po umięśnionych plecach i wpatruję się w nasze piękne, śpiące dziecko.

– Nic mi nie jest – odpowiadam. – Ale to prawda, jestem podekscytowana tym, że przyjeżdżają. I trochę zdenerwowana. – To będzie pierwszy raz, gdy odwiedzi nas moja mama, i chcę, żeby wszystko było jak należy.

Odwracając się, otula mnie ramionami.

– Nie denerwuj się. Zachowuj się naturalnie, jak zalecał lekarz, a jeśli Ember gdzieś odpłynie, uśmiechnij się tylko i skieruj rozmowę z powrotem do teraźniejszości. I postaraj się nie nazywać jej mamą.

Potakuję, ale wciąż w środku czuję zdenerwowanie. Ostatnim razem, kiedy widziała Tię myślała, że to jest jej córeczka. To było straszne, gdy musiałam odebrać od niej dziecko, a ona

była tym tak zdezorientowana. *Małymi kroczkami*, doradził lekarz, ponieważ minęło dopiero kilka miesięcy, odkąd wybudziła się ze śpiączki. Musimy być cierpliwi. To wszystko, co możemy zrobić, teraz jej mózg musi walczyć, aby wyzdrowieć i przypomnieć sobie jej życie. I nas. Mój ojciec jest przekonany, że ona w końcu dojdzie do siebie, a jego wiara jeszcze nigdy go nie zawiodła, więc ja też w to wierzę.

– Zamierzam upiec ciasteczka, które lubi. Te z uśmiechniętymi buźkami.

– Też je lubię. – Tor całuje mnie w czubek nosa, a jego ręce przesuwają się do moich nagich pośladków. Przyciąga mnie do siebie, pochyla się i wtula w moją szyję. – Czy mam jeszcze trochę czasu, żeby kochać się z moją piękną żoną? – szepcze.

– Ty jesteś szefem. Masz prawo się spóźniać – mówię szeptem, a moje ręce już wędrują pod jego jeansowe spodnie.

– W takim razie – mówi, podnosząc mnie do góry i zanosząc w kierunku sypialni –wezmę sobie dzień wolny i spędzę go z moimi dziewczynami.

Uśmiechając się od ucha do ucha, obejmuję go i całuję w policzek.

– Tak bardzo cię kocham, Tor. – Kładziemy się na naszym łóżku, a ja przyciągam go na siebie, oplatając ręce i nogi wokół niego i przytulam go z całych sił. – Spełniłeś wszystkie moje życzenia.

Uśmiecha się, jego oczy są przepełnione miłością i szczęściem, a cienie smutku i przykrych wspomnień już dawno odeszły.

– *My* sprawiliśmy, że nasze życzenia się spełniły, aniołku. Ty i ja.

Koniec

PODZIĘKOWANIA

Wciąż jestem przytłoczona tym, jak wiele osób pomogło mi w mojej pisarskiej podróży. Jestem z natury samotnikiem i nie jestem przyzwyczajona do rozmawiania z tyloma osobami, proszenia ich o pomoc albo wychodzenia im naprzeciw. Tak wiele osób zwróciło się do mnie, oferując pomoc, czytając pierwsze wersje książek, proponując zmiany i udostępniając moje posty. Robili to z czystej sympatii i chcieli mi pomóc zostać zauważoną i docenioną. Powala mnie to na kolana. Jestem tak niesamowicie wdzięczna i pełna uznania. Podczas pisania tej książki, w życiu prywatnym dostałam porządnego kopa od losu i miałam ogromne trudności w ukończeniu jej. Tu znów dostałam wsparcie od moich wiernych przyjaciół, którzy stawali na głowie, by dopilnować, aby książka wyszła tak dobra, jak planowałam, i wysyłali wsparcie moralne, gdy tego najbardziej potrzebowałam. To dla mnie bardzo dużo znaczy, że ludzie wierzą w moje teksty (i we mnie) na tyle, aby poświęcić mi swój czas i wysiłek.

Pragnę podziękować również Tobie – niezależnie, czy czytałeś moje książki, rozmawiałeś ze mną, zostawiłeś recenzję, czytałeś pierwsze wersje, edytowałeś, komentowałeś, polubiłeś albo po prostu mnie słuchałeś – dziękuję!!!

I dziękuję mojemu mężowi, Eddiemu. Bez Ciebie nie byłabym w stanie napisać nawet jednego słowa o miłości i bólu. Zawsze byłeś moją największą muzą. xo

O AUTORCE

Mam zamiłowanie do niegrzecznych chłopców – tych pokrytych tatuażami, z seksownymi uśmiechami, poszarpanymi jeansami, szybkimi samochodami lub motocyklami i, oczywiście, słodkimi dziewczynami, które próbują ich ujarzmić i zdobyć ich serca. Moja debiutancka seria, *Ashes & Embers*, opowiada o życiu członków zespołu rockowego, o tym, jak odnajdują i tracą miłości ich życia. Seria *Devils' Wolves* to seria poboczna *Ashes & Embers*, ale może być czytana niezależnie.

Jestem dziewczyną z Jersey, tam się urodziłam i wychowałam, a teraz mieszkam w pięknym New Hampshire z moim mężem i stadem naszych zwierzaków. Przez większość czasu piszę, czytam i odkurzam.

[1] *Achtung!* (niem.) – Uwaga! (przyp. red.).
[2] *Sitz!* (niem.) – Siad! (przyp. red.).
[3] *Bleib!* (niem.) – Zostań! (przyp. red.).